



Zdigitalizowano w ramach projektu „OCHRONA I KONSERWACJA CIESZYŃSKIEGO DZIEDZICTWA PIŚMIENNICZEGO”



2007-2010

Wsparcie udzielone przez
Islandię, Liechtenstein oraz Norwegię
poprzez dofinansowanie
ze środków Mechanizmu Finansowego
Europejskiego Obszaru Gospodarczego



Zrealizowano
ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Głos Ludu Śląskiego

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca, a kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct. czyli półrocznie 90 ct.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu śląskiego“ we Fryszacie.

Nr. 1.

Frysztat, 1. Stycznia 1899 r.

Rocznik III.

Do Szanownych Czytelników.

Zaczynamy rok trzeci naszego wydawnictwa. Losy jego były dotychczas bardzo różne i nie zawsze szczęśliwe, a jednak lepsze, niż spodziewaliśmy się, zakładając czasopismo. Dziś, kiedy mamy zapewnione koło czytelników i przyjaciół po wszystkich gminach Śląska — kiedy już praca nasza niejedną wydała owoc pożyteczny — kiedy już mamy z działalności naszej pewne zasługi o podniesienie świadomości narodowej, których nam nawet nasi najzaciętsi przeciwnicy odmówić nie mogą, kiedy już wielu ludziom otworzyliśmy oczy i nauczyli ich inaczej patrzeć na stosunki śląskie — dziś możemy przyznać się, że przystępując do tego wydawnictwa, byliśmy pewni, że nie znajdziemy ani zrozumienia ani czytelników. Myśleliśmy, że to jeszcze za wcześnie narzucać ludowi śląskiemu niezawisły sposób myślenia, samodzielną obronę zagrożonych interesów narodowych i ekonomicznych, oduczyć go kiwania głowami na sposób rozwiązywania wszelkich pytań, dotyczących interesu ludu naszego przez raz za nieomyślnych uznanych przewodników: że to za wcześnie uczyć lud śląski, aby narzucał swoją wolę i dyktował ją przez siebie obranym posłom.

Ale doczekaliśmy się wielkiej i przyjemnej niespodzianki. Pokazało się, że ludzi podobnie jak my myślących są na Śląsku całe zastępy. Pismo nasze znalazło silny oddźwięk i dobre przyjęcie u ludu śląskiego. Pokazało się, że pismo takie jest potrzebnem, że znajduje dość popytu — dość czytelników i przedpłacicieli — i że potrafi się utrzymać bez wsparcia — że lud sam sobie je utrzyma.

Śmiało więc wступujemy w rok trzeci wydawnictwa i prosimy, aby przyjaciele i zwolennicy nasi nadal nas tak obojętnie popierali, jak dotychczas — a rozszerzając nasze pismo, które oprócz dobra ludu polskiego wszelkich stanów na Śląsku żadnych innych nie ma celów, aby to pismo, które chce być i jest echem przekonań przeważnej większości tego ludu — znalazło się wszędzie — aby przybywało na Śląsku światła i wolności, której jesteśmy szermierzami.

Mamy miejsce między ludem i jesteśmy wyrazem jego myśli i życzeń — nie mamy jednak miejsca u tych, którzy z ludu śląskiego żyją. Nie mamy na Śląsku dru-

karni, którzyby się podjęli wydawać nasze pismo. Po raz wtóry szukamy jej po za granicami Śląska. Najlepszy to dowód nieprzyrodzonych u nas stosunków! Nie mając wskutek oddalenia redakcyi dostatecznego nad pismem dozoru, znajdowaliśmy się czasem w tem przykrem położeniu, że artykuły w piśmie naszym ogłaszane, często wprost nie zgadzały się z naszymi zasadami, co szczególniejsze działo się w ostatnim półroczu.

Nie biorąc dla tego na siebie odpowiedzialności za to, co było, starać się będziemy, aby podobne rzeczy na przyszłość się nie powtarzały, aby pismo nasze było jasnym obrazem naszych przekonań i dążeń, a poruszało tylko takie sprawy, które lud nasz prawdziwie obchodzą, nie bawiąc się w teoretyczne wykłady idci i kaseł, nie wspólnego z programem naszym nie mających.

Sądzymy, że słowa te wystarczą dla tych, którzy w ostatnich czasach gorzkie nam czynili wyrzuty za kierunek pisma.

My z zajętego przez nas stanowiska nie zeszliśmy i nie zejdziemy nigdy! Musimy wywaleczyć dla narodowości naszej i naszego ludu polskiego sprawiedliwe ocenienie jego interesów i należne mu w kraju naszym prawa.

Walczyć będziemy przeciw zakusom wszelkich obozów i partyj, dążących do ujarznienia naszego ludu a hasłem naszym będzie: uświadomienie ludu polskiego i obrona jego interesów, zaś przyjaciółmi naszymi to wszyscy dla ludu życzliwi, wszyscy ludzie dzielni i niezależni.

Wstąpienie posłów do sejmu.

Każdy z czytelników przypomni sobie pewnie ową manifestację, jaką ogłosili nasi posłowie, występując ze sejmu. Ogłosili ją oni drukiem i wydali osobną broszurkę, którą załączyli wówczas do *Rolnika śląskiego*. O tej sprawie chcemy właśnie cokolwiek obszerniej pomówić.

Ile nasi przewodnicy dla Śląska zrobili, o tem trudno nam pisać, bo gdybyśmy „dobre“ ze „złym“ zważyli, to już niechcemy powiedzieć, która strona by przeważała. Tyle jednak śmiało możemy powiedzieć, że nam narobili na Śląsku „narodowców“ zamiast Polaków. Posłowie

nazywają tych ludzi narodowcami, którzy na zebraniach przykiwują im głowami i którzy zobowiązani są jakąkolwiek osobę, któraby się odważyła opozycję postawić, za drzwi wyrzucić. Mając takich narodowców pod ręką, uważają się posłowie za samowładnych i nieomylnych. Przed wyborami wychwalają się pod niebiosy, zaś po wyborach nie zwoła ani jeden z naszych posłów zebrania, choćby go wyborcy kamieniami po głowie bili. Wskutek urządzenia zebrań wzmagą się bowiem ruch ludowy — ruch polski, o czym nasi posłowie bardzo dobrze wiedzą, nie czynią tego jednak umyślnie, bo ich zdaniem ruchu ludowego nie trzeba i wystarczy im, jeżeli mają w rękach kilku narodowców, których zadaniem jest popierać posłów nieomylnych — owych posłów, którzy nas zaprzędawają Czechom i którzy są powodem coraz większego upadku sprawy polskiej na Śląsku!

Ponieważ naszym posłom nie chce się po prostu zajmować ruchem ludowym, to znaczy zwoływaniem zebrań, co ich obowiązkiem być powinno, a mimo tego chcieliby oni jednak przedstawić się wyborcom, jako „nieustraszeni działacze“, przeto wydali oni ową pamiętną broszurkę, która wydana została celem zrobienia im dobitniejszej reklamy. Ogłosili oni, że nie wstąpią prędzej do sejmu, dopóki ich żądania przynajmniej w małej części uwzględnione nie zostaną i przyznać trzeba, że stanowisko oportunistyczne naszych posłów przyniosłoby nam pewnie jakąś korzyść — gdyby niestety nie byli zmienili swojego

stanowiska z obawy o swoje mandaty, wskutek czego dziś nietylko że jesteśmy na tem samym stanowisku jak dawniej, ale nadto wrogowie nasi drwią sobie otwarcie z nas, a szczególnie z polityki naszych posłów, a my milczeć musimy, bo odpowiedzieć nie potrafimy na drwinki Niemców, żeśmy „głupimi Polakami.“

Pisma polskie na Śląsku milczą o postępowaniu posłów zupełnie, gdyż stoją one właściwie w rękach posłów, jedynie socjalno-demokratyczna *Równość* palnie im często prawdę w oczy. Wobec takiego stanu rzeczy lud śląski gotówby uwierzyć, że posłowie dobrze czynią i że tylko my jesteśmy temi krzykaczami, którym polityka posłów śląskich nie pachnie. Ażeby jednak udowodnić, że nawet prasa polska zgadza się z naszym zdaniem, powołujemy się na jedno z najpoważniejszych i najrozsądniejszych pism galicyjskich, a mianowicie na *Przegląd Wszechpolski*, który w tej sprawie pisze jak następuje:

„Posłowie polscy i czescy wystąpili, jak wiadomo z sejmu śląskiego, podczas ostatniej kadencji i ogłosili wówczas odezwę, usprawiedliwiającą ten krok. Na Niemców zrazu secesya wywarła wrażenie, wkrótce jednak uspokoił się i w pismach swoich zaczęli zapewniać, że na przyszłą sesję posłowie słowiańscy wrócą, a nawet drwili sobie z nich, mówiąc głośno, że nie zechcą przecie wyrzec się dyet poselskich.

Wątpimy, czy ten wzgląd poziomy i marny mógł mieć wpływ na decyzję posłów, faktem jednak jest, że

Jak można się dostać do Sejmu?

Komedia w 1 akcie i w kilkunastu ważnych odsłonach,

odegrana dnia 5 grudnia 1898 r. po raz pierwszy i ostatni pod „Wolem“ w Cieszynie.

Obecni: jedna trzecia Polaków, a dwie trzecie Czechów. Przewodniczącym: Fr. Halfar; oprócz tego sekretarz polski i czeski.

Poseł ks. Świeży. Chcąc Wam przedstawić obecne polityczne położenie, zaznaczyć muszę, że w parlamencie na moje lata bezwarunkowo wytrzymać nie mogę. Ci Niemcy robią tam ogromne awantury, biją pulpitemi... (*Głosy: Ale teraz już przecież nie biją!*) Panowie wiercie mi, że biją. Wy tu tego nie słyszycie, ale ja to w bufecie słyszę bardzo dobrze. To strach, co się tam dzieje! Nawet pojęcia nie macie o tych krzykach karczemnych. (*Jeden z Czechów: To tak jak u nas w Gruszerku na kiermaszu.*) Tak samo. Ale wróćmy do właściwego punktu. Panowie! Zwołaliśmy Was, abyście nam poradzili, którą drogą można najprędzej zajechać do Opawy. (*Głosy: Zostańcie raczej w domu.*)

Poseł Slama. A teraz ja Wam coś powiem. Mnie panowie „Slezane“ znacie bardzo dobrze; ja jestem właśnie owym wynalazcą, który udowodniłem w moich pismach, że cały Śląsk jest czeski i że nawet ci górale od Jabłonkowa, to sami Czesi. (*Głosy: Na zdar Kolumbus!*) Wobec tego spodziewam się, że słowa moje będą miały pewne znaczenie. Ja jestem tego zdania: „Kiedyście posłów wybrali, to ich teraz nie krepujcie, bo

oni najlepiej muszą wiedzieć, jak im będzie najwygodniej“. (*Narodowcy: Bravo!*)

Ks. Londzin. Ja jestem bardzo ciekawy, po co nasi posłowie chcą iść do Opawy? Jeżeli raz uroczystie oświadczyli, że nie pójdą dopóty, dopóki ich żądania uwzględnione nie zostaną, to byłoby to wstydem, gdyby dziś ni stąd ni z owąd poszli. Niktby się z nami nie liczył, boby w naszą energję nie wierzył a „Silesia“ taby od uciechy fartuchem się oganiała. Wytrwajcie na stanowisku oportunistycznym a wrogowie prędzej się z nami liczyć będą. Zresztą Wy tam w Opawie swoją drogą nie dla nas nie robicie. Każdemu przyrzekacie złote góry, a ludzie biedaczyska wierzą Wam jak w św. ewangelię i wszystko się kończy na marnych nadziejach. Odwołujecie się zawsze na to, że jest Was mało i że nie macie większości a tymczasem jest to wymówka, która Was od zarzutów broni, bo gdybyście chcieli, toście mogli poruszyć już dawno nader piękne sprawy, o których w sejmie dotychczas nawet nie wspomnieliście. (*Posłowie od wstydu rumienieją.*)

Słowik. Bravo! Tak jest! Ja Wam panowie powiem jeszcze więcej...

Pos. ks. Świeży. A cóż ty tu chcesz? Idziesz ty, skądś przyszedł! Masz zaproszenie? (*Głosy: A gdzież tam wlaź?*)

Słowik. Przepraszam, ja myślę, że jestem na zebraniu, na którym wolno każdemu głos zabierać. A jeżeli tu chodzi o zaproszenia, to ja muszę zaznaczyć, że w tej sali znajduje się przynajmniej czwarta część osób bez zaproszeń.

do sejmu, w którym ich po prostu lekceważono, wracają i to wracają bez nadziei, żeby ich żądania lepiej traktowano, niż poprzednio. Ma się rozumieć, dla przyzwoitości zwołano do Cieszyna zebranie mężów zaufania, które, trafiając w myśl posłów, uchwaliło pozostawić im „wolną rękę“ w tej sprawie.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że posłowie, zwłaszcza polscy, mają szczerą chęć wrócić do sejmu, nie dlatego, żeby im o dyety chodziło, ale dlatego, że ci ludzie nie są zdolni wogóle do prowadzenia polityki stanowej, że im stosunki i interesy osobiste nie pozwalają zadzierać z Niemcami, dla których żywią zresztą wielki respekt.

Powrót więc posłów polskich do sejmu będzie właściwie odwrotem z opozycyjnego stanowiska politycznego, na które się wysunęli. Co prawda, nie można się było spodziewać, że na tem stanowisku wytrwają. Wytrwaliby wtedy chyba, gdyby ich opinia publiczna do tego zmusiła.

Dodać trzeba, że przeciwnicy t. zw. narodowców śląskich nazywają ich wystąpienie z sejmu komedią. Mówią, że posłowie wtedy się właśnie usunęli, kiedy na porządek obrad wejść miała sprawa upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie, w której ci dyplomaci śląscy nie chcieli wypowiedzieć zdania swego otwarcie.

Ile jest w tem posądzeniu prawdy — nie wiemy, ale nie jest ono nieprawdopodobnem. Zachowanie się do-

tychczasowe „narodowców“ śląskich tłumaczy istnienie tego rodzaju pogłosek. Niejednokrotnie już wykrywano podobne wybiegi czy wykręty dyptomatów śląskich, a chociażby w oskarżeniach ich o dwulicowość sporo było przesady, znajdzie w nich dosyć prawdy, uzasadniającej nieufność.

Tak pisze bowiem *Przegląd Wszechpolski*, pismo, które w tej sprawie jednostronnie bezwarunkowo być nie może, a my zgadzamy się z nim w tym względzie najzupełniej. Zresztą mamy nadzieję, że lud śląski myślcący samodzielnie, sprawiedliwie potrafi ocenić nasze zdanie.

Przytaczamy w celu wyświeatlenia stosunków tylko jedną rzecz: Cieszyn, jak wiadomo, był przed 40 laty miastem polskiem. Nas radykałów (tak nas bowiem nazywają) wówczas jeszcze nie było. Byli wtenczas nasi obecni nieomylni przewodcy. Dlaczegoż oni dopuścili do znimczenia Cieszyna? Krótka odpowiedź: bo zamiast pracować dla sprawy, już wówczas dobijali się o sprawy osobiste i nie chodziło im tyle o wywieszanie polskich napisów, jak o *einen guten Schwarzen*. Pocóż ostatecznie wspominać o przeszłości? Popatrzmy się tylko na dzisiejsze stosunki! My na najwięcej zagrożonych kresach prowadzimy w kilku gminach walkę najzaciętszą, a dzięki naszej pracy osiągnęliśmy rezultaty dosyć poważne. Nasi posłowie aczkolwiek uznają naszą pracę, nazywają nas jednakowoż „burzycielami“ i to z tego powodu, ponieważ

Pos. ks. Świeży. To nikogo nie nie obchodzi. My jesteśmy posłami niedotykalnemi, proszę to sobie zapamiętać.

Friedel. Panowie! Jeżeliście na dzisiejsze zebranie zaprosili tylu Czechów, a nawet takich, którzy do Ślązka nie należą, zaś redaktora polskiego pisma wypraszcacie, to już bezwarunkowo Wasze postępowanie nazwać muszę perfidią... (*Posłowie: A cóż to? Myśmy nietykalni, głos mu odebrać!*)

Halfar. Nie mówisz pan panom posłom do gustu i dlatego odbieram panu głos.

Friedel. Obawiając się Waszego znanego absolutyzmu, postępował będę według Waszej recepty. Chodzi tu o jazdę do Opawy, z której lud śląski żadnych nie ma korzyści, bo ludowi chodzi o sprawę. My z działalności posłów naszych mamy dotychczas tylko szkodę. Oni nas zaprzędali w sejmie Czechom wbrew woli ludu. Wola ludu, to dla nich zerem, zaś panowie Czesi to dla nich ideały, które ubóstwiają. Biorą oni zapomogi dla sprawy polskiej z Galicji, która aczkolwiek biedna, przesyła nam tysiące rocznie, a tymczasem w sejmie oświadczają się ci sami posłowie za przyłączeniem Ślązka do korony czeskiej! To już trzeba być chyba człowiekiem bez sumienia, aby w ten sposób postępować. (*Czesi: A milczysz ty!*)

Pos. Hruby. Ja bym chciał wiedzieć, co taki młody człowiek tu ma do gadania. (*Czesi: wyborne! wyborne!*)

Jeżeli już raz posłowie oświadczyli się za czeską stroną, to nie powinien teraz żaden ani gęby otworzyć.

Posłowie są na to wybrani, aby robili, co się im podoba. (*Czesi: wyborne! wyborne!*) Zresztą chciałbym wiedzieć o co tym młodym właściwie chodzi. Jeżeli Śląsk przyłączony zostanie do Czech, co też za pomocą polskich posłów osiągnąć musimy, to ostatecznie zgodzić się na to możemy, aby naprzykład w prywatnem gimnazjum, które sobie Polacy założyli, uczono też języka polskiego! (*Czesi: To już potem zależeć będzie od umowy.*) Tak jest, my się już potem umówimy. Jestto w każdym razie podłością ze strony tych młodych ludzi, krytykować tak ostro posłów swoich, którzy dla nas Czechów tyle dokrego zrobili. (*Jędryszczuk: On nie źle mówi.*)

Zabystrzan: Ja jestem panowie zdania, żeby posłowie do Opawy pojechali, skoro im tak wygodniej. Chciałbym jednak wiedzieć, co też tam słychać o powszechnem tajnem prawie głosowania. (*Głosy: Popatrzmy się, czegooby się temu chłopu nie zachciewało!*) Ależ to wcale nie zachcianki, tego przecież wymaga sprawiedliwość. Przecież sami posłowie punkt ten postavili do programu. (*Głosy: Bo nam tego punktu było potrzeba do agitacji podczas wyborów, rozumiesz!*)

Posel ks. Gruda. Wiedziecie panowie, że nam w sejmie o wiele łatwiej byłoby stawiać żądania, gdyby lud śląski domagał się również owych praw, o które walczymy. Niestety mamy pomiędzy sobą nawet takich ludzi, którzy do urzędów piszą tylko po niemiecku a pomimo tego nie wstydzą się nazwać „narodowcami“ (*Głosy: Tak postępuje p. Halfar, któregoście sobie na przewodniczącego rybrali!*)

X. Y. (jakiś Czech, którego nazwisko nam nie zna

po pierwsze nie chcemy się zgodzić na prowadzenie tak obłudnej dotychczasowej polityki, a powtóre nie chcę posłowie utracić swego dotychczasowego wpływu i dlatego starają się o poskromienie jakiegokolwiek radykalniejszego stronnictwa, nie zgadzającego się na obecną politykę, przynoszącą szkodę sprawie polskiej na Śląsku.

Na razie tyle, w nadziei, że o tej sprawie będziemy mogli jeszcze częściej pomówić.

Rozporządzenia językowe na Śląsku.

Dzienniki donoszą, że na mocy rozporządzenia rządowego władze i sądy śląskie otrzymały polecenie, aby ze stronami porozumiewały się w takim języku, w jakim wniosły strony swe podania. Wedle faktycznego stanu rzeczy w kraju otrzymały urzędy polecenie, gdzie mają używać języka polskiego a gdzie czeskiego.

Już rozporządzeniem ministra hr. Prażaka z r. 1882 wskazano sądom, aby w okręgu opawskim przyjmowały podania oraz przesłuchiwały strony i świadków po czesku a w okręgu cieszyńskim załatwiała się w ten sposób, używając języka polskiego. Rozporządzenie to jednak nie wspominało o wydawaniu wyroków i rozstrzygnięć w tych językach. Teraz muszą sądy wydawać wyroki w języku stron.

Wprawdzie rozporządzenie poufne ministerstwa spra-

wiedliwości odnosi się tylko do pojedynczego, konkretnego wypadku, niemniej jednak posiada ono zasadnicze znaczenie i zawiera normy dla wszystkich sądów.

Ministerstwo musi — o ile przypuszczać można przypomnieć urzędowi rozporządzenia, atoli spokoju niema od ciągłych skarg i zażaleń. Tu od nas z Frysztata przeciętnie co miesiąc wnosi się zażalenie do ministerstwa a w ostatnich czasach doszło do tego, że p. F. Friedel rozpoczął z tutejszym sądem bezwzględną walkę w tym względzie.

Rozporządzenia są dla nas bardzo ważne oczywiście wtedy, jeżeli lud z takowych korzystać będzie. Obecnie ludzie podpisują się na niemieckich protokółach, chociaż wcale nie wiedzą na jaką treść się podpisują. Otrzymują ze sądu różne uchwały, uwiadomienia itd. a wszystko to po niemiecku. Lud nasz cierpliwy, wszystko znosi bez oporu. Dziś jak widzimy, przypomina ministerstwo sądom, żeby na polskie podania wydawały polskie odpowiedzi czyli rozstrzygnięcia.

Czytelnicy zapamiętajcie sobie, że polskiego rozstrzygnięcia ze sądu żądać możecie wówczas, jeżeli wnosicie będziecie polskie podania względnie polskie skargi. Obecnie prawie wszyscy adwokaci piszą podania i skargi po niemiecku oczywiście dlatego, bo im tak wygodniej, zaś lud ze wsi nie nauczył się jeszcze tego, aby adwokatowi nakazać tę lub ową rzecz napisać po polsku.

ne): Wierzcie mi Panowie, że dopiero mi się teraz w głowie rozleżało, co to ci młodzi tu przeciw nam gadali. Jakim prawem może ten Friedel twierdzić, że on Czechem nie będzie. To jest od niego saframencka odwaga coś podobnego przed nami powiedzieć. Na to ja herjamine nie pozwolę. (*Czesi krzyczą: wyborne!*)

Czy on nie wie, że ten Śląsk, to część korony czeskiej? Alboż on nie wie, że wszystko, co tu na Śląsku około siebie widzimy — to jest, było i być musi czeskie! A jeżeli on tego nie wie, to ja go nauczę do kroćset tysięcy fur beczek bataljonów czeskich! Ci młodzi panowie chcieliby wreszcie, żeby posłowie dla ludu pracowali! Popatrzmy się, jaka to od nich śmiałość: Alboż to poseł parobkiem, żeby on miał pracować? Na to my nie pozwolimy, żeby od posłów pracy wymagać. — Niech każdy pracuje dla siebie. (*Narodowcy krzyczą: bravo!*)

Ks. Michejda. Jabym Wam panowie Czesi dał rady, żebyście tak ostro nie gębowali, boście tu nie są sami. Co zaś do owego skrajnego stronnictwa, które na naszych posłach koty wiesza, zaznaczyć muszę, że niema wcale słuszności. Posłom zarzutów żadnych robić nie można, bo lud od nich niczego nie żąda, a więc posłowie nie muszą też nic robić, a jeżeli coś robią, to ich dobra wola. Chłop śląski jest cichy i niedomaga się niczego — zarzuty zaś możnaby wtenczas posłom robić, gdyby nie wypełniali zadań wyborców. Gdyby to na Śląsku istniała taka asekuracya, w którejby posłowie mogli swe mandaty zabezpieczyć, wtenczas zgodziłbym się również na to, aby do sejmu nie wstępowali.

Prof. Kukucz: Jabym Was prosił Posłowie, żebyście przecież raz nie ustąpili Niemcom i nie poszli do sejmu. Jestto przecież śmiesznem, na kiwnięcie palca biegnąć za Niemcami. Zdaje mi się, że się nie mylę, jeżeli powiem, że Wam Opawa więcej na sercu leży, aniżeli cała sprawa ludowa. (*Czesi: A musiates to zdradzić?*)

Ks. pos. Świeży: Jak się przekonuję, chcieliby ci panowie ze skrajniejszego stronnictwa nalać nam sadła za skórę. Przekonuję się dalej, że ludzie ci mają nader szkodliwe dla społeczeństwa zamiary. Oniby chcieli przemocą Śląsk spolszczyć do gruntu. (*Narodowcy i Czesi: Hańba im! ks. Londzin wydała się ze sali*) Ja stoję jednak na swoim dawnym stanowisku i nie ustąpię na krok. Oświadczam tu uroczyście, że jeżeli chcemy dożyć lepszej przyszłości, nie zostanie nam nic innego, jak tylko przyłączyć się do Czech. (*Czesi luźno krzyczą: Slawa! At' żyje nasz poseł! Friedel opuszcza salę!*)

Przewodniczący: Ponieważ tu wszyscy krzyczą, żeby sobie posłowie zrobili jak im się podoba, przeto proszę, żeby podnieśli ręce ci, którzy są tego samego zdania. (*Wszyscy podnoszą ręce oprócz jednej osoby*). Komedia skończona. (*Zaproszeni mężowie zaufania rozchodzą się*).

Posłowie między sobą: „Gott sei Dank, das wir unser Ziel doch erreicht haben. Jetzt haben wir wenigstens auf eine lange Zeit Ruh.“

Rozporządzenie powyższe nie przyniesie zatem żadnej korzyści tym, którzy oddając sprawę adwokatowi nie polecają mu, aby ją napisał po polsku. Jeżeliby adwokat podania po polsku pisać nie chciał lub nie umiał, to najlepiej powiedzieć mu: „adye!“ a udać się do takiego, który po polsku napisze. Zresztą obecnie wydany został podręcznik prawniczy, według którego może sobie każdy sam napisać łatwiejsze podanie lub skargę — to też mamy nadzieję, że wiele spraw załatwiać będzie sobie ludność nasza sama bez kancelaryi adwokackich.

O rozporządzeniach pomówimy sobie zresztą później cokolwiek więcej. Dziś mogliśmy sprawę tylko ogólnikowo poruszyć.

Korespondencye.

Z Dąbrowej.

Walka, którą renegaci przeciw własnym obywatelom rozpoczęli, ucichła już cokolwiek, chociaż ciągle się zdarzają różne nieprzyjemności a nawet kłótnie, wznowiane przez stronnictwo, które nazywa się czeskiem, chociaż po czesku wcale mówić nie umie. Ludzie rozsądni nie uważają jednak na te ciągłe zaczepki znanych lizuni czeskich kopytek. Trzeba bowiem wiedzieć, że przeważna część robotników oświadcza się dla tego za czeską stroną, bo sobie tego p. nadinżynier Jelinek życzy i mamy nawet dowody, że p. Jelinek mówił do niektórych tułajczych górników, aby popierali czeskie stronnictwo, a zachęcając ich odzywał się: „ne dajme se“. Oczywiście trzeba wiedzieć, że jeżeli nadinżynier odezwie się do górnika „ne dajme se“, a w dodatku pozwoli mu na wykonanie lepszej lub rentowniejszej roboty, to też górnik rzeka się zupełnie swojej narodowości i idzie na ślepo drogą przez inżyniera mu wskazaną.

Muszę Wam też jeszcze napisać, jak obłudni są agitatorzy czescy. W roku 1897 zawezwała tutejsza rada szkolna kilka kobiet i ukarała je, ponieważ matki te zabrały ze sobą dzieci szkolne i poszły na muzykę do gospody. Oczywiście kobiety niektóre — jak to zwykle bywa — robiły awanturę i nie chciały kary płacić, powołując się na to, iż córka p. burmistrza kiedyś dawniej też wstąpiła do gospody. P. Foltyn, ów agitator czeski, który przy wymiarze grzywny był obecnym, powiedział jednak: „Słuchajcie babki, to wam nie pomoże, wy karę zapłacić musicie, a na córkę p. burmistrza odwoływać się nie możecie, bo ona była w gospodzie podczas wakacyj, a to jest wolno“. Kobiety dały się cokolwiek ułagodzić i sprawa skończona.

Kiedy jednak zeszłego roku przyszło pomiędzy p. burmistrzem i p. Foltynem do nieporozumienia, wtenczas p. Foltyn chodził z arkuszem po chałupach i zbierał podpisy twierdząc, że zaprotestować trzeba przeciw temu, dlaczego rada szkolna nie nałożyła też na p. burmistrza grzywny. Nie wszyscy jednak poszli na lep. Biedaczysko spalił się przy zbieraniu podpisów, bo jedna z kobiet powiedziała mu: „A widzisz ty faryzeuszu, teraz przychodzisz do mnie, jak ci się zemsty i kłótni za-

chciewa, a wówczas, kiedyście dokupy zżyli, toś z góry na nas, abyśmy tylko karę płaciły!“ P. Foltyn ze wstydem musiał odejść z chałupy.

Poznajemy tu najwyraźniej charakter p. Foltyna, który przeciw p. burmistrzowi walczy tylko ze zemsty. Taki sam zarzut możnaby ostatecznie zrobić wszystkim agitatorom czeskim. Całe tutejsze stronnictwo czeskie jest zresztą nader ciekawe. Może nawet dziesiąty nie wie, że „gęs“ nazywa się po czesku „hus“, ale to wszystko nie nie szkodzi, bo ludzie ci jednak nazywają się Czechami, chociaż sami nie wiedzą dlaczego.

Zresztą p. Jelinek powiada „ne dajme se“, no więc trzeba się nie dać, aby się przychlebić p. nadinżynierowi i lepszą pracę dostać. Na szczęście mamy jednak wielu robotników i dozorców, którzy są zupełnie innego zdania i powiadają: Precz z lizunstwem! Ostatni taki robotnik, który nie przez pracę lecz przez lizunstwo i podchlebstwo dobija się lepszego kawałka chleba. To też częściej takim robotnikom, którzy nie zważają na „ne dajme se“ p. Jelinka, lecz idą prostą drogą broniąc sprawiedliwości a potępiając obrzydliwe przekupstwa.

Z Białej.

Szanowna Redakcyo! Muszę Wam podać pewne spostrzeżenie do wiadomości, które mnie boleśnie dotknęło.

Zeszłego tygodnia byłem w Krakowie i wstąpiłem do handlu p. Hawelki. Zażądałszy piwa, polecono mi pilzneńskiego i bawarskiego. Z największym zdziwieniem zapytuję się, czy to być może, żeby w tak wielkim handlu niebyło można dostać piwa z jakiegokolwiek polskiego browaru i dowiaduję się, że tak rzeczywiście sprawa się przedstawia. Wypiłem małą szklankę bawarskiego, poczem wypowiedziałem pomocnikowi moje zdanie i poszedłem.

Nie rozchodziło mi się o to, że nie miałem sposobności napić się piwa z browaru polskiego ale chodziło mi o rzecz zupełnie inną. Ja spostrzegłem bowiem u Polaków coś, co „obojętnością“ nazwać już nawet nie możemy. Przemysł krajowy w Galicyi jak wiadomo jest dziś jeszcze bardzo słabo rozwinięty. Rzeczą jest to Galicyanów, żeby się o rozwój przemysłu krajowego starali a przemysł swój wszelkimi siłami popierali. Ale cóż mi to za Polacy, którzy popierają Niemców w Bawaryi i w Czechach, zaś o ludzi swoich wcale się nie troszczą? Jak się tu przemysł krajowy ma rozwijać, jeżeli sami Galicyanie swym własnym wyrobem gardzą? Popatrzmy się tylko na Czechów lub na Niemców, jak oni postępują. Tego, kto do nich sprowadził piwo np. polskie, gotowiby natychmiast bojkotować. Jeżeli tego potrzeba wymaga, można ostatecznie sprowadzać inne gatunki obcego piwa, zgodzić się jednak nie można na to, żeby właściciel handlu czy też restauracyi sprowadzał dwa gatunki piwa obcego a żadnego własnego wyrobu.

Spodziewam się, że tej krytyki nikt mi za złe nie weźmie. Jestem bowiem zdania, że z takimi rzeczami powinniśmy na światło dzienne, bo inaczej obojętność ta coraz więcej gotowaby się pomiędzy Polakami zakorzenić.

R. K.

POLITYKA.

Austria i Węgry. Sejm śląski otwarty został dnia 28 grudnia zeszłego roku przedmową marszałka krajowego, w której powitał posłów i przedstawił im nowo mianowanego prezydenta krajowego hrabiego Thun-Hohenstein. Wspominał on też o śmierci cesarzowej Elżbiety i uwiadomił sejm, iż w dzień jubileuszu cesarskiego złożył imieniem kraju adres u stóp tronu. Na zakończenie swojego przemówienia wniósł on trzykrotny okrzyk na cześć cesarza.

Hr. Thun-Hohenstein dziękuje marszałkowi za słowa powitalne i życzy obradom sejmowi dobrego powodzenia. Następnie przeczytał orędzie cesarskie, w którym cesarz przyjmuje do wiadomości hołd sejmowi i składa mu za ten objaw lojalny cesarskie podziękowanie.

Sejm uczcił wreszcie dwóch zmarłych posłów Jiegera i Stonarskiego przez powstanie.

Ks. Świeży złożył imieniem czeskich i polskich posłów następujące oświadczenie:

Wysoka Izbo! W imieniu moich stronników mam zaszczyt złożyć następujące oświadczenie. Jeżeli wezwaniu wystosowanemu do nas na ostatnim posiedzeniu ubiegłej sesji z powołanej strony, abyśmy pojawili się w tej Wysokiej Izbie i wzięli udział w obradach, czynimy zadość, dzieje się to, stojąc na swoim dawnym stanowisku ze względów patriotycznych, aby trudności niniejszej sytuacji nie powiększać, owszem według możliwości przyczyniać się do znalezienia drogi prowadzącej do prawdziwego i trwałego pokoju w kraju i państwie. O nasze w tej Izbie częściej podnoszone żądania, odpowiadające sprawiedliwości, słuszności konstytucji i prawu, dotyczące narodowych kulturalnych, gospodarczych i językowych potrzeb, będziemy się wszystkimi nam przystępnymi środkami upominać i walczyć, aż uznani będziemy w tym kraju za równowartościowych i równouprawnionych obywateli. Mamy przytem pewną nadzieję, że c. k. rząd, mając nałożony mu przez konstytucję obowiązek istniejące ustawy w zupełności przeprowadzi“.

Jak z powyższego oświadczenia każdy z czytelników wnioskować może, przedstawił ks. Świeży stronnictwo czesko-polskie, jako stronnictwo rządowe, które ze względów patriotycznych nie chce utrudniać stanowiska rządu. Postępujemy tak wszyscy i odniesiemy zwycięstwo — chyba na złamanym kiju.

Ks. Świeży oświadcza, że ma nadzieję iż c. k. rząd uwzględni słuszne żądania ludu. Ciekawa to nadzieja, nie ma co mówić. Dziwi nas tylko, jak może ks. Świeży mówić o lepszej nadziei, skoro on w ciągłej nadziei już się zesiwał a od rządu wypełnienia słusznych żądań ludu jeszcze się nie doczekał. My znów nie mamy żadnej nadziei i mieć jej nie możemy, skoro posłowie nasi sami oświadczają, „że ze względów patriotycznych nie chcą utrudniać stanowiska rządu“. Rząd też niema najmniejszej potrzeby z posłami słowiańskimi się liczyć.

Posel Zdeńko baron Sedlnicki referuje o wniosku Wydziału krajowego, co do prowizorycznego rozpisania i ściągania podatków krajowych na rok 1899.

Przyjęto prowizoryum budżetowe, na podstawie którego pobierać się będzie 48% dodatku krajowego od podatków realnych o 53½% od podatków personalnych.

W sprawie powyższej rozwinęła się silna debata. Rochowski uderza na rząd, że upaństwowił czeskie gimnazjum w Opawie i że udzielił prawa publiczności gimnazjum polskiemu i żąda, żeby rząd od dotychczasowej polityki odstąpił. Przeciw Polakom i Czechom wystąpili ostro niemieccy posłowie Karol Türk, dr Kudlich i dr Türk z Bilska, za którego to pomocą niektóre gminy zakładają kasy Rejfeisena, zaprowadzając niemieckie urzędowanie. Przeciw tym antysłowiańskim wycieczkom zaprotestowali posłowie Hruby, dr Michejda i ks. Świeży. Powstała silna krytyka, która trwała czas dłuższy. Ostatecznie uchwalono na wniosek dra Türka, aby ze względu na wyjaśnione położenie odroczyć posiedzenie sejmowe aż do chwili, kiedy rząd zajmie jasne stanowisko wobec Niemców śląskich.

Niemcy i Prusy. Ogromny strejk tkaczy w Krefeldzie załatwiony został dotychczas w ten sposób, że między robotnikami a fabrykantami zapanowała tymczasowa ugoda, wskutek czego robotnicy znów wstąpili do pracy. Mocą układu zobowiązali się bowiem robotnicy w przeciągu następujących trzech miesięcy żadnego strejku nie urządzać, ani nowych żądań nie stawiać, fabrykanci zaś zobowiązali się w przeciągu tego samego czasu robotników nie wydalac i zarobku nie obniżać. Liczba strejkujących wynosiła 3.300.

— Wydalenia z Niemiec coraz większe przybierają rozmiary. Rząd pruski wydalac obecnie nie tylko Polaków ale także Francuzów i Duńczyków ze swego kraju. Przeciw temu postępowaniu występują nawet sami Niemcy, którzy cokolwiek poczucia sprawiedliwości mają. Profesor Delbrück w Berlinie, który walczył jako oficer pod Gravelotte i wychowywał dzieci cesarza Fryderyka, a więc człowiek stanowczo konserwatywny, któremu niepodobna podsuwać zamiarów antynarodowych lub antypatriotycznych wyraża się w piśmie *Reichsanzeiger* o wydalaniu Duńczyków następująco: „Ostatnie wydalania ze Szlezwigu wołają o pomstę do nieba. Nakaz ten jest brutalnością, która podaje Niemcy w ohydę całego świata ucywilizowanego. A jeszcze gorszem niż brutalność jest zaślepienie, które sądzi, że uzyska trwałe zdobycze w walce narodowościowej przy pomocy takich środków. Tu i owdzie wytworzoną została narodowa zacięłość, która sądzi, że prawa ludzkości może deptać nogami i która narodowości, jakiej rzekomo chce służyć, wyrządza nieobliczone straty“.

Za ten ustęp zaczęła prof. Delbrücka bardzo ostro prasa konserwatywna i energicznie domagała się usunięcia go z urzędu. Jak pisma donoszą, wytoczono nawet Delbrückowi proces.

— W Poznaniu, w naczelnem prezydium, odbyła się narada radców ministeryalnych, na której, jak donosi gazeta *Deutsche Tageszeitung*, pomiędzy innymi przedmiotami narad, rozpatrywano się w sprawie, w jaki sposób zaradzić brakowi robotnika po wsiach i jak uregulować sprawę dopuszczenia robotników z Królestwa i Galicyi.

— Ciekawe rozporządzenie wydała regencya gdańska dla nauczycieli Polaków w Prusach Zachodnich. Według

tego rozporządzenia, nauczycielowi Polakowi niewolno w domu rozmawiać z żoną i dziećmi po polsku. Dalej rozporządzenie to nakazuje im, aby dzieci przygotowanie do Sakramentów św. nie w polskim, ale w niemieckim języku otrzymywały. Nakoniec, nakazuje im, aby przy wyborach, głosowali nie na polskiego, ale na niemieckiego kandydata.

Rosya zamierza zaciągnąć we Francji pożyczkę w wysokości 300 milionów franków, celem ulepszenia swojej artylerii. Tak przynajmniej donoszą z Paryża. Że Rosya potrzebuje pieniędzy na zakupno dział szybkostrzałowych, to nie jest wcale tajemnicą, sprawa ta nie jest jednak bynajmniej nagłą i car — jeżeli to uzna za stosowne — poda to do wiadomości konferencji pokojowej z tem zastrzeżeniem, że przeprowadzenie reorganizacji armii rosyjskiej niezależnem jest od położenia politycznego.

Francya. Francuska izba deputowanych niebawem ma uchwalić prawo, które dopuści kobiety do adwokatury z warunkiem, aby kandydatki miały dyplom z ukończenia szkoły prawa. Nie pierwsze to i nie ostatnie prawdopodobnie państwo dopuszczające kobiety do adwokatury.

Dotychczas mogą kobiety zajmować się adwokaturą w następujących państwach: w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Indjach, Nowej Zolandyi, Meksyku, Chili, Japonii, Szwecyi, Norwegii i Szwajcaryi.

KRONIKA.

Z Nowym Rokiem odzywamy się do wszystkich naszych Szanownych Czytelników: „Szczęść Boże!“

Od wydawnictwa. Prosimy naszych Szanownych Czytelników najuprzejmiej o łaskawe wsparcie naszego wydawnictwa tak korespondencyami jako też artykułami.

Prosimy również o jak najrychlejsze odnowienie prenumeraty na rok 1899, przyczem zwracamy uwagę, że mamy jeszcze sporą liczbę prenumeratorów, którzy za zeszłe lata zalegają. Spodziewamy się, że zaległości wkrótce zostaną wyrównane; my zaś z naszej strony dołożymy wszelkich starań, aby gazeta na czas oznaczony znajdowała się w rękach Czytelników.

Kto by z prenumeratorów nie otrzymał niniejszego numeru, niechaj nas o tem zaraz uwiadomi, bo łatwo być może, że z ciągłym przenoszeniem administracji mogła zająć pomyłka, a niechcielibyśmy, aby czytelnicy byli z naszej winy skróceni.

Zwracamy uwagę Szan. Przedpłacicielom, żeby prenumeratę przesyłali wprost na ręce redakcyi naszej do Fryszтата (patrz nagłówek) i nie oddawali jej osobom nieznanym. W ostatnim czasie wybierał bowiem od czytelników prenumeratę niejaki Charles Luigi Pronobis de Jabłowski bez jakiegokolwiek upoważnienia ze strony redakcyi. A więc baczność!

Dzisiejszy numer spóźniony niestety. Prosimy o wybaczenie! Nie znaleźliśmy drukarza na całym Śląsku i dlatego udać musieliśmy się aż do Krakowa, gdzie nam obecnie pismo drukują. Ponieważ drukarz ogłoszony być musi 8 dni naprzód dotyczącej władzy, przeto dziwić się nie można, że nastąpiło spóźnienie. Starać się będziemy, żeby po raz drugi coś podobnego się nie zdarzyło.

Frysztat. Długo trwały tego roku czasy łagodne i ciepłe aż tu naraz w dzień św. wigilii zawitała do nas zima, której ofiarą padła u nas jedna osoba. Był to wy-

robnik niejaki Szyszka który niewiadomo z jakiej przyczyny zmarł przy drodze prowadzącej z Karwiny.

Karwina. W dzień św. wigilii spadł w kopalni na szybie Jana ogromny kamień na pracującego tam górnika Moronia i zabił go na miejscu. Taki to los górnika, któremu panowie zazdroszczą ten kawałek chleba, za który nieraz życie swe ofiarować musi.

Niem. Lutynia. Dnia 20 grudnia odbyła się na 7bytkach w czytelni „Jedności“ imienia Adama Mickiewicza uroczystość Mickiewiczowska, na którą złożyły się: popularny odczyt o Adamie Mickiewiczu — jednoaktówka „Maciek Doktorem“ i deklamacje z utworów Mickiewicza — wszystko wykonane przez siły miejscowe. Interes ogólny był bardzo żywy. W myśl idei Mickiewiczowskich wybrano kilka złotych na książki polskie dla dzieci szkolnych.

Dzieńmorowice. Nareszcie wyszło szydło z worka. Sprawy rozmaitego brudu, o których dawniej ogródkami wspominaliśmy, wyszły obecnie na jaw. Dawniej myśleli niektórzy czytelnicy, że nasze wzmianki i przestrogi są tylko bronią, walczącą przeciw wiadomej klice a tymczasem przekonują się teraz wszyscy o prawdziwości naszych przestrog i podejrzewają. Pokazuje się, w jaki sposób gospodarowano z majątkiem gminnym. Na nieszczęście prokuratora nie może dotychczas uchwycić owych właściwych winowajców, którzy w sposób obrzydliwy wyłudzały pieniądze od dawnego burmistrza i w ten sposób karmili się z gminnego majątku jak prawdziwe pasożyty. Biedna gmina, która pozwalała sobie na takie nieład! W ostatnim czasie dowiadujemy się, iż zanosi się na to, że pewną część brakującej kwoty będzie musiała zapłacić prawdopodobnie gmina. Gdyby to miało nastąpić, wtenczas mamy nadzieję, iż obywatele w Dzieńmorowicach poszliby przynajmniej podziękować owym wychłaczom fitek za gminne pieniądze.

Obrona ludu. Pisemko pod powyższą nazwą zaczęli wydawać posłowie z klubu ks. Stojałowskiego a mianowicie Dr. Danielak i ks. Szponder w tym celu, aby podkopać wpływ ks. Stojałowskiego. Nie jesteśmy zwolennikami ks. Stojałowskiego ale w tym względzie zaznaczyć musimy, że jest to brzydko ze strony towarzyszy jakiegokolwiek stronnictwa czekać na ową chwilę, aż się mistrzowi czy też towarzyszowi noga pośliznie. Najciekawszem jest to, że Drowi Danielakowi nie chodzi tak dalece o zblamowanie stronnictwa ze strony ks. Stojałowskiego, jak o krytykę Czechów a trzeba wiedzieć, że p. Danielak uważa Czecha za świętość, z którą chciałby się przy każdym śniadaniu całować.

Zresztą co tu dużo mówić? Popatrzmy się tylko na przewodników stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego a zobaczymy tam ludzi, którym chodzi o wpływ — o ordery — o postulaty itp. — a człowieka, któryby nie był obłudnym ze świeczką trudno tam znajdziesz.

Karwina. Towarzystwo szkoły ludowej w Karwinie zwołuje na piątek, t. j. na 6 stycznia 1899 r. zwyczajne walne zgromadzenie, które się odbędzie u p. Sakrejdy z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Zagajenie.
- 2) Sprawozdanie roczne z działalności Towarzystwa.
- 3) Wybór nowego Zarządu.
- 4) Wolne wnioski.

Początek o godz. 4 po południu. Uprasza się o liczny udział.

Do naszych posłów. W obec rozchodzących się w gazetach pogłosek o wydaniu rozporządzeń językowych dla Śląska, zapytujemy naszych panów posłów do parlamentu, czy o tych rozporządzeniach jest im cokolwiek wiadomem — i czy zostały wydane za poprzedniem z nimi porozumieniem się.

Nie ukrywamy bowiem tego, że rozporządzenia językowe dla Śląska napętlają nas uzasadnioną obawą o losy ludności polskiej w księstwie cieszyńskim, a szczególnie w powiecie frysztańskim — w obec hegemonii czeskiej.

Nowe pisma. W Cieszynie wychodzić będzie trzy razy do miesiąca pismo niemieckie pt. *Teschner Kreisblatt*. Redakcja ogłasza, że zamierza prowadzić walkę z *Silesią*, która stała się pismem zupełnie pruskim. Oświadcza ona dalej, że uwzględnić będzie słuszne żądania Polaków i Czechów na Śląsku i dążyć będzie do wymiaru sprawiedliwości szczepom słowiańskim na Śląsku. A więc zobaczymy! Wierzyć niepodobna, bo zanadto dobrze znamy w tym względzie redaktora rzeczzonego pisma.

Towarzystwo „Jedność“ otrzymało od Koła Pań Tow. Szkoły Ludowej ze Lwowa 220 pięknie oprawionych książek, oraz 4 portrety Kościuszki. Tak hojna ofiara dla sprawy polskiej na krańcach kresowych zasługuje na ogólne uznanie.

Ze względu, że „Adwokat ludowy“ dopiero w tych dniach wychodzi z pod prasy drukarskiej i że podręcznik ten będziemy mogli dopiero teraz wysyłać przedpłaicielom, przeto prosimy wybaczyć nam spóźnienie.

Równocześnie uwiadamy, że z powodu spóźnienia przedłużamy termin przedpłaty do 15 stycznia br., to znaczy, że kto zamówi „Adwokata ludowego“ do 15 bm. ten otrzyma jako premię broszurkę p. t. „Kapitał niemiecki w obec ludności polskiej na Śląsku“.

Zarząd główny „Jedności“ w Cieszynie.

H. K. T. Ze względu, że bardzo wiele osób nie wie, co to znaczy hakatyzm, wydane zostały kartki korespondencyjne, na których widzimy straszliwy rysunek Hakaty greckiej z następującym objaśnieniem: H-K-T. (wymawiaj „Ilekato“) starożytny bóg grecki, władca państwa ciemności. Truciciel, żywiący się ludźmi i zwierzętami. Otruwszy swego ojca, tron jego posiadał i podróżnych przez burzę na brzeg morza wyrzuconych pożerał. Podanie niesie, że miał ukraść swej matce puszkę z czernidłem a bojąc się kary uciekł. Przedstawiano go w okropnej postaci. Zamiast nóg miał węże, jako też węże na głowie; głowę potrójną: osła, suki i tygrysa. w rękach topór i pochodnię. Otaczali go czarne kudłate psy. Stawiano mu posągi na rozstajnych drogach. Rzymianie nazwali go „deus feralis“ i nienawidzili bardzo.

WOLNE SŁOWO.

Dla osób jakichkolwiek odcieni politycznych otwieramy wolną rubrykę pod tytułem: **Wolne słowo.**

Do rubryki tej przesłać może ktokolwiek krytykę, spostrzeżenia, publiczne zapytania itd. Każdemu również wolno przysłać znów odpowiedź na wolne słowo. My zaś obowiązujemy się w razie — gdyby nikt odpowiedzi nie nadesł — sami odpowiedzieć, jeżeli tego będzie potrzeba.

„Wolne słowo“ otwieramy z tego powodu, ponieważ przez rozmaite krytyki i zapatrywania oświeci się lud nadzwyczaj szybko. Krytyka przynosi oświecenie o wiele większą korzyść, aniżeli jakiegokolwiek ogniste artykuły. „Wolne słowo“ otwieramy następnie z tego powodu, ponieważ chcemy być sprawiedliwymi i chcemy pozwolić każdemu na wynurzenie swego zdania bez względu, czy on do naszego stronnictwa należy lub nie. Zwracamy jednak uwagę, że za artykułki umieszczone w „wolnym słowie“ nie bierzemy odpowiedzialności oczywiście co do kierunku i zapatrywania, to też zobowiązujemy się w razie potrzeby na takowe odpowiadać.

Ze względu na brak miejsca prosimy aby artykułki w „wolnym słowie“ nie przenosiły pół stronicę w gazecie.

Artykułki, które w „wolnym słowie“ mają być umieszczone, muszą być zaopatrzone podpisem a to z tego powodu, ponieważ redakcja za takowe w obec czytelników nie odpowiada.

Uwiedomienie.

Niżej podpisana dyrekcyja podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztacie

płaci począwszy od 1-go stycznia 1899 r.

 4 1/2 % 

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent bliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekcyja Banku rolniczego we Frysztacie.

Jan Matula, H. Gieldanowski, Augustyn Musiałek.

OGŁOSZENIE.

Książka zawierająca wzory różnych próśb, podań, dokumentów, kwitów itp.

wyszła nakładem „Jedności“ pod tytułem:

„ADWOKAT LUDOWY“

i jest do nabycia

u p. Fr. Friedla we Frysztacie.

„Adwokat ludowy“ zawiera w sobie objaśnienie ustaw jako też taryfę adwokacką. Jestto jednem słowem książka dla ludu niezbędnie potrzebna.

UWIEDOMIENIE.

Uwiadamy niniejszem, że osiedliłem się obecnie

we Frysztacie

(ulica Cieszyńska, naprzeciw o. k. żandarmeryi)

i że wykonuję

OBUWIE

rozmaitego gatunku z największą akuracnością po umiarkowanej cenie.

Polecając się Szanownej P. T. Publiczności z miejscy i okolicy, proszę o łaskawe względy.

Jerzy Sikora

majster szewski.

Oświadczenie.

Ja niżej podpisany przepraszam publicznie p. Fr. Friedla w Frysztacie, iż z powodu nienawiści narodowościowej na czci go obraziłem.

Zobowiązuję się powyższe przeproszenie w najbliższym numerze „Głosu ludu śląskiego“ umieścić.

We Frysztacie, dnia 20 grudnia 1898 r.

Franciszek Lankocz,

rolnik w Łękach.

Głos Ludu Śląskiego

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca, a kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct. czyli półrocznie 90 ct.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu śląskiego“ we Frysztaćcie.

Nr. 2.

Frysztat, 15. Stycznia 1899 r.

Rocznik III.

Naprzód do pracy!

Niejeden z Czytelników dziwi się pewnie, że lud polski z taką trudnością otrzymuje zaledwie cząsteczki praw narodowościowych im przynależnych. Dziwić się wcale nie trzeba, jeżeli zważymy, że ludność polska nie dąży wcale do celu, nie odpięra wcale walki Niemców i Czechów przeciw nam staczanej — lecz nieraz popiera ich nawet w niebezpiecznych dla nas dążnościach. Lud polski na Śląsku stanowi przeważną liczbę mieszkańców Śląska i czas najwyższy, aby szukał drogi, którąby mógł dojść do osiągnięcia praw swoich. My dotychczas znamy w tym względzie dwie drogi a mianowicie:

1) Zachowanie, co swojskie i ządanie praw *bez jakiegokolwiek walki*.

2) Zachowanie, co swojskie, podnoszenie się i domaganie się o prawa choćby za pomocą walki z innymi narodowościami.

Droga pierwsza — to dotychczasowa praca narodowa, która nam mało owoców przynosi. My wobec stosunków, jakie obecnie panują, musimy iść drogą drugą. Dziś powinniśmy siły nasze już hartować i powiększać walką. Dziś nie wystarczy nam zachowywać się lojalnie, lecz na walkę ze strony naszych przeciwników odpowiadać musimy walką!

Dlaczego już dziś, czemu nie odłożyć walki odpornej na później?

Dlaczegoż nie odłożyć walki do chwili, aż będziemy jeszcze silniejszymi? Otóż dlatego, ponieważ nam dziś już trudno pójść dalej w rozwoju narodowym. Nie walcząc a powtóre, że przeciwnicy nasi dawno nasz ruch już poznali i odpowiednio się przygotowali i taktykę niszczenia żywiołu polskiego zmienili a mybyśmy nie mieli zmienić naszej taktyki? Czy się jej dopiero mamy uczyć od Czechów lub Niemców? Czy to nie jest już czas najwyższy, abyśmy wystąpili raz przeciw odpornej?

Życie to ruch, życie to walka. Co nie jest w ruchu widocznym, co nie jest w widocznej walce, to nie żyje żywotem własnym. Od wieków zawsze silniejszy zwycięża słabszego i postępuje naprzód, czyż my mamy być tak skromnymi i życzliwymi i życzyć postępu gładzącym nas na koszt nasze? A dlaczegoż my nie mamy postępować? Czyż w tej walce nie bliższa ciału kosztuła niż surdut?

A czyż to nie chodzą każdemu najbardziej o własną skórę? My górą, a kto nie chce być pod nami, może być tylko obok nas! To powinno i być musi naszym hasłem! Walka o byt jest to zasada odwieczna. Co w walce o byt nie zwycięża, to ginie. Mielibyśmy zginać w zgniliznie bezczynności, to lepiej ginać honorowo w walce o prawa nasze.

Przytaczamy tu przykład jeden z mnóstwa innych takiego rozwoju narodowego bez walki. W powiecie frysztaćkim istnieje niemiecki związek nauczycielski „Lehrerverein“. Przed 2 laty założono w tym powiecie polskie kółko pedagog. a już na jednym z pierwszych posiedzeń uchwalono rezolucję, że kółka tego nie założono, aby przeciwdziałać „Lehrervereinu“ ale dla własnego rozwoju. My zaś sądzimy, że takiego liczenia się z Niemcami nie trzeba, gdyż liczenie to podnosi tylko ich butność. Rezolucya ta nie jest nawet bronią kółka na ewentualne zaczepki ze strony „Lehrervereinu“, gdyż kółko broni takiej nie potrzebuje, bo „Lehrerverein“ jest jednym z wielu klinów przeciw polskości i jako taki, powinien być jako nam szkodliwy zwalczany i to zwalczany mężnie a nie rezolucjami uznawany. Kto nie z nami, to przeciw nam! A więc kto nie przyczynia się do rozwoju polskości, ten z pewnością na naszą korzyść nie czyni a my na naszych śmieciach nie powinniśmy na coś podobnego pozwalać. A więc niepozwałać: zwalczać, bo zginiemy!

Polityczna samoistność jest wprawdzie wielką, ale niekonieczną podporą życia narodowego. Są narody i ludy politycznie samoistne a jednak giną.

Natomiast naród polski pozbawiony jest politycznej samodzielności a żyje, bo walczy, a na polu walki pozostają ci najlepsi, najmocniejsi, z których naród coraz to bardziej się wzmacnia a zatem zawsze wznawiana i nieprzerwana walka przybliża zwycięstwo. Dopiero wówczas, kiedy osiągniemy to, co się nam należy, kiedy nie będziemy mieli wrogów czyhających na naszą zagładę, wtenczas możemy stać się międzynarodowemi, kosmopolitami. Dziś jednakowoż równamy się człowiekowi, któremu dwaj rabusie grożą śmiercią, a w takim wypadku musimy za pomocą walki osłabiać naszych przeciwników.

A więc naprzód do pracy!

Chcieliby nas zgnieść!

W ostatnim czasie stoczyć musieli Dąbrowianie dość silną walkę z Czechami, przyjmując księdza polskiego do gminy. Stronnictwo czeskie podżegane przez agitatorów, wyprawiało wówczas ogromne awantury. Ażeby zaś zaprowadzić w gminie zgodę, stronnictwo polskie zezwoliło na to, żeby co drugą niedzielę śpiewano w kościele po czesku. Ustąpienie to wprowadziło rzeczywiście do gminy spokój, gdyż lud z przeciwnego obozu nie miał już powodu zajmować stanowiska opozycyjnego. Spokój ten nie podobał się jednak tym kilku Czechom, którzy udali się do śląskich posłów chcąc za ich pomocą zaprowadzić w kościele czeskie śpiewy.

Polskie stronnictwo dowiedziawszy się o tem, uwiadomiło posłów, że już panuje spokój i przestrzegało, żeby sprawy nie odnawiali, gdyż łatwo nastąpić mogą ponowne burdy, za które posłowie odpowiedzialność braćby musieli. Przestrogi Polaków nie odniosły skutku, gdyż polscy posłowie wraz z czeskimi postanowili odebrać ludności polskiej tę częsteczkę prawa, którą sobie drogo wywalczyli.

Cóż się dzieje? W chwili, kiedy w gminie zapanał już prawie zupełny spokój — kiedy zatargi już się kończyły, zapowiada ks. Świeży, że przyjedzie tam z ks. Grudą w celu zaprowadzenia ugody pomiędzy Polakami i Czechami. Czesi oczywiście w przekonaniu, że posłowie uznają ich nibyto krzywdę (?) i że zwiastują im absolutną czeszczyznę zagrali na nerwach swoich zwolenników i jakby na rozkaz rozpoczęto znów wygrażać Polakom, przeklinać i kpić z ich narodowości, wybijać szyby, rzucać kamieniami, wydrzeźniać śpiewy polskie, czyli jednym słowem wyprawiać największe bzdurstwa, jakich tylko od Czechów spodziewać się można. I to wszystko spowodowali nasi narodowi posłowie, którzy — jak się zwykle przechwalają — dla nas już bardzo dużo dobrego zrobili. Ks. Gruda otrzymał nawet list z urzędu gminnego, w którym zwrócono mu uwagę, że nie dał na kościół ani centa, ani też do kościoła dąbrowskiego nie chodzi, przeto do śpiewu kościelnego niema się co wtrącać. Delikatne to wyproszenie nie zostało przez ks. Grudę uwzględnione, gdyż posiada on pod tym względem — jak wogóle wszyscy narodowi posłowie na Śląsku dość wytrawny żołądek.

Dnia 4 stycznia b. r. odbyła się owa narada. Zawezwano 3 członków wydziałowych ze stronnictwa czeskiego a 3 członków ze stronnictwa polskiego. Stronnictwo polskie było pewnem, że znajdzie w ks. Świeżym swego obrońcę i że ks. Świeży zastępować będzie interesy polskiej sprawy — tymczasem przerachowało się bardzo grubo. Dąbrowianie mieli przynajmniej sposobność przekonać się osobiście, że ks. Świeży pracuje dla dobra Czechów ze szkodą dla ludności polskiej, Ks. Świeży — nibyto poseł polski zamiast poprzeć stronnictwo polskie, postawił wniosek, żeby Polacy tym

kilku Czechom z Dąbrowej ustąpili i żeby się zgodzono na to, iż jeden dzień należy Polakom a drugi Czechom. Wniosek ten na szczęście nie odniósł skutku, gdyż stronnictwo na szczęście nie odniósł skutku, gdyż stronnictwo czeskie domagało się większego jeszcze ustępstwa, wskutek czego Polacy nie ustąpili na włos. Pokazało się znów, jakich to ładnych mamy zastępców w sejmie. Zapytujemy się, dlaczego ks. Świeży nie pojechał do sąsiedniej Orłowej, gdzie księża sprowadzeni z Czech czechizują nam tysiące polskiego ludu i nie odpowiadają przez rok cały ani jednego polskiego nabożeństwa!

Dlaczegoż nie wyjechałeś Pośle śląski raczej do Orłowej, aby tam wyżebrać od krzywdzących nas Czechów choćby jedno polskie nabożeństwo w kościele? Przecież Orłowa, to nasza polska gmina, która Tobie Księżu głasy na posła oddawała! Obywatelom orłowskim pozwalacie jęczeć pod jarzmem czeskim, a biedny lud dąbrowski, który zdołał wyrwać się ze srogich pazurów czeskiego lwa, chcielibyście znów przemocą wtrącić pod jarzmo czeskie? I Wy śmiecie jeszcze powiedzieć, żeście posłami „narodowymi“? Hańba Wam!

Kwestya językowa w sądach śląskich.

Jak już w zeszłym numerze nadmieniono, powstała pomiędzy mną i c. k. sądem powiatowym we Fryszacie formalna walka. Już w roku 1897 otrzymałem na odnośne zażalenie do ministerstwa rezolucję wyższego sądu, w której uniewinnia się wyższy sąd krajowy w Bernie, że doręczenie niemieckiego wezwania stało się tylko przez pomyłkę i że na przyszłość zawsze otrzymywać będę wezwania polskie. Tutejszy sąd powiatowy zamiast stosować się do rozporządzenia wyższego sądu, postanowił stawiać opór i jeden z urzędników dał wprost nakaz pisarzom w sądzie, żeby się nie odważyli posłać mi polskiego wezwania. Tymczasem ja postanowiłem znów nieprzyjąć wezwania niemieckiego. W październiku roku zeszłego przynosi mi woźny rzeczywiście wezwanie niemieckie, którego nie przyjmuję. Za chwilę przynosi woźny znów to same wezwanie i doręcza mi takowe przymusowo. Na wezwaniu dopisał jednak urzędnik, że w razie niewstawienia się, dostawiony zostanie przez żandarmerję. Ja oczywiście natychmiast wniosłem zażalenie do ministerstwa sprawiedliwości i do wyższego c. k. sądu krajowego w Bernie, w których całą rzecz przedstawiłem i zapytałem się, czy już niema sposobu, aby raz przecież łeb skrócić temu zuchwałemu ignorowaniu wyższego sądu ustawy przez fryszackich urzędników sądowych.

Oprócz tego opisałem postępowanie to posłom ludowym i przesłałem na ręce posła Stapińskiego wezwanie, w którym grożę mi odstawieniem do sądu przez żandarmerję. Posłowie ludowi zaraz następnego dnia t. j. 27 października roku zeszłego wnieśli następującą interpelację w Radzie państwa:

Interpelacya

posłów Stapińskiego, Bojki, Krempy, Dr. Winkowskiego i tow. do Jego Exc. p. ministra sprawiedliwości.

Jak wiadomo sądy na Śląsku są obowiązane doręczać ludności polskiej wezwania w języku polskim. Czynią to jednak bardzo rzadko, a zwłaszcza inteligencji polskiej doręczają rozmyślnie niemieckie wezwania pod pozorem, iż takowa umie po niemiecku.

Na odnośne zażalenie p. Fr. Friedla we Frysztacie otrzymał tenże rezolucyę z wyższego c. k. sądu krajowego z Berna w której wyższy sąd oświadcza, że poczynione zostały kroki, aby podobne nieprzyjemne wypadki więcej się nie zdarzały.

Sąd powiatowy we Frysztacie ignoruje jednakże powyższe orzeczenie wyższego sądu i między innymi przesyła p. Friedlowi dalej niemieckie wezwania, które mu w razie nieprzyjęcia takowych każe przymusowo doręczać. W roku bieżącym już go to kilkakrotnie spotkało. Dnia 21 b. m. znowu otrzymał niemieckie wezwanie, którego nie przyjął. Otóż jeszcze tego samego dnia przesłano mu również niemieckie wezwanie „pod groźbą dostawienia go przez żandarmeryę“, które mu przymusowo doręczonem zostało.

Oryginał tego dokumentu znajduje się w posiadaniu interpelantów.

Zważywszy, iż podobne poniżanie języka polskiego zakrawa na szyderstwo z zagwarantowanego konstytucyą równouprawnienia wszystkich ludów reprezentowanych w radzie państwa królestw i krajów, oraz zdradza nieprzychylną nspobienie organów sądowych na Śląsku wobec ludności polskiej — zapytują się podpisani J. E. p. ministra sprawiedliwości:

- 1) czy mu jest wiadomem to postępowanie sądów śląskich
- 2) czemu może usprawiedliwić systematyczne doręczanie przez c. k. sąd powiatowy we Frysztacie stronom polskim niemieckich wezwań;
- 3) czy zechce tolerować wyżej przedstawione świadome ignorowanie zarządów wyższego sądu przez c. k. sąd powiatowy we Frysztacie; wreszcie
- 4) co zamierza zarządzić, aby zagwarantowane ustawami zasadniczymi równouprawnienie wszystkich ludów we władzach sądowych na Śląsku skutecznie przeprowadzić.


Wiedeń, dnia 27 października 1898 r.

Stapiński, Bojko, Krempa, Dr. Winkowski i tow.

Kwiaty kultury czeskiej na Śląsku.

Nasi najserdeczniejsi bracia Czesi, stanowiący właściwie garstkę urzędników i posługaczy na Śląsk przybyłych gotowi zawsze twierdzić, że lud śląski był, jest i będzie zawsze czeskim. Otóż z czasów spokoju przed kilku laty i nieświadomego znoszenia i cierpienia wkradającej się czeszczyzny w obręb administracyi gminnej a utrzymanej już od dawna w szkołach i kościołach przez przyzwyczajenie — taki oto jeden kwiatek czechizmu przynosimy na nowy dowód, że Ślązacy są z korzenia Czechami(?) a język ich nieprzymierzając czysty „rozhovor zlatej Prahi“.

W jednej gminie powiatu frysztackiego ksiądz Czech udzielający w szkole nauki religii, takie na przykład otrzymywał odpowiedzi od dzieci na swoje pytania, świadczące nie tylko o stopniu czystego czechizmu naszej mowy, ale i o haniebnem i karygodnem poniżeniu i spódleniu spraw religijnych. Na zapytanie „Kto tē ostrihal?“ odpowiedział chłopiec: „Kuba z Chrościo“. — „Kto tē

spašil?“ pyta katecheta. Ponieważ chłopiec pytania nie rozumie, przeto katecheta nadpowiada: „Boh otec“. Chłopiec powtarza więc za katechetą nierozumiejąc wyrazów: „Bóg spos ocet“. A wiesz ty „gde je pan Boh?“ pyta dalej katecheta. Chłopiec nie odpowiada. „No pan Boh jest na każdym misce“ krzyczy rozniewany już katecheta. Chłopiec powtarza prawie z płaczem: „Pan Bóg jest na każdej misce“. 

W ten sposób uczą się dzieci śląskie religii od czeskich katechetów! Powyższe fakta w razie potrzeby udowodnić możemy.

Rzeczy te są zresztą prawie całemu ogółowi znane i bywają często z ubliżeniem religii powtarzane. Władze duchowne powinny takie wrzody cuchnące wyciąć już we własnym interesie.

Urzędnicy uważali się już jako moralnie pobici, cieszyli się jednak nadzieją, że będą mogli przed wyższą władzą bronić się koślawą wymówką, jakoby wezwania niemieckie doręczali tylko mnie, jako umięjącemu po niemiecku. Wymówka ta byłaby wprawdzie niedołączną, gdyż sąd nie jest instytucyą ludoznawczą, ażeby miał rozstrzygać, kto umie a kto nie umie po niemiecku, a wreszcie ustawa jako też rozporządzenia mówią o „ludności narodowości polskiej“, a nie mówią „o ludności nie umięjącej po niemiecku“, o czem prawnicy w sądzie frysztackim. zdaje się, nie wiedzieli.

Otóż ażeby panów urzędników nawet do tej ostatecznej wymówki nie dopuścić. wniosłem znów w listopadzie dodatkowe zażalenie do ministerstwa sprawiedliwości, któremu przesłałem kilka niemieckich wezwań doręczonych rolnikom i górnikom, aby udowodnić, że sąd frysztacki nie tylko mnie, ale także ludowi wiejskiemu doręcza niemieckie wezwauia. Następnie przesłałem też do ministerstwa kilka wezwań polskich, które sąd frysztacki używa na opakowanie listów, zaś stronom pomimo prób takowych doręczać nie chce. W ten sposób przedstawiłem ministerstwu te piękne germańskie kwiateczki uszczyknięte w sądzie frysztackim.

Odpowiedzi z ministerstwa jeszcze nie otrzymałem. O ile mi jednak wiadomo, poczyniło już minis erstwo kroki odpowiednie, gdyż urzędnicy musieli się tłómaczyć, jakim prawem w ten sposób postępować mogą, a ja niedawno temu otrzymałem wezwanie do sądu, ale już nie niemieckie, jakto dotychczas czyniono, ale otrzymałem polskie, jak sobie tego życzyłem!

A więc jednak zwyciężyłem!

Sprawa rozporządzeń językowych, o których gazety piszą, stoi w ścisłym związku ze sprawą przemennie poruszoną. Ministersterstwo nie wydało żadnych nowych rozporządzeń ale przypomniało tylko urzędowi, aby uwzględniano i wykonywano słuszne życzenia ludności słowiańskiej a nie traktowano jej po macoszemu. Odpowiedź, jaką otrzymam wskutek moich zażaleń, umieszczę w piśmie jak tylko będę w posiadaniu takowej. Podałem całą sprawę z tego powodu do publicznej wiadomości, aby lud się dowiedział, że niemieckich wezwań przyjmować nie musi i nie powinien.

Fr. Friedel.

VI. Kongres polskiej partii socjalno-demokratycznej

odbył się dnia 7 i 8 stycznia b. r. w Krakowie z następującym porządkiem obrad: 1. Obecny stan organizacji, 2. Organizacja i agitacja. 3. Prasa. 4. Wnioski.

Co do 1. punktu przedstawiony został następujący obraz: Stowarzyszeń funkcjonuje w Galicyi 53, a liczba członków wynosiła do 30 czerwca 1898 r. 3.495. Zgromadzeń zwyczajnych i poufnych do 30 czerwca 1898 r. było 570, odczytów 306. Składki w towarzystwach wynoszą od 5 do 10 ct. tygodniowo. Tylko drukarze płacą 70 centów na tydzień.

Z zebranego funduszu udzielono zapomóg pozbawionym chwilowo zajęcia 5.033 reńskich, podróżującym 475. Na pomoc prawną wydano razem 406 reńskich. Wysokość funduszu odpornego wynosi 1062 złr. 73 ct.

Jeżeli zważymy, że pierwsze stowarzyszenie powstało w roku 1891, to przyznać musimy, że socjalni demokraci zrobili w Galicyi ogromne postępy pomimo tego, że mają oni do czynienia z ludem biednym i zwalczają muszą różne trudności.

Organizacja udoskonaloną zostanie w ten sposób, że polska partya socjalno-demokratyczna stanowić będzie jednolitą organizację krajową, która stać będzie w ścisłej korespondencji z mężami zaufania, mianowanymi we wszystkich miejscowościach, gdzie stowarzyszenia istnieją.

Kongres wzywa centralną komisję zawodową w Wiedniu, aby w porozumieniu z krajowymi organizacjami zawodowymi rozpoczęła wydawać miesięcznik dla spraw zawodowych. Uchwalono też rezolucję, aby założyć stowarzyszenie polskich górników w rewirze karwińskim na Śląsku. Omawiano bardzo wiele ważnych jeszcze rzeczy i uchwalono kilka wniosków, które ze względu na brak miejsca dzisiaj już umieścić nie możemy.

Antoś i Jędrus.

Antoś. Serwus braciszku! A toż my się znów w tym Frysztacie znaleźli jak dwie dobre dusze.

Jędrus. Tak chyba ty powiadasz, żeśmy „dobre dusze“ a tymczasem brzuchaci Frysztaczanie powiadają, że nas tu djabli przynieśli.

Antoś. Nie być może, to chyba żarty.

Jędrus. Jak ci powiadam. Widzisz ledwo się dowiedzieli, że gazeta we Frysztacie, już sobie zaprosili ci panowie z gminnej kancelaryi redaktora do siebie i nuże na niego, żeby też na miłość Boga zrzekł się redakcyi, bo p. burmistrz na niego się będą gniewali.

Antoś. A cóż też redaktora obchodzi burmistrz?

Jędrus. Mniejsza o to, dosyć, że się zebrał cały personel frysztackiego magistratu. A więc komisarz, sekretarz, policmajster, policyant i nawet stróż nocny i wszyscy razem obskakiwali koło redaktora.

Antoś. A to ci musiało ładnie wyglądać!

Jędrus. Znakomity obrazek. Każdy rozsypywał swoje mądrości a ze wszystkich mówił najrozsądniej stróż nocny.

Antoś. Cóż też nie mówisz?

Jędrus. Tak właśnie jest, jak ci powiadam.

Antoś. 1 jakiż był rezultat?

Jędrus. Rezultat był ten, że redaktor im nagadał, żeby się nie wtrącali do rzeczy nie swoich i żeby raczej poszli lampy zapalić w mieście, żeby człowiek po ulicach wieczorem nie musiał chodzić z latarką.

Antoś. Oj biedacy! Chcieli się pewnie przylizać p. burmistrzowi a tu nic z tego. To już widać mają jakiś pech!

Jędrus. Tak jest synku. Tego się ci panoczkowie nie spodziewali, bo oni przyzwyczajeni są do tego, że za parę kielbasek pozyskać sobie można rzemieślnika a tymczasem troszkę się spalili. Stosunki tu istnieją tak haniebne, że burmistrz mógłby całe miasto na głowę postawić a nikt mu słówka nie powie, bo się go każdy boi. Ot na przykład zeszłego roku wyłożyło miasto kamieniami ulice. Gdy ulice a szczególnie rynek dosyć zgrabnie został reperowany, tu naraz kopią znów w tych samych miejscach robotnicy hrabiowscy i zaprawiają znów swoje wodociągi. Dlaczegoż hrabia nie korzysta z wodociągów miejskich, a jeżeli się brzydzi, żeby konie jego piły tę samą wodę, którą piją mieszkańcy, to niechże sprowadzi sobie wodociąg uboczną ulicą! Albo jeżeli już zgodzono się na wszystko, to dlaczegoż hrabia nie zaprawiał wodociągów razem z miastem? Dlaczegoż pozwala się na psucie świeżo wyłożonych ulic i na nowe zanieczyszczenie miasta błotem? Krótka odpowiedź — bo p. Frömel burmistrzem a mieszczenie się go boją i przeciw jego zarządzeniom nigdyby nie zaprotestowali.

Antoś. A to ja teraz rozumiem dlaczego oni tu nas nie chcą mieć we Frysztacie. W takim razie wcale się nie dziwie, że jesteśmy dla nich solą w oku.

Jędrus. Otóż właśnie chciałem ci objaśnić o co tu tym panom chodzi, a teraz do widzenia bo mi się spieszy.

Antoś. Do widzenia!

Korespondencye.

Z Karwinej.

Szanowna Redakcyo! Zeszłego roku było tu dużo mowy, że wkrótce będziemy mieli statuta kasy brackiej zmienione, że prowizya zostanie wyższą itp. Minęło już kilka miesięcy, ale teraz jakoś cicho — prawie nie o tem nie słychać. Wiemy o tem bardzo dobrze, że dzięki owym zastępcom ze wschodniego rewiru sprawa cała została zaprzepaszczone. To też słusznie wówczas pisma Wasze napiętnowały tych zdrajców. Zostawmy więc na boku to, co już się stało, ale pomówmy raczej o tem co się stać może. Wiadomo pewnie Szan. Redakcyi, że podział prowizyi jest nadzwyczaj niesprawiedliwy, a największą boleść sprawia nam to, że człowiek niema ograniczonych lat pracy, ale pracować musi tak długo, aż wskutek wycieńczenia sił staje się po prostu kaleką. Przyznać nam musicie, że my górnicy jesteśmy podobni do konia, który ciągnąć musi tak długo, dopóki od pracy nie padnie. Kiedy zaś staniemy się niezdolnymi do pracy,

ileż otrzymamy? Aż 8 złr. 33 ct. miesięcznie. I z tego mamy żyć i utrzymać nieraz dość liczną rodzinę. W dodatku trzeba wiedzieć, że prowizya to żadna darowizna ze strony zarządu kopalni, lecz jestto pieniądz składany przez górników. Jednem słowem stosunki w tym względzie są dla górnika bardzo nędzne, a szczególnie w kopalniach hr. Larischa.

Jak już wyżej powiedziałem sprawa z polepszeniem prowizyi ugrzęzła gdzieś w zarządzie kasy brackiej. Ponieważ nam wcale nie wiadomo, czy sprawa ta wogóle poruszona jeszcze zostanie i czy my górnicy możemy się cieszyć przynajmniej nadzieją lepszej przyszłości, przeto proszę Szan. Redakcyę poinformować się o tej sprawie i podać nam górnikom publicznie do wiadomości jak sprawa stoi.

Pilny czytelnik.

Od redakcyi. Ażeby naszemu korespondentowi udzielić dostatecznego objaśnienia sprawy, nadmienić musimy, że kwestya co do ograniczenia lat pracy nie d się tymczasem statutami przeprowadzić, gdyż ustawa o kassach brackich nie tylko w tym ale w wielu innych względach jest nader wadliwą — zaś statuta ułożone być muszą na podstawie ustawy, gdyż w przeciwnym razie nie zostałyby przez starostwo górnicze zatwierdzone. Statuta kasy brackiej kopalń hr. Larischa bezwarunkowo zmienić potrzeba, oczywiście o tyle, o ile ustawa na to pozwoli. Sprawa dotycząca zmiany statutu i podwyższenia prowizyi nie jest jeszcze zupełnie zaprzepaszoną lecz doznała ogromnej zwłok. Gdyby zastępcy ze wschodniego rewiru nie byli głosowali na ówczesnem posiedzeniu z panami, byłby już dawno ustanowiony komitet, któryby się zajął zmianą statutu i byłby mógł walnemu zebraniu przedłożyć gotowe wypracowane projekta celem za twierdzenia takowych. Nadzieja jeszcze nie stracona, gdyż sprawa na walnem zebraniu bezwarunkowo poruszona zostanie — zachodzi jednak pytanie, czy górnicy osiągną ten rezultat, jakiby z pewnością byli osiągli, gdyby ich owi trzej członkowie zarządu nie byli zdradzili. Ze względu, że walne zebranie kasy brackiej kopalń hr. Larischa odbędzie się wkrótce, przeto zwracamy uwagę wszystkim górnikom, aby sobie na delegatów wybrali jak najpewniejszych ludzi, bo od delegatów zależy wybór zarządu, a od zarządu zależy wasz los. A więc przy wyborach nie uważajcie na pokrewieństwo, nie uważajcie na honory, ale wybierzcie sobie ludzi takich, do których macie zaufanie. Tyle na razie.

Ziemio praojców naszych.

Ziemio praojców naszych, Polsko, sercu droga,
Ziemio wielka i piękna, bądź nam pozdrowiona!
Przodków trumno, nas dzieci, kolebko od Boga,
Ziemio nasza — na wieki bądź nam pochwalona!

Dziś lany tve szerokie, depeą cudzoziemey
I synom twym praojców rabują krwawie
I wyszydają ciebie Moskale i Niemcy
I podnoszą na ciebie brutalną prawicę.

Ojczyznę wielką w twardej trzymają niewoli,
Mowę ojców niewinnym wydzierają działkom
I przez ludzi bezwstydných zwierzęcej swawoli
Uczą biedne urągac własnym swoim matkom.

Ziemio nasza! Wszechmocny wielce cię miłuje,
Gdy cię swoich prowadzi męczenników drogą
I siły twoje w walce ze zbrodnią hartuje
I ku zwycięstwa bliskim kieruje cię progom.

Kochamy cię, boś piękna, żyzna i szeroka,
Kochamy, boś ojców naszych krwią zbroczona;
Im więcej cierpień Pan Bóg zesyła z wysoka,
Tem bardziej nam, o Matko jesteś ulubiona.

Kochamy cię, bo lud nasz uprawia tve niwy,
Bo polska mowa wszędzie nad tobą rozbrzmiewa,
Bo Bóg w dziedzictwo dał nam ciebie dobrotliwy,
Bo złość wrogów podłością straszną cię zalewa.

Kochamy, bo wierzymy, że Bóg dobra panem,
Który złość naszych wrogów do piekła wyrzuci,
A odniósłszy zwycięstwo nad wściekłym szatanem,
Ludziom i ziemi naszej szczęście, wolność wróci!

Ślązaki.

POLITYKA.

Austria i Węgry. Rada Państwa zwołaną została na 17 bm. Obstrukcyja ma zamiar postawić ministrów w stan oskarżenia z powodu czterech punktów przeważnie narodowościowych.

Austria i Węgry. Czesi coraz energiczniej występują w obronie swych praw. Burmistrz gminy Libochowice i naczelnicy wszystkich gmin powiatu libochowickiego wysłali do władz wojskowych pismo, w którem żądają, aby wojskowość porozumiewała się z gminami czeskimi tylko w języku czeskim. W przeciwnym razie gminy czeskie nie dostarczą lokalów do zgromadzeń kontrolnych i w ogóle na żadne pisma władz wojskowych odpowiadać nie będą. Pismo to podaje jako termin ostateczny spełnienia wspomnianych żądań dzień 1-go marca 1899.

Kuba. Z dniem 1 stycznia br. ustało zwierzchnictwo Hiszpanii nad Kubą. W mieście głównem Hawana w dzień ten uroczyście zdjęto z budynków rządowych chorągwie hiszpańskie, a zawieszono amerykańskie. Ludność głośnymi krzykami radości powitała sztandary amerykańskie. Kuba jest zatem wolną, czyli raczej przeszła pod zwierzchnictwo Stanów Zjednoczonych.

Niemcy i Prusy. Jak ujemnie wpływają wydalania Duńczyków nawet na młodzież szkolną, dowodzi następujące zdarzenie podane przez „Flensburg. Avis“, dziennik duński, wychodzący w Szlezwiku. Czytamy tam, co następujące: Nauczyciel w szkole kazał dzieciom duńskim śpiewać znaną pieśń „Ich bin ein Preusse“, ale dzieci tekst zmieniły i śpiewały: „Ich bin kein Preusse, kennst du meine Farben, die Fahne schweht mir weiss und roth voran“. Nauczyciel wywołał jednego z chłopców i kazał śpiewać samemu, ale chłopiec śpiewał tak samo. Wówczas chłopiec został obity, ale sprawa na tem się nie skończyła, bo następnego dnia przyszli do szkoły inspektor i pastor

i kazali chłopcu śpiewać. Chłopiec uparł się przy swoim. „Wiesz, co cię czeka?“ pyta inspektor. „Wiem, baty!“ odpowiada chłopiec i otrzymał je rzeczywiście. Dziennik duński, który zaręcza za prawdziwość opisanego faktu, dodaje, że chłopiec przyszedłszy do domu, mógł matce powiedzieć: „Mor, jag har ikke løjet“, co znaczy: Matko, nie skłamałem!

Anglia. Jeden z londyńskich dzienników donosi, iż rząd francuski zwrócił się do rządu angielskiego o wydanie powieściopisarza Zoli, który wpłątany silnie w sprawę Dreyfusa, uciekł do Anglii. Dziennik londyński dodaje, że rząd angielski polecił tajnej policji wyśledzenie pobytu Zoli.

Hiszpania. Ruch karlistowski w Hiszpanii zdaje się że nie ustaje. tylko trudno dowiedzieć się coś prawdziwego, bo rząd Hiszpański nie pozwala na rozgłaszanie telegramów oznajmiających w tym względzie prawdę. Wnosić tylko można z tego, że Karliści przygotowują się na zamach, ponieważ do tych prowincji, gdzie Don Karlos ma najwięcej swych zwolenników rząd pospiesznie wysyła wojsko. I tak w tych dniach trzy pułki artylerji górskiej otrzymały rozkaz udania się do prowincji najwięcej zagrożonych.

Oprócz ruchu Karlistów niepokoi rząd hiszpański nie mało ta okoliczność, że Anglia spogląda pożądliwie na kilka ważnych punktów około cieśniny gibraltarskiej, chcąc je zabrać dla siebie. Anglia myśli zapewne, że Hiszpania w swej bezsilności nie będzie się mogła opierać takiemu zaborowi. Gazety hiszpańskie wzywają rząd hiszpański, aby czuwał nad tymi zamiarami angielskimi.

Filipiny. Jak zaraz z początku przypuszczać było można, Amerykanie będą mieli trudną rozprawę z Filipińczykami. Przybyły niedawno z Manili do Ameryki okręt, przywiózł wiadomość, że położenie na wyspie Itollo jest nader niebezpieczne. Wybrzeża portu obsadzili uzbrojeni powstańcy. Generał Miles zażądał od powstańców wydania miasta do 30 grudnia i odrzucił wszelką zwłokę. W odpowiedzi na to żądanie, powstańcy uzbroili się w celu stawienia czynnego oporu. Trzy okręty amerykańskie gotowe są do boju.

I na innych wyspach filipińskich, nie lepiej się Amerykanom powodzi. Według bowiem depeszy z Waszyngtonu, odbyło się tymi dniami posiedzenie senatu, na którym zajmowano się sprawozdaniem generała Otisa, który też miał otrzymać nowe instrukcje. Z innej strony słychać, że położenie na wyspie Luzon jest groźne. Aguinaldo gdzieś zniknął, zachodzi więc obawa, że organizuje powstanie przeciw Amerykanom.

Oby Amerykanie nie pożałowali jeszcze zajęcia Filipinów.

Chiny. Powstanie w południowych prowincjach Chin wzmaga się, mianowicie w Seczuan, Hunan i Hupe. Wysłane na poskromienie powstańców wojsko cesarskiej wdowy uciekło przed nieprzyjacielem. Wicekról tejże prowincji otrzymał w posiłkach 3 tysiące ludzi i 3 kanonierki.

KRONIKA.

Towarzystwo Naukowej Pomocy dla Księstwa Cieszyńskiego. Czy mógłby ktoś uwierzyć, że istnieje gdziekolwiek na świecie towarzystwo finansowe, które przez całe lata nie odbywa walnych zgromadzeń, chociaż operuje kapitałem, wynoszącym blisko 16.000 złr. A jednak istnieje takie towarzystwo, w mieście Cieszynie. Stworzone w myśl ofiarodawców ku niesieniu pomocy polskiej młodzieży na czele Zarządu Czecha, a komu daje zapomogi, o tem Bóg jeden raczy wiedzieć. Od dwóch lat nie wydaje żadnych sprawozdań i nie zbiera się na żadne posiedzenie. Członkowie nowi, wstępujący do towarzystwa, płacą wkładkę, nie odbierając za to żadnego poświadczenia, żadnego znaczku, że to towarzystwo gdzieś istnieje. Wstyd prawdziwy! Postępowanie takie nie da się niezem usprawiedliwić; Zarząd Towarzystwa poddaje się sam pod pręgierz publiczny, a jedyne lekarstwo, jakie widzieć się daje — to radykalna zmiana władarzy niesprawiedliwych. Na dziś tyle, potem jeszcze coś o tem.

Księgarnia Feitzingera w Cieszynie, która bardzo a bardzo wiele zawdzięcza polskiej ludności, usunęła jeszcze w lecie poski napis z swej firmy, obecnie wyrzuciła nawet z nad drzwi wchodowych napis „Księgarnia“. Jedyną odpowiedzialną na ten nietakt jest zupełne zaprzestanie kupowania cegogółwiek u Imci Pana Feitzingera. Przecież i pies liże łapę, która chleb mu podaje, cóż powiedzieć o ludziach którzy tego nie uznają. Coś podobnego dałoby się powiedzieć także o p. Kutrze. Powinniśmy doprawdy Bogu dziękować, że wrogowie nasi nie ukrywają w niezem wilczych apetytów i stosownie z nimi postępować.

Szkola zimowa w Cieszynie. Nauczycielem języka polskiego wybrał niewiedzieć kto niejakiego p. Pawła Hećkę do tej szkoły. Człowiek ten, którego matka uczyła pacierza po polsku, ale on, uczy swe dzieci po niemiecku. Tacy ludzie nie powinni być nauczycielami polskich dzieci, zwłaszcza jeżeli idzie o święty język macierzyński. Wygląda to tak samo, jak gdyby Pan Bóg diabła do nieba przywołał, aby uczył Aniołów miłości ku Rogu. Kto temu winien, niechaj błąd naprawi.

Pan Slama Frantšek, sławetny poseł morawski, autor książki o Ślązku, która ukazała się niedawno w niemieckim przekładzie, pisze o Cieszyńskim, że tu lud nie mówi ani czysto po polsku ani po czesku, lecz że jest to **kraj przechodni(!)**, „de nateci ludu oboma bratrskimi językum je społeczne“. Od bredni tego rodzaju, roi się cała książka. Pan Slama chociaż jest już posłem mógłby się na nowo do szkoły ludowej zapisać, aby się nauczył poznawania tego, co nawet dziecku rozumnemu jest jasne.

Oj panowie preclizkowie,
Dziwna wasza wiara,
Podrwiwajcie własnej mowie,
Lecz od naszej wara!

Dąbrowa. W dzień ostatni starego roku urządzili tutaj Czesi zabawę, na której odegrano „Testament zebra“a. Na zabawie tej obecną była cała śmietanka czeska z węglarskiej okolicy, oczywiście ta, która to ukrywa się pod płaszczykiem czesko-polskiej zgody. Aktor czeski, odgrywający rolę zebra“a, robiąc swój testament, wyraził się mniej więcej tak: „tę czapkę i potargany frak daruję Niemcom, żeby mieli w czem iść do Berlina, zaś ten zebra“czy worek (zebra“acz kobicę) daruję Polakom, żeby poszli szukać zebra“czego chleba, a ten kij daruję Wam Czechom, żebyście tych Polaków i Niemców ze Ślązka wypędzili“.

Czesi zebrani zaczęli ogromnie wołać: „vyborne! vyborne! bravo!“ i klaskać w dłonie od uciechy. Nie mamy

wyrazów, aby się dosadnie wyrazić o tej podłości czeskiej! Zgroza nas jednak przejmują na wspomnienie, że posłowie śląscy sprzedają nas tak srogim wrogom naszej narodowości.

Na Walnem Zgromadzeniu Stow. akad. polskich na Śląsku „Znicz“ odbytem dnia 28 grudnia 1898 r., został po przyjęciu rezygnacji dawnego Wydziału wybrany nowy, w którego skład weszli: Józef Kiedroń, słuch. polit. we Lwowie jako przewodniczący, Adam Stryja, słuch. akad. gór. w Leoben jako zastępca przewodniczącego, Jan Suchanek, słuch. polit. we Lwowie jako sekretarz, Józef Lebedzik, słuch. akad. gór. w Leoben jako zast. sekr. i Jan Kozieł słuch. polit. we Lwowie jako skarbnik.

Dzieńmorowice. Walne zebranie tutejszej Czytelnicy ludowej odbędzie się dnia 22 stycznia br. o godz. 4 po południu we własnym lokalu. O liczne przybycie uprasza się.

Obywatele polscy z Orłowej, Łazów i Poremby wnieśli prośbę do księcia biskupa we Wrocławiu, żeby zechciał uwzględnić ich trudne położenie i wystąpił do Orłowej polskiego księdza, któryby wygłaszał polskie kazania i uczył dzieci religii w języku ojczystym. Spodziewamy się, że życzenia polskich obywateli uwzględnione zostaną; obawiamy się tylko, czy znów do Orłowej posłuch ks. Świeży nie przyjedzie i nie będzie żądał, żeby ten polski katecheta uczył co drugi dzień po czesku. Żartować nam nie wolno, bo faktem jest, że lud polski na Śląsku „swoich“ posłów dziś niema i niech Bóg broni, żeby nasze słowa w najkrótszym czasie się nie spełniły.

Oddział „Jedności“ w Dąbrowie urządza w niedzielę dnia 22 stycznia b. r. o godz. 6 wieczorem bal kostiumowy w sali p. Fr. Szeligi (gminna gospoda). Ze względu, że na Śląsku po raz pierwszy urządza się polski bal kostiumowy, prędko mamy nadzieję, że Polacy ze Śląska jak najliczniej odwiedzą Dąbrowę.

Pismo ilustrowane satyryczno-polityczne pt. „Ciegi“ zaczęło wychodzić we Lwowie (pasaż Hausmana l. 8). Jest to jedyne polskie pismo satyryczne odpowiednie dla stronnictw skrajniejszych. Pierwszy numer przedstawia się dobrze. Pismo to wychodzi co drugi tydzień, a kosztuje 50 ct. kwartalnie.

W Warszawie odsłonięty został pomnik Adama Mickiewicza dnia 24 grudnia 1898 r., który kosztuje około 260.000 złr. Kwota ta zebrana została w przeciągu dni pięćdziesięciu.

Uroczystości właściwej nie było żadnej, gdyż Moskale nie tylko na uroczystość, ale nawet na żadne przemówienie nie pozwolili. Podczas odsłonięcia stała ze wszystkich stron pomnika żandarmeryja wraz z kozakami na koniach, z bagnietami najeżonemi, pikami i napałkami. Wojsko w Warszawie stało w pogotowiu. Odsłonięcie oraz poświęcenie, które odbyło się w obecności ogromnej liczby uczestników, trwało około 12 minut.

Takie-to stosunki panują pod Moskalami!

WOLNE SŁOWO.

Jak wielu czytelnikom a prawie wszystkim obywatelom Stonawy wiadomo, powstało w tutejszej spółce spożywczej ogromne nieporozumienie. Powstały podejrzenia a szczególnie mnie Piotra Reichenbacha jako przewodniczącego spółki obrzucano po prostu błotem. Ażeby się przed sądem usprawiedliwić zasłażyłem p. K. Gałuszkę. Umieszczam poniżej odpis rostrzygnięcia sądowego, które, o ile się spodziewam, najlepiej będzie za mnie przemawiało, czy można mnie o jakikolwiek czyn niehonorowy posądzać.

U III 1090/98

1.

W sprawie karnej Piotra Reicherberga, chałupnika pod l. 255 w Stonawie przeciw Karolowi Gałuszkowi, chałupnikowi l. 254 w Stonawie z powodu przekroczenia przeciw bezpieczeństwu czei w myśl § 488 ust. karnej zamknięta została przed rozpoczęciem rozprawy na dniu 20 grudnia 1898 pomiędzy wyżej wymienionymi, następująca

ZGODA.

Przed rozpoczęcie rozprawy głównej oświadcza Karol Gałuszka, że nie obwiniał skarżyciela Piotra Reichenbacha o żaden czyn niehonorowy i że go też obwiniać nie chciał i zobowiązuje się w przeciągu dni 8 zapłacić 2 złr. 10 ct. tytułem kosztów sądowych pod zagrożeniem egzekucyi.

C. k. Sąd powiatowy.

Frysztat, Oddział III. dnia 20 grudnia 1898 r.

Janisch m. p.

WYDAWNICTWO GROSZOWE

„IMIENIA TADEUSZA KOŚCIUSZKI“

poleca:

1. „Gospodarz“

kalendaryz ilustrowany na r. 1899, po 25 ct., z przesyłką po 30 ct. — Kalendarz ten obejmuje 10 arkuszy druku o bogatej i urozmaiconej treści, ozdobionej licznymi i pięknymi obrazkami. Są tam piękne powieści, zajmujące opowiadania historyczne, życiorysy znakomitych ludzi, artykuły rolnicze, liczne żarty i dowcipy i t. p.

2. Pieśni narodowe

wydanie V. Obejmuje 66 najpiękniejszych pieśni patryotycznych; cena 5 ct.

5. Książd Mackiewicz

bojownik za wiarę i wolność, przez M. Ślęczkowską; cena 5 ct. Dziełko to obejmuje dzieje powstania narodowego na Żmudzi w r. 1863.

6. Złota Wółka

obrazek wiejski przez Jana Świątkę, str. 45; cena 5 ct.

15—20. O zachowaniu zdrowia.

Sześć książeczek napisanych przez Dra Bujwidę, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego: O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym, po 3 ct. — Jak pokarmy i napoje są najzdrowsze, po 3 ct. — Jak należy urządzać pomieszkowanie, aby unikać chorób, po 3 ct. — O tytoniu i napojach alkoholowych, po 3 ct. — Jak otrzymać dobrą wodę do picia. — Znaczenie wodociągów i kanałów, po 3 ct. — Jak ratować w nagłych wypadkach zachorowania, po 3 ct.

21. Losy Jacka Kozika

opowieść wiejska z pod Moskala przez Żmurskiego, cena 4 ct.

22—27. Jak się objawia życie ludzkie i przez co się utrzymuje

przez Dra Józefa Zanietowskiego, asystenta Uniw. Jagiell. Pod tym tytułem wyszło sześć książeczek, a jaki cel mają,

to już sama nazwa wskazuje. Cena po 4 ct. Książkowe wydanie tych broszurek razem w jednym dziełku, obejmującym 128 str., kosztuje 30 ct. W książeczkach tych znajduje się 30 obrazków, przedstawiających mózg ludzki, serce, płuca, żołądek, oko i t. d.

28. O prawach obywatelskich

przez Dra *Tadeusza Dzierwickiego*. Cena 10 ct. W książeczce tej pisze autor jasno i zrozumiale, jakie mamy prawa obywatelskie, a więc poucza, co to jest konstytucja, jakie prawa nadaje ludowi i jaki mu przeznacza udział w rządach, mówi przeto o znaczeniu Rady państwa, Sejmu i ich składzie i t. p.

29. Gawędy z przeszłości.

Piękne opowiadanie wierszem z dziejów Polski przez *St. Mazurę*, cena 3 ct.

30. Maciek w powstaniu

prześliczna powiastka z powstania w r. 1863 przez *Gruffa*, jednego z najznakomitszych polskich pisarzy, z dodatkiem historii powstania narodowego w r. 1863 przez *K. Wojnarę* i z 3 pięknymi obrazkami (Str. 64). Cena 10 ct.

31. Matka.

Nader zajmująca powieść z życia ludu przez *Seirera*, str. 157, cena 40 ct.

32. Adam Mickiewicz

król pieśni polskiej, przez *K. Wojnarę*. Dziełko to obejmuje około 10 arkuszy druku o pięknej i wielce urozmaiconej treści, bo prócz życiorysu zawiera dokładne streszczenia wszystkich znakomitszych dzieł wieszcza a nadto kilkanaście prześlicznych obrazków, cena zaś wynosi tylko 10 ct.

Książki te nabyć można w **Księgarni antykwarskiej K. Wojnara w Krakowie** (ul. Floryańska 24). Tam są również do nabycia roczniki „Gospodarza” z lat 1896, 1897 i 1898 po 12 ct., książki szkolne i do nabożeństwa, tudzież wiele książek historycznych, powieściowych i naukowych po znacznie niższych cenach.

Adres zamówień: *K. Wojnar w Krakowie*.

Walne Zgromadzenie

Dąbrowskiej Spożywczej Pomocy

Stow. zarejestr. z ograniczoną poręką w Dąbrowie
odbędzie się

w **Niedzielę dnia 22 stycznia 1899 r. o godz. 3^{1/2}**

(w gospodzie p. *Fr. Szeligi*)

z następującym porządkiem obrad:

1. Sprawozdanie z czynności za rok 1898 i udzielenie dyrekeyi absolutorium.
2. Wybór 5 członków do zarządu.
3. Wybór 3 członków do Rady Nadzorczej.
4. Dowolne wnioski.

Szan. Członków prosimy o jak najliczniejszy udział.

Zarząd Dąbrowskiej Spożywczej Pomocy w Dąbrowie:

Jan Szyroki.

Fr. Szveda.

Tanio do sprzedania w Oświęcimie W RYNKU,

realność składająca się z kamienicy piętrowej z urządzeniem na sklep, z suterrenami zamieszkałymi, stajnią murowaną, krytą dachówką i obszernym placem budowlanym — jest z powodu stosunków rodzinnych **tanio z wolnej ręki do sprzedania.**

Realność obciążona jest długiem hipotecznym (6.000 złr. na 5^{1/2}%) w oświęcimskiej Kasie Oszczędności. Wolna od podatku 12 lat.

Bliższych wiadomości w redakcyi:

„Głosu ludu śląskiego“.

Uwiedomienie.

Niżej podpisana dyrekeya podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztacie

płaci począwszy od 1-go stycznia 1899 r.

4^{1/2}%

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent obliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekeya Banku rolniczego we Frysztacie.

Jan Matula, H. Giedanowski, Augustyn Musiałek.

OGŁOSZENIE

Książka zawierająca wzory różnych próśb, podań, dokumentów, kwitów itp.

wyszła nakładem „Jedności” pod tytułem:

„ADWOKAT LUDOWY“

i jest do nabycia

u p. **Fr. Friedla we Frysztacie.**

„Adwokat ludowy” zawiera w sobie objaśnienie ustaw jako też taryfę adwokacką. Jestto jednym słowem książka dla ludu niezbędnie potrzebna.

UWIEDOMIENIE.

Uwiedamiam niniejszem, że osiedliłem się obecnie

we Frysztacie

(ulica Cieszyńska, naprzeciw c. k. żandarmeryi)

i że wykonuję

OBUWIE

rozmaitego gatunku z największą akuracnością po umiarkowanej cenie.

Polecając się Szanownej P. T. Publiczności z miejsc i okolicy, proszę o łaskawe względy.

Jerzy Sikora
majster szewski.

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca, a kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct. czyli półrocznie 90 ct.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Fryszacie.

Nr. 3.

Frysztat, 1. Lutego 1899 r.

Rocznik III.

STYCZNIOWA ROCZNICA (1863).

Od rozbioru Ojczyzny naszej każde nasze powstanie, każda nowa walka o niepodległość spotkały się ze sympatją, z podziwem i oklaskami całego cywilizowanego świata. czy stał na czele narodu nieśmiertelny wódz chłopski, Tadeusz Kościuszko, czy marszałek Napoleona ks. Józef Poniatowski, czy generał Jan Skrzynecki, czy nieznany podoficer pruski Marjan Langiewicz.

I dziwić się temu nie można, z pomiędzy wszystkich narodów Polska najlepiej odpowiadała odwiecznym ideałom ludzkości, których się od dziecka uczymy we wszystkich szkołach, ideałom wyrzeźbionym we wszystkich umysłach przez odwieczne tradycje, które da Bóg, nigdy nie zaginą.

Szliśmy jeden przeciw dziesięciu, bezbronni przeciw mocarzom, szaleni przeciw uczonym, biedni przeciw bogatym i mocowaliśmy się w nierównym boju za wolność, za lud, za Ojczyznę jak Mojżesz, Leonidas, Brutus, Tell, jak tysiące innych wojowników, których pamięć przyświeca każdemu narodowi, dbającemu o swoją godność i prawa.

A przed styczniowem powstaniem Warszawa dała przykład takiego zadziwiającego, męczeńskiego oporu, takiego poświęcenia się dla idei, że nawet najnowsze europejskie pokolenie, już przyzwyczajone do „siły przed prawem“, musiało mimowolnie głowę skłonić i podziwiać w milczącym skupieniu ofiary 8. kwietnia i naród, który je wydał.

To wystarczy, by wytknąć, dlaczego do ostatnich czasów sprawa Polska należała do ulubionych dla każdego inteligentnego człowieka, pojmującego, że przemoc jest zwierzęcą i że człowiek tem właśnie góruje nad bydlęciem, iż może gardzić bydlęcą siłą.

Jakkolwiek powstanie styczniowe było rzeczywiście najsłabszem ze wszystkich porozbiorowych, ale pomimo to było ono najdłuższem i najogólniejszem.

W styczniu po raz pierwszy wystąpił lud cały, lud sam bez wojska, a ciemniejsi tem się potrafilili uratować, że zmiażdżywszy nas, dali nam choć część tych społecznych reform, które styczniowe powstanie wypisało na swoich sztandarach.

Z powstania tego wyszedł chłop polski pod zaborem rosyjskim wolny ekonomicznie, świadomy swoich celów i swojej narodowości — ci zaś, którzy powstania nie chcieli, a potem je hamowali, zostali zdruzgotani przez tego samego wroga, z którym wojować się bali.

To też tragedia styczniowa najbardziej zakorzeniła się w narodzie, osobliwie w jego niższych warstwach — będzie ona najulubieńszą tradycją ludu, jedyną prawie dla niego historyczną spuścizną po tej, która wspomina o „racławickich kosach!“

My i Niemcy.

Jak tylko pisma niemieckie się dowiedziały, że rozporządzenia językowe dla Ślązka zostały poruszone i że ludności polskiej na Ślązku przyznana zostanie częsteczka prawa, jaka jej się od dawna przynależy, zaraz znaleźliśmy w „Silesii“ ogromne artykuły, skierowane przeciw równouprawnieniu. O tych podłych wycieczkach przeciw Polakom, jakimi się „Silesia“ w ostatnim czasie zajmowała, wspominać nie chcemy, gdyż na brednie odpowiedzi nie mamy, zastanowimy się jednak nad wywodami pewnego korespondenta Silesii, który powiada, że jeżeli rząd zaprowadzić chce urzędowanie słowiańskie w urzędach, to powinien zostawić przynajmniej 8 lat czasu panom Niemcom do przygotowania i do wyuczenia się jednego z słowiańskich języków. Stawiając takowe żądanie do rządu, chciałby korespondent przekonać czytelników, że tego sprawiedliwość bezwarunkowo wymaga.

Na te wykręty pozwolimy sobie panom Niemcom odpowiedzieć kilka słów prawdy:

Chcielibyście teraz ośm lat przygotowania, a dlaczego nie uczyliście się w gimnazyum języka polskiego? Alboż dlaczegoż jeszcze dziś nie każecie waszym dzieciom, aby uczęszczały na polskie wykłady? Czyż nie wiecie dobrze o tem, że nas Polaków jest pięć razy tyle w Cieszyńskim jak was Niemców? Nie zważaliście na polski język, boście myśleli, że zawsze w Austrii będziecie prowadzić ster i że bez oporu będziecie mogli germanizować tak bezwstydnie, jakście dotychczas postępowali. O tem dobrze wiedzieliście, że nie wart taki

urzędnik, który ze stroną rozmówić się nie potrafi, a pomimo tego nie uczyliście się po polsku, a jednak zabieraliście pieniądze do kieszeni. Obecnie już dosyć tego! Jeżeli chcesz być urzędnikiem a brać tysiące rocznie, to musisz umieć mówić, jak ludzie mówią, a skoro ci się uczyć nie chciało, to możesz iść kamienie tłuc na drogę! To jest znów nasza zasada sprawiedliwości. Wymówki dla Niemców nie ma żadnej, bo w gimnazjum można się po polsku cokolwiek nauczyć, jeżeli tylko są dobre chęci, a następnie każdy wie, że jako urzędnik, będzie miał styczność z ludem i że po polsku będzie musiał rozmawiać. A więc ci, którzy po polsku się nie uczyli, czynili to umyślnie kierowani szowinizmem, albo też darebactwem. A więc sprawiedliwość wymaga tego, aby ludzie ci poszli jeszcze raz na własne kosztą do szkoły, a to będą dla nich najlepsze lata przygotowania, których p. korespondentowi się zachciewa.

Korespondent „Silesii wykrył swojemi wywodami jeszcze jeden punkt godny zastanowienia się. On sam dał nam do poznania, jak wielką krzywdę wyrządzają nam Niemcy, skoro nie chcą zezwolić na otwarcie polskich szkół średnich. Korespondent twierdzi, że ośm lat trzeba, aby się urzędnik mógł wyuczyć języka polskiego i aby mógł w języku tym urzędować. A cóż my mamy powiedzieć, jeżeli dzieci nasze ze szkół polskich wstępować muszą do szkół średnich niemieckich? Czyż to przejście z języka polskiego na język niemiecki nie kosztuje również kilka lat straty czasu?

Żeby ta sama krzywda Wam się działa, tobyście z pewnością krzyczeli w niebogłose, że ośm lat czasu tracą Wasze dzieci, ale ponieważ to brzemię zwalone jest na Polaków, przeto nikt z Was ani nie piśnie — ba, co mówię o piśnięciu — wy krzyczycie i ciągle krzyczycie, że to brzemię jest małe i domagacie się, aby nas wyzuto zupełnie z wszelkich praw — chcielibyście nas uważać jako otroków, a może gorzej jeszcze, bo od Niemców wszystkiego spodziewać się można.

Ponieważ korespondent Silesii wkońcu wspomniał, że synowie Niemców śląskich nie mieli sposobności wyuczyć się języka polskiego w szkołach, przeto rząd powinien natychmiast upaństwowić polskie gimnazjum już to dla dobra „biednych“ Niemców: nareszcie założyć powinien inne szkoły średnie z polskim językiem wykładowym, ażeby raz przecie Niemcy mieli sposobność wykształcić się w języku polskim należycie — i aby raz ukończyły się ich gadania i kręćtwa na nic się nieprzydające.

Tych, którzy wobec powyższych faktów ujadają jeszcze na polskie gimnazjum, nazwać można z czystym sumieniem podłymi padalcami. Spodziewamy się, że wykazaliśmy Niemcom dostatecznie, iż nie mają najmniejszej racji przeciw rozporządzeniom choćby słówkiem się odezwać.

Polacy w czeskiej skórce.

P. Józef Foltyn, znany w Dąbrowej płatny agitator czeski, napisał w dniach ostatnich do nas list, w któ-

rym wylewa na nas swą żółć z powodu korespondencji umieszczonej w pierwszym numerze z Dąbrowej. Gniewa się on bardzo, żeśmy mu prawdę w oczy powiedzieli, o czem jednak dalej wspominać nie zamyślamy, ale pomówimy dziś raczej o ważnej dla nas Ślązaków sprawie, którą p. Foltyn w liście poruszył.

Ile razy tylko poruszyliśmy w piśmie naszym gwałcenia polskości przez przybyłych do nas Czechów, to zawsze zarzucały nam pisma czeskie, jakobyśmy pisali nieprawdę. Otóż dziś mamy przyjemność stwierdzić, że ów p. Foltyn, który się chce robić Czechem, jest tego samego zdania i on sam konstatuje, że Czesi narzucają ludności polskiej czeszczyznę.

W jednym ustępie jego listu pisze on bowiem do nas następująco: „Taki vam pishu aby ste o tom vědel, že ja ne agituju na česke bo tu u nas ne bylo ani jednoho čecha a jusz se učilo česko-moravske ve škole rozumite“. Znów na innym miejscu pisze on: „Nasze Obec se piše od počatku jak nastala vždýcky Dombrowa a ne Dąbrowa jako wy pišecie a jest starší jako vaši město Fryštát, rozumite vy pane“.

Jak się Szan. Czytelnicy teraz przekonujecie, zdradził się sam p. Foltyn, że w Dąbrowej uczono już wówczas po czesku, kiedy jeszcze nawet Czechów tam nie było. No i cóż p. Foltyn, czyż nie uznasz tego sam, że jest to haniebną zbrodnią dokonaną na biednej ludności polskiej, skoro narzucono do Dąbrowej naukę czeską pomimo tego, że tam ani jednego Czecha nie było? Czyż już nie jest czas najwyższy, aby temu łajdakiemu postępowaniu łeb skrócić? Czyż to nie jest do nieba wółająca niesprawiedliwość, aby ludności polskiej narzucać czeszczyznę? Tak jest. Niewłaściwe te stosunki trwały dotychczas ciągle, dzięki prostemu przekupstwu ze strony czeskiej.

A więc p. Foltyn, skoro Wy uznajecie, że gminie Dąbrowskiej przemocą i bezpodstawnie narzucono czeską naukę w szkole, to musicie bezwarunkowo — jeżeli chcecie być sprawiedliwym — sami dołożyć starań, aby w szkole uczono po polsku. Jeżeli zaś tego nie czynicie, wtenczas nie postępujecie w imię sprawiedliwości, ale pracujecie tylko dla własnej kieszeni, o czem zresztą Dąbrowianie bardzo dobrze wiedzą.

W dodatku zaznaczyć jeszcze musimy, że w dawniejszych latach nie tylko w Dąbrowej ale też w bardzo wielu gminach na Śląsku zaprowadzono w szkołach dla polskich dzieci naukę czeską. Była to znana gospodarka czeskich „Precliczków“. Oczywiście dawniej stosunki były zupełnie inne, i wtenczas chłop wiejski nie byłby mruknął przeciw panom, choćby mu w szkole zaprowadzono nawet naukę chińską. To też czescy urzędnicy i księża gospodarowali sobie według upodobania i zaprowadzali wszędzie czesko-morawską naukę. Skoro jednak uświadomienie ludu zaczęło się rozszerzać, wtenczas lud wiejski zaczął wyrzucać ze szkoły język czeski, a zaprowadzać swój polski język ojczysty. Ponieważ zaś w Dąbrowej lud wiejski najdłużej spał, (tak samo jest w Dzieńmorowicach), aż się tam zagnieździło kilku urzędników

czeskich, przeto haniebne te stosunki trwają aż do dnia dzisiejszego i będą dopiero dzięki Bogu od następnego roku szkolnego zmienione. A więc w ten sposób przedstawia się sprawa języka naukowego w szkole dąbrowskiej.

A teraz dalej. Czy się powinno pisać „Dąbrowa“, czy też „Dombrowa“, to już zdaje nam się nie jest kwestią dla p. Foltyna do rozwiązania, bo prawdę powiedziawszy, są to dla niego „za krótkie nogi na wysokie progi“. Że się przeważnie pisało „Dombrowa“ tego wcale nie zaprzeczamy, ale temu są winni znów ci czescy Precliczkowie, którzy głoski „ą“ nie znają i dla tego prze-fabrykowali ją na „om“.

Nazwa „Dąbrowa“ pochodzi ze słowa „dąb“, „dęby“, a więc pisać trzeba „Dąbrowa“. Z początku pisaliśmy również „Dombrowa“, aby już nazwy nie zmieniać i zostać przy nazwie zastarzałej. Tymczasem „Noviny Tešinské“ uparły się i piszą ciągle „Doubrava“, co nas najbardziej rozgniewało i dlatego postanowiliśmy postawić tym „złatym panom“ opór i pokazać im, że my Ślązacy mamy chyba prawo powiedzieć „Dąbrowa“, ale nigdy „Doubrava“.

A więc panie Foltyn, napiszcie naprzód do Waszego czeskiego pisma, żeby nie przekręcało Dombrowej na „Doubravę“, to my ostatecznie też zgodzić się możemy na pisownię, jakiej niedawno używaliśmy. Rozumie panie!

Rozwielenie prusacyzmu na Śląsku.

Jako nowy dowód buty i brutalnego obchodzenia się Niemców, względnie Prusaków bismarkowsko-haktystowskich z ludnością naszą, ogłaszamy następujące zajście:

Pewien obywatel powiatu frysztackiego, który z własnej pracy i wytrwałości dorabia się założenia zakładu ceglarskiego, potrzebował po kilkakrotnie w znacznych ilościach gwoździ. Dowiedziawszy się, że przy Boguminie istnieje fabryka gwoździ (druciarnia) pobierał z tamąd takowe. Ponieważ nie zna on języka niemieckiego, przeto pisała mu zawsze jakaś osoba zamówienie, ale w języku niemieckim. Zakupił on gwoździ dotąd za dwieście złr. Ostatnią razą znów chciał zamówić około 1½ centnara i napisał sam do fabryki po polsku. W „druciarni“ atoli „przydrutowali“ do kartki korespondencyjnej osobną karteczkę i napisali na niej: „Zurück an den Aufgeber. Wird polnisch nicht angenommen!“ i przyciśli oprócz tego na dowód prawdziwości stampilię firmy własnej.

Z tego uwidocznia jak najlepiej, że ci sprusaczeni przybysze w naszym kraju istotnie poniewierają naszym ludem, z którego pracy wzrosli i utyli, tak, że nawet wzbogaciwszy się u nas, za pieniądze człowiek nie dostanie od nich czegośby chciał. Dlatego też właśnie powinniśmy postępować jak oni i powiedzieć raz: „jak ty komu, tak on tobie“, i nie brać odtąd nic a nic od

tych polakożerczych Prusaków. Rodacy nasi w Galicyi lub w Królestwie mieliby odpowiednio na to wyzwanie bezczelne odpowiedzieć — bojkotem, a firmy przemysłowe polskie miałyby ogłosić w tutejszych gazetach ludowych swoje jestestwo i zapoznać lud nasz ze swojemi wyrobami, ponieważ tutaj absolutnie nie niewiemy o polskich firmach lub zakładach przemysłowych w innych dzielnicach Polski. Przez to utwierdza się jedynie mniemanie, że Polacy nie mają i dlatego niechęć do nich i lgnienie do wszystkiego obcego. Co posiadamy z tem się nie kryjmy, aż się nie tuczą z naszej nieporadności i niedbalstwa nasi wrogowie.

Adwokat czy szewc?

Zbrodnia stała się niesłychana! Wyczytaliśmy w „Gwiazdce Cieszyńskiej“ z dnia 14 stycznia b. r. rzecz okropną. „Jura i Janek“ podają do wiadomości, że już koniec świata, bo odpowiedzialnym redaktorem „Głosu ludu śląskiego“ jest szewc i strasznie się nad tem gniewa, jak można na to zezwolić, żeby szewc był redaktorem. Wkońcu dodaje jeszcze „Gwiazdka“, że szewc powinien troszczyć się o swoje kopyto, a nie o sprawę ludową. Nadarzyła nam się sposobność, aby raz przecie lud przekonać, jak podłym pismem jest „Gwiazdka Cieszyńska“, która pisze w interesie księży i adwokatów i tumani lud, aby mogła dalej na tę ciemną masę swój wpływ wywierać. P. Dr. Kreisel wie dobrze, że p. Sikora wcale do gazety nie pisze, bo jako dobry rzemieślnik zajmuje się swą pracą, a bierze tylko odpowiedzialność na siebie za umieszczone w piśmie artykuły z tego powodu, ponieważ z członków redakcyjnych nikt tego z ważnych powodów uczynić nie może. Nie chodziło tu więc o żadną krytykę dążeń lub przekonań — czego byśmy tak dalece za złe wziąć nie byli mogli — ale p. Kreislowi chodziło o to, aby wystawić na pośmiewisko rzemieślnika, bo to jest właśnie jądrem jego „chrześcijańskiej“ logiki. Myśmy dotychczas ani słówkiem nie wspominali o tem, czy redaktor „Gwiazdki“ jest Niemcem lub Polakiem (podobno jest on Niemcem), gdyż kierunek pisma zależny jest od właściwego naczelnego redaktora, który wobec sądu ukrywa się pod płaszczem redaktora odpowiedzialnego. Nie wspominaliśmy nawet o tem, że Niemcy przysyłają niemieckie artykuły do „Gwiazdki“, które następnie Dr. Kreisel na język polski tłumaczy i do druku daje i w ten sposób karmi się duchownie pokorne owieczki polskie.

Nie przypuszczaliśmy nawet ze strony wrogów naszych, żeby nam ktokolwiek mógł zrobić jakie zarzuty co do redaktora, jednakowoż „Gwiazdka Cieszyńska“, która śmie nazwać się pismem ludowym, zaczepia i wyśmiewa się z nas, że mamy redaktora rzemieślnikiem, jakoby ten rzemieślnik nie był człowiekiem, lecz zwierzęciem. Możecie się poznać już na p. Dr. Kreislu! Musiałby on nie być adwokatem! Zupełnie drugi Danielak, jakby go odlał. Na zebraniu ludowym w Cieszynie zdało się,

że chciałby on ten biedny lud, te biedne owieczki z prawdziwej chrześcijańskiej miłości umieścić w swym słodkim ognistem serduszku, przemawiał jak anioł, a ludzie myśleli, że słowa jego — to balsam na ich krzywdy, a tu naraz kiedy biedny rzemieślnik, człowiek poczciwy, stanie po stronie polskiej sprawy, to p. Dr. Kreisel zamiast ucieszyć się, że ruch ludowy się rusza — on wygaduje i drwi sobie z rzemieślnika!!! A taki adwokat powiada jeszcze, że on jest „chrześcijańskim socjalistą“. W ten sposób ogłupia i tumani się lud, który tym słodkim słówkom z łatwością wierzy. Według „Gwiazdki Cieszyńskiej“ musimy na bok usunąć rzemieślników, na bok usunąć robotników, lub wogóle ludzi biedniejszych, a wierzyć powinniśmy tylko w „adwokatów“, bo adwokaci to są nasi prawdziwi zbawiciele, oni to pracują dla naszego dobra, a jeżeli za ich wskazówkami pójdziemy, to będziemy mieli pieniędzy pełne kieszenie. A więc postępujemy według „Gwiazdki“ i wybieramy na redaktorów pism ludowych tylko adwokatów, a szczególnie takich „tęgich“ chrześcijańsko-socjalistów, jakim jest Dr. Kreisel, który bez przyczyny wydrzeżnia biednego rzemieślnika w swym piśmie.

Wkońcu jeszcze zaznaczyć musimy, że większe prawo ma szewc być redaktorem pisma ludowego, aniżeli adwokat. Szewcy prawie wszyscy należą do uboższej klasy, oni wiedzą cokolwiek więcej opowiadać o biedzie, o nędzy, o głodzie i o różnych krzywdach, jak taki Dr. Kreisel, który tylko raz na 6 lat biednie wygląda, a mianowicie wtenczas, kiedy jako kandydat na posła sejmowego otrzyma aż 6 głosów! Tak panie mecenasie, znamy się na Waszych adwokackich kruczkach. Besztajcie raczej Czechów, bo nas zjedzą, a polskim rzemieślnikom dajcie święty spokój!

Antoś i Jędrus.

Antoś. A witajże Jędrusiu! Gdzież ty przebywasz? Nie widziałem cię już tak długo.

Jędrus. Dyć i ja ciebie szukałem, a nie mogłem ci nigdy znaleźć w drogę. A tak nasamprzód życzę ci dobrego powodzenia, bo wiesz, że dobrze jest rozpocząć śmiało i z dobrymi nadziejami.

Antoś. A to i ja ci winszuję, aby ci się dobrze wiodło na twoich wędrówkach po chałupach i dziedzinach. A cóż żeś tam słyszał dobrego?

Jędrus. A to wiesz — wiele rzeczy człowiek się nasłuchał, że aż uszy bolą a gęba aż zasycha.

Antoś. A to gadajże odrazu!

Jędrus. Wiesz, że nasze pismo „Głos ludu śląskiego“ przechodzi w nowe ręce i dalej chce nas bronić a nieprzyjaciół dobrze trzepać. Dostałem noworoczny numer cieszy mię, że się porządnie zabierają do roboty.

Antoś. A dyć trzeba synku, bo krucho z nami biedakami. Nasi serdeczni bracia czechizatorzy serdecznie go też nienawidzą, bo widzą, jak się im robota psuje, jak się im wgląda na palce a skórę dobrze garbuje.

Jędrus. A toć, niech sobie idą! Dajmy im laufpasy „Złata Praha“, bo tu u nas nie potrzebujemy wencilczków.

Antoś. A coś tam jeszcze dobrego posłyszał?

Jędrus. A wiesz. słyszałem ci w Ł., że tam mają na wiosnę szkołę polską budować aż pięć albo sześć klasową.

Antoś. A dyć tam inżynierzy i zaprzedańcy Kr.... gwałtem chcieli przerobić ją na czeską!

Jędrus. Nie z tego nie było, bo zdrowy rozum chłopski utrzymał im nosa.

Antoś. A co z tem sitem?

Jędrus. A.... też ty wiesz o tem! No, gotowali sito na Poloków — ale rzodki — coby wszyscy przez nie przepadli, jak sami powiadali. Teraz widzimy, kto przez nie przepadł.

Antoś. Dobrze im tak! Trzeba będzie te przez nich zaprowadzone sita i w innych dziedzinach wypróbować, a uwidzimy, kto na nich lepiej wyjdzie!

Jędrus. A wiesz ty, że nauczyciele mają otrzymać nowego inspektora za s. p. Karella, że się Niemcey macherzy siłą Niemca nam zaś wpakować, któryby równie dobrze umiał nasz język usuwać ze szkoły a niemiecki dla ogłupiania zaprowadzać?!

Antoś. Na dyć nasi panowie nauczyciele też się będą bronili, bo dyć już mają nawet wielkie Towarzystwo polskie.

Jędrus. A tak słusznie mówisz, ale jeszcze wielu między nimi dusz renegackich. Oto jeden z wielu na podgórzu, dzielny sprzymierzeniec Haasego, a — co nie do uwierzenia — przy odbieraniu świadectw z jakichś nieczystych osobistych pobudek miał powiedzieć przed całą klasą do jednego szkolnika, który miał ołówkiem podpisane świadectwo: „A co to za Potok? Czy w Potoku nie ma czernidła?... Spytaj się taty w domu, czy mają czernidło“ itd. jeszcze lepiej, a dotąd nigdy za coś podobnego nie muknął.

Antoś. A to coś straszego! Czy już nie ma Rad szkolnych?!

Widać, że kiedy nie ma kota w domu, to myszki sobie pozwalają! Tak sobie nasi osławieni renegaci poczynają! Ale przyjdzie kreska i na Matyska!!

Jędrus. Na tym podgórzu dowiedziałem się również, że Wydział gminny uchwalił od Nowego Roku gospodę gminną wynająć a dotąd fojt ani konkursu nie rozpisuje, bo jest oraz i gospodzkim, a z powodu dowolnej gospodarki postanowiono nią inaczej zarządzić.

Antoś. A od czegoż jest Wydział?! Kiedy uchwalił, to ma i skończyć, przecież nie myślę, żeby tam takie niedołęgi siedziały, a rady sobie z tem dać nie umiały.

Jędrus. Tak ci to Antosiu tego biednego człowieka wszędzie trapią i wysysają, ale kto ma rozum, to i te tłuste rybki nauczyć może moresu, a pomiatać sobą nie da. Ten głupi cierpi, a nie powiedzieć nie śmie.

Antoś. A tak czytajmy pilnie wszyscy nasz „Głos ludu śląskiego“, a niejedno się nauczymy, a rady sobie wszędzie damy.

Korespondencye.

Z Cieszyńska.

Jak Wolfowi, tak i cieszyńskim Niemcom przewraca się w mózgownicy. Sądzą, że zdzieraniem polskich afiszów i bazgraniem „Heil und Sieg“ po wszystkich kątach, płotach, murach, ba nawet miejscach..... ustraszają polską ludność i że przestaniemy mówić po polsku, słowem, że im ustąpimy. Jeżeli się kiedykolwiek pojawi polski afisz na murze, to nie doczeka się zwykle następnego dnia a już jest zdarty. Już kilka razy zauważyłem, a świeżo dnia 22. stycznia widziałem polskie ogłoszenie, przyklepione w głębokiej ulicy przy „Hotel Austria“ wierutnie nożem przecięte i jak się zdaje z ogromną zjadłością i wściekłością oderwane, bo z polskim zostały pod nim się znajdujące niemieckie afisze aż do deski wyrwane. Zaś na tablicy ogłoszeń pod „Złotym Wołem“ był rozdarty polski afisz, ustrojony kawałem błota. Niechaj się Niemcy po wypitych kilku kuflach walać się i bryzgają w błocie jak to uczynili w Białej, niech swoje „Heil und Sieg“ piszą jak dotąd na płotach, ale niechaj nie zrywają polskich ogłoszeń, bo to jest wolfianizm, a właściwie czyste waryactwo. Przecież tem nie uratują niemieckości, ani też to nie jest żaden odpowiedni sposób okazania swej zaciekleści.

Może Niemcy powiedzą, że to nierozsądni popełnili, że to pewnie dzieci, ulicznicy uczynili. Jeżeli tak, to w takim razie widać najlepiej, jakie wychowanie otrzymują te dzieci w szkołach niemieckich i jaką to kulturę przyjmują te niemieckie dzieci. Więc czy to robią dorośli waryaci, czy ulicznicy ze szkół niemieckich, to wszystko jedno, zawsze jest to znak obrzydliwy sławnej kultury niemieckiej.

Żalibóg.

Z Istebnej.

Z Istebnej przy Jabłonkowie otrzymaliśmy następujący list:

Szanowna Redakcyo! We środę dnia 11. stycznia 1899 r., kiedy na posiedzeniu wydziału gminnego w Istebnej ukończono zestawienie preliminarza rocznego, postawił p. Jan Juroszek, radny i prezes „Kółka rolniczego“ wniosek, aby Wydział gminny zakupił 2 lub 3 egzemplarze podręcznika prawniczego p. t. „Adwokat ludowy“ Cały Wydział gminny powitał myśl tę z największym zadowoleniem i uchwalił nie 3 egzemplarze, lecz dla każdego wydziałowego jeden egzemplarz „Adwokata ludowego“ zakupić, a ponieważ w naszej gminie jest we Wydziale 19 członków, przeto na podstawie uchwały gminnego Wydziału proszę o nadesłanie nam natychmiast 20 podręczników. Po otrzymaniu takowych przysłemy zaraz pieniądze.

Udajemy się do Szan. Redakcyi o łaskawe postaranie się jak najtańszego obrachowania zamówionych egzemplarzy.

W Izdebnej, dnia 13 stycznia 1899.

Paweł Juroszek, naczelnik gminy.

Jan Juroszek, radny.

(Od Redakcyi. Cieszy nas niezmiernie, że mamy jednak naczelników gminy, którzy starają się o uświadomienie swych obywateli. Cześć im!)

Z Bielska.

Szanowna Redakcyo! Pozwólcie, że do Was nareszcie kilka słów napiszę. Jak Wam pewnie wiadomo, pracuje w tutejszych fabrykach około 10.000 polskich robotników. Otóż z tej liczby mógłoby bardzo wielu robotników prenumerować Wasze pismo, które pisze zawsze otwarcie i rzetelnie. Rozchodzi się jednak o jedną rzecz, mianowicie o otwarcie o ile możliwości stałej rubryki z Bielska i okolicy. Chcielibyśmy, żebyście zajmowali się więcej sprawami tutejszymi. U nas we fabrykach dzieją się nieraz rzeczy niesłychane, któreby należało bezwzględnie napiętnować. Tak samo mamy bardzo wiele żywoćnych spraw narodowościowych do omówienia. U nas wychodzą dwa pisma polakożercze, zaś polskiego pisma w Bielsku nie mamy. Pisma te piszą prawie w każdym numerze niesłychane brednie, a co najważniejsza, że podszczuwają fabrykantów Niemców przeciw robotnikom polskim. Trzeba nam tedy silnej obrony, ażeby odeprzeć te ciągłe podjudzania tutejszych hakatystów przeciw nam, biednym, prawie bezbronnym robotnikom. Mamy nadzieję, że spełnicie nasze życzenie, za co będziemy Wam bardzo wdzięczni.

Z uszanowaniem M. K.

(Od Redakcyi. Myśl dobra. Chętnie umieszczając będziemy rzeczy, dotyczące tamtejszych stosunków, prosimy jednak, żeby się pomiędzy Wami znalazły przynajmniej 3 osoby, któreby Redakcyę o różnych zdarzeniach, zajęciach i krzywdach uwiadamiły. Mówimy dlatego 3 osoby, gdyż dobrzeby było, żeby jedna osoba była w Białej, druga w Bielsku, a trzecia n. p. w Wapiennicy lub w Międzyrzeczu. A więc prosimy do nas pisać, a my chętnie umieszczając będziemy).

Od pruskiej granicy.

Jest tu u nas Jędryś, ale to taki Jędrysek, co ma bardzo wielką moc, a szczególnie dla Malci, to on wszystko robi. Człowiek ten miał jednak pech, bo go złapano na fałszowaniu paszportów, ale z drugiej strony przyświecała mu znów fortuna, bo sprawa w ten sposób się przekolebała, że nasz Jędryś uniknął kozy, chociaż był do niej zupełnie dojrzały.

Nie dziwcie się temu panie Redaktorze wcale, bo musicie wiedzieć, że nasz Jędryś mądry chłopiec jakiego pod słońcem trudno znaleźć. To też udziela on swej rady najchętniej Malci, która idąc drogą podaną zażaliła się do władzy, dlaczego to fury stają przy sklepach na drodze a nie przy niej, skoro ona ma dobre piwo, dobrą zawarzoną wódkę, no i dobrego Jędrysa. O Jędrysa ostatecznie jużby się nawet obeszła, bo ma on dobrego spusta i za dużo ją jego rada kosztuje — no ale chodzi o zawarzoną wódkę, którą tylko chłop wypije i dobrze zapłaci.

A więc pytanie zachodzi, czy mogą też fury gdzieś indziej stanąć, czy tylko przed Malcią. Większość chłopów. rozstrzygających tę kwestję na jednym zebraniu oświadczyła się, że furmani stawać powinni tylko przed Malcią. A więc sami chłopci zamiast bronić tej małej cząstki wolności, jaką jeszcze mają, oni sami krepują tę wolność chłopską i oświadczają się za ograniczeniem wolności. Ej chłopcy, chłopcy — kiedyż to zaczniecie inaczej myśleć?

Za przeproszeniem — zapomniałem jeszcze nadmienić, że na owem posiedzeniu zażądał Jędryś, aby przed jednym sklepem wystawić tabulę, że tam furmanom na drodze nie wolno stawać. Wszyscy temu przyklasnęli, ale zmienili ten wniosek w ten sposób, że przed sklepem zamiast słupa drewnianego zaryją do ziemi Jędryśa a uwieszą mu na szyi tablicę z ostrzeżeniem, aby w ten sposób na przechodniów oddziaływać odstraszaająco. Sklepiarz zgodził się również na projekt i zobowiązywał się, zarytego do ziemi Jędryśa na własne koszta osmarować na czarno. Jedyna Malcia zaprotestowała przeciw temu wnioskowi i rozbeczała się strasznie.

Świadek.

POLITYKA.

Austria i Węgry. Stronnicy Schönerera i Wolfa odbyli pod przewodnictwem pierwszego w Wiedniu przed 14 dniami zebranie. Pod hasłem oderwania się od Kościoła katolickiego zebrani obradowali nad zwalczaniem niemiecko-katolickiego stronnictwa. Jeden z uczestników zebrania, dr. Eisenkolb, stawiał wniosek, aby we wszystkich niemieckich okręgach Czech i w krajach alpejskich agitowano za tłumnem występowaniem z kościoła katolickiego; żeby pomiędzy tamtejszą ludnością rozszerzano drukowane karteczki z oświadczeniem przejścia na protestantyzm. Podczas przemowy Eisenkolba zjawił się nagle komisarz policyjny i zawezwał Schönerera do zamknięcia posiedzenia. Gdy się Schönerer wzbraniał to uczynić, komisarz rozwiązał zebranie. Na to zgromadzeni zaczęli głośno krzyczeć: „Precz z rządem, precz z Rzymem“.

Rząd austriacki bardzo cierpliwie postępuje z zdrajcami kraju jak Schönerer i Wolff.

Austria i Węgry. Posiedzenia w Radzie Państwa zajmuje wyłącznie obstrukcja. Wpływają ciągłe interpelacje, a posłowie opozycyjni zajmują się przeważnie wnioskami o oskarżenie ministrów. Na posiedzeniu z dnia 25 stycznia odczytano interpelację posłów śląskich Demla i Haasego w sprawie rozporządzeń językowych dla Śląska, czy mianowicie prawdą jest, że te rozporządzenia wywołane zostały czeską i polską agitacją na Śląsku a przygotowane na konferencji Thuna z Englem i Jaworskim?

Na posiedzeniu z dnia 27 stycznia przyszło pomiędzy niemieckimi posłami i czeskimi do bójki. Ktoś na galerii dziennikarzy roześmiał się szyderczo. Jeden z posłów przekonał się, że był to dziennikarz czeski. Posłowie niemieccy przybiegli i chcieli dziennikarza przemocą wyrzucić,

na co jednak koledzy jego nie zezwolili. Przybiegli również posłowie czescy, którzy przeciw temu postępowaniu zaprotestowali. Nastąpiła kłótnia połączona z bijatyką. Wolf otrzymał kilka „porządnych“ policzków aż mu „gęba“ spuchła a ówkie na kawałki się rozleciał. Przewodniczący musiał zamknąć posiedzenie.

Parlament w ogóle żyje tylko z dnia na dzień. Politycy oczekują lada chwili zamknięcia. Wskutek awantur cierpią nadzwyczaj inne sprawy. Szczególnie zniesienia stempla dziennikarskiego nie doczekamy się, gdyż Niemcy pomimo prośby socjalistów nie chcą do tego dopuścić, aby sprawę zniesienia stempla załatwiono przed oskarżeniem ministrów.

Anglia. W jednej z gazet niemieckich ogłoszono niedawno zestawienie potęgi morskiej poszczególnych mocarstw europejskich. Według tego zestawienia przedstawia się stosunek potęgi morskiej flot angielskiej, niemieckiej, włoskiej, rosyjskiej, francuskiej, austriackiej i duńskiej według stanu jaki po ukończeniu okrętów, będących właśnie w budowie, będzie w roku 1900. Porównawcze zestawienie wykazuje wyraźnie olbrzymią przewagę floty angielskiej. Dawny program angielski, dążący do powiększenia floty do tego stopnia, aby flota angielska była dwa razy większa od floty francuskiej, już w całości jest wykonany. Oprócz tego, według wniosku uchwalonego w roku 1898, przybędą Anglii trzy nowe okręty bojowe pierwszej wielkości, cztery pancerniki i dwa niszczycieli łodzi torpedowych. Ze zestawienia wykazuje się, że flota angielska sama ma przewagę nad połączonymi flotami Francji, Niemiec i Rosji. Skutkiem zatargów w Chinach i sprawy o Faszodę, kiedy stosunki się zaostrzyły, wszystkie mocarstwa powiększyły liczbę swoich okrętów na stacyach odległych; tylko jedna Anglia nie potrzebowała tego czynić, bo już wtedy miała przewagę na miejscu zatargu. Francja mimo rozległych posiadłości kolonialnych tylko w Azji wschodniej utrzymuje skadrę zdolną do boju. W Ameryce, w Afryce i w Australii utrzymuje tylko stare nieopancerzone okręty, które na wypadek wojny nie mogą mieć wielkiego znaczenia. Oprócz Anglii, tylko Niemcy utrzymują na dalekich stacyach okręty nowożytnie, zdolne do boju.

Tak więc Anglia nie tylko w Europie, ale na dalekich od ojczyzny stacyach utrzymuje stale tyle bojowych okrętów, iż wszędzie każdej chwili zdolna i gotowa jest do boju z widokami zwycięstwa.

Francja. Myśl przymierza niemiecko-francuskiego coraz bardziej zyskuje grunt we Francji. Jeden z członków rządu francuskiego, zapytany w tej sprawie przez pewnego obcego dyplomatę, odpowiedzieć miał, co następuje: Pomiędzy Niemcami a nami ustała już polityka gniewów i dąsów. Wszędzie, gdzie to może być dla Francji użytecznem, gotowiśmy iść z Niemcami ręką w rękę i głośno się do tego przyznawać. Inaczej rzecz się ma z rzeczywistym przymierzem. Takie przymierze wymaga pewnych warunków. Cóż na to powie Rosja?

Ameryka północna. Amerykanie podejrzewają Niemców o sprzyjanie Filipińczykom. Amerykanie są zdania, iż Niemcy chcą im robić trudności, aby wyspy fili-

pińskie nie dostały się Ameryce. Poseł amerykański Berry wprost się Niemcom odgrażał, mówiąc w parlamencie, że Amerykanie będą tak samo musieli Niemcom dać się we znaki, jak Hiszpanii. Takiemu oświadczeniu posłowie amerykańscy przyklasnęli.

Niemcy natomiast stanowczo zaprzeczają, jakoby pod jakimkolwiek względem Filipińczykom sprzyjali. W Niemczech powstaje wielkie oburzenie na Amerykanów, mianowicie na posła Beerego.

Dania. Z stolicy duńskiej Koppenhagi donoszą, że skutkiem wydalań Duńczyków z północnego Szlezewiku handel niemiecki z Danią poniósł już w ciągu ostatnich kilku miesięcy 30 milionów straty. Dania przestała sprostować z Niemiec wiele artykułów najważniejszych. Kupcy duńscy okazują się bardzo stałymi w tym względzie.

KRONIKA.

Zebrzydowice. Na dowód, jak to niektórzy chłopci, uniejący cokolwiek po niemiecku, rozszerzają niemieczną, przesyła nam jeden z obywateli zebrzydowskich polski paszport dla bydła, wystawiony po niemiecku. Burmistrz zebrzydowski nauczył się parę słów po niemiecku i już zdaje mu się, że jest coś więcej, jak zwykły chłop i zamiast wystawić paszport w tym języku, jakim mówią tutejsi obczanie, to on pisze, że to bydlę jest *weiss* i że jest przeznaczone *nach Freistadt*. Człowiek ten pewnie myśli, że w ten sposób przychlebi się panoczkom, a tymczasem bardzo się może pomylić, bo rozsądny panoczek chyba się wysmieje z tej „głupoty“ i pomyśli sobie: „to pewnie pisał jakiś lizun. bo człowiek rozsądny nie wstydzi się swego języka.“

Bogumiń dworzec. Oddział „Jedności“ w Szonychlu urządził w niedzielę, d. 5 lutego 1899 w sali restauracji Zankra przedstawienie amatorskie, na którym odegrane będą:

- 1). „Z rozpacz“, humoreska sceniczna w 1 akcie.
- 2). „Błądek opętany“, krotowidła w 1 akcie ze śpiewami.

Po przedstawieniu odbędzie się zabawa z tańcami. Początek o godzinie 6½ wieczorem.

Będowice dolne. Dnia 22 stycznia odbył się tu bal wojskowych weteranów, na którym była obecna miłośniczka publiczność. Kiedy się wszyscy najlepiej bawili, przyszło do sali kilku Czechów, i ci aby się bawić górowaniem czeszczyzny, wyprosili od przewodniczącego, żeby mogli tańczyć besedę. Działo się to ku wielkiemu niezadowoleniu obecnych, gdyż Czesi chcą rozpowszechnić na Śląsku „besedę“, aby znów p. Slama mógł powiedzieć, że Ślązacy to Czesi, bo tańczą besedę. Już kilka dni przed balem uczyli owi Czesi tutejsze dziewczęta tego tańca; no, ale nie każda rybka idzie na wędkę, to też na lekcje ucześnie były tylko raki, bo rybek nie było. Szczególnie dwa rączki ni ztąd, ni zowąd po miejsku przebrane były najgorętszymi zwolennikami besedy.

Stonawa. U nas w Stonawie wyrosli ludzie, mędrsi od wszystkich uczonych w świecie. Proszę słuchać. Towarzystwo „Jedność“ wydało podręcznik prawniczy, według którego lud sam sobie ułożyć może dokumenta różnego rodzaju. Adwokaci zakrzywili się cokolwiek, ale inni uczeni pochwalili ten podręcznik, który dotychczas przez 13 galicyjskich gazet został polecony ludowi wiejskiemu. Nareszcie znalazł się jakiś filozof w Stonawie, który twierdzi, że kupno lub inny dokument pisany być musi przez adwokata, bo inaczej nie ma wartości. Zwracamy uwagę, żeby gadaniom takim nie dać wiary, gdyż pochodzą one pra-

wdopodobnie ze strony adwokatów, którzy nie chcą, żeby lud sam dokumenty pisał.

Sąd zwrócić może dokument wówczas, jeżeli jest źle wystawiony lub jeżeli jest nieczysty.

Ważne dla wszystkich. Na zażalenie do ministerstwa z powodu doręczenia mi niemieckich wezwań, otrzymałem d. 28 stycznia polską odpowiedź następującej treści: „Pan Franciszek Friedel, kasyer we Frysztacie. W załatwieniu zażalenia wniesionego do c. k. Ministerstwa sprawiedliwości, uwiadamia się Pana, że stosowne kroki poczyniono, ażeby zajęcia podobne, jakie były przedmiotem zażalenia, nie powtarzały się na przyszłość.“

C. k. Prezydium Sądu obwodowego w Cieszynie, dnia 24 stycznia 1899 r. *Jarosław m. p.*

Cieszyn. C. k. Ministerstwo oświaty przedłożyło prawo publiczności dla klasy 1. 2. i 3-ciej na rok 1898/9 a udzieliło takowego również dla klasy 4-tej.

Kraków. Dnia 29 stycznia odbyła się tutaj zabawa kostymowa urządzona przez Panie krakowskie, której dochód przeznaczony był dla polskich Czytelní ludowych Śląska i Krakowa. Oprócz dochodu przynosili goście ze sobą na zabawę książki, które przeznaczali na Czytelnie śląskie.

Los polskich robotników. Nowojorskie dzienniki doniosły o strasznym losie polskich wychodźców, robotników, którzy się dostali do Honolulu.

Potwierdzenie tych doniesień nadeszło tymi dniami wprost z Honolulu. Poseł Daszyński otrzymał stamtąd list, który w prostych, krótkich a rzec można krwawych wyrazach, kreśli okropną dolę tych nieszczęśliwych. List ten wręczony przez p. Daszyńskiego ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu, opiewa jak następuje:

Honolulu, dnia 24 grudnia 1898.

Szanowny Towarzyszu! My 43 robotnicy, prawie wszyscy z Galicji, prosimy Was, abyście byli łaskawi, nas z naszej biedy ratować. Nie możemy wam dużo pisać, bo się wszyscy w areszcie znajdujemy.

Więc tylko tyle: agenci z Bremeny w Niemczech sprzedali nas na trzy lata do konsula austriackiego do Honolulu, a ponieważ my się nie chcemy zdecydować tak ciężko i prawie za darmo pracować, zamknięto nas na rozkaz pana konsula i obiecują nas tu tak długo zostawić, dopóki nie wrócimy na plantacje, gdzie nam nietylko za robotę nie płacą tyle, byśmy się bodaj najeść mogli, ale w dodatku jeszcze do koni nas przywiązują i batem biją; psy na nas szczują, by nas kasały i prawie codzień biją.

Ale jeśli nas nie wyratujecie, wolimy zawsze w areszcie zostać, a do plantacji nie wracać.

W imieniu wszystkich nieszczęśliwych robotników polnych i aresztantów zasyłamy pozdrowienia.

Leon Raal.

Spodziewamy się, że hr. Gołuchowski wszelką w to włoży usilność, by koniec położyć dalszemu znęcaniu się nad nieszczęśliwymi wychodźcami, obywatelami austriackimi i podwójnie rodakami pana ministra.

Spadek cesarzowej. Między władzami austriackimi i angielskimi toczą się rokowania o spadek po ces. Elżbiecie. Cesarzowa składała w Banku angielskim jako depozyt, zarówno nadwyżki swych dochodów rocznych, jak i kwoty, uzyskane ze sprzedaży niektórych swych nieruchomości. Gdy obecnie spadkobiercy zażądali wydania tych depozytów, Bank angielski odmówił wydania, póki nie będą załatwione formalności i nie zostanie zapłacony podatek spadkowy.

Ambasada austriacka w Londynie zwróciła się z tego powodu do angielskiego ministerstwa skarbu z przedstawieniem, i zwróciła uwagę na to, że własność panujących korzysta z przywileju eksterytaryalności i jako taka nie podlega opodatkowaniu. Rząd angielski uznał wprawdzie słuszność tego zapatrywania, powołał się jednak na zasadnicze orzeczenie najwyższego trybunału angielskiego, że przywilej

eksterytorjalności nie odnosi się do spadków, które odchodzą za granicę.

Ten wypadek zachodzi także obecnie, gdyż spadkobiercy cesarzowej nie mieszkają w Anglii i depozyt ma być po za granicę W. Brytanii odesłany. Spadek musi być przeto opodatkowany. Rokowania w tej sprawie trwają jeszcze dalej.

Jak dzienniki donoszą, spadek po cesarzowej Elżbiecie wynosić ma 50 do 60 milionów złr.

W banku angielskim mają zdeponowane swe kapitały prywatne wszyscy prawie panujący europejcy, między innymi królowa włoska, królowa rejentka hiszpańska, cesarzowa Eugenia. Podobna kwestya spadkowa zachodziła ze spadkiem cara Aleksandra III., celem uniknięcia opodatkowania, załatwiono jednak sprawę w ten sposób, że uznano depozyt, jako darowany przez cara księżnej Walii. Wydano go wtedy bez podatku na podstawie fikcji, że jestto majątek członka domu panującego.

Tanio do sprzedania w Oświęcimie W RYNKU,

realność składająca się z kamienicy piętrowej z urządzeniem na sklep, z suterrenami zamieszkałymi, stajnią murowaną, krytą dachówką i obszernym placem budowlanym — jest z powodu stosunków rodzinnych **tanio z wolnej ręki do sprzedania.**

Realność obciążona jest długiem hipotecznym (6.000 złr. na 5 1/2 %) w oświęcimskiej Kasie Oszczędności. Wolna od podatku 12 lat.

Bliższych wiadomości w redakcyi:

„Głosu ludu śląskiego”.

Uwiedomienie.

Niżej podpisana dyrekcyja podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztacie

placi poczawszy od 1-go stycznia 1899 r.

4 1/2 %

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent obliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekcyja Banku rolniczego we Frysztacie.

Jan Matula, H. Giedanowski, Augustyn Musiałek.

OGŁOSZENIE

Książka zawierająca wzory różnych próśb, podań, dokumentów, kwitów itp.

wyszła nakładem „Jedności” pod tytułem:

„ADWOKAT LUDOWY”

i jest do nabycia

u p. Fr. Friedla we Frysztacie.

za cenę 1 złr. 20 ct.

„Adwokat ludowy” zawiera w sobie objaśnienie ustaw jako też taryfę adwokacką. Jestto jednem słowem książka dla ludu niezbędnie potrzebna.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jerzy Sikora we Frysztacie.

Budynek murowany

składający się z 3 izb, 1 kuchni, 1 obory, szopy i 2 piwnic,

jest od 15 marca pod korzystnymi warunkami z wolnej ręki do wynajęcia.

Do budynku tego należy ładny ogród, kilka kawałków pola dobrego i paszunek na 3 krowy. Budynek położony jest przy samej drodze, a obok płynie potok. Bliższej wiadomości udzieli **Marya Füllbier**, właścicielka w Jabłonkowie, kolonia: Łazy. 1 3



Wincenty Burda,

stolarz w Cieszynie

obok szpitala ewangelickiego.

Filialny warsztat, skład mebli i trumien

w Karwinej, przy dworcu kolejowym.

Poleca się do wykonania okien, drzwi, urządzeń sklepowych, regali itd. po bardzo niskich cenach.

Mebel także na raty.

1 2

Przyjmie obecnie ucznia i czeladnika.



Karty korespondencyjne

z ryciną wyżej umieszczoną są do nabycia wraz z marką pocztową za cenę tylko 5 ct. od sztuki u p. Ludwika Kaszy, chromolitografa w Cieszynie.

Spodziewać się należy, że Polacy się też obudzą i zamiast wysyłać niemieckie kartki z widokami, używać będą polskich, tak dobrze wykonanych. 1 2

Zamawiać korzystniej w większej ilości.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca, i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct. czyli półrocznie 90 ct.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Fryszacie.

Nr. 4.

Frysztat, 15. Lutego 1899 r.

Rocznik III.

Rodacy!

Z powodu przypomnienia urzędom rozporządzeń językowych przez c. k. ministerstwo, rozjuszeni zostali Niemcy, którzy obecnie wysyłają do Wiednia protesty przeciw zaprowadzeniu częściowego równouprawnienia na Ślązku. W bieżącym miesiącu urządzają Niemcy nawet wiec w Opawie, na którym protestować będą przeciw wykonaniu rozporządzeń.

Otóż łatwo być może, że ministerstwo nie znające tutejszych stosunków, wskutek tych ciągłych strasznych nawoływań ze strony Niemców, innego nabierze na Ślązku przekonania i nie będzie z taką akuratnością wymagało od urzędów wykonania rozporządzeń, jak tego wymagać należy.

Biorąc wzgląd na powyższe przypuszczenie, prosimy instytucje polskie na Ślązku, szczególnie Czytelnie i Kółka, jakoteż wszystkie wydziały gminne, aby zechciały jak najprędzej wystosować pisma do prezydium ministerstwa w Wiedniu, poruszając następujące punkty:

1). Powitać ową cząstkę dawno oczekiwanego równouprawnienia, jaką przez poruszenie rozporządzeń uzyskaliśmy.

2). Zaprotestować przeciw wybrykom Niemców, którzy, aczkolwiek w mniejszości, chcieliby nas jednak opanować.

3). Uzałnić się, że nie mamy urzędników władających dokładnie językiem polskim, aby zaś temu zapobiedz, trzeba koniecznie:

a) upaństwowić polskie gimnazjum, które na Ślązku koniecznie jest potrzebnem;

b) Ślązk wschodni odłączyć od wyższego sądu krajowego w Bernie, a przyłączyć do wyższego sądu krajowego w Krakowie.

A więc rodacy — zabierzmy się do pracy, bo nas przebiegli Niemcy znów zjedzą!

Nasze krzywdy.

Zdawało się, że wkrótce doczekamy się zniesienia stempla dziennikarskiego, stempla kalendarzowego i zezwolenia kolportażu, a tymczasem stoimy znów na tem

samem miejscu jak dawniej, dzięki Niemcom, którzy w parlamencie stawiali na pierwsze miejsce burdy a dopiero na drugim miejscu sprawy piekące. Nawet partya antysemitka, stojąca pod komendą Luegera nie pisnęła ani słówkiem o zniesieniu stempla, chociaż udaje zawsze partyę ludową i dawniej ciągle gardłowała w swoich pismach o zniesieniu stempla i kolportażu. Poznaliśmy się już nieraz na ich celach i obłudnych środkach. Wie każdy dobrze, że wskutek stempla cierpią nadzwyczaj dużo klasy najniższe. Chrześcianańsko-socyalni mówili również często gęsto o tem, ale skoro Niemcy narodowcy wydali komendę, aby bez pardonu walczyć przeciw Polakom i Czechom, wtenczas chrześcijańsko-socyalni wyleźli z owczej skóry, w której się ukrywali, powiesili swój chrześcijańskizm na jednym a swój socyalizm na drugim klinku no i połączyli się z innemi stronnictwami niemieckimi do walki przeciw Słowianom, aby im odebrać tę cząsteczkę prawa, jaką po długich latach uzyskali. Oczywiście walczyć przeciw sprawiedliwości — to jest u Luegerowców po chrześcijańsku. O zniesieniu stempla niechciała chrześcijańsko-socjalna partya w parlamencie ani słyszeć. O sprawie tej pisać ona będzie w swych gazetach dopiero teraz, jak parlament zamknięty — a pisać musi, bo poruszanie tak słusznej sprawy robi im dobrą reklamę, a zwolennicy wierzyć dalej będą w ich szczerość, bo czytając tylko pisma z własnego obozu, nie dowiedzą się prawdy — a zresztą są oni tak dalece przez swych przewodników otumanieni, że wszystko, co inne gazety a szczególnie postępowe piszą, uważają za kłamstwo.

Druga wielka krzywda, którą nam w ostatnim czasie przez rząd wyrządzoną została jest odmówienie upaństwowienia polskiego gimnazjum w Cieszynie. Nasi wrogowie gadają przeciw temu gimnazjum bardzo wiele a wszystkie ich gadania są bezpodstawne. I tak np. „Nowy Czas“ ciągle bredzi, że gimnazjum to jest w rękach księży. Jest prawdą, że we wydziale Zarządu mamy połowę księży, ale też trzeba wiedzieć, że majątek złożony przez Ślązaków, zebrany został głównie za pośrednictwem księży, a więc należy im się też więcej głosów we wydziale. Zresztą mniejsza o to. Jeżeli „Nowemu Czasowi“ chodzi o to, że gimnazjum polskie jest obecnie w rękach katolickich księży, to mamy przecież sposób na to, aby temu zapobiedz. Niechże rząd upaństwowi gimnazjum a nie będziemy mieli żadnych wydziałów i nie

będzie to gimnazjum ani takie ani owakie, lecz będzie ono państwowe. Że nam zaś gimnazjum polskiego potrzeba, kwestya ta nie podlega żadnej wątpliwości. Mamy na Śląsku dużo takich psotników, umyślnie pomiędzy ludem fałszywe wieści rozsiewających, jakoby w polskim gimnazjum nie uczono języka niemieckiego. Otóż wieści te rozsiewają ci, którzy nam są nieprzychylni. W gimnazjum naszym uczy się języka niemieckiego tyle, ile w gimnazjum niemieckim, tak, że maturzysta gimnazjum polskiego z pewnością będzie miał z języka niemieckiego te znajomości, jakie osiągnie maturzysta w gimnazjum niemieckim.

Gimnazjum polskiego potrzeba nam na Śląsku następnie z drugiego jeszcze nader ważnego powodu. Wskutek rozporządzeń językowych żalą się Niemcy, że nie mieli sposobności wykształcić się należycie w języku polskim. Otóż teraz sposobność ta nadarza się i Niemcy mogą w gimnazjum polskim wykształcić się w języku polskim znakomicie. Rząd powinien zatem uznać tak konieczną potrzebę upaństwowienia rzeczzonego gimnazjum i wypełnić jak najprędzej życzenie ludu polskiego na Śląsku.

Zachodzi obecnie pytanie, któż temu winien, że upaństwowienia gimnazjum nam odmówiono? Otóż wina w tym wypadku spada w szczególności na posła księdza Świeżego, zasiadającego w „Kole polskim“ a na „Koło polskie“ w ogólności. Trzeba wiedzieć, że rząd od „Koła polskiego“ jest zawisły i gdyby dziś „Koło polskie“ odmówiło rządowi poparcia (czego oczywiście nie uczyni) musieliby wszyscy ministrowie ustąpić ze stanowiska. To też rząd z żadaniami „Koła polskiego“ liczyć się musi i nie więc dziwnego, że p. Jaworski jako prezes „Koła“ ma w całym ministerstwie ogromny wpływ i rzadko kiedy uczyni ministerstwo jakiś ważniejszy krok bez jego porozumienia.

Jeżeli więc ministerstwo odrzuciło prośbę o upaństwowienie gimnazjum, to przypuszczać należy, że nie tylko „Koło“ tej sprawy ministerstwu nie przedłożyło ale że nawet ks. Świeży na posiedzeniach „Koła“ kwestyi tej nie poruszył. Ks. Świeży wie dobrze, że w razie upaństwowienia gimnazjum utraciłby ogromny wpływ, jaki on obecnie jako prezes „Macierzy“ posiada. To też nie dziwnego, że się z tak piękną sprawą odwleka *ad calendas graecas*.

Polepszenie bytu robotników w Niemczech.

Polepszenie bytu robotników powinno leżeć na sercu każdemu człowiekowi, który ma tyle rozsądku, iż uważa ich za równych sobie bliźnich.

Ten obowiązek jest tym większym, ponieważ ta najliczniejsza klasa społeczeństwa ludzkiego takiej pomocy i ulgi rzeczywiście potrzebuje. Wszak robotnicy, żyjący jedynie z pracy rąk swoich, za tak nieraz bardzo ciężką, a nieraz nawet niebezpieczną pracę niezawsze dostateczne pobierają wynagrodzenie, tak iż odłożyć coś na bok na czarną godzinę im trudno, albo wprost niemo-

żliwym. Bywa, że są oni zadowoleni, gdy choć na liche starczy im wyżywienie, nie odpowiadające potrzebom uzupełnienia ubytku sił cielesnych, o jakiejś zaś wygodzie i uprzyjemnieniu życia ledwie marzyć mogą. Najgorzej im jednak, gdy z nadejściem lat starszych, niezdolni do pracy, nie mają kawałeczka chleba.

Prawdą jest, że państwo niemieckie w kilku ostatnich lat dziesiątkach zajęło się polepszeniem losu robotników i co podnieść należy, że potrosze spełniło ciążący na niem obowiązek. Ale mówimy z rozmysłem „potrosze“, gdyż jeszcze daleko do uregulowania sprawy robotników w ten sposób, żeby z niego na dobre zadowoleni być mogli. Jak się przyjdzie starać robotnikowi o rentę, to ma z tem nieraz okropnie dużo tarapatów, od Annasza do Kaifasza biegać, pisywać, prosić albo i skarżyć się musi, czas uchodzi a tu w domu bieda, żeby siekierą nie uciął. Przyszyna mu zaś ową rentę, to jest ona tak niską, że, jak się to mówi, za wiele, aby umrzeć, ale za mało, aby żyć. Zresztą często gęsto taki robotnik, co przez całe życie ciężko pracował, wcale na tej ziemi nie zazna odpoczynku, tylko umiera, jakby wół w jarzmie. Jeżeli bowiem z łaski Pana Boga i dzięki swej twardej naturze jako tako krzepko się trzyma i ręką jeszcze zarabiać może a szczęśliwym trafem nie stał się kaleką, to mu żadnej renty nie dają, chyba, że 7 krzyżyków cięży mu na grzbiecie i renty wyraźnie zażąda, jeżeli nadal pracować nie może. Ale jakże to rzadki przypadek, żeby robotnik dożył 70 lat wieku!

Z tych krótkich wywodów już widać, iż prawodawstwo socyalne jeszcze wielkie ma do spełnienia zadanie i na tej drodze ustawać nie powinno. Przypominają o tem ludzie, co dbali są o dobro klasy robotniczej i dla tego to ocknięto się znów i w Niemczech, gdzie powoli zasnęła była pierwotna pod tym względem gorliwość i oto ujrzała światło dzienne nowa ustawa o ubezpieczeniu robotników, jaką rząd niedawno przedłożył parlamentowi.

Jakże ona wygląda i jakie dla robotników rokuje korzyści? Przypatrzmy się jej w krótkości.

Jeden z najważniejszych przepisów tejże noweli jest ten, iż na większą ilość osób niż dotychczas nakłada obowiązek ubezpieczenia. Płacić mają od skończonego 16-go roku życia do kasy ubezpieczenia także kierownicy w pracowniach, tak zwani werkmistrze, dalej technicy i urzędnicy, a co do innych zawodów, nauczyciele prywatni lub przy szkołach prywatnych zajęci, oraz kierownicy okrętów, jeżeli ich pensya nie dochodzi do 2000 mk.

Natomiast nie potrzebują być ubezpieczone osoby, które tylko od czasu, a nie regularnie pracują dla zarobku, dalej tacy, którzy nie pracują podczas roku dłużej jak 12 tygodni, lub też zajmują się pracą, ale nie w celach zysku, bo mają majątek, z którego żyją.

Kto skończył 70 lat wieku otrzyma rentę bez względu na to, czy jeszcze może pracować czy też nie.

Rentę na kalectwo otrzyma bez względu na to, czy kaleką jest na całe życie, czy nie, kto tylko w roku przez 24 tygodnie nie mógł pracować z powodu kalectwa. Dawniej

wymagano całego roku. Taki więc człowiek, który przez 54 tygodni pracować nie mógł wedle poświadczenia lekarza i dalej pracować nie będzie w stanie, chociaż może później wyzdrowieje, już otrzyma rentę za kalectwo.

Najbardziej skarżono się na zachody przy otrzymaniu renty. Teraz ma być inaczej. Powstanie 1000 urzędów rentowych. Ten, komu renta się należy, nie będzie dochodził renty przez różne instytucje, ale sam będzie mógł pójść do urzędu ubezpieczenia i tam się przedstawić, przyprowadzić świadków i rzecz udowodnić.

Taką jest co do najważniejszych punktów treść nowej ustawy. Co prawda, zaprowadza ona w porównaniu do starego prawa nieco ulepszenia, lecz jest ona jeszcze ujednostaczniona. Głównie ubolewać trzeba nad tem, iż nie ma tam mowy o podwyższeniu renty, co przy wysokim komornem po miastach oraz ze względu na drożyznę mięsa i innych artykułów żywności jest koniecznem. Również dotkliwie daje się uczuć brak przepisu, że wiek, od którego poczynawszy, byłby robotnik uprawnionym do pobierania renty, nie został niższonym, chociażby tylko o 5 lat, jak się tego domagał poseł polski Czarliński.

Pragnąć więc gorąco należy, aby parlament sam usunął te braki i projektowaną ustawę udoskonalili, a tak klasom nie posiadającym, lecz żyjącym jedynie z pracy, na razie chociaż w pewnej mierze przyniósł ulgę i umilił życie.

Oczywiście u nas w Austrii pod tym względem jeszcze tak daleko nie jesteśmy i dużo będzie trzeba pracy i krzyku, aby osiągnąć to, co dziś robotnicy w Niemczech już mają. U nas np. górnicy płacić muszą do kas brackich połowę wpłaty, gdy tymczasem w Niemczech płacą górnicy tylko 10% a zakład płacić musi 90%.

Czas już najwyższy, aby też nasz austriacki rząd dbał więcej o to, aby wewnątrz kraju wśród własnej ludności panowało zadowolenie. Pieniądze na ten cel wydane — chociażby największe sumy — nie idą na marne. lecz przynoszą owoce. Niestety pod tym względem za wiele oszczędności, zaś na armaty, wojsko, okręty pieniądze się znajdują. Na to nie żał poświęcać lwiej części dochodów państwowych, na to fundusze, choćby pod twarzymi warunkami, znaleźć się muszą.

Antoś i Jędrus.

Antoś. Nareszcie braciszku znalazłem cię.

Jędrus. Ej dajże mi spokój, bom zmęczony. Człowiek się podczas mięsopustu ubawił i utńczył, aż nogi spuchły.

Antoś. A to z Ciebie taki silny taniecchnik — tego nawet nie wiedziałem, chociaż Cię znam już rok trzeci.

Jędrus. Ano widzisz dlaczego sobie człowiek nie podskoczył, dopóki zdrow.

Antoś. A na wielu balach byłeś tego roku?

Jędrus. Na kilku. Ot niedawno szedłem do pewnej dziedziny na bal. Na drodze spotyka ci mnie duży mę-

czyzna, łapie mnie za rękaw i ciągnie do takiej dużej gospody, abym tam szedł na bal. Ja się wymawiam, że na czeski bal nie pójdę, ale mężczyzna ten grozi mi pięścią koło głowy i powiada, że mi głowę rozwali, jeżeli na bal nie pójdę.

Antoś. A to coś niesłychanego. no cóżes zrobił, czyś poszedł?

Jędrus. Cóż miałem robić? Miałbym sobie dać kości połamać, to wolałem raczej iść.

Antoś. To poraz pierwszy słyszę, w jaki sposób Czesi na bal zapraszają.

Jędrus. Daj mi święty spokój z takim zaproszeniem.

Antoś. No ale teraz mi powiedz coś też na balu robił?

Jędrus. Przyszedłem i chciałem sobie usiąść do kątka, ale w kątku już siedziało kilku gości z potarganymi rękawami. Pytam się co to ma znaczyć i dowiaduję się, że ci biedacy tak samo z drogi przemocą wciągnięci zostali na bal za rękaw a ponieważ się bronili, więc potargano im rękawy.

Antoś. A jakeś się z tamtąd wydostał?

Jędrus. To też trudno mi było uciec, bo nas było ośmiu gości na balu i jeden o drugim bardzo dobrze wiedział. Nareszcie, przyszli ci czescy gospodarze na inny pomysł jakby gości więcej dostać. Wysłali oni wozy do sąsiedniej gminy i przywieźli zdaje mi się trzy fury Czechów. Jak ci tych Czechów z fury składano, wszyscy się zagapili, a ja tymczasem tylnymi drzwiami czmychnąłem.

Antoś. Dziękuję bardzo; a to mi ładna zabawka.

Jędrus. Takie rzeczy dzieją się na tym Bożym świecie. Ja ci zresztą mogę jeszcze jedną rzecz opowiedzieć. W pewnej gminie postanowili też członkowie czeskiej besedy urządzić bal. Umówili się z gospodzkim, ale na nieszczęście przekonali się, że są tam brudne lokale. Otóż ażeby jako tako na nogi się postawić wysłała beseda putnię wapna gospodzkemu, ażeby wyczyścił lokale. Krok ten ze strony besedy narobił w gminie nie mało śmiechu.

Antoś. I to niezłe. Ale kiedy już tak opowiadasz, że Cię chłopci z czeskiej strony za rękaw na bal ciągnęli, to ja Ci znów powiem co innego?

Jędrus. A cóż takiego?

Antoś. Widzisz synku, Ty się dziwisz, że Cię tam jakiś chłop za rękaw ciągnął, ale cóż Ty powiesz na to, skoro teraz mądrzy panoczkowie chcą zaczynać chłopca za rękaw ciągnąć.

Jędrus. Nic i nic Cię nie rozumiem.

Antoś. Zaraz się dowiesz. W jednym dobrze Ci znanem miasteczku chodzą niektórzy adwokaci po rynku, łapią chłopów i w ten sposób sprowadzają ich do kancelaryi. Ja się niedawno przypatrzyłem jak pewien chłop szukał notaryusza, a tymczasem złapał go adwokat i nńże smyczy go do siebie przyrzekając, że tyle on potrafi, co notaryusz.

Jędrus. Ha! To pewnie jakaś nowomodna reklama.

Antoś. Niby coś podobnego. Musisz wiedzieć mój braciszku, że teraz wszystko chcą ludzie przeprowadzić

przemocą. Masz najlepszy przykład stosunki w Dąbrowej.

Jędrus. Dobrze, żeś mi przypomniał Dąbrową. Ot właśnie uśmiechałem się do rozpuku tej bezdennej głupocie tamtejszych czeskich lizuniów. Niejaki Olszar chodził podobno po chałupach i zbierał podpisy na jakąś petycję żądającą czeskiej gospodarki w gminie. Przyszedł on też do pewnej chałupy — a że nie zastał męża w domu, więc prosił żony, żeby się podpisała. Ale nawet żona mu odmówiła, więc wreszcie namawiał chłopców szkolnych, żeby „tatulka“ podpisali, co też uczynili.

Antoś. A toć natrętne indywiduum. A cóż mąż na to powiedział?

Jędrus. Możesz sobie myśleć, że było kłopotu w domu niedoopisania.

Antoś. Popatrzmy się jakich to nieprzyjemności narobi taki nieproszony człowiek pomiędzy familią.

Jędrus. Spodziewać się można, że się to więcej nie zdarzy. Kilku gospodarzy kupiło sobie już na jarmarku nahajki i postanowili nagarbować skórę takim Foltynom lub Olszarom, jak jeszcze raz włóczyć się będą po chałupach i buntować ludzi.

Antoś. Nie zaszkodziłoby im — jestem sam tego zdania.

Korespondencye.

Z Bogumina dworca.

W niedzielę dnia 5 lutego b. r. urządził tutejszy Oddział towarzystwa „Jedność“ przedstawienie amatorskie, na którym odegrano humoreskę „Z rozpacz“ i komedijkę „Błązek opętany“. Prawie wszyscy amatorzy występowali na scenie po raz pierwszy, czegooby z pewnością ten nie przypuszczał, który miał przyjemność przypatrywać się tak znakomitemu odegraniu ról przez pp. amatorów. Na szczególne uznanie zasługują jednak owe dwie panie, które aczkolwiek w domu używają wyłącznie języka niemieckiego, wywiązały się jednak ze swego zadania bardzo świetnie. Amatorów obdarzano bardzo często hucznymi oklaskami, na które sobie też zasłużyli, bo trzeba wiedzieć, że występowali tu prawie sami rzemieślnicy i robotnicy fabryczni, a zaznaczamy to z dumą i wcale nas to boleć nie będzie, jeżeli „Gwiazdka Cieszyńska“ wyśmiej się w Jurze i Janku, że rzemieślnicy występują w teatrze, bo tego obecnie od „Gwiazdki“ spodziewać się trzeba, skoro na szewców ostro ma nałożone. Zresztą mniejsza o to — przystąpmy do rzeczy. Zdawałoby się, że Bogumin dworzec, to czysto niemiecka kolonia: jednak na przedstawieniu urządzonem przez „Jedność“ pokazało się ile to Polaków mamy na dworcu rozrzuconych, z których wielka część oddaną była na pastwę germanizacji. Na przedstawieniu zapełniła publiczność salę po brzegi, gdyż obecnych było blisko 300 osób. Liczbą taką będzie się mógł poszczycić bodaj Cieszyn, chociaż tam zjeżdżają się goście ze wszystkich stron. Przedstawienie to przyniosło sprawie polskiej nie małe korzyści, gdyż rezultat był znakomity, albowiem

nie tylko, że pp. amatorzy zadowolnili publiczność zupełnie, lecz także liczba obecnych dodała ludowi polskiemu więcej otuchy i energii do dalszego działania dla sprawy polskiej. Po przedstawieniu nastąpiła zabawa z tańcami, która trwała aż do 4 godz. rano. Lud rozweselony bawił się ochoczo. Cokolwiek późno, bo już po północy poprosił p. Skrzyszowski obecnych gości, żeby choć po cencie złożyli na cegiełkę na budowę polskiego gimnazjum, wskutek czego zebrano się 3 złr. 60 ct. na „Macierz szkolną“. Ofiara to mała, ale o tyle usprawiedliwiona, że pochodzi ona od tych, którzy ciężko pracują na kawałek chleba.

Z Mor. Ostrawy.

Mamy tu w Ostrawie aż dwa narodowe stowarzyszenia, z których jedno jest sztabem bez wojska a drugie wojskiem bez sztabu. Jestto „Czytelnia“ i „Ostrawskie koło Towarzystwa szkoły ludowej“. Około Czytelni zbiera się kilkunastu urzędników i majstrów, zaś około Towarzystwa szkolnego przeważnie uboga młodzież w liczbie stukilkudziesięciu. Oba stowarzyszenia nie mają powodzenia. Czytelnia nie urządza wieczorków dla braku zdolnych do takiej pracy ludzi i narzeka tylko, że najzdolniejszych wyłowiło im Towarzystwo szkoły ludowej: natomiast to drugie urządza często towarzyskie wieczorki w połączeniu z deklamacyami, odczytami, śpiewami i przedstawieniami teatralnemi, pracuje jednak niestety z ustawiczną stratą, gdyż prawie do każdego wieczorku dopłacać musi i dziwić się tylko należy, że członkowie nie tylko się nie zrażają, ale pracują dalej wytrwale. Obecnie postanowiło Koło ostrawskie popisywać się nie tylko w Ostrawie, ale też w Witkowicach, Przywozie, Kończycach (przy Ostrawie), Radwanicach, Ligotce i Michałkowicach i w tym celu pozamawiano już lokale, a pierwszą zamiejscową działalność rozpoczyna od Kończy na dniu 19 b. m., gdzie odegrane zostaną dwa utwory sceniczne a mianowicie: „Dziesiąty pawilon“ i „Kościuszek pod Racławicami“ 2-gi akt. Wszystko to ładnie, lecz zbyt gorliwy pośpiech zwłaszcza przy wydatkach na kostiumy, muzykę, drukarnię, oświetlenie, salę, przybory sceniczne itd. mogą doprowadzić do zupełnej ruiny i zastoju w działalności, jeżeli się zważy, że Towarzystwo Szkoły ludowej ma tu wielu nieprzyjaciół, nie wyłączając nawet Polaków — a Koło to doznaje bardzo słabego wsparcia ze strony zarządu głównego. Możeby niezaszkodziło panom szkolnym więcej zmysłu gospodarczego i więcej powolności, a szczególnie dążyć trzeba do połączenia i zespolenia się z Czytelnią, skoro na czele tejże stoi obecnie człowiek dzielny i żądny pracy.

Czytelnia rozporządza około 30-ma członkami, zaś Towarzystwo Szkoły ludowej 150-ma. Połączenie zatem i wspólna praca może wyjść jednym i drugim na użytek i wzmocnić narodową akcyę na zapomnianych kresach, a będzie sztab i wojsko, będzie wspólne hasło do wspólnego celu. Zgoda buduje — a więc do zgody niechaj obie instytucje podają sobie wspólną dłoń.

Z Przywoza.

Odbyły się tu właśnie wybory gminne. Dotąd zasiadali we wydziale tylko sami Niemcy, zaś teraz całe drugie ciało wyborcze dostało się w ręce Czechów, dzięki wzajemnej wyrozumiałości, nad którą pracowali rozsądniejsi obywatele, pragnący spokojnego socjalnego rozwoju, a akcję tę powierzyli p. Brzezowskiemu, który się z tak moralnego zadania świetnie wywiązał. Że nadinżynier Brzezowski (Polak) cieszy się obustronnem wielkiem zaufaniem, dowodzą same wybory, gdyż w trzecim cielem na 298 głosujących otrzymał on największą liczbę głosów ze wszystkich kandydatów, a mianowicie 280.

Co prawda p. Brzezowski nie zasypia gruszek w poście i jest we wydziale ciągle czynnym, czego znów o jego koledze, również Polaku w Mor. Ostrawie wcale powiedzieć nie można. Kolega jego obiecuje, nam polską szkołę, to znów nauczanie polskiego języka jako przedmiotu i trzy lata upłynęły i głosu nawet w tej sprawie nie podniósł. Obecnie zbliżają się wybory gminne również w Mor. Ostrawie. Zgromadzeń nie brak a nie brak też zamieszania pojęć, bo do walki stawać będą Czesi, Niemcy, żydzi i socyalni demokraci a będzie gorąco i bardzo gorąco.

Wszyscy do walki zorganizowani tylko jedyni Polacy, rozstrzelani po różnych obozach, staną do siebie w bratobójczej pozycji. a winę tego ponoszą ci, którzy kiedyś mieli w swej ręce 800 narodowo zorganizowanych dusz... Miejmy jednak nadzieję, że gorsze jeszcze ciągi, na jakie się dla Polaków zanosi, połączą ich po wyborach do wspólnej pracy, bo wspólną będzie krzywda — ucisk — i łzy.

Wawel.

POLITYKA.

Austria i Węgry. Radę państwa odroczone na czas nieograniczony. Obecnie prowadzone być mają rokowania z Niemcami, ażeby skłonić ich do zakończenia tej wojny, która już prawie dwa lata ubezwładnia parlament i szkodliwie oddziałuje na wszystkie stosunki polityczne i ekonomiczne Austrii. Przywódcy Koła polskiego dopiero teraz poufnie postawili rządowi żądanie, aby gimnazjum polskie w Cieszynie upaństwowiono, gdyż przez to spełni się jedno z ważniejszych żądań Polaków, zarówno w Galicyi jak i na Śląsku. W najbliższym czasie zwołane zostaną Sejmy krajowe. Najważniejsze dla państwa będą obrady Sejmu czeskiego, od nich bowiem głównie zależy dalszy rozwój stosunków austriackich.

Hiszpania Wszyscy jenerałowie hiszpańscy, którzy w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej poddali się Amerykanom, mają być oddani pod sąd, niektórzy z nich siedzą już w więzieniu, oczekując wyroku, który zapewne odbierze im urzędy i zdegradowe na prostych żołnierzach.

Kuba. Niektóre gazety piszą, że powstanie na Kubie jeszcze nie wygasło. Podobno część kubańczyków, pragnących zupełnej swobody, udała się w góry, skąd ma prowadzić dalszą walkę z Amerykanami. Dowódcą nad

tymi Kubańczykami miał zostać Gomez, który przez kilka lat szczęśliwie wojował z Hiszpanami.

Z Rumunii groźne nadchodzą wieści o rozruchach ludowych z charakterem socjalistycznym. Wybuchły one najprzód na posiadłościach zmarłego barona Miłosza Baicza, stryja króla Milana, lecz istnieje obawa, iż rozszerzą się dalej po kraju. Powód ma być ten, iż senat odrzucił ustawę o założeniu banku, któryby wykupywał wielkie majątki ziemskie, a podzieliwszy je na parcele, sprzedawał włościanom. Mówią oni, że car rosyjski ich przyjaciel ma także to życzenie i zagniewani na króla Karola, zarzucają mu, iż się do niego nie zastosował. Wysłano celem uśmierzenia buntu wojsko, lecz dotąd go nie stłumiono, a nawet żołnierze na razie cofnąć się musieli.

Serbia. I tu krzesła ministeryalne się chwieją. Łada dzień spodziewać się można upadku obecnego rządu. Zastąpiłby go rząd nowy, więcej ku Rosyi się skłaniający.

Amerykanie bili się już z Filipińczykami. Ci ostatni uderzyli w sobotę na Manilę, lecz zostali z dosyć dotkliwymi stratami odparci. Co się tyczy Amerykanów, to padło po ich stronie 20 żołnierzy a liczba rannych wynosi 125 osób.

Chińska cesarzowa zabrała się teraz do profesorów, którzy są zwolennikami postępu i popierali odnośne zabiegi Kungjanweja. Wielu uciekło z obawy o swe życie. Sądzą, że reszta skazana zostanie na dożywotnie więzienie. — To prawdziwa hyena!

Rząd chiński wypłacił ostatecznie rodzinie zamordowanego przez Chińczyków angielskiego misjonarza Flemminga 30,000 dolarów. Obydwaj mordercy zostali ścięci, a trzech urzędników, których też spotyka wina, złożeni z urzędu.

Australia. Cała Australia należy, jako kolonia, do Anglii. Żadne państwo europejskie nie ma tam ani kawałka ziemi. Ale rządy nad Australią są wyłącznie w rękach mieszkańców miejscowych, niezależnie od rządu angielskiego. W Australii powstało i rozwinęło się pięć odrębnych krajów kolonialnych, z których każdy rządzi się po swojemu. W każdym z nich są osobne parlamenty, osobne ministerstwa, własne wojska i milicje i osobne ustawy lokalne. Rząd angielski wykonywa tylko opiekę. Już od kilkunastu lat objawia się tam dążenie do utworzenia ściślejszego związku między tymi krajami w tym kierunku, aby dla spraw za wspólne uznanych, mógł być wspólny parlament ze wspólnym rządem, aby wspólne sprawy jednakowo w całej Australii były załatwiane.

To dążenie jest teraz bliskie urzeczywistnienia. Oto prezydenci ministerstw wszystkich pięciu krajów odbyli niedawno konferencję w mieście Melbourne i ułożyli zasady Związku australskiego, Ma powstać nowe miasto, jako wspólna stolica w głębi kraju, w miejscu, mniej więcej jednakowo dostępnem dla wszystkich. W tej stolicy ma się zbierać przyszły wspólny parlament złożony z Senatu i Izby poselskiej i mieć siedzibę wspólny rząd. Zasady nowego Związku ułożono na tej konferencji, czyli nowa konstytucja związkowa będzie przedłożona parlamentom tych pięciu krajów do uchwalenia.

Każdy z tych krajów i parlamentów krajowych musi się oczywiście zrzec niektórych prerogatyw na rzecz przyszłego wspólnego parlamentu, ale uzyska oparcie i opiekę we wspólnym związku. Rząd angielski nie opiera się temu dążeniu do związku, chociaż powaga jego w Australii przez to cośkolwiek może utracić, ale woli nie przeszkadzać, niż się narażać na ewentualne oderwanie się od tych kolonij — i na utworzenie oddzielnego państwa, któreby mogło zaprowadzić u siebie cło na towary angielskie i przez to wielką szkodę Anglii wyrządzić.

KRONIKA.

Dzięmorowice. Czytelnia tutejsza urządziła bal 31 stycznia. Czeskie stronnictwo urządzało zaś bal na 7 lutego; aby jednak „Czytelnia“ zabawę popsuć, zmienili ci panowie datę na 31 stycznia i urządzali bal tego samego dnia. Przysłowie powiada, że „kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada“ i rzeczywiście tak się też u nas stało. Czytelnia urządziła bal na większą skalę, sprowadziła muzykę wojskową, to też obywatele licznie się zbrali i zapelnili salę, tymczasem na balu Czechów byłyby zupełne pustki, gdyby nie byli przywieźli do siebie kilkunastu pisarzy czeskich z Dąbrowej. Biedni stronnicy czescy, chcąc ratować sytuację biegali nawet po drodze i ściągali przemocą ludzi do siebie, którzy znów innymi drzwiami uciekali i przychodzili na bal polski.

Zbytki. Tutejszy oddział „Jedności“ urządził dnia 8 lutego w sali p. Paducha bal kostiumowy, który udał się bardzo dobrze.

Ważne dla czyteln, kółek i innych podobnych towarzystw. Mamy obecnie bardzo wiele towarzystw politycznych i zawodowych, a szczególnie czyteln i kółek rolniczych, w których bardzo często trafić można na jedne i te same wady, które polegają szczególnie w prowadzeniu biblioteki. Zdarzają się wypadki, że członek nieraz sprzecza się z bibliotekarzem, jakoby książkę oddał, chociaż książki dotyczącej brakuje, wskutek czego cierpi instytucja moralnie i materialnie. Wypadki te polegają na tem, że bibliotekarze nie posiadają książek odpowiednich do prowadzenia biblioteki. Tak samo skarbnik narazi się nieraz na sprzeczkę z członkiem zalegającym. I w tym wypadku wina polega w braku odpowiedniej książki kasowej i kwitaryusza.

Jeżeli w naszych czytelniach i innych związkach zaprowadzimy książki, jakie do prowadzenia biblioteki i kasy są konieczne, to jesteśmy pewni, że wykluczone zostaną jakiekolwiek wątpliwości lub sprzeczki i że skarbnik jakoteż bibliotekarz z łatwością będą mogli składać szczegółowe sprawozdania walnemu zebraniu.

Ażeby powyższy cel osiągnąć, postanowiło kilka czyteln powiatu frysztackiego wydać potrzebne dla skarbnika i bibliotekarza książki. Ponieważ spodziewamy się, że wiele innych czyteln, kółek i związków chętnieby również zaprowadziły kwitaryusze i inne podręczniki, przeto postanowiliśmy wydać większy nakład i zaprosić Szan. bratnie Stowarzyszenia do zamówienia, bo w tym tylko wypadku będziemy mogli taniej książek dostarczyć.

W nadziei na liczne zamówienia ustanowiliśmy następujące ceny: 1) Książka kasowa 65 ct., 2) kwitaryusz kasowy 80 ct., 3) katalog książek 80 ct., 4) kwitaryusz dla bibliotekarza 80 ct., 5) spis członków 80 ct. A więc wszystkie potrzebne książki kosztują razem tylko 3 zlr. 85 ct. Oprócz niniejszej ceny przesyłać trzeba na przesyłkę pocztową 36 ct.; towarzystwa, które oddalone są od nas niżej 10 mil płać za przesyłkę tylko 21 ct.

Zamawiać prosimy najdalej do końca bieżącego miesiąca. Zamówienia przyjmuje: „Czytelnia“ we Frysztać-Słazk austriacki.

Dąbrowa. Bal kostiumowy urządzony przez „Jedność“ w sali p. Czeligi udał się bardzo dobrze. Gości zjechała się dosyć spora liczba. W ogóle cały przebieg zabawy wywarł na obywateli dąbrowskich bardzo miłe wrażenie.

Dzięmorowice. Jeszcze dobrze nie było, a znów źle. Obiega pogłoska, że w konsumie tutejszym wynosi deficyt około 4000 zlr. O ile pogłoska ta na prawdzie polega, okaże się w niedługim czasie, gdyż o ile nam wiadomo, sprawa ta oddana jest do sądu. W każdym razie żartów nie ma, bo w konsumie odgrywa główną rolę znów ten „dobrodziej“, który za czasów Gabzdyla odgrywał główną rolę w gminie. Lud jednak gorzejby wyszedł z konsumem, aniżeli z gminą, bo trzeba wiedzieć, że za straty i za długi w konsumie odpowiadają wszyscy członkowie, o czem pewnie ani dziesiąty z członków nie wie. Biedni członkowie konsumu może nawet nie wiedzą, że w razie tak ogromnej straty będą musieli grubo dopłacać, bo jeżeli dobrowolnie nie dopłacą, to sąd żartował nie będzie, ale zabierze się na podstawie ustawy do egzekucyi.

Bogumin dworzec. Otrzymujemy następującą notatkę: „Pozwalam sobie zwrócić uwagę na napisy przy c. k. urzędzie pocztowym na stacyi w Boguminie. Napisy są tylko niemieckie a karty korespondencyjne i inne znaczki wartościowe są niemieckie i czeskie. Tylko pieczęć „Oderberg 1 — Bogumin 1“ przypomina, że też tu Polacy żyją. Na powyższą notatkę zwracamy uwagę wydziałowi tamtejszego oddziału „Jedności“ i prosimy się przekonać, a jeżeli informacya na prawdzie polega, prosimy zaraz napisać zażalenie do prześwietnej c. k. dyrekcji poczt i telegrafów do Berna i zażądać również napisów polskich. Karty korespondencyjne i inne pocztowe znaczki wartościowe muszą, a jeszcze raz powiadamy, że muszą być w języku niemieckim i polskim do nabycia na poczeie. Prosimy takowych zażądać, a innych nie przyjmować. Jeżeli zaś urząd pocztowy rzeczywiście kart, przekazów, frachtów itp. w języku polskim nie posiada, wtenczas nie tylko wydział „Jedności“ ale każdy z Polaków powinien o tem donieść c. k. dyrekcji poczt i telegrafów w Bernie. A więc prosimy nie zwlekać, ale zabrać się do pracy, bo Niemcom nie powinno się teraz ani na krok ustępować.

Błędownice dolne. U nas znajduje się biblioteka śp. A. Mickiewicza, założona staraniem Koła Pań Tow. Szkoły ludowej we Lwowie. Biblioteka ta założona tu została za pośrednictwem p. Fr. Friedla, a stoi ona pod opieką towarzystwa „Jedność“. Biblioteka rzeczona założoną została z końcem zniw i była do nowego roku w następującym ruchu:

Książek otrzymaliśmy 212 do tych dokupiliśmy 25, a więc mamy z końcem roku 1898 już 237 tomów. Książek rozpożyczano w ogóle 753 między 227 osób. Czytane były niektóre książki po 9, 10, 11 i nawet 13 razy. „Ogniem i mieczem“ jakoteż „Potop“ wypożyczony był aż 8 razy.

Biblioteka przyniosła nam już wielkie korzyści. Lud poczyni się budzić do życia. Do Czechów i Niemców lud już nie uczęszcza, bo wcale nie zamyśla przybywszy zbagacać. W konsumie napisy już polskie, tylko firma jeszcze morawska. Większość socjalnych demokratów również od czuwa, że jest przecież polską i nie zezwala już, żeby w ich stowarzyszeniu „Prokop“ ogłoszenia wywieszane były czeskie. Tak to oświata rozbudza życie pomiędzy ludem.

Szumbark. Tutejszy oddział „Jedności“ urządził dnia 19. b. m. o godz. 5. po południu walne zebranie u p. Barona z następującym porządkiem obrad:

1) Przeczytanie i zatwierdzenie protokołu z ostatniego walnego zebrania.

2) Odczyt o sprowadzeniu nowych nasion gospod. i rolniczych.

3) Przyjęcie nowych członków.

4) Dowolne wnioski.

Po zgromadzeniu towarzyska pogadanka.

Frysztat. Dnia 2. lutego odbyło się walne zebranie „Czytelni“, na którym zastępca przewodniczącego ks. Skulina składał sprawozdanie z czynności za rok 1898. Ruch kasowy przedstawił się pomyślnie, zaś ruch biblioteki przedstawia cokolwiek do życzenia, co się da jednak usprawiedliwić tem, że lud po wsiach posiada już po części własne biblioteki, z których korzystać może. Mamy nadzieję, że obecnie młodzież z Frysztatu zacznie korzystać z biblioteki, w której znajdują się ładne i pouczające książki do czytania. W następnym prawdopodobnie numerze ogłosimy czas, w którym wypożyczać można książki z Czytelni.

Poremba. Zdziwiło nas niemało, kiedyśmy w zeszłym numerze *Gwiazdki cieszyńskiej* wyczytali o udekorowaniu burmistrza tutejszego p. Halfara, co następuje: „Złoty krzyż zasługi, jaki zdobi pierś 20 lat naszą gminą kierującego burmistrza p. Halfara, jest wymownym dowodem jego obywatelskich zasług. Dwie dziesiątki lat pracujący dla dobra Poremby i przy rozmaitych „warsztatach“ obywatelskiej pracy, zasłużył się nam dobrze, cieszy się więc szacunkiem i popularnością u mieszkańców naszej wioski, a dekoracya, jaka go spotkała z rąk Najmiłościwiej nam panującego Monarchy, była jakby potwierdzeniem z urzędu, że nie tylko mieszkańcy Poremby, ale kraj wdzięczny mu za szczere jego usługi“.

Kto ma większe zasługi wobec rządu, czy p. Halfar czy też np. burmistrz sąsiedniej gminy p. Kania, o tem rozpisywać się nie będziemy, bo o tem wiedzą dobrze ci, którzy tutejsze stosunki znają. Chcielibyśmy jednak wiedzieć, dlaczego *Gwiazdka* p. Halfara pod niebiosy wychwala i dlaczego takie głupstwa plecie, „że nie tylko cała gmina ale nawet kraj wdzięczny mu za szczere jego usługi“. Czyż się to godzi, czytelników ciągle ćmić i ogłupiać? My tyle wiemy, że zarząd kopalni w Porembie stosunkowo bardzo mało płaci dodatków gminnych, przeciw czemu p. Halfar wystąpić nie może, bo z kopalni ma znakomite zarobki — następnie wiadomo nam, że p. Halfar lud robotniczy nazywa „chołotą“ a w końcu wiadomo nam też, że p. Halfar do urzędów pisze tylko po niemiecku, a z urzędnikami konferuje również tylko po niemiecku. „Gratis“ dodajemy jeszcze, że kiedy pewnego razu zarzucał mu jeden z rolników, dlaczego nie pisze do urzędów po polsku, wtenczas oburzony p. Halfar byłby go prędko wypoliczkował. Polaka udaje on tylko dlatego, boby go inaczej chłopci do rozmaitych urzędów nie wybrali i byłby on niczem.

Wstydzić się musimy, że *Gwiazdka* w tak promienistych słowach wychwala renegantów a biedniejszego człowieka — chociażby był najlepszym Polakiem — wystawia na drwinki i wysmiewisko.

Morawska Ostrawa. Dnia 8 b. m. o godz. 8 rano nastąpiła tu eksplozja na szybie Teresy br. Rotszylda. Zajął się pył węglowy od wystrzelonej dynamitowej patroiny i ten porwał za sobą całe tumany pyłu, co wszystko bardzo krótko trwało. Na szczęście nie było po drodze gazów i nieszczęście nie mogło przybrać większych rozmiarów. chociaż nawet i w tym wypadku bez ludzkich ofiar się nie obeszło. Strzelniczy został ciężko ranny i walczy ze śmiercią, dwaj robotnicy odnieśli lekkie pokaleczenia.

Radwanice Jak tylko Czesi dowiedzieli się, że „Jedność“ zamierza tu wkrótce założyć oddział, rozpoczęli zaraz hałasy i wygadywania przeciw Polakom. Jeden z ich przewódców pojechał nawet do Opawy, aby uprosić rząd, żeby nie zezwolił „Jedności“ na otwarcie oddziału. Widać, że ludzie ci żółto jeszcze mają w głowie, skoro myślą, że otwarcie stowarzyszenia zależy, ot tak, od kiwnięcia palcem. Czesi dotychczas osiągli swą polityką rezultat odwrotny, bo Polacy właśnie z tem większą niecierpliwością oczekują otwarcia oddziału. Jak demoralizująco oddziaływa czechizacya na lnd, dowodem tego to, co się tu w „besedach“ dzieje. Ciągłe kłótnie i ciągle bijatyki. Przed kilkun dniami urządzili tu panowie z „besedy“ bal — o północy przyszło jednak — jak zwykle — do bójk. Rozpustnicy dokończyli dopiero na polu swą krwawą zabawę, przy której przyszło do strzałów rewolwerowych. Władze bezpieczeństwa powinny nad naszą gminą większą zwrócić uwagę. Jest tu bowiem wiele takich osób, którzy z rewolwerami włóczę się po nocach, wskutek czego człowiek po zachodzie słońca drogą bezpiecznie iść nie może. (Od redakcyi. Za wiadomość dziękujemy. Czesi niechaj nie wyprawiają daremnie żadnych awantur, bo chociaż Radwanice graniczą z Ostrawą, to jest to zawsze gmina śląska i mamy nadzieję, że wyrwiemy ją z rąk czeskich pazurów. Czesi niechaj nam tu na Śląsku raz przecież przestaną gospodarować, bo to nasz kraj, którego wydrzeć sobie nie damy).

Chybi. Zeszłego czwartku, t. j. dnia 9 b. m. odbył się w Krakowie pogrzeb p. Zagórnego, cukrarni tutejszej cukrowni. Rzadko się zdarza, żeby urzędnik dla robotników był tak przychylnym, jakto o nieboszczyku powiedzieć można, to też prawie wszyscy robotnicy odczuwają jego stratę.

„Przegląd polityczny“ wychodzący w Nawsi narazie przychodzi do przekonania, że Czesi niebezpieczniejszymi są wrogami od Niemców i że panowie ci chcieliby Śląsk za pomocą czesko-polskiej zgady zeczechizować zupełnie. My Polacy powinniśmy silnie razem stanąć w obronie polskiej narodowości i wystąpić energicznie przeciw grabieżności Czechów. Łatwo dałoby się to zrobić — ale cóż, kiedy Dr Kreisel w *Gwiazdce* ani słówkiem nie pisnie przeciw Czechom, bo mu chodzi przy następnych wyborach o głosy czeskie! A więc okłamywać czytelników, zostawić lud na pastwę Czechów, byle zostać posłem. Oto polityka, do której lgną jeszcze niestety ludzie, mający mózgowicę deskami zabita. Smutna to polityka ale prawdziwa.

Jak już raz donosiliśmy, urzędnicy sądowi we Frysztacie nie chcieli doręczać Fr. Friedlowi polskich wezwań z powodu, iż ostatni włada językiem niemieckim. Wskutek zażalenia wniesionego do ministerstwa, wydane zostało dnia 16 stycznia br. dodatkowe rozporządzenie, objaśniające, że wezwania wystosowane być mają do stron polskich po polsku, zaś do stron czeskich po czesku, bez względu na to, czy strona włada językiem niemieckim lub nie.

Ks. Stojatowski wytoczył proces drowi Markowi w Krakowie z powodu umieszczenia w „Naprzodzie“ artykułu dotyczącego stosunków jego z rosyjskim generałem policyi Brokiem. Proces ten miał się w tych dniach odbyć, został jednak odroczony z powodu, że sąd postanowił przesłuchać cały szereg świadków odwodowych w śledztwie. Mianowicie dr. Marek powołał na świadków: dra Ostaszewskiego-Barańskiego, posła Daszyńskiego, p. Czakię, p. Füllbiera z Jabłonkowa, p. Jędrzeja Słowika z Ostrawy, hr. Kazimierza Badeniego, p. Tadeusza Regera z Cieszyna, p. Jana Popławskiego, redaktora „Przeglądu Wszechpolskiego“ wreszcie p. Adolfa Iulendera. Przeciw uchwale, aby dla poprzedniego przesłuchania tych świadków odroczyć rozprawę, dr. Marek wniósł sprzeciw do wyższego sądu, domagając się zarazem, aby proces przeprowadzono w najbliższym tygodniu.

Karwina. Dnia 12 bm. odbyło się walne zebranie kasy brackiej kopalni hr. Larischa w sprawie zmiany statutu i podwyższeniu prowizyi dla górników do pracy niezdolnych. Na zebraniu tem oświadczył radca górniczy p. Spoth jako przewodniczący kasy brackiej, że nie jest przeciw podwyższeniu prowizyi, ale że naprzód musi dać matematykowi bilans rozrachować a następnie zestawieć obrachunki, aby się przekonać czy i o ile podwyższenie jest możebnem. Krótkie to sprawozdanie nie wystarcza nam abyśmy mogli już dziś swe zdanie orzec, jennak bardzo nas dziwi, dlaczego p. Spoth odwołuje się na zestawienie

obrachunków. Przecież nie nos do tabakierki ale tabakierka dla nosa. A więc nie można mówić, że według zestawienia obrachunków ustanowione być może podwyższenie lecz według podwyższenia zestawione być muszą obrachunki. Pan Spoth — jak widać — obawia się, że zarząd będzie musiał cokolwiek większą sumkę płać, bo kasa dosyć biednie stoi a jeżeli jeszcze prowizye podwyższone zostaną, to będą musieli tak robotnicy jako też kopalnie dosyć sporo płać.

Polska Ostrawa. Gmina tutejsza zabierze się wkrótce do budowania domu pod gmach sądowy, który stanie poza kościołem od strony Radwanic. Również czyni gmina przygotowania celem założenia linii tramwajowej z Gruszowa przez Polską Ostrawę do Małych Kończyc przy Ostrawie. Będzie to tramwaj elektryczny kosztem gminy zasilany z dotychczasowego zakładu oświetlającego całą gminę. Jak słyhać, czynią się w gminie starania dla uzyskania zupełnego targowiska i zmiany wsi Polskiej Ostrawy na miasto. W każdym razie wydział gminny nie próżnuje. Z wiosną stanie także drukarnia związkowa (akcyjna) z planu widać, że budynek będzie silny, kosztowny i okazały a stanie naprzeciw mostu państwowego, 4 minuty od tegoż pod pagórkiem.

L. E. 593/98.

6.

Edykt sprzedaży.

Na żądanie „Banku rolniczego“ we Fryszacie, Michała Kammholza w Cieszynie i Kasy cieszyńskiej, zastąpionej przez dra Drösslera w Cieszynie, nastąpi w niżej podpisanym sądzie liczba drzwi 8,

SPRZEDAŻ
gruntu chałupniczego l. 210 w Dąbrowej,
lwh. 162.

Sprzedać się mająca realność, oszacowaną jest na 765 złr., zaś po potrąceniu ciążącego tam prawa użytkowania na 565 złr.

Najniższa cena wywołania wynosi 376 złr. 66 ct. Niżej tej kwoty sprzedaż nastąpić nie może.

Warunki sprzedaży i dokumenta odnoszące się do rzecznej realności (wyciąg hipoteczny, jakoteż katastralny, protokoły szacunkowe itd.), mogą być przez mających chęć kupna w sądzie niżej podanym, liczba drzwi 8, podczas godzin urzędowych przejrzane.

Prawa, któreby sprzedaż unieważnić mogły, zgłoszone być muszą do sądu najpóźniej w terminie oznaczonym przed rozpoczęciem sprzedaży, gdyż w przeciwnym razie nie mogłyby być uwzględnione.

O dalszem postępowaniu, dotyczącem niniejszej sprzedaży, uwiadomione zostaną osoby, które na rzecznej realności swe prawa lub ciężary udowodnione mają, lub których prawa czy też ciężary podczas postępowania sprzedaży udowodnione zostaną, przez wywieszenie uwiadomienia w gmachu sądowym w tym wypadku, skoro osoby te ani w powiecie niżej podanego sądu nie mieszkają, ani też pełnomocnika w siedzibie sądu zamieszkałego nie podały.

C. k. Sąd powiatowy we Fryszacie, oddział IV.

Dnia 13 stycznia 1899.

L. S.

Gastheimb m. p.

Czeladnika kotlarskiego
potrzebuję i przyjmę natychmiast.

1—1

Ludwik Kłoczek, Zebrzydowice dolne.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jerzy Sikora we Fryszacie.

Dla rolników.

Podaję do wiadomości, że do nabycia są u mnie gotowe **żelazne brony, stalowe pługi, ostrza i inne przybory dla oraczy.**

Reparaturę wykonuję sumiennie i w najkrótszym czasie.

Antoni Harazim,

1—3

kował we Fryszacie.

BUDYNEK

mieszkalny, **murowany**, gontami kryty, odpowiedni na urządzenie sklepu, położony przy drodze, a obejmujący **2 izby i 2 kuchnie** jest w całości lub w części

do wynajęcia.

Bliższej wiadomości udzieli właściciel **Ludwik Kłoczek**, chałupnik, **Zebrzydowice dolne.** 1—1



Wincenty Burda,

stolarz w Cieszynie

obok szpitala ewangelickiego.

Filialny warsztat, skład mebli i trumien

w Karwinej, przy dworcu kolejowym.

Poleca się do wykonania okien, drzwi, urządzeń sklepowych, regali itd. po bardzo niskich cenach.

Mebel także na raty.

2 22

Przyjmie obecnie ucznia i czeladnika.



Karty korespondencyjne

z ryciną wyżej umieszczoną są do nabycia wraz z marką pocztową za cenę tylko 5 ct. od sztuki u p. Ludwika

Kaszy, chromolitografa w Cieszynie.

Spodziewać się należy, że Polacy się też obudzą i zamiast wysyłać niemieckie kartki z widokami, używać będą polskich, tak dobrze wykonanych.

2 2

Zamawiać korzystniej w większej ilości.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct. czyli półrocznie 90 ct.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Fryszacie.

Nr. 5.

Frysztat, 1. Marca 1899 r.

Rocznik III.

JEDEN Z WIELU.

Inspektorem dla polskich szkół ludowych u nas został nareszcie mianowany, po długich korowodach niejaki p. Dostał, dotychczasowy nauczyciel przy szkole ćwiczeń w seminaryum cieszyńskim.

Pochodzi on wprawdzie z ludu naszego, bo jest ze Suchej rodem, lecz zapomniał zapewne o swoich młodych latach w gronie wiejskiej młodzieży przeżytych, przyemila mu się może i pamięć nawet o swoich rodzicach, a dźwięk mowy ojczystej będzie mu na pół obcy, i może ze wstrętem słuchany. Język będzie się mu pewnie sprzeciwiał na wypowiedzenie słowa w mowie ojca lub matki. On temu może i nie winien, bo go tak w szkołach wychowano, tak nauczono: pogardzać swoim a cudze wychwalać, bez względu na ohydę i własne pożałowanie.

Jakie szkoły nam dano, takich synów też mamy, że nie chcą o swoim nic wiedzieć: wstydzą się swego pochodzenia, ba zapierają się nawet własnej krwi, swego języka ojczystego i garną się pod błyskotliwe strzechy obczyzny.

Nie wiemy, czy posiew lat młodości zupełnie w nim zagłuszony, lub wyrwany, czy drzemie może jeszcze w jego piersi choćby iskierka tylko przywiązania i miłości do polskiego ludu, z którego wyszedł.

Dużo się w każdym razie spodziewać nie możemy, bo jako człowiek jeszcze młody, bez stanowiska probierczego i bez ustalonego charakteru lub jakichkolwiek odznak umysłowych i moralnych — będzie on sobie „nic“ więcej „nic“, jak osobą. — i to wszystko.

Czy on najodpowiedniejszy, czy się jemu ta godność należała, to znów inne pytanie, i dziwnem to na razie będzie powitać taką osobę jako inspektora naszych szkół, do czego potrzeba nietylko tężego wykształcenia, ale co więcej dzielnego człowieka — co się zowie — serca męskiego i doświadczonego w życiu i obznajomionego z naszymi stosunkami szkolnymi, czego w nim nie widzimy. Spodziewać i domagać się musimy od niego bezstronności i zimnego osądzania spraw według tego, jak się stosunki szkolnictwa i ludu obecnie reprezentują, a niemniej i przejrzyistości, aby się poznać na mactwach i dokonanych przewrotach, czemu trudno będzie poddać.

Nadziei wielkiej nie żywimy; dużo się z góry nie mamy czego spodziewać, chyba, żeby z dzielną energią i śmiałością zapanował nad swoim zadaniem. Obawiamy się raczej, że najdzie go chęć dawnej polityki popierania germanizacji szkół i ludu, co też bardzo prawdopodobne.

Lecz my też jeszcze żyjemy — zobaczymy zresztą!

„Adwokat ludowy“ i „Rolnik ślązki“.

Towarzystwo „Jedność“ wydało swym nakładem podręcznik prawniczy, p. t. „Adwokat ludowy“. Ze względu, że podręcznik prawniczy dla ludu niezbędnie jest potrzebnym, przypuszczaliśmy, że wszystkie pisma ludowe na Ślązku podręcznik ten polecą ludowi, tymczasem stało się inaczej. Pisma w Galicyi bardzo przychylnie o „Adwokacie“ się wyrażały, a może i nasze pisma byłyby to uczyniły, gdyby podręcznik rzeczony był wydał n. p. „Związek ślązkich katolików“, ale że to uczynić musiała „Jedność“ — więc znalazła się już pierwsza przyczyna, aby wyrazić swe niezadowolenie. Drugą przyczyną złego przyjęcia wydanego podręcznika przez nasze pisma jest ta, że „Gwiazdka Cieszyńska“ jako też „Rolnik Ślązki“ są w rękach adwokatów, dla których podręcznik prawniczy dla ludu jest oczywiście solą w oku. Dr. Kreisel był dotychczas przynajmniej o tyle dowcipnym, że o podręczniku wcale nie wspominał, zaś Dr. Michejda jest o wiele gwałtowniejszy i napisał w „Rolniku ślązkim“ z dnia 12 b. m. złośliwy artykuł przeciw „Adwokatowi“, aby tylko czytelnikom zawrócić głowę, jakoby podręcznik nie był dla nich odpowiedni. Złośliwość tym razem nie jest do wybaczenia, bo nie dla tego zakładamy kółka rolnicze, aby członkowie byli klientami Dra Michejdy, lecz dlatego, aby członków oświecać i przybyć im o ile możliwości z pomocą.

Ażeby zaś udowodnić, że krytyka podręcznika nie jest na miejscu i że jest niczem innem jak tylko żółcią wylaną na „Adwokata ludowego“, przeto zastanowimy się obecnie nad wszystkimi ustępami wiadomej krytyki dla dowiedzenia się, czy i o ile ma autor słuszość.

W drugim ustępie chwali przypadkowo Dr. Michejda Dąbrowskiego, że napomina lud, aby pisał po

polsku itd. Pochwała ta umyślnie jest umieszczoną, aby autor wobec czytelników mógł się uważać za „bezstronnego sprawozdawcę“ — na czym się każdy czytelnik, który nie jest w ciemną bitą, poznać musi.

W trzecim ustępie nie zgadza się Dr. Michejda z Dąbrowskim, „że jeżeli lud z adwokata domowego korzystać będzie, wtenczas bardzo wiele oszczędzi, a oświata pomiędzy ludem podniesie się ogromnie“. Dąbrowski naszym zdaniem ma słuszość, Dr. Michejda zaś zbija te twierdzenia tem, że lud wtenczas oszczędzi, jeżeli nie będzie potrzebował żadnego adwokata, a następnie tem, że oświata między ludem przez procesy mało się podnosi. Dr. Michejda pisze w ten sposób, jakoby podręcznik był dlatego wydany, żeby ludzie się procesowali. Kręci on kręci, aby tylko czytelnika zbałamucić. Rozumie się samo przez się, żeby lud wtenczas oszczędził, gdyby nie potrzebował wogóle żadnego adwokata. Ale cóż, kiedy tu stoi na przeszkodzie to „gdyby“, bez którego obejść się nie możemy, bo skoro dajmy na to czeladnik chce na własną rękę rozpocząć rzemiosło, to musi wniesić do starostwa podanie, a podanie to nie spadnie mu z nieba, lecz musi się o napisanie takowego postarać.

A więc zapytujemy się, czy ten czeladnik nie oszczędzi, jeżeli on według podręcznika sam sobie napisze podanie i nie musi za pisanie adwokatowi płacić? Odpowiedź zostawiamy czytelnikom. A teraz dalsze pytanie, czyż to nie będzie wielkim krokiem postępu i oświaty, jeżeli będziemy mieli po wsiach coraz więcej ludzi, którzy łatwiejsze rzeczy sami sobie napiszą? Osądźcie czytelnicy sami, bo Dr. Michejda usiłuje wmówić w rolników, że to jest nieprawdą.

W tym względzie możnaby jedną uwagę zrobić. a mianowicie tę, żeby lud do trudniejszych rzeczy przedwcześnie się nie zabierał, a szczególnie zwracamy uwagę na kontrakty kupna, które potrzebują ogromnej aku-

ratności, i dopóki lud mało jest jeszcze z rzeczami prawniczymi obeznany, polecamy dla pewności z napisaniem kontraktu udać się do notaryusza, bo w kontrakcie często jedno słowo może być powodem rozwlekłych procesów. Z napisaniem próśb, podań, kwitów itp., ma się rzecz zupełnie inaczej, bo są to rzeczy, które piszą się mniej więcej „na jedno kopyto“, a jeżeliby piszący zrobił przypadkowo grubszy błąd, w takim razie władza podanie takie cofnie z wymienieniem powodu. Prawda, że szkoda stempla, ale przyznać znów trzeba, że błędy popełnia się tak samo w kancelaryach prawników, a klient też w takim wypadku podwójnie zapłaci stempel, o czym nawet nie wie.

W czwartym ustępie zarzuca „Rolnik śląski“ p. Dąbrowskiemu, że nie dba na czystość języka. Zarzuty czyni on z tego powodu, ponieważ Dąbrowski użył w podręczniku kilka wyrażen dla ludu zrozumiałych, odstępując od gramatyki, a następnie udało się Dr. Michejdzie znaleźć blisko pięć błędów drukarskich.

Otóż z zarzutów w tym względzie poczynionych jest jasne jak na dłoni, że jest to złośliwa walka przeciwników podręcznikowi, z którego może niejeden wiele korzystać, boć każdy człowiek wykształcony wie bardzo dobrze, że trudno znaleźć można książkę lub gazetę, w którejby nie było błędów gramatycznych lub drukarskich.

Niechno tylko z kancelaryi Dra Michejdy wychodzą wszystkie akta i podania z tymi samymi błędami, jakie są w „Adwokacie ludowym“, a z pewnością cały naród polski powita działalność jego z największą radością, ale... niestety...

W piątym ustępie wygaduje znów dr. Michejda, że w ułożeniu podręcznika niema żadnego systemu, żadnego układu i ładu ponieważ p. Dąbrowski umieścił na czele postępowanie w sprawach cywilnych, potem sprawy przemysłowe, potem sprawy gminne itd. gdy tymczasem

Sposób i zwyczaj golenia u różnych ludów.

(FELLETON).

U nas w Austrii najwytworniejszem jeszcze jest golenie we Wiedniu. Wielce wystawnie urządzone golarnie nie są tu rzadkością: subiekci odznaczają się tem, że golą zapomocą lekkiego pociągnięcia brzytwą — gości sadowi się zupełnie wygodnie, po samem goleniu nastrzykuje pachnącymi płynami twarz i głowę, równa się, lub kędzierzawi, wreszcie barwi włosy brwi i wąsy — ostatnie naciąga się, pomaduje i filuternie lub zawadyacko wykręca, poczem odchodzącemu poseła się na drogę pół tuzina ukłonów i komplementów, co wszystko razem słono opłacić należy. W Węgrzech trudnią się goleniem zazwyczaj starsze kobiety, nierzadko w okularach na nosie — obsługa licha, ale za to zapłata tłuszcjsza. Łapowego zazwyczaj się nie daje.

W Ameryce nie sadowi się gości w krzesłach, ale w umyślnie do tego celu zaopatrzonych śrubami ławach, obijających wrażenie stołów operacyjnych. Gość spoczywa

w pół leżącej postawie, pod kark dawa się podporę, przy czem głowa opada w tył. Sama pozycja nie należy do przyjemności, a wszelki pośpiech jest stanowczo wyłączony. Funkcyę golibrody spełnia zwyczajnie murzyn. Prócz samego golenia, pudrowania, zmywania i przypiekania włosów, praktykuje się nadto umywanie i ściskanie głowy, wreszcie czyszczenie obuwia. Za to wszystko płaci się 3—12 marek, podczas gdy n. p. we Wiedniu wystarcza jedna korona.

W Anglii żaden golarz nie pójdzie do domu, a wielu ludzi goli się u siebie w domu. Zwykłe golenie kosztuje 30 ct. — za uczesanie głowy płaci się guldena (półtora szylinga), a każdą nową czynność osobno się opłaca.

W Paryżu płaci się za samo golenie 2 franki (90 ct.), przyczem za strzyżenie, przestrzyżenie, przypiekanie włosów lub brody nacieranie, fryzowanie, pudrowanie, i t. d., dopłaca się po trzydzieści centimów za każdą czynność. Ponadto łapie się naiwnego gościa na frykcyę, t. j. wylanie kilku kropel woniactek na głowę, za co płaci się bagatelkę 16 franków, temu co odkorkował 1

drowi Michejdzie byłoby do gustu, żeby na czele były sprawy karne. (bo na tych on najlepsze interesa robi) a potem dopiero sprawy cywilne itd. Naszem zdaniem a chodzi przecież jedynie o to, aby podręcznik był popularnie i zrozumiale napisany i aby z wzorów i objaśnień lud jak najczęściej mógł korzystać. Tymczasem kłócić się o to, że umieszczone są naprzód sprawy wojskowości, a potem sprawy gminne, to znaczy tyle, co walczyć przeciw oświacie, a szczególnie przeciw „Jedności“, która usiłuje szerzyć oświatę pomiędzy ludem. Złośliwie pisze on dalej i z pewną ironią, że umieszczone są też rzeczy dla ludu nie mające znaczenia. Rzeczą tą. ma być prośba o zarejestrowanie firmy. Każdy z nas wie, ile to mamy np. konsumów na Śląsku, a pomimo tego, że z każdym rokiem ich przybywa, śmie twierdzić dr. Michejda, że to dla ludu bez znaczenia. O co tu drowi Michejdzie chodziło, zaraz się dowiemy. Mamy dowody, że pewien prawnik (nazwiska nie chcemy publicznie ogłaszać), który pisał prośbę do sądu handlowego o zarejestrowanie konsumu, kazał sobie zapłacić za rozmaite stemple. a pomiędzy innymi za stempel na podanie w kwocie złr. 10 Za napisanie podania i jakieś tam ułożenie tylko 20 złr. Ludzie ci byli oczywiście wdzięczni owemu prawnikowi za jego chrześcijańskie serce, aż nareszcie za kilka miesięcy wyszedł z prasy podręcznik prawniczy, a ludzie za głowę się chwycili, gdy się przekonali że na podanie takie należy się stempel za 1 złr. i że podanie takie nie jest „czemś nadzwyczajnem“ ale zwykłym sobie podaniem. Być łatwo może, że dr. Michejda bierze rodzaj powyższego wiadomego nam wypadku na wzgląd i dlatego gniewa się, po co też do licha wzór owego podania w podręczniku umieszczono.

W ustępie szóstym porusza dr. Michejda rzeczywiste błędy, które zaszyły skutek przeoczenia. Na błędy te chętnie zwracamy uwagę. I tak (na stronie 15) po-

winno brzmieć: „W razie, gdyby najemnik zalegał z zapłatą czynszu, nie wolno właścicielowi itd“ (zamiast: wolno właścicielowi). Następnie: Zarzuty dłużnika przeciw nakazowi płatniczemu (stronica 17) wnosi się pojedynczo (zamiast: podwójnie). Otóż jeżeli dr. Michejda chciał wypowiedzieć swoje zdanie, mógł skrytykować powyższe faktyczne błędy, ale nie należało się z całą nienawiścią swą żółć wylewać na podręcznik, który przez inne bezstronne pisma najgoręcej ludowi polecony został.

W końcu nadmienić jeszcze musimy, że dr. Michejda niema najmniejszej racji krytykować wydany podręcznik, gdyż ubolewać trzeba, że mamy na Śląsku aż dwóch adwokatów uważających się za opiekunów ludu, a żaden z nich nie wydał podręcznika prawniczego — żaden z nich nie postarał się o to, aby ten lud przy każdej drobnostce nie musiał mieć kieszeni otwartej, a skoro „Jedność“ zmuszoną była w tym względzie choć jeden krok uczynić, wtenczas — jak teraz widzimy — naraziła się na nienawiść ze strony najserdeczniejszego opiekuna naszego, któremu wdzięczni być powinniśmy, że mamy nadzieję dostać się pod koronę świętego Wacława.

O tem i o owem.

Dobrze będzie, jeżeli od czasu do czasu pomówimy o sprawach, które lud nasz albo źle pojmuje, albo też o których ludowi dotychczas bardzo mało jeszcze wiadomo.

Bardzo często zapatruje się lud na pewną sprawę bardzo źle. chociaż ona tak dalece złą nie jest, ba, nawet jest ona bardzo dobrą. Dlatego jest bardzo potrzebnem aby otwarcie wypowiadać swoje zdanie i nie ukrywać się ciągle pod płaszczykiem swego stronnictwa, jak to niektóre pisma czynią.

franka, no, a łapowe również franka — tak, że można być doszczętnie ogolonym także i kieszeni.

Za to golenie na Wschodzie jest o wiele wygodniejszym. Tam, gdzie panuje mahometanizm, zużywa się wiele czasu na golenie i pielęgnowanie brody. Pobożny Muzułmanin nie goli wprawdzie swojej brody, chętnie jednakże włosy sterzące na policzkach, brwi i całą głowę z wyjątkiem czupryny na czaszce. Za tę to czuprynę ma archanioł Gabriel chwycić przychodzących do nieba Mahometanów i wciągać wprost do raju, lub też do krainy zmarłych.

Golarnia turecka jest zarazem kawiarnią: urządzenie jej jest bardzo prymitywne, składającem się z budki z ławami wokoło ścian, na których dokoła siedzą ze skrzyżowanymi nogami goście, popijając kawę, dopóki na nich nie przyjdzie kolej golenia. Każdy ze stałych gości ma swoją własną brzytwę, brzytwy te przynikają się do połowy i zawieszane na drutach bywają wystawione za oknem, służąc za reklamę dla właściciela golarni i kawiarni. gdyż czem większą jest liczba wywieszonych brzytw, tem większą jest także liczba gości.

Mahometanie używają przy goleniu stołka, który ma oparcie boczne, tylnego zaś nie ma, a nawet dosyć często spotyka się krzesła składane, jakich używają u nas po ogrodach. Na takim siedzeniu usiada Mahometanin ze skrzyżowanymi według zwyczaju nogami i poddaniem się skłanianiu głowy, jak gdyby miał otrzymać cięcie śmiertelne. Następnie przychodzi pomocnik golarski, zwykle jakiś młodziak, podkłada pod szyję gościa olbrzymią miednicę napelnioną pianą mydlaną i wyciętą na krawędzi w ten sposób, że włazi w nią cała szyja i twarz golonego tonie niemal w pianie mydlanej. poczem wielkim pędzlem namydla gościa od podbródka do karku. Naturalnie, że delikwent musi siedzieć spokojnie, przymknąć oczy i nawet ustami nie oddychać, tylko nosem. Następnie przychodzi golarz i w długich, pewnych pociągach od policzków przez brwi aż do karku wszystko gładko goli, pozostawiając nienaruszone tylko czuprynę na czaszce i właściwą pełną brodę. Po ogoleniu i uskutecznionem umyciu przez pomocnika usiada obsługiwany gość najprzód jeszcze raz na ławie pod ścianą, aby wypić kawę, gdyż on ma czas, a pośpiech w handlu i interesach wo-

Zastanówmy się np. nad wyborem posła socjalistycznego. Ile to było krzyku i hałasu szczególnie pomiędzy rolnikami, kiedy na posła wybrano Cingra. A teraz powiadają nie tylko panowie ale nawet wielka część urzędników i księży, że jest to konieczne i dobre, aby w parlamencie kilku socjalistów zasiadało. I rzeczywiście pokazuje się, że dziś owi panowie, którzy kuli paragrafy dobre dla siebie, a złe dla chłopów i robotników — siedzą tam prawie bezczynni. Dawniej przeprowadzili oni swe żądania łagodniutko, a dziś siedzą tam skrajne stronnictwa, które nie pozwolą, aby zaprowadzano ustawy, które być mogą kajdanami dla chłopów.

A więc mamy tu dowód, że skrajne te stronnictwa są jedynie dla dobra ludu w parlamencie. Możeby ktoś powiedział, że skrajne stronnictwa nie w parlamencie przeprowadzić nie mogą, bo są w ogromnej mniejszości. Zdanie to byłoby grubym błędem. Chcąc coś podobnego twierdzić, trzeba się znać na stosunkach parlamentarnych. W parlamencie łączy się bowiem kilka stronnictw razem, które nawzajem się popierają — oczywiście, że punkty poruszone nie mogą sprzeciwiać się zasadom jednego lub drugiego stronnictwa.

Za powyżej wypowiedziane zdanie trafimy pewnie znów na zarzuty ze strony kleryków, jakobyśmy byli socjalnymi demokratami itd., z czego sobie nie robimy, bo rozsądny człowiek wyśmiewa się z gadania filistrów, tem bardziej, jeżeli czyta nasze pisma i zna kierunek i dążności nasze.

A teraz jeszcze kilka słów. „Przegląd polityczny“ wspomina, że ks. Świeży jest na dobrej drodze polityki, skoro złączył się z Kołem polskim, które dla nas może coś zrobić. „Przegląd“ wyraża się w ten sposób, jakoby tylko „Koło polskie“ mogło dla nas coś zrobić i jakoby „radicali“ (co się pewnie do nas odnosi) swym radykalizmem nigdy swych żądań przeprowadzić nie mogli.

Zapatriywanie to jest błędne. Rozporządzenia dla

Ślązka uzyskaliśmy tylko w sposób radykalny — chociaż mogły być przecież wydane za czasów Badeniego. Koło polskie z Badenim nie jednak dla Ślązka nie uczyniło, bośmy mało krzyczeli. Następnie sprawa upaństwowienia polskiego gimnazjum, czyż ta dowodzi, że potulnością można cokolwiek osiągnąć? „Koło polskie“, to prawie tyle co rząd, a jednak odmówiono nam upaństwowienia gimnazjum, aby tylko życzeniu wielmożnych Niemców zadość uczynić. Obecnie — o ile się dowiedzieliśmy — czyni Koło polskie starania, aby gimnazjum nasze upaństwowiono jeszcze w roku bieżącym. Nie czyni tego jednak tak dalece ze względów patryotycznych lub ze stanowiska sprawiedliwości, ale robi starania z tego powodu, aby lud nie stracił zupełnie zaufania do „Koła polskiego“, i aby wskutek tego nie pozyskały stronnictwa skrajne więcej zwolenników, na czemby Koło polskie przy następnych wyborach bardzo dużo straciło. A więc chodzi tu głównie o politykę. Jeżeli więc uzyskamy jeszcze tego roku upaństwowienie gimnazjum, to aczkolwiek Koło polskie robi w tym względzie starania, to jednakowoż główną rolę odgrywają tu stronnictwa skrajne i tym zawdzięczać musimy osiągnięcie żądań, bo gdyby tych nie było, toby Koło polskie całą sprawę zostawiło na łaskę i niełaskę rządu i wcaleby się o stosunki nasze nie troszczyło.

Niechaj sobie więc zapamiętają wszyscy przeciwnicy ruchu radykalnego, że jeżeli stronnictwa konserwatywne coś dobrego dla ludu robią, to czynią tylko dlatego, aby nie utracić wpływu na lud, którego w razie przeciwnym z łatwością mogą ich skrajniejsze stronnictwa pozbawić. A więc radykalizm jest konieczny, a dla ludu jest on prosto zbawiennym. Przeciw radykalizmowi mogą być tylko ci, którzy sobie życzą, aby lud dalej żył potulnie — znosił wszystkie mu wyrządzone krzywdy, i aby lud dalej było można swobodnie wyzyskiwać a przytem odgrywać nad nim rolę opiekuna.

góle nie jest od Boga, tylko wynalazkiem niewiernych.

Nadzwyczaj oryginalnym dziwakiem jest golarz chiński. Tenże ciągnie wraz z wszystkimi przyborami po ulicach i zapomocą dzwonka oznajmia swoją obecność. Posiada on ze sobą 1 stół, 1 ławkę, 1 miednicę, ręcznik, garnek z ogniem, wodę i mydło i skoro znajdzie klienta, rozstawia stół na środku ulicy i rozpoczyna swoje rzemiosło. Szczególniej w Kalifornii osiedliło się wielu golarzy chińskich, a Europejczycy, którzy się nimi posługiwali, zapewniają, że jest nader wielką przyjemnością poddawać się ich szczegółulejszym manipulacjom, tylko naturalnie potrzeba się do tego przyzwyczaić przedewszystkiem.

Golarz chiński, który za swoją pracę w ojczyźnie może żądać według naszych pieniędzy 1 feniga, każe sobie w San-Francisko 10 fenigów, t. j. około 25 centów zapłacić, za to jednak goli, wyciąga włosy znajdujące się w nosie i poświęca także uszom swoją uwagę: wymywa takowe i wprowadza w nie instrument, po któ-

rym uderza małym młoteczkim, tak, że w uchu powstaje niezwykle, przytłumione dzwonicie i szum, który oddziałuje niemal hipnotyzująco. Przez to pukanie i uderzanie jednak unosi się proch, nagromadzony w przewodach słuchowych, a małym instrumentem, delikatnym wycieraczem i gąbeczką wyprowadza następnie Chińczyk na zewnątrz te obce ciała. Czy Chińczycy z powodu tego czyszczenia uszu mniej cierpią na nie jak my, stanowczo osądzić nie można, dla ludzi jednak ze zdrowymi nerwami jest to czyszczenie czemś bardzo przyjemnem.

Widać z tego wszystkiego, że u różnych ludzi różne bywają zwyczaje, że więc wszystkich nie można brać na ten sam grzebień, brzytwę i nożyce i nie można wszystkich sprowadzać do równości i jedną miarę do nich stosować. Nadto goli u nas fiskus podatkami, zamiast brzytwą i golą prawie wszyscy proszeni i nieproszeni opiekunowie ludu, a wreszcie golą jedni drugich, gdzie i jak kto może.

Według studyów E. Schmitta streścić Dudek.

Antoś i Jędrus.

Antoś. A skądże przychodzisz Jędrusiu?

Jędrus. E, dajże spokój, bo się boję zarazy i nie-mal, że nie jestem zapowietrzony!

Antoś. Toć musiałeś w bardzo zapowietrzoną dziurę włożyć, kiedyś taki oszołomiony!

Jędrus. Zaraza, niby cholera ci w jednym miejscu na podgórzu. Całe gniazdo zapowietrzone, że jestem rad, iż się ztamtąd wyprowadziłem i boję się, bym trądu ze sobą nie przeniósł.

Antoś. Nie róbże strachu na kraj, bo ludzie gotowi uciekać do Ameryki!

Jędrus. Wiesz już, że tam Wydział uchwalił gospodę gminną wynajęć z powodu nieczystej gospodarki gospodzkiego, który oraz fojtem, a teraz bezmała za kapkę... przycichli i gospodzki jak siedział, tak siedzi i pisze i pisze — a ludzie rozumie się biorą, kiedy świat taki szczodry.

Antoś. To się mi podoba: to i ja bym szedł tam szczęścia spróbować, bo u nas nie ma takich mądrałów!

Jędrus. Aż strach mi ci powiedzieć, że ludzie aż bledną i mdleją jak się dowiedzieli, że parę set kościelnych pieniędzy wybranych nie oddano — a raczej już je przepito!!

Antoś. To sobie są sami winni, że sobie dają taką hańbę robić na świecie! Jako sobie nawarzyli, niech sobie też i wypiją!!

Jędrus. I sekutnika ci przywołano do dziedziny, a miał tam 3 dni siedzieć, niby zaległości ściągać — a u jednego, czy u dwóch miał być przez cały ten czas, bo mu śnać dobrze było przy szklaneczce szczodrego gospodarza!

Antoś. To piękne rzeczy; widać, że sobie ludzie żyją jak pączek w maśle.

Jędrus. I coś do rozweselenia także tam, bo ci tam mieli wystawić przy gminnej gospodzie lodownię. Jak ci to pięknie wygląda! Bez szczytu, jakby ogryzione, a papier drzonkami i cegłą pobity (niby cygańsko buda!) gmina, rozumie się zapłaciła, a to wygląda, żeby się tego i szczur wylękał i uciekał od tego na drugi koniec świata!

Antoś. A to nowomodny sposób stawiania lodowni: trzeba to będzie i gdzieindziej polecić!

Jędrus. Ale wiesz Antosiu — strasznie tam duszno i zaraźliwie, jabym już tam nigdy nie chciał pobłądzić, bo się boję drugich zapowietrzyć; biedni ludzie, że sobie nie umia poradzić i przewrócić zmore do góry nogami!

Antoś. Przestań o tem, bo mi samemu już strach, a powiedz raczej coś innego!

Jędrus. A tak! przypominam sobie o osobliwym ślubie w N. Matka niewiasty nie umie ani „be“ po niemiecku; ojciec żenicha był Polakiem z Galicje, a ślub — słuchajno braciśzku — ślub był niemiecki — na życzenie zgermanizowanego żenicha!!

Antoś. Toć musiała być ta matka wielce zbudowaną nad tem chińskim kazaniem ślubnem!! Życzymy jej tego!

Jędrus. Ale-to widzisz — mój kochanku jak to ten nasz lud potulny i niezaradny, jak się daje pociągać i nakręcać jak tego nasi renegaci chcą. Razby mogli takim ludziom drzwi pokazać, żeby nigdy ich noga nie powstała w naszych progach, a nie rośli i wynosili się z naszej drogiej krwi! Doprawdy czas do tego!

Antoś. Ja znów słyszałem, że się tym gruboskórnym renegatom ot ostatni raz nie powiodło. Chcieli ci mieć renegata grubego za inspektora naszych szkół ludowych, a ten ci również tam z podgórza, które widocznie musi obfitować w ostatki takich zwierzątek. A tymczasem mianowano jakiegoś o cienszej skórze, suskiego pochodzenia. Żal i harmider ma straszny być pomiędzy opasłymi panoczkami, że onych pominięto! I zaraz uderzyli w bęben swej dostojności i wyłącznych przywilejów renegackich, jakby chcieli wypowiedzieć posłuszeństwo nawet im niesmacznemu szefowi!

Jędrus. To bym im radził, czego niezawodnie nie zaniechają, wywiesić przez ośm dni chorągwie żałobne z budynków szkolnych i sypnąć na mszę żałobną!

Antoś. Co do nowego inspektora — dziwne to będzie doprawdy, kiedy już po polsku zgoła zapomniął, a przytem jak słyhać nie ma nic osobliwego na nim. Spisali się też nasi posłowie, kiedy tak dopilnowali sprawę!

Jędrus. Wszyscy po jednych pieniądzach — jak stary, tak nowy; wiemy, że pociechy z niego nie będziemy mieli!

Korespondencye.

Szumbark.

Na dniu 19. lutego b. r. odbyło się u nas w gospodzie p. J. Bałona zebranie walne tutejszego Oddziału „Jedności“. Po zagajeniu posiedzenia przez przewodniczącego, odczytał sekretarz protokół z ostatniego zebrania walnego; tenże został za dobry uznany, przyjęty i zatwierdzony.

Przystępując do dalszego porządku dziennego wykladał p. B. Kótula obecnym o zaprowadzeniu nowych odmian nasion gospodarskich. Przebieg tego wykładu był następujący: Prelegent wskazuje na smutny i opłakania godny stan rolnika i podaje oprócz innych przyczyn tych smutnych stosunków liche plony za jedną z najgłówniejszych. Rolnik zaś jest niekiedy sam sobie winien, że jego żniwo jest małe; gdy ignorując nowe zdobycze wiedzy i nauki agrarnej nie baczny na sprowadzanie nowych odmian roślin i na rentowne nawożenie pól nawozami sztucznymi. Przystępując do rzeczy samej, objaśnia prelegent słuchaczom żywienie i pokarmy roślin, potrzebę płodozmianu i sprowadzenia nowych odmian zbóż, ziemniaków i innych. Dalej podaje sposób wyhodowania różnych odmian, (szczególnie ziemniaków), wskazuje na trudy i zawody, jakie hodowca ponieść musi, nim jaką nową odmianę wyhoduje; więc z tej przyczyny ceny nowych odmian są wysokie. Lecz dowodząc przytoczonymi przykładami, że zakupienie nowych, aczkolwiek drogich nasion się opłaca, zaleca prelegent sprowadzenie

takowych i wymienia z pomiędzy wielu innych firmę E. Bah'sena w Krakowie za najrzetelniejszą i zaufania godną, ostrzegając równocześnie przed fałszem i przesadzającą reklamą innych ogrodników. Na zakończenie wspomina mówca jeszcze pobieżnie o nawozach sztucznych, objaśniając, które z nich pod różne rośliny i w której porze roku używać należy. Wykład trwał przez godzinę, i pozyskał takie uznanie, że na wniosek przewodniczącego wyraziło zebranie prelegentowi za dobre wywiązanie się ze swego zadania podziękowanie przez powstanie z miejsc; a prawie wszyscy członkowie okazali ochotę do zakupu nowej odmiany zboża i ziemniaków. Więc mówca ponownie zabrał głos i omawiał niektóre z najlepszych odmian tych roślin. Nareszcie zgodzili się obecni członkowie na zakupienie nowej odmiany ziemniaków, owsa Ligowo, zębu amerykańskiego, saletry chilijskiej i innych drobniejszych nasionek.

Przy następującym punkcie programu przyjęto do Oddziału „Jedności“ ośmiu nowych członków, a z pomiędzy dowolnych wniosków uchwalono, żeby się członkowie co miesiąc zbierali w lokalu Czytelni na wspólną pogadankę i zabawę towarzyską. Późem przewodniczący zamknął posiedzenie. — Następnie bawiono się do późnego wieczora poważnie i humorystycznie. Tak n. p. zachęcał p. J. Klimsza obecnych do utworzenia straży ogniowej w miejscu i do zakupu sikawki: przyczem pozyskał dla tej sprawy około 30 podpisów. Zaś p. Kotuła zabawiał obecnych odczytaniem i objaśnianiem trudniejszych do zrozumienia żartów ze „Śmigusa“, „Fauna“ jakoteż deklamacją „Golono - strzyżono“. Śpiewy przeplatały i zakończyły wesołą pogadankę.

Małe Kończyce przy Ostrawie.

W niedzielę 10. lutego dało tu Towarzystwo szkoły ludowej dwa przedstawienia teatralne i odczyt z dziedziny zdrowotności. Odegrano „Dziesiąty pawilon“, obrazek dramatyczny osnuty na zdarzeniach z prześladowań Polaków przez Moskali i „Werbel domowy“, wesoły obrazek ludowy ze śpiewami. Grający wywiązali się bardzo dobrze z trudnego zadania, a publiczność nagradzała ich częstymi, rzesistymi oklaskami. W grze brali udział panowie Białecki, Heinrich, Kotarba, Krawicki, Masny, Strusiewicz i Wcisło, oraz panie Dziewulska, Gałuszko-wa i Kołodziejczykowa — odczyt wygłosił nauczyciel Słowik. Jakże wrażenie wyniosła z przedstawienia tu-byleża czzechizowana ślaska ludność, jest najlepszym dowodem podziękowanie grającym ze strony kilku obywateli miejscowych. między tymi dwu wydziałowych, oraz samego p. burmistrza, który nie znalazł dosyć słów uznania i prosił usilnie, by Kończyce częściej nawiedzano — że oni tu polską mowę bardzo dobrze rozumieją, i że ich to cieszy, iż Polacy posiadają tyle pouczających pięknych rzeczy. Życzeniu obywatelstwa przyrzeczono zadość uczynić, lecz warunkowo, ponieważ ostrawskie Towarzystwo szkolne znikąd nie doznaje poparcia, a niemal do każdego przedstawienia dopłaca.

Wszystkim biorącym czynny udział w przedstawieniu składamy na tem miejscu serdeczne podziękowanie. *Wydział.*

Z Łazów.

We czwartek odbyło się komisjonalne badanie sprawy czeskiej szkoły, jakiej kilku partai zamieszkałych w Łazach zażądali. Rozumi się, że Czesi jak najmożliwiej agitowali: posyłali ludzi do komisji, nawet przyrzekali dać po 2 zlr. tym, którzy „szychtę“ opuścić muszą. Skutek tej niezwyklej agitacji był ten, że przybyło 117 (!) partai, którzy wszyscy czeskiej szkoły żądali. Po-między tymi byli nawet ludzie rodzeni w Galicji, widać więc, jak silna i sztuczna agitacja była. Deklarowali się też za Czechów górnicy, rodzeni w Łazach, Suchej, Polskiej Lutyni, Karwinej, Dombrowej, Zebrzydowic, od Jabłonkowa, itd. Musimy zaznaczyć, że otwarcie czeskiej szkoły w Łazach znaczy równocześnie zniszczenie obecnej polskiej szkoły, i to ze względu na tamtejsze stosunki. Czy możemy wątpić, że bracia (!?) nasi Czesi nie zaagitowaliby w ten sposób, żeby górnicy polskie swoje dzieci do nowej czeskiej szkoły przesłali? a przez to polska szkoła stałaby się niepotrzebną? Nie mało nas dziwi, że komisja ze względu na zależny stosunek górników od ich czeskich przełożonych, nie mogli wobec ostatnich własne życzenie i przekonanie wyrazić, i dlatego miała komisja po jednej do sali puszczać partyi, a nie wszystkich na raz. Jesteśmy też ciekawi, czy komisja zbadała skutek, jakiby przy istniejących stosunkach wywarła nowa szkoła na istniejącą polską? Czy też komisja zbadała liczbę rzeczywistych dzieci szkolnych i czy skonstatowała, że mają sposób uczenia się w języku czeskim? Mówiono nam, że przeważna część zgłoszonych dzieci uczęszczali dotąd do obecnej polskiej szkoły, i jest rzeczą ciekawą, jakie też sprawozdanie swego czasu z okazy inspekcji tej szkoły ówczesny inspektor zdał! Czy te dzieci rozumiały, czy nie rozumiały po polsku! Trzeba i to podnieść, że kiedy Czesi przekonali się, że polskiej szkoły wprost nie szczerzą, więc uciekają się do innego, nie mniej skutkującego środka: do otwarcia czeskiej szkoły. Że tak Czesi z nami na naszej ziemi gospodarują, to przecież bezmierna podłość, a przytem głoszą na pełną gębę — swoje braterstwo do nas! Mimowolnie przypomina mi się historyjka o tym pozornym przyjacielu, który swego kamrata jedną ręką obejmował a całował, a drugą w przyjacielskiej kieszeni gospodarował. A cóż na to nasi najserdeczniejsi posłowie? Czy też oni zdobędą się na odwagę i zajmą się tą sprawą? Ufajmy przedewszystkiem w nasze władze szkolne, które powołane są bronić najdroższej instytucji narodowej, szkoły ludowej.

Na koniec zapytujemy się Czechów, czyby oni też tak spokojni byli jak my, gdyby na czeskiej szkole uczono po polsku religii a napis był polski? W Łazach jest polska szkoła, a ksiądz sobie bezwzględnie uczy po czesku, chociaż się musiał przekonać, że tego nie rozumiały.

Na szkole polskiej widni od długich lat napis: „narodni škola“ (!?). Jakież larmo robiły „Těšinski Noviny“, gdy w Suchej Średniej na szkole przypadkowo zamiast škola — był napis: škola. Dla jednej literki bili tak długo na gwałt, aż nakoniec musiano sprostować.

POLITYKA.

Austro-Węgry. Sesja sejmowa rozpoczęła się 20 bm. W ten dzień zebrały się sejmy Galicyi, Morawy, Górnych Rakuz i Salzburga. Galicyjski sejm zajmuje się uporządkowaniem przesilenia galicyjskiej kasy oszczędności i reformą tego zakładu. W sejmie morawskim stoi na porządku dziennym kwestya ugodowa i regulacya plac nauczycielskich.

Ministerstwo barona Banffyego podało się do dymisji, gdyż nie mogło przeprowadzić ugody z opozycyą. Opozycya oświadcza, iż z nowem ministerstwem ugodą może w 24 godzinach przyjść do skutku. Od niedzieli bawią w Wiedniu Banffy i Fejervary. Zaraz po ich przybyciu powołanym został do cesarza i Koloman Szell, który też konferował z ministrem finansów państwowych, panem Kallayem. Cesarz Szellowi powierzył utworzenie nowego rządu węgierskiego.

Prusy i Niemcy. We środę wzięto pod obrady wniosek rządu, aby 400 tysięcy marek przekazano naczelnym prezesom prowincyi wschodnich na popieranie niemieczyny. Słusznie posłowie polscy sprzeciwiali się wnioskowi, uznając zasady uwzględniane przy rozdawaniu funduszu za niegodne państwa, ale daremne były ich usiłowania, daremnie wykazywali, że fundusz ten jest krzywdą dla ludności polskiej. Jak z góry było można przewidzieć, wniosek rządu przyjęto.

Francya. We czwartek zeszłego tygodnia umarł nagle na paraliż mózgu prezydent francuskiej republiki Feliks Faure (czytaj For), wybrany 17 stycznia 1895 r. na lat 7. Jego urzędowanie nie było zbyt błogie dla Francyi, ulegał on za bardzo wielkokapitalistycznej i feudalnej plurokracyi, która coraz więcej podnosiła głowę, zdążając do obalenia republiki i przywrócenia absolutnych rządów monarchii. Za jego rządów został zawarty sojusz wolnej Francyi z absolutno-barbarzyńskim rządem caratu. To też, gdy w czwartek Faure oczy zamknął, puszczyki reakcyjne chciały się rzucić na republikę i zamienić ją na monarchię. Na dworcu kolejowym w Paryżu zatrzymano skrzynię z tysiącami broszur i obrazów księcia Orleańskiego, który miał być ogłoszony królem Francyi. On sam był już w drodze z Włoch do Francyi. Sztuczka ta nie udała się, a nadto klika monarchistyczna doznała ciężkiej porażki. Jeszcze ciało Faure'a nie było pogrzebane, a już odbył się nowy wybór prezydenta. We Francyi wybiera prezydenta parlament w połączeniu ze senatem (izbą panów). Gdy zebranie było kompletne, dwóch reakcyjnych mówców chciało takowe zakłócić, lżąc podanego kandydata Loubeta, a zachwalając tajnego zwolennika monarchizmu Meliniego. Obaj awanturnicy zostali przez socyalistów usunięci z trybuny, albowiem podług francuskiej konstytucyi przy wyborze prezydenta nie wolno wygłaszać żadnych mów agitacyjnych. Wybrany został Loubet (czytaj: Lube), republikanin z duszy i serca, 483 głosami. Zamaskowany republikanin z monarchistyczną duszą dostał tylko 288 głosów. W sobotę odbył się wybór, a w noey i w niedzielę rozgoryczone porażką bandy

monarchiczne zaczęły szyby wybijać w sklepach znienawidzonych republikanów. Policya poskromiła awanturników i uwięziła około 100 ludzi. Nowy prezydent należał do republikańskiej lewicy, t. j. do stronnictwa postępowego. W roku 1876 był wybrany do parlamentu, a 1885 r. do senatu. W roku 1887 został ministrem robót publicznych, od lutego do listopada 1892 r. stał na czele ministerium. Za czasów jego ministerstwa odbył się ów głośny strejk w Carmeoux (Karmo), podczas którego zachował się bezstronnie. Zwycięztwo Lubeta nad Melinem uważać należy za zwycięztwo ludu francuskiego nad militarystem, a olbrzymia większość głosów świadczy o tem, że duch republikański tak głęboko opanował Francuzów, że mrzonki klerykalnych monarchistów, o przywróceniu monarchii raz na zawsze straciły rację bytu.

Włochy. Wzmaga się ruch przeniów przymierzu z Niemcami i Austryą. Nie tylko pisma radykalne, które zawsze sprzyjały Francyi, lecz nawet najpoważniejsze i najwpływowwsze gazety stanowczo potępiają to przymierze, a nawołują do przymierza z bratnim narodem francuskim. Organ byłego prezydenta ministrów margrabiego Rudini wykazuje w tonie bardzo ostrym, że potrójne przymierze najmniejszych Włochom nie zapewnia korzyści i tylko przymierze z Francją odpowiada uczuciom i interesom narodu włoskiego.

Anglia. Gazety angielskie zwracają uwagę na olbrzymie zbrojenie się Francyi i na manewry floty francuskiej. Twierdzą one, że oficerowie francuscy publicznie i bez ogródek głoszą, iż wkrótce przyjść musi do wojny między Francją a Anglią. Flota francuska w kilku tygodniach będzie już zupełnie przygotowaną do boju.

Hiszpania. Z Hiszpanii rozsyłano na cały świat wiadomości, że ruch karlistowski zupełnie ustał i że rząd nie potrzebuje się niczego obawiać ze strony karlistów, bo ci swej agitacyi całkiem zaniechali. Że tak jednak nie jest, dowodzą ostatnie wiadomości, które dowodzą, że w miejscowości Olocan znów się ukazały zbrojne oddziały karlistów. Rząd hiszpański miał się jednak do nich zabrać bardzo energicznie i karlistów rozpędził na cztery wiatry. Do tej okolicy posłano silne oddziały żandarmeryi i batalion wojska, który ma rozbić oddziały karlistowskie.

Straciwszy tak ważne wyspy jak Kubę i Filipiny, rząd hiszpański postanowił się pozbyć także wysp Karolińskich, Ladrońskich i Palaos, ponieważ utrzymywanie załogi wojskowej na tych wyspach kosztuje więcej, niż wyspy dają zysku. Jak zużyte rzeczy wystawiono tedy wyspy na sprzedaż za tanie pieniądze. Czy znajdzie się taki — mądry, co je kupi?

Filipiny. Przyszło do nowego starcia między powstańcami a wojskiem amerykańskim. Powstańcy przypuścili trzykrotny atak, ale zostali za każdym razem odparci i musieli się w końcu cofnąć.

KRONIKA.

Mor. Ostrawa. Czesi obawiają się spolszczenia Ostrawy i dlatego starają się, aby Polaków o ile możności do

Ostrawy nie przyjmowano lub ich wpływ skracano. Mamy dowody, że pewien zarząd kopalń robotników potrzebował a robotników z Galicyi nie przyjął.

Bogumiń dworzec. Kółko amatorskie z Ostrawy urządza w niedzielę, dnia 5 marca o godz. 6¹/₂ wieczorem przedstawienie teatralne w sali p. Zaukra, na które zaprasza szan. Publiczność.

Do Pułtowa, wszystkim tym którzy zgłosili się na członków. — Brak nam książek, abyśmy mogli tak licznie zakładać oddziały, jakbyśmy sobie tego sami ze serca życzyli. Mamy nadzieję, że w najkrótszym czasie znów otrzymamy wsparcie w książkach od pewnego dobrodzieja i będziemy mogli wkrótce do Was przybyć, co się prawdopodobnie dnia 12 marca stanie.

Na cel władomy złożył niechęący być wzmiankowany 5 złr. za które serdecznie dziękujemy.

Na czyją korzyść wydano rozporządzenia? Cieszymy się, że przypominano urzędowi istniejące już rozporządzenia, ale pomału przychodzimy coraz bardziej do przekonania, że dzieje się to tylko na korzyść Czechów. My Polacy będziemy mieli mniej pożytku z rozporządzeń, jakżeśmy dotąd mieli, a wina polega w tem, że Śląsk przydzielony jest do wyższego sądu krajowego w Bernie, wskutek czego mamy przy naszych sądach przeważnie Czechów lub też Niemców, którzy cokolwiek władają językiem czeskim. Polaków zaś mamy zaledwie kilku. Jeżeli tedy n. p. protokoły spisywane będą w języku „słowiańskim“, to jakieżo będzie język jeżeli nie czeski? Ponieważ zaś urzędy ogromny wpływ wywierają na strony, przeto — jeżeli dotychczas jeden z dziesięciu Polaków powiedział w sądzie „Guten Tag“ — to obecnie dożyjemy się tego, że co druga strona mówić będzie: „ma učá“, bo łatwiej się nauczyć Polakowi języka czeskiego aniżeli niemieckiego — a więc bardziej obawiać musimy się dziś czechizacji.

Z tego wszystkiego wynika, że każdy szczery Polak na Śląsku domagać się musi przyłączenia księstwa Cieszyńskiego do wyższego sądu krajowego w Krakowie, bo wówczas będziemy mieli dostateczną ilość urzędników, którzy władali będą dokładnie naszym ojczystym językiem polskim.

Rozporządzenie nie jest dla Polaków zdaniem wyższego sądu krajowego w Bernie, do którego Śląsk należy. Jeden z auskultantów sądowych w Cieszynie podał się do Berna celem złożenia egzaminu sędziowskiego w języku niemieckim i polskim a sąd wyższy w Bernie odrzucił podanie polskie, motywując, że język polski w obrębie wyższego sądu krajowego w Bernie nie istnieje jako język krajowy!!! A więc mamy najoczywistszy dowód, że jeżeli u góry mówią o języku „słowiańskim“, to mają na myśli jedynie język „czeski“. Wyrażenia „słowiański“ używa się z tego powodu, aby Polaków wprost nie drażnić. Są to plony czesko-polskiej zgody, które — jak już nieraz powiedzieliśmy — przynoszą korzyść jedynie Czechom ze szkodą Polaków.

Ministerstwo rozporządziło, że w Opawie w okręgu starostw Opawa i Bielowiec ma być używany język niemiecki i czeski we wszystkich władzach podatkowych i finansowych. W Frydku, okręgu starostwa Frysztat i Cieszyn wchodzi w użycie język niemiecki, polski i czeski, a w okręgu starostwa bielskiego niemiecki i polski. Przeprowadzone to ma być w sposób następujący: Wszystkie podania i oświadczenia stron do protokołu mają być przyjęte w języku stron, tak samo rozprawy i porozumienie się ze stronami ma się odbywać w ich języku, a sprawy mają być załatwiane w tym języku, w jakim podanie zostało wniesione. To samo odnosi się do nakazów zapłaty, przypomnień itp. Odpowiednie druki w językach polskim, niemieckim i czeskim mają być przygotowane do użytku stron.

Upomnienia wysyłamy abonentom zalegającym. Być może, że wskutek ogromnej pracy, jako też wskutek prze-

niesienia do Ostrawy powstać mogły pomyłki, lub nieporozumienie. Dlatego też upraszamy Szan. Abonentów, aby w danym razie uwiadomili nas o pomyłce a nie obrażali się z powodu upomnienia.

Żywiec. Obywatele tutejsi ogromnie się oburzyli tem, że otrzymali wachmistrza żandarmeryi żyda. W Żywcu istnieją bowiem takie stosunki, że nie ma tam ani jednego żyda osiedlonego. Kiedy niedawno temu osiedlił się tam adwokat żyd, wówczas obywatele wypędzili go z miasta, sprzęty wyrzucili mu oknami, wskutek czego musiał się biedak natychmiast wynieść, bo nie był pewny życia.

Z wyprawy Andreego. Agencja rosyjska donosi z Krasnojarska (miasto w gubernii jenijskiej, położonej we wschodniej Syberii, a rozciągającej się od granicy chińskiej, aż do wybrzeży morza lodowatego), że właściciel kopalni złota Monastyskin, otrzymał doniesienie, według którego Tunguzi zawiadomili w d. 15 stycznia naczelnika policyi w Jenisejsku, iż w dniu 7 stycznia pomiędzy miejscowościami Komo a Pitz w gubernii jenijskiej w oddaleniu od wielkich kopalń złota o 160 wiorst znaleźli rodzaj chałupy, czy szałas, zbudowanego z materii jedwabnej ze sznurami. Szałas podobny jest do balonu. W pobliżu znaleziono trzy trupy ludzkie, z których jeden miał czaszkę całkiem zgruchotaną. Przy jednym z trupów znaleziono instrumenta zupełnie nieznanne Tunguzom. Udano się niezwłocznie na miejsce, by sprawdzić to doniesienie. Istnieje przypuszczenie, że są to szczątki balonu Andreego i trupy śmiałego żeglarza napowietrznego i dwóch jego towarzyszy.

Utrzymanie zbrojnego pokoju. Jeden z dzienników berlińskich zestawia w markach sumy, wydawane przez wielkie mocarstwa na cele utrzymania „zbrojnego pokoju“. W r. 1897 wydały na armię i flotę: Stany Zjednoczone Ameryki północnej 923 miliony, W. Brytania 797, Francya 783, Rosya 758, Niemcy 723, Japonia 390, Austro-Węgry 331, Włochy 316 milionów marek. Należy jeszcze dodać, że w Rosyi nie wliczono tu płac członków armii i marynarki, z braku dokładnych statystycznych wykazów. W przybliżeniu atoli można je przyjąć w minimalnej sumie 90 milionów, tak; że łączny wydatek Rosyi na siłę zbrojną w r. 1877 wynosił 848 milionów marek.

W okresie lat ośmiu (1890—1897) utrzymanie wojska i floty razem z pensjami wynosiło: w Stanach Zjednoczonych 7.512, we Francyi 6.377, w Rosyi 6.193, w Niemczech 5.994, w W. Brytanii 5.736, w Austro-Węgrzech 2.600, we Włoszech 2.143 milionów marek.

Z wydatków państwowych na siłę zbrojną i spłatę długów w r. 1897/8 wypadało na głowę mieszkańca: w Austro-Węgrzech 16'90, w Niemczech 18'51, we Włoszech 26'67, w W. Brytanii 32'78, we Francyi 41'03 marek. Rosyę i Amerykę północną wyłączono z porównania, gdyż liczba ludności jest tam nieproporcjonalnie wysoka.

Andrzej Bardoń

w Podoborze przy Cieszynie,

poleca DESKI różnego gatunku, ŁATY pod dachówkę itp. które każdego dnia na pile w Podoborze po cenach nadzwyczaj umiarkowanych są do nabycia. 1?

—————
Czeladnika kotlarskiego
potrzebuję i przyjmę natychmiast.

1—1

Ludwik Kłoczek, Zebrzydowice dolne.

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct. czyli półrocznie 90 ct.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Fryszacie.

Nr. 6.

Frysztat, 15. Marca 1899 r.

Rocznik III.

Wyłazi szydło z worka.

Bracia nasi Preclczkowie umieją nieraz bardzo pięknie zakręcać nam głowę swoją słowiańskością, a ukrywają się bardzo starannie z swoim „my jsme tade pane Kolumbus“. Czasem tylko wyłazi szydło z worka. Stało się to niedawno w Ostrawskim Obzorze, w którym jakiś niedowarzony pismak rzuca się bez przyczyny na jednego z naszych panów profesorów. Skąd pismak przyszedł do tych wiadomości, trudno powiedzieć. Gdzież Obzor czytał tego rodzaju rewelacye pana profesora? Jeśli zaś wyzyskał je i przekreślił z prywatnej rozmowy, o czym zresztą nie wiemy, to popełnił podłość! Nie myślimy też kruszyć kopji w prywatnej obronie, bo to byłoby pblizajacem i dla naszego pisma i dla pana profesora; chcemy tylko skorzystać z tej sposobności, aby jeszcze raz powiedzieć panom preclczkom, co im wolno, a do czego wara. Chcemy im krótko i zwięźle wykazać, że całe Cieszyńskie jest polskie, a co jest na niem czeskiego, skradziono to ludowi polskiemu. Można to podwójnie udowodnić: 1) historycznie, 2) językowo.

Ze stanowiska historycznego przedstawia się sprawa w następujący sposób. Gdy narody słowiańskie zorganizowały się w państwa w celu obrony przeciw Niemcom, wtedy cały Ślązak należał do Polski politycznie, a kościelnie Cieszyn naprzd do dycezyi krakowskiej, a potem do wrocławskiej, a ta znowu aż do końca zeszłego wieku miała podlegać archidycezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, a więc polskiej. Gdy książęta śląscy zniemczyli się, złożyli hołd zniemczonym królom czeskim, boć „swuj k'swemu“ jak powiadają Czesi, nie wyrzekła się jednak Polska praw swoich do Ślązka, a wielki nasz i sławny w całej Europie historyk polski Długosz pisze w swoim dziele: „Przecież dożyliśmy tego, że rozległe krainy wracają na łono wspólnej nam Ojczyzny. Byłbym już zupełnie szczęśliwy, gdyby jeszcze podobało się Opatrzności za życia mego oddać nam Ślązak i resztę Pomorza, gdzie królowie nasi założyli niegdyś trzy biskupstwa. Wtedy umarłbym bardziej szczęśliwy, a spoczynek mój wieczny byłby słodszy i głębszy“. Tak pisał sławny Polak Długosz przed przeszło 400 lat. Wielki ród królów polskich, zwany Jagiellonami, spokrewniony z rodem Habsburgów, pamiętał o tem dobrze i stało się,

że uczeń Długosza, a królewicz polski Władysław otrzymał królestwo czeskie i węgierskie. Nie tylko Ślązak, ale Czechy były więc w naszym ręku na początku XVI w. (gdy losy świata, zmienne jak fala, potoczyły się dalej, Ślązak nasz—niemczony przez własnych książąt, a wyzyskiwany przez Czechów, dostał się nareszcie w ręce prusko-niemieckie, a tylko małe księstwo Cieszyńskie zostało pod berłem Habsburgów, aby dziś w XIX w. pod wpływem nowożytnych idei wrócić narodową myślą tam, gdzie z prawa Bożego i historycznego należy. I pytamy się, kto gubił w ludzie ślązkim, polskim z krwi, kości i mowy, jego poczucie narodowe? Kto oddał go na pastwę niemczeniu i rządził się nim jak szara gęś przez długie wieki? Kto chce go jeszcze dzisiaj praw przyrodzonych pozbawiać?

Panowie Preclczkowie! Wycie to byli i wy jeszcze dzisiaj nie tylko że nie znacie małego abecadła, ale wy oszczerczo przekracacie naukę, którą daje nam historia, ta wielka nauczycielka i mistrzyni życia!

Jeśli chcemy potracić o stanowisko filologiczne, toć wiecie dobrze, panowie preclczkowie, jeśli czytacie cokolwiek, że wszyscy polscy filologowie i historycy, jak Ślązak z rodu W. A. Maciejowski, uważali język śląski za polski. Idźcie zaglądnąć do Muzeum ślązkiego w Cieszynie i przyjrzyjcie się książeczce tam przechowanej, a drukowanej przed dwustu laty na Ślązku w pięknej polszczyźnie. Przypatrzcie się a zobaczycie, że tam wyraźnie wydrukowano o polskim języku, iż jest on na całym Ślązku rozpowszechniony. To samo pisał ś. p. profesor uniwersytetu krakowskiego Lucyan Malinowski, sławny znawca języków słowiańskich, a nie inaczej pisze i drukuje uczeń jego, Ślązak z rodu, profesor gimnazjalny dr. Bystroń. Któż zna lepiej lud śląski — czy własne jego dzieci, czy preclczkowie od Złatej Prahy. Wy jesteście na tyle bezczelni, aby przeżyć, że ta mowa nie jest polską.

Nie chcemy się długo rozwlekać. — Jeśli będzie potrzeba, damy inne jeszcze dowody, że Cieszyńskie całe jest polskie nie wyłączając okręgu Frydeckiego, które dzisiaj kradniecie. Tam do dzisiaj jest akcent polski, wymowa ł, nosówki, czego się prawdziwy Czech do śmierci nie może nauczyć. Jeśli mówicie, że w urzędach i szkołach panowała niegdyś na Ślązku czeszczyzna, a wasz p. Słama wdycha za tymi czasami, jak za migdałkami nie-

bieskimi, to według waszej mądrej polityki wypadałoby, że i Galicya jest niemiecką, bo tam były niegdyś niemieckie szkoły i urzędy, a Królestwo polskie jest moskiewskiem, bo tam urzędy i szkoły są rosyjskie, a Morawy są niemieckie, bo tam są szkoły niemieckie. Rozumowanie takie byłoby godne waszej przewrotności. Pamiętajcie, że tam jest Polska, gdzie mieszka lud polski — a wszystkich innych uważamy za wdzierców. Wy byliście niegdyś wdziercami na Śląsku, lecz dziś wam na to nie pozwolimy. Sprawy w Orłowie, Łazach, Polskiej Ostrawie i w innych miejscach w Cieszyńskim krzyczą o pomstę do nieba za waszą obłudę, lecz do czasu dzwan wodę nosi! Niósł wilk psy, poniosą i wilka.

My chcemy zgody, lecz wprzód musi ustać ślepa wasza i niedorzeczna agitacja. Obowiązkiem Polaka w Bernie lub Pradze byłoby iść ręką w rękę z Czechem, boć miłsi bracia Słowianie niż Niemcy — obowiązkiem patriotów czeskich, miłujących swój naród, jest iść w Cieszyńskim ręką w rękę z Polakami i dla nich pracować, boć Czesi tu tylko przybysze i goście. Pracujecie nad Opawskiem, tam możemy wam pomagać. Tylko taka zgoda doda siły naszym bratnim plemionom, a burzenie wartogłówników czeskich powinni Czesi sami napiętnować, bo to robota dla Niemców, to woda na ich młyn. A długo już wysługiwałeś się Niemcom bracie Czechu, czy chcesz dalej to czynić? Taka wasza pomoc i robota nie doprowadzi nigdy do odrodzenia Ślązka, taką działalnością nie wkupicie się do godności narodu słowiańskiego.

Całusy polsko-czeskie.

Czesi uderzyli we wielki dzwon... Gwałtu „co pak to je“ — krzyczy „młody pater“ z Orłowej — co ci Polacy nie chcą wyprawiać i nie wyprawiają? W Dąbrowie zbudowali kościół polski a szkołę czeską chcą przemienić na polską. Nie na tem koniec. W kraju należącym do korony święto-wacławskiej (!) w kraju czeskim (!) Polacy przebakują o polskim kościele w Orłowej i to katolickim do tego, z księżmi świeckimi Polakami. „Ne damy se“, krzyczy wspomniany księżulek, z nienawiści do swych polskich owieczek: krzyczy i to czasem bardziej jak na całą gębę, od tego zależy, ile bombek pilznerka wpuści do swego żywota, w hotelu, z którego często dopiero *hora canonica* go wypędza. Polakom trzeba pokazać zęby, chociaż udajemy im braterską miłość. Trzeba się brać do nich, bo się do nas w przeciwnym razie zabierze sam lud. Dąbrowa dla nas przepadła bezpowrotnie, przenieśmy się na razie do Łazów z placem wojny.

A więc już jesteśmy w Łazach. W Dąbrowie już nie ma co robić, choćby z tego powodu, że za burdy w kościele wsadzają do samotrzasku, a p. Poltyn sam już zwątpił w zwycięstwo, bo jak sam — nie wiem czy po przestudjowaniu — przyznaje wprawdzie nie wprost, ale pośrednio, iż w Dąbrowie muszą prym mieć Polacy. Więc w Łazach zdałaby się nowego kroju awanturka. „Młode-

mu paterkowi“ i tak dawno nie dawał spać czeski napis na polskiej szkole, czego było wynikiem, że wmówił w siebie, że w Łazach musi być szkoły czeska. W Łazach nie ma Polaków, są tylko (?) Ślązacy, którzy są Czechami (!) i dla nich trzeba czeskiej szkoły. Zatrąbiono do... awantury. Należy zbadać jakiej szkoły potrzeba w Łazach. Zjechała komisja szkolna na czele z p. inspektorem naturalnie Czechem, który wzięwszy w rękę wprawdzie nie kropidło, ale pióro, chrzczył jednego za drugim na Czecha. Tym sposobem górników pochodzących „od Wieliczki“, od Bochni, Wadowie, Andrychowa zanotowano jako potrzebujących szkoły czeskiej (!?). Naganiacze biegali po Dąbrowie i Orłowej nawet i oddzielali ludzi od roboty, płacili im za „szychte“ i opowiadali o trzech hektolitrach piwa, które się piło u przechrzczonego Czecha, aby tylko szli i za potrzebą szkoły czeskiej podawali się do protokołu. W ten sposób zebrano 117 (!) oświadczeń.

Naturalnie, że poznali się aż nadto dobrze, że zwycięstwa chyba nie odnieśli, a odniosą go chyba, aż rok świśnie, więc na spoczywaniu spokojnie i zasypywaniu gruszek w popiele poprzestać nie mogą. Dalej więc na Orłową. Zaczyna paterek znów nie w kościele wprawdzie z ambony, ale w „sali“ Durczaka, daje sposobność uśmierzenia bólów swemu czeskiemu sercu, przedstawiając zgromadzonym niebezpieczeństwo grożące w Śląsku Czechom urodzonym tu, na swej ojcowiznie (!) ze strony przybyłych obcokrajowców (?) Polaków. Płótno dość długo, widocznie przeplukał gardło pilznerem, a „kazanie“ owo, na którym było dużo takich, którzy lepiej od paterka przeplukali kiszki, przerywano okrzykami: „Slava“ i „výborne“. Nie wszyscy go nawet zrozumieli co chciał powiedzieć, chociaż on sam we wielu wypadkach nie rozumiał siebie i nie wiedział co chciał powiedzieć. „W koło Macieju“ kręciło się, aby nie dopuścić do sprawy budowy nowego kościoła katolickiego w Orłowej, tylko aby nastąpiła rekonstrukcja starego, w którym jak wiadomo, czescy paterkowie gospodarują. Wielebny paterku! Jak z jednej strony za młodyś jeszcze, abys swe zdanie narzucał ludziom, z których swoją każdy ma głowę na karku, tak z drugiej strony przyjm zapewnienie, że czy tak, czy owak, czy prędzej, czy później kościół katolicki z nabożeństwem polskim w Orłowej stanie, bo się kiedyś miarka cierpliwości przebierze i Ojcowie i Matki dzieci polskich zaprotestują przeciwko temu, abys choćby tylko lekcyami swemi psuł ich macierzysty język, a i sam mi zatęsknią za nabożeństwem w swej ojczystej mowie.

Tak się to przedstawia na Śląsku polsko-czeska zgoda i tak wyglądają polsko-czeskie całusy. My Polacy na Śląsku mamy już ich dosyć i czas najwyższy, aby się na nich nie łapać.

Antoś i Jędrus.

Antoś. No cóż też słyhać w świecie nowego? Jędrus. Bardzo wiele. Teraz człowiek przez gazetę bardzo wiele się dowie, a szczególnie o złem, bo

dobrego na tym świecie mało, dlatego też nie ma o dobrem co pisać.

Antoś. Ej nie gadajże mi ciągle o złem i dobrem, powiedz mi raczej coś zabawnego.

Jędrus. No zaraz ci powiem. Słyszałeś już też coś o babskich regimentach?

Antoś. A tobie, czy się w głowie przewróciło?

Jędrus. Mówię bez żartów. W Ameryce kobiety zwołują zebrania, na których domagają się, aby je do wojska pobierano.

Antoś. Cóż też nie pleciesz?

Jędrus. Ależ synku to nie plotki, bo to fakt. Kobiety chcą tam być też żołnierzami.

Antoś. A to ci będzie paradne, jak ci dziewczuchy wymaszerują do egzekucji.

Jędrus. Nie śmieję się, bo się tego jeszcze doczekać możesz.

Antoś. Przestań synku, bo się od śmiechu rozchoruję. Nie mogę sobie tego wyobrazić, jakby też wyglądał taki wojak w spodnicy.

Jędrus. A czy kobiety muszą nosić spodnicę? A dyć mogą też chodzić w spodniach, jak dragoni. Czyś jeszcze nie widział bcyklistek, jakto one chodzą ubrane po męzku. W każdym razie mój kochany będzie to kiedyś okropne, jak ci zaczną baby salutować i jak kiedyś babski generał dowodzić będzie babskimi regimentami.

Antoś. Mój Jędrusiu przestań już prosić cię bardzo. Jaby już żyć na świecie nie chciał. Dzisiaj człek sobie nieraz z babą poradzić nie może, a coś to dopiero będzie, jak te kobiety będą uzbrojone. Jak się jaki chłopiec dziewczusze spodoba, no to się musi z nią potem ożenić, boby go dziewczucha-wojak z zazdrości zastrzeliła.

Jędrus. No, no, no! Tylko nie tak dużo gadu, gadu, bo mówisz, jakbyś jeszcze kobiety na świecie nie widział. Muszę ja z tobą raczej o czem innym mówić.

Antoś. Jeżeli cię głowa boli, to ci radzę, żebyś poszedł do łóżka się położyć, bo teraz choroby się rozmnażają i mógłbyś łatwo się rozchorować.

Jędrus. I owszem. Jeżeli nie lubisz mnie słuchać, wtenczas bywaj zdrów.

Antoś. Serwus! do widzenia.

Korespondencje.

Z Cierlicka.

Żyjemy w czasach takich, w których spółki różnego rodzaju są pozwolone, nakazane i przez c. k. rząd popierane i wynagradzane, jak n. p. Kółka rolnicze, Kasy Rajfajzowa i inne, które są wielce potrzebne i pożyteczne.

Jednakowoż o jednej najpożyteczniejszej spółce zapominamy: a tą jest zabezpieczenie od ognia. Zabezpieczenie gminne przyniesie najwięcej zysku spółce i w krótkim czasie utworzy się znaczny kapitał. Zakładajmy gminne asekuracje, gdyż przecież mamy dosyć ludzi w gminach rozumnych, którzy potrafią zająć się temi

rzeczami, a nie rozsyłajmy po świecie naszej własnej pracy, z której ani piątej części napowrót nie otrzymamy. Kto się chce doświadczyć, niech obrachuje, ile gmina jest wstanie rocznie na gminną asekurację złożyć. A z drugiej strony, ile w zeszłych latach n. p. 30-tu albo 40-tu latach odebrano na wypadek ognia: każdy się przekonaj, że ledwie 8-mą albo 10-tą część otrzyma ze sumy złożonej napowrót na wypadek ognia, więc dołożmy się do gminnych asekuracji i zakładajmy je.

W naszym Śląsku jest najwięcej gmin, w których budynki są od siebie oddalone i w rzędach nie stoją, tedy nie potrzeba się obawiać wielkiego wypadku w takich gminach. Tylko nie słuchać agentów, którym chodzi o zysk, i którzy nie chcą słyszeć o gminnej asekuracji. Jeżeli pozakładamy gminne asekuracje, to wkrótce się przekonamy o jej użytku, a w szczególności:

1. Do dziesięciu lat zrośnie taki kapitał, z którego poszkodowani z łatwością wynagrodzeni będą.

2. Obrona przy wypadku ogniowym będzie tem więcej ochoczą, gdyż wszystkie budynki wspólne i szkoda przez ogień wyrządzona na wszystkich oddziaływa równie.

3. Różne narzędzia dla straży ogniowej będą fundowane i nie będzie trzeba czekać na oflary i subwencje jak dotychczas.

W naszej gminie w Cierlicku podaliśmy do c. k. rządu podpisy i statuta względem gminnego zabezpieczenia do zatwierdzenia i mamy nadzieję, że nasze życzenie wypełnione zostanie.

Karol Pawełek.

(Od Redakcyi: Umieszczamy korespondencję p. Pawełka w oryginale. Myśl piękna, jednakowoż naszym zdaniem lepiejby było, gdyby zakładano towarzystwa powiatowe, a mianowicie z następujących najważniejszych powodów:

1. Mamy niektóre gminy, które ze względu, że budynki są skupione, nie mogłyby zaprowadzić gminnej asekuracji, a lud powinien pracować solidarnie, jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego.

2. Może nie w każdej gminie znalazłyby się osoby, któreby umiały, albo też, któreby chciały sprawą tą się zająć.

3. Choćby gminy prowadzącemu rachunki i kasę dawały skromne tylko wynagrodzenie, to jednakowoż utrzymanie jednego urzędnika przez gminy jednego powiatu o wiele taniejby kosztowało.

Gminy co do majątku nieby nie traciły, gdyż rachunki możnaby prowadzić dla każdej gminy oddzielnie, a więc gmina, któraby miała większą ilość zabezpieczonych, posiadałaby też większy fundusz. Byłaby to spółka na wzór funduszu kontrybucyjnego).

Z Piotrowic.

Na dniu 1 marca b. r. zmarło w naszej gminie dziecko około 7 lat mające. Matka tego dziecka poszła do naszego ks. proboszcza, ażeby tam jakikolwiek pogrzeb zamówić. Nasz ks. proboszcz Duś ma ten zwyczaj, że rzadko kogo, a można powiedzieć, prawie żadnego z obczanów do izby na plebanii nie wpuści. Wyziera on

oknem, a kto się do fary zbliży temu wychodzi naprzeciw do sieni i z każdym prawie obczanem zaraz w sieni sprawy urzędowe załatwia. chociaż plebania wcale do niego nie należy.

Tak samo stało się matce zmarłego dziecka. Ks. proboszcz wychodzi i głosem szorstkim jak zwykle (z miłości chrześcijańskiej!?) pyta się: „co chcesz“, na co matka odpowiada, że jej zmarł synek 7 lat liczący i że prosi, aby mu zadzwoniono konającą i żeby mu chciała jaki pogrzeb sprawić. Ks. proboszcz jednak odpowiada: jeszczeście dwóch pogrzebów nie zapłaciła i dlatego nie pozwolę prędzej konającą dzwonić, ani też prędzej pogrzebu nie zrobię, aż dług zapłacicie. Po tych słowach poszedł ks. proboszcz do swego pokoju — zamknął drzwi za sobą i zostawił biedną, ubogą kobiecinę w sieni. Matka rozpłakała się i poszła do domu. Trudno jej nie płakać, skoro w tak smutnej chwili zamiast znaleźć u swego duszpasterza słowa pociechy, natrafiła na serce kamienne bez pocucia i bez miłości bliźniego. Serce zakrwawiło jej się tembardziej, gdyż poprzednie pogrzeby były zapłacone.

Kobiecina przyszedłszy do domu, opowiada całej rodzinie swojemu ojcu 75 lat mającemu. Starzec ten aczkolwiek już zupełnie słaby na siłach, zabrał się i poszedł sam z matką zmarłego dziecka na plebanie. Ks. Duś znów nie w kancelaryi lecz w sieni rozpoczyna konferencję i zapytuje się szorstko: „co chcecie“, na co kobieta odpowiada, że przychodzi prosić o konającą i o zjednanie pogrzebu. Na co ks. proboszcz odpowiada: zapłaćcie mi poprzednie dwa pogrzeby. Ojciec jednak odpowiada: Ależ wielebny panie, ja przecież sam zapłaciłem za oba pogrzeby. ale ksiądz pomimo tego twierdził, że nikt mu nie zapłacił. Sprzeczała się o zapłacenie, a kiedy ojciec owej kobiety twierdził powtórnie, że za pogrzeby zapłacił. wtenczas ks. proboszcz chwycił staruszkę 75-letniego pod gardło i uderzył nim od złości tak mocno w odrzwia kamienne, że starzec chory na ręce i na nogi, odbił sobie spory kawał ciała i przyszedł do domu znacznie pokrwawiony.

Ów przez ks. proboszcza pokaleczony człowiek jest to ojciec naszego przełożonego gminy. Wypadkiem tym oburzyli się u nas wszyscy obywatele, którzy cokolwiek pocucia ludzkiego posiadają, gdyż postępowanie tu jest pro prostu barbarzyńskim.

Przysłowie powiada: „przyjdzie kreska na Matyska“ a przysłowie to niechaj sobie nasz duszpasterz dobrze zapamięta, bo obecnie nie żyjemy w czasach, kiedy to lud był tak ciemny, że niejeden uważał to za jakiś zaszczyt jeżeli wielebny pan raczyli położyć pięść na jego plecach. Dziś oświata coraz bardziej się rozszerza i lud wie bardzo dobrze, że nie dlatego wyświęcono p. Dusia na kapłana, aby odmawiał dzwonienia konającą, sprawienia pogrzebu, a co najgorsza staruszkę chorego kaleczyć.

W ten sposób nie krzewi się wiary katolickiej, ale podkopuje się takową.

Na razie tyle, a przypuszczamy, że wystarczy to dla ks. Dusia, aby z ambony znów wpłynąć na owieczki, żeby przecież nie czytały złych i gorszących pism, jakim

jest nasze pismo. Ma on słuszność — bo pocóż to chłop ma wiedzieć prawdę? Ciemny lud trzeba dalej ćmić i naigrawać z niego według upodobania — ej! toby było coś do gustu, nieprawdaż wielebny panie?

S.

Z Bystrzycy.

Muszę też donieść Szan. Redakcyi o stosunkach, jakie tu panują. Lud wprawdzie czyta gazety, ale zdaje się, że czyta tylko dlatego, byleby przeczytał i wcale nie troszczy się o to, aby z pism cokolwiek korzystał. Tak przynajmniej przypuszczać należy, skoro człowiek bezstronnie spojrzy na te okropne stosunki, jakie niestety u nas panują.

Opiszę je Szan. Redakcyi w krótkości. Mielśmy w lutym bal kółka rolniczego. Jeden z wydziałowych prosił p. nadleśnego, żeby mu zezwolił w tutejszych lasach uciąć choinek w celu ozdobienia sali. P. nadleśniczy, który jest wielkim Niemcem, nie zezwolił na to. prawdopodobnie tylko z tego powodu, ponieważ kółko rolnicze jest polskie, a on przecież Niemcem! Mniejsza o to, sprzeczać się nie zamyslałem, boć przecież wiadomo, że bez Niemców obejść się można, ale zastanówmy się tylko nad wyborami do Rady szkolnej miejscowej, które się odbyły dnia 27 lutego. Rada szkolna jest władzą, która właściwie kieruje szkołą, a jeżeli chcemy, żeby szkoła była polską, to na pierwszym miejscu dbać powinniśmy o to, żeby w Radzie szkolnej zasiadali ludzie nasi. Tymczasem u nas działo się zupełnie inaczej. Chłop gardzi chłopem, to stara historia, a jeżeli chłop zobaczy pana z wąsem, choćby największego wroga, to gotówby go nawet w pięć pocałować! I to jest właśnie ten grzech, który ciąży na sumieniu rolników. Pomyslcie sobie czytelnicy — jest u nas 18 członków. we wydziale, a ponieważ mamy jednego żyda i jednego zajadłego Niemca pomiędzy nimi, więc nasi dobrzy narodowcy nie mieli nic pilniejszego na myśli, jak tylko wybrać czempredzej owe dwie osoby do Rady szkolnej, bez zastanowienia się, czy czynią dobrze lub źle, byle wybrać ludzi, którzy nie są chłopami.

Co do p. Klappholza zaznaczyć muszę, że jest to jeden z pocziwszych żydów, a ponieważ pocziwy żyd jest mi tak samo miły jak pocziwy chrześcijanin, przeto przeciw niemu wcale nie protestuję, ale to mnie gniewa, dlaczego do tysiąc dębów rolnik nie wybiera rolnika? A teraz dalej. Z jakiej racji wybierano nadleśniczego, który przecież jest wrogiem otwartym Polaków, tak dalece, że nawet na bal kółka rolniczego nie zezwolił na uszczyknięcie choinek? Sam pojąć nie mogę, że tutejsi obywatele pomimo czytania gazet, żyją w tak strasznej ciemności. Oni zrozumieć nie mogą, że głosować na nadleśniczego znaczy tyle, co całować łapę człowieka, który chłopów porządnie „w pysk“ uderzy.

Wstydzić się rzeczywiście muszę, że jako obywatel gminy Bystrzyckiej, o swojej własnej gminie coś podobnego umieszczać jestem zmuszony, a jednakowoż innej pomocy nie ma, bo skoro oświata żadnego skutku u naszych wydziałowych nie odniesie, to lepiejby było, żeby

według metody inkwizycyjnej owych narodowców. którzy tak ładnie głosowali, położono na ławę, a każdemu choć dwadzieścia pięć...

Ażeby was nie zasmucić, donoszę Wam jednak, że na szczęście powyżsi panowie otrzymali tylko połowę głosów, wskutek czego przyszło do ponownego głosowania, przy którym... przepadli!! Czy ci dobrzy narodowcy płakali, o tem nie wiem, ale że przeszli Polacy, o tem wiem.

Napisał *Niegłupi*.

Z *Jaworza*.

Nareszcie i w naszej dziedzinie rozbudziło się życie społeczne i towarzyskie a ludność złożyła niedawno piękny dowód poczucia obowiązków obywatelskich i zdolności do organizowania i łączenia się. Wskutek bowiem energicznych zabiegów kilku tutejszych obywateli a zwłaszcza pp. Ryrycha, Simachowicza i wielu innych, zawiązała się w krótkim bardzo czasie — bo zaledwie w ciągu paru tygodni — straż ogniowa ochotnicza, na pamiątkę jubileuszowego roku panowania Najjaśniejszego Pana. która dzięki hojnej ofiarności naszego Wydziału gminnego i licznych członków wspierających, a głównie dzięki solidarnej pomocy sąsiedniej straży Jasiennickiej, już dzisiaj stawia 60-ciu świetnie umundurowanych strażaków. posiada wszelkie potrzebne przybory, jakoteż i najlepszego systemu sikawkę, a pod dzielnym kierownictwem naczelnika swego p. Adamca, odbywa każdej niedzieli z wzorową karnością ćwiczenia i musztry.

Jak zaś korzystnie wpłynęła nowo powstała straż na rozbudzenie życia towarzyskiego. o tem świadczył najlepiej bal tejże straży wspólnie z kółkiem rolniczem naszym urządzony dnia 18 lutego, na który bardzo licznie zjechała się okolica — a także i straż Jasiennicka w komplecie przybyła: to też bawiono się ochoczo do rana, a niestrudzony komitet urządził uczestnikom miłą, niepraktykowaną dotychczas u nas niespodziankę, gdyż o północy grono amatorów złożone z naszych strażaków i ich pań, odegrało zabawną krotoczwile, w której panny Binkówna i Ryrychówna zachwyciły widzów piękną potoczystą mową jak niemniej p. Schlauer niezwykłą rutyną. Pokazało się bowiem, że przy takich siłach, a dobrych chęciach i w naszym śląskim narzeczu i przyzwyczajeniu i lepiej można się zabawić, niż kosztem obcych wędrownych komedyantów, a częstszym urządzaniem takich widowisk — spracowanemu ludowi naszemu. prawdziwą by się sprawiło rozkosz.

Bo że w gminie i okolicy naszej nie brak ludzi inteligentnych, a tegich mowców, tego dowodem liczne przemówienia na zebraniu, urządzonem z okazji uroczystego wprowadzenia nowej sikawki. Ciepłe słowa, jakimi przewodniczący naszej straży p. Ryrych przemówił, braterskie zasługi Jasieniczan, jakoteż piękna mowa dzielnego burmistrza Jasienicy, a naczelnika tamtejszej straży p. Zendra. niemniej jak i mowa p. Adamca i hymn na cześć Najj. Pana odśpiewany, głębokie zrobiły wrażenie na uczestnikach, a szereg przemówień zakończył lekarz naszej straży dr Czop tradycyjnem: „kochajmy się“!

Żywiemy tedy niepłonną nadzieję, że za przykładem tej młodej straży, rychło i inne wyłonią się organizacje w naszej dziedzinie, zespola ludność otaczających sąsiednich gmin i pobudzą uspięne siły do czynniejszego życia obywatelskiego.

POLITYKA.

Austria i Węgry. Sejm śląski zwołany będzie dopiero z końcem marca. Zależy to od tego, kiedy się skończy polowania w Anglii, na których bawi obecnie hr. Larisch. marszałek krajowy. W sejmie nie obejdzie się bez hałasu i krzyku, gdyż Niemcy z powodu rozporządzeń ogromnie roznamiętnieni.

Rosya. Rozruchy studenckie wybuchły w Petersburgu wskutek nietaktownego postępowania ministra oświaty i rektora. Policja rozganiała studentów nahajkami. Studenci urządzili powszechny strejk i nie chodzą wcale na wykłady. Za Petersburgiem poszła młodzież w Moskwie, Kijowie i Charkowie. Studenci podali zażalenie do cara, podpisane przez 6000 studentów.

Anglia. Pierwszy lord admiralicyi przedłożył już parlamentowi wniosek rządowy, domagający się pomnożenia liczby statków wojennych oraz żołnierzy morskich czyli marynarki. Okrętów nowych ma być zbudowanych 9, a liczba wojska nowego wynosić ma 4250. Cały kosztorys floty obliczony jest na przeszło 26 milionów funtów szterlingów czyli 520 milionów koron! Straszna to cyfra!

WOLNE SŁOWO.

W *Mor. Ostrawie* d. 24 lutego.

Świetna Redakcyo!

Z rzeczywiście radosnem uczuciem powitaliśmy umieszczonej w przedostatnim numerze Waszego cennego pisma, korespondencję z naszego miasta, w której szanowny p. korespondent podaje myśl złączenia Czytelnici z tutejszem Kołem szkolnem i pogodzenia obu tych wrogich sobie stowarzyszeń. Lecz uważamy przedmiot ten dość ważnym, by go nie zbyć kilkoma błahymi frazesami, bo przecież zgoda tu na kresach jest tem więcej pożądaną, o ile nie tylko z trudnościami materyalnemi, ale i przeszkodami stawianemi nam przez „braci“ Czechów i „przyjaciół“ Niemców mamy do waleczenia. Dużo do obecnego naszego stanowiska w obec siebie, t. j. Kółka z Czytelnią, dopomagały błędne zapamiętanie pojedynczych przewodników co do zachowania się Polaków względem innych tutejszych narodowości. I tak przy utworzeniu Czytelni, stowarzyszenia (akcentuję to) czysto narodowego, więc nie politycznego, ówczesny prezes jej p. Schrott, zbawienie nasze widział tylko w zgodzie z tutejszymi Niemcami. Więć w korowodach na cześć burmistrza urządzanych i przy uroczystości strzeleckiej czynny braliśmy udział i demonstracya przeciw Czechom — gotowa! Prawda, że postępowanie to tem się usprawiedliwia, że Niemcy złote góry t. j. szkołę polską wciąż obiecywali a my idąc ślepo na ten lep, nie uważaliśmy, że jesteśmy tylko narzędziem w ich rękę i służymy im do osiągnięcia przewagi nad Czechami. Ze nam to paktowanie nie nie pomogło, że wybór p. Schrotta do Wydziału gminnego nie

ureczywistnił naszych skromnych życzeń, winą to tylko nasza polityczna niekonsekwencja. Gdybyśmy byli z góry bezstronnie się zachowywali, byłibyśmy dziś już u celu, albo przynajmniej blisko niego, bo wtedyby nam byli Czesi i Niemcy pomogli.

W pierwszej połowie zeszłego roku, utworzyło się tu Koło stowarzyszenia szkoły ludowej, za staraniem pp. Słowika i Korty. Dużo, można śmiało powiedzieć, większa część „Czytelników“ zostało członkami tego stowarzyszenia i z rzeczywistym zapałem, który przy każdej nowości z początku nami powoduje, braliśmy się do pracy. Polsko-czeska zgoda, która umysły Wszechsłowian wówczas opanowała, wymagała i tu dowodów swego istnienia. O tem jednak zapomniano, że ta zgoda tylko „par distance“ może mieć miejsce i mimo rozmaitych objawów nieprzychylności, których nam tutejsi Czesi dostarczali, prosiło się ich z natrętnością o użyczenie lokalu w „Narodnim domu“, dla odegrania teatru, bo dziwnym trafem gdzieindziej lokalu w całej mor. Ostrawie nie można było znaleźć! To było pierwszym hasłem do rozdwojenia we własnym obozie naszym. Dużo tutejszych Polaków, zwłaszcza „majsterkowic“, jak ich szanowny korespondent nazywa, zraziło się także prowokacyjnym zachowaniem się pp. Słowika i Korty, którzy z lubością rej wodzili przy śpiewaniu pewnej pieśni w lokalu Czytelni. Ta i inne okoliczności, których wyliczanie, jako zbyt znanych, byłoby tylko niepotrzebnym marnowaniem czasu i tylkoby „krwi napsuło“, zraziło „Czytelników“ od pp. Słowika i Korty, a tem samem od całego stowarzyszenia szkoły ludowej. By doprowadzić do zgody i złączenia „sztabu z wojskiem“ potrzeba koniecznie, by p. Słowik był nauczycielem w szkole analfabetów, a do zarządu nie należał.

Co do pana Korty, ten z powodu swego weale nieestetycznego wyrażania się, został zmuszony „dobrowolnie“ ustąpić z wydziału.

Prosząc o umieszczenie tego artykułu pod rubryką: „Wolne słowo“, kreślę się z należnym szacunkiem

Michał Engel.

KRONIKA.

Darków. W najkrótszym czasie uchwalony ma zostać znów na przeciąg 3 lat podatek konsumcyjny. Podatek ten jest podatkiem najnieprawdziwszym w świecie, gdyż przynosi on dla bogaczy korzyści, zaś dla biedaków stratę. Ludzie, dbający o dobro ludu, nie zaprowadzają nigdy podatku konsumcyjnego, to też spodziewamy się, że Darkowianie nie zgodzą się na dalsze utrzymanie tego ciężaru, chyba pod warunkiem, że baron rajski zrzeknie się dochodów, osiągniętych przez konsumcyjny podatek. Dotychczas korzystał baron blisko 300 zlr. rocznie z tego podatku to zn. z tych krajcarów, które obczanie za piwo po gospodach płacili. Czy to jest rozsądnem lub słusznem, aby robotnicy i rolnicy płacili dlatego drożej piwo, żeby p. baron mógł do gminy o 300 zlr. mniej płacić, na to odpowiedzieć sami Darkowianie.

Z Orłowej donoszą: „Poddani cieszą się!“ Gmina pragnąca, aby zawsze i wszędzie każdemu dogodzić, krząta się około założenia nowego cmentarza, który nazwany będzie centralnym. Cmentarz ów mający dziesięć morgów obszaru, będzie pośmiertnem przytuliskiem dla śmiertelników różnego wyznania.

— Dworzec kolei Koszyckiej nowozbudowany zostanie jeszcze w tym roku i odpowiadać ma wymaganiom, na ja-

kich uwzględnienie Orłowa zasługuje. Dzisiejsza „budka“ jest wprost niemożliwą, już choćby dlatego, że ma tylko jedną maleńką poczekalnię, a do tego grzeszącą ogromną brudotą. Chwała więc Bogu, że ta „budka“ zostanie zastąpioną nareszcie dworcem kolejowym.

Orłowa. W nocy dnia 5. marca wracał górnik Jan Bojko, pochodzący z Piasecznej przy Jabłonkowie, a zamieszkały u stygara p. P. Pietrasza do domu. Przyszedszy ku drzwiom zastał takowe zamknięte. Nie chcąc p. stygara budzić i pukać do drzwi, postanowił przeleść przez okienko do chlewa, aby w ten sposób dostać się do swojego mieszkanka. Okienko to było jednak zaopatrzone w żelazne spiczaste kratki i rzecz jasna, że niepodobnem, aby człowiek choćby najszczerplejszy mógł przez takie okienko przeleść. Bojko postawił pod okienko naczynie z wapnem, na które wylał i w ten sposób dostał się rękami do krat, uchwycił się i wsunął głowę pomiędzy takowe. Chciał on pewnie głowę napowrót wydostać, ale trudno, i pewnie ręce za prędko osłabły a biedny górnik w strasznych torturach wisząc głową pomiędzy spiczastymi kratkami, zgiął straszną śmiercią. Wołać pomocy pewnie nie mógł, gdyż skoro raz zacięły się kratki w szczelkach jego, było otwarcie raz niemożliwem.

I tak względy i grzeczność przyprowadziły biednego człowieka o życie.

Radwanice. W niedzielę, dnia 26 lutego zwołała „Jedność“ zgromadzenie publiczne w domu p. Schlesingera. Zgromadzenie było dosyć liczne, a obecni byli tylko sami robotnicy, zaś z rolników nikt nie przybył. Jest to najlepszym dowodem, że rolnicy śpią jeszcze i czas najwyższy, żeby się przebudzili i kształcili się umysłowo. Zebranie trwało blisko 3 godziny i aczkolwiek na zebraniu byli prawie wszyscy socjaliści, to jednakowoż zaznaczyć musimy, że zebranie odbyło się bez jakiegokolwiek przeszkody, a było kierowane, można powiedzieć, wzorowo. Na zebranie to przybyli pomiędzy innymi przewodcy socjalnej demokracji z Ostrawy a mianowicie pp.: Prokesz i Koch. to też zebranie było właściwie polemiką pp. Słowika i Friedla z jednej, a pp. Prokesa, Kocho i Karczmarczyka z drugiej strony. Wynik polemiki był ten, że przewodcy z Ostrawy nareszcie uznali, iż „Jedność“ pracuje szczerze i bezinteresownie dla ludu i z tego też powodu wyrazili się, że „Jedności“ przeszkadzać weale nie zamierzają, jednakowoż oświadczyli, że ich zwolennicy do tutejszego oddziału weale nie wstąpią, gdyż należą do swojej organizacji, która dla nich jest zupełnie wystarczającą.

Dotychczas oddział tu jeszcze niezorganizowany, gdyż liczba członków za mała — spodziewamy się jednak, że wkrótce się to stanie.

Bystrzyca. Nareszcie mamy zaszczyt zobaczyć tu coś słowiańskiego na naszym dworcu kolejowym. Wiszą tu same niemieckie „verordnunki i kundmachunki“, z których licha się czego ciekawego dowie, zaś w ostatnim czasie zajaśniało pewne uwiadomienie aż w trzech językach! Z początku myśleliśmy, że to jest drukowane po niemiecku, po cygańsku i po rusku, ale nareszcie dowiadujemy się, że to ogłoszenie jest w języku niemieckim, madziarskim i słowackim, a więc w takich językach, których lud nasz weale nie rozumie — no, ale w języku słowiańskim ogłoszenie mamy, a ponieważ nasi posłowie domagają się równouprawnienia dla języka „słowiańskiego“, więc zgodzić się nareszcie na to musimy, choćbyśmy nawet protokoły w języku słowackim składać musieli. Bardzo ładnie, że kolej koszycka uwzględnia prawa „Słowakom“ się należące, ale tyle powiedzieć musimy, że nas Polaków na Śląsku traktują wszyscy jednakowo, jakby się porozumieli.

Z Zabłotcia przy Strumieniu otrzymujemy zażalenie na urzędy pocztowe a raczej na urzędników pocztowych, którzy zanadto lekceważą sobie język polski. Pewna osoba otrzy-

muje niedawno kartkę korespondencyjną, na której wyraźnie napisano: poczta Strumień. Kartka ta nadana była na pocztę w Dziedzicach dnia 7-go lutego, a zamiast do Strumienia powędrowała do Bogumina, gdzie nadeszła dnia 8 lutego popołudniu, a z Bogumina nadeszła dopiero za dwa dni do Strumienia. A więc kartka wysłana z Dziedzic do Strumienia (prawdopodobnie 10 kilom.) nadeszła dopiero za trzy dni. Jestto najlepszym dowodem, że urzędnicy pocztowi lekceważą język polski, albo też nie troszczą się o nazwy polskie naszych miejscowości, których używają tylko w niemieckiem tłumaczeniu. Kartkę dotyczącą wystąpienia do Dyrekcji poczt do Berna, aby przyczynę takiego postępowania zbadała i odpowiednie kroki poczyniła.

Mor.-Ostrawa. Towarzystwo „Szkoły ludowej w Mor.-Ostrawie posiada obecnie swój lokal w hotelu Giambrinusa w Rynku. Dnia 25 marca odbędzie się walne zebranie, na którem przedłoży wydział sprawozdanie z czynności, oraz przeprowadzone zostaną nowe wybory. Towarzystwo założyło własną bibliotekę, posiada pięć dzienników i inne czasopisma, dało dotąd 11 przedstawień teatralnych, wynaczyło 14 analfabetów, dało 6 odczytów i krzewi gdzie i jak może polskie słowo, myśl i sztukę. Pomocy nie ma żadnej, wszystko utrzymuje własnym kosztem, przeto zwracamy się do szlachetnych czynników z uprzejmą prośbą o poparcie jedynej czynnej instytucji na najdalej wysuniętych i najwięcej zagrożonych kresach.

Wydział.

Ks. Stojałowski oskarżył sam siebie. W ostatnich dniach odbyły się przed sądem przysięgłych we Lwowie rozprawy przeciw redaktorom: „Dziennika polskiego“, „Kurjera lwowskiego“, „Przyjaciela ludu“ i „Przeglądu wszechpolskiego“, których ks. Stojałowski oskarżył z tego powodu, że mu zarzucali w pismach konszachty z jenerałem warszawskiej policji Brookiem, i że twierdzili, iż on był przyczyną zaburzeń antyżydowskich i krwi przelewu w Galiicyi i inne sprawy. Wszystkie procesy przegrał jednak ks. Stojałowski, gdyż redaktorowie dostarczyli dowodów prawdy. Procesy trwały kilka dni.

Szonychel. Towarzystwo „Jedność“ urządziło tu przedstawienie. Odegrano „Dziesiąty pawilon“, sztukę dramatyczną, osnutą na tle krwawych prześladowań Polaków przez moskali, oraz „Kościełusko pod Racławicami“ akt 2-gi. W grze brali udział prócz członków „Jedności“ także i członkowie Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Morawskiej Ostrawie. — Gra była dobra. — Monologów, śpiewów towarzyskich, deklamacyj i żywych obrazów zabroniło frysztańskie starostwo, to też na odegraniu obu utworów scenicznych zakończył się urzędowy program i urzędowy wieczorek, co zresztą oświadczyło się zebranej publiczności. Poczem bawiła się sama publiczność. Zebranych było około 120 osób — dochód wyniósł 41.90 kr., rozchód 44.55 kr.

De Pronobis Jabłonkowski włóczy się jeszcze gdzieś po Śląsku, wybiera prenumeratę, oszukuje ludzi, że jest z redakcyi naszej, a czasem twierdzi, że z redakcyi „Pszczółki“. Pisze on niby korespondenecye do gazet, aby się przy tej sposobności nadarzyła chwila, żeby mógł coś ukraść. Rzadko kiedy zdradzi on swoje nazwisko, ale udaje nawet profesora, jeżeli natrafi na ludzi, którzy mu wierzą. Jestto człowiek młody, dosyć przystojny, liczący około 22 lat. Za mnóstwo popełnionych oszustw czas najwyższy, aby go przecieć gdzie złapano i oddano zaraz żandarmeryi.

Dla Jedności ofiarował: p. Hilary Filasiewicz 88 książek: niechęący być wymieniony 15 książek. Ostatnie nadeszły na ręce i do dyspozycyi naszej.

Walne zebranie „Jedności“ odbędzie się w niedzielę dnia 26 marca o godzinie 3 popołudniu, w Czytelni ludowej w Cieszynie. Osoby, które do „Jedności“ chcą wstąpić, niechaj się jak najprędzej zgłoszą na ręce przewodni-

czącego Dra Seidla, aby mogli brać udział w zebraniu oddziału Cieszyńskiego, które odbędzie się pewnie tego samego dnia o godzinie 2 popołudniu.

Walne Zgromadzenie Dąbrowskiej Spożywczej Pomocy

Stow. zarejestr. z ograniczoną poręką w Dąbrowie,

odbędzie się

w Niedzielę dnia 26 marca 1899 r., o godz. 3½

(w gospodzie p. Fr. Szeliği)

z następującym porządkiem obrad:

1. Sprawozdanie z czynności za rok 1898 i udzielenie dyrekcji absolutoryum.

2. Wybór 5 członków do zarządu.

3. Wybór 3 członków do Rady Nadzorczej.

4. Dowolne wnioski.

Szan. Członków prosimy o jak najlichnieszy udział.

Zarząd Dąbrowskiej spożywczej Pomocy w Dąbrowie:

Jan Szyroki.

Fr. Szewda.

L. E 1269,98
6

Edykt licytacyjny.

Na żądanie **Franciszka Kühna**, właściciela realności w Boguminie, którego zastępuje **p. Dr. Karol Ott**, adwokat w Boguminie, odbędzie się

dnia 14 kwietnia 1899 r.

o godz. 10 przedpołudniem w tutejszym sądzie l. drzwi S. **sprzedaż domu wielkomieszczańskiego** l. 48 we Frysztać lwb. 44.

Cena szacunkowa rzeczony realności wynosi 4115 złr.: zaś cena wywołania wynosi 1807 złr. 50 ct. i niżej tej ceny realność sprzedaną nie zostanie.

Warunki licytacyjne, tudzież dokumenty odnoszące się do tej realności (wyciąg tabularny i hipoteczny, katastralny, protokoły szacunkowe itd.) można przejrzeć w podpisanym sądzie w zwykłych godzinach urzędowych w sali l. S.

Prawa, któreby licytację uczyniły nieprawną, należy zgłosić u podpisanego sądu najpóźniej przed wyznaczonym terminem licytacyjnym, gdyż w przeciwnym razie tracą odnośnie do tej realności swą wartość.

O dalszych okolicznościach czynności licytacyjnej uwiadomione zostaną osoby, dla których na tej realności ciąży prawa, lub ciężary, lub też w przeciągu postępowania licytacyjnego takowe udowodnione zostaną, tylko ogłoszeniem na tabuli tutejszego sądu o ile mieszkają po za obrębem tutejszego powiatu sądowego, albo nie zgłoszą pełnomocnika swego zamieszkałego w siedzibie sądu.

C. k. sąd powiatowy we Frysztać.

Oddział IV., dnia 23 lutego 1899 roku.

L. S.

Gastheimb.

WALNE ZEBRANIE BANKU ROLNICZEGO we FRYSZTACIE

odbędzie się

w *Niedzielę dnia 19 marca 1899*

o godz. 3 popołudniu

w lokalu „Czytelni“ we Frysztacie

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie dyrekcji z czynności za rok 1898 i udzielenie absolutorium na wniosek komisji rewizyjnej.
2. Rozdział zysków.
3. Wybór 4 członków i 1 zastępcy do Rady Nadzorczej w miejsce ustępujących.
4. Wybór 2 członków do Rady Nadzorczej w miejsce wystąpionych.
5. Zatwierdzenie 1 członka i 1 zastępcy do Zarządu w miejsce ustępujących.
6. Dowolne wnioski.

Rada Nadzorcza Banku rolniczego we Frysztacie
stowarzyszenia zarejestr. z nieogr. poręką.

J. Piechaczek,
sekretarz.

W. Popiółek,
przewodniczący.

Ogłoszenie.

Uwadamiam Szan. P. T. Publiczność,
że u niżej podpisanego są do nabycia

**Drzewa kantowe, Łaty i Deski różnego
gatunku**

po cenach umiarkowanych,

Andrzej Bardoń,

1—6

Podobora przy Cieszynie, poczta: **Kocobędz.**

Gospoda

murowana z polami na wsi w powiecie skoczowskim jest
do nabycia pod bardzo korzystnymi warunkami.

Bliższych wiadomości udzieli **Dr. Jan Opalski**, adwokat
w Skoczowie. 1—1

OŚWIADCZENIE.

Ja niżej podpisany przepraszam publicznie Franciszka Staśkę, ślusarza w Karwinie (szyb. Jana), iż z powodu fałszywego oskarżenia na cześć go obraziłem.

Józef Głogowski,

1—1

górnik (szyb. Jana) w Karwinie.

Dla rolników.

Podaję do wiadomości, że do nabycia są u mnie gotowe
żelazne brony, stalowe pługi, ostrza i inne przybory
dla oraczy.

*Reparaturę wykonuje sumiennie i w naj-
krótszym czasie.*

Antoni Harazin,

2—3

kowal we Frysztacie.



Wincenty Burda,

stolarz w Cieszynie

obok szpitala ewangelickiego.

**Filialny warsztat, skład
mebli i trumien**

w Karwinie, przy dworcu kolejowym.

Poleca się do wykonania
okien, drzwi, urządzeń sklepowych, re-
gali itd. po bardzo niskich cenach.

Mebel także na raty.

4 22

Przyjmie obecnie ucznia i czeladnika.



Czeladnika kolarskiego

potrzebuje i przyjmie natychmiast.

2—1

Ludwik Kłosek, Zebrzydowice dolne.



Budynek murowany

składający się z 3 izb, 1 kuchni, 1 obory,
szopy i 2 piwnic,

**jest od 15 marca pod korzystnymi warunkami
z wolnej ręki do wynajęcia.**

Do budynku tego należy ładny ogród, kilka kawałków
pola dobrego i pastwisko na 3 krowy. Budynek położony
jest przy samej drodze, a obok płynie potok. Bliższej
wiadomości udzieli **Marya Füllbier**, właścicielka w Ja-
blonkowie, kolonia: Łazy. 2 3

Andrzej Bardoń

w Podoborze przy Cieszynie,

poleca **DESKI** różnego gatunku, **ŁATY** pod dachówkę itp.
które każdego dnia na pile w Podoborze **po cenach nad-
zwyczaj umiarkowanych są do nabycia.** 2 ?

UWADOMIENIE.

Uwadamiam niniejszem, że osiedliłem się obecnie

we Frysztacie

(ulica Cieszyńska, naprzeciw c. k. żandarmeryi)

i że wykonuję

OBUWIE

rozmaitego gatunku z największą akuracją po u-
miarkowanej cenie.

Polecając się Szanownej P. T. Publiczności z miej-
sca i okolicy, proszę o łaskawe względy.

Jerzy Sikora
majster szewski.

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Fryszacie.

Nr. 7.

Frysztat, 2. Kwietnia 1899 r.

Rocznik III.

Ostrawica nasza granica!

Wiele hałasu narobiło niedawno wyrażenie się posła młodoczeskiego Herolda, że Śląsk jest mostem łączącym Czechy z Polską, gdyż znaczy to tyle, że według mniemania owego posła czeskiego Śląsk jest krajem przechodnim, a nie polskim. Mniemanie to jest fałszywe. Dowodzili już to powołani jak Dr. Bystroń z Krakowa, chociaż przeciwnie Czesi po swojemu też dowodzili. Nie będziemy się tutaj zastanawiali nad tem, dlaczego mógł powstać i powstał spór o Śląsk i hałas u Czechów, bo o tem już w zeszłym numerze pisaliśmy. Chcemy tylko podać znów jeden fakt, że cały Śląsk wschodni zamieszkały jest przez lud polski a że jeżeli ma być jakiś kraj przechodni to jest nim chyba zachodnia część Ślązka aż ku Opawie.

Kto bowiem był w tych okolicach albo choćby w Opawie, a przysłuchiwał się niepostrzeżenie gwaru pospólstwa, które mówi językiem tradycyjnym, szkołą i językiem książkowym niezmiennym, ten dosłyszy się w gwarze tym wielu zwrotów obcych językowi czeskiemu, ten pozna, że duch tego gwaru nie zgadza się z duchem języka czeskiego. Tu jest pole do badań lingwistycznych (językowych) a tutaj najprawdopodobniej jest most łączący Polskę z Czechami. Tymczasem Czesi marzą, że cały Śląsk jest krajem przechodnim a rząd uważa przynajmniej okręg sądowy frydecki, za pasmo przejściowe. Że Czesi wcale racyi nie mają, tego chyba dowodzić nie trzeba, ale że i rząd myli się, iż okręg frydecki jest przechodnim pasmem, tego dowodzą jego własne organa, których przecież osprzysianie dla sprawy polskiej posądzać nie można.

Radca sanitarny Dr. Fizia podał rządowi krajowemu w swem sprawozdaniu za rok 1898 następującą uwagę: Dnia 16 kwietnia 1891 r. odbyła się sesya urzędowa dla akuszerki okręgu sądowego frydeckiego w szkole w Dobrej... Przy przeczytaniu pojedynczych paragrafów nowych przepisów służbowych dla akuszerki w języku czeskim przez Dra Mojżiska, zrobiono spostrzeżenie, że języka tego akuszerki okręgu sądowego frydeckiego, który jako czeski powiat uważany bywa, nijako zrozumieć nie mogły. Musiałem dlatego podać treść nowych przepisów służbowych w dyalekcie miejscowym (orts-

üblich) co też, ponieważ zrozumiałe, ogólne sprawiło zadowolenie. Ponieważ język czeski książkowy, w którym to języku nowe przepisy służbowe dla akuszerki, są napisane przez ostatnie zrozumianym być nie może, a przepisy te dla pouczenia akuszerki wydane zostały, więc należałoby się te przepisy służbowe przetłumaczyć na dyalekt miejscowy (po naszymu) a tak tłumaczone przepisy rozdać między akuszerki. Jedna sesya urzędowa w roku nie wystarcza dla akuszerki, jeżeli nie mogą kształcić się teoretycznie. Książki naukowe i instrukcje powinny atoli być pisane w języku zrozumiałym.

Tyle Dr. Fizia. O sprzyjanie Polakom wcale go posadzać nie można, świadczy o tem bowiem druga część jego spostrzeżeń podanych w sprawozdaniu. Zamiast powiedzieć, że akuszerki nie umiają mimo szkół czeskich w okręgu frydeckim po czesku ba nawet po czesku nie rozumiają, zamiast więc powiedzieć, że trzeba tam zaprowadzić wszędzie język polski a rząd powinien uważać całe frydeckie jako powiat polski, to on, Dr. Fizia, proponuje coś innego, oddzielnego. Jestto marzeniem dawnym przewodców niemieckich, żeby na Śląsku stworzyć nową narodowość przez uczynienie narzecza naszego językiem piśmiennym. Tem oddzielonoby nas od reszty Polski i łatwiejsza byłaby hegemonia. Więc wdzięczni jesteśmy Drowi Fizi, że uznał i potwierdził to co nam i nikomu nie jest nowem to jest, że okręg frydecki zamieszkały jest przez lud nieumiejący i nierozumiejący po czesku, a oczywiście ani po niemiecku, z powodu czego musi mówić po polsku, gdyż to tu nie w Chinach a więc jeżeli nie czarne to białe, zaś na jego propozycję wcale się nie zgadzamy, owszem jest ona zupełnie niepotrzebną, bo jeżeli tam narzecze jest takie same jak w jabłonkowskim a w jabłonkowskim przepisy pisane są po polsku to i we frydeckim rozumieją te przepisy, jeżeli będą pisane po polsku. A więc dla okręgu frydeckiego należy się polskie urządowanie, polskie szkoły i kościoły a lud nie będzie musiał głupieć czeszczyną lub jakimś nowowynalezionym językiem ślązkim ale pójdzie naprzód w swoim języku, w języku polskim, bo Śląsk nie jest krajem przechodnim, nie jest mostem dla Czechów ale Śląsk jest polski a Ostrawica jego granica! Żalibóg.

W sprawie regulacji płac nauczycielskich.

Sejm śląski, który obecnie obraduje, powinien a być może, że nawet będzie między innymi ważnymi sprawami obradował nad regulacją płac nauczycielskich szkół ludowych. Ażeby nie przyznać słuszności żądaniom stanu nauczycielskiego, trzeba by należeć do najskrajniejszych zacofańców, do kliki zasadniczo-wrogo usposobionej wszelkiej oświacie ludowej. Od szkoły, właśnie od jej wychowawczego działania, zupełnie zależny jest dobrobyt przyszłej generacji, a od tej szczęście całego państwa. Tylko nauczyciel wolny od trosk, utrzymania siebie samego i swej rodziny, może bezwarunkowo i z całą ochotą poświęcić się tak nader doniosłej pracy zawodowej. Obecny sposób i system płac nauczycieli jest zupełnie nieodpowiedni, o czym mógł się już każdy przekonać. Czy to przynosi komu jaką chwałę, że u nas na Śląsku nauczyciel mł. na przykład pobiera w myśl ustawy 75 ct. — 1 złr.? (!) a starsi nauczyciele po długoletniej pracy 1—2 złr.? a do tego jeszcze tu i owdzie te rzeczywiście godność nauczycielską obrażające kwoteczki bywają... w ratach wypłacane. Nie zawsze na tem ubogie gminy winne, i dlatego kraj ma wszelkie wydatki szkolne rozdzielić i obliczyć jak inne wydatki krajowe na cały podatek. Jeżeli od nauczycieli dużo wymagamy, to też obowiązkiem jest — dać za pracę tak bardzo trudną odpowiedne wynagrodzenie. Państwo już podwyższyło płace swoich urzędników i służbowych, a czyżby kraj nauczycieli uwzględnić nie chciał? Tego wierzyć nie chcemy i nie możemy! Sprawa regulacji płac nauczycieli stała się prawie pieką, i wysoki sejm swoją uchwałę powinien jak najprędzej rozstrzygnąć o przyszłym losie naszego szkolnictwa: czy ono postąpi naprzód — czego się lud domaga — i stanie dalej na równi z innymi cywilizowanymi krajami, czy nieuwzględnieniem zrazi nauczycieli, odbierze im szczerą chęć do dalszej pracy, i zmusi młodszych nauczycieli wybrać inny zawód, w którym praca z płacą lepiej się zgadza. Byłoby najodpowiedniej, gdyby w najbliższym czasie podwyższono płacę nauczyciela do wysokości pewnych klas urzędników, żeby wprowadzono system osobowy, który jest najsprawiedliwszy, ażeby przyjęto na koniec te płaco na etat krajowy, ażeby nie pozwolono „ze względów służbowych przenosić nauczyciela“, bo w takim razie byłoby bardzo źle z jego wolnością, którą ledwie na uncje mierzyć można. A jakieby przez to z czasem stało się nauczycielstwo, o tem chyba pisać nie trzeba!

Miejmy więc pewną nadzieję, a przedewszystkiem wy nauczyciele, że jeżeli już w r. jako jubileuszowym wszelkie słuszne nadzieje was zawiodły, to przynajmniej w b. r. wysoki sejm raz powinien wam przyznać to, co wam się już od dawna należy.

B.

Komunikat

Zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie z posiedzenia odbytego dnia 1 marca 1899.

W ostatnich czasach pojawiły się w wielu gazetach fałszywe wiadomości o gimnazjum polskim w Cieszynie, które mogłyby wielką szkodę wyrządzić temu zakładowi albo nawet jego istnieniem wstrząsnąć. Dlatego Zarząd „Macierzy szkolnej“ przedstawia prawdziwy stan rzeczy, jak następuje:

1. Nieprawdziwa jest wiadomość, jakoby gimnazjum zostało albo miało być w najbliższym czasie upaństwowione, owszem rząd na prośbę o upaństwowienie dał odmowną odpowiedź, i nie ma widoków, aby upaństwowienie to nastąpiło w najbliższym czasie.

2. Równie mylną jest wiadomość: jakoby rząd miał zamiar budować gmach gimnazjalny, i jakoby już był plany wygotował, przeciwnie, „Macierz szkolna“ uprosiła krakowskie Towarzystwo techniczne do wygotowania planów i zmuszona jest własnym kosztem postawić gmach gimnazjalny, gdyż dotychczasowy budynek na pomieszczenie gimnazjum jużby nie wystarczał.

3. Dalej głoszą w gazetach, że „Macierz szkolna“ otrzyma od rządu znaczną subwencję. Na tej wiadomości jest tylko tyle prawdy, że Zarząd „Macierzy szkolnej“ wniósł prośbę o udzielenie subwencji dla gimnazjum. W jaki jednak sposób prośba ta zostanie załatwioną i czy lub w jakiej wysokości zapomoga będzie udzieloną, o tem dotąd nic nie wiadomo.

Wiadomości dziennikarskie o bliskim rzekomo upaństwowieniu gimnazjum, o budowie gmachu przez rząd i o znacznej subwencji bardzo zaszkodziły w obecnej chwili sprawie gimnazjum, gdyż datki przestały wpływać, a gimnazjum tymczasem potrzebuje poparcia więcej niż w ubiegłych latach.

Kapitał, zebrany na utrzymanie gimnazjum, szybko się zmniejsza, co wobec bliskiej i koniecznej potrzeby budowy gmachu gimnazjalnego tem boleśniej uczuć się daje.

Uważaliśmy za nasz obowiązek zwrócić uwagę społeczeństwa polskiego na groźne położenie naszego zakładu, aby w następstwie nie narazić się na zarzuty, jakoby prawdziwy stan rzeczy na szkodę sprawy nie został w właściwym czasie ogłoszony.

Zarząd „Macierzy szkolnej“

w Cieszynie, dnia 1 marca 1899 r.

Ks. Józef Londzin,
sekretarz.

Ks. Monsignore Świrzyg,
prezes.

Korespondencye.

Z Cieszyna.

Słuchajciego jakiegto mamy narodowców: Przyjechawszy do Cieszyna zauważyłem, że w jednym kącie rynku widnieje napis: „Johann Cymorek“, a tuż obok w bliskości, bo musi w tem być widoczne pokre-

wieństwo, takiż podobny bo: Johann Janiczek. — Zdziwiłem się, że to dopiero teraz zauważyłem, bywając często w Cieszynie i przypisałem to tej okoliczności, że napisy podobnie z niemieckiego sfabrykowane są naszym chlebem powszednim i że się na nich wcale nie poznajemy. mając tem przytępiony wzrok i nasz zmysł narodowy. Że to karygodne i pobłażliwe przyzwyczajenie się do naszych chorób i wrzodów cudzoziemczyny dotąd cierpimy i znosimy — jestto iście naszym grzechem narodowym nie do darowania. Ukrywamy się ze swoim a cudzoziemiec rozwała się przed naszymi drzwiami a o nas ani śladu nie ma. Ztąd to pochodzi, że nasze miasta mają charakter niemiecki mimo żywiołu polskiego, osiedlonego w nich, a jeżeli kto z braci naszych lub Niemiec jakiś z dalszych stron przybędzie przypadkowo do którego z naszych miast, odnosi z tego, co widzi i słyszy, że jest w jakimś niemieckim mieście — gdzieś w Niemczech, podczas kiedy fale ludu naszego polskiego zalewają jego ulice.

A tak nie jest to nijak usprawiedliwione, że taki Cymorek ma niemiecki napis na swoim domu; bo któż przychodzi do jego gospody? Oto napływająca ludność wiejska do niego zazwyczaj zdąża a Niemca tam chyba na lekarstwo człek nie zoczy, chyba że jakiś policyant o północy zajrzy tam, czy wszystko w porządku. Teraz ma tam nawet Towarzystwo rolnicze swoją kancelaryę — więc powiedzieć musimy, że żyje li tylko z polskiego ludu a mimo tego niemiecką minę na zewnątrz stroi. Nie lepszym w tym względzie jest zegarmistrz Janiczek, godny pierwszego sąsiad. Uduje niby narodowca, jest członkiem Czytelni, grywa w teatrze amatorskim i jest Polakiem, tylko tak od czasu do czasu w świąteczny dzień a zazwyczaj na dzień powszedni Niemcem. Podejrzanie to tem mocniejsze, kiedy zabrał do nauki chłopca, gołego Niemca, co nic nie umie po polsku. A to obcy mają się u nas uczyć i zabierać chleb, któryby mógł posłużyć niejednemu synowi naszego biednego ludu! Ani tego nie szanujemy, co posiadamy, chociaż tego tak nie wiele — w takim razie nas Niemcy lub Czesi zjedzą, skoro im dobrowolnie nasz chleb odstąpimy! Domagajmy się, żeby też nasi gospodcy i zegarmistrze byli na zewnątrz w życiu powszedniem Polakami a nie tylko na wewnątrz dla siebie. A więc precz z hańbiącymi nas napisami a jeżeli przyjedziemy do Cieszyna to niechże zobaczymy, że tam żyją i nasi ludzie, którzy się swojego języka i pochodzenia nie wstydzą.

Świadek.

Z Zebrzydowic.

Szanowna Redakcyo! Pisałiscie już dawno o szwarcowanej kolasie przez tutejszego zarządcę p. Dusia. Otóż sprawa ta doszła aż do ministerstwa, a skutek jest ten, że tutejszy komisarz skarbowy, jako też poborca cłowy z Piotrowic zostali wydaleny ze służby. Sprawę tę możemy dziś cokolwiek bliżej wyjaśnić. Jest temu już dosyć dawno, kiedy zarządca Duś przeszwarcował kolasę z Prus do Solcy na zamek hr. Larysza. Ponieważ komisarz skarbowy z p. Dusiem byli dobrymi przyjaciółmi. więc ta sprawa dała się jakoś załatać. Poborca cłowy

w Piotrowicach przepisał zaś cło od starej kolasy, chociaż powóz był przecież nowy. Poborca o tyle zawinił, że powozu nie obejrzał, lecz cło przepisywał według informacji, jakiej mu udzielił komisarz, a ponieważ komisarz był dobrym przyjacielem p. Dusia, więc informacji udzielił złej, gdyż podał, że to był stary powóz. Gdy sprawa ta doszła do wiadomości niepowołanych, powstało ogromne oburzenie a to z tego powodu, gdyż biednego człowieka, jeżeliby troszkę soli albo śledzia przemycił, prowadzą od Anasza do Kajfasza i karzą niemiłosiernie a gdy przemycono powóz piękny i wartościowy dla hrabiego Larischa, a więc dla człowieka, który jako marszałek krajowy stoi na straży ustawy — który jako milioner posiada środki, aby nie skracać dochodów państwowych — wtenczas organa skarbowe miały oczy a nie widziały — miały uszy a nie słyszały.

Sprawę tę poruszono nawet w naszym piśmie i to nie z tego powodu, aby denuncjować, lecz dlatego, żeby organom skarbowym dać sposobność w sprawę tę wkroczyć i żeby udowodnić, iż rzeczywiście sprawdza się stare nasze przysłowie, że „małych złodziei zamykają a tych wielkich puszczają“. Głos nasz nie odbił się niestety o uszy pp. komisarza i poborcy cłowego, którzy byli zdania, że „Głos“ — to pismo dla chłopów i robotników, zaś panowie pisma tego nie czytają. Na nieszczęście sprawę tę opisał ktoś do rządu pruskiego, a rząd pruski podał ją do ministerswa austriackiego, które obecnie nakazało prowadzić śledztwo, a skutkiem tymczasowym jest wydalenie 2 urzędników ze służby. Ciekawi jesteśmy, jakie stanowisko zajmie w tej sprawie hr. Larisch, a jakie wynagrodzenie da on swojemu przemysłnikowi, który wygrzył z gminy ks. proboszcza — następnie nauczyciela a teraz dwóch urzędników przyprowadził o służbę, z których jeden posiada dziewięćdziesiąt dziatek!

Z Jabłonkowa.

Czyż można powiedzieć, że my Polacy na Śląsku krzywdzimy Niemców? Niemcy, których liczba wynosi tylko 40.000 wobec 200.000 Polaków w Cieszyńskim gazdują ciągle jeszcze na Śląsku, jakby we własnej chacie. Mają oni kilka szkół średnich, na które my Polacy płacić musimy, a mamy tę pociechę, że synom naszym profesorzy po polsku rozmawiać zakazują. Jest to oczywiście podłe otrocstwo, którego chyba od Niemca spodziewać się można i które zasługuje na wzgardę od każdego poczciwego człowieka. Bolesnem jest, że do tych ludzi, nie życzących nam ani jednej szkoły średniej, uważających lud polski za woły robocze, do tych ludzi przemawia nasza inteligencja po niemiecku, kłania się im — a kiedy Niemiec zbliży się do nas, nie usłyszysz od niego słowa polskiego, chyba że trafisz na jakiś wyjątek, t. j. na Niemca rozsądnego i poczciwego, których niestety na palcach zaledwie policzyć można.

Jużto w polskiej inteligencji taka słabość, że nawet nasi przodownicy używają języka niemieckiego. Nazwiska niektórych nieraz już wymieniliśmy — poseł Cienciąża zaś obiecał na niedawno urządzonem zebraniu już się teraz poprawić, chodzi głównie jeszcze o to, aby też se-

kreতার Towarzystwa rolniczego p. Teper zaprzestał pisać do władz po niemiecku.

Czas najwyższy, abyśmy rychło przejrżeli. Bądźmyż mężnymi i pokażmy, że tu na Śląsku mieszka lud polski od Ostrawicy aż do Białej. Pocziwy Niemiec nie bierze Polakowi mówiacemu swym ojczystym językiem za złe, tak samo jak i my nie robimy zarzutów Niemcom, dlatego że mówią po niemiecku. Niech każdy człowiek szanuje mowę obcą, ale niechaj broni mowy własnej. Wobec naszej dotychczasowej uległości i ospałości nie dziwimy się wcale zuchwałstwu zaprzalców, które najwyższy stopień osiągnęło w dwóch pedagogach. Pierwszym jest nauczyciel szkoły realnej Januschke a drugim nauczyciel Jez w Piasecznej. Ostatni odznacza się głównie w tym względzie, że zakazuje on dzieciom szkolnym używać między sobą imion: Jan, Jerzy i t. p., a natomiast nakazuje mówić: Johann, Georg i w ten sposób też podpisuje zeszyty szkolne.

Lud wiejski jest za nadto potulny, aby takiemu pedagogowi dać nauczkę, na jaką zasługuje. To też potulność jego jest właśnie powodem, że tak skandaliczne u nas stosunki panują. Gdyby lud wiejski nad każdym, choćby najmniejszym skróceniem jego praw się oburzył, toby nie panował ten ucisk — to zdzierstwo i to otrocstwo, na jakie lud nasz jest skazany.

Kto milczy — ten cierpieć musi!

Góral.

Z Morawskiej Ostrawy.

Mieliśmy tu miłą domową uroczystość. Do tutejszego Koła miejscowego towarzystwa szkoły ludowej przybyli w gościnę członkowie Zarządu głównego z Krakowa w osobie jego prezesa p. prof. Bandrowskiego, sekretarki pni profesorowej Bujwidowej i prof. Bujwida. Chociaż to był dzień powszedni, w którym połowa członków naszego Koła, składającego się ze samych robotników, była w pracy — przecież znaczna liczba członków się zebrała, aby uczcić miłych gości. Trudno opisać, ile słów ciepłych i serdecznych padło i jak podniosły nastrój zapanował, kiedy poczuliliśmy, że do łączności z nami przynajmniej się najlepsi reprezentanci narodu polskiego, którzy podjęli tradycje Kościuszki i Mickiewicza — i w ludzie polskim, w ludzie oświeconym bez różnicy jego wyznań i przekonań politycznych, widzą zbawienie naszej Ojczyzny.

Toteż poprzysięgliśmy sobie tego wieczoru, pracować nad oświatą i podniesieniem siebie samych, ludu roboczego polskiego, który poszukiwanie chleba z głębi naszej biednej Ojczyzny aż na najdalsze jej kresy wygania — poprzysięgliśmy ratować tu na miejscu honor naszej Ojczyzny, którego tak źle Galicya broni, wysyłając tutaj tłumy analfabetów.

Hasłem więc Koła ostrawskiego niech będzie czytelnia i szkoła dla analfabetów, — a przy wzroście sił i członków — szkoła polska ludowa — „Przez oświecony lud do wolnej Polski!“

S

Walne zebranie „Jedności“

odbyło się dnia 26 marca w Cieszynie. Obecni byli delegaci wszystkich oddziałów „Jedności“. Ze sprawozdania zarządu głównego dowiedzieliśmy się, że zarząd założył w roku zeszłym 6 oddziałów, którym oddał 962 książek do użytku, a które to książki bardzo pilnie były czytane. „Jedność“ posiadała z końcem roku 1898 317 członków i 1057 książek, które ofiarowali dobrodziejcy, a mianowicie: Karol Moneć, nadinspektor kolei w Przemyśle 103 książki; Fr. Friedel 20; Teofil Broniowski, urzędnik z Krakowa 74; Czytelnia dla kobiet w Krakowie za pośrednictwem W. Pani Maryi Siedleckiej 642; Koło Pań Tow. Szkoły Ludowej we Lwowie 218 książek. Książki te rozdzielone są następująco: Oddział dąbrowski posiada 53; Oddział w Szonychlu 116; Oddział w Szumbarku 212; Oddział w Markłowicach 204; kółko rolnicze w Pierscu 209, biblioteka w Radwanicach 168 a nieoprawionych książek w Zarządzie znajduje się 95. Oddział na Zbytkach posiada tymczasem prywatne książki Fr. Friedla. „Jedność“ urządziła w zeszłym roku 9 zgromadzeń i 3 przedstawienia teatralne po wsiach i 1 wieczorek Mickiewicza. W oddziałach odbywały się oprócz tego posiedzenia i wieczorki, o których już nie wspominamy.

Na walnem zebraniu uchwalono następującą rezolucję: „Poleca się oddziałowi „Jedności“ w Szonychlu, aby napisał petycję w sprawie zatrzymania języka polskiego jako wykładowego w szkole ludowej w Szonychlu i aby postarał się o opatrzenie petycji w odpowiednią ilość podpisów i wysłanie deputacyi do Rady szkolnej krajowej w Opawie.“

POLITYKA.

Austria i Węgry. Sejm śląski już obraduje. Oprócz mów fanatystów niemieckich, naszpikowanych różnemi wymysłami przeciw Słowianom nie obradowano dotychczas nic tak dalece ważnego, coby mogło lud interesować — spodziewamy się, że po świętach zabierze się Sejm do racjonalniejszej pracy.

Dotychczas żądał n. p. pos. Türk, aby dla Śląska urządzono osobną dyrekcję pocztową i wyższy sąd w Opawie i aby gimnazjum czeskie z Opawy przeniesiono z Opawy poza Śląsk. Pierwsze dwa żądania postawione są w celu skuteczniejszego germanizowania, zaś ostatni wniosek jest tak dalece niedorzeczny, że można go nazwać „głupim“. Poseł Hruby domagał się ustanowienia komisji osobnej, której zadaniem byłoby uregulować stosunki językowe na Śląsku. Wniosek ten odrzuciła jednak większość niemiecka natychmiast. Udzielono też kilka zapomóg nauczycielom i wdowom po nauczycielach.

Z Francyi donoszą o pięknym rysie charakteru obecnego prezydenta Loubeta. Żołnierz Jeannot (Zanno) został za jakiś występki skazany na śmierć. Prosiła o ulaskawienie dla niego literatka Severine, która następnie ciężko zachorowała. Po dokonanej na niej operacji kazał prezydent ją uwiadomić, iż ów żołnierz, za którym się wstawiała, zostanie ulaskawionym. Prezydent spodzie-

wa się, iż pomyślny rezultat szlachetnych jej usiłowań będzie dla niej pewną ulgą i osłoda w cierpieniu.

— Brygada generała Rogeta, którą to przy powrocie z pogrzebu Faure'a usiłował Déroulde poprowadzić przeciwko pałacowi elizejskiemu, została przeniesioną do miasta Auxerre (Oxerr).

Rosya. Kary dla studentów, którzy brali udział w znanych zaburzeniach, mają być podobno znacznie złagodzone. Studenci uczęszczają znów na wykłady.

— We Finlandyi zrobiła wiadomość o wypchnięciu z Petersburga deputacyi finlandzkiej, okropnie przykre wrażenie. Ale podniosło to ducha ludności (podobnie jak ucisk narodowości u Polaków w Prusach), która podpisuje licznie petycję, jaka ma być wysłana do cara. Podobno niektórzy, umyślnie w tym celu nauczyl się w kilku dniach podpisania nazwiska, aby to uczynić zdołali.

Bułgarya. W stolicy tego kraju Sofii przebywa z jakie 15,000 wychodźców macedońskich, którzy schronili się przed uciskiem ze strony Turków. Świeżo odbyli tamże liczne zebranie, na którym powzięli uchwałę, aby poprosić mocarstwa o wpłynięcie na Turcyę, celem zaprowadzenia ostatecznie w Macedonii reform, jakie rząd obiecał.

Turcyja. Sułtanowi wręczyła deputacya wysłana przez cesarza Wilhelma ofiarowaną mu w darze armatę szybkostrzelną. Podobno i kilka pięknych psów szlacheckiej rasy otrzymał od niego władca turecki. Zapewne i ze swej strony pragnąc się zrewanżować, zgodził się Sułtan na propozycje niemieckie względem budowy portu w Haidar baszy.

KRONIKA.

Z powodu nadchodzących świąt Wielkanocnych życzymy wszystkim naszym czytelnikom wesołego Alleluja!

Cieszyn. Stowarzyszenie Akademików Polskich na Śląsku „Znicza“ urządza w dniu 3 kwietnia t. j. w poniedziałek wielkanocny b. r. jako w rocznicę bitwy racławickiej zabawę ludową w Wendryni w gospodzie p. Cimały. Początek o godz. 5-tej popołudniu. Wstęp na salę 10 ct., miejsce siedzące 20 ct., bilet familijny na 4 osoby 1 korona. Po zabawie tańce, muzyka własna. Program otrzyma każdy przy wstępie do sali. Nie wysyłając osobnych zaproszeń, prosimy wszystkich przyjaciół naszej sprawy na tem miejscu o liczny udział. Równocześnie podajemy do wiadomości, że Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie „Znicza“ odbędzie się dnia 4 kwietnia o godz. 10-tej przed południem w sali Czytelnii ludowej w Cieszynie. Na porządku dziennym są: zmiana statutu, uchwalenie regulaminu, wnioski i interpe-lacje. Ze względu na ważność pierwszego punktu porządku dziennego, uprasza się wszystkich członków o pewne przybycie.

Wydział.

Z Cieszyna donoszą nam: Czytelnia ludowa w Cieszynie od pewnego czasu zawrzała silnem życiem. Chętnie się w niej schodzimy, na odczytywanie wielkiej masy dzienników, która w ostatnich czasach zwiększyła się prawie w dwójnasób, na pogawędki towarzyskie, a przedstawienia amatorskie mają ustaloną reputację, i zapełniają zwykle

salę po brzegi. W dniu 19 marca jako w dzień św. Józefa, dała nam Czytelnia miłą rozrywkę. Mieliśmy przedstawienie amatorskie, a po niem tany. Amatorzy odegrali jednoaktówkę J. Korzeniowskiego „Pierwej mama“ i jednoaktówkę Gawalewicz „Z rozpacz“y. Wywiązali się ze zadania doskonale, a w „Z rozpacz“y prócz tego pobudzali nas do ciągłego śmiechu. Gra bowiem p. R. jako cici, p. S. jako pułkownika i p. J. jako Henryka, była wprost niezrównaną, i zadowolniłaby niewiedzieć jak wiele wymagającą publiczność. Po przedstawieniu trwały tany do godziny dwunastej. O tem czasie większa połowa się rozeszła, wiele jednak osób zasiadło do pogawędkowej herbatki, i przy śpiewie i wesołej pogadance spływał czas do godziny drugiej w nocy. O tym to czasie zabiera pociąg część wodzirejów z Cieszyna i wioząc ich w stronę Bogumina upuszcza po paru po stacyach. Zaraz po świętach urządzają amatorzy znowu przedstawienie, a w dniu 23-go kwietnia drugie, jako Wieczorek Słowackiego, na którym oprócz części wokalnno-deklamacyjnej odegrają „Chłopów arystokratów“. Dochód podobno z pierwszego przedstawienia obrócony zostanie na dobro Czytelnii, z drugiego zaś na polskie gimnazjum w Cieszynie. Oby dużo takich przedstawień...

— Deputacya złożona z Dra Michejdy adwokata, księdza Londzina katechety polskiego gimnazjum i p. Szewierni obywatela z Kisielowa, była we Lwowie na audjencyi w sprawie polskiego gimnazjum u J. E. eksministra, a obecnego prezesa Koła polskiego w Wiedniu, p. Jaworskiego i wiceprezydenta galicyjskiej Rady szkolnej p. Bobrzyńskiego. P. Jaworski przyjął deputacyę bardzo życzliwie i przyrzekł wystąpić u Rządu o subwencję (psu kość przyp. Red.) dla gimnazjum, jednak nie zrobił nadziei rychłego upaństwowienia gimnazjum. P. Bobrzyński obiecał popierać sprawę gimnazjum prywatnie (!) urzędowo (!?) jednak odsuwa się trochę. Zapewne myśl o tece ministra oświaty stoi mu ciągle jeszcze w pamięci, a przez protegowanie polskiego gimnazjum w Cieszynie mógłby się narazić (?) i z przed nosa by mu uciekła ta dojna krówka. Nie ma jak służyć dojnej krówce... pardon — dobrej sprawie...

Polska Lutyńia. Chciano tu oderwać tutejsze kółko rolnicze, filię tow. roln. dla księstwa cieszyńskiego od głównego Towarzystwa — niezawodnie w celu przyłączenia go później do niemieckiego Towarzystwa opawskiego. — Taka to już słabość do niemieczyny naszych inteligentów. Zwyciężył jednak zdrowy rozum chłopski, który rozumie dobrze, że w gromadzie leży siła, że „gromada to chłop“, a tą gromadą dla rolników naszych jest właśnie Towarzystwo rolnicze dla księstwa cieszyńskiego.

Niemiecka Lutyńia wydała ciekawy okaz śląski. Są to korespondentki z widoczkami. Napisy nad widoczkami oczywiście najpierw niemieckie — za nimi idzie polszczyzna taka jak „kościuł“ przez „u“ i z „Niemiecki Lutyńi“ zamiast z „Niemieckiej“. Zdaje nam się, że tam jest polska szkoła — czy w szkole nie można się było poinformować co do pisowni i gramatyki?! Koroną całego dzieła jest strona adresowa, gdzie wielkimi literami po czesku najpierw stoi „korespondenčni listek“, a małymi pod tem „Correspondenz-Karte“. Nie posądzamy przedsiębiorców o złą wolę — ale w każdym razie stworzyli oni prawdziwie śląskiego dziwotwora. Kupić można, chyba dla ciekawości. Dostać można u p. Kozubka w Niemieckiej Lutyńii.

Marklowice. Sąd frysztacki wysłał do gmin dalej niemieckie dopisy i wezwania a kiedy tutejszy urząd gminny zwraca takie niezrozumiałe pisma, wtenczas sąd żąda przymusowego doręczenia przez gminę. (A to niech sobie ci „mądrzy“ panowie doręczą sami. *Przyp. Red.*). Widać, że ci panowie chcieliby strejkować. Strejk taki różni się jednak od strejku robotników. Robotnicy strejkują z powodu pokrzywdzenia, zaś panowie w sądzie chcą strej-

kować z powodu darebactwa, bo się im niechce pisać po polsku. Ale tak, jak się karze leniucha, tak się też powinno ukarać tych panów, którym się nie chce pisać po polsku. Myślny poczynili kroki odpowiednie, życzylibyśmy sobie jednak, żeby żaden z nas nie ustąpił. Pokażmy chłopom raz do djaska żeśmy mężnymi, a nie tchórzami. Kto tylko otrzyma z urzędu niemieckie wezwanie lub jakikolwiek dopis, ten niechaj zaraz takowy prześle do dotyczącego ministerstwa lub też wprost do prezydium ministrów we Wiedniu i niechaj napisze na czystym białym arkuszu choćby tylko tyle słów: „Wysokie Prezydium ministrów! Proszę najuprzejmiej poczynić łaskawie odpowiednie kroki, ażeby otrzymać załączony dokument w języku polskim, bo tego nie rozumiem a panowie w tutejszym sądzie nie chcą w żaden sposób odnosić się do nas w języku naszym.“

Tyle słów każdy przecież napisać potrafi, a w ten tylko sposób zagrozić możemy tym mądrakom, którzy chłopom mają za stroka. Dajcie sobie ludzie powiedzieć, że jak długo wszystko w milczeniu znosić będziemy, tak długo będą z nami orać jakbyśmy byli nieprzymierzając już tyni wołami.

Orłowa. Nie wiem odkąd datuje się taki zwyczaj, że muzyka weterańska, która podczas pogrzebu przygrywa marsza żałobnego, po skończeniu zaś ceremonii przy „żywym“ marszu, maszeruje prosto do... gospody. Czy to już dawno się tak dzieje, czy mniej dawno, to w każdym razie najwyższy czas, aby sobie odmawiać takiej przyjemności i nie drwić sobie ze smutku osób, które pod świeżym wrażeniem nieszcześcia wracają do domu. Libacya wcale nie jest na to, aby zapomnieć o bolu, a jakież to wstrętne widok sprawia fakt, gdy się widzi po kilku godzinach muzykantów oraz uczestników pogrzebu w nietrzeźwym stanie wracać do domu. Byłoby pożądanem, aby zaprzestać takiego zwyczaju.

— Księża nasi krzyczą na socjalistów, że podkopują wiarę katolicką. Takiemu gadaniu wierzą u nas chyba „stare baby“, bo my obywatele przekonaliśmy się, że nie socjaliści, ale właśnie księża tutejsi występują z całą gwałtownością przeciw krzewieniu religii katolickiej. Socjaliści krzyczą chyba przeciw nadużyciom, i mają słuszość, czego jednak księża słyszeć nie lubią, ale popatrzmy się co robią orłowscy księża? Ponieważ lud w Orłowej jest polski, a oprócz tego robotników tu mamy z Galicyi, przeto rzecz jasna, że dla ludu tego trzeba polskiego księdza, aby mógł iść się wypowiadać i aby mógł zrozumieć kazania, które dotychczas wygłaszane bywały tylko w języku czeskim. Dla Polaków niezrozumiałym. Lud chce, żeby gminie orłowskiej przydzielono polskiego księdza, i nikt nawet nie przypuszczał, żeby się znalazł w gminie taki przeciwnik wiary katolickiej, któryby przeciw temu żądaniu wystąpił. A jednak znalazła się jedna osoba, a osobą tą nie jest socjalny demokrat, ale jest nią paterek orłowski, który znalazł zaraz swoich zwolenników sobie podobnych. Paterek ten miał nawet w jednej kuapcie kazanie skierowane przeciw przydzieleniu do Orłowej polskiego księdza. Ponieważ polski lud, a szczególnie galicyjski po czesku spowiadać się nie może, bo nie umie, przeto wielbny paterek dąży jedynie do tego, aby Polacy do spowiedzi chodzić nie mogli i nie chodzili, i aby słowa Bożego na kazaniu nie rozumieli. Cóż na to powiedzą biskupi, że mają takich duszpasterzy, którzy w gospodzie głoszą rzeczy, które są ruiną kościoła katolickiego. Księża orłowscy boją się widocznie polskiego księdza, boby ich dochody były cokolwiek zmniejszone, ale naszym zdaniem kościół katolicki nie dlatego posiada księży, aby grabili pieniądze, lecz aby krzewili chrześcijaństwo prawdziwe.

Frysztat. W drugie święto wielkanocne urządza tutejsza Czytelnia „Świąteczne“, które się odbędzie w lokalu Czytelni po nieszporkach i na które Wydział zaprasza uprzejmie wszystkich członków oraz przez nich wprowadzonych gości.

Żywocice. Dnia 13 marca powstał o godz. 11. w noc u Adolfa Polaka wielki pożar. Spaliła się stara gospoda która miała być bieżącego roku rozebrana, tak zwana Pa-cutówka. Ofiarą pożaru padła oprócz budynku wozownia, stodoła, 8 kur, 3 kaczki, 2 gęsi, pies i pszczoły w ogrodzie. Nie obeszło się też bez ofiary ludzkiej. Nocował tam prawie w wielkiej izbie czeladnik kowalski Ferdynand Szeliga z Olbrachcic z kamratem Bardoniem. Bardoni wyskoczył i zaczął pomagać żydowi zaś o swoim towarzyszu Szelidze zapomniał na dobre. Gdy już szczyt zupełnie był spalony, zawołał ktoś że jeszcze Szeliga tam się znajduje. Kilku mężczyzn przyskoczyło do okna — gdyż przez drzwi już było niemożliwym. Ponieważ Szeliga leżał przy oknie, więc wydobyto go, ale już nieżywego. Szeliga był w nietrzeźwym stanie, wskutek czego twardo zasnął i padł ofiarą pożaru. Poszkodowany zabezpieczony był na 2000 złr.

Na życzenie naszych czytelników wydawać będziemy nasze pismo począwszy od bieżącego miesiąca każdej pierwszej i trzeciej niedzieli w miesiącu. Redakcyja znajduje się obecnie na blichu.

A jeszcze baczność. W hotelu p. Potyki przy dworcu kolejowym w Cieszynie zmówili się — jak widać — kelnerzy i postanowili nie mówić do gości po polsku. Spodziewamy się, że żaden Polak nogą do rzezonego hotelu nie wstąpi. Zeszłej niedzieli wyszło z tamąd jedenastu gości, którzy upraszają nas o ogłoszenie powyższego ostrzeżenia. Dodatkowo naznaczyć musimy, że jeden z kelnerów obejmuje kawiarnię w Frysztacie, którą dotychczas p. Baron ma wynajętą. Niechaj się cieszy, że tam do niego chłopci będą chodzili.

Szonychel. Grupa amatorska tutejszego oddziału tow. „Jedność“ odegrała dnia 19 marca w sali p. Zankra dwie ładne sztuki teatralne a mianowicie: „Flisacy“ i „Werbelt domowy“. Gra pp. amatorów i amatek zasługuje na wszelkie uznanie — które też publiczność wyraziła przez częste i rzesiste oklaskiwanie grających.

Podłe charaktery Od nowego roku przez miesiąc styczeń i luty wydawał żydek Reichmann w Cieszynie niemieckie pismo, w którym występował lojalnie i twierdził w każdym prawie numerze, że Polakom dzieje się krzywda na Śląsku. Ponieważ Niemcy mu tego pisma prenumerować nie chcieli, przeto odstąpił od dalszego wydawania „Kreisblattu“, i zaczął w marcu wydawać „Sonntagszeitung“ w którym to piśmie pisze zupełnie odwrotnie, wysmiewa się nawet z żądań ludności polskiej, ba, drwi sobie nawet z mowy polskiej. Drwinki te nie są jednak dla nas bolesnymi, bo to pisze żyd Reichmann, który jest redaktorem dla gieszeftu i nie pisze przecież z przekonania, zresztą człowiek, który co dwa miesiące szuka zarobku w innem stronnictwie, nie może narodowi ubliżyć, boć nawet sami Niemcy wyrzekają się go, ponieważ ich wstyd za jego charakter.

Frysztat. Drzewka posadzone koło drogi prowadzącej do dworca kolejowego, zostały niedawno umyślnie uszkodzone kwasem i muszą być obecnie przesadzone. Ze względu, że drzewka te są rzeczywistą ozdobą drogi prowadzącej do miasta, potępić musimy niegodziwy czyn, który dokonany został pewnie przez mściwą rękę.

WOLNE SŁOWO.

Szanowna Redakcyjo!

Proszę uprzejmie o zamieszczenie niniejszego sprawozdania pod rubryką „Wolne słowo“.

Dnia 16 marca b. r. odbyło się posiedzenie Towarzystwa szkoły ludowej w M. Ostrawie, na które przybyli pp. Delegaci centralnego zarządu tegoż Towarzystwa z Krakowa. Na porządku dziennym, wniósł projekt inż. Brze-

zowski połączenie Czytelni z Towarzystwem szkoły ludowej. Po dość długiej dyskusji postanowiono udać się wspólnie z nami (członkami Towarzystwa szkoły ludowej) do Czytelni, która urządziła wieczorek pożegnalny dla p. inż. Szymeczka. Wzięliśmy udział w tym wieczorku ale ten dzień pozostanie głęboko wryty w sercach naszych. Z jaką obojętnością nas przyjęto — to trudno opisać. Pięknie się Czytelnia postawiła niema co mówić i tylko zacny nasz prezes p. Dr. Seidl jak mógł, tak swoją choć udaną wesołością tę przykrą sytuację łagodził. Nie upadliśmy jednak na duchu, lecz pokazaliśmy pp. Czytelnikom, że potrafimy ich obojętność lekceważyć. I gdzież tu może być mowa o połączeniu Czytelni z Towarzystwem Szkoły ludowej, skoro Czytelnia daje powód do tej ciągłej nienawiści. Żądaliśmy zgody, zgody takiej, któraby złączyła te dwa „nieprzyjacielskie“ obozy — że tak się wyrażę — w jedną spójnię, a tą spójnią właśnie jest Towarzystwo Szkoły ludowej. Kładę nacisk na to zdanie bo czyż my to nie jesteśmy temi samymi Polakami co i tamci?

Po co mają istnieć te dwa obozy, czy nie lepiej po dać bratnią dłoń zgody i pracować wspólnie dla dobra ludu naszego? Czy członkowie Czytelni myślą, że są jakimiś wyjątkami przedpotopowymi? Przecież oni też pochodzą z ludu ale się nie chcą do tego przyznać. Mniejsza o to — my pozostaniemy tem, czem jesteśmy albowiem działalność naszego Towarzystwa, Towarzystwa Szkoły ludowej ma tu na kresach wielkie zadanie, a tym zadaniem jest oświata ludu naszego i naszych dzieł. Towarzystwo dąży zawsze chce i będzie, ażeby lud oświecać, bo przez oświatę lud prędzej się uświadomi dla zdobycia i wywalenia sobie praw równych obywatelskich. Dążeniem Towarzystwa szkolnego jest również wydostać ten lud polski zamieszkały na kresach z pod jarzma braci Czechów, którzy systematycznie zastawiają swe sieci pajęczę w celu wyurowodowienia go. — Kończąc to sprawozdanie nadmieniam, że wcześniej czy później Czytelnia sama będzie żądać, ażeby ją przyjąć do grona naszego i włączyć w skład Towarzystwa Szkoły ludowej. — A wtenczas my im pokażemy, że zawsze uważamy pp. członków z Czytelni za braci Polaków i z pewnością daleko serdeczniej potrafimy ich przyjąć aniżeli oni nas przyjęli w tym dniu dla nas pamiętnym.

Józef Dziwulski.

Za dowody współczucia, jakich wskutek zgonu naszej najdroższej matki, siostry i cioci

ś. p. Maryanny Morcinkowej

wymownicy w Ogródzonej

doznaliśmy, składamy na tem miejscu wszystkim tym, którzy zwłoki zmarłej na wieczny odpoczynek odprowadzić raczyli, nasze najserdeczniejsze podziękowanie. W szczególności dziękujemy panu kierownikowi szkoły oraz Wieleb. księdzu proboszczowi za ostatnie usługi, jakie zmarłej oddać raczyli.

Markłowice, Zembrzydowice i Ogródzona,
dnia 27 marca 1899 r.

W smutku pogrążona rodzina.

Sklep

w bliskości fabryki sodowej oraz dworca kolejowego w Piotrowicach, jest pod dogodnymi warunkami **do wynajęcia.**
Wiadomości udzieli redakcja naszego pisma.

1-1

Fabryka sanocka

poszukuje zaraz

1-1

10—15 zdolnych formierzy (giserów).

POLE

1-2

w kawalkach, nadzwyczaj odpowiednie na miejsca budowlane,

mam obecnie do sprzedania.

Warunki bardzo korzystne.

Marya Faldin, Bobrek p. Cieszyn.

JAN MATULA

we Frysztacie

poszukuje parobka do jednego konia za dobrem wynagrodzeniem, który umie z koniem dobrze się obchodzić.

1-1

Większa posiadłość

1-3

bardzo urodzajna, jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Zadatek 10 do 14 tysięcy.

Zapytania nadsyłać należy do Zarządu dóbr w Toszonowicach górnych, p. Gnojnik na Śląsku.

Kawę paloną

wysłać w paczkach po 5 kilo do każdej stacyi pocztowej.

I. gatunek	1	złr. 15	ct. za Kilo.
II. „ dobrą	1	„ 25	„ „ „
III. „ najlepszą	1	„ 38	„ „ „
Dobrą perłową	1	„ 40	„ „ „
Najlepszą perłową	1	„ 60	„ „ „

M. Bachner

1-1

w Dąbrowej na Śląsku.

Uwiedomienie.

3-12

Niżej podpisana dyrekcja podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztacie

płaci począwszy od 1-go stycznia 1899 r.

4 1/4 %

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent obliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekcja Banku rolniczego we Frysztacie.

Jan Matula, H. Gietdanowski, Augustyn Musiałek.

Ucznia

z porządnej rodziny poszukuje i przyjmie natychmiast **Karol Peschke**, majster krawiecki w Karwinie. 1—1

2 czeladników i 1 uczeń

zostaną u mnie natychmiast przyjęci.

Jan Kucharczyk, krawiec

1—1

w Starem Mieście.

Budynek, stodoła i stajnia

w Zawoi przy Makowie w Galicyi,

w którym się wyszynk wykonuje, wraz z kregielnią i ogrodem w objętości pół morga,

■ jest za 1500 zlr. do sprzedania. ■

Wiadomości udzieli redakcja nasza. 1—3

Chałupa wraz z polem

jest z wolnej ręki w RAJU do sprzedania.

Bliższej wiadomości udzieli właścicielka **Marya Żaar** we Frysztacie. 1—1

Tanio do sprzedania w Oświęcimie W RYNKU,

realność składająca się z kamienicy piętrowej z urządzeniem na sklep, z suterynami zamieszkałymi, stajnią murowaną, krytą dachówką i obszernym placem budowlanym — jest z powodu stosunków rodzinnych **tanio z wolnej ręki do sprzedania.**

Realność obciążona jest długiem hipotecznym (6.000 zlr. na 5 1/2 %) w oświęcimskiej Kasie Oszczędności. Wolna od podatku 12 lat.

Bliższych wiadomości w redakcji:

»Głosu ludu śląskiego«.



Wincenty Burda,

stolarz w Cieszynie
obok szpitala ewangelickiego.

**Filialny warsztat, skład
mebli i trumien**

w Karwinej, przy dworcu kolejowym.

Poleca się do wykonania okien, drzwi, urządzeń sklepowych, regali itd. po bardzo niskich cenach.

■ Meble także na raty. ■

5 22

Przyjmie obecnie ucznia i czeladnika.

ADAM SIKORA rolnik

w Nawsiu L. 22,

poleca wybróbowane najlepsze gatunki nowych ziemniaków: **Lech biały** wczesny; **Dr Prof. Merkor biały i Topas czerwony** średnio wczesny; **Downing biały** średnio wczesny; **Fromsdorfer biały**; **Heralecki modry**; **Piast czerwony**; **Perle czerwony**; **Taczała czerwony** bardzo urodzajny; **Leliwa czerwony**; **Juchej biały**; **Athene biały** późny i **Olbrzymie modre**.

Wszystkie wyżej zmianowane ziemniaki nie podlegają zgniliźnie i są dobre do jedzenia. 1—1

Jan Lindzer w Markłowicach

ma do sprzedania:

Chałupę w pięknym położeniu i krowę. W jednej izbie jest całe urządzenie, a w drugiej izbie jest cały inwentarz do kuchni należący.

Sprzedam również wszystko, co jest w piwnicy i na strychu. Sprzedam też **pole, stodołę** i wszystko co się w stodole znajduje, jak np. urządzenie oraz futrunek dla krowy. Ktoby chciał kupić, niechaj się zaraz do mnie zgłosi. 1—1

Ogłoszenie.

Uwadamiam Szan. P. T. Publiczność, że u niżej podpisanego są do nabycia

Drzewa kantowe, Łaty i Deski różnego gatunku

po cenach umiarkowanych,

Andrzej Bardoń,

2—6

Podobora przy Cieszynie, poczta: **Korobędz.**

Dla rolników.

Podaję do wiadomości, że do nabycia są u mnie gotowe **żelazne brony, stalowe pługi, ostrza** i inne przybory dla oraczy.

Reparaturę wykonuję sumiennie i w najkrótszym czasie.

Antoni Harazin,

3—3

kowal we Frysztacie.

Budynek murowany

składający się z 3 izb, 1 kuchni, 1 obory, szopy i 2 piwnic,

jest od 15 marca pod korzystnymi warunkami z wolnej ręki do wynajęcia.

Do budynku tego należy ładny ogród, kilka kawałków pola dobrego i pastwisko na 3 krowy. Budynek położony jest przy samej drodze, a obok płynie potok. Bliższej wiadomości udzieli **Marya Füllbier**, właścicielka w Jabłonkowie, kolonia: Łazy. 3 3

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Fryszacie.

Nr. 8.

Frysztat, 16. Kwietnia 1899 r.

Rocznik III.

Bacność — bo chodzi o naszą skórę!

Obecnie coraz więcej rozszerzają się kłótnie i sprzeczki narodowościowe, a szczególnie u nas na Ślązku sprzeczki te nie mają końca. Najgłówniejszą rolę odgrywa sprzeczka o naukę szkolną, a najwięcej w tym względzie bruździ „Nowy Czas“, który redagowany jest przez tych samych panów, którzy wydawają kapitalistyczną „Silesię“. Pismo to pisze w tym duchu, aby wmówić w czytelników, żeby się zgodzili na wykład niemiecki w szkołach wiejskich. Ze względu, że znajomość języka drugiego jest u nas bardzo potrzebna, przeto myśl i zdanie „Nowego Czasu“ porywa za sobą zwolenników, którzy wcale się nie zastanawiają nad tem, o co temu pismu chodzi.

Jeżeli chcemy w tej sprawie kilka słów napisać, musimy Czytelnikom zwrócić najsamprzód uwagę, że wyraz „uczyć po niemiecku“ jest elastyczny i dlatego też ta nauka języka niemieckiego dlatego jest dla nas Polaków niebezpieczną, ponieważ w praktyce nie zaprowadza się w szkole języka niemieckiego, lecz po prostu niemiecki język nauki wykładowy. Wiemy bardzo dobrze, że rząd o wykształcenie ludu tak dalece się nie troszczy i jeżeli się coś dla szkoły czyni, to są tu uwzględniane szkoły, do których uczęszczają pańskie dzieci i dlatego też zamiast nauki niemieckiej zaprowadza się w szkołach wykładowy język niemiecki, aby ludowi zaćmić oczy i postawić tamę oświacie dzieci proletaryatu polskiego. Szkoła ludowa jest to szkoła ludowa jest to szkoła, w której dziecko powinno się wykształcić w wiedzy, która dla każdego obywatela w codziennym życiu jest potrzebną. A więc wyuczyć się pisania bez błędów, czytania, śpiewu, rachunków a wreszcie nabyć najgłówniejszych wiadomości z historii powszechnej, krajowej oraz naturalnej, nareszcie z fizyki oczywiście o tyle, o ile wiadomości te są bezwarunkowo potrzebne.

Jeżeli przedmioty te nie zostaną skrócone, niechajże np. z dziesiątym rokiem zaprowadzą w szkole naukę języka niemieckiego jako przedmiot a wtenczas będziemy mogli powinszować Radzie szkolnej. Ale cóż się dziś dzieje? Zamiast uczyć języka niemieckiego jako przedmiotu — zaprowadzają w niektórych szkołach wykładowy język niemiecki, a rezultat jest ten, że niemieckie

dzieci robią postępy, zaś polskie dzieci nie uczą się ani po polsku ani po niemiecku, a co najważniejsza, że z innych przedmiotów nie mają najmniejszego pojęcia — a tego sobie właśnie panowie życzą.

Prosimy sobie zapamiętać, że jeżeli np. w drugiej klasie uczy nauczyciel historii w języku tym, jakim dzieci władają, w takim razie dzieci będą mogły się bardzo wiele nauczyć, ale skoro w trzeciej klasie te same dzieci muszą słuchać z historii wykładu niemieckiego i skoro dzieci te zmuszone będą wykladać historię po niemiecku — to jestto rzeczą oczywistą, że dzieci polskie nie będą prawie nic umiały, zaś dzieci z niemieckich rodzin dalsze będą robić postępy.

Widzimy tu najdokładniej, że chodzi tym wielkim panom na Ślązku tylko o oświatę pomiędzy dziećmi niemieckimi (t. j. pańskimi) i o ogłupianie dzieci z rodzin polskich. Hasło agitacyjne, jakoby dzieci robiły postępy, jeżeli się zaprowadza niemiecki język w szkole, jest ogłoszone tylko ze strony tych, którzy cieszą się nadzieją, że Ślążk zostanie niemieckim krajem i dlatego dążą do tego, aby dzieci niemieckie lepsze od polskich robić mogły postępy.

Nie występujemy przeciw nauczaniu drugiego języka krajowego i zgadzamy się najzupełniej, żeby w szkołach ludowych nauczano np. z 10 rokiem dziecka języka niemieckiego jako przedmiotu, ale protestujemy stanowczo przeciw temu, żeby dzieci szkolne w szkołach ludowych uczono innych przedmiotów w języku niemieckim, bo wskutek tego dzieci polskie nadzwyczaj skrócone zostaną a to jest właśnie powodem, że inne narody większe robią postępy.

A więc czytelnicy — zastanówcie się nad tem!

Polacy w Niemczech.

W Berlinie odbył się w zeszłą niedzielę wiec polski, w którym wzięło udział przeszło 1.500 osób z Berlina, Rixdorfu, Szpandawy, Charlottenburga i dalszych okolic. Przewodniczącym wybrano posła Brodnickiego, który w dłuższej mowie przedstawił trudne położenie polskie w ogólności, a szczególnie wynaradawianie się Polaków, rozproszonych na obczyźnie. Drugim mówcą

był p. Berkan, który mówił o pielegnowaniu języka polskiego, zachęcając głównie matki, aby z dziećmi w domu tylko po polsku mówiły, uczyły ich polskiego pa-cierza, polskich pieśni, rozbudzały wyobraźnię dzieci i wszczepiały zamiłowanie do języka ojczystego od naj-pierwszej młodości. W tym samym duchu przemawiało kilku jeszcze uczestników zebrania, wzywając nadto do popierania miejscowego pisma polskiego i czytania książek polskich, wskazując, jak najlepiej bronić się przed wynarodowieniem i jak dzieci uczyć języka polskiego. Poseł Brodnicki zreasumowawszy wszystkie przemówienia, wezwał zebranych, aby na każdym kroku dopominali się na legalnej drodze przyznania przysługujących im praw.

Odbył się również wiec polski w Bochum. w Westfalii, w celu zastanowienia się nad rozporządzeniem, jakie wydano na górników Polaków. Wedle rozporządzenia tego nie wolno tych Polaków w górnictwie zatrudniać, którzy językiem niemieckim nie władają, a to rzekomo dla zapobieżenia nieszczęściom w kopalniach. Na wiecu tym przemawiał naprzód redaktor *Wiarusa Polskiego* p. A. Brejski, później kilku górników-Polaków, po lat kilka i kilkanaście w zawodzie górniczym już pracujących, wykazując, że nieszczęścia w kopalniach powstawały zwykle z powodów, nie zaś z nieznanomości języka niemieckiego. W końcu przyjęto następujące rezolucje!

1. Zgromadzeni Polacy protestują przeciw rozporządzeniu, zwróconemu przeciw górnikom-Polakom, nie władającym biegle językiem niemieckim. gdyż uważają to rozporządzenie za niepotrzebne i niezgodne z istniejącymi potrzebami przemysłu górniczego. Nikt nie może udowodnić, aby gdziekolwiek nieznanomość języka niemieckiego stała się powodem nieszczęścia. Natomiast uznano powszechnie, że Polacy są najpilniejszymi i najspokojniejszymi robotnikami.

2. Zgromadzeni wyrażają życzenie, aby albo zarządy kopalń ogłosiły najważniejsze przestrogi dla górników w tłumaczeniu polskiem, albo, żeby się tem zajął zarząd „Związku Polaków“. Byłoby to pożądane wydanie słownika wyrazów i zwrotów, uważanych w górnictwie.

Kilku wiecowników przemawiało dalej za tem, aby wiary swojej i języka ojczystego strzedz, jak oka w głowie, dopatrywali się oni bowiem w rozporządzeniu tendencję niemczenia Polaków. Gdyby chodziło o zdrowie, życie i dobro górników, wtedy zarządy kopalń dawno już wydrukowały po polsku nietylko rozporządzenia górnicze, lecz także ustawy bractwa, ale tu chodzi o cel inny.

Co się dzieje w Sejmie?

W Sejmie śląskim zaczynają się Niemcy coraz więcej rozwielać i występują z taką wściekłością przeciw Polakom i Czechom, że każdy rozsądny człowiek potępić musi ich postępowanie. Szczególnie Dr E. Türk, ów znany opiekun kas Reifeisenowskich postawił sobie

za zadanie wytepić ludność polską i czeską ze Śląska. Ta myśl wytepienia szczepu słowiańskiego ogniem i mieczem rozsadziła pomysły znanego Polakożercy o wiele dalej, aniżeli granice kompetencji Sejmu na to pozwalają. Chcąc proponować zmianę ustawy zasadniczej, wystąpił Dr Türk na posiedzeniu z dnia 7 kwietnia b. r. z nagłym wnioskiem następującej osnowy:

„Sejm potępia podburzające, wszelką miarę przekraczające, najważniejszym interesom kraju w najwyższym stopniu szkodliwe postępowanie polskich i czeskich agitatorów w kraju, którzy między innemi wydali odezwę: „do ludu polskiego na Śląsku“ i broszurę p. t. „W obronie naszego języka ojczystego“, dołączoną do wielkanocnego numeru tygodnika czeskiego. Sejm upatruje w tych systematycznych podburzaniach jedynie usiłowanie, zdążające do podburzenia pokoju w kraju i wyraża przekonanie, że w władzach autonomicznych w interesie energii i szybkości działania, pozostać powinien język niemiecki jako język urzędowy w oczekiwaniu, że Wydział krajowy uszanuje tę zasadę, aby utrwalić dobrą sławę (!?) w administracji“.

Zaiste dziwna i dla zwykłych śmiertelników niezrozumiała logika! O „podburzaniu“ prawi się w „nagłym wniosku“, który od samego początku do końca nie jest niczem innem, jak tylko propagandą niemiecką, odbywającą się kosztem naszego ludu ciężko pracującego. Sejm złożył też czempredziej dowód, że na utrzymaniu pokojowych stosunków na Śląsku wcale mu nie zależy, gdyż zarówno nagłość wniosku Türka jak i sam wniosek uchwalony został wszystkimi głosami (21) Niemców, przeciw sześciu głosom posłów czeskich i polskich.

Niemcy, którzy piszą i głoszą, że chcą tylko utrzymania pokoju, pokazali nareszcie, że chcą przemocą wytepić narodowość naszą i przemocą odebrać nam też prawa nasze.

Bezwstydywny wnioskodawca dokładał też wszelkich starań, aby ośmieszyć w Sejmie wymagania ludu polskiego, w czem dopomagał mu K. Türk, wołając, że księgarz Kutzer, który posiada polskie formularze, będzie je musiał teraz sprzedać rzeźnikowi na obwijanie kiełbas. Na ten ohydny wykrzyknik zawołał poseł dr Michejda: To impertynencya — to podłość!

Zaznaczyć musimy, że uchwalony przez Sejm wniosek Türka, jest wyrazem jawnego naruszenia ustaw zasadniczych państwa i może mieć chyba czysto akademickie znaczenie,

Poznaliśmy się teraz na polityce panów Niemców. Oni uważają lud polski pracujący na tych pasibrzuchów za niewolników, których przemocą chcą wytepić, pozbawiając lud ten wszelkich praw, jakie jeszcze w małej zaledwie części posiadamy.

Posłowie nasi powinni przecież opuścić natychmiast sejm śląski, skoro tenże uchwała wnioski, krzywdzące cały naród słowiański na Śląsku.

Głód w Rosyi.

Od gór Uralskich na wschodzie, prawie do Moskwy na zachodzie, a z północy na południe na przestrzeni blisko dziesięciu stopni geograficznych panuje jedna z najstraszniejszych klęsk: głód. Przyczyną głodu na obszarze kilku wielkich prowincyj, które już i w r. 1891 i 1892 dotknięte były tą klęską, jest nieurodzaj, tylko o wiele gorszy, niż w r. 1891. Władze, które przez długi czas fakt ten starannie ukrywały, dzisiaj przyznają to otwarcie.

W zeszłorocznym budżecie wyznaczono 35 milionów rubli na zapomogi dla guberni głodem nawiedzonych: ale i ta wysoka suma okazała się niedostateczną, bo nawet funta mąki na jedną osobę dziennie nie wyniosła.

Towarzystwo „Czerwonego Krzyża“ czyni również bardzo wiele, ale i to nie wystarcza.

Lekarze przesyłają przerażające sprawozdania o spustoszeniu, jakie choroby czynią pośród tej nieszczęśliwej ludności.

Tyfus i szkorbut pochłaniają tysiące ofiar, a mnóstwo dzieci umiera skutkiem braku mleka i chleba.

Ludzie jedzą chleb z lebiody (rodzaj sałaty, szpinaku) i placki z mąki żółdziejowej z małą przymieszką zwykłej mąki. Ale ten lichy pokarm tam tylko jest, gdzie się urodziła lebioda i gdzie są żółędzie. Jedzą również chleb z kory i otrąb. Ponieważ w niektórych wsiach powiatu bugulmińskiego chleb z żółędzy wywoływał objawy zatrucia, władza miejscowa zabroniła młynarzom mieleńia żółędzy. Chłopi zaczęli piec żółędzie i jedli pieczone. Ale w niektórych miejscowościach nie ma nawet żółędzy i lebiody! Próbowali biedni włościanie karmić dobytek mąką żółdziejową, ale krowy i konie zaczęły chorować, a kury zdychały. Zarobków nie ma na miejscu żadnych. W dalszą stronę może się udać ten, który ma kozuch i buty, w miastach zaś, zamieszkałych przez Tatarów, ludzie są tak ubodzy, że okrywają się łachmanami, przez które nagie ciało przegląda. Dzieci mają czasem tylko jedną koszulę. Gdy ją wezmą do prania i wysuszenia, dzieci nagie siedzą na ziemi i przypieckach.

Wiele dzieci, nie mając koszul, chodzi do szkoły tylko w zwierzchnim ubraniu, a nierzadko spotkać można to biedactwo biegnące po śniegu boso do szkoły lub domu, gdzie się rozdaje pożywienie. Inne znów okręcają bosc nogi łachmanami a ciało podartą rogożą. Gdzie nie ma kuchni bezpłatnej, tam jeszcze gorzej. Siedzą w szkole dzieci wychudłe, blade i senne. Prócz braku pożywienia dokuczają i brak opału. Drzewa nie ma; pud słomy (40 funt.) kosztuje 50 kop.! To coś niesłychanego! Zwykłe fure słomy za 15 kop. kupić można. Nawozu także nie ma, bo konie i krowy albo wyprzedano, albo zarzucono na pokarm. Były wypadki, że za grosz ostatni kupiono drzewa i nie było go czem przywieźć, bo zgłodzone konie ruszać się nie mogły. Bydło wyprzedaje się za bezcen, wyprzedaje się wszystko, co jest w domu, odzież, pościel, samowary. Zostają w izbach tylko nagie ściany. Nędza wśród Tatarów przechodzi wszelkie pojęcie, a ilość rodzin, zrujnowanych do szczytu, dosięga

60—70 do 80 proc. na setkę ogółu zaludnienia. Nadchodzi wiadomość o pojawiających się epidemiach tyfusu, szkorbutu i innych nieodstępnych głodu towarzyszy. Najwięcej cierpią powiaty stawropolski, bugulmiński, bugurski, samarski i nawanzeński. Wyniszczenie, nędza, epidemia idą olbrzymimi krokami naprzód. Setki ludzi w każdej wiosce chorują obłożnie.

Z „Jedności“.

Aby pouczyć inne oddziały „Jedności“ oraz inne towarzystwa, w jaki sposób powinno się przedkładać sprawozdania walnemu zebraniu, pozwalamy sobie ogłosić drukiem wzorowe sprawozdanie, które od naszego oddziału w Szumbarku otrzymaliśmy.

Sprawozdanie z czynności Oddziału „Jedności“ w Szumbarku od czasu jego istnienia, t. j. od 27 listopada 1898 do 31 grudnia 1898.

Głębokie przekonanie o potrzebie zjednoczenia i skupienia wszystkich obywateli naszej gminy bez względu na ich stan, wykształcenie, lub poglądy polityczne w jedno ognisko budzące i krzewiące oświatę i uświadomienie narodowe, zrodziło myśl założenia u nas „Oddziału Jedności“. Po niektórych niezbędnie potrzebnych przygotowaniach wstępnych została ta myśl zrealizowana na dniu 27 listopada 1898. W dzień ten zebrali się wszyscy, którzy okazali ochotę wstąpienia na członków do tego towarzystwa; przybyli także członkowie innych oddziałów „Jedności“, przedstawili w treściwych przemowach potrzebę połączenia się, omawiali cele „Jedności“, jako też i środki do tego prowadzące, tak, że wszyscy obecni do nowozałożonego Towarzystwa z ochotą przystąpili.

Od chwili tej upłynęło dopiero kilka tygodni; zbyt krótki to przebieg czasu, ażeby w nim podołać całej pracy, jaką sobie towarzystwo to statutem nakreśliło. Wiele też nie mógł nasz oddział na wszelkich punktach zacząć swej czynności, lecz skupił ją na pojedynczych instytucjach, przede wszystkim na bibliotece i czytelni. I w tych pojedynczych sprawach nie było można wiele w tak krótkim czasie zdziałać, w każdym jednak razie nie pozwoliło towarzystwo, ażeby tych parę tygodni jego istnienia przeminęło bezskutecznie. W miarę sił, które oddział „Jedności“ dopiero wyrobić musi, położono pierwsze cegiełki do wspaniałej budowy, jaką jest praca nad uświadomieniem i wykształceniem szerokich warstw naszego ludu polskiego.

Tak też znaczna część obywateli naszej gminy przyjęła sympatycznie założenie oddziału „Jedności“. Robotnicy-górnicy z ochotą czytają książki z biblioteki przeznaczonej treści powieściowej, zaś rolnicy lubią więcej książki pouczające o rolnictwie, o chowie bydła i t. p. Zaś w czytelni najczęściej bywają czytane gazety treści humorystycznej. Naturalnie dużo pozostaje jeszcze do pracy, wiele z ludności naszej jeszcze nie wstąpiło do oddziału, wiele niechęci i samolubstwa trzeba przełamać, żeby się okazała suma członków poszczycić było można. Ale dopiero to początek; po upływie całego następującego roku oddział nasz się pewno o wiele więcej rozwinie i zakorzeni.

Tak się przedstawia obraz czynności oddziału naszego w ogóle. Zaś w pojedynczych kierunkach naszej działalności jest do zaznaczenia:

I. Biblioteka.

Za pośrednictwem p. Friedla z Frysztatu darowało nam „Towarzystwo Czytelni dla kobiet“ w Krakowie (p. Siedlecka) obszerną bibliotekę, obejmującą 212 tomów czyli 176 pojedynczych dzieł. Dar to nie mały a dla naszych stosunków o nieocenionej wartości, więc też swego czasu wyraziło walne zebranie naszego oddziału hojnym ofiarodawcom, jako też i p. Friedlowi za pośrednictwo, swoje podziękowanie przez powstanie z miejsc. Także przysporzył jeszcze p. Friedel naszą bibliotekę osobistym darem, przysyłając nam 8 mniejszych broszurek dla partii socjalno-demokratycznej, która u nas szeroko rozkrzewiona. Zaobonowane z początkiem zeszłego roku książki „Czytelni polskiej“ wydawanej przez pół roku w Krakowie, obejmujące 13 tomów, zostały także do biblioteki przyłączone, a p. B. Kotula, nauczyciel młodszy włączył z własnej biblioteki do nowozałożonej 17 książeczek, oddając je w ten sposób do publicznego użytku. Tak, że cała biblioteka dotychczas obejmuje 250 tomów. Wypożyczonych było w przeciągu tych pięciu tygodni tylko 27 książek. Pewnie z początkiem Nowego Roku wejdzie nowozałożona biblioteka w jej właściwy tok. Z wypożyczonych książek było najwięcej treści powieściowej-zabawnej. Tak były najchętniej czytane: Robinson, Podróż Guliwera, Powieści z 1001 nocy, jako też i inne dziełka przeznaczone dla młodzieży, zawierające bądź krótsze, bądź dłuższe opowiadania i powiastki, gdyż ludność nasza jeszcze całkiem nie obeznana z płodami literatury, zaczyna od pierwotnych dzieł piśmiennictwa każdego narodu, to jest: od baśni i podań ludowych, a dopiero po czasie znajdzie upodobanie w doskonalszych utworach literatury nowoczesnej i podniesie się do głębszych rozmyślań umysłowych i naukowych.

II. Czytelnia,

Istnienie swoje zawdzięcza czytelnia nasza przede wszystkim głównemu Zarządowi „Jedności“. Gdyż oddział nasz nieposiadający prawie jeszcze żadnej kasy, nie mógłby sobie tych gazet zakupić, jakie dla czytelnii niezbędnie potrzebne, tymczasem lokal naszej czytelnii zaopiekowany jest różnemi gazetami, a te prawie wszystkie mamy od Zarządu głównego lub za jego pośrednictwem. Tak uchwalił tenże przysyłanie nam aż pięciu obszernych i cennych gazet, a mianowicie: „Dziennika berlińskiego“, „Słowa Polskiego“, „Przyjaciela ludu“ ze Lwowa, „Głosu ludu“ i „Rolnika śląskiego“. Oprócz tego otrzymujemy jeszcze od innych zamiejscowych członków „Jedności“ w drodze prywatnej: „Goniec i Iskra“, „Raciborskie nowiny“, „Światło“, „Cięgi“, „Zdrowie“ itd. Dołączysz do tego jeszcze parę czasopism, które pojedynczy członkowie naszego oddziału czytelnii dostarczają, mamy w lokalu czytelnii około 15 gazet. Z Nowym Rokiem będziemy pobierali gazetę humorystyczną „Śmigusa“; tymczasem ale jesteśmy w tym względzie całkiem od Głównego Zarządu zależni; za jego ofiarność i wsparcie należą się najserdeczniejsze dzięki. — Niestety, czytelnia na-

sza nie bywa tak często odwiedzana, jakoby to wykazywała potrzeba lepszego skorzystania z tych licznych, wyłożonych w niej gazet. W niedzielę znajdzie się wprawdzie w lokalu Czytelni kilku czytelników, zaś w dnie robocze zjawi się tu i owdzie jeden. Przyczyny tego są przeważnie niezainteresowanie się członków sprawami społecznymi, brak oświaty pomiędzy ludem, ale także brak czasu wolnego od zatrudnienia i pracy. Żeby ludność bardziej do życia towarzyskiego i do czytania gazet zachęcić, i oświatę w pośród niej szerzyć, będzie potrzebnem urządzenie często się odbywających zebrań ludowych i pogadanek niedzielnych, na którychby się obecnych do dalszego wykształcenia własnego zachęcało i przez odczyty i objaśnienia budziło w nich zamiłowanie do czytania gazet i książek.

III. Posiedzenia wydziału i walne zgromadzenie.

Nasz oddział „Jedności“ odbył w tym czasie 1 zebranie walne i 2 posiedzenia Wydziału.

Na zebraniu walnem ukonstytuował się Oddział „Jedności“. W tem celu przemówił p. Słowik do zebranych osób, chcących wstąpić do Towarzystwa, ogółem, o potrzebie zorganizowania i złączenia się, zaś p. Friedel objaśnił szczegółowo cele i dążności „Jedności“, jakoteż środki prowadzące do osiągnięcia tego celu. Późem obecni członkowie wybrali z pośród siebie Wydział. W skład tegoż weszli pp. Klimsza Jan, nauczyciel starszy, Oczo Paweł, górnik i Kotula Jan, kupiec. Następnie wyraziło walne zebranie szczodrym ofiarodawcom „Towarzystwa Czytelni dla kobiet“ w Krakowie za otrzymaną bibliotekę swe serdeczne podziękowanie przez powstanie z miejsc i uchwaliło, żeby biblioteka nosiła nazwę: „Biblioteka imienia ś. p. A. Mickiewicza“. Nareszcie składa przewodniczący p. Friedlowi za pośrednictwem w całej tej sprawie dzięki i zamyka zebranie.

Na posiedzeniach wydziału omawiano sprawy zarządzenia oddziałem. Tak przybrał sobie wydział dla braku odpowiednich sił za pomocnika młodszego nauczyciela p. B. Kotulę i wybrał z pośród siebie za przewodniczącego p. J. Klimszę a za sekretarza i bibliotekarza p. B. Kotulę; omawiał także na swych posiedzeniach lokal czytelnii, obowiązki gospodzkiego, u którego Czytelnia się znajduje, zakupienie gazet i sposób załatwienia innych mniejszych spraw, wchodzących w zakres jego działania.

Szumbark, dnia 8 marca 1899.

Wydział Oddziału „Jedności“ w Szumbarku.

Korespondencje.

Z Piotrowic.

W numerze 6 Waszego pisma podałem do wiadomości zdarzenie, jakie zaszło na tutejszej plebanii, a które opisane jest w *Gwiazdce Cieszyńskiej* jako nieprawdziwe. Ponieważ niejeden z Czytelników nie będzie wiedział, która gazeta pisze prawdę, tembardziej, że korespondent *Gwiazdki* zarzuca *Głosiowi* kłamstwo, przeto zmuszony jestem dostarczyć dowodów, aby Czytelnikom całą sprawę na światło dzienne przedstawić.

Korespondent twierdzi w *Gwiazdce*, że *Głos* kłamie, jakoby ks. Duś (starego) Krótkiego pokaleczył, lub przynajmniej wyrzucił i zaznacza, że gdyby ks. proboszcz był p. Krótkiego pokaleczył, toby Krótki był z pewnością proboszcza zaskarżył.

Otóż rzecz się ma następująco. Krótki miał wzgląd na księdza i dlatego sprawy nie oddał do sądu. Ks. proboszcz zaś, zamiast podziękować starcowi za jego dobre serce — napisał jeszcze korespondencję do *Gwiazdki*, w której zaczepia niewinnego. Staruszek dowiedziawszy się, w jaki sposób mu się ks. proboszcz odwdzięcza, oburzył się i poszedł dopiero w zeszłym tygodniu do lekarza, który aczkolwiek po 5 tygodniach — wystawił mu świadectwo lekarskie, według którego każdy przekonać się może, że staruszek odniósł ciężkie pokaleczenie ciała. Równocześnie wniósł on skargę do sądu. A więc teraz, zdaje się, nie będzie już pisał do *Gwiazdki*, że *Głos* kłamie, bo teraz już „guńka tle“. Co do morałów, to nie warto się nawet rozpisywać. Kłamstwem otwartem jest, jakoby syn staruszkowi kazał w chlewie leżeć lub pańskie kury paść, ależ dajmy na to, żeby to było prawdą, to dlaczegoż ten nieszczęśliwy człowiek nie znalazł choć u swego duszpasterza przychylniejszego przyjęcia? — W *Gwiazdce* pokazujecie litość nad biednym staruszkiem, a kiedy ten sam biedny staruszek do Was księżulku przyszedł, toście nim drzwi wywalili. I jeszcze chcecie, żeby Wam lud wierzył? S.

Z Karwinie.

W zeszłym tygodniu zdarzył się tu oburzający wypadek. Niejaki Ferdynand Kula, górnik w kopalniach hr. Laryscha zachorował na rękę i poszedł do lekarza, od którego otrzymał karteczkę, celem przydzielenia go do lżejszej pracy, gdyż pracy ciężkiej nie był w stanie wykonywać. Z karteczką tą poszedł do nadinżyniera Ronnera, upraszając go o inną pracę, przy której nie musiałby chorej ręki tak bardzo nadwyręzać. P. nadinżynier odprawił jednak chorego górnika w ten sposób, że go z kancelaryi wyrzucił. Cóż miał biedny górnik robić? Z chorą ręką pracować nie mógł — więc nie pozostało mu nic innego, jak zostać bez pracy, czego jednak uczynić nie mógł, ponieważ oprócz żony ma on 4 dzieci, które żywić musi. Będąc w ten sposób traktowanym ze strony zarządu kopalń, postanowił nieszczęśliwy górnik odebrać sobie życie i rzeczywiście też zeszłego tygodnia poszedł on do lasu farskiego i tam się powiesił. Żona jego, która razem z nim odczuwała wyrządzoną mu krzywdę, przeczuwała już coś niedobrego i dla tego udała się do lasu za nim i tam znalazła męża powieszzonego. Na szczęście Kula, co ledwo się powiesił i dlatego udało się jeszcze żonie z pomocą jednego z mężczyzn i z pomocą wszelkich możliwych środków zaradczych uratować nieszczęśliwemu życie. Wskutek tego Kula utracił zmysły i został odesłany do Opawy. Biedna kobieta z dziećmi znajduje się obecnie w takim położeniu, że nie posiada kawałka chleba i dlatego inni górnicy na kolonii Sowiniec posyłają jej potrawy, aby dzieci z głodu nie pomarły.

Czyż hr. Larischowi wiadomem jest postępowanie jego urzędników, które tak straszne skutki za sobą pociąga?

Jak słyhać, odczuwał Kula nader boleśnie denuncyacye, jakie miał donosić nadinżynierowi jego sąsiad Machej. Jeżeli to prawdą, to jestto haniebnem i bezwstydnem postępowaniem, jeżeli górnik swego współbrata przed przełożonym oczernia. I potem czyż mogą górnicy domagać się lepszej doli, jeżeli jeden pod drugim dołki kopie? Hańba i wstyd takiemu filistrowi!

Z Wendryni.

Zabawa urządzona przez Stow. akad. polskich na Śląsku „Znicz“ w poniedziałek Wielkanocny we Wendryni w gosp. p. Cimały udała się przy obfitym programie bardzo dobrze i zwabiła sporą garstkę ludu wiejskiego z Wendryni i okolicy. Po odśpiewaniu pieśni „Cudze chwalicie — swego nie znacie“, przez pp. nauczycieli, powitał prezes „Znicza“ p. Kiedroń zgromadzonych objaśniając znaczenie zabaw przez Stow. „Znicz“ urządzanych, mających z jednej strony na celu bliższe zapoznanie się z ludem wiejskim akademików, którzy później mają być jego duchowymi przewodnikami, a z drugiej strony zaznajomienie tego ludu czy to z ważniejszymi zdarzeniami z historii lub też z życiem znakomitszych pisarzy i poetów polskich. Dziś obchodzimy już 105 letni jubileusz zwycięstwa Racławickiego, a iluż jeszcze jest takich pomiędzy Ślązakami, co nie tylko, że o powstaniu Kościuszkowskim bardzo mało wiedzą, lecz tego bohatera z ostatnich lat istnienia Polski nawet z imienia nie znają. Oby dzisiejsza zabawa zdołała usunąć ten rażący brak znajomości historii polskiej przynajmniej w części u tych, co w zabawie zechcieli wziąć udział. Po deklamacji p. J. Suchanka „Mojżesz“ wiersza Jana Kubisza nastąpił odczyt p. A. Stryi o powstaniu Kościuszkowskim. Prelegent przedstawił prosto lecz treściwie cały przebieg powstania, kładąc główny nacisk na to, że do zwycięstwa odniesionego przez Tad. Kościuszkę nad przemagającą siłą Moskali dnia 4 kwietnia 1794 r. przyczynił się głównie lud wiejski z pod Krakowa, który zaciągnął się dobrowolnie do wojska powstańców, jako pułk kosynierów nie dla jakiegoś zysku, lecz z gorącej miłości do ojczyzny. Miłe urozmaicenie po odczycie sprawili pp. nauczyciele pod kierownictwem p. J. Raszki przez odśpiewanie „Matyska“ i p. K. przez grę na skrzypcach. Podobała się również zbiorowa deklamacja z dramatu Lasoty: „Kościuszek pod Racławicami“ i deklamacye p. A. Stryi „Reduta Ordona“ A. Mickiewicza i „Nasze hasło“ wiersz Cz. Lubińskiego, oddanych z zapalem i przejęciem, z których szczególnie ostatnia wywarła bardzo przyjemne wrażenie. W części humorystycznej oddeklamował p. P. Starzyk wiersz „Wybór żony“ a p. Kiedroń wypowiedział z prawdziwym artyzmem monolog Klem. Junoszy „Niepocieszony Wojtek“, który znalazł ogólne upodobanie i serdecznie obecnych ubawił. Pojedyncze punkta programu przeplatała muzyka pod batutą p. Ciahotnego, który na zakończenie odśpiewał w oryginalnym stroju „Pieśń Dziadowską“, poczem bawiono się do późnej nocy w tańce.

Publiczna podzięką należy się pp. nauczycielom, którzy w zrozumieniu, że samemu Stowarzyszeniu jest trudno zorganizować w swoim tonie chór, przyczynili się swym śpiewem, którego może jeszcze zamało było, do uświetnienia zabawy.

Jan Suchanek.

POLITYKA.

Austria i Węgry. Schönererowcy dalej prowadzą agitacją między swoimi zwolennikami, namawiając ich do przestąpienia na wiarę ewangelicką. Poseł Wolf przed kilku tygodniami — zaś poseł Schönerer przyjął wraz z rodziną w zeszłym tygodniu wiarę ewangelicką. — Zebrani w Bernie ewangelicy wszystkich zborów morawskich potępił tę agitację ze strony Schönererów jako szkodliwą religii.

Rosya. (Sprawa Finlandyi). Polityczny smok północy, który jednej jeszcze ofiary, zabranej Polski, nie dotrącił, porywa drugą i szarpie niemiłosiernie — Finlandyę. Od dłuższego czasu powtarzające się zamachy na zapewnioną Finlandyi konstytucyę, a w przeszłym roku ukazem carskim zadekretowane wcielenie odrębnego wojska finlandzkiego do armii rosyjskiej wywołały ogromne wzburzenie. Władze, na ich czele senat helsingforski i cały lud opierają się zamiarom petersburskim. Aby wpłynąć na cara i przypomnieć mu zaprzysiężone obietnice zachowania odrębności prawnej Finlandyi, udała się do Petersburga deputacja 500 osób, złożona ze wszystkich stanów i prosiła o posłuchanie u cesarza Mikołaja. Daremnie — car skazał deputacyi, aby natychmiast opuściła Petersburg, bo w przeciwnym razie wszystkich każe przymusem odwiedzić napowrót. Dalej kazał car członkom deputacyi zakomunikować, aby życzenia i skargi swe przedłożyli gubernatorowi Finlandyi, który cesarzowi przedłoży swoje wnioski, a co będzie dla dobra Finlandyi, to potem car zarządzi. Innemi słowy, dla Finlandczyków i ich praw konstytucyjnych nie ma ratunku. O tem też wszyscy w nieszczęśliwym kraju są przekonani i panuje tam wielka rozpacz. Wiele ludzi, szczególnie kobiet, przywdziało żałobę. Luni sprzedawają popieszczenie i często za bezcen majątki i wynoszą się do Szwecyi lub Niemiec.

Francya. Francuski dziennik „Figaro“ nabył w tajemniczy sposób egzemplarz sprawozdania karnego senatu trybunału kasacyjnego w sprawie Dreyfusa, wydrukowanego w ograniczonej liczbie egzemplarzy dla członków najwyższego sądu i rozpoczął publikacyę protokołów śledczych. Treść tej publikacyi wywołuje we Francyi i za granicą niemałą sensacyę; stwierdza bowiem wiele faktów, znanych już dotąd, ale nikt nie przypuszczał, żeby istotnie były prawdziwymi, jak się z protokołów okazuje. Okazuje się z dotychczasowych ogłoszeń „Figara“, że major Esterhazy stawiony został przed sądem z tem postanowieniem, iż powinien wyjść wolno a że za nim stał francuski sztab jenerałny. Jenerał Pellieux zeznał w jego obronie sprzecznie z prawdą, że rodzina Dreyfusa ofiarowała Esterhazemu 600.000 franków za to, by się przyznał, że on jest autorem owego bordereau, za który Drey-

fus został skazany. Policja poprawcza skazała z powodu zdrady tajemnicy wydawcę i naczelnego redaktora na grzywnę w łącznej kwocie 1000 franków. Pomimo tej kary „Figaro“ umieszcza ciąg dalszy sprawozdania. — W lasku bulońskim człowiek jakiś nazwiskiem Ozouy, strzelił z rewolweru do jednego z przechodniów, który na miejscu padł nieżywym. Ujęty przez policyę zbrodniarz oświadczył przy przesłuchaniu, że miał zamiar zabić prezydenta Loubeta, pomylił się w rozpoznaniu osoby. Nie podlega wątpliwości, że sprawca tej zbrodni jest waryatem i popełnił ją w obłąkaniu. Ma on być Rosyaninem i anarchistą. Dla prezydenta Loubeta będzie to morderstwo donośnem napomnieniem do porzucenia nieogłędności, z jaką przechadzał się jak dawniej po ulicach Paryża. — Jeżeli dziennik paryski „Voltaire“ mówi prawdę, zamierza minister wojny Freycinet zaprowadzić liczne zmiany osobowe w składzie sztabu jenerałnego. Oficerowie, zawikłani w skandal z okazji procesu Dreyfusa, mają zostać usunięci, a niektórzy stawieni przed sąd wojenny. Także w ministerstwie wojny różne posady innymi urzędnikami obsadzone być mają. — W Algierze aresztowano głośnego Maksa Regis za wygłoszenie gwałtownej mowy, w której napadał na gubernatora tego kraju i prefekta miasta Algieru.

Włoski rząd postanowił, jak najświeższe wiadomości głoszą, stanowczo żądać od Chin odstąpienia na rzecz Włochów owej zatoki Sanmun, o której już poprzednio nieraz była mowa. Niejedni twierdzą, iż owa zatoka została już zajęta.

W Hiszpanii zdaje się coraz więcej wzrastać ruch Karlistów. Z tego powodu aresztowano świeżo w Granadzie kilka osób. Załogi wojskowe w prowincjach Aragonii i Katalonii zostały wzmocnione a naczelnicy tychże otrzymali osobne instrukcje z ministerstwa w Madrycie.

Bułgarya. Książę Ferdynand nadał księciu czarnogórskiemu Nikicie nowo ustanowiony złoty order za zasługi wojenne, za co serdeczną telegraficzną otrzymał podziękę.

— Donoszą, iż żołnierze niemieccy spalili pod Iczau-fu w Chinach, gdzie to Chińczycy byli zrobili napad na Niemców, dwie wsie krajowców, poczem wrócili na statek wojenny „Gefion“.

— Znowu bardziej wikłać się poczynają stosunki polityczne na wyspach Samoa. Świeżo został syn kacyka Malietoy Tanu pomimo protestu przedstawiciela Niemiec, koronowany na króla, gdyż tak chcieli Anglicy i Amerykanie, którzy go popierają ze szkodą Mataafy, przez Niemców protegowanego. Dlatego też rząd niemiecki nie zna go, zwłaszcza, że wychodzi z tej zasady, że ustanowienie nowego rządu bez zezwolenia Niemiec jest naruszeniem układu zawartego między odnośnemi mocarstwami w Berlinie.

KRONIKA.

Nowe pismo będzie wychodzić w Wiedniu p. t. „Slavisches Echo“. Pismo to ma być organem polityki, gospodarstwa, oświaty i sztuki a jest redagowane z tego

powodu w języku niemieckim, aby nie tylko wszystkie szczepy słowiańskie ale także te narody mogły je czytać, które mają styczność z narodem słowiańskim. Pismo to redagowane jest przystępnie a umieszcza w numerze okazowym pouczające artykuły. „Slavisches Echo“ kosztuje 5 złr. rocznie i ma wychodzić 3 razy w miesiącu. Redakcja w Wiedniu IX. Eisengasse l. 13.

Franciszek Górniak, właściciel cegielni w Sibicy po długiej i ciężkiej chorobie przeniósł się do wieczności w Meranie dnia 11 bm. przeżywszy lat 45. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek tj. 17 bm. popołudniu w Cieszynie. Nieboszyk był pilnym pracownikiem na niwie narodowej a szczególnie dla towarzystwa rolniczego pracował on bardzo wiele. Cześć jego pamięci!

Od komitetu obywateli cieszyńskich budowy pomnika Najjaśniejszego cesarza zażądaliśmy zapewnienia, aby napis na rzezonym pomniku był umieszczony również w języku polskim, bo inaczej przeciw zbieraniu składek bylibyśmy zaprotestowali. Wskutek naszego żądania zwołał p. Pfitzner posiedzenie, które się odbyło dnia 23 marca br. i na którym obecni byli pp. Pfitzner, Brosig, Guziur, Juraschek, Ehrenhaft, Onderek, Klassek i Trentin. Na posiedzeniu tem uchwalono jednogłośnie, że napis na pomniku jubileuszowym cesarza Franciszka Józefa umieszczony będzie w dwóch językach a mianowicie w języku niemieckim i polskim.

Takie uwiadomienie otrzymaliśmy od przewodniczącego wskutek czego zgadzamy się teraz, aby Polacy cel ten również popierali.

Opawa. We wtorek wielkanocny odbył się w Opawie powszechny Zjazd nauczycieli śląskich, w którym wzięli udział nauczyciele wszystkich trzech narodowości na Śląsku, Polacy, Czesi i Niemcy. Udział w Zjeździe był po prostu imponujący, zebrało się bowiem 950 osób, co znacząco więcej niżeli $\frac{4}{5}$ części ogólnej liczby nauczycieli śląskich. Zjazd zaszczylił także obecnością swoją posłowie sejmowi pp. Dr. Hryby, Dr. Gruda, Dr. Stratil, Grahms i Dr. Krommer; inni przysłali telegramy, tylko posłowie polscy nie dali żadnego znaku o sobie. Nie dziwny się tedy wcale, że nauczycielstwo nasze niema żadnego zaufania do „narodowych“ posłów. Takie postępowanie jest właśnie powodem upadku narodowego stronnictwa. W imieniu miasta Opawy powitał zgromadzenie zastępca burmistrza p. Dr. Krommer. Zjazdowi przewodniczyli pp. Schulig, przewodniczący niemieckiego krajowego Stowarzyszenia nauczycielskiego w Opawie, Kubisz Jerzy, prezes „Polskiego Towarzystwa pedagogicznego“ w Cieszynie i Simoś, przewodniczący czeskiego krajowego Stowarzyszenia nauczycielskiego w Opawie. Porządek dzienny Zjazdu obejmował dwa referaty: 1. materalne stosunki nauczycielstwa śląskiego; 2. projekt rządowy ustawy szkolnej o płacach i prawnych stosunkach nauczycieli na Śląsku. Po dwugodzinnych obradach uchwalono jednogłośnie proponowane przez referentów rezolucje, w których Zjazd domaga się załatwienia sprawy regulacji płac nauczycielskich i stosunków prawnych w myśl petycji wniesionych do Sejmu przez wszystkie trzy nauczycielskie Stowarzyszenia krajowe a tem samem odrzucenie projektu rządowego. — W ten sposób złożyło nauczycielstwo śląskie dowód, że w sprawie tak piekającej, jak uregulowanie prawnych i materalnych stosunków, jest jednego zdania i czuje się solidarnem, a że nie jest prawdą twierdzenie, jakoby nauczyciele sami nie wiedzieli, czego właściwie żądają. Jeżeli tu i ówdzie znalazły się jednostki odmiennego zdania, to są to głosy puszczyków, którzy dla dogodzenia własnej ambicji i dla osobistych korzyści zajęli i zajmują w tej sprawie odmiennie od ogółu nauczycielstwa stanowisko. Postępowanie tych odszczepieńców, do których należą przede wszystkim Niemiec nauczyciele miasta Opawy i pewna grupa nauczycieli cieszyńskich, zostało przez Zjazd odpowiednio napiętnowane. Poważny i nader spokojny przebieg

obrad Zjazdu zrobił jak najlepsze wrażenie i zadał kłam wszystkim tym, którzy z góry Zjazd potępili i okrzyczeli jako zebranie żywiołów niespokojnych i radykalnych.

Z Towarzystwa „Domu Narodowego“ w Cieszynie oznajmia się, że 3 nagrodowe szkice „Domu Narodowego“ w Cieszynie na konkursie rozpisany w imieniu „Towarzystwa Domu Narodowego“ przez „Techniczne Towarzystwo Krakowskie“ można oglądać zacząwszy od 9 kwietnia przez 14 dni w „Czytelnicy ludowej“ w Cieszynie. Podpisany Wydział chce przez wystawienie szkiców ułatwić wszystkim rozejrzeć się w tej sprawie i wyrobić sobie własnego sądu nim zwoła walne zebranie i zaprasza uprzejmie nie tylko członków, ale wszystkich rodaków z wystawienia szkiców chcieli korzystać.

Wydział.

Frysztat. Czytelnia tutejsza urządza dzisiaj w niedzielę o godz. 7 wieczorem przedstawienie amatorskie, na którym grupa amatorska z Szonychla odegra dwie ładne komedijki a mianowicie: „Błązek opętany“ i „Werbel domowy“.

Strasliwy wybuch w kopalniach węgla hr. Gorłowskiego pod Odesą spowodował śmierć wielu gurników. Dotąd wydobyto 51 ciał ofiar katastrofy, lecz liczba tychże będzie zapewne znacznie większą, gdy kilkadziesiąt górników doszukać się nie można było.

Straszny wypadek. W kuleszkach, w gub. łomżyńskiej, zdarzył się smutny wypadek. Pewna włościanka wyszedłszy z domu, aby zanieść karm dla świni, pozostawiła w izbie na ziemi dziecko roczne. Przy otwarciu drzwi do chlewu, wypadł wieprz, który prosto pobiegł do chałupy. Wpadłszy tam, czatującemu się dziecku odgryzł rękę, a następnie przedziurawił mu brzuch. Zanim matka zdążyła przybieść, dziecko już żyć przestało.

Szonychel. Tutejszy oddział „Jedności“ urządza od czytany każdej pierwszej i trzeciej niedzieli w miesiącu. Oddział znajduje się w domu p. Piętka obok strażnicy ogniowej. Zapis na członków przyjmuje się każdej niedzieli.

Wydział oddziału „Jedności“.

Hrabia Larisch jako marszałek krajowy wydał okólnik, w którym oświadcza, że np. kwity wystawione przez nauczycieli, którzy pobierają dodatek osobisty, wystawione być muszą w języku niemieckim. Na podstawie tego okólnika żądają też urzędy podatkowe kwitów niemieckich od nauczycieli, wskutek czego często powstają nieporozumienia. Zapytujemy się jednak marszałka krajowego, jakim prawem stawiać on może ten warunek, aby kwity pisane były w języku niemieckim? Czyż ten fundusz krajowy składa się z pieniędzy niemieckich? Czyż hrabia Larisch nie chce o tem wiedzieć, że podatki płacone przez właścicieli fabryk, hut i kopalń nie są niczem innym, jak tylko częścią zysku osiągniętego z krwawej pracy polskiego robotnika? Albo podatek gruntowy czy ten nie wpływa z rąk polskiego chłopca? Popatrzmy się, do jakiej polityki zabiera się hrabia Larisch, którego „Gwiazdka Cieszyńska“ często pod niebiosy wychwala.

Górka największego bodaj bogacza na świecie, panna Helena Gould, otrzymała świeżo od policyi w New-Yorku medal złoty za udział przy ratowaniu płonącego hotelu „Windsor“. Panna Gould nie idzie śladem amerykańskich milionerek i nie wydaje swych olbrzymich dochodów na stroje i przeróżne ekscentryczne wybrki. Ma lat czy wiośen 30, i nie wyszła jeszcze za mąż! Więc jest starą panną? Podobno milionerki nigdy nie mogą być staremi pannami. Ale mniejsza o to, panna Gould zbyt jest poważna, ażeby dbać o to, do jakiej kategorii pańien świat ją zaliczy. Przedewszystkiem kocha namiętne swą ojczyznę i gdy wybuchła wojna kubańska, chciała się udać na plac boju dla pielęgnowania rannych. Musiała jednak pozostać przy chorym bracie Franku, więc posłała do kasy rządowej 100.000

dolarów, jako dar patriotyczny. W r. 1895 ofiarowała na rzecz uniwersytetu nowojorskiego bezimiennie pół miliona dolarów, i tylko przez niedyskrety dowiedziała się publiczność o jej szczodrości. Obecnie zakłada przy tymże uniwersytecie szkołę politechniczną. Własne jej potrzeby są bardzo ograniczone. Raz powiedziała jednemu z przyjaciół swoich: „Nie unikam towarzystwa, ale na wizyty brak mi czasu“. Wywołała w swoim czasie ogromne zgorzienie, nosząc przez dwie zimy ten sam płaszcz i kapelusz. Nie ma wcale wad starej panny. Jest wesółą, jeździ na bicyklu, kocha kwiaty i... dzieci. Dla ubogich dzieci jest rzeczywiste opiekunką i nie mając czasu uczęszczać na bale, znajduje go dosyć, by urządzać zabawy dla milusińskich.

Olbrzym przedpotopowy. Przyrodnik amerykański Reyd odkrył o 140 wiorst od Lamaryi szkielet „dinozaura“ z czasów formacji jurasowej, okresu mezozoicznego. Zwierzę to miało 20 sążni długości i 5 sążni wysokości, był to więc olbrzym, wobec którego mamut nawet jest niczem. Szkielet „dinozaura“ waży 18.000 kilogramów, czyli 1.125 pudów. Najmniejsza z kości olbrzyma jest tak ciężką, że człowiek dorosły z trudem może ją unieść. Reyd wraz z grotem innych uczonych był zajęty przez pół roku układaniem i dopasowywaniem kości szkieletu, poczem dopiero ogłosił o swym odkryciu. Wielu uczonych europejskich wybiera się do Ameryki, w celu obejrzenia szkieletu. Szczegóły powyższe podaje czasopismo niemieckie „Zoologist“.

Największy kwiat. Na wyspie Mindano, w archipelagu filipińskim, rośnie kwiat nazwany przez krajowców Bolo. Korona jego składa się z pięciu płatków, z których każdy ma 14 stóp obwodu. Najmniejszy pączek jest jak głowa dziecka. Łodyga kwiatu jest 2 lub 3 cale gruba. Bolo rośnie tylko na wierzchołkach najwyższych gór, mianowicie zaś na górze Apo. Każdy kwiat jego tworzy olbrzymi bukiet, pokrywający około 140 stóp kwadratowych powierzchni, waży zaś niekiedy 20 funtów. Jest to największy ze znanych dotychczas kwiatów, a należy do gatunku olbrzymiego Rafflesia rosnącego na Sumatrze.

Z powodu śmierci mojego ukochanego małżonka

FRANCISZKA WAŁOSZKA

składam niniejszem wszystkim tym, którzy w pogrzebie dnia 26 marca b. r. odbytym udział brać raczyli, najserdeczniejsze podziękowanie. Czuję się również zobowiązaną podziękować publicznie wszystkim tym współpracownikom mojego drogiego męża, którzy na wieniec i na trumnę dla mnie złożyli 15 złr. i wyrazić im na tem miejscu staropolskie „Bóg zapłać!“

Sucha górna, d. 4 kwietnia b. r.

1—1

Maryanna Watoszek.

Większa posiadłość

2-3

bardzo urodzajna, jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Zadatek 10 do 14 tysięcy.

Zapytania nadsyłać należy do Zarządu dóbr w Toszonowicach górnych, p. Gnojnik na Śląsku.

Uwiedomienie. 4—12

Niżej podpisana dyrekcya podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztaacie

płaci począwszy od 1-go stycznia 1899 r.

4 1/4 0/0

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent obliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekcya Banku rolniczego we Frysztaacie.

Jan Matula, H. Giedanowski, Augustyn Musiałek.

Ogłoszenie.

Uwiedamiam Szan. P. T. Publiczność, że u niżej podpisanego są do nabycia

Drzewa kantowe, Łaty i Deski różnego gatunku

po cenach umiarkowanych,

Andrzej Bardoń,

3—6

Podobora przy Cieszynie, poczta: Kocobędz.

POLE

2-2

w kawałkach, nadzwyczaj odpowiednie na miejsca budowlane,

mam obecnie do sprzedania.

Warunki bardzo korzystne.

Marya Faldin, Bobrek p. Cieszyn.

Budynek, stodoła i stajnia

w Zawoi przy Makowie w Galicyi,

w którym się wyszynk wykonuje, wraz z kragielnią i ogrodem w objętości pół morga,

jest za 1500 złr. do sprzedania.

Wiadomości udzieli redakcya nasza.

2—3



Wincenty Burda,

stolarz w Cieszynie

obok szpitala ewangelickiego.

Filialny warsztat, skład mebli i trumien

w Karwinej, przy dworcu kolejowym.

Poleca się do wykonania okien, drzwi, urządzeń sklepowych, regali itd. po bardzo niskich cenach.

Mebel także na raty.

6 22

Przyjmie obecnie ucznia i czeladnika.

Po konfiskacie nakład drugi.

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Fryszacie.

Nr. 9.

Frysztat, 7. Maja 1899 r.

Rocznik III.

Dowcip posła Hrubego.

Czescy posłowie na Ślązku coraz większe robią postępy. Obecnie stoją już na tem stanowisku, że posłów, nibyto naszych mają do swej dyspozycyi — a do jakich usług nasi używani bywają, zaraz się dowiemy i będziemy mogli osądzić ich działalność dla sprawy polskiej.

Jak wiadomo, ustąpiło w Dąbrowej polskie stronnictwo żądaniu przybyłym Czechom o tyle, że zgodzono się na śpiew czeski w kościele każdej drugiej niedzieli. Czesi ze względu, że nie mogą ludności ślązkiej z taką łatwością jak dotychczas czechizować domagają się stanowczo czeskich kazań i częstszego czeskiego nabożeństwa. W tym celu wyjechała z końcem zeszłego miesiąca z Dąbrowej deputacya do Opawy, aby przedstawić swe żądania ks. kardynałowi Koppowi. Deputacya udała się jednak najsamprzód z prośbą do posła Hrubego, aby ją jako posła ks. kardynałowi przedstawił. Poseł Hruby użył zaś dowcipu na hańbę Polaków i nie poszedł on sam, lecz wysłał ks. Świeżego w swem zastępstwie do kardynała. I słuchajcież czytelnicy — ks. poseł Świeży poszedł rzeczywiście z deputacyą czeską do kardynała Koppa!

Ze względu, że fakt ten skandaliczny nie został w tajemnicy — wykręcają się nasi posłowie jakoby ks. Świeży nie wiedział, iż ma z deputacyą czeską do czynienia. Wymówka to bezpodstawa, bo jestto rzeczą poprostu niemożliwą, aby poseł przedstawiając deputacyę, nie zapytał się jej, w jakim celu przyjechała. Zresztą mamy obecnie dowody, że wymówki posłów służą jedynie do ogłupienia wyborców, atoli jeden członek z owej deputacyi czeskiej otwarcie się na posiedzeniu wydziału gminnego przyznał, że ks. Świeży silnie ich popierał i że kardynałowi powiedział, iż Czesi w Dąbrowej słusznie domagają się większych praw i że Polacy tam są uparci, bo nie chcieli się zgodzić na projekt zzechizowania gminy, jaki on im swego czasu przedstawił.

Kto wie, ile pracy zadało sobie stronnictwo polskie, aby się wydostać w Dąbrowej z pod straszego jarzma czeskiego, ten chyba może mieć dokładne wyobrażenie, jak haniebnej zdrady dopuszcza się ks. Świeży —

przez popieranie dąbrowskich czeskich despotów.

Przy tej sposobności nadmienić musimy, że w pewnych, dobrze poinformowanych sferach krąży pogłoska, iż Czesi obiecują ks. Świeżemu postarać się o zamianowanie go biskupem a rzeczą ks. Świeżego ma być: popieranie dążeń Czechów na Ślązku, oraz idei, przyłączenia Ślązka do korony czeskiej. Pogłoska ta zdaje się być prawdziwą, gdyż wyjaśnia ją choćby postępowanie ks. Świeżego, który otwarcie głosi, że przyłączyć powinniśmy się do świętochławskiej korony i który w walce z Czechami popiera stronę Czechów.

Wyborcy, którzy wybieraliście ks. Świeżego na posła — gdzież jesteście? Czy jeszcze siedzicie za piecem i kiwacie głową na wszystko, co on wam powie? Czy za te kielbaski i piwo, coście przy wyborach zjedli i wypili, chcecie zaprzepaścić całą sprawę polską na Ślązku? Żądajcież od niego sprawozdania lub każcie mu złożyć mandat poselski! Do takiego haniebnego postępowania ze strony posła nie dopuściłyby zapewne inne narody — coś podobnego dziać się może chyba u tych, którzy żyją bez życia, bez energii.

Do górników orłowskich!

Korespondencyę a właściwie sprawozdanie z zebrania otrzymaliśmy, którego jednak umieścić nie możemy, po pierwsze, że naszpikowane jest wyzwiskami a powtórze, że twierdzenia w niem podane są nieprawdziwe. W tej sprawie chcemy jednak głos zabrać. Nie stoimy ani w obozie socyalnych demokratów ani też w obozie chrześcijańskich socyalistów przeto spodziewamy się, że górnicy zdanie i radę naszą uważać będą jako bezstronną li tylko dla dobra ludu roboczego udzieloną.

Korespondent pisze do nas w pewnym ustępie tak: „Sprawa o kasie chorych ma się tak, że w państwowej kasie chorych, gdyby został robotnik skałeczony, tak dopóty zostanie w kasie chorych, dopóki zupełnie nie zostanie wyleczonym ale potem nie jest przydzielony do żadnej prowizyi i może sobie iść na wolność bez ręki, nogi i t. d.“

Otóż widzimy, że p. korespondent bardzo źle w tej sprawie jest poinformowany, albowiem tacy członkowie państwowej kasy chorych, którzy przy swej pracy narażeni być mogą na wypadek, muszą opłacać należność na ubezpieczenie od wypadku (np. murarze, blacharze, kominiarze i tp.) i w razie kalectwa członek taki otrzymuje 60 % zarobku. A więc murarz który zarabia 1 złr. 20 ct. dziennie, otrzymuje w razie kalectwa 72 ct. dziennie. Pokażcie nam górnika zwykłego, któryby otrzymał z kasy brackiej taką prowizję? Ani połowy zwyczajny górnik nie otrzyma. Oczywiście, że kasy brackie mają o tyle większy zakres działalności, iż udzielają prowizji także tym członkom, którzy wskutek podeszłego wieku stają się do pracy niezdolnymi, czego członek państwowej kasy chorych nie otrzyma. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że socjalni demokraci w tym kierunku najenergiczniejsze czynić będą starania, aby jak najprędzej nastąpiła zmiana ustawy. To też wszystkie stronnictwa, które życzą dobrze ludowi robocznemu, powinny na tem polu wspólnie pracować. Socjalni demokraci są nieprzyjacielaми kas brackich i mają też słuszną rację. Jeżeli parlament miał na myśli starać się w części o egzystencję do pracy niezdolnego górnika, to mógł polepszyć ustawę dotyczącą ubezpieczenia chorych jako też ustawę ubezpieczenia na wypadek i byłby nie tylko górnikom ale wszystkim robotnikom polepszył warunki bytu. Tymczasem co się stało? Socjalizm się rozwija i panowie kapitaliści widzą, że ten lud roboczy nie będzie zadowolony z tak małego wynagrodzenia, jakie w stosunku do swej pracy otrzymuje. Było się więc trzeba postarać o „coś“, aby tem „cosiem“ można było wpływ wywierać na tę siłę, jaka się w górnikach znajduje. Stworzono więc „coś“ to jest kasę bracką na podstawie osobnej ustawy w której kapitaliści mają zastrzeżenie że przewodniczącym kasy nie wolno być żadnemu ze strony robotniczej, lecz może być tylko jeden ze strony pańskiej. I dziś widzimy, że każdy górnik, który chce otrzymać większą prowizję, musi się ładnie z panami obchodzić, aby go podwyższono do wyższej klasy prowizyjnej — ba nawet do pracy niezdolny górnik z trudnością by dostał prowizję, gdyby nie był na rękę panom. Wpływ ten sięga jeszcze dalej. Jak wiadomo górnicy wybierają do zarządu kasy brackiej swoich opiekunów, do których mają zaufanie.

Bardzo wiele takich górników, którzy dawniej pracowali w obronie swych współpracowników przechodzi na stronę pańską, jak tylko wybrani zostaną do zarządu. Dzieje się to z tego powodu, ponieważ robotnicy ci mają bliższą styczność z inżynierami, wskutek czego zapomocą kilku przyjemnych i słodkich słówek poddają się wpływom swych przełożonych i za kilka miesięcy ludzie ci krzyczą na „ździeraczy“ tylko za ich plecami.

Kasa bracka ma wreszcie jeszcze tę wielką wadę, że robotnicy pomimo tego, że wybierają dwie trzecie części do zarządu, nie mogą mieć nigdy dostatecznego zastępstwa. Najsamprzód trzeba wiedzieć, że zastępcy ze strony robotniczej nie mogą w zarządzie w razie potrzeby walczyć z inżynierami, bo muszą być na to przygotowani, że za 14 dni mogliby zostać z pracy wydaleny lub

też co najmniej przydani do ciężkiej i mozolnej pracy. Ale dajmy na to, że się znajdzie kilku w zarządzie, którzy gotowi się poświęcić dla sprawy robotniczej, to jednakowoż robotnik nie może posiadać tyle inteligencji, aby mógł się równać zasiadającym tam inżynierom.

Otóż gdyby górnicy zabezpieczeni byli w powiatowych kasach chorych oczywiście bez skrócenia prowizji, wtenczas możnaby do kasy ze strony robotniczej wybrać też ludzi posiadających większe wykształcenie, którzy od kopalń zupełnie są niezależni i wtenczas zapanowałaby inna gospodarka, zapewne korzystniejsza dla członków kasy brackiej.

Górnicy znajdują się wskutek zaprowadzenia kas brackich zupełnie pod jarzmem swych chlebobawców, to też podłym lizuniem nazwałoby można tego górnika, któryby się nie chciał zgodzić, aby te kasy, które są dzisiaj w rękach kopalń, stały się kasami ogólnymi, tj. aby każdy miał do nich przystęp — jakto dzisiaj w kasach powiatowych mamy. Wtenczas znikłby z pewnością ten ogromny wpływ, jaki wywierają dziś kierownicy ruchu na robotników.

Górnicy! zastanówcie się, jaką drogą idziecie. O ile nam wiadomo, chcieliby u Was w kasie brackiej górować chrześcijańscy socjaliści. My tych chrześcijańskich socjalistów znamy — są to przeważnie ludzie, którzy postępują przeciw zasadom chrześcijaństwa i przeciw zasadom socjalnym.

Wasi orłowscy chrześcijańsko-socjalni udowodnili przecież niedawno, jakimi oni dobrymi chrześcijaninami. skoro zwoływali zebrania, aby nie dopuścić do Orłowej polskiego księdza. Zresztą wie każdy, który niema głowy deskami zabitej, że stronnictwo to walczące obecnie przed wyborami z socjalnymi demokratami, jest niczem innym, jak tylko wodą na młyn tamtejszych panów czeskich inżynierów, a dr. Tichy, oraz kilku innych stanowią to wielkie koło, które pośredniczy między wodą a młynem.

Górnicy! Nie zwracajcie uwagi na różne oszczerstwa, jakimi szczególnie czeskie stronnictwo lubi na inne stronnictwa rzucać, ale pracujcie szczerze dla sprawy robotniczej — bo chodzi o wasz byt! Delegaci kasy brackiej arcyksięcia również pracowali i pracują w zgodzie pomimo tego, że wybranych jest kilku narodowców i chrześcijańsko-socjalnych. Niechaj górnicy nie dadzą się tumanić przez oszczerców, którzy głoszą, że socjaliści chcą skrócić ich prawo do prowizji. Myśmy u góry, zdaje się dosyć zrozumiale wyjaśnili, że chodzi tu chyba o skrócenie wpływu ze strony zarządu kopalń, ale nigdy o skrócenie korzyści robotników. W tej sprawie powinni górnicy, jeżeli są źle poinformowani żądać od dotyczących mowców na zebraniu wyjaśnienia i stawiać im pytania, ale z hałasu i krzyku niewiele skorzystają. Spodziewamy się również, że p. korespondent, który chyba wskutek złego poinformowania oburzony był na mowę p. T., zgodzi się na nasze zapatrywania, a gdyby jeszcze miał jakie wątpliwości, prosimy nam napisać, a my chętnie czy to w liście czy też w gazecie służyć będziemy odpowiedzią.

Sejm śląski.

Dopiero w ostatnim czasie kiedy każdemu już uprzykrzyły się te ciągłe kłótnie, zabrał się sejm do pracy dodatkowej. Ze sprawozdaniem ograniczać się jednak musimy na najważniejsze a czytelników najwięcej interesujące szczegóły, gdyż pismo nasze za szczupłe aby dokładnie podawać sprawozdania.

Subwencye szkolne otrzymały gminy: Pruchna 400 złr., Piosek 350 złr., Baginiec 130 złr., Gnojnik 200 złr., Pośrednia Sucha 700 złr., Polska Lutynia 180 złr., Skrzeczów 1000 złr., Kocobędz 400 złr., Mikuszowice 270 złr., Marklowice 3000 złr., Pułków 200 złr., Wielkie Górk 3000 złr., Szonów 4000 złr., Cisownica 1400 złr., Stonawa (presbyterstwo) 2500 złr.

Powyższe subwencye udzielone zostały częścią na budowę a częścią na urządzenie szkoły. Ewang. gminie w Suchej śred. przeznaczono na budowę szkoły kredyt w kwocie 5000 złr. na 2 lata. Miasto Skoczów otrzymało na salę gimnastyczną 400 złr. a na cele asanacyjne 4000 złr. Komitet konkurencyjny w Gór. Łomnej 200 złr., stowarzyszenie katolickich pań na utrzymanie katol. domu dla sierót 600 złr. rocznie aż do odwołania.

Subwencji udzielono następnie: gminie Wisła na budowę mostu zniszczonego powodzią, zapomogę w kwocie 300 złr., gminie Polska Ostrawa na regulację rzeczki Łucyny 5400 złr., na koszt urządzenia kursu rysunków przy szkole przemysłowej w Bielsku i na koszt zastępstwa nauczycieli, biorących udział w tymże kursie łączną kwotę 3036 złr. Na roboty ochronne nad Odrą w Boguminie 4500 złr. Zapomogi otrzymały też miasta Jabłonków i Strumień na rzemieślnicze szkoły po 200 złr.

Na wniosek Dra Haasego podwyższono płacę marszałka krajowego z 2000 złr. na 4000 złr. rocznie, zaś płacę członków Wydziału krajowego z 1000 złr. na 2000 złr.

Dr. Michejda interpelował Wydział krajowy w sprawie reformy krajowej ustawy wyborczej w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego, pomnożenia mandatów z gmin wiejskich i zaprowadzenia bezpośrednich tajnych wyborów. Na interpelację tę odpowiedział poseł Pohl, że Wydział krajowy zasięgnął w tym względzie opinii innych Wydziałów krajowych, które dotąd jeszcze na odnośne zapytania nie odpowiedziały. Sprawa ta tak piekącą odroczoną została do następnej sesji Sejmu.

Na następnej sesji przedłożone też zostanie podanie Szonychla z kopytowem o wydzielenie z kościelnego komitetu konkurencyjnego w Boguminie mieście.

Uchwalono podzielić gminę Łomna na dwie gminy. Sejm uchwalił nowo wypracowaną ustawę o czeladzi według wskazówek podanych przez rząd, ponieważ ustawę, która na ostatniej sesji przez Sejm uchwaloną została, cesarz nie sankcyonował.

Sejm zamierza założyć zakład ubezpieczeń na życie dla małych rzemieślników i robotników, a sprawa ta ma przyjść w następnej sesji na porządek dzienny.

Dr. Michejda i towarzysze wniósł interpelację do

prezydenta krajowego w sprawie polskiej szkoły ludowej w Cieszyńsku i zapytał się dlaczego prośba obywateli cieszyńskich o założenie polskiej szkoły ludowej w gnieździe Piastowskim nie została dotychczas załatwioną i czy prezydent gotów jest użyć swego wpływu, aby sprawa rychło załatwioną została.

Dr. Haase uskarżał się na rozporządzenia językowe. Lud polski po wsiach, jego zdaniem, niepotrzebuje równouprawnienia, bo jeżeli ma z urzędami do czynienia, to niechaj idzie na poradę do adwokata. Panów urzędników i adwokatów nie powinno się drażnić rozporządzeniami i niechaj sobie panowie ci piszą i urzędują jak im się podoba. Rząd i kraj na tem tylko cierpi. Oczywiście, bo jak chłopci będą więcej oświeceni, to nie dadzą się tak wyzyskiwać i nie będą zadowoleni z ustaw, jakie są dla nich w życie wprowadzone.

Gimnazjum niemieckiemu we Frydku udzielono subwencji w kwocie 5.000 złr. pomimo protestu ze strony posłów słowiańskich. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Miastku istnieje już czeskie gimnazjum, w którym nauka języka niemieckiego jest przedmiotem obowiązkowym, a więc gimnazjum niemieckie jest tam tylko w celu agitacyjnym.

Sejm wzywa następnie rząd, aby w najkrótszym czasie postarał się o założenie na Śląsku osobnej dyrekcji poczt i telegrafów.

Na wniosek dra Haasego uchwalono udzielić nauczycielowi Janowi Śliwkowi 150 złr. jako wynagrodzenie za ułożenie spisu książek dla szkół ludowych dla młodzieży dozwoleń. Zestawienie książek krytykował dr. Michejda, ponieważ wiele książek, z których dzieci szkolne mogłyby się czego nauczyć, wyrzucono ze spisu jako szkodliwe (!?) dla młodzieży.

Płace nauczycieli nie zostały jeszcze ustalone. Ponieważ jednak stan nauczycielski bardzo lichy jest wynagradzany, przeto uchwalono na rok bieżący wypłacić nauczycielom dodatki z funduszu krajowego wynoszące od 60—150 złr. według stanowiska, jakie dotyczący nauczyciel zajmuje.

Większość niemiecka w sejmie, występująca na każdym kroku przeciw wszystkiemu co słowiańskie, uchwaliła, że sprawozdania Towarzystwa rolniczego dla Księstwa cieszyńskiego i czeskiego towarzystwa rolniczego przedkładane być muszą do sejmu w języku niemieckim, Przeciw takiemu ograniczeniu praw obywatelskich występowali nasi posłowie, jednakowoż siła zwyciężyła prawo.

Jak wrogo usposobieni nam są Niemcy, pokazało się na ostatnim posiedzeniu Sejmu, na którym przedłożono sprawę subwencyjowania polskiego gimnazjum w Cieszyńsku na porządek dzienny. Prywatnemu gimnazjum niemieckiemu we Frydku udzielono 5.000 złr. zapomogi, a kiedy rozchodziło się o zapomogę dla gimnazjum polskiego, wtenczas referent postawił wniosek, żeby prośbę „Macierzy szkolnej“ zostawić na następną sesję do załatwienia, ponieważ trzeba zbadać, jaki cel ma to gimnazjum (wstydziliby się powinni Niemcy takimi argumentami swą nienawiść zasłaniać), jakie dzieci do niego uczęszczają, z jakich osób składa się zarząd itp. Posłowie

polscy ostro napiętnowali to bezwstydne zachowanie się Niemców wobec instytucji tak bardzo dla ludu naszego potrzebnej, ale ponieważ Niemcy twardą mają skórę, przeto zniesli wszystko a prośby „Macierzy szkolnej“ jednakowoż nie załatwili w obecnej sesyi.

Co znaczy święto 1. Maja?

Wprawdzie już za późno podajemy naszym czytelnikom objaśnienie święta 1. Maja, jednakowoż przyszłowie powiada: że „lepiej późno, niż nigdy“ — a więc trzymając się tej zasady, chcemy w krótkości kilka słów rzeczzonej uroczystości napisać.

Święto 1. Maja ustanowione zostało w roku 1889. w stułetni jubileusz wielkiej rewolucyi francuskiej. Francya oficjalna urządziła w roku 1889, w stoletnią rocznicę rewolucyi wystawę powszechną i zaprosiła bogatych i silnych tego świata, by podziwiali wytwory robotników. Robotnicy znów wszystkich narodów, zwołali na ten sam czas kongres międzynarodowy do Paryża, gdzie wykazywali możnym i bogatym, iż mimo wzrostu tak olbrzymich bogactw, twórcy tychże t. j. robotnicy żyją w nędzy i ucisku. Wystawę powszechną jak również kongres międzynarodowy wszystkich krajów urządzono uмышленie w stoletni jubileusz, ażeby oddać cześć i sławę wielkiej rewolucyi. Przed rewolucją panowało w całej Europie niewolnictwo, pańszczyzna, tyrania, kajdany i śmierć zabójcza ludowi, zaś dla możnowładców panowała rozpusta i zbytki.

Lud francuski był pierwszy, który w Europie zerwał i skruszył kajdany niewolnictwa i pańszczyzny, a swym tyranom, którzy nie zdążyli uciec, głowy pościął, między innemi głowy królowi i królowej. Inni królowie i książęta w Europie widząc we Francyi pogrom swoich kolegów, a zwycięztwo ludu, postanowili swoimi wojskami lud francuski upokorzyć. Wtedy rewolucya francuska powołała na czoło wojsk swoich oficera Napoleona I-go, a ten jak wiadomo zmiotł z powierzchni europejskiej prawie wszystkie trony i rozpędził książąt i królów na cztery wiatry za ostatnie granice i zaprowadził kodeks czyli prawo napoleońskie, które opiewa: w obliczu prawa każdy człowiek jest równym.

Czas historyczny tak wielkiej doniosłości trzeba było uczcić, to też przedstawiciele klasy pracujące wszystkich krajów zwołali pierwszy swój kongres międzynarodowy do stolicy francuskiej i tam uchwalili dla całego świata pracującego święto 1. Maja. Przez samo ustanowienie święta w czasie stoletniego jubileuszu, oddana jest wielkim bohaterom, którzy już wtedy za wolność ludów swe życie oddali, cześć i szacunek.

A więc 1. Maja nie tylko dla robotników ale też dla rolników i innych warstw ludu pracującego powinien być świętym uroczystym, przypominającym uwolnienie ludu z pod jarzma pańszczyzny i niewolnictwa.

Święto 1. Maja ma następnie jeszcze inne znaczenie. Jest ono hasłem zgody i pokoju narodów. Wiadomo, że największa zhora, jaka obecnie wszystkie narody trapi i wycieńcza, jest militarystyka, który istnieje jedynie z niezgody narodów. To też, kiedy dygnitarze i możnowładcy szczękocą bronią, narody drażnią, coraz więcej wojska nagromadzają i gotowi każdej chwili miliony niewinnych ludzi pozabijać i całą kulturę zniszczyć, wtenczas ten lud uciśniony woła w dzień 1. Maja: precz z militarystyką!

Dzień 1. Maja jest bowiem najpiękniejszym dniem w roku. Natura budzi się z uspienia, słońce zaczyna mocniej przygrzewać, w serce wstępuje nowa nadzieja, człowiek każdy czuje się silniejszym, a urok wiosenny pociesza serce choćby najwięcej strapionego.

Dzień 1. Maja jest zwiastunem lepszej przyszłości, a nienawidziany jest tylko przez tych, którzy ten lud uciśniony trzymać chcą w wiecznej ciemności, aby mogli według woli dalej go wyzyskiwać.

A więc dzień 1. Maja powinni uroczystie obchodzić nie tylko robotnicy, ale wszystkie warstwy społeczeństwa, które są pokrzywdzone przez możnowładców i które pozbawione praw swoich, żyją pod brzemieniem wyzysku, poddaństwa i ucisku.

Odezwa.

Praca kobieca gdziekolwiek grająca tak ważną rolę w życiu jednostek i rodzin, płynie u nas, pomimo najsmutniejszych warunków materyalnych, dziwnie wąskim i nikłym korytem.

Ztąd w pewnych tylko dziedzinach (nauczycielstwo, szycie) rozwija się zarobkowa działalność kobiet i jesteśmy świadkami nadmiaru sił pracujących w tych kierunkach, podczas gdy inne dziedziny, mające wszelkie szanse rozwoju i powodzenia, leżą zawsze prawie odłogiem.

Licząc się z takim stanem rzeczy, podpisane związane w komitet, chcąc nowy krok uczynić w kierunku podźwignięcia i przyspieszenia rozwoju pracy kobiecej i przemysłu domowego, postanowiły urządzić w miesiącu maju w Krakowie **Wystawę zbiorową pracy kobiecej**, aby ułatwić tym sposobem rozmaitym kategoriom wystawczyń naszych nie tylko zbyt wytworów ich pracy bez obcego, wyzyskującego ich nieraz pośrednictwa, ale też i zorientowanie się w zapotrzebowaniu i wymaganiach kupującej publiczności.

Mamy nadzieję, że niniejsza odezwa znajdzie odzew w najszerszych kołach, zarówno wśród kobiet pracujących na utrzymanie swoje i swych rodzin, jakoteż wszystkich pań, zastanawiających się nad warunkami życia w obecnej chwili — uprasza się przeto w imieniu wspólnego wszystkich kobiet interesu, o jak najliczniejszy współudział w wystawie tak amateerek, jakoteż pań pracujących dla zarobkowania.

Pożądane są wszystkie działy robót i przemysłu kobiecego jak również i działy robót domowych i staroświeckich.

Komitet wystawowy poręcza bezpieczeństwo i całość przedmiotów wystawowych od chwili ich nadesłania.

Nadsyłane przedmioty winny być przez wystawczy-nie tak opakowane, by nie uległy zniszczeniu w czasie przesyłki.

Za przedmioty przesłane na wystawę opłaca się koszt zajętego miejsca, licząc za metr kwadratowy 1 złr. 50 ct., lub 10% od ceny sprzedaży. Przedmioty w małej ilości nadesłane podlegają mniejszej opłacie. Wystawczy-ni pozamiejscowa nie płaci kosztów wystawy, natomiast opłaca koszt przesyłki i zwrotu przedmiotów.

Zgłoszenia przyjmuje „Czytelnia dla kobiet“ w Krakowie. ul. Szpitalna 7, I. p.

Przedmioty nadsyłać można do 15 maja b. r. Wystawa trwać będzie tydzień a względnie dwa tygodnie. W dniu zamknięcia wystawy, nastąpi rozłozowanie przedmiotów przeznaczonych na rozsprzedanie.

Dochód z wystawy przeznaczony na wynajęcie lokalu stałej wystawy i zbytu prac kobiecych.

Marya Siedlecka, Romualda Baudonin de Courtonay, Eufemia Bałucka, M. Bogusławska, J. Flachowa, J. Szil-lerowa, J. Sędziemirowa, M. Schneidrowa, A. Opolska, E. Niewińska, M. Majówna, M. Ponikło, M. Włodarska, M. Sałowska, J. Najedłowa, A. Drzewiecka, M. Piotrowska, M. Barabasz. Kosuthowa.

Wycieczka do Krakowa!

Towarzystwo „Jedność“ urządza na Zielone Świąta, tj. w dniach 21 i 22 maja wspólną wycieczkę w celu poznania i zwiedzenia starego grodu Jagiełłów i jego za-bytków historycznych i sztuki.

Odjazd do Krakowa: w niedzielę 21-go rano.

Powrót z Krakowa: w poniedziałek 22-go wieczór.

Warunki udziału:

Każdy, bez względu czy jest lub nie jest członkiem „Jedności“, chcący wziąć udział w tej wycieczce, zgło-sić się musi najpóźniej do 13-go maja do najbliż-szego oddziału „Jedności“ w Dąbrowie, na Zbytkach, Szumbarku, Markłowicach lub Szonychlu lub też wprost do sekretarza Fr. Friedla we Fryszacie, dla zapewnienia zaś swego udziału złożyć musi 1 złr.

Koszta całej wycieczki wynosić mogą w przybliże-niu 6—8 złr. od osoby, komitet wycieczkowy jednakże zobowiązuje się dla ułatwienia za sumę 5 złr. od osoby ponosić koszt całej podróży wraz z noclegami, utrzyma-niem (tj. śniadanie, obiad i wieczerza) przez dwa dni w Krakowie i z opłatą wszelkich wstępów do muzeum, wy-staw itp.

Ktoby chciał korzystać z wspólnych i tańszych kosz-tów, musi złożyć zaraz 1 złr. zapewnienia, zaś resztę, tj. 4 złr. przesłać musi przed czasem lub też złożyć ta-kową przed wsiadaniem do pociągu a otrzyma legityma-cję ważną na 2 dni.

Szczegółowy program i dokładna godzina wyjazdu ogłoszone zostaną później.

W imieniu zarządu „Jedności“:

Komitet.

NB. Dodatkowo podaję do wiadomości, żeby ci, którzy chcą wieczorem 21-go iść do teatru, przesłali do-datkowo na ręce moje 1 złr., ponieważ w pierwsze świę-to miejsca będą zajęte i trzeba przed czasem je zakupić.

Fr. Friedel.

POLITYKA.

Z Hiszpanii donoszą o pewnem zajściu, które w pierwszej chwili zakrawało prawie na zamierzany za-mach przeciw królowej rejentce Krystynie, lecz jak się wykazuje, nie było wcale niebezpiecznej natury. Królowa rejentka była w piątek w teatrze, a podczas przedsta-wienia aresztowano profesora przy szkole weterynarzy Chamona, który miał przy sobie sztylet i rewolwer. Miało podpadać, iż oglądał się ku łożu królewskiej, a w chwili aresztowania go wydobyl sztylet. Przed sędzią śledczym bronił się, iż będąc w stanie nietrzeźwym, nie wie do-brze co zaszło, lecz nie miał bynajmniej zbrodniczych zamiarów. Broń nosił przy sobie, dla własnej obrony w razie potrzeby, gdyż po starciu z pewnym mężczyzną obawiał się napadu, a przy aresztowaniu myślał właśnie, że ktoś na niego napada. Królowa rejentka nie okazała przerażenia, gdy jej o zajściu minister Silvela opowiadał i oświadczyła, że sądzi, iż to człowiek nieszczęśliwy ale nie czyhał na jej życie.

Belgia. W sprawie strejku górników donoszą, iż zwiększyła się jeszcze liczba świętujących. Niestety za-szły rzeczy, które wzbudzają obawę przed gwałtami. W miejscowości Wasme zburzono dom pewnego robo-tnika za pomocą dynamitu, a w innej miejscowości uni-cestwiono taki sam zamach w ten tylko sposób, iż lont tlejący zawczasu spostrzeżono i zdeptano.

Holandya. Rząd domaga się od sejmu 75.000 ko-ron na opędzenie kosztów, wynikających z odbycia w Ha-dze konferencji pokojowej. Z okazji rozpraw nad tą sprawą spodziewane są burzliwe sceny, gdyż katolicy wy-stąpią przeciw rządowi z powodu niezaproszenia na kon-ferencją Papieża, a konserwatyści z powodu pominięcia pobratymców w Transwalu i republice Oranje.

Z Ameryki nadchodzi wiadomość, którą za niemałą niespodziankę uważać należy. Oto usiłowania skierowane ku doprowadzeniu do porozumienia między Amerykanami a Filipińczykami, prędej, a w każdym razie w czasie, w którym tego najmniej się spodziewano, odniosły po-żądany skutek.

Ze strony Filipińczyków stawił się pułkownik Ar-guelles z oficerem Bernal'em u amerykańskiego generała Mac Arthura, aby nawiązać rokowanie w sprawie po-rzucenia kroków nieprzyjacielskich. Generał odesłał ich do generała Otis w Manili, z którym odbyli naradę, po-czem niezwłocznie wydano rozkaz powstrzymania się od wszelkiego starcia. Zdaje się więc, że po zawieszeniu broni przyjdzie wkrótce do zawarcia stanowczego poko-ju, zwłaszcza, że Amerykanie zapewne gotowi będą przy-znać Filipińczykom żądane swobody.

KRONIKA.

Z Łomnej. Z końcem kwietnia poruszyły umysłami aże dwa skandaliczne wypadki, o jakich nawet w czasach starożytnych nie słyszano, a zwłaszcza jakieś wybudowane stworzenia złamały potajemnie aż 32 drzewek obok tutejszej drogi przed paru laty zasadzonych, a jednemu gospodarzowi znikły przez noc wszystkie szczepki owocowe kupione i zasadzone przed rokiem. Nic dziwnego, przecież to jest gmina nie najmniejsza, gdzie niema ani Kółka rolniczego, ni szkółki drzewek owocowych, ani żadnej biblioteki... a, przepraszam... są jednak dobre trunki. No, a napić się jak szkop, to przecież nie takiego; kiedy tylko nie żądają równouprawnienia i urzędują „dajez“. Ciekawimy tylko, jak daleko dojdzie tu jeszcze ta gospodarka. Rada szkolna wie, że lekarstwo nie skutkowało w ostatnich latach. Dlatego operacja nieunikniona.

Zabłocie (przy Boguminie). Niedawno temu obwieścił się tu jeden robotnik z niewiadomej przyczyny, którego znaleziono w surducie bez guzików i z pociętym pasem. Oczywiście zaraz można się było domyśleć, że ciemni ludzie, wierzący w zabobony, musieli odciać mu guziki i podzielić się paskiem w nadziei, że będą mieli przez całe życie szczęście. Z tego wnioskować można, jak bardzo jeszcze ciemny lud w naszej wiosce żyje. Nic więc dziwnego, że mamy tu ludzi, udających Czechów, chociaż czeskiego słowa przez cały dzień żaden z nich nie wypowie. Ileż to jeszcze trzeba będzie pracy, aby tym ciemnym idyotom otworzyć oczy.

Orłowa. Jak już pisaliśmy, gmina starała się o cmentarz centralny, na którymby obywatele wszystkich wyznań mogli być pochowani. Tymczasem projekt został zmieniony o tyle, że cmentarz nowy będzie tylko dla katolików. Gmina chciała mieć z tego powodu cmentarz centralny, aby do płacenia zmusić też Gutmanna, który jako właściciel kopalni, płaci prawdopodobnie blisko połowę dodatków gminnych. W ostatnim czasie dowiedziała się jednak gmina, że Guttman przestąpił na wiarę katolicką, ponieważ się ożenił z katoliczką i wskutek tego zdecydowano się na założenie cmentarza czysto katolickiego.

Stonawa. Dzielnicka „Jednota“ zwołuje półroczne nadzwyczajne walne zgromadzenie na dzień 4 czerwca o godzinie 2-iej po południu, we własnym domu p. l. 49 w Stonawie.

Porządek dzienny:

- 1). Sprawozdanie z czynności i z rachunków konsumu.
- 2). Wybór jednego członka do rewizji.
- 3). Wolne wnioski.

Uprasza się Szanownych członków tego stowarzyszenia, żeby się jak najliczniej zebrałi. W razie gdyby się dostateczna ilość członków nie zebrała, odbędzie się o godzinie 4-tej tego samego dnia drugie walne zebranie bez względu na ilość członków z tym samym porządkiem dziennym.

Wybór.

Haniębna gospodarka. Dowiedzieliśmy się, że w pewnej wiosce za Cieszynem wypłaca Burmistrz nauczycieli nie na 1-go, lecz wtenczas kiedy mu się podoba. Otóż za marzec nauczyciele dnia 24-go zeszłego miesiąca jeszcze nie mieli swej płacy. Obecnie mamy miesiąc maj i wartaloby się dowiedzieć, czy już też ci biedni nauczyciele otrzymali za marzec swoją płacę. Czas najwyższy, aby nauczycieli wypłacano z funduszu krajowego i przez urząd podatkowy, boby gminy wiejskie lepiej na tem wyszły a ślamazarność takiej położyłoby się kres raz na zawsze.

Ze wsi. Do niedawnego czasu płaciła kolej podatek zarobkowy do miejscowości, w której znajdowało się kierownictwo ruchu a więc u nas w Cieszynie. Obecnie kolej płacić musi podatek do każdej gminy, którą przecina a

więc gminy na tem wiele korzystają. Niechajże jednak gminy te pamiętają też o rozszerzeniu szkoły — zakładaniu szkółek, bibliotek szkolnych — Macierzy — Domie Narodowym i t. p.

Skonfiskowano !

Frysztat. Dnia 16 kwietnia 1899 urządziła u nas Czytelnia przedstawienie amatorskie, na którym grupa amatorska z Bogumina dworca odegrała dwie piękne komedijki a mianowicie „Werbel domowy“ i „Błazeł opętany“. Obydwie sztuki odegrane zostały bardzo dobrze a ponieważ sztuki te są nadzwyczaj drastyczne, przeto publiczność podczas przedstawienia wstrzymać się nie mogła od ciągłego śmiechu. Po przedstawieniu bawili się goście do późnej nocy ochoczo.

Bogumin dworzec. Oddział „Jedności“ urządza w niedzielę dnia 7 b. m. o godzinie 6 popołudniu w sali p. Zankra wieczorek na cześć konstytucji 3 maja. Program stanowić będą: Odczyt, deklamacye i śpiewy. O liczny udział uprasza się.

Skonfiskowano !

Zbłądził się przy posiedzeniu wydziału gminnego fabrykant cegieł Wojnar, który wniósł rezolucję jako Polak skierowaną przeciw założeniu się mającej polskiej szkole w Cieszynie. Rezolucję tę niedorzeczną napisał Wojnarowi jeden z Niemców a p. Wojnar uczył się tego przez 2 dni na pamięć a kiedy przyszedł na posiedzenie oddeklamował ją tak, jak mu Niemcy kazali się nauczyć. Niemcy bili mu brawo a kiedy się o tem publiczność w mieście dowiedziała, powstał szalony śmiech, bo każdy, kto zna Wojnara przyznać musiał, że odegrał on rolę błazna.

Jeszcze bardziej zbłądził się radny p. Gebauer we Frysztacie. Niedawno temu na posiedzeniu wydziałowym wlażło mu coś do głowy i zgłosił się do głosu. Kiedy wstał, zapomniał o czem chciał mówić a ponieważ nie chciał bez słowa znów siadać, przeto postawił wniosek, żeby burmistrza p. Frömle zamianować członkiem honorowym miasta. P. Frömel zarumieniał — a p. Gebauer też. Wszyscy obecni radni spoglądali jeden na drugiego aż nareszcie wszyscy stanęli. Teraz wydział nie chce blamować siebie i p. Frömle musi jakoś naprawić ten bigos, jakiego im p. Gebauer narobił.

P. Gebauer chciał się przyliżać burmistrzowi a nie-szczęście chciało, że mu oddał niedźwiedzia przysługę a sie-bie wystawił na kiepa.

Dnia 1 Maja świętowali robotnicy w całej prawie Europie. Do zaburzeń nie doszło i wszędzie panował wzo-rowy spokój. Najgorzej poszło w Warszawie, gdzie studenci złączyli się z robotnikami, a kiedy maszerowali, wtenczas kozacy rozpendzili tłum świętujących. Aresztowano około 500 osób. Despoci rosyjscy robią poprostu, co im się podoba.

Skonfiskowano !

WOLNE SŁOWO.

Szanowna Redakeyo!

W 6-tym numerze zamieszczono artykuł pełen in-synacyj i osobistych wycieczek pod płaszczem domowej zgody, a zaopatrzony podpisem p. Michała Engla, wrzeko-mo gorącego narodowca. Wojny właściwej pomiędzy Towa-rzystwem szkolnem a „Czytelnią“ nie było, nie ma i zdaje się nigdy nie będzie, atoli niezaprzeczonym jest faktem, że członkowie szkolnego Koła nie czują się w lokalu Czytelni swobodnymi i że nastrój przyjazny jaki w Kole panuje, lepiej trafia do ich przekonania i silniej ich jednoczy w pracy około podźwignienia umysłowego poziomu wśród ludności polskiej na kresach. Przyczyn upatrywać należy w organizacyi i tak: Czytelnia jest stowarzyszeniem poli-tycznem*, — Towarzystwo szkoły ludowej jest kształcącem stowarzyszeniem; w Czytelni idzie górą prąd zachowawczy — w Kole postępowy; w wydziale Czytelni zasiadają tacy, którzy są przełożonymi nad ludźmi — w Kole tego nie masz, tam bowiem przoduje robotnicza inteligencya; w Czytelni panuje wola jednego — w kole jest samorząd lu-dowy; w Czytelni na biednie ubranego nie raczą spojrzeć

okiem przychylnem — w Kole sadowi się biedaków na przedniejsze miejsca, gdzie zasiadają w delegacyach; wre-szeie w Czytelni wydaje się rozkazy z góry — w Kole zarządzenia idą od dołu, a wydział pełni tylko wolę człon-ków. Ztąd się tłumaczy upadek Czytelni. Wreszeie co do samej działalności. Czytelnia nie prosperuje — Towarzy-stwo szkoły ludowej daje co miesiąc przedstawienia tea-tralne, urządza odczyty, uczy czytania i pisanja, pielęgnuje śpiew i krzewi słowo polskie i polską sztukę, gdzie się tylko da. Sądzę, że tych kilka porównawczych obrazów najzupełniej wystarczy.

Przyznaję w zasadzie prowodyrom Czytelni najlepsze chęci, atoli nie mogę tymże przypisywać tego, czego w isto-cie nie posiadają, a mianowicie zdolności w organizowaniu, urządzaniu i prowadzeniu.

Akademicka inteligencya radaby widzieć rozwój Czy-telni i każdy z nas szczerze jej tego życzy, atoli nie należy bawić się w autochtonów, ale wstąpić pomiędzy lud, i czynnie pracować, a przede wszystkim umieć sobie do-bierać działaczy nie zastępywać się „przekształconymi“ ludźmi — tacy bowiem potrzebują, aby ich samych pro-wadzono. Kiedy p. Schrott stał u steru, nie należało mu podsuwać osobistych korzyści odnośnie do radzieckiego krzesła, ale czynnie go wspierać w wydziale czytelnianym i niedopuszczać do anarchii. Miało się 800 członków, a z nimi silny wpływ, należało rozwinąć organizację na większą skalę wzorem robotniczych stowarzyszeń, a dziś liczyłaby Czytelnia co najmniej 2.000 członków. Jeden, choćby najzdolniejszy służbista nie poprowadzi i nie obsłuży osobowego pociągu. Pan Schrott miał najszlachetniejsze myśli, ale był sam jeden i ostatecznie zniechęcił się i opu-szcł ręce. Koledzy nie chcieli wdawać się z tak zwaną „hołotą“, natomiast szafowali obficie podobnymi epitetami jak: „bydło“, „łajdaki“, „złodzieje“, a nieprzynoszący by-najmniej wielkiego zaszczytu polskiej literaturze i przez to zrazili sobie resztę tych, co pamiętali, że z ludu wyszli. Zupełnie słusznie rzucił im to w oczy prezes nasz Dr Seidl, który dodał, że gdzie Niemcy i Czesi podnoszą i uszlache-tniają tę swoją niby to hołotę i przerabiają na ludzi dziel-nych i energicznych, my wykształceni Polacy chcemy wi-dzieć koło siebie li tylko samych porządných ludzi, zapo-minamy, że sami z ludu pochodzimy, usuwamy się od tego ludu co najdalej i oddzielamy odeń w dodatku jakimś chińskim murem. Abstynencya taka mści się na nas sa-mych i tu na kresach odczuwamy to na własnej skórze. Widocznie, p. Seidl trafił w samo sedno, kiedy mu w obec-ności delegatów z Krakowa słuszność przyznano i podano rękę na znak solidarnego odtąd postępowania — czy na długó — zobaczymy.

Ze strony Koła nigdy nie padają zaczepki — wy-chodzą one niestety od niedopieczonych narodowców skła-dających większość członków Czytelni. Tym razem na ku-lawym pegazie wyjechał do boju p. Engel i nuże kruszyć kopie w obronie zagrożonej Polonii, nuże odgrywać rolę sędziego rozjemczego, nuże „wywlekać osobistości“ jak Korta, Słowik, Szrott — jednoczyć niby, a właściwie ją-trzyć jednych przeciw drugim, wprowadzać kwas, krześć iskry i rzucać pierwsze zarzewie niezgody. Teorya p. Engiel na niewiele się przyda, nam czynów potrzeba. Z działal-ności w Kole daleś się Pan poznać z zakupna drogich, a nieprzydatnych kostiumów i książek i z brania nas na kawał w sekeyi teatralnej, gdzie po dwakroć na trzy dni przed przedstawieniami zwracałeś Pan rolę, nie mając do tego obiektywnych przyczyn. — Nikt Panu nie ubliżył, wszyscyśmy według możliwości Pana czcili i poważali, to też przykro nam doznawać nieuzasadnionych zarzutów ze stro-ny, z której myśmy najmniej się tego spodziewali. Zniena-widzony przez Pana Słowik, ustępywał dobrowolnie na

* To być nie może, bo Czytelnie nie są politycznymi towa-rzystwami. Przyp. Red.

ostatniem walnem zebraniu i prosił, aby go nie wybierano, lecz mimo to wybrano go i uczyniono zastępcą przewodniczącego.

Józef Dąbrowski, majster krawiecki,
członek Czytelni i Towarzystwa szkoły ludowej.

Rzecz honorowa.

Z powodu braku znajomości poszukuje 29 letni mężczyzna kawaler, z zawodu ogrodnik, towarzyski życia — panny, między 18—26 rokiem, któraby miała ochotę do handlu (salon kwiatów). Mam przeszło 2000 złr. w gotówce i życzę sobie niewielkiego posagu. Łaskawe zgłoszenia pod: *S. N. do administracji tego pisma proszę przysłać.*

Czeladnika przyjmę natychmiast.

Jerzy Sikora,

Majster szewski we Frysztacie.

POLE

3-4

w kawalkach, nadzwyczaj odpowiednie na miejsca budowlane,

mam obecnie do sprzedania.

Warunki bardzo korzystne.

Marya Faldin, Bobrek p. Cieszyn.

Ogłoszenie.

Uwadamiam Szan. P. T. Publiczność, że u niżej podpisanego są do nabycia

Drzewa kantowe, Łaty i Deski różnego gatunku

po cenach umiarkowanych,

Andrzej Bardoń,

4-6

Podobora przy Cieszynie, poczta: Kocobędz.

Większa posiadłość

3-3

bardzo urodzajna, jest natychmiast z wolnej ręki do sprzedania. Zadatek 10 do 14 tysięcy.

Zapytania nadsyłać należy do Zarządu dóbr w Toszonowicach górnych, p. Gnojnik na Śląsku.

JAN MATULA

we Frysztacie

poszukuje parobka do jednego konia za dobrem wynagrodzeniem, który umie z koniem dobrze się obchodzić.

2-2

Fabryka sanocka

3-3

BUDOWY WAGONÓW I MASZYN

poszukuje zaraz

10 — 15 zdolnych formierzy (GISERÓW).

Uwiedomienie.

5-12

Niżej podpisana dyrekcyja podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztacie

placi począwszy od 1-go stycznia 1899 r.

4 1/4 %

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent obliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekcyja Banku rolniczego we Frysztacie.

Jan Matula, H. Gieldanowski, Augustyn Musialek.

Do sprzedania

pod dogodnymi warunkami

jest kompletne urządzenie dla 3 lokali restauracyjnych, stoły marmurowe i bilard utrzymany w najlepszym stanie z płytą marmurową.

Bliższej wiadomości udzieli *Józef Baron*, restaurator we Frysztacie.



Wincenty Burda,

stolarz w Cieszynie

obok szpitala ewangelickiego.

Filialny warsztat, skład mebli i trumien

w Karwinej, przy dworcu kolejowym.

Poleca się do wykonania okien, drzwi, urządzeń sklepowych, regali itd. po bardzo niskich cenach.

Mebel także na raty.

7 22

Przyjmie obecnie ucznia i czeladnika.

Budynek, stodoła i stajnia

w Zawoi przy Makowie w Galicyi,

w którym się wyszynk wykonuje, wraz z kregielnią i ogrodem w objętości pół morga,

jest za 1500 złr. do sprzedania.

Wiadomości udzieli redakcyja nasza.

3-3

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Fryszacie.

Nr. 10.

Frysztat, 21. Maja 1899 r.

Rocznik III.

Rodacy!

Rozwój nowożytnego przemysłu i zapotrzebowanie robotnika, a nadto ciężkie warunki polityczne, wśród których żyjemy, spowodowały tłumną emigrację ludności naszej w różne strony i części świata. Jestto fakt, któremu niepodobna zapobiedz, a naszym obowiązkiem stało się baczenie nań zwrócić oko i wyciągnąć z niego najpożyteczniejsze, o ile można, dla wychodźców, a przez to samo i dla narodu naszego konsekwencye.

Miedzy innemi i na kresach polsko-ślązkich znalazło się przeszło 40.000 naszych braci. — Olbrzymi ten napływ składa się przedewszystkiem z warstwy robotniczej, czyli inaczej mówiąc z podkładu, na którym rosną się bujnie polip obcych społecznie i narodowo, a w wielkiej części również napływów wrogich nam żywiołów. Robotnik nasz przynosi zdrowe ręce do pracy i za te się płaci, lecz o rozwój umysłowy tego robotnika nikt się nie troszczy i nie przedstawia on w tutejszych stosunkach najmniejszej dla obcych wartości. — I wtedy dopiero wzięliby go ciż obcy w rachubę, gdyby się wypaczył wbrew przyrodzonemu swoim warunkom.

Język polskiego ludu nie znajduje uwzględnienia ani nawet poszanowania w instytucjach publicznych i prywatnych; stąd pochodzi większa trudność w uzyskaniu lepszych stanowisk, stąd wysługiwanie się po cudzych progach i stawianie ciężarem gmin przynależności w wypadkach kalendarstwa lub starości: — to również tłumaczy zdanie sąsiadów, że, **przaznaczeniem naszym jest stanowić podkład ich narodu.**

Ludność ślązka tubylcza posiada szkoły od 80 przeszło lat i łatwiej sobie przyswaja język sąsiadów naszych, a tym sposobem łatwiej zdobywa pożywniejszy kęs chleba, lecz niestety przez to samo zlewa się często z nimi w jedną narodową całość.

Natomiast ludność mazurska, conajmniej w 4/5 częściach pozbawiona elementarnej wiedzy, analfabetyczna, nieświadoma obywatelskich praw, — staje się li tylko niewolniczą glebą dla obcego posiewu.

Ciemnota i nędza po jednej — wyzyskiwanie po drugiej stronie — są nieodstępnyimi tutaj towarzyszami

robotniczego, prostodusznego ludu. — Tylko krzewieniem oświaty można stopniowo usunąć to złe i obudzić gasnące w sercach uczucie ojczyste, obudzić uczucie przedsiębiorczości, samopomocy i solidarności w sprawach wspólnych. Tylko przez oświatę możemy dojść własnych przyrodzonych praw i zapewnić młodszemu pokoleniu szczęśliwszą dolę.

Jednym z najważniejszych punktów na zachodnich kresach jest Morawska Ostrawa.

Tutaj tysiące polskiego ludu pracuje w oddaleniu od swej ojczyzny, bez szkół, bez opieki, bez dachu własnego, zatracając wśród ciężkiej pracy i trudnych warunków — pamięć i poczucie narodu i pochodzenia, i to bez żadnych dla siebie korzyści.

Pragnąc w części przynajmniej zaradzić złemu, zawiązał się miejscowy komitet z ludzi, szczerze dla dobra swych braci myślący i postanowił wybudować dom; — dom, w którym starzy i młodzi — nabywacby mogli potrzebnych wiadomości w wiedzy ogólnej i zawodowej, gdzieby się znajdowała szkoła dla analfabetów, gdzieby w najbliższej przyszłości można pomieścić uniwersytet ludowy. — Dom ten ma się stać równocześnie centrum zbornem i towarzyskiem całego miejscowego społeczeństwa polskiego; — w chwilach wolnych od pracy biedny i zamożniejszy znajdzie tu potrzebną duchową rozrywkę.

Koszta wybudowania tego domu, według amieszczonych szkieców wynosić będą około 65.000 zł. Fundusze, którymi komitet rozporządza — t jest zakupionym placem i akcyami czyli wkładkami członków założycieli, ewentualnie nawet wzięwszy pod uwagę hipoteczną — nie starczą żadną miarą do zupełnego wykonania zamierzonej myśli.

Zwracamy się więc do wszystkich ludzi dobrej woli z gorącą prośbą o jak najenergiczniejsze poparcie.

Tam gdzie idzie o prawdziwą oświatę, a tem samem o dobrobyt ludu, o wspólny i wszystkie stany obchodzący interes, niechaj każdy humanitarne nasze dążenia poprze czynem, aby choć w części wynagrodzić to, co błędy historyczne w pracy naszej narodowej zniweczyły...

Prosimy więc o zasiłek pieniężny i to albo przez

podpisanie udziału (jeden udział wynosi 10 zł.) lub też jakimkolwiek choćby najmniejszym datkiem, który według obowiązującej nas ustawy zaliczonym będzie do funduszu rezerwowego.

Tworząc pożyteczne dzieło dla swoich, tworzymy dla samych siebie, a każdy grosz wdowi przyczyni się do dobra cierpiącego tutaj ludu polskiego.

Wierzimy mocno, że głos nasz odbije się rozgłosnym echem, a nowa placówka, oparłszy się o twardą pierś naszego ludu, stanie się nowym źródłem siły i żywotności, a przez to samo nowym krokiem do odrodzenia.

Komitet.

Tak udziały jak i wkładki prosimy nadsyłać pod adresem upoważnionych do tego, niżej wymienionych osób i instytucji.

Dr. Wacław Seidl,
Niem. Lutyńia (Ślązk.-Austriacki).

Jan Ochoński,
Właściciel realności w M.
Ostrawie, ul. Hermuńska.

Czytelnia ludowa w Cieszynie.

Jak daleko sięga zaciekleść Niemców?

W mieście Chebie w Czechach, które jest głównym siedliskiem Niemców zapaleńców, zaszedł niedawno temu wypadek, który świadczy o wielkiej brutalności Niemców tamtejszych. Czech dr. Tieftrunk miał przed sądem chebskim proces. Do sprawy powołał adwokata Miriczka, który nie był z Chebu. Wedle istniejących przepisów językowych wolno procesującym używać języka albo czeskiego albo niemieckiego. Adwokat Miriczek chciał sprawę po czesku przeprowadzić. Sąd chebski zakazał adwokatowi tego, lecz tenże odwołując się na prawo, postawił na razie na swoim. Gdy jednak przyszło do rozprawy, trybunał sądowy pozwolił dr. Tieftrunkowi mówić po czesku, lecz adwokatowi zabronił. Poprzednio rozpiśały się o przyjeździe czeskiego adwokata zagorzalcze pisma niemieckie i już pobuntowały na niego niemieckich mieszkańców Chebu. Gdy adwokat Miriczek opuścił gmach sądowy i chciał się udać dorózką na dworzec, zebrana tłuszcza niemiecka napastowała go niesłychanie: nie tylko że go wyzywano, ale nawet czynnie znieważono. Adwokat widząc, że nie przelewki, wy dobył rewolwer i pogroził nim tłumowi. Teraz dopiero pospólstwo się rozjątrzyło i chciało rozszarpać czeskiego adwokata. Policja tymczasem zachowała się bardzo obojętnie i wcale nie wzięła w obronę adwokata, dopiero gdy tenże rewolwer wy dobył, aresztowała go i uwięziła w tamtejszym ratuszu. To się Niemcom bardzo spodobało i zaczęli wydawać okrzyki radosne. Tłum ten się jeszcze nie zadowolnił, ale poszedł przed ratusz i nie chciał się rozejść. Dopiero, gdy burmistrz dał zapewnienie, że adwokat na drugi dzień zostanie we więzieniu osadzony, rozszedł się do domów, śpiewając śpiewki na cześć Bismarcka i „Wacht am Rhein“. Na drugi dzień spisano protokół i adwokata odwieziono pod opieką policji na dworzec. W Czechach wywołał ten wypadek ogólne oburzenie. W sejmie cze-

skim poseł Herold napiętnował to brutalne postępowanie i nazwał je „skandalem azyatyckim“. Główną winę tego wypadku przypisywał władzy, która okazała się obojętną. Jeżeli Niemcy w Czechach dopuszczają się takich okropnych nadużyć, to nie dziw też, że Czesi odpłacają im się pięknem za nadobne.

(Od Redakcyi). Korespondent pisze bardzo słusznie. My mamy doświadczenie, że czeskie stronnictwo narodowe, obiecankami wabi do siebie lud robotniczy, a kiedy ma w rękach siłę, wtenczas pracuje na każdym kroku na szkodę tego biednego. Oto macie dowód. Dnia 20 marca b. r. odbyło się w Bernie walne zebranie delegatów powiatowych kas chorych. Na zebraniu tem, na którym mieli większość czescy narodowcy, przemawiali delegaci soc. demokraci jak najgoręcej za rozszerzeniem praw dla robotników, zaś czescy narodowcy (Kadlecowcy) tupali nogami i wyzywali na mowców wtenczas, kiedy właśnie krytykowano zakład ubezpieczeń od wypadku. (to samo co u górników kasa prowizyjna). Czescy delegaci dlatego nie chcieli dopuścić socjalistów do ostrej krytyki, bo panowie zasiadający w zakładzie ubezpieczeń od wypadku są... Czechami!! Czeszy reprezentanci kas chorych kpili sobie nawet z ludu pracującego, a ostatecznie posunęli swą zdradę tak daleko, że postawili wniosek, aby kasy chorych na wydatki, jakich ci panowie Czesi w Bernie narobili, przyznano wpłatę 10% z osiągniętego zysku, chociaż kasy chorych zobowiązane są według statutu płaćć najwyżej 5%!! A więc Kadlecowcy chcieli, aby kasy chorych jeden raz tyle płaćć, aniżeli są zobowiązane. Oczywiście, że wszyscy inni delegaci, a najbardziej socjaliści zaczęli sypać piorunami i pluć im w oczy i wtenczas dopiero Kadlecowcy zbledli i tylko pewna część głosowała za tym wnioskiem. Na zebraniu tem był obecnym delegat frysztaackiej kasy chorych p. Friedel, który tę haniebną zdradę, jakiej się Kadlecowcy za plecami swych wyborców dopuścili, każdego czasu potwierdzić i udowodnić może.

Znając tych wilków w owczej skórze odzywamy się: „bacznosc!“ Lepiej wybrać wprost szatana, aniżeli tych słodziutkich faryzeuszy stojących pod komendą dra Tichego.

Wiele pozorów a mało rzeczywistości.

Nie sądź według pozorów ale według rzeczywistości, bo pod pozorem kryje się wiele kłamstwa, niewłaściwości, czasem obłudy. W Ustroniu jest pewien nauczyciel, agentem czy czemś podobnem „Nowego Czasu“. No, tyle tam jeszcze nic, ale pan ten uchodzi za narodowca, a „Nowy Czas“ śnać popiera ze względów przypodobania się dla zmiany bytu. Czem to pachnie? — Superintendent Haaze uchodzi za największego przyjaciela nauczycieli, oraz najpotężniejszego obrońcę postępu i szkoły postępowej, ale to tylko tam, gdzie to wprost jego klerykalizmowi nie szkodzi. W tych wypadkach trudno rozróżnić superintendenta Hazego, od polityka

Haazego, boć to jeden człowiek, a zmienia się jak karmelon. Postępowe, nowoczesne szkoły chwali, zaprowadzeniu szkół konfesyjnych (katolickich) słusznie się sprzeciwia, ale do połączenia się prywatnych szkół ewang. z publicznymi nie dopuszcza, co tyle znaczy, że swój wpływ polityczny, że zaufanie, które zyskał jako szermierz liberalizmu, wyzyskuje na swoje klerykalne potrzeby.

Władze sanitarne powinny były bacznie zwrócić uwagę na wiec nauczycieli d. 4. kwietnia w Opawie odbytego, gdyż z powodu tego wiecu wielu posłów nagłe zachorowało. Między innymi zachorował także p. Haaze, ale że na frasunek dobry trunek, więc chory udał się do gospody, gdzie go nauczyciele w Opawie będący widzieli. Trzeba wiedzieć, że była to choroba chwilowa, tylko podczas zebrania, gdyż trudno było, siedząc pod trzema płaszczykami, wystąpić publicznie. Kardynał Kopp okazuje pp. Haazemu za jego usługi wdzięczność, gdyż generałny wikaryat zamysła przenieść z Cieszyna do Windawy. W takim razie w Cieszynie pozostałoby zwykłe probostwo, ale natomiast p. Haaze byłby tam pierwszą osobą, biskupem.

Skład prezbyterstwa w Cieszynie jest dla Polaków korzystny, gdyż większość mają w nim narodowy odzieni Michejdów, a cóż zrobili? Nie! Mogli się już przecie nauczyć coś od Czechów. Ci sobie w takich razach inaczej postępują i bezwzględnie okoliczności wyzyskują. Większość narodowa prezbyterstwa powinna była z 4 klasowej szkoły ewang. w Cieszynie zrobić dawno 8-mio klasową polską, i tak przysporzyłoby panowie narodowy uczniom dla gimnazjum polskiego, oraz podnieśli by wogóle poziom wykształcenia u polskich dzieci, gdyż na całym Śląsku nie ma niestety szkoły polskiej wyżej zorganizowanej.

W prezbyterstwie w Ustroniu większość mają socjaliści, ale ludzie ci, albo są tylko gębą socjalistami, skoro szkoły przyw. ewang. nie zamienili na publiczną. Tak wiele u nas pozorów, a mało rzeczywistości!

Zaburzenia studenckie.

W celu narady, czy siadać do egzaminów, zbierali się studenci uniwersytetu w Odessie po domach, bo w uniwersytecie zbierać się im nie wolno. Wyśledziła te zebrania, policja i w ciągu paru dni aresztowała 57 studentów. Studenci postanowili do egzaminów nie siadać.

Dnia 12 maja był pierwszy dzień egzaminów dla prawników, drugiego kursu. Zamiast kilkudziesięciu, zgłosiło się do egzaminu zaledwie sześciu.

Tłumy studentów otaczały od wczesnego ranka uniwersytet na Preobrażeńskej ulicy. Gdy koło godziny 10 przed poł. rozpoczęły się egzamina, wpadło do sali kilku nastu studentów, obili kolegów, którzy się do egzaminów zgłosili, rwali książki i papiery na kawałki i dopiero policja położyła kres wybrykom.

Aresztowano z górą stu studentów i odprowadzono do więzienia. Koło uniwersytetu zebrało się wiele publiczności i ta głośnie okazywała swe sympatyje studentom, szczególnie kobiety. Cztery z nich aresztowano. W drodze administracyjnej za nieusłuchanie policji, ukarał gradonaczelnik hr. Szuwałow, na podstawie przepisów o wzmocnionej ochronie, panie: Dinorę Baumsztajn, Różę Komarowską, Karolinę Burdę i Maryę Teper na 20 dni aresztu przy policji, zaś studentów Leona Gołdszteina, Aleksandra Fajlanda, Markusa Feldmana, Nauma Wileńskiego, Michała Rzepiszewskiego i Leona Ruthausera, każdego na 2 miesiące aresztu, też przy policji.

Obawiają się tu rozruchów przeciw żydom. Patrole wojskowe chodzą dzień i noc. Po fabrykach biwakuje wojsko. Rabini w synagogach nakazują modlitwy dla odwrócenia nieszczęścia i upominają żydów, by unikali powodów do wywołania rozruchów. Rozruchy antyżydowskie w Mikołajowie podczas ubiegłych świąt, napędziły również w Odesie takiego strachu.

Wycieczka do Krakowa.

Program wycieczki do Krakowa jest następujący:

Wyjazd z Bogumina pociągiem osobowym w niedzielę o godzinie 5 rano. Wsiadać można na wszystkich stacjach kolei północnej. Przyjazd do Krakowa o godz. 10 dopołudnia.

Z dworca wprost pochód na Wawel do grobów królewskich, Kościuszki i Mickiewicza. Następnie współudział w uroczystości poświęcenia sztandaru weteranów z r. 1863.

Po obiedzie zwiedzenie Wystawy sztuk pięknych i Muzeum Narodowego.

Wieczór teatr: „Kościuszkę pod Racławicami“.

Drugie święto:

Rano o godzinie 7 pochód na kopiec Kościuszki — po drodze śniadanie w parku Jordana. Po powrocie zwiedzenie kościoła Maryackiego i innych.

Po obiedzie zwiedzenie miasta, parków i okolicy.

Odjazd o godzinie 10 wieczorem.

Zwracamy Szan. Czytelnikom uwagę, że komitet krakowski czyni starania, aby panie znalazły tam odpowiednie noclegi i dlatego trudności w tym względzie obawiać się nie trzeba.

Następnie uwiadamy, że uczestnicy, którzy nie mogą wsiadać na stacjach kolei północnej, muszą przyjechać przed czasem do Bogumina. Najodpowiedniejszy będzie pociąg pospieszny wyjeżdżający o 1 godz. 45 minut po północy z Jabłonkowa. Pociąg ten stoi tylko na następujących stacjach: Trzyniec, Cieszyn, Karwina i Dąbrowa i przyjeżdża przed godz. 3 do Bogumina.

Osoby, które się dotychczas wcale nie zgłosiły mogą również brać udział w wycieczce, jednak muszą najpóźniej podczas jazdy zgłosić się do któregośkolwiek z członków komitetu.

Antoś i Jędrus.

Antoś. A ty saframentniku, gdzieś siedział, że cię przez tak długi czas nie widziałem?

Jędrus. Chodziłem po Ślązku i badałem stosunki po naszych gminach.

Antoś. A to pewnie dużo nowości będziesz wiedział?

Jędrus. Toć prawda, że tam człowiek zawsze coś nowego usłyszy.

Antoś. A więc opowiadaj, bo dawnośmy sobie już nie pogadali.

Jędrus. Naprzód muszę ci powiedzieć, że u nas na Ślązku prawie w każdym powiecie inne panują stosunki. Ludek, utrzymujący się z rolnictwa, bardzo potulny i cichy. Największą wadą jego jest to, że nie wierzy on sobie, lecz tylko panom, przed którymi upaść gotów na kolana. To też jeżeli jakiś wyzyskiwacz, chcąc zrobić interes przemówi do tego ludu słodkimi słowami, wtenczas z pewnością wszyscy w słowa jego wierzą. Znakomite to pole dla grubszych ryb, chcących zostać poślami.

Antoś. To już pomiędzy robotnikami zupełnie inaczej, nieprawda?

Jędrus. Tak jest — ale i tu jeszcze dużo jest takich, którzy się dają w pole wywieść.

Antoś. Ależ być nie może, — przecież robotnicy wiele czytają, mają swoje organizacje, to już wymagać trzeba od nich, żeby nie pozwalali się oszukiwać.

Jędrus. Niestety dla robotników są filistrzy, to są tacy ludzie, którzy pięknie obskakują koło robotników, a za plecami stoją w porozumieniu z panami.

Antoś. A czy jest wielu takich?

Jędrus. Coraz więcej się takich mnoży. Ot na przykład w Orłowej jest ich kilku, a ci za wskazówką dra Tichego, który stoi w porozumieniu z inżynierami ogłupiają górników i obiecują im gruszki na wierzbie i w ten sposób chcą oni dostać się do zarządu Kasy brackiej za pomocą górników idących na lep.

Antoś. A że górnicy wierzą jeszcze takim agitatorom?

Jędrus. Wierzą tylko ci górnicy, którzy na sprawach kasy brackiej mało, albo nie się nie znają i dlatego tylko mniej oświeceni mogą wierzyć w te obietniczki, które poprostu djabła są warte, bo nie są przeprowadzalne.

Antoś. A to Rzymon, Kołos i spółka sprytnie się zabrali do otumanienia swych współpracowników.

Jędrus. A jakich to sposobów oni się chwytają! Jeden z nich wywiera jako przełożony swój wpływ na robotników — drugi znów obiecuje górnikom rzeczy, z którymi się będą widzieli na świętego „nigdy“ — a trzeci, ten chodzi po gospodach i pyskuje na socjalistów i na organizacje i wcale się nad tem nie zastanowi, że te ulepszenia i zaprowadzenie porządku po największej części nastąpiły wskutek nawoływań ze strony organizacji.

Antoś. A to niechże mu to górnicy palną w oczy!

Jędrus. No synku nie irytuj się, bo spodziewam się, że poczciwi górnicy nie będą głosowali na Rzymanów, Sznyrchów i rozmaitych filistrów.

Antoś. A cóż tam jeszcze więcej powiesz nowego?

Jędrus. Jeszczebym chciał rozmaite rzeczy ci opowiadać, ale ponieważ jestem strapiony, przeto muszę isć trochę się pokrzepić.

Antoś. Zgoda — chodźmy!

Korespondencye.

Z Orłowej.

Zbliżają się wybory do tutejszej kasy brackiej. Agitacja rozpoczęła się na dobre, ale Bóg wie, czy nie wypadnie ona źle dla górników. Partya Kadlecowa sprytnością potrafiła pozyskać sobie dosyć znaczną liczbę górników, którzy idąc na ślepo drogą przez agitatorów kadlecowskich wskazaną, na niekorzyść dla sprawy górniczej popierają cele sprytnych narodowców czeskich. Górnicy w Orłowej znajdują się po prostu w rozpaczliwym stanie, bo jak tylko chcą swymi siłami coś uczynić, to zaraz natrafiają oni na stronę przeciwną, która aby udaremnić zabiegi górników, przyrzeka im nadzwyczaj miłe i słodkie obietniczki i w ten sposób pozyskuje sobie pewną część górników, dających się chwycić do łapki. Tak samo dzieje się dziś. Partya kadlecowska ma swego reprezentanta w osobie Dra Tichego, a ten znów ma swoich agitatorów, mianowicie: Rzymana, Sznyrchę, Kotasa i innych. Ludzie ci agitują przeciw socjalnym demokratom z całych sił, i nie tylko, że w ten sposób pracują na korzyść Dra Tichego, ale też dla własnej osobistej korzyści, bo chcą dalej pozostać w zarządzie, gdzie im musi być bardzo wygodnie. Ponieważ jednak do agitacji trzeba mieć środek agitacyjny, aby dostać na swą stronę pewną część zwolenników, przeto postarali się Kadlecowcy o projekt podwyższenia prowizji dla górników. Środek agitacyjny znakomity — łapówka to nielada — tylko trzeba tych ciemnych czy też łatwowiernych, którzyby na tę łapówkę poszli. Podwyższenie prowizji — brzmi to bardzo ładnie, ale żeby górnicy wiedzieli, a względnie znali ustawę dotyczącą kas brackich, wtenczasby z pewnością uznali obietniczkę Rzymana za proste bzdurstwo i napluliby w oczy tym, którzy zapomocą tak obłudnej obietniczki chcą sobie zjednać stronnictwo dla własnej korzyści. Podwyższenie prowizji jest możliwem tylko do pewnych granic za zgodą ze strony właściciela kopalni i wtenczas niewiadomo jeszcze, czy podwyższenie to zatwierdzone zostanie przez starostwo górnicze. Zresztą trzeba wiedzieć, że gdyby projekt ten był możliwym do przeprowadzenia, wtenczas znalazłby u socjalnych demokratów tem większe poparcie, ale ponieważ jest to poprostu wędka na łowienie ciemnych, przeto socjalni demokraci zwalczają ten obrzydliwy środek agitacyjny, a tymczasem Rzyman z Kotasem mają tę śmiałość, że wołają jeszcze: „Widzicie! socjaliści pracują na Waszą szkodę, bo oni niechcą się zgodzić na podwyższenie prowizji“.

Na szczęście u nas jest lud robotniczy już cokolwiek oświecony i nie idzie tak łatwo na lep, to też mamy nadzieję, że górnicy przy wyborach odwrócą się z pogardą od Rzymanów, Sznyrchów i Kotasów, którzy myślą, że za pomocą oszczerstwa i obiecanek zwyciężyć musi czeska strona na pociechę Dra Tichy'ego i panów czeskich inżynierów.

Jestto swoją drogą podłością ze strony rzeczonych agitatorów, którzy aczkolwiek są robotnikami, pracując na szkodę stanu górniczego i w nadziei, że oni lepsze prace będą mieli, podkopują i osłabiają tę siłę, jaka się w solidarności ludu roboczego znajduje. Ludzie ci mają u czeskich inżynierów pewne względy, ale czy robotnicy na takie zaprzepaszczenie swych dążeń zezwolić powinni, to jest właśnie pytanie, nad którym górnicy wcale się nie zastanawiają, lecz poddają się bez oporu wpływom ze strony swych przełożonych, a to jest ich nieśczęściem, które dopiero później da się nam wszystkim we znaki.

Każdy górnik, który nie bawi się w liźnięstwo, obiecanki i przekupstwo wybierać będzie tych kandydatów do zarządu kasy brackiej, którzy postawieni są przez organizację robotniczą, a obróci się z pogardą od kandydatów, których partya Tichy'ego na życzenie panów inżynierów przedstawia.

Jeden z robotników.

Z Cieszyna.

Szanowna Redakcyo!

Olbrzymie plakaty, rozlepione po murach starego Piastów grodu, zniemczonego Cieszyna, obwieszczały już od tygodnia, że w niedzielę 14 maja odbędzie się w sali ratuszowej uroczystość z powodu 30-letniego jubileuszu ogłoszenia państwowej ustawy szkolnej, urządzona przez jakiś niemiecki „ferajn“ do którego, o ile się przekonać mogłem, także i nasi Niemcy czystej krwi, a o których niemieckim pochodzeniu polskie ich nazwiska nas najlepiej przekonują, należą, a była ich dosyć spora liczba.

Ponieważ ustawa wspomniana nie jest tylko dla Niemców, lecz dla wszystkich poddanych austriackich, więc rozmyślałem w jaki sposób dostaćby się do sali. Nabrałem otuchy i poszedłem. Sala napełniona, kulturalnegrzy z całego Śląska się zjechali, aby ratować zagrożone ich pozycje. Przemawiał serdeczny nasz przyjaciel, dr. Demel z Cieszyna, we właściwy jemu blady i bezbarwny sposób. Dopiero ku końcu zdobył się na jakąś fantazję, zaczawszy coś mówić o „dajczes folk“, którego nota bene u nas na Śląsku wschodnim ze świecą szukać trzeba. Zebrani wśród ogromnego „hajlowania“ przyjęli ów wyraz do wiadomości, chcąc w ten sposób wyrazić nadzieję, że ten „dajczes folk“ dopiero kiedyś w Księstwie naszym powstanie.

Zgromadzenie dajczmanów się skończyło. Idąc rozmyślałem co właśnie Niemcy zadokumentować zamysłali, zwołując powyższe zgromadzenie? Czyż chyba uważali to jako austriacy za swój obowiązek, czy może zwołali zebranie w dowód ich przychylności dla nauczycielstwa

i szkolnictwa, czy może ze względu na ustawę, istniejącą przeważnie tylko na papierze, a opartą na zdrowych zasadach? Nie! musiałem odpowiedzieć. Wstępując do sali spostrzegłem, że zaraz przy wstępie jaśniały na czarnych frakach odznaki nie austriackie, lecz pruskie. Niemcom nie rozchodzi się bowiem o Austrię, gdyż dążą oni do wzniesienia państwa wielkoniemieckiego.

O libermanach naszych nie można przecież powiedzieć, żeby byli przychylnymi dla nauczycielstwa, bo jestto najlepszym dowodem, że na zgromadzenie nauczycieli, zwołane w sprawie polepszenia ich bytu materialnego do Opawy nie przybyli i jeszcze o zgromadzeniu ujmując się wyrażali, pomimo uniżonej prośby, jaką nauczycielstwo na ich ręce wniosło. Przyjaciółmi szkolnictwa także nie są, gdyż zwalczają polskie szkoły, mającą powstać szkołę polską w Cieszynie w szczególności, a pomimo tego, że im sprawa naszego gimnazjum tak bardzo na sercu leży, to jednakowoż nie troszczą się oni wcale o takowe, chociażby to było zresztą ich obowiązkiem jako ludzi inteligentnych i prawych, (do której nazwy sobie prawo roszczą) którzy stłusili z krawawicy ludu polskiego, nie tylko troszczyć się o upaństwowienie naszego gimnazjum, lecz także zapewnić wspomnianej instytucji istnienie materialne.

No, ale Niemcy są politykami. Chcą światu dowieść, jak gorącą jest ich miłość do Austrii, jakich dzielnych sprzymierzeńców nauczycielstwo w nich posiada, chcą kłamanym patryotyzmem podchlebić się miarodajnym kołom, ażeby te pracowały przeciw upaństwowieniu gimnazjum, przeciw założeniu polskiej szkoły w Cieszynie, przeciw całemu ludowi polskiemu na Śląsku.

Niemcy odegrali komedyjkę, myśląc i łudząc się nadzieją, że się na ich sztuczce nie poznamy.

Dziwić nas musi tylko ta okoliczność, że ów wielki przyjaciel szkoły, radny miasta Cieszyna, renegat pierwszej klasy, główny i wybitny rzecznik zagrożonej Germanii i zagrożonych szkół niemieckich, oraz „protektor“ polskiej szkoły w Cieszynie na komedyjkę nie przybył.

Może się teraz wstydzi boraczek roli, jakiej się chcąc nie chcąc podjąć musiał, może zabolęła go głowa z powodu wyuczenia się na pamięć protestu przeciw polskiej szkole, jaki mu któryś z Niemców do wyuczenia przekazał, a może też doznał wyrzutów sumienia za tak haniebne postąpienie wobec swych rodaków, wobec tych, których matka po polsku pacierza uczyła.

Z Czechowic.

Dnia 6 b. m. odbyło się tu posiedzenie kółka pedag. dziedzickiego w szkole tutejszej. Z przyczyny niepogody zebrała się szczupła ilość członków, mimo tego przebieg posiedzenia był nader ożywiony. Przewodniczący p. Kmiecicki, zagajając posiedzenie, wspominał o 30-letnim istnieniu ustaw szkolnych i podał w końcu wnioski by kółko pedag. dziedzickie poczyniło starania, żeby Towarzystwo pedagogiczne wydało broszurę popularną o ustawie szkolnej i o szkole nowoczesnej. Wniosek jednomyślnie przyjęto.

Po odczytaniu protokółu i krótkim sprawozdaniu delegata podał i uzasadnił p. Selbor wniosek, by „kółko“ urzędowało pogadanki dla rodziców. Wniosek przyjęto i obrano jako miejsce pierwszej takiej pogadanki, Zabrzeg.

Na wniosek p. Sznepki wezwano delegata, by w zarządzie zażądał poczynienia odpowiednich kroków celem zniesienia nakazu podpisywania kwitów przez przewodniczących rad szkoln. miejscowych. Uwłącza to bowiem powadze nauczyciela i doprowadza często do nieporozumień; oraz niewypłacenia należnych dodatków skoro się dla jakiejś przyczyny przewodniczącemu rady szkoln. uroi niepodpisywać kwitu.

Następnie wybrano p. Selbora jako sprawozdawcę do Miesięcznika ped. i „Głosu ludu śląskiego“ jako może jedynej gazecie nauczycielom szczerze sprzyjającej.

Na zakończenie wniesiono okrzyk na cześć monarchy, za którego panowania powstały ustawy szkolne i błogie wydały owoce. Po posiedzeniu długo jeszcze ćwiczone pieśni i bawiono się ochoczo.

Selbor.

POLITYKA.

Francya. Z powodu nieszczęsnej sprawy Dreyfusa złożył urząd, francuski minister wojny p. Freycinet. Po między przyjaciółmi Dreyfusa wielka stała radość, bo ministra Freycineta uważano jako przeciwnika Dreyfusa. Rzecz miała się tak: Profesor przy szkole wojennej Durny napisał do pewnej gazety, że jest przekonany o tem, iż Dreyfuss jest niewinny. To wywołało pomiędzy uczniami szkoły wojennej wielkie oburzenie i rozdrażnienie. Uczniowie profesora słuchać nie chcieli i dokuczali mu i w szkole i po za szkołą, jak tylko mogli. Wmieszał się w tę sprawę dyrektor szkoły wojennej, uczniów zganił, że tak sobie postępują, ale dla utrzymania porządku i żeby nie przychodziło do ponownych zaburzeń, zakazał profesorowi miewać wykłady przed uczniami. Dyrektor zganił przy tem profesora, że nie powinien był pisać do owej gazety o Dreyfusie. Tę sprawę posłowie, przychylni Dreyfusowi, poruszyli w parlamencie i żądali, żeby minister wojny zganił dyrektora, a stanął po stronie profesora. Minister odpowiedział jednak, że dyrektora nie ma za co ganić, bo postąpił sobie słusznie i poprawnie. Z powodu tego posłowie przychylni dla Dreyfusa podnieśli taki hałas i takie krzyki, że minister nie mógł wcale dokończyć swej mowy i zszedł z mównicy. Ministra tak to rozgniewało, że złożył urząd, choć inni ministrowie bardzo mu tego odradzali. Nowym ministrem wojny został zamianowany dotychczasowy minister robót publicznych. Krantz.

Włochy. Ministrowie włoscy złożyli nagle swe urzędy. Stało się to z tego powodu: Wiadomo, że rząd włoski stara się w Chinach o wydzierżawienie mu portu samuńskiego. Posłowie włoscy powiedzieli w sejmie rządowi, iż nie dobrze robi, że się awanturuje w Chinach, kiedy Włochy na to siły nie mają. Włosi niech lepiej pilnują własnego kraju, a nie wciskają się tam, gdzie

ich nie chcą i gdzie na tem wyjść mogą bardzo źle. Większość posłów wogóle potępiła politykę chińską rządu włoskiego. Z tego wynikała ta konieczność, że ministrowie odpowiedzieli posłom: Kiedy wam nie dobrze gospodarujemy, to nie pozostaniemy dłużej na urzędach i podaliśmy się do dymisji.

Hiszpania. Rząd hiszpański jest niepoprawny. W Hiszpanii panuje bieda i nędza, w kasie państwowej pustki aż strach, ludność niezadowolona, pieniędzy nie ma na najpotrzebniejsze wydatki. A tu rząd hiszpański w takim rozpaczliwym po prostu położeniu chce żądać 28 milionów na lepsze uzbrojenie armii i marynarki. Jak Hiszpania będzie tak dalej gospodarowała, to doczeka się rewolucyi u siebie, bo pomiędzy ludnością podnosi się coraz to większe oburzenie.

Na wyspach filipińskich Amerykanie biją się ciągle jeszcze z Filipińczykami. Telegramy z źródeł amerykańskich donoszą codziennie o wielkich zwycięstwach wojsk amerykańskich nad powstańcami. Nie ma dnia prawie, żeby Amerykanie nie wysyłali depesz na cały świat, że Filipińczycy w tej lub owej miejscowości zostali na głowę pobici. Wiadomą jednak jest rzeczą, że Amerykanie lubią się bardzo chwalić i podawają często fałszywe, a już co najmniej przesadzone wiadomości. Nie można im zatem wszystkiego wierzyć. Gdyby Amerykanie istotnie mieli tyle razy pobić Filipińczyków, jak donosili i donoszą, to musieliby ich już całkiem wykurzyć i rozpędzić na cztery strony świata. Tymczasem Filipińczycy ciągle się trzymają. Amerykanie pewnie jeszcze długi czas będą telegrafowali o swych zwycięstwach, a z powstańcami swoją drogą staczać będą gorące i krwawe zapy. Twardy to lud z tych Filipińczyków. Hiszpanie nie mogli sobie dać z nimi rady, a Amerykanom też stawiają kość w gardle.

KRONIKA.

Skonfiskowany został zeszły numer z powodu trzech notatek, dotyczących pokrzywdzenia Ślązaków przez germanizatorów. Panu cenzorowi źle się jednak tego razu powiodło, bo konfiskata została ku naszemu zadowoleniu zniesiona. Skonfiskowane zostały następujące ustępy z kroniki: „Wédka na chłopów“ — „ks. kardynał Kopp“ — i do Małych Kończyce, które znów w dzisiejszym numerze ponownie umieszczamy, a brzmią one następująco:

Wédka na chłopów. Pruszyński radca sądowy pan Harbich wezwał w zeszłym miesiącu wszystkich burmistrzów względnie sekretarzy do siebie i informował ich w sprawach doręczeń — oraz omawiał kwestyę rozporządzeń językowych, które mu nie pachną. Burmistrzowie niewiele z tego niemieckiego kazania rozumieli, co nas ostatecznie nie boli, bo mogli przecież radę zwrócić na to uwagę — bolesnym jest jednak fakt, że niektórzy burmistrzowie a nawet narodowcy (!) opowiadają obecnie ludziom po wsiach, że strony muszą niemieckie wezwania lub inne papiery w języku niemieckim ze sądu przyjmować!

Zwracamy uwagę, że tych przełożonych gmin, którzyby takie dziecinne głupstwa dalej rozsiewali po wsi, napiętnujemy należycie. Jeżeli coś podobnego p. radca powiedział, to ubolewać trzeba, że się nie znalazł żaden z obywateli, któryby mu był słowo na rozum powiedział.

Urzędy muszą polskiej ludności doręczać polskie dopisy, a więc niemieckich nie przyjmujecie a jeżeliby Wam ktoś doręczył niemieckie pismo przymusowo, w ten czas napiszcie zażalenie do Wiednia lub przyjdziecie do naszej redakcji a my chętnie udzielimy Wam rady i pomocy. Rzucono Wam wędkę — a jeżeli się złapiecie, to zostanie znów wszystko po staremu, bo urzędnicy powiedzą, że Wy sobie niemieckich pism życzyście!

Posłowie nasi powinni tę sprawę dokładnie zbadać, gdyż p. Harbich krytykując rozporządzenia, straszył burmistrzów, że jeżeli miałyby one zostać wykonane, to chłopci będą musieli więcej podatku płacić, bo będzie trzeba o wiele więcej urzędników. Trzeba przeciw temu stanowczo coś uczynić, aby lud nasz w urzędach nie tumaniano.

Ks. kardynał Kopp, znany zwolennik Bismarcka, posuwa swoje zapędy skierowane przeciw nam Polakom coraz dalej i obecnie ma ten człowiek śmiałość zakładać u nas na Śląsku niemieckie seminaryum duchowne w Widnawie, t. j. przy samej pruskiej granicy. Ze względu, że Śląsk jest polskim i ze względu, że nam przecież trzeba księży, którzyby poprawnie władali językiem ludu, do którego się odzywają — przypuszczać musimy, że zamierza on za pomocą księży rozpocząć germanizację na Śląsku i w ten sposób chce on ten ciemny lud ujarzmić wpływem obcej narodowości. Spodziewamy się, że sztuczka mu się nie uda, bo nasi maturzyści nie pójdą na lep, a seminaryum niemieckie świeciłoby pustkami. Ze względu na jego zapędy germańskie chcą się Niemcy mu odwdziżyć i dążą do tego, żeby został ojcem świętym, t. j. następcą Leona XIII. Gdyby ta zachcianka miała się urzeczywistnić, wtenczas nawet my Polacy musielibyśmy zawołać: „Los von Rom!“

Do Małych Kończyc. Panie burmistrzu cóż to robicie? A dyć ludzie z waszej wioski ciągle do nas przychodzą i pokazują nam niemieckie paszporty — dopisy itp. przez Was wystawiane. Komuż się to chcecie przyliżać, że piszecie ludziom wszystko po niemiecku, choć wiecie dobrze, że chłop temu nie rozumie! A to ładny z Was chłop, skoro gardzicie tą mową swojską, jakeście się troszkę po niemiecku szwargotać nauczyli. Zostawcie sobie niemieczyznę, tego Wam nikt nie bierze i nawet często przydać się może, ale jako chłop śląski piszcie przecież w swoim ojczystym języku a niewystawiajcie się z niemieczyzną na śmiech. Znakomity z Was narodowiec — niema co mówić. „Nur waiter dajez szraibyn!“

A więc powyższe trzy artykułiki były tak nieszcześliwymi, że im kark skręcono.

Na cele towarzystwa „Jedność“ ofiarował p. Bandrowski, architekt z Mor. Ostrawy 3 zhr. 20 ct.

Bogumin dworzec. Dnia 7 b. m. odbyła się w sali p. Zankra uroczystość konstituency 3 maja, urządzona przez towarzystwo „Jedność“. Program tego wieczorku był urozmaicony. Odczyt wygłosił p. Kotas, a deklamację i śpiew przeplatała muzyka. Publiczność, która dość licznie była zebrana, odniosła z wieczorku tego bardzo dobre wrażenie.

Otwarcie oddziału „Jedności“ w Pudłowie odbędzie się w niedzielę, dnia 28 b. m. o 6 godz. po południu.

Sprawozdanie Zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 stycznia do 31 marca 1899. W miesiącach styczniu, lutym i marcu wpłynęło do kasy Towarzystwa 3.366 zhr. Wydatki zaś wynosiły 7.179 zhr. 52½ ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 71.348 zhr. 5 ct. Oprócz tego posiada Towarzystwo plac budowlany, za który zapłaciło 18.800 zhr.

Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 1.478 zhr. 17 ct.

Fundusz na założenie i utrzymanie polskiej ochronki w Cieszynie 172 zhr. 20½ ct.

Fundusz na założenie i utrzymanie polskiego seminaryum nauczycielskiego 357 zhr. 68½ ct.

Fundusz na założenie i utrzymanie bursy imienia Adama Mickiewicza 375 zhr. 40 ct.

W Cieszynie, dnia 1 kwietnia 1899.

Zarząd „Macierzy szkolnej“.

Polskie kartki widokowe z Cieszyna, Kocobędza i innych miejscowości wyszły w pięknym wykonaniu nakładem Edw. Feitzingera w Cieszynie, gdzie też są do nabycia.

Cieszyn. Walne zebranie „Macierzy szkolnej“ w sprawie budowy gmachu gimnazjalnego odbędzie się dnia 10-go czerwca o godz. 2 popołudniu, na które uprasza się Szan. Członków o liczne przybycie.

Dąbrowa. Z radosną nowiną dzielimy się dziś z naszymi czytelnikami. W bieżącym miesiącu osiedlił się bowiem u nas w gminie blisko kościoła lekarz dr. Szostkiewicz, który równocześnie otworzył aptekę domową. Wiadomość ta jest dla nas Dąbrowian wielkiego znaczenia, gdyż pomijając już korzyść moralną, jaką z pobytom lekarza w naszej gminie jest połączoną, znajdujemy się w tem korzystnem położeniu, że w razie choroby czy też wypadku posiadamy pomoc lekarską pod ręką.

Wylosowanie przysięgłych na drugi tegoroczny peryod sądowy, który się pocinie dnia 5 czerwca, odbyło się dnia 4 maja w prezydium sądu okręgowego w Cieszynie. Wylosowani zostali jako główni przysięgli panowie: Baldas Edler von, areyks. zarządca dóbr w Pierscu; Czapała Karol, kupiec w Skoczowie; Liberdą Ludwik, właśc. gruntu w Łazach; Landsberger Leopold, kierownik fabryki we Frydku; Szewczyk Józef, właśc. gruntu w Skrzeczoniu; Honsowicz Franciszek, wyższy leśniczy w Łąkowie; Kuchejda Józef, właśc. domu w Jabłonkowie; Gross Jan, zarządca dóbr w Zabłociu; dor. Hoffenreich Otton, adwokat w Strumieniu; Forner Karol, dzierżawca dóbr w Jaworzu; Ruff Karol, rachmistrz w Karwinie; Cywka Paweł, burmistrz w Wielamowicach; Ciećciała Józef, właśc. gruntu w Aleksanderfeldzie; Smieszek Tomasz, młynarz w Łąkowie; Rudel Alojzy, właśc. domu we Frydku; Lanikiewicz Maryan, areyks. sekretarz dyrekcyjny w Cieszynie; Cichy Paweł, dzierżawca dóbr w Pietrwałdzie; Ponesz Hubert, hrab. sekretarz dyrekcyjny w Karwinie; Skupa Jan, właśc. gruntu w Malenowicach; Szwiercucha Jan, burmistrz w Golezowie; Absalon Tomasz, zarządca dóbr w Markłowicach; Pisarek Paweł, właśc. gruntu w Zarzeczu; Pilarski Antoni, rzeźnik w Bielsku; Lampart Franciszek, gospodźki w Pol. Ostrawie; Wacławik Karol, właśc. domu we Frydku; Fiedler Ryszard, młynarz we Fryszlacie; Kraus Gustaw, kupiec w Pietrwałdzie; Koleczarz Leopold, farbciarz we Frydku; Lamiec Jan, gospodźki w Karwinie; Wkrosch Adolf, właśc. domu w Boguminie; Kempny Antoni, gospodźki w Dolnej Suchej; Lewiński Karol, farbciarz w Cieszynie; Przybyła Ferdynand, właśc. domu w Skoczowie; Ostruska Paweł, burmistrz z Górnej Lesznej; Pacian Adolf, hrab. kasyer z Karwiny; Gwuzdz Jan, dzierżawca dóbr z Szonowa; Jako przysięgli zastępcy: Gaszczyk Karol, gospodźki; dor. Hüttner Max, adwokat; Schnapka Jan, właśc. domu; Lenoch Emanuel, kasyer kasy oszczędności; Schön Rudolf, kupiec; Korzynek Jan, areyks. wyższy sprawnik; Pustowka Jan, fabrykant powozów; wszyscy z Cieszyna.

Towarzystwo pszczelnicze dla wschodniego Śląska odbyło swe roczne zebranie w sobotę, dnia 6 maja 1899 pod złotym wółem w Cieszynie. Przewodniczący p. Fółwarczynski zgromadzenie, zachęcając wszystkich do tak pięknej, szlachetnej gałęzi rolnictwa i uwiadomił, że Wysocki Sejm śląski udzielił subwencji 150 zhr., co z wdzięcznością przyjęto do wiadomości. Rewizorowie p. Branity, nauczyciel z Krasnej, p. Joniec, nauczyciel z Rzeki i ks. Jirzyk, probosz z z Lipowca zrewidowali rachunek roczny, a sekretarz p. Francus przeczytał ostatnie 2 protokoły z wal-

nych zgromadzeń i sprawozdanie za rok ubiegły. Po przyjęciu tychże, jako i preliminarza na rok 1899 wstąpili do Towarzystwa: p. Andrzej Francus, przełożony gminy z Krasnej i p. Adam Siostrzonek, gruntownik z Gumien.

Wylosowanych Wydziałowych pp. Francusa, Kozdonia i Urbańca wybrano przez aklamację ponownie, na zastępcę zaś wybrano Adama Siostrzonka z Gumien. Pan Wojnar z Żukowa trzymał odczyt: „Kiedy się opłaca pszczelnictwo?“ Pan Folwarczny z Tyry objaśnił nowe środki do połączenia roj, wódkę przeciwdziałającą ukłuciu pszczół, której kilku członków sobie zamówiło i demonstrował przyrządami pszczelarskimi. Przyrząd elektryczny, który w czasie rojenia się pszczół dzwoni w pasieku, najbardziej interesował słuchaczy. Nasienia ostu miodnego rozdano zgromadzonym, jako też przyrządy druciane do zawieszenia ramek, i uchwalono urządzić także w roku bieżącym kursy pszczelnicze. Wędrowne zgromadzenie proponowano urządzić w Jabłonkowie, aby także i pozagórskie okolice do pszczelnictwa zachęcić. Z końcem roku liczyło Towarzystwo 182 członków. Liczba pism załatwionych wynosiła 331. Skład przyrządów, lintevek na ramki, miodu i wosku znajduje się u p. Marka, kupca w Cieszynie, w hotelu pod złotym wołem umieszczoną zaś jest biblioteka i szafa z mniejszymi przyrządami pszczelarskimi, gdzie można też otrzymać do czytania książki pszczelnicze każdodziennie od piwnicznego hotelu.

F. Francus, sekretarz.

Wszech nauk lekarskich
Dr. Karol Szostkiewicz
osiadł w Dąbrowej
(przy kościele) 1—3
gdzie też otworzył aptekę domową.

Ogłoszenie.

Ze względu, że na uroczystość Gustawa Adolfa przyjedzie do Orłowej większa liczba gości, zwracam uwagę, że na uroczystość tę postaram się o dobre i tanie potrawy i akuratną usługę. Oprócz kilku dużych pokoi mam do rozporządzenia pięknie urządzony cienisty ogród, w którym pomieścić się może kilkaset gości, na co szczególnie zwracam uwagę.

MAREK STERN

1—1

restaurator w Orłowej.

DOM I. 124

w Darkowie przy Frysztacie

jest wraz z polem z wolnej ręki do sprzedania. Przyjąć można dług kasy Frysztackiej, wynoszący 800 złr. zaś resztę wypłacić trzeba w gotówce.

Wiadomości udzieli właściciel Karol Gabzdyl we Frysztacie na Bonkowie.

POLE

3—4

w kawałkach, nadzwyczaj odpowiednie na miejsca budowlane,

mam obecnie do sprzedania.

Warunki bardzo korzystne.

Marya Faldin, Bobrek p. Cieszyn.

Ważne dla czyteln i kółek rolniczych!

Wszelkie druki dla czyteln lub kółek rolniczych jako to: spis członków, spis książek, książka kasowa, kwitaryusz dla skarbnika, kwitaryusz dla bibliotekarza, do nabycia są

w księgarni Edw. Feitzingera w Cieszynie.

Towarzystwa mogą zakupić albo gotowe książki albo też zakupić pewną ilość arkuszy potrzebnego druku i oddać introligatorowi do związania. 1-2

Rodzice

którzy chcą albo siebie albo dzieci swoje zabezpieczyć na życie, niechaj zgłoszą się do mnie, gdyż objąłem w ostatnim czasie asekurację życiową.

Ze względu, że wiele osób nie zna się na wartości losów rozmaitego gatunku, przeto ofiaruję się do usług i mogę każdemu służyć z objaśnieniem lub też na życzenie mogę pośredniczyć każdemu w zakupnie losów czy to za gotówkę czy też na spłatę w ratach miesięcznych.

Czynię to z tego powodu, ponieważ wiadomo mi że już bardzo wiele osób przy sprzedaży, czy też przy zakupnie losów oszukanych zostało.

Franciszek Friedel

kasyer „Banku rolniczego“ we Frysztacie.

„Adwokat ludowy“

wydany przez „Jedność“ odsprzedany został w całości księgarni **Edwarda Feitzingera w Cieszynie**, gdzie też obecnie za cenę 1 złr. 20 ct. jest do nabycia. 1-4



Wincenty Burda,

stolarz w Cieszynie

obok szpitala ewangelickiego.

Filialny warsztat, skład mebli i trumien

w Karwinej, przy dworcu kolejowym.

Poleca się do wykonania okien, drzwi, urządzeń sklepowych, regali itd. po bardzo niskich cenach.

Mebel także na raty.

7 23

Przyjmie obecnie ucznia i czeladnika.

Uwiedomienie.

5—12

Niżej podpisana dyrekeya podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztacie

płaci począwszy od 1-go stycznia 1899 r.

4 1/4 %

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent obliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekeya Banku rolniczego we Frysztacie.

Jan Matula, H. Geldanowski, Augustyn Musiałek.

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Frysztacie.

Nr. 11.

Frysztat, 4. Czerwca 1899 r.

Rocznik III.

Program niemieckiej opozycji.

Nareszcie niemiecka opozycja dowiedziała się, czego chce i ogłosiła to światu. Niemiecka partya postępową, niemiecka partya ludowa, wiernokonstytucyjna większa własność, wolne niemieckie zjednoczenie i stronnictwo chrześcijańsko-socyalne (antysemici Luegera) przez swoich delegatów, ułożyły wspólnie „narodowo-polskie żądania“, które też w numerach pism wiedeńskich w Zielone Świąta zostały ogłoszone.

Dokument ten składa się z trzech części: Pierwsza zawiera ogólne postulaty narodowo-polityczne, odnoszące się do stanowiska Niemców w państwie; druga część obejmuje ogólne zasady uregulowania kwestyi językowej; trzecia część jest zastosowaniem zasad, w pierwszych dwóch częściach wypowiedzianych, do poszczególnych krajów.

Dokument to za obszerny, abyśmy go w całości podać mogli. Wyjmujemy tylko żądanie z części trzeciej, odnoszące się do Ślązka, które brzmi następująco:

1. We wszystkich państwowych urzędach na Ślązku urzędowym językiem wewnętrznym ma być język niemiecki.

2. Wszystkie publiczne księgi (księgi gruntowe, rejestra handlowe, metryki i t. d.) mają być prowadzone wyłącznie w niemieckim języku.

3. Także zewnętrznym językiem urzędowym na Ślązku ma być z reguły język niemiecki. Dla mieszanych jednak niemiecko-czeskich, niemiecko-polskich i niemiecko-czesko-polskich okręgów obowiązywać mają następujące postanowienia:

a) Pisemne i ustne podania winny być przyjmowane w języku polskim: przez sąd obwodowy w Cieszynie, przez sądy powiatowe w Bielsku, Frysztacie, Jabłonkowie, Boguminie, Strumieniu, Skoczowie i Cieszynie dalej przez starostwa w Bielsku (powiat), Frysztacie i Cieszynie, wreszcie przez inspektoraty skarbowe w Cieszynie, jako też przez wszystkie podległe im urzędy. Podania w języku czeskim mają być przyjmowane przez sąd wyższy krajowy w Opawie, przez sąd obwodowy w Cieszynie, przez sądy powiatowe w Klinkowicach w Opawie

(powiat), Bilowcu, Frysztacie i Cieszynie, wreszcie przez inspektoraty finansowe w Cieszynie i Opawie, oraz przez wszystkie podlegające im urzędy. — We wszystkich wyższych wypadkach jednak tylko wówczas, gdy podania te nie są wnoszone przez adwokata, notaryusza lub stronę, władającą notorycznie w mowie i piśmie językiem niemieckim. b) We wszystkich tych urzędach, do których wogół być wnoszone podania takie w języku polskim lub czeskim, należy w ustnym stosunku z czeskiemi i polskimi stronami, władającymi językiem niemieckim, używać odnośnego, w powiecie używanego słowiańskiego języka, względnie używanego słowiańskiego dyalektu. We wszelkich innych wypadkach wszystkie organa państwowych władz na Ślązku mają się w ustnym stosunku z stronami posługiwać wyłącznie niemieckim językiem. c) We wszystkich powiatach Ślązka protokoły mają być spisywane w języku niemieckim: w wymienionych mieszanych powiatach, w których dopuszczone są przy podaniach niemieckie języki, te oświadczenia stron i świadków, na których dosłowności zależy, mogą być zamieszczone w protokóle, prócz w niemieckim, także w dosłownem brzmieniu odnośnego słowiańskiego języka, w jakim świadczenia te były złożone. d) Władze państwowe na Ślązku mają wszystkie pisma w języku niemieckim układać i załatwiać. Urzędy, zobowiązane do przyjmowania podań w jednym z języków słowiańskich, mają nadto na wyraźne żądanie strony, dla tych stron, których nie zastępuje ani adwokat, ani notaryusz i o których notorycznie nie wiadomo, czy językiem niemieckim władają, dołączać do odnośnego załatwienia także tłumaczenie w odpowiednim, w powiecie używanym języku słowiańskim. e) W postępowaniu karnem sądowe wezwanie, wystosowane do osób, o których przypuszczać można, że władają tylko polskim lub czeskim językiem, mają wymienione sądy wygotowywać w niemieckim języku, z dodaniem tłumaczenia na odnośny, w powiecie używany język słowiański. Prokuratorye w Cieszynie i w Opawie mają oskarżenia, wnoszone przeciw powyższym osobom wygotowywać w języku niemieckim z dodaniem tłumaczenia na dotyczący, w powiecie używany język. f) Powiat sądowy Witków należy przez oddzielenie czeskich gmin i przydzielenie ich gdzieindziej, uczynić czysto językowym.

4. W państwowych urzędach na Śląsku muszą nie tylko urzędnicy, lecz także służba i dyurniści władać językiem niemieckim w mowie i piśmie. To samo odnosi się do adwokatów i notaryuszów. Przy urzędach, w wymienionych powyżej mieszanych powiatach, należy starać się o to, aby część służbowego personelu wszystkich kategorii władała nadto w mowie jednym z używanych w powiecie słowiańskich języków, względnie dyalektów. Nadto dla dokonywania wymaganych przekładów niemieckich załatwień na używany w powiecie język słowiański, należy wedle potrzeby przyjąć zaprzysiężonych tłumaczy.

5. Przy przyjmowaniu urzędników i służby, jakoteż wogóle publicznych funkcjonariuszów w czysto niemieckich politycznych powiatach: Bukowice, Bruntal i Karniów, w powiatach sądowych: Odry i Witków, jakoteż w miastach: Opawa i Bielsk, nie może być znajomość słowiańskich języków kładziona za warunek przyjęcia do służby.

6. Powyższe postanowienia mają mieć zastosowanie także dla państwowych urzędów w morawskich enklawach Śląska.

7. We wszystkich wyższych władzach, które Śląsk ma wspólne z Morawami, należy odpowiednią ilość posad zastrzedz dla urzędników, którzy władają tylko niemieckim językiem i nie mają obowiązku znać innego języka krajowego.

8. Autonomiczne władze nie mogą być zmuszane do wydawania załatwień w innym, jak niemieckim języku.

9. Co do języka wykładowego w szkołach ludowych na Śląsku mają pozostać w mocy dotychczasowe ustawy i rozporządzenia. Dla wszystkich szkół średnich z prawem publiczności na Śląsku, językiem wykładowym może być tylko język niemiecki. Przejęcie czeskiego gimnazjum prywatnego w Opawie w administrację państwową pozbawione jest wszelkiej prawnej podstawy.

W ten sposób ma wyglądać równouprawnienie ze stanowiska Niemców. Żądania te są oczywiście czystym bzdurstwem, a z treści przekonać się można, że Niemcy uważają nas za niewolników, i myślą, że my jesteśmy parobkami, mającymi się oddać w ich szpony na łaskę i niełaskę. Najśmieszniejszym jest zdanie Niemców w tym punkcie, gdzie oświadczają, że urzędnicy w powiatach polskich nie muszą umieć po polsku ani pisać, ani mówić, wystarcza, jeżeli potrafi się urzędnik rozmówić w dyalekcie miejscowym!?

Walka narodowościowa w Dąbrowej.

Od chwili, kiedy lud dąbrowski przyszedł do przekonania, że wolno mu zrzucić ze siebie te kajdany, którymi już przed dawnymi laty despoci czescy go związali, rozpoczęły się kłótnie narodowościowe. Kilka osób przepłaconych przez siepaczy czeskich od kopalni, utworzyło stronnictwo czesko-narodowe i chociaż ludzie ci słówka po czesku nie umieją, składają jednakowoż na ślepo hołd czeskiej sprawie — bo za to materyalnie dobrze są wynagrodzeni. Ludzie ci dopuszczają do największych awantur

szczególnie dzisiaj, kiedy wydział gminny chcąc się pozbyć opieki przybylszy Czechów, uchwalił zmienić czeską szkołę na polską, aby dzieci dąbrowskie raz przecież mogły się uczyć w szkole w swym języku ojczystym. Ponieważ walka ta przybiera coraz to większe rozmiary a opozycja czeska (składająca się oczywiście z Polaków) twierdzi, że polska reprezentacja gminna działa w imieniu znacznej mniejszości, przeto zwołano publiczne zebranie na 28. maja do sali p. Szeligi, aby na zebraniu tem omówić sprawę językową. Już pół godziny przed zebraniem znajdowała się gospoda gminna w prawdziwym obleśniu. Setki zebranych oczekiwały chwili rozpoczęcia zebrania a ze wszystkich stron napływała coraz większa ilość ludu. Zebrało się blisko półtora tysiąca osób, a pomiędzy nimi znaczna ilość kobiet. Aby zająć pierwsze miejsce przed trybuną, zajęli Czesi schody oraz ganek prowadzący do sali. Wszystkie zabiegi zostały jednak udaremnione, albowiem do otwarcia zebrania wcale nie przyszło a mianowicie z tego powodu, ponieważ sala aczkolwiek obszerna, byłaby zaledwie połowę zgromadzonych pomieściła. Ponieważ zaś obecny komisarz na odbycie zebrania pod gołym niebem zezwolić nie chciał, przeto zdecydowano się na odłożenie zebrania, które odbędzie się w krótkim czasie na otwartym polu.

Postępowanie Czechów przed odbyć się mającym zebraniem, oburzyło ludność polską do żywego. Mówili oni bowiem głośno do siebie: „My tych piorunów polskich dzisiaj nauczymy“ itp. Lud polski zachował jednak zimną krew i na te bezczelne zaczepki wcale nie zważał. Dnia tego mieliśmy przynajmniej sposobność przekonać się, ile to właściwie Czechów mamy w Dąbrowej. Była ich najwyżej jedna czwarta część, przyczem zaznaczyć trzeba, że ci, co gębowali, byli właśnie z poza Śląska, a mianowicie byli to agitatorzy z Mor. Ostrawy, których zadaniem było podburzać stronnictwo czeskie przeciw polskiej ludności, aby w ten sposób odwdzięczyć się Polakom za wsparcie, jakiego Czesi w parlamencie od Koła polskiego doznają.

Ciekawy widok przedstawiała chwila, kiedy przed rozejściem zawołał jeden z obecnych donośnym głosem: „Niech żyje polska szkoła w Dąbrowej“. Z tysiąc piersi odezwał się trzykrotny okrzyk „Niech żyje!“ Okrzyk ten poruszył Czechów tak, jakby ktoś pchnął kijem w gniazdo szerszeni. Zaraz rozpoczęły się wyzywania, krzyki, awantura a kiedy wreszcie kobiety zajęły swe opozycyjne stanowiska, musiała żandarmerya wkroczyć, bo rzeczywiście z babami trudno było wojować.

Aczkolwiek bez skutku wszyszciliśmy się rozejść muśieli, to jednak mamy nadzieję wkrótce się zobaczyć na zebraniu pod gołym niebem!

Dom polski w Mor. Ostrawie.

W Ostrawie założyło się towarzystwo budowy Domu polskiego, którego odezwę umieściliśmy już w zeszłym numerze. Dzisiaj chcielibyśmy jeszcze cel, oraz warunki współdziału bliżej objaśnić.

Jak wiadomo, nie troszczył się dotychczas w Ostrawie nikt o utrzymanie języka polskiego tego ludu, który z Galicji z dniem każdym dziś jeszcze napływa. Nikt nie poczynił kroków zaradczych, aby temu wynaradawianiu zapobiedz, aż dopiero w ostatnim czasie zabrało się kilku ludzi do pracy — wprawdzie do pracy energicznej ale mało skutecznej. Polacy nie mają bowiem sali, gdzieby mogli zwoływać zebrania — urządzać przedstawienia — uczyć analfabetów a co najważniejsze, że nie mają oni żadnej polskiej restauracji, w skutek czego żyją luźnie i zbagacają swych nieprzyjaciół.

Obecnie założyło się tam Towarzystwo budowy Domu polskiego, które zakupiło już parcelę na ulicy Hermańskiej i jeszcze w roku bieżącym będzie budowało wspaniały dom, w którym mieścić się będą polskie towarzystwa, obszerna sala ze sceną i restauracja. Preliminarz na zakupno miejsca budowy oraz na budowę rzeczonego domu wynosi 65.000 złr.

Ażeby w jak najkrótszym czasie zebrać potrzebny kapitał, założono towarzystwo budowy Domu polskiego w Mor. Ostrawie, stowarzyszenie zarejestr. z ograniczoną poręką, a mianowicie z poręką pojedynczą.

Do stowarzyszenia tego wpłacać można udziały (akcje) po 10 złr. Wysokość udziału zniżoną została z tego powodu, aby każdy mógł być członkiem towarzystwa. Każdy może jednak zakupić nieograniczoną ilość udziałów.

Szkic Domu polskiego umieścimy prawdopodobnie w następnym numerze.

Ze względu, że już z końcem bieżącego miesiąca zamierzają założyciele przystąpić do budowy gmachu, przeto prosimy najusilniej wszystkich tych, którzy chcą być współwłaścicielami tego domu, aby raczyli jak najprędzej zakupić odpowiednią ilość udziałów. Mamy nadzieję, że wszyscy ludzie dobrej woli pospieszą ze zgłoszeniami.

Ktoby nie mógł lub nie chciał zakupić udziału, ten niechaj poprze sprawę przez datek choćby najmniejszą, który przechodzi według statutu na rzecz funduszu rezerwowego.

Pieniądze przysyłać prosimy pod adresem: Jan Ochoński, właściciel realności, Mor. Ostrawa ul. Hermańska, lub Dr. Wacław Seidl, lekarz w Niem. Lutyni (Śląsk), lub też Czytelnia ludowa w Cieszynie.

Z wycieczki do Krakowa.

Już drugi tydzień mija, a uczestnicy wycieczki jeszcze nie mogą zapomnieć tych przyjemnych chwil, jakie spędzili w Zielone Świąta w grodzie Jagiełków. Około 100 osób ze Śląska naszego wyjechało w 1-sze święto rano z Bogumina, a około 50 przyłączyło się ze Śląska pruskiego. Nieustanne śpiewy bawiły uczestników całą drogą, a kiedy pociąg dojeżdżał na dworzec, zaśpiewaliśmy „Jeszcze Polska nie zginęła“. Tę samą pieśń zaśpiewała „Harmonia“ krakowska, z którą komitet tamtejszy nas oczekiwał. Przewodniczący komitetu prof. dr. Jordan powitał nas na dworcu nadzwyczaj serdecznie, a na

jego słowa gorące odpowiedział przewodniczący „Jedności“ dr. Seidl serdecznym podziękowaniem. Wśród dźwięków muzyki wyruszyliśmy na Wawel. Wszędzie oczekiwały nas tłumy ludu, a pochód, do którego przyłączyli się nawet Krakowiacy, był poprostu imponującym. Na Wawelu oglądaliśmy pamiątki, groby królów polskich i grób Mickiewicza. Wystawę Towarzystwa Sztuk pięknych, muzeum narodowe, muzeum Czartoryskich, grobowce na Skałce, kopiec Kościuszki i różne inne pamiątki oglądaliśmy przez 2 dni. Byliśmy też w teatrze miejskim, w którym odgrywano sztukę: „Kościuszkę pod Racławicami“. Sztuka ta wywarła na nas nadzwyczaj wielkie wrażenie. Po przedstawieniu udaliśmy się do hotelu Saskiego. Tam wydało bowiem dla nas Towarzystwo Szkół ludowej bankiet, na którym zostaliśmy nadzwyczaj serdecznie i mile przyjęci. Przemawiało tam bardzo wielu mowców, wnoszono toasty na cześć Ślązaków i Ślązaczek, a równocześnie podnoszono krzywdy, jakie kresowcy znosić muszą nie tylko ze strony Niemców, ale też ze strony Czechów. Na bankiecie tym zaakcentowano również, że lud śląski protestuje przeciw zaprzędanu nas ze strony posłów, którzy oświadczają się za przyłączeniem Śląska do korony czeskiej.

Zaznaczyć musimy, że za tak przyjemne chwile, jakie w Krakowie spędziliśmy, należy się szczere podziękowanie Szan. Akademikom, W. Pani M. Siedleckiej, znanej z przychylności dla nas Ślązaków, oraz W. Panu J. Gincelowi, za mozolną pracę, jakiej się podjął dla przyłączenia naszego.

Bodasną była chwila łączenia się. chociaż z drugiej strony radość opanowała serca nasze na widok tak owacyjnego łączenia. Mielśmy sposobność przekonać się, jak szczerze współbracia Krakowiacy nas kochają, a jak bardzo nas szanują.

Wycieczka ta wszystkim uczestnikom długo zostanie w pamięci.

Antoś i Jędrus.

Antoś: Chwała Bogu, że przychodzisz! Gdzieżeś błędził telki czasy?

Jędrus: A juści błędziłem a nie miałem odwagi ruszyć się w te strony, bo wiesz, zaraza chodzi po ludziach i bydle, i powiedzieliby jeszcze, że ją przyniosłem.

Antoś: A to gdzieś bywał? Pewno daleko, bo straciłeś się naraz — jakby kamień wrzucił do wody...

Jędrus: No, odbyłem wędrówkę aż niedaleko do źródła Olzy i chciałem się przekonać, czy też jeszcze śnieg zalega koło Jasiowa.

Antoś. A to zaś coś ciekawego powiesz o podgórzu...

Jędrus: No to tak! Już ci raz opowiadałem, że tam jeden grubo nasmarowany i najeżony kulturą niemiecką kulturtreger nie zna ani naszych Janków, ani Jurków, ni Pawłów ale samych Georgów, Johanów, Paulów i Bóg wie, jakich jeszcze niepowszednich, a może kółkami nasadzonych nieboraków!

Antoś: Uchowaj nas Boże i nasz lud od takiego plemienia; lepiej żeby je zaraza wydusiła, aby nie szpeciło świat.

Jędrus: To ci jest gwizdek nielada, o jakich trudno gdzieindziej!

Przypadkiem otrzymał z urzędu jakiś dopis w języku polskim — no kiedy mamy przecież raz rozporządzenie językowe, a urzędnicy mają z nami urzędować po polsku. A wiesz, on jegomość, reprezentant niemieckiej kultury u nas, straszny i niebezpieczny — cofnął dopis, że go nie rozumie i oburzył się do tego, że urząd pozwala sobie takich sztuczek i do jegomości wysłał dopis polski. Straszna rzecz!

Antoś: Toć zgroza! No trzebaby mu tego grzbiet zjechać i nauczyć go moresu!

Jędrus: A no! sądę, że go nauczą moresu, bo jest nauczycielem na polskiej szkole, a oświadcza, że po polsku nie rozumie, że jest bitym Niemcem o dziwnie rogatem nazwisku polskim.

Antoś: To już władze szkolne powinny go jak się należy pouczyć i posłać go z „pambiczkiem“, kiedy nie rozumie po polsku, a ma uczyć dzieci w języku polskim. Straszne to jeszcze u nas dzieją się rzeczy! Nie rozumiejący języka polskiego, są nauczycielami na polskich szkołach! O zgrozo!

Jędrus: To też ów urzędnik — widocznie sumien-ny — słusznie zastosował rozporządzenie językowe, a sądząc, że jako nauczycielowi na polskiej szkole, powinien posłać polski dopis — a tu doznał takiego sparzenia! Bo u nas nie trzeba umieć widocznie po polsku, aby zostać nauczycielem na polskiej szkole!!

Antoś: Te czasy już chyba minęły, bo nasi młodszy nauczyciele, to zgoła wszystko dzielni i wierni synowie naszego ludu, którzy chcą z nami i dla nas żyć i pracować. Ten starozakonny człowiek, to pewnie jakaś dogorywająca latorośl zgrzybiała dawnego systemu szkolnego, którą już dawno trzeba było odciąć i w płomieniach zniszczyć.

Jędrus: Tak, tak bracie! sądę, że się coś podobnego więcej nie powtórzy, a słuchaj teraz, co ci jeszcze powiem: Jeden wójt na Podgórzu widocznie ma szczęście do bata, bo się mu zaś dostało! Dzierży on w najmie gospodę, lecz z jego kredytem musi być bardzo źle, bo jak mi tamtejszy obywatel mówił — jechał z drzywką na wódkę, a z próżnem przyjechał i ot w niedzielę zamyka gospodę i mówi, że jest wielkie święto, że nie będzie szynkował — podczas kiedy dotąd bardzo skwapliwie i zanadto gorliwie częstował gości. Na poniedziałek znów wymówka, że trunku nie może dać, ponieważ ma rzekomo sam spodek.

Antoś: A od czegoż gospoda! Kto chce być gospodzkim, musi mieć wszystko w porządku! Że też cierpią obczanie takiego człowieka jako gospodzkiego, który ich raz serdecznie częstuje, po drugi wypędza, a nakoniec wrota przed nimi zawiera! A w dodatku ma być wójtem! No — porządny wójt to musi być, kiedy próżne drzywka do domu wozi, a potem czyni poprawki w kalendarzu i z niedzieli robi wielkie święto.

Jędrus: Bo tam ci synku wszystko inaczej! Odebrali wójtowi kasyerstwo (bo się im widocznie sprzykrzyło jego gospodarstwo) i oddali je innemu spowinowaconemu jego osobie. No i wielki strach ma być między obywatelami opodatkowanymi, bo się obawiają jego powtórnej „wycieczki“ do Pesztu, skąd przeszłego roku po paromiesięcznej nieobecności zagadkowego zniknięcia, nie dobrowolnie pod honorową strażą z eskortą przybożną odkomendowano go na miejsce stałego pobytu.

Antoś: Nie praw mi już o tem, bo to zaś widzę ta zapowietrzona dziura, o której nigdy nie dobrego nie słyszeć. Ale ja ci powiem: „Jacy obywatele — taki dla nich urząd“.

Bywaj zdrów! Do miłego widzenia!

Jędrus: Z Bogiem Antosiu!

Korespondencye.

Z Pułtowa.

Już od dawna rozmyślała pewna część rozumniejszych obywateli naszego Pułtowa nad założeniem czytelnicy w naszej gminie, która bądź co bądź przez żywioł obcy bardzo jest zagrożona. Wybudowano tu bowiem przed niespełna dwoma laty fabrykę drutu. Jestto właśnie ta fabryka, w której zaciekłość rasowa tak daleko doprowadziła, że się nawet w niej polskich obywateli i zamówień wcale nie przyjmuje.

Piękną to rzeczą jest niezawodnie, jeżeli kraj posiada fabryki, jeżeli przemysł kwitnie, jeżeli dobrobyt się szerzy, lecz tylko wtenczas, jeżeli ten kraj, względnie lud, który ten kraj zamieszkuje jakie korzyści z tego odnosi.

Lud nasz nie odnosi jednakowoż z fabryki, którą na ziemi jego ojców wybudowano, żadnej korzyści.

Nie chcieliśmy nawet wierzyć doniesieniom, jakoby we fabryce drutu w Pułtowie nie byli nasi polscy robotnicy wcale zatrudnieni, pomimo, że ten kawałek chleba imby się właśnie przynależał. A jednakowoż tak jest, gdyż przekonaliśmy się o tem naocznie, a zatem smutny ten fakt z żalem stwierdzić musimy.

Wśród takich to okoliczności rozmyślali owi, powiedziałbym rozumni obywatele Pułtowa, a byli nimi tak rolnicy, jakoteż robotnicy, nad założeniem stowarzyszenia, któreby wśród naszej ludności, przedewszystkiem pod względem narodowościowym wiele dobrego zdziałać mogło.

Zrozumieli oni bardzo dobrze, że gromada, to wielki i silny człowiek, że ta gromada, ów silny człowiek, wcześniej się bronić potrafi, aniżeli każdy pojedynczy, którego siła niknie wobec potęgi drugiego.

Z początku rozmyślano nad założeniem polskiej czytelnicy w Pułtowie, któraby tylko sama dla siebie istniała. Ponieważ zaś się dowiedziano, że istnieje na Śląsku towarzystwo pod imieniem „Jedność“, które postawiło sobie za cel szerzyć oświatę nawet i pomiędzy tymi, którym środki na to nie pozwalają, którego celem jest zanieść książkę polską, a z tem i polskie słowo nawet i pod najuboższą strzechę wieśniaka i robotnika, które zakłada

swoje oddziały na miejscach najbardziej zagrożonych. To też zwrócono się zaraz z prośbą do prezesa tegoż stowarzyszenia p. Dra Seidla, o otwarcie oddziału w Puławie, przesłano mu spis osób, które się zgłosiły na członków, a główny zarząd „Jedności“ wysłał statuty do Opawy, które po upływie 6 tygodni potwierdzone nadeszły. Obywatele puławscy postawili sobie za cel otwarcie „Jedności“ w ich wiosce rodzinnej i dopięli celu, pomimo przeszkód rozlicznych, jakie założenie towarzystwa pozornie wstrzymywały.

Mówiąc już o przeszkodach, nie trzeba zapominać i o dodatnich momentach, które założenie towarzystwa przyspieszyły. Była to znowu przedewszystkiem ofiarność i dobra wola naszych rodaków z Galicji, którzy i teraz o nas nie zapomnieli. Mamy tu na myśli „Koło pań tow. Szkoły ludowej“, które za pośrednictwem i dzięki staraniom i zabiegom znanej i zacnej p. profesorowej Kazimiery Królikowskiej ze Lwowa, której tu jeszcze raz publicznie dziękujemy, nadesłało o ile nam wiadomo, około 150 doborowych książek. Czytelnia w Puławie nosi stosownie do woli i życzenia hojnych ofiarodawców imię „Czytelnia Jachowicza“. Również p. Filasiewicz z Cieszyńska ofiarował nam około 100 książek, za co mu również najserdeczniej dziękujemy.

„Statut zatwierdzony“ — trzeba o otwarciu „Jedności“ rozmyślać. Takie głosy odzywały się coraz częściej, tak, że założenia odwlekać nie było można. Ustanowiono dzień 28-go maja (godz. 6 wieczorem) za stosowny do otwarcia „Jedności“.

Członkowie zgłoszeni zebrali się w sporej liczbie ażeby w ten sposób okazać, iż na sprawie, która się roztrząsać miała im zależy, i że ta sprawa ich interesuje.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano p. Kubikę, obywatela i właściciela gruntu w Puławie, zastępcą p. Ludwika Machoczka a sekretarzem p. Antoniego Podeszwa.

Przewodniczący ogłosiwszy nasamprzód porządek dzienny udzielił głosu p. Słowikowi, wydelegowanemu z głównego Zarządu na otwarcie oddziału puławskiego.

Pan Słowik powitawszy zebranych staropolskim „Szczęść Boże“, zaznaczył, iż wspólną wszystkim Polakom śląskim jest bieda, która wszystkich od Bielska, aż po Ostrawicę gniecie. Mówca wykazał nareszcie, jakie są powody naszej biedy narodowej, kto ją podtrzymuje, kto z niej najwięcej korzysta. Od tej wspólnej biedy narodowej, od ucisku i uciemiężenia narodowego może nas jedynie oświata obronić. Towarzystwo „Jedność“ jest właśnie stowarzyszeniem, pragnącym oświaty i uświadczenia ludu polskiego na Śląsku, ona pragnie nas wszystkich ochronić od owej gniojącej biedy narodowej. Następnie objaśnił mówca w sposób krótki i treściwy statut „Jedności“.

Przemowa p. referenta, wypowiedziana przy zupełnej ciszy zrobiła na obecnych jak najlepsze wrażenie i oczywiście mówca trafił do przekonania i serc zgromadzonych, którzy, gdy mówca swoje wywody skończył, przez podniesienie się ze swych miejsc wyrazili mu swoje uzna-

nie i podziękowanie. Ponieważ teraz miały nastąpić wybory, więc zarządzono kilkuminutową pauzę.

Stosownie do liczby zgłoszonych członków — a zgłosiło się ich przeszło 50, wybierano 5 członków do oddziału. Przy wyborach zwyciężyli: p. J. Kubik, właściciel gruntu, p. Józef Kabut, właściciel gruntu i pierwszy radca gminny, p. Koczy Jakób, właściciel realności i radca gminny, p. Jędrzej Nachoczek i p. Antoni Podeszwa, robotnicy walcowni.

Po przeprowadzonych wyborach, zakończono zgromadzenie, co jednakowoż zebrany licznie członkom nie przeszkodziło zabawić się z licznie przybyłymi gośćmi z Szonychla i Bogumina. do późnej nocy.

Całe zgromadzenie miało wogóle bardzo poważny przebieg, miało także swoje doniosłe znaczenie i pozostanie niezawodnie długo w pamięci zebranych wówczas Puławian.

Z Jaworza.

Udało się wreszcie zebrać u nas w Jaworzu kilku ludzi chętnych do pracy i do pomocy w pięknym zadaniu oświecenia ludu. Utworzył się oddział „Jedności“, i grono członków tegoż oddziału odegrało ku uczczeniu założenia „Jedności“ w Jaworzu utwór teatralny „Sąsiedzi“ P. Kołodzieja — dnia 28 b. m. Sala była przepełniona. Zaszczycił nas też obecnością swą J. Wielmożny Pan hrabia Saint Genois. Sztukę odegrano znakomicie — a na zebranych owa gra tem silniejsze wywarła wrażenie, ponieważ tylko sami Jaworzanie o własnych siłach tak dzielnie się spisali — dowodząc, jak wielką zasobność i inteligencję posiadają. Bo też w powołanych rękach spoczywały główne role tej sztuki, a mianowicie w osobach pp. Schlauera i Raszki, jakoteż pan Ryrychówny i Binekówny, którzy w śląskich i góralskich strojach — piękną grą i ruchami istotnie zawodowym artystom dorównali — a nadobne panie urokiem swych postaci prawdziwie oczarowały publiczność.

Zabawny i ruchliwy pachołek Kuba w osobie pana Krzyszpienia wywoływał głośnie wybuchy śmiechu, a pan Kobiela jako wesoły Jacuś — niejednej może z obecnych gospodyń — w trafny sposób wyrzynał słowa prawdy. Również znakomitą z gry i wejścia postać oddali p. Simachowicz w dozorcy Twardowskim z niedostępną flaszeczką i tabakierką a p. Czernek jako sekretarz wiernem naśladowaniem pyszałkowatych pisarzyków. P. Selbor zaś jako Gryziółko, zachwycał swą wykończoną grą, werwą i humorystką. Z naturalną powagą odegrali role wójta i przysiężnych pp. Ryrych, Mucha i Lazar, a odśpiewaniem pięknej i tklivej piosenki „Kochajmy się“ z towarzyszeniem zakulisowego chóru sprawili niespodziankę publiczności. Po przedstawieniu przemówił do zebranych p. naucz. Selbor.

Przedstawienie tak się ogólnie podobało, że postanowiono w następną niedzielę znowu tę samą sztukę odegrać.

Wprawdzie nie możemy jeszcze występować czynnie jako stowarzyszenie aż nadejdzie potwierdzenie z rządu, ale mimo tego już „Jedność“ skutki wydaje. Około 100

książek już posiadamy, przedstawienie jużemy urządzili, i tak może dalej naprzód pójdzie, jeżeli tylko ludzie pojmą, że to nie na czyjąś korzyść, ale że to praca na ich własne dobro. Będziemy się starali oświecać lud, cały nasz, a nie tylko pewne stronnictwa. Możemy się dzielić przekonaniami i wyznaniem, ale do jednego wszyscy możemy i powinniśmy dążyć t. j. do oświaty, a przez oświatę do dobrobytu i narodowej siły. Nie rozwój jednostronny, ale wszechstronny, nie rozwój jednej części ludu, ale całego ludu. Bośmy wszyscy my, ludzie, Ślązacy czy tacy czy owacy ale swoi, a w tak małym kraju możemy łatwo utworzyć jedną zgodną zjednoczoną rodzinę.

OJCZYSTA MOWO!*)

Mowo ojczysta — ty skarbie żywota,
Ty szczęście narodów, ty nadziejo cała;
Tyś jest, jak perła — jak najświętsza cnota —
Za Ciebie walczyć — to chluba, to chwała.

Ciebie strzedz trzeba jakby złotą bryłę,
Bo z tobą przeszłość — przyszłość leży w tobie —
Tyś jest epoką — przez cię wrogów siły
Nie będą w stanie Polski złożyć w grobie.

Mistrze przez ciebie poznać świata dają,
Że Polski jeszcze duch ojczysty wieje;
To też wrogowie oto się starają,
Aby cię wydrzeć — a z tobą nadzieję.

Przez cię, Słowacki, Malczewski, Mickiewicz,
Zdobyli sławę, wdzięczność, nieśmiertelność;
I dzisiaj jeszcze mistrz nowy Sienkiewicz,
Wskazując cnoty naszych przodków, — dzielność,
Duchem nas wiedzie w te ubiegłe lata,
Gdy Polska jeszcze była w karcie świata.

A choć drapieżców strasznych groźne hordy
Ze wszech stron biedną całą zalewały;
Choć blask pożarów, grabieże i mordy
Wskazywać koniec Polsce się zdawały, —
Przecież się jeszcze zerwał naród cały
I precz wypędził tych wrogów nawały.

Później, gdy przemoc i brutalna siła
Z naszej niemocy, korzystając sroga —
Ojczyzny naszej bytu pozbawiła,
Chce mowę wydrzeć, największy dar Boga,

Lecz się nie cieszcie — o, my nie zginiemy,
My w piersiach naszych nosimy zarzewie —
Zkąd taką siłę — potęgę czerpiemy,
Że choćby jeszcze sto Bismarków było
Na mowę w rozbewstwonim gniewie;
W nas to zarzewie wiecznie będzie tliło, —
A mistrze nasze, polskie pisać tomy

*) Wiersz ten oddeklamowany został przez autora przy pożegnaniu Ślązaków odjeżdżających z wycieczki krakowskiej przed dwoma tygodniami.

Podadzą światu, że my wciąż żyjemy,
Że na nie podłe „Hakatystów“ gromy;
Bo coraz silniej, stając do obrony —
Ojczystą mową — krzyczymy — nie zginiemy.

W. Brodacki.

POLITYKA.

Prusy. Minister pruski przyrzekł Niemcom i zapowiedział dalsze i energiczne prowadzenie państwowego dzieła kolonizacyjnego w Poznańskim i Prusach Zachodnich, ale nadto przyrzekał pomoc państwową dla prywatnych, ma się rozumieć, niemieckich przedsiębiorstw kolonizacyjnych. A więc biorą nas w dalsze ognie.

W Berlinie odbyło się pierwsze walne zebranie związku „ku popieraniu uprawy ziemi między Żydami w Niemczech“. W Poznaniu chce związek rozpocząć działania praktyczne przy pomocy legatu w kwocie 6000 m. i zakupić 30 morgów w pobliżu miasta.

Rada miejska w Berlinie uchwaliła odebrać wszystkie sieroty katolickie z zakładu sierót św. Józefa, zostającego pod kierownictwem i nadzorem księży i zakonników katolickich. Za pozór do takiego zarządzenia posłużyło to, iż niedawno jedna z zakonnic ukarała zbyt surowo krnąbrnego chłopca. Katolicy tutejsi odbyli wiec, na którym zaprotestowali przeciw powyższej uchwale.

Szwab ma zawsze dwie miarki: dlaczego nie odbiorą nauczania dzieci polskich nauczycielom niemieckim z powodu nieludzkiego ukarania dziecka polskiego przez nauczyciela prusaka. Zdarzyło się niedawno, że nauczyciel zbił dziecko, że to w parę dni umarło.

Prusy i Niemcy. Przedsiębiornie w Badeni i Alzacji sprowadzają robotników z Afryki. Mężczyźni, kobiety i dzieci z Afryki północnej w grupach po 30—50 ludzi dostawiani są przez Włochy i Szwajcaryą do granicznych stacyj niemieckich, skąd udają się do miejsc przeznaczonych. W niektórych fabrykach są już liczne kolonie Arabów.

Rosya. W Rydze w Liwadii wybuchło między robotnikami pewnej fabryki bezrobocie. Do strejkujących przyłączyły się liczne gromady innych fabrycznych robotników, poczem cały tłum napadł na policję i wojsko, burzył domy i szerzył pożary. Bardzo wielu ludzi przyaresztowano. W pewnym miejscu przyszło pomiędzy strejkującymi litewskimi a letyckimi robotnikami do bardzo gwałtownej bójki dlatego, że Litwini żądali niższego zarobku. Zabito kilku robotników, 12 poraniono.

Za przykładem robotników poszły tamtejsze robotnice i zażądały także podwyższenia myta. Fabrykanci przyrzekli podwyższyć im zarobek, ale słowa nie dotrzymali. Wtedy robotnice pociągnęły gromadą do gubernatora, aby się przed nim na fabrykantów skarżyć. Tymczasem policja wpędziła je gwałtem do ogrodu i trzymała je tam do wieczora. Dowiedziawszy się o tem, pospieszyli robotnicy do ogrodu, uderzyli na policyantów i rozbiwszy ich, uwolnili więzione robotnice. Wszczęła

się bójka następnie robotnicy zebrali się do plądrowania domów. W 30 miejscach wszczął się pożar, paliły się mianowicie gmachy publiczne. 16 osób zabitych, bardzo wielu rannych. Nad miastem ogłoszono mały stan oblężenia.

Chiny. O stosunkach panujących w Kiaoczau piszą do gazet niemieckich. Z małej liczby zamieszkałych tam Europejczyków dwóch się zastrzeliło, dwóch zamierzało odebrać sobie życie, dwóch uciekło, narobiwszy wiele długów, kilku ściągają listami gończemi, kilku zbankrutowało. Żołnierze niemieccy zabili już dwóch Chińczyków, od czasu do czasu napadają domy chińskie. Bijatyki zachodzą bezustannie. Doszło do tego, że w niedzielę patrol wojskowy z nabitemi karabinami utrzymywać muszą porządek. Piękne stosunki!

KRONIKA.

Komunikat Zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie z posiedzenia odbytego d. 13-go maja 1899. Ponieważ plany budowy gimnazjum w najbliższych dniach będą wygotowane, zastanawiał się Zarząd nad pytaniem, czy należy natychmiast przystąpić do budowy gimnazjum, czy może takową tymczasowo jeszcze odroczyć, głównie dla braku środków. Nie chcąc brać odpowiedzialności na siebie w tak ważnej sprawie, postanowił Zarząd po dłuższej dyskusji zwołać na 10. czerwca b. r. nadzwyczajne walne zgromadzenie członków „Macierzy szkolnej“ z jednym tylko punktem porządku dziennego: w jaki sposób zebrać środki na budowę gimnazjum? Jeżeli po zgromadzeniu i po wydaniu odpowiedniej odezwy do społeczeństwa polskiego zaczną wpływać obfite datki, będzie można przystąpić do budowy gmachu gimnazjalnego, jeżeli zaś ofiarność na ten cel się nie obudziła, Zarząd zmuszony byłby przynajmniej chwilowo odstąpić od tego zamiaru, bo fundusze dotąd zebrane muszą być konieczne za-rezerwowane na utrzymanie gimnazjum.

Cieszyn, d. 13. maja 1899.

Ks. Józef Londzin,
sekretarz.

Ks. Monsz. Ignacy Świrczy,
prezes.

Z gimnazjum polskiego. Przy egzaminie wstępnym do I. klasy gimnazjalnej wymaga się następujących wiadomości: Z religii: takiej wiedzy, jakiej nabyć można w pierwszych czterech latach szkoły ludowej; z języka polskiego: biegłości w czytaniu i pisaniu, znajomości głównych zasad nauki o formach, biegłości w rozbiórce zdań rozwiniętych i poszczególnych wyrazów, a więc znajomości części zdania, odnoszących się do podmiotu i do orzeczenia, poznawania części mowy i znajomości ortografii: z języka niemieckiego: biegłości w czytaniu i pisaniu, znajomości głównych zasad nauki o formach, poznawania części mowy, znajomości ortografii i pewnego zasobu słówek; z rachunków: biegłości w czterech działaniach rachunkowych liczbami całymi. Uczeń, który ma w świadectwie ze szkoły ludowej dobrą notę z języka polskiego i rachunków, a przy egzaminie wstępnym otrzyma z wypracowań piśmiennych w tych przedmiotach także notę dobrą, będzie z tych przedmiotów uwolniony od egzaminu ustnego. Z języka niemieckiego składają wszyscy uczniowie egzamin. Zadanie z języka polskiego stanowi dyktat i rozbiór gramatyczny pierwszego zdania dyktatu; zadanie zaś z języka niemieckiego dyktat bez rozbioru.

Kasper Wojnar, dzielny pracownik na niwie narodowej, redaktor „Polaka“ w Krakowie, został w Lublinie pod zaborem rosyjskim przyaresztowany z powodu kolportażu pism niedozwolonych (tj. narodowych). Tak przynajmniej donosi „Słowo Polskie“ a doniesienie to naszym zdaniem polegać będzie na prawdziwości, gdyż Moskale już dawno czatowali na niego.

Stonawa. Ks. Gałuszka, proboszcz tutejszy uciekł do Ameryki obawiając się przyaresztowania z powodu zbrodni, jaką popełnił. Administrację objął jezuita z probostwa Karwińskiego. Stonawianie powinni być na baczności, gdyż łatwo być może, że probostwo nadane zostanie jezuitcie. Jest to życzeniem hr. Larischa, który obawiając się oświaty ludu, ściągając jezuitów, którzy swą sprytnością potrafią owieczki utrzymywać w posłuszeństwie i w pokorze.

Orłowa. Wybory do kasy brackiej, które się odbyły z końcem maja, wypadły na korzyść socjalistów. Czeskie stronnictwo przeprowadziło również kilku kandydatów, ale jest w znacznej mniejszości. Nie dziwny się już dozorem i oberhajerom, że ci wybierali czeskich kandydatów, bo to już tak zwykle bywa, że zawsze się znajdują robotnicy, którzy za pieniądze ewentualnie za lepszą robotę ciągną na pańską stronę — ale dziwić się tylko musimy tym, którzy na ślepo i bez namysłu głosowali za kandydatami z pańskiej strony. Tylko trochę oleju do głowy a każdy pojąć musi, dlaczego panowie wybrali do komisji wyborczej pp. Rzymana i Holesza kiedy tak samo mogli wybrać np. Liberde i Kiermaszka. Oj żeby ten biedny robotnik cokolwiek się nad tem zastanowił, toby z pewnością przejrzał na oczy ale na nie-szczęście dużo takich, którzy myśli mają przy gorzałce zamiast zastanawiać się nad wędkami, jakie pańska strona robotnikom często nastawia.

Frysztat. Ażeby się nam odwzięczyć, postanowili Krakowiacy nas Ślązaków odwiedzić i przyjadą też do nas na 1 i 2 lipca. Program dopiero będzie ustanowiony ale z góry przypuszczamy, że goście przyjęci zostaną w Cieszynie, gdzie też odbędzie się wieczorek, zaś na drugi dzień wyjadą wszyscy do Ostrawy, gdzie również urządzony zostanie wieczorek.

Sowiniec. We czwartek, dnia 1 bm. odbyło się tu zebranie w celu założenia oddziału „Jedności“, na którym referował Friedel Fr. z Frysztata. Za członków zgłosiło się około 40 osób.

Elektryczna armata. Z Londynu piszą: Pewien uczeń w Whiteheada fabryce torpedów wynalazł elektryczną armatę, która łączy w sobie zalety donośnych strzałów, brak ogłuszającego huk i bezdymność. Jego obecnie wykonany model waży tylko 7 funtów. Ale i tym małym aparatem osiągnięto dobre rezultaty. Na odległość jednej mili angielskiej (naszej ćwierć mili) mocno zadrażył szyby w budynkach. To samo powtórzyło się na odległość 5 mil angielskich. Jak głoszą admiralicya młodemu temu wynalazcy, synowi kramarza Newmana z Portland, ofiarowała sumę 75 tysięcy funtów szterlingów (1 funt szterlingów = 20 markom) za odstąpienie jej tego wynalazku, ale młody Newman oferty nie przyjął. Obecnie zajmuje się on w domu wyrobem armaty, mającej ważyć tylko jeden cetnar.

I wszystko to są wynalazki na życie ludzkie! I kiedyż lud wystąpi ostro przeciw straszemu militaryzmowi istniejącemu jedynie dla opieki możnych?

Życie olbrzyma. W londyńskim teatrze Alhambra pokazuje się obecnie stanowczo największy człowiek współczesny.

Pan Konstanty, cieszący się przydomkiem „Wielkiego“, występuje co wieczora. Jest to śliczny egzemplarz olbrzyma. Dziewiętnastoletni młodzieniec, wysoki na 8 stóp i cal, szeroki w piersiach 53 cali, zarabia wcale piękne sumy, nie bardzo się natężając, bo dyrektorowie rozmaitych teatrzyków formalnie go rozrywają. Ale kto z tych, którzy

podziwiają gigantyczną staturę tego olbrzyma, domyśla się, z jakimi trudnościami jest połączone prywatne życie „Konstantyna Wielkiego“. Stół, krzesło i łóżko musi on włożyć za sobą we wszystkich podróżach, a jeźliby chciał podróżować z wygodą, to musiałby mieć również specjalny wagon.

Na spacer wyjeżdża młody Goliat specjalnie dla siebie urządzonym ekwipażem, który, nawiasem mówiąc, wielce przypomina owe kolosalne londyńskie omnibusy. Lwia część wspaniałych dochodów tego człowieka, znika w olbrzymim jego żołądku, aby go napełnić i zadowolnić potrzeba codziennie aż sześciu wcale okazałych uczt, oprócz mleka i owoców, które spożywa w antraktach. Na śniadanie padają ofiarą trzy lub cztery półlitrowe filizanki kakao, lub kawy, więcej niż połowa czterofuntowego bochenka chleba, pół funta masła, także ilość zimnego mięsa, i dwa tuziny jaj na miękko. W dwie lub trzy godziny potem przychodzi kolej na kilka litrów mleka, owoce i chleb. Na obiad spożywa pan Konstanty półtora funta pieczonego mięsa, ze stosowną ilością jarzyn. A wszystko to zakrapia czterema lub pięcioma litrami lekkiego piwa.

Gorących napojów unika słuszny młodzieniec, z obawy, iż przestanie rósć. Natomiast z przyjemnością wypala dzieńnie dwadzieścia do trzydzieści papierosów. W kilka godzin po obiedzie następuje podwieczorek, zupełnie do śniadania podobny z tą tylko odmianą, że zamiast kawy pada tu ofiarą herbata. — Przed występem posila się gigant owocami, mlekiem i ciastami, a po występie zasiada do wspaniałej kolacji, w której przeważają ryby i łatwo strawne delikatesy. Jak w pożywieniu tak też i w ubraniu pan Konstanty wielce różni się od zwykłych śmiertelników. Sukno zużyte dla niego na jedno ubranie, wystarczyłoby na eleganckie garnitury dla trzech mężczyzn średniego wzrostu i tuszy. Trzewiczek jego jest 17 i pół cala długi. Krótko mówiąc, olbrzym wydaje na pierwsze swoje potrzeby tyle, że czterech ludzi mogłoby żyć z tego wygodnie.

POLE

4-4

w kawałkach, nadzwyczaj odpowiednie na miejsca budowlane,

mam obecnie do sprzedania.

Warunki bardzo korzystne.

Marya Faldin, Bobrek p. Cieszyn.

Kto chce zarobić łatwo znaczne pieniądze, ten niech zażąda wielkiego, ilustrowanego cennika zegarów, łańcuszków, zegarków, towarów ze złota, części zegarów i narzędzi, który rozsyła darmo i opłatnie 1-11

F. Pamm

w Krakowie, Stradom L. 15.

Założony w roku 1852.



„Adwokat ludowy“

wydany przez „Jedność“ odsprzedany został w całości księgarni Edwarda Feitzingera w Cieszynie, gdzie też obecnie za cenę 1 złr. 20 ct. jest do nabycia. 2-4

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jerzy Sikora we Frysztaolu.

Wszelch nauk lekarskich Dr. Karol Szostkiewicz osiadł w Dąbrowej

(przy kościele)

3-3

gdzie też otworzył aptekę domową.

Ważne dla czyteln i kółek rolniczych!

Wszelkie druki dla czyteln lub kółek rolniczych jako to: spis członków, spis książek, książka kasowa, kwitariusz dla skarbnika, kwitariusz dla bibliotekarza, do nabycia są

w księgarni Edw. Feitzingera w Cieszynie.

Towarzystwa mogą zakupić albo gotowe książki albo też zakupić pewną ilość arkuszy potrzebnego druku i oddać introligatorowi do związania. 2-2

Uwiedomienie. 6-12

Niżej podpisana dyrekcyja podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztaacie

płaci począwszy od 1-go stycznia 1899 r.

4 1/4 0/0

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent obliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekcyja Banku rolniczego we Frysztaacie.

Jan Matula, H. Gieldanowski, Augustyn Musiałek.



Wincenty Burda,

stolarz w Cieszynie

obok szpitala ewangelickiego.

Filialny warsztat, skład

mebli i trumien

w Karwinej, przy dworcu kolejowym.

Poleca się do wykonania

okien, drzwi, urządzeń sklepowych, regali itd. po bardzo niskich cenach.

Mebel także na raty.

8 22

Przyjmie obecnie ucznia i czeladnika.

Ogłoszenie.

Uwiedamiam Szan. P. T. Publiczność że u niżej podpisanego są do nabycia

Drzewa kantowe, Łaty i Deski różnego gatunku

po cenach umiarkowanych,

Andrzej Bardoń,

Podobora przy Cieszynie, poczta: Kocobędz.

5-6

Druk W. Korneckiego w Krakowie,

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct, czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Frysztacie.

Nr. 12.

Frysztat, 18. Czerwca 1899 r.

Rocznik III.

Czy podobna!?

W pewnej szkole na Górnym Ślązku — jak donoszą *Nowiny Raciborskie* — rozpoczęto w kwietniu tego roku naukę w ten sposób, że kazano dzieciom przepisywać z tablicy do zeszytu po niemiecku „obietnicę“ i „modlitwę“.

„Obietnica“ brzmi:

Gelöbnis.

Wir geloben heute, dass wir untereinander stets deutsch sprechen werden. Wer sein Versprechen nicht erfüllt, ist ein Schuft und wird bestraft.

Po polsku: Obiecujemy dzisiaj, że między sobą będziemy zawsze rozmawiali po niemiecku. Kto obietnicy nie wypełni, jest łajdakiem i zostanie ukarany.

„Modlitwa“ ma zaś takie brzmienie:

Gebet.

Vor jeden Menschen, die uns im Deutschen sind hinderlich — Beschütze und behüte uns, o Gott, wir bitten Dich. — Dieselben schaden unserem irdischen Leben. — Und werden uns in der Not doch keinen Pfening geben. — Wir aber wollen untereinander stets das Deutsche lehren — Und auf unsere Feinde nicht im geringsten hören.

Po polsku znaczy to: Przed owymi ludźmi, którzy nam w niemieczyźnie przeszkadzają, strzeż i broń nas, Boże, prosimy Cię o to; oni szkodzą naszemu niemieckiemu życiu, a w biedzie nie dadzą nam jednak ani feniga. My zaś chcemy uczyć niemieczyzny między sobą a nie słuchać w niezem wrogów naszych.

Takie modlitwy odpowiadają dzieci szkolne w dycezyi wrocławskiej. Zdaje nam się, że wkrótce się miaraka przepełni, bo choćby ten lud polski miał już rozum zupełnie deskami zabity, to jednakowoż oczy musi otworzyć i przejrzeć, co się to koło niego dzieje. Jeżeli kardynał Kopp zgadza się na odprowadzanie modlitw, w których nas uważa za „nieprzyjaciół“ to pocóż on się dobija tego, aby być arcypasterzem tych nieprzyjaciół Polaków?

Już dzisiaj pomiędzy wykonaniem nauki Chrystusa a nauką samą jest ogromna różnica, a cóż dopiero będzie

później, jeżeli jej przedstawiciele w sposób powyższy postępować będą? Nie dziwmy się wcale, jeżeli wobec takich okoliczności religia chrześcijańska najmniej się rozszerza.

Co się dzieje we Francyi?

Sprawa kapitana Dreyfusa, o której niektóre pisma daleko i szeroko się rozpisywały, zrobiła stanowczy krok ku końcowi. Pokazuje się, że Dreyfus zasądzony został z powodu zdrady stanu i szpiegostwa niewinnie. Trybunał kasacyjny, którego obrady toczyły się 5 dni, wydał bowiem wyrok, mocą którego wyrok wydany przeciw Dreyfusowi unieważniony został, a sprawa zasądzonego przekazana została nowemu sądowi wojennemu w Rennes. Trybunał kasacyjny sformułował nawet pytanie, na które sąd wojenny w Rennes ma dać odpowiedź: Orzeczenie trybunału nie jest jeszcze uniewinnieniem Dreyfusa, ale jest dostatecznym dowodem, że trybunał nie znalazł winy, o którąby można Dreyfusa posądzać.

Sprawy Dreyfusa nie można dziś uważać jako sprawę osobistą, gdyż stała się ona sprawą całej Francyi i całego świata cywilizowanego, gdyż wiadomem jest, że klerykali i monarchiści francuscy użyć jej chcieli w zbrodniczych celach swoich.

Nieoczekiwany zwrot w tym względzie przypisują monarchiści prezydentowi republiki Loubetowi, i dlatego posunęli oni swą zaciekłość tak daleko, że kiedy prezydent republiki, oraz prezydent ministrów udali się na plac wyścigów, wołano do nich po drodze: „Precz z Panamą! Precz z Loubetem!“ a kiedy prezydent dojeżdżał do trybuny, rozległy się okrzyki: „Niech żyje armia! Precz z Loubetem! Dymisya!“ Ale natychmiast utworzył się zbity tłum publiczności, który wnosić zaczął okrzyki na cześć prezydenta.

Policja rozprószyła masy ludności, a prezydent wysiadł z powozu i poszedł na trybunę, gdzie oczekiwały nań rozmaite osobistości ze świata politycznego.

Gdy Loubet zajął swe miejsce na trybunie, pewien młody mężczyzna, elegancko ubrany, baron Christiani, wdarł się na trybunę i zbliżywszy się do Loubeta, za-

mierzył się nań laską i uderzył go w cylinder. Osoby stojące w pobliżu nadbiegły Loubetowi z pomocą; część publiczności stanęła jednakże po stronie Christianiego, stąd wywiązała się na trybunie krwawa bójka. przedstawiająca widowisko prawdziwego rozpasania.

Policya interweniowała energicznie, aresztując sprawców zaburzenia.

Dupuy stojąc na trybunie, sam wydawał rozkazy policyi. Pewien oficer gwardyi republikańskiej pobity został ciężką ołowianą laską. Aresztowano 135 osób, w tej liczbie wielu rojalistów.

Christiani został uwięziony; zanim jednakże policya zdołała go aresztować, publiczność pobiła go do krwi.

Jak się okazało, sprawcami skandalu byli rojaliści i konserwatyści. Skandal uplanowany był jeszcze podobno w sobotę.

Mimo tych zajść, po przywróceniu porządku, wyścigi trwały dalej. Po wyczerpanej głównej części programu, Loubet z Dupuyem i generałem Zurlindenem opuścili plac wyścigowy.

Awantury podobno ciągle się jeszcze powtarzają.

W ostatnich dniach przyaresztowano 2 oficerów, którzy podczas pochodu przez miasto odezwali się „Niech żyje armia!“ a uczynili to wtenczas, kiedy publiczność z entuzjazmem wносиła okrzyki „Niech żyje republika!“.

Oprócz wiadomości nadchodzących z Paryża o ciągłych awanturach ze strony monarchistów, mieliśmy do zaznaczenia, że pułkownik Du Paty de Clam, który prowadząc śledztwo przeciw Dreyfusowi, fałszował dokumenty, został uwięzionym, a Emil Zola, słynny pisarz francuski, który spowodował rękawicę i został wskutek tego zasądzony, powrócił już do Paryża i że Dreyfus uwolniony już został z wyspy djabelskiej. W ostatniej zaś chwili dowiadujemy się, że całe ministerstwo francuskie podało się do dymisji.

Matka nieszczęśliwa.

Jeśli dziecię miłością pieszczone
I wychowane na swej matki łonie,
Cierpi boleści chorobą złożone,
W objęciach chłodnych śmierci srogiej tonie
I bez pomocy w męczarniach się wije:
Stokrotnie cierpi, z bólu ledwo żyje
Matka nieszczęśliwa.

Gdy młodzian zdolny, stojąc w życia wiosnie,
Talentem, pracą rozszerza nadzieje;
Nieszczęście srogie niszczy go zazdrośnie,
Plany przyszłości los ciężki rozwieje:
Z powinowatych jemu serc przyjaźni —
Dozna najwięcej boleści i kaźni
Matka nieszczęśliwa.

A jeszcze gorzej, kiedy drogę cnoty
Syn jej porzucił, pędzi w życia szale
W sprośne uciechy; gdy peken pustoty
Śmieje się z nagan i grzeszy zuchwale;
Okropny smutek jej serce przygniata,
Ach, ileż cierpi wśród zgubnego świata
Matka nieszczęśliwa!

Ale najsrożej, gdy wróg dziecię bierze,
Uczy je modlić do innego Boga.
Kształci je w obcym języku i wierze;
Tak usposabia na Ojczyzny wroga.
Serce i umysł matki rozpacz targa,
Przekleństwo groźne rzuca sina wargą
Matki nieszczęśliwej.

B. K.

Antoś i Jędrus.

Antoś. No cóż też powiesz Jędrusiu na tę podłą wycieczkę Jury i Janka w 22 numerze „Gwiazdki“ skierowaną przeciw naszemu pismu?

Jędrus. Wiesz — jużbym nic nie powiedział, gdyby rzeczywiście ów burmistrz po niemiecku nie pisał, ale skoro redakcyja Głosu ma pod ręką kilka paszportów przez niego wystawionych w roku bieżącym li tylko w języku niemieckim i skoro słusznie uderzyła przeciw temu zapędowi germanizmu i zamiast znaleźć uznanie u Polaków, napadniętą została w sposób tak nieprzyzwoity, to już chyba brakuje słów, aby tej bezczelności dać imię, na jakie zasługuje.

Antoś. A tuż ów burmistrz istotnie wystawia niemieckie paszporty?

Jędrus. A dyć ci mówiem, że w redakcyi są do przejrzenia a niechaj do licha Jura z Jankiem sami przyjdą, to można im temi „Viehpassami aus der Gemeinde Klein Kuntschitz“ w oczy palnąć.

Antoś. A cóż też to z tej Gwiazdki do krośset za piśmiidło, skoro ona w obronie germanizatorów napada na polskie pismo, i do tego jeszcze z taką bezczelnością.

Jędrus. Ale czekaj bo ja ci jeszcze coś więcej opowiem. Ten sam burmistrz, którego „Gwiazdka“ broni i nazywa go „doskonałym Polakiem“ wniósł przed niedawnym czasem zażalenie na kierownika szkoły do władzy szkolnej, że mało uczy dzieci języka niemieckiego.

Antoś. Matko święta! I jeżeli „Głos“ takiego człowieka krytykuje pod względem narodowościowym, to narusza najświętsze uczucia polskości „Gwiazdki Cieszyńskiej?“ I to jeszcze ma śmiałość powiedzieć dr. Kreisel, że on jest Polakiem?!

Jędrus. Po prostu aż wstyd mówić. Coś podobnego może umieścić chyba pismo lud ogłupiające.

Antoś. Wiesz synku pocóż się tu gniewać? Każdy rozsądny człowiek przyznać musi, że tylko człowiek z podłym charakterem obryzgać może błotem bój o świętą sprawę narodową.

Jędrus. Ja też tak myślę. Niechaj sobie „Gwiazdka“ dalej broni Czechów, niechaj dalej umieszcza kłamstwa w obronie germanizatorów, niechaj się stanie prostem pismem niemieckich hakatystów, to my Polacy pójdziemy naprzód z pochodnią oświaty i walczyć dalej będziemy o nasze prawa nie zważając wcale na podłe napaści zacofańców.

Antoś. A cóż to jest ten krogulec, o którym „Janek“ wspomina.

Jędrus. A dyć to nie krogulec, bo to ino „bak“, a tego sikorka się nie boi.

Antoś. Ha, ha, ha, znakomicie umiesz tłumaczyć niemieckie wyrazy na język polski.

Smutno Polakom!

Smutno nam, Boże, w tem doczesnem życiu!
Nigdzie radości prawej na tem świecie;
Pełno rozpusty jawnie i w ukryciu,
Rozkosz, grzech, podłość naprzemian się plecie,
Młodość w swem szale pędzi na bezdroże,
Smutno nam, Boże!

Niewinność, cnota jest prześladowana,
Wszędzie króluje nienawiść bezwstydną —
A na milczenie prawda jest skazana,
Wszystko ocienia fałszywość ohydna;
Nauka, wiedza zwalczyć jej nie może —
Smutno nam, Boże!

Naród, tak wielki niegdyś, jest w niewoli,
Ojczyznę gniotą niezliczone rany,
Wynaradawia działwę wróg powoli,
Lud nasz krępują bezprawia, kajdany,
Liczny jest wróg nasz, nam nikt nie pomoże.
Smutno nam, Boże!

B. K.

członek „Jedności“ w Szumbarku.

Korespondencye.

Szumbark.

W niedzielę, dnia 4 b. m. zawiązało się u nas Towarzystwo straży pożarnej w celu niesienia pomocy i ratunku w razie wybuchnięcia pożaru w Szumbarku lub okolicy. Odnośne statuta zostały przed kilku tygodniami wypracowane i przez c. k. rząd krajowy zatwierdzone.

W oznaczony dzień zeszła się w budynku szkolnym większa ilość rolników i robotników, chcących wstąpić do tegoż Towarzystwa. Zebrani wybrali z pośród siebie za przewodniczącego dzisiejszych obrad starszego nauczyciela p. J. Klimszę, za tegoż zastępcę p. J. Olszaka, rolnika, a za sekretarza młodszego nauczyciela p. B. Kotulę.

Następnie zabrał przewodniczący głos i przemawiał o celu dzisiejszego walnego zebrania, a zwłaszcza o ukonstytuowaniu się Towarzystwa ochotniczej straży podnosząc, że każdy zabezpieczony płaci rok rocznie 20%

premii rocznej na Towarzystwa straży pożarnych, z której to kwoty gmina nasza nie otrzymuje, ponieważ tu takie Towarzystwo nie istnieje. Jeżeli ale się tu takowe zawiąże, wtenczas owe wpłacanie 20% do gminy znowu powróci w formie wsparcia, jakie nowozałożone Towarzystwo od Wydziału krajowego otrzyma. Dalej wskazuje przewodniczący na wielką potrzebę sprowadzenia do gminy sikawki ogniowej, która przy gaszeniu pożarów wiele pomagała. Gmina nasza jest za ubogą, żeby na własne koszta taką sikawkę zakupić mogła.

Skoro się ale w gminie Towarzystwo straży ogniowej zawiąże, wtenczas takowe otrzyma na sprowadzenie sikawki subwencye od pojedynczych Towarzystw ubezpieczeń. Obecni uznali słuszność tych wywodów, gdyż prawie wszyscy się za członków zgłosili, a mianowicie za czynnych 33, zaś za wspierających 17. Po przyjęciu członków nastąpiły wybory. Wynik tychże następujący: Jednogłośnie wybrani zostali: p. J. Klimsza na prezesa Towarzystwa, właściciel dóbr p. Witek za naczelnika korpusów, a za tegoż zastępcę p. P. Kotula, kupiec. Oprócz tych weszli jeszcze przez wybór w skład wydziału: B. Kotula, Oczko Paweł, Olszak Józef, Kocur Józef i Prokel Józef. Dalej uchwalilo walne zgromadzenie, że wszyscy członkowie powinni płacić wpisowego 50 ct., członkowie czynni na zakupienie munduru miesięczne wkładki w wysokości 1 złr., a członkowie wspierający dowolną kwotę, najmniej jednak 60 ct. rocznie. Na wniosek przewodniczącego uchwalono dać wydrukować 200 egz. statutow. Po tych obradach zakończył przewodniczący serdecznem podziękowaniem walne zebranie.

Z Karwinej,

Jak już Wam pewnie wiadomem będzie, zakupił hr. Larisch dobra od barona Bessa, a mianowicie zakupił on Raj, Łąki, Kaczyce i Otrębów za 1 milion i 300 tysięcy złr. Z tego można wnioskować jak ogromny dochód przynoszą mu rocznie jego kopalnie pomimo tego, że tu i owdzie zdarzy się większe nieszczęście, które naraża chyba kasę górników na stratę, gdyż prowizji wdowom i sierotom nie płaci hrabia z własnej kieszeni, lecz płacić ją musi kasa bracka. Zresztą mniejsza o to, bo nieszczęście jest — jakto powiadają na zawołanie. Bardziej nas boli fakt, że hr. Larisch położenia górników wcale nie uwzględnia, jakie on ma dla nas dobre serce, wynika już choćby z tego, że kiedy przed 2 laty górnicy rewiru wschodniego oburzeni w najwyższym stopniu pokrzywdzeniem ze strony asystenta p. Wolfa, który pomimo kontraktu nie wypłacił im należytego zarobku, zamiast strejkować, wniesli do hr. Larischa zażalenie, to on zamiast ukarać krzywdziciela, zamianował go na to konto inżynierem, czyli podniósł go do wyższej rangi. I czyż to nie było policzkiem dla robotników? I czyż to należało się złem za dobre odplacić? Niechaj urzędy polityczne fakt ten dokładniej zbadają i niechaj się zastanowią nad postępowaniem takich możnowładców, bo wiadomem jest przecież, że jeżeli górnicy z powodu pokrzywdzenia strejkują, to zaraz władze koncentrują wojsko,

aby zapomocą bagnetów zmusić robotników do pracy, W razie strejku wygadują też wszyscy zacofańcy na robotników niestworzone rzeczy i przedstawiają ich w świetle najczarniejszem.

Otóż, aby temu orzeczeniu zapobiedz, postanowili robotnicy przed 2 laty, kiedy ich ze strony zarządu kopalni pokrzywdzono, nie strejkować, lecz wnieść zażalenie do hrabiego Larischa. I cóż zyskali? Uzyskali tyle, że ten, który robotników krzywdził, otrzymał jeszcze lepsze stanowisko.

I niechaj teraz osądzi każdy, choćby najpodlejszy zacofaniec i wróg robotników, że z możnowładcami i dygnitarzami nie można w razie pokrzywdzenia inaczej się rozprawiać. Jak tylko za pomocą strejku, bo dajmyż na to, że p. Wolff po raz drugi robotnikom urwie po kilkanaście złotych z zarobku, a robotnicy się znów zażalą, to uzyskają chyba tyle, że p. Wolff zostanie nadinżynierem albo nawet dyrektorem kopalni.

Takie stosunki panują u nas, a jeżeli ludzie, nieznający się na położeniu górników, chcą nam dawać marki, to radzę bardzo każdemu wiaść kilof do ręki, iść do kopalni, a dopiero potem górników krytykować.

Z Dąbrowej.

Zeszłego tygodnia zawitał do nas książę biskup kardynał Kopp, celem udzielania sakramentu bierzmowania. Ażeby tę sposobność zużytkować, poszła do niego deputacja ze strony czeskiej, aby żądać tego, czego im wcale nie potrzeba. Członkowie deputacji uczyli się już kilka dni przedtem, aby życzenia swoje mogli wypowiedzieć w języku czeskim. I już umieli wszystko na pamięć, a przystąpiwszy do audjencji, zaczęli rzeczywiście mówić po czesku, ale naraz język im się wykołatał i musieli mówić po polsku, tak jak się w domu nauczyli i jak codziennie w życiu towarzyskiem mówią. Oczywiście, że nie odnieśli oni żadnego skutku, bo ks. kardynał roześmiał się w duchu nad figlami, jakiego mu chciała deputacja wypłatać.

Nareszcie opisać Wam muszę jeszcze jeden fakt, który dowodzi najwyraźniej, że ludzie domagający się u nas czeszczyzny, po czesku zupełnie nie rozumieją. Ks. kardynał wezwał ks. proboszcza, aby jego niemiecką mowę przetłumaczył na język polski. Nieproszony ks. dr. Krus zgłosił się, że on mowę przetłumaczy znów na język czeski, na czem stało. I cóż się okazało? Otóż obecni z czeskiego stronnictwa wyrazili się, że ks. Krusa prawie nic nie zrozumieli, bo on nie mówił po naszymu; zaś ks. proboszcza, który mówił po polsku, zrozumieli jaknajdokładniej.

Stało się bardzo dobrze, bo lud podlegany ciągle przez agitatorów czeskich, miał nareszcie sposobność przekonać się, że co czeskie — to nie nasze, bo to przecież język sztucznie nam narzucany.

Dzisiaj stronnictwo czeskie oświadczyło się już nawet, że czeskich kazań niechce, boby nikt kazania nie zrozumiał, ale domaga się natomiast, aby ich dziateczki uczono czeskiej modlitwy, gdyż w ten sposób będą mogli

mieć o czeszczyźnie pojęcie. Naiwne a raczej niedorzeczne żądanie, któremu przecie człowiek rozsądny zadość uczynić nie może, gdyżby go przez całe życie trapiły wyrzuty sumienia z powodu takiego ogłupiania niewinnych dzieci.

Spodziewamy się, że stronnicy czescy z przyjemnością nawet od żądania odstąpią, jak tylko nabiorą przekonania, że można szanować język czeski ale przedewszystkiem bronić trzeba języka ojczystego, jako spuściznę po ojcach naszych, a jeżeli nam przez tak długie czasy narzucano czeszczyznę za pomocą szkoły i kościoła, to dzisiaj stojąc na wyższym stopniu oświaty, powinniśmy raz przecie rozciąć te węzły ujarzmienia naszego. Tego wymaga postęp i wolność obywatelska, a kto jest za dalszym ujarzmieniem ludu — ten jest zacofańcem lub przekupionym lizuniem.

POLITYKA.

Niemcy. Gazety niemieckie narzekają znów, że Chińczycy na nich tacy niełaskawi. Nawet wicekról prow. Szantung, Lü, nie lubi ich i różne im stawia przeszkody i trudności. Tak n. p. nie pozwala miernikom na wytykanie linii kolejowej itp. — Trudno, co prawda, żądać od Chińczyków, aby obcych, co się u nich choć nieproszeni sadowią, radośnie witali i czule kochali. Jeżeli zaś Niemcom tak bardzo okazywana im niechęć się nie podobą, to nie było tam chodzić. Podobnie ma się i co do stosunków w dzielnicach polskich. I tam narzekają Niemcy, że Polacy ich nie lubią. Dlaczegoż więc zabrali naszą własność i zagnieźdźdźili się na ziemi polskiej! Mybyśmy stokroć woleli, żeby byli pozostali w domu a nas zostawili w spokoju, bez swych — żelaznych ucisków.

Rząd włoski w Genui bawiącego pretendenta do tronu francuskiego księcia Orleańskiego zawiadomił, że nie ścierpi żadnych knowań, któreby rządowi francuzkiemu podobać się nie miały. Książę bawił w okolicach San Remo i Turynu, dokąd wysłano francuzkich agentów policyjnych, żeby śledzili i dozorowali księcia.

Anglia. Parlament czyli tak zwana Izba niższa przyjęła w trzecim czytaniu wnioszek do prawa, wedle którego będzie wolno do rady miejskiej i administracji w Londynie należeć i kobietom.

Ameryka. Rząd Stanów Zjednoczonych zawiadomił Hiszpanią iż będzie się odtąd usilniej starał o uwolnienie jeńców hiszpańskich z niewoli Filipińczyków. — Jestto z powodu przyjętych na siebie zobowiązań, nie łaskawych, lecz spełnieniem obowiązku. Jakoś późno Amerykanie takowy sobie przypomnieli.

Turcja. Kilka poselstw zagranicznych podało do Porty Otomańskiej energiczny protest przeciw okrucieństwu, jakich mahometańscy Kurdowie dopuszczają się na chrześcijańskiej ludności Armeńskiej, a na które władze tureckie patrzą obojętnie. Wśród chrześcijańskiej ludności Sporadów — wysp na morzu Egejskim — powstało przeciw władzy tureckiej, wskutek czego rząd turecki znaczniejsze oddziały wojska w okolice te wysłał.

Tureya i Bułgaria jakoś na dobre zaczynają drzeć z sobą koty. W Macedonii i na granicy napadają się wzajemnie i biją i Turcy i Bułgarzy. — Żeby tylko z tego nie wywiązało się co gorszego.

Z Krety donoszono swego czasu, że władze wykryły sprzysiężenie na księcia Jerzego, szczegółów jednak pewnych nie można się dowiedzieć, bo książę sam stara się, aby sprawa nie nabrała wielkiego rozgłosu. Stosownie do jego życzenia śledztwo ma się ograniczyć tylko na głównych sprawcach, którzy zostali z wyspy wygnani; dalszych ścigań zaniechano. Podobno ośmiu mahometan, z tych czterech osiadłych w mieście Kandyi, było głównymi sprawcami sprzysiężenia, a mieli na oku uprowadzenie księcia Jerzego do Azji, rzekomo do Smyrny. Samo się przez się rozumie, że przez ten wypadek zastrzyżło się znów rozdwojenie pomiędzy chrześcijańskimi i mahometanскими mieszkańcami na Krecie. — Wychodźstwo mahometan z wyspy Kreta coraz większe przybiera rozmiary; w ostatnim tygodniu miesiąca maja miało znowu 3600 mahometan do Małej Azji wywędrować. Stosunki na Krecie jeszcze nie tak prędko się ustalają.

Na wyspach Filipińskich powodzi się Amerykanom coraz gorzej. Dnia 5 b. m. przywiózł do Manili parostatetek licznych żołnierzy amerykańskich rannych z ostatniej bitwy lub chorych z powodu panujących tamże upałów. Amerykanie sami podają liczbę ich do 500, więc będzie ich zapewne więcej. O tej bitwie piszą, że była bardzo zacięta. Powstańcom udało się zdobyć całą baterię to jest 6 armat; w ostatniej chwili Amerykanie zdolali jednak zniszczyć wszystką amunicję, tak, że nie mogli przynajmniej zaraz armat obrócić na Amerykanów samych. Powstańcy nauczyli się więc wytrzymywać ogień armatni, czego przedtem nie umieli. Że wojowanie z Filipińczykami jest rzeczą niełatwą, o tem Amerykanie przekonali się do syta. W piśmie do rządu swego pisze generał King, iż trudno powstańcom zadać klęskę, bo im nie zależy na zdobyciu tego lub owego miasta. Zasoby żywności i amunicji sami ze sobą noszą i magazynów nigdzie nie mają, któreby można zdobyć i pozbawić ich podstawy do dalszego wojowania. Ci z powstańców, którzy mają broń palną, strzelają lepiej aniżeli przeciętny żołnierz amerykański, a ich oficerowie znają się na fortyfikacji polnej tak dobrze jak oficerowie amerykańscy. Przytem lekarze wojskowi oświadczyli, że jeżeli rząd będzie prowadził dalej wojnę na porze deszczowej, wówczas straci 90 procent żołnierzy na febrę. — Dostali się więc Amerykanie w wielką matnię, ciekawość, jak się z niej wydostaną.

KRONIKA.

Na cele „Jedności“ ofiarował Piotr Toboła, robotnik w Frystacie 3 złr. Piotr Toboła, pracował bowiem przed 14 laty w kopalniach a pomimo tego, że stał się w ostatnich latach kaleką, były jego prośby o zapomogę bezkuseczne. W bieżącym roku udał on się do „Jedności“, która

bezpłatnie poczyniła odpowiednie kroki a Toboła, który do ostatniej chwili żył w największej nędzy, otrzymał w bieżącym miesiącu oprócz przyznania prowizji 527 złr. w gotówce.

W Jabłonkowie jest adjuńtem sądowym niejaki p. Kresta, który zna się tyle na języku polskim, co kura na pieprzu a pobiera jednak 1600 złr. rocznie. Jego filozofię można u Ałszwiera obserwować. Pomiędzy innymi jego zasadami jest najlogicznieszym jego twierdzenie, że po polsku umieć on nie musi, bo można się ze stronami na mię rozmówić.

I takie to urzędników utrzymuje za nasze krwawo zapracowane pieniądze!

Goleszów. Między tutejszemi robotnikami wybuchł tyfus plamisty. Gmina budować musi na gwałt szpital. Zależy obawa, aby choroba ta nie rozszerzyła się na dalsze okolice.

Nydek. Przed dwoma laty popełniono tutaj straszne morderstwo, gdyż jednego z obywateli naszych zabito i porąbano na kawałki. Sprawców zdradziła obecnie żona jednego z nich. Morderstwa tego dopuściło się 4 ludzi. Po wykryciu zbrodni jeden ze zbrodniarzy się utopił, drugi się obwiesił a dwóch zamknięto. Śledztwo sądowe w toku.

Sucha gór. Musimy się publicznie zażalić na nieporządek istniejący w naszej gminie. Rzecz bowiem ma się tak: Przez naszą gminę płynie potok, który w czasie ulewnejgo deszczu wyrządza sąsiadom potoka szkody na polu. Burmistrz nakazał, aby każdy obywatel wyciął pod swoim brzegiem krzaki i w ten sposób wyczyścił potok, żeby woda bez przeszkody mogła płynąć. Do tego nakazu zastosowało się ledwie kilku obywateli, wskutek czego sąsiedzi potoka ponoszą szkodę tak samo, jak wówczas. Czas najwyższy aby należyty porządek zrobić, żeby biedny echałupnik nie był poszkodowany z powodu obecnej niedbałości.

— Dnia 8 bm. mieliśmy tu wielką uroczystość Bierzmowania. Górnicy wymaszerowali w parady, procesje z gmin sąsiednich przybyły w ogromnej liczbie a pomiędzy wszystkimi odznaczała się przedewszystkiem procesja stonawska. Uroczystość była wspaniałą i byłaby do końca wspaniałą pozostała, gdyby ks. biskup nie był rozpoczął niemieckiego kazania. Nie wiemy sami do kogo on mówił, prawdopodobnie do słupów kościelnych, bo lud nasz po niemiecku nie rozumie.

Michałkowice. Dnia 11 bm. odbyło się tu pierwsze walne zebranie celem ukonstytuowania i założenia oddziału „Jedności“ na którym referował p. Słowik. Do „Jedności“ wpisało się 37 członków. Do wydziału wybrani zostali następujący członkowie: p. Erazm Baran, p. Leon Rocznik p. Jędrzej Jaglarz i p. Józef Gawor. Pp. Fr. Swaty i Jan Zabłocki wybraui zostali jako pomocnicy wydziału.

Mor. Ostrawa. Nadzwyczajne walne zebranie koła Tow. szkoły lud. odbyło się w niedzielę, dnia 11 bm. w lokalu własnym, na którym po sprawozdaniu z waln. zebrania Towarzystwa uchwalono urządzić wycieczkę w Ostrawie na korzyść powstać mającego „Domu Polskiego“. Również uchwalono ażeby zarząd postarał się o miejsce przyjęcia gości krakowskich, którzy dnia 2 lipca odwiedzą Mor. Ostrawę. Ruch polski rozwija się tu coraz bardziej i mamy nadzieję że przy dobrych chęciach działalność przynosić będzie w krótkie błogie owoce.

Stonawa. Niktby nawet nie myślał, że w naszej wiosce znajdują się jeszcze ludzie tak dalece ciemni, że można ich porównać z idiotami żyjącymi w krajach bezcywilizacji. Jakies indywiduum rozlepiło afisze po chałupach, których treść skierowaną była przeciw ewangelikom i w celu nawrócenia honoru ks. Gałuszkowi, Według treści wniosku można, że ten który takie afisze rozlepił musi być pod względem charakteru gorszym od uciekiniera. Jeżeli ludzie plugastwami chcą wytepić zdrowy rozsądek ludzki

to w takim razie ubolewać trzeba nad temi ludźmi, którzy mając serce pogańskie chcą się nazwać chrześcianami.

Pudłów. Tutejszy oddział „Jedności“ domaga się od władzy szkolnej powiatowej i krajowej, aby uwzględniła przy tutejszem obsadzeniu posad nauczycielskich konieczność władania językiem polskim od nauczycieli ubiegających się o posady. Spodziewamy się, że władze szluszemu żądaniu zadość uczynią.

Michałkowice. W naszej gminie osiadł obecnie nowy lekarz Dr. Stanisław Breyer, który właśnie ukończył studia na uniwersytecie w Krakowie. Mamy nadzieję, że znajdzie on ze strony robotników silne poparcie, na które też zasługuje.

Tadeusz Reger, redaktor „Równości“ skazany został za obrazę na czci pastora Lisztwana przed sądem przysięgłych na 5 miesięcy więzienia. Wniósł on zażalenie nieważności, gdyż pomimo iż dostarczył dowodów prawdy, przysięgli zasądzi go.

Do Czechowic. Korespondencyi p. Fr. Wyrobka, przewodniczącego Rady szkolnej, nie umieszczamy z tego powodu, ponieważ umieszczoną ona była już zeszłego tygodnia w „Gwiazdce Cieszyńskiej“ a zatem rzecz oklepana. Pan Wyrobek bardzo szlusznie postąpił, ale nie ulega żadnej wątpliwości, bo jeżeli przewodniczący jakiś dokument podpisuje, to powinien wiedzieć co podpisuje, że dotyczący nauczyciel ze względów patriotycznych powinien był napisać kwit w języku polskim. Ale teraz co do rzeczy samej i zastosowania jej do wiadomej rezolucyi. Najprzód nadmienić musimy, że jeżeli się rozchodziło o kwit co do dodatków udzielanych z Wydziału krajowego, to ogłosiliśmy już dawniej, że hr. Larisch nakazał urzędowi podatkowemu przyjmować tylko kwity wystawione w języku niemieckim. Jeżeli się rozchodzi o rzecz w tym wypadku, to właśnie rady szkolne powinny energicznie wystąpić przeciw takiemu ukróceniu naszych praw narodowych, bo nauczyciele są na swych stanowiskach tak dalece skrupowani i zależni, że niewolno im ust otworzyć.

Co do rezolucyi, to niemożna przecież twierdzić, jako by ona odnosiła się do wypadku w Czechowicach, boć rezolucya jest ogólną. Jest to szluszne żądanie ze strony nauczycieli, bo konieczność podpisu ze strony Rady szkolnej ubliża rzeczywistości czci nauczyciela i wygląda to tak, jakby ten nauczyciel był pod kuratelą, któremu bez zezwolenia władzy nie można parę złotych wypłacić. A teraz jeszcze coś. W Czechowicach przypadkowo nie chciał się p. Wyrobek podpisać na niemieckim kwicie, a nuz w dziesięciu innych gminach znów nie będą się chcieli podpisać jacyś renegaci na polskich kwitach? Cóż my na to poradzimy?

Milików. Gmina nasza posiada dwie szkoły a obie przedpotopowej daty, że i cygan by w niej nie przezimował pomimo swej żelaznej natury. Postanowiono nową szkołę budować i już zaczęli cegłę palić, gdyż rzeczywistość najwyższy czas. Ponieważ atoli wydziałowikosztorys wyszrubowali na 20.000 zlr., nie otrzymała gmina żadnej zapomogi, bo gdzieżby sejm śląski, znany ze swej opieki dla gmin polskich, udzielił tym ludziom — chociaż po niemiecku świetnie urzędują — takiej subwencyi?

A teraz jeszcze coś. Kto już przechodził przez Milików, ten pewnie pamięta tamtejszą jedyną drogę, prowadzącą od Nawsia do Koszarzysk. Podziwiać należy chłopską zgrabność, że sobie jeszcze na niej nikt karku nie złamał. Milikowanie mając litość nad szkapami, a jeszcze więcej nad własną kieszenią, gdyż zbyt często musieli dawać koła robić — prosili o pomoc, lecz kiedy otrzymali przyrzeczenie na 200 zlr. subwencyi jak tylko drogę sprawią, pogrzebano całą sprawę. I już 15 lat mija, a burmistrz tu i owdzie drogę troszkę poprawił i na tem koniec. I Milikowanie subwencyi wcale dotąd nie otrzymali, bo drogi nie chcą

należycie sprawić. Doprawdy, dzielny wydział gminy — niech go tam Pan Bóg pobłogosławi.

Morawska Ostrawa. Ks. kardynał Kopp ofiarował na rzecz tutejszego czeskiego gimnazjum 1.000 zlr., jednakowoż Czesi daru tego nie przyjęli od człowieka, który w swojej dyecezyi ręką w rękę pracuje z Niemcami nad ujarzmeniem ludności słowiańskiej.

Cieszyn. Dyskusya na walnem zebraniu „Macierzy szkolnej“ była bardzo ożywioną. Przemawiało bardzo wiele mowców w sprawie zebrania funduszków na budowę gimnazjum polskiego. Niektórzy przemawiali przeciw budowie, jednakowoż większość oświadczyła się za budową. Po sprostowaniach i wyjaśnieniach ujęty został rezultat dyskusyi przez dr. Michejdę w następujące wnioski, które zgromadzenie Macierzy uchwaliło.

1) Funduszków zebranych na utrzymanie gimnazjum nie można bezwarunkowo naruszać na budowę.

2) Potrzebę budowy uznaje jednak zgromadzenie za nieodzowną i nagłą, dlatego należy jak najrychlej przystąpić do zebrania specjalnych na ten cel funduszków.

3) W tym celu wydział Macierzy wyda i rozeszle odezwę do wszystkich instytucyi polskich na całym obszarze ziem polskich, zarówno jak do poszczególnych osób, ofiarnych na podobne cele, a także obmyśli inne sposoby do zebrania funduszków, jak między innemi.

4) Wyda stosowne cegiełki do zbierania pieniędzy, droższe od dotychczasowych, a także obmyśli sposób przeprowadzenia wniosku dr. Knapczyka, jednak z zastrzeżeniem Macierzy kierownictwa.

5) Wybudować się mający gmach musi być okazałym.

6) Tymczasem zaś wydział Macierzy zabezpieczy na wszelki sposób pomieszczenie prowizoryczne dla zakładu.

Wnioski te uznano zgromadzenie jednomyślnie za prowadzące do celu i uchwaliło je.

Następnie uchwalono zwołać w sierpniu b. r. ogólnopolski wiec manifestacyjny na rzecz gimnazjum polskiego i dla zaznaczenia polskości ks. Cieszyńskiego.

Szeroko dyskutowano nad szczegółami przygotowań i porządku dziennego zwołać się mającego wiecu i na tem zakończono obrady.

Kraków. Zeszłej niedzieli urządził komitet z dr. Jordanem na czele festyn w parku Jordana, na którym pomimo nie bardzo sprzyjającej pogody, wzięło udział około 10.000 osób. Na festynie obecne też były Ślązaczki z ks. Londzinem na czele. Ponieważ festyn urządzony był na rzecz gimnazjum polskiego, przeto zabroniono w ostatniej chwili kapelom wojskowym odgrywać na takowym. Coś zdaleka posunęła się już zajadłość teutońska.

Morawska Ostrawa. Począwszy od następnego numeru ogłaszać będziemy składki na rzecz „Domu Polskiego“ w Mor. Ostrawie.

Cieszyn. Towarzystwo domu „bł. Jana Sarkandra“ postanowiło sprzedać swój dom na starym targu.

Ks. Józef Jaworski, który z Towarzystwa Jezusowego w lutym wystąpił, ogłasza dłuższy list w *Kurjerze lwowskim*, w którym zaprzecza plotkom rozsiewanym, jakoby z powodu stosunków miłosnych został z Towarzystwa wyrzucony, ogłasza następnie świadectwo moralności, wystawione przy wystąpieniu od prowincyonała, które jest najlepszym dowodem, że wystąpił on dobrowolnie z przekonania, a wkońcu oburza się na *Gwiazdkę Cieszyńską*, która owe plotki zmyśliła.

Czas najwyższy, aby Szan. prenumeratorowie zalegający uregulowali zaległości. Prosimy też o rychłe uiszczenie przedpłaty na 2. półrocze, gdyż zaznaczamy raz jeszcze, że prenumerata płaci się zawsze z góry.

Wszystkich naszych Czytelników upraszamy o łaskawe zasilanie nas wiadomościami. Szczególnie prosimy Pp. nauczycieli, którzy nietylko czas, ale też zdolności posiadają. Nie odmawiajcież naszej prośbie!

Strojk — księży. Do jakiego stopnia dochodzi zacieklność antypolska w zaborze pruskim, dowodzi tego niebawem fakt, jaki się wydarzył w Grudziądzu, jednym z najgłówniejszych centrów hakatyzmu. Kościół katolicki oddawna spełniał na Ślązku Górnym i w Prusach Zachodnich marną, z właściwymi zadaniami jego nie liczącą rolę niemieczyciela, ale iżby księża niemiecko-katolicy odmówili udziału w jakimś akeie kościelnym, dlatego, że akt ten ma charakter katolicko-polski, tego jeszcze chyba nie było.

Jest w Grudziądzu zwyczaj, że w właściwe święto Bożego Ciała, w Czwartek, odbywa się procesja po mieście dla Niemców katolików, a w następną niedzielę dla Polaków. W procesji czwartkowej wzięli udział wszyscy księża grudziądzcy, niedzielnej — polskiej — wszyscy niemieccy księża demonstracyjnie zastrejkowali, oświadczyli nawet przedtem, że w „polskie Boże Ciało udziału w procesji nie wezmą“.

Takie wyraźne już prowokacye mogą doprowadzić do bardzo poważnych następstw. Tyle jest pewnem, że Kościół katolicki na tem najgorzej wyjdzie, a winnym będzie nie lud polski, ale księża katolicy niemieckiej narodowości. Ciekawość, czy nowy biskup chełmiński, dr. Rosentreter, nie zechciał naśladować smutnego przykładu wrocławskiego biskupa Koppa, którego postępowanie więcej szkodzi katolicyzmowi, niż agitacye bezbożników. Na szczęście, lud zachodnio-pruski jest więcej politycznie i narodowo wyrobiony, aniżeli górno-ślązki, i nie pozwoli tak łatwo komenderować sobą w sprawach narodowych.

Morderstwo w wagonie kolejowym. W niezwykłych warunkach popełniona została w tych dniach zbrodnia w pociągu. Pani Radivo wracała z Miramare do Tryestu z 13-letnią córką i 11-letnim synem, który stał w oknie i przyglądał się okolicy. Za chłopcem stał jeden z podróżnych, młody, starannie ubrany mężczyzna i również patrzył oknem; naraz rozległ się huk strzału i chłopiec z krzykiem padł martwy u stóp rozmawiającej z towarzyszkami podróży matki. Zabójca stał nieruchomy i wpatrywał się w chłopca, a gdy kobiety rzuciły się na niego, zagroził im rewolwerem. Strzał usłyszano i w przedziale sąsiednim, pociągnięto tedy linę i konduktor pociąg zatrzymał. Zabójca zdolał wyskoczyć z pociągu i unknął narazie, lecz schwymano go i odprowadzono na dworzec w Tryeście, gdzie znajdowały się zwłoki zabitego chłopca, rodzice jego, komisya sądowa i lekarze, którzy stwierdzili strzaskanie czaszki, skutkiem czego nastąpiła śmierć natychmiastowa. Zabójca objaśnił, iż nazywa się Pach, jest doktorem chemii, ma lat 34, pochodzi z Saksonii, a mieszka w Hamburgu, i z powodu neurastenii bawi od kilku miesięcy we Włoszech. Wobec zwłok ofiary i rozpaczny rodziców zachowywał się zupełnie obojętnie; zbrodni zaprzeczał ruchem głowy i nie chciał dać żadnych wskazówek co do miejsca, w którym przebywał w ostatnich dniach. Całe postępowanie dra Pacha wskazywało obłąkanie, a zapytana telegraficznie władza hamburska policyjna odpowiedziała, że od lat dwóch jest już pod kuratelą. — Stwierdzono też, iż dr. Pach był w domu waryatów skąd wyszedł jako uleczony. Nie ulega wątpliwości, że zbrodnię popełnił w nowym napadzie szału.

Z gimnazjum polskiego w Cieszynie. Wpisy do I. klasy gimnazjum polskiego w Cieszynie odbywać się będą w d. 14 lipca b. r. (piątek) w kancelaryi dyrekcji od 9—12 przedpołudniem i od 2—4 popołudniu. Dnia 15 lipca egzamin wstępny o godz. 9 rano.

Do zapisu mają się zgłosić uczniowie w towarzystwie rodziców albo ich zastępców i wykazać się metryką (listem rodnym) i świadectwem szkoły ludowej, jeżeli do niej u-

częszczali. Także mają złożyć takse wstępną w kwocie 2 złr. 10 ct. i datek na środki naukowe w kwocie 1 złr. W Cieszynie dnia 15 czerwca 1899. *Parylak Piotr*, kierownik.

Chorobliwy sen. Podróżnicy afrykańscy wiele opowiadają o zadziwiającej chorobie, śpiączce, trapiącej ludność rozmaitych stron Afryki a szczególnie grasującej w Kongo. W Londynie, w jednym ze szpitali, zmarło obecnie dwóch negrów, chłopców kilkunastoletnich, wysłanych ze swej ojczyzny jeszcze w roku zeszłym do Anglii, do zajęć handlowych. Pomimo usilnych starań lekarzy, chłopcy ci spali przeszło 7 miesięcy z małemi tylko przerwami. Starszy z nich leżał ciągle spokojnie z zamkniętymi oczyma i robił wrażenie mocno śpiącego. Pomimo usiłowań przerywania mu snu, otwierał oczy i po chwili zamykał znowu, a oddech jego świadczył, iż zasypiał zaraz na nowo. Towarzysz jego na pewien czas przed śmiercią zdawał się być zdrowszym. Pewnego ranka obudził się rzeźki, trzeźwy, zaczął się wypytwać o różne rzeczy i śmiał się. Po paru dniach jednakże symptomy choroby wróciły z podwójną siłą i po paru miesiącach usnął na wieki. Przyczyn podobnej choroby lekarze nie doszli jeszcze.

Towarzystwo ewang. oświaty ludowej.

W myśl uchwały Walnego Zebrania na d. 24. lutego t. r. rozpisuje podpisany Wydział

Konkurs

na powiastkę lub dzieło sceniczne, osnute na tle życia, zwyczajów i stosunków ludu polskiego na Ślązku, pod następującymi warunkami:

1. Praca uznana za najlepszą otrzyma 100 koron nagrody, stanie się własnością „Towarzystwa ewang. oświaty ludowej“, a jeżeli rozsprzedaż dzieła przyniesie czysty zysk, otrzyma autor połowę tegoż.

2. Termin ostatni do nadesłania prac ustanawia się na 31. marca 1900.

3. Prace powinny być przesłane pocztą, franco, na ręce sekretarza ks. Franciszka Michejdy w Nawsiu, z napisem na kopercie: Praca konkursowa. Wewnątrz w osobnej zamkniętej kopercie powinno się znajdować nazwisko i adres autora, a na czele pracy obok tytułu powinno być wypisane odpowiednie godło.

4. Dla ocenienia prac wyznaczy podpisany Wydział osobny komitet.

Rozpisaniem tego konkursu i wyznaczeniem — choć skromnej nagrody — chce „Towarzystwo ewang. oświaty ludowej“ zachęcić rodzime, miejscowe siły nasze do piśmienniczej pracy i przyczynić się do stworzenia rodzimego polskiego piśmiennictwa ludowego, do piśmiennictwa, w któremby lud nasz śląsko-polski odnalazł samego siebie jakby w zwierciadle i tak samego siebie, swą narodową istotność, nauczył się kochać i szanować.

Prosimy więc o jak najliczniejszy udział w konkursie, aby z tego skromnego początku wyrosło bujne drzewo swojskiego, śląsko-polskiego piśmiennictwa ludowego.

Wydział

„Towarzystwa ewang. oświaty ludowej“ w Cieszynie.

Masło zdrowotne

wyrabiam ze śmietany ogrzewanej do tego stopnia, że wszelkie znajdujące się w niej mogące szkodliwe bakterie gruzlicze (tuberkulozy) lub inne giną a następnie w lodzie ogrzewanej — nie płukane lecz jedynie wyciskane. Wyrabiane z największą starannością i czystością pod najsumienniejszą kontrolą, poleca w cenie 5 złr. za 4 1/2 kilo wraz z przesyłką pocztową i opakowaniem.

Wiktorya Jakóbowska

(Zarząd dóbr)

1—3

w Zabawie ost. poczta: Radłów, Galicya.

4—5 cieśli

znajdzie u mnie natychmiast stałe zajęcie

Edward Wolf,

1—2

majster ciesielski we Frysztacie.

Za darmo

rozseła na żądanie księgarnia Kubaczki i Langa w Białej obszerny cennik książek religijnych, modlitewnych, naukowych, powieściowych, historycznych, lekarskich i t. d.

1—5

Adres: **Kubaczka & Lang** księgarnia w Białej.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Stanisław Breyer

ordynuje w **Michałkowicach**

w domu p. Policera. gdzie też otworzył aptekę domową.

1—4

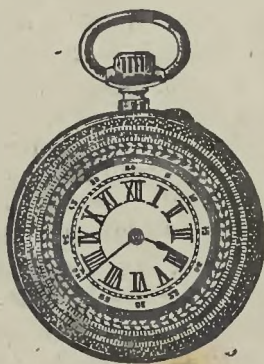
Kto chce zarobić łatwo znaczne pieniądze, ten niech zażąda wielkiego, ilustrowanego cennika zegarów, łańcuszków, zegarków, towarów ze złota, części zegarów i narzędzi, który rozsyła darmo i opłatnie

2—11

F. Pamm

w Krakowie, Stradom L. 15.

Założony w roku 1852.



Ogłoszenie.

Uwielamiam Szan. P. T. Publiczność, że u niżej podpisanego są do nabycia

Drzewa kantowe, Łaty i Deski różnego gatunku

po cenach umiarkowanych,

Andrzej Bardoń,

6—6

Podobora przy Cieszynie, poczta: **Kocobędz.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Jerzy Sikora we Frysztacie.**

„Adwokat ludowy“

wydany przez „Jedność“ odsprzedany został w całości księgarni **Edwarda Feitzingera w Cieszynie**, gdzie też obecnie za cenę 1 złr. 20 ct. jest do nabycia. 3-4

Uwiedomienie.

7—12

Niżej podpisana dyrekcyja podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztacie

płaci począwszy od 1-go stycznia 1899 r.

4 1/4 %

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent obliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekcyja Banku rolniczego we Frysztacie.

Jan Małula, H. Gieldanowski, Augustyn Musiałek.

Ważne

dla czyteln i kółek rolniczych!

Wszelkie druki dla czyteln lub kółek rolniczych jako to: spis członków, spis książek, książka kasowa, kwitariusz dla skarbnika, kwitariusz dla bibliotekarza. do nabycia są w księgarni **Edw. Feitzingera w Cieszynie**. Towarzystwa mogą zakupić albo gotowe książki albo też zakupić pewną ilość arkuszy potrzebnego druku i oddać introligatorowi do związania. 2-2

POLE

4—4

w kawałkach, nadzwyczaj odpowiednie na miejsca budowlane,

mam obecnie do sprzedania.

Warunki bardzo korzystne.

Marya Faldin, Bobrek p. Cieszyn.



Wincenty Burda,

stolarz w Cieszynie

obok szpitala ewangelickiego.

Filialny warsztat, skład mebli i trumien

w Karwinej, przy dworcu kolejowym.

Poleca się do wykonania okien, drzwi, urządzeń sklepowych, regali itd. po bardzo niskich cenach.

Meb'e także n raty.

8 22

Przyjmie obecnie ucznia i czeladnika.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Frysztacie.

Nr. 13.

Frysztat, 2. Lipca 1899 r.

Rocznik III.

Dom Polski w Mor. Ostrawie.



Według fasady tutaj umieszczonej, budować będzie „Towarzystwo budowy Domu Polskiego“ dom, w którym prócz polskiej restauracyi znajdą pomieszczenie stowarzyszenia polskie, a który to dom będzie ogniskiem Polaków, zamieszkałych w Ostrawie. Budowa rozpocznie się już w najkrótszym czasie roku bieżącego. Każdy, chcący być współwłaścicielem tego domu, może przystąpić do towarzystwa i zakupić tyle udziałów (akcyj), ile się podobą. Członkowie otrzymują książeczki udziałowe. Jeden udział wynosi 10 złr. Mamy nadzieję, że nasi Czytelnicy zechcą zakupić choćby po jednym udziale, aby w ten sposób powiększyć kapitał, potrzebny do budowy. Zyski

z domu pobierać będą członkowie w stosunku do wysokości udziału. Oprócz udziałów po 10 złr., musi każdy członek zapłacić 1 złr. jako wstępne.

Ślązacy! Przybywajcie z pomocą towarzystwu, gdyż Dom polski w Ostrawie będzie strażnicą na najdalej wysuniętych kresach.

Ktoby za członka nie chciał przystąpić — ten niechaj poprze tak doniosłą sprawę choćby najmniejszym datkiem. Udziały czy też datki przesłać można na nasze ręce, lub też wprost pod adresem: „Towarzystwo budowy Domu Polskiego w Mor. Ostrawie“.

Nowy Apostół w Orłowej.

Jeszcze dobrze nie przebrzmiały echa mów piorunujących, jakie wypowiadał z jakiejkolwiek mównicy jeden z czeskich apostołów, wódz „hecerów“ orłowskich, uspokoiwszy się nieco wiadomością, że go wkrótce w Orłowej braknie, bo zachowanie się jego przebrało już miarkę bardzo nawet cierpliwych jego przełożonych, a już nowy jak grzyb po deszczu wyłazi apostoł, aby kropidłem politycznym, chrzczyć nawet Mazurów na rodowitych Czechów. „Ów paterek“ ustępuje z hecerowskiego urzędu! Wprawdzie dożywością godność „jednatela“ w „kuźackim spolku“ zatrzymuje i nadal, ale z kierownictwa w urządzaniu borbifaksów się wycofuje. Składa swój urząd w „wygodniejsze“ ręce, w ręce, których nie wiąże ani rozkaz przełożonych, ani nie straszy przeniesienie z obejmowanej posady. Nowym „namazańcem“, który ma wypełniać wielkie posłannictwo czeskie na Ślązku jest: Dr. František Tichý. *Homo simplex* pod każdym względem, na oko nawet udający przyjaciela Polaków (szczególnie przy wyborach). Człowiek ten pieni się ze złości, gdy widzi, że na lekach wydawanych dla robotników Polaków i to nie tubyleców śląskich, ale z Galicyi przybyłych, nalepiony jest sposób ich używania w języku polskim. Według obliczenia tego pana nie ma w Orłowej Polaków wcale i nawet nie wierzy w to, że parafia ewangelicka orłowska liczy pięć tysięcy dusz, którzy są wyłącznie Polakami, pominąwszy to, że jest w Orłowej dużo Polaków religii rzymskokatolickiej, nie biorąc w rachubę wszystkich parafian do parafii orłowskiej należących, a będących Polakami. Ośmiela on się w bezczelny sposób zabraniać pisywania sposobów używania lekarstw w języku polskim. „Panie Františku“ kajź tam włoż? Hola mój bracie, za dużo twego brykania, czytaj coś więcej, aniżeli takie przezacne organy jak „Obzor“ i „Těšínske Nowiny“, a przyjdiesz do przekonania, że nie Polacy są między braćmi Czechami zamieszkali, ale że Wy Czesi mieszkacie u nas na komornem, z którego możecie być wyrzuceni — czytaj Panie Doktorze więcej wogóle, czytaj dzieła, które cię przekonają namacalnie, że „Ślesko rakouskie“ nie należy „k korunie sv. Vaclave“, i przyjdiesz w końcu do przekonania, że Tyś u nas gościem, odbierającym chleb lekarzom Polakom. Jeśli pobierasz dochody, jakieby miał lekarz-Polak, jeśli chcesz zasłużyć sobie na najzwyczajszą tolerancję ze strony okolicznego polskiego ludu, to uwzględniaj stosunki, a z twoim czechizowaniem wstrzymaj się w zapale, aby Cię nie spotkała należyta i zasłużona ochłoda.

Wszystkich zaś robotników Polaków wzywamy w imię poczucia narodowej godności, aby nietylko od Dra Tichy'ego, ale wogóle żądali wszelkich wyjaśnień, czy w słowie, czy na piśmie w swoim ojczystym języku polskim, aby ich przekonać o swoim jestwie na Ślązku, z drugiej zaś strony przekonać ich, że porozumiewanie się z niemi w języku czeskim, uwa-

żali dotychczas za grzeczność, z którą wobec bezczelnych na nich napaści, na zawsze zrywają.

Sługę, który pracuje na szkodę gospodarza, wyrzuci się. To samo spotkać może Dra Tichy'ego, jeżeli pracować nie przestanie na szkodę ludności polskiej — nie zważając na to, że właśnie ten lud polski, jest jego chlebobdawcą.

Niemiecka kultura.

Bardzo wielu Ślązaków, czytających pisma niemieckie lub takie pisma, które z prądem niemczyzny się solidaryzują, wygaduje na Polaków, a szczególnie na Galicyę, a równocześnie wychwala kulturę niemiecką. Ludzie ci pojmują sprawę oczywiście z niewłaściwego punktu widzenia. Że w Galicyi stosunki pod względem społecznym są nędzne, tego nie zaprzeczamy, ale temu nie jest winna „polskość“, lecz szlachta i duchowieństwo, które to stany trzymają lud w ciemnocie, aby go można łatwiej wyzyskiwać. Zresztą, my żyjemy zupełnie w innych stosunkach i nie jest wcale słusznem, aby Ślązacy nie mając wcale powodów, wygadali na Galicyę — skoro o wiele gorsze stosunki panują w państwie niemieckiem. Tam w Niemczech istnieją dziś stosunki poprostu inkwizycyjne, o których Galicya nawet pojęcia nie ma. W państwie, w którym przemysł coraz bardziej się rozwija, wprowadza partya rządząca proste otroctwo. Ci panowie, którzy nazywają się kulturtregerami, biją, potępiają i prześladują masy robotników, krwawo pracujących. Ci kulturmani znęcają się w okropny sposób nad biednym ludem, a szczególnie postępują z tymi, którzy nie urodzili się Niemcami, w sposób barbarzyński. O takich wypadkach czytać można prawie każdego dnia. Właśnie niedawno temu wylał pewien niemiecki nauczyciel we Wałdowie na Ślązku pruskim zemstę na chłopcu, że odezwał się po polsku.

Rzecz miała się następująco: Na pauzę wypuszczono dzieci ze sali. Jak to zwykle bywa, dzieci w takich razach cisną się i pchają. Pewien chłopczyk, syn właściciela p. Chyły, Bronisław Chyła, zbyt ściśnięty, zawołał przytem: „Nie pchajcie mnie!“ Jakiś z uczniów niemieckich pobiegł Bronisława Chyłę przed p. nauczycielem oskarżyć, że śmiał przemówić po polsku. Za czyn ten mówienia po polsku nastąpił też zaraz wymiar sprawiedliwości. Nauczyciel kazał chłopcu ukłęknąć, schwytał go za głowę, którą przytrzymał kolanami, a następnie kazał chłopcom niemieckim bić małego Bronisława Chyłę po tylnej części ciała, a wreszcie sam mu jeszcze ręką wymierzył kilka uderzeń. Chłopcy niemieccy powiadali potem, że bili Bronisława Chyłę tak mocno, że ich aż dłonie paliły, i że on pewnie już teraz oduczy się mówienia po polsku. Gospodarz p. Chyła, wniósł o ukaranie nauczyciela u inspektora szkolnego. P. Chyła skargę swą oparł na najnowszym rozporządzeniu ministerstwa oświaty, dotyczącem karania dzieci w szkołach ludowych.

Czyż takie postępowanie nie równa się zupełnie inkwizycji? I czyż Niemcy nie zachowują się wobec innych narodów gorzej, aniżeli dzicy ludzie? Alboż barbażyństwo takie nazwać można postępem lub kulturą?

Ale popatrzmy się, jak oni postępują wobec robotników bez względu, czy ten robotnik jest Polakiem lub Niemcem. Ze względu, że robotnicy organizują się coraz bardziej — że nabierają coraz więcej potęgi i siły — i że nie dają się już kapitalistom w najohydniejszy sposób wyzyskiwać — postarali się ci kulturtregerzy o ustawę, która osłabi całą potęgę robotników. Zaprowadzają oni kary „cuchthauzu“, które wymierzone będą szczególnie przeciw przewodcom robotników. Straszne kary mają być wymierzone tym, którzyby robotnikom doradzali, w jaki sposób mogą się wydostać z pod jarzma wyzysku albo którzyby proponowali strejkować. Niemcy chcą bowiem kulturę dźwignąć na ten stopień, żeby robotnik był prostym niewolnikiem. Nie dziwny się, że panoczkom i urzędnikom naszym kultura ta bardzo jest na rękę i dlatego marzą oni ciągle o niej, a nasz biedny lud oczywiście wierzy im i myśli, że co „pańskie“ to jest „fajniejsze“.

Precz z obłudą!

Czytelnicy nasi przypomną sobie z pewnością notatkę umieszczoną w zeszłym numerze w sprawie wystawiania kwitów niemieckich przez pp. nauczycieli w Czechowicach. Uniewinniliśmy już z góry pp. nauczycieli, gdyż wiadomo nam jest, że hr. Larisch, jako marszałek krajowy postanowił, iż pp. nauczyciele wystawiać muszą tylko niemieckie kwity. Dziś jednaków sprawę wyjaśnić możemy o wiele bliżej, gdyż pokazało się, że p. Wyrobek z Czechowic sprawę przedstawił nie tylko naszej ale też redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej“ w niewłaściwym świetle. Przesłał on bowiem do nas oraz do redakcji „Gwiazdki Cieszyńskiej“ następujące notatki:

„Głos ludu śląskiego“ w korespondencji z Czechowic w numerze 10 donosi, że na zgromadzeniu Kółka pedagogicznego w Dziedzicach uchwalono poczynić kroki celem zniesienia nakazu podpisywania kwitów przez przewodniczących Rad szkolnych miejscowych, z tem umotywowaniem, że uwłacza to powadze nauczyciela i doprowadza często do nieporozumień oraz niewypłacania należnych dodatków, skoro się dla „jakiejs“ przyczyny przewodniczącemu rady szkolnej „uroi“ niepodpisywać kwitu.

Rzecz tę należy wyjaśnić.

Otóż prawdą jest istotnie, że jako przewodniczący Rady szkolnej w Czechowicach nie podpisałem panom nauczycielom kwitów.

Stało się to jednak nie gwoli „jakiegoś urojenia“ — ani dla „jakiejs“ przyczyny, ale tylko dlatego, że kwity napisane były w języku niemieckim, a ja żądałem, aby kwity napisane były w języku polskim, albo przynajmniej na formularzach polsko-niemieckich przez Wydział krajowy wydanych.

Zechcą szanowni czytelnicy sami osądzić — po czyjej stronie słuszność, a po czyjej urojenie. Z poważaniem Franciszek Wyrobek, przewodniczący Rady szkolnej w Czechowicach.“ —

Myśmy oczywiście tej złośliwej notatki nie umieścili ale „Gwiazdka Cieszyńska“ zadowolona była, że się jej znów coś dostało na tych nieszczęsnych nauczycieli, co to troszczą się o oświatę ludu tylko na szkodę... adwokatów i kapitalistów.

Ponieważ p. Wyrobek chce, żeby czytelnicy jego postępowanie osądzili, więc i my tego sobie życzymy i przedstawiamy rzecz w rzeczywistym świetle, która się przedstawia następująco:

Wszyscy pp. nauczyciele z Czechowic wystawili kwity tylko w języku polskim na których dnia 1. kwietnia b. r. p. Wyrobek obok wyciśniętej pieczętki podpisał się jako przewodniczący rady szkolnej własnoręcznie. (Kwity te znajdują się obecnie w naszej redakcji jako dowód prawdy) Ponieważ urząd podatkowy w Bielsku kwitów polskich nie przyjął — gdyż marszałek krajowy nakazał, że kwity dotyczące być muszą niemieckie — przeto nauczycielom nie pozostawało nic innego, jak tylko albo remuneracyi nie żądać albo też wystawić kwity niemieckie. Oczywiście, że nauczyciele nie stoją na tym stanowisku, aby mogli pogardzać pieniędzmi i dlatego też wystawili po raz drugi kwity ale teraz już niemieckie, na które p. Wyrobek nie chciał się podpisać.

A więc zapytujemy się — czy p. Wyrobek miał słuszność? On dobrze wiedział, że pp. nauczyciele dostatecznie zaakcentowali polskość wystawiając polskie kwity — pomimo tego że im nakazano wystawiać niemieckie — oni ponieśli nawet ofiarę dla sprawy polskiej, gdyż na darmo wyrzucili pieniądze na stemple i po darmo iść musieli do Bielska. Jeżeli p. Wyrobek uważa się za dzielnego Polaka, to nie powinien był nauczycielom robić trudności, skoro wiedział, że poczynili oni już wszelkie możliwe kroki, ale obowiązkiem jego było opisać takie postępowanie ze strony hr. Larischa w gazetach — uderzyć na posłów, żeby „Jego ekselency“ w sejmie żółądek wyczyszcili a jeżeli jest „bardzo dzielnym Polakiem“, to mógł nawet złożyć swój mandat jako przełożony rady szkolnej i w ten sposób demonstrować przeciw poniżeniu polskiego języka ze strony wyższych władz szkolnych.

Takie jest nasze zdanie i nie ulega wątpliwości, że człowieka, który łapy liże temu, co zawinił a oczernia tego, który broni świętej sprawy — nazwać można prostym obłudnikiem.

Antoś i Jędrus.

Antoś. Cóż taki smutny Jędrusiu?

Jędrus. Ej, bo mi żal ludzi, którzy z powodu braku oświaty na każdym kroku bywają wyzyskiwani. — Dzisiaj lud znajduje się już w takim położeniu, że już nawet nie wie, iż jęczy pod jarzmem wyzysku,

Antoś. Masz słuszność. Wyzysk przybiera dziś nawet pomiędzy ludem coraz to większe rozmiary.

Jędruś. Ja właśnie 'to samo chciałem powiedzieć, bo widzisz niedawno temu pewien wójt na podgórzu kupił od dwu nieboraków po kawałku pola i sprzedał takowe znów trzeciej osobie. pieniądze zabrał a nieboracy wyglądają jak Filip z konopia, bo pieniędzy od wójta nie mogą teraz dostać.

Antoś. Żal mi biedaków. Ale powiedz mi, czyż oni nie mogli sami sprzedać pola owej trzeciej osobie a nie przygarniać pieniądze do garca nieuczciwego wójta?

Jędruś. To jest nieporadność ludzka, która tkwi właśnie z braku oświaty. Gdyby lud więcej czytał, toby z pewnością nie dał się tak dalece wyzyskiwać.

Antoś. Muszą tam w tej gminie być ludzie ogromnie zacofani, skoro z wójtem poradzić sobie nie potrafia, bo czują znów, że to pewnie w tej zapowietrzanej dziurze.

Jędruś. Takto synku — poprostu człowiek-dziwak. W kalendarzu wymazuje niedziele a robi z nich święta — w gospodzie niema trunku, chociaż go w miechu przynosi, zaś dla groniorzy gdzieś w lesie pod groniem na otwarciu filijałki swego geszeftu napoje się znajdują.

Antoś. A przestań już a powiedz mi raczej co innego.

Jędruś. Mój kochany, dobrego nic nie wiem. Tu i owdzie słyhać chyba kłótnie i plotki.

Antoś. A cóż za plotki?

Jędruś. Słuchaj! Przed kilku laty przyszedł do pewnej bystrej gminy niedaleko oddalonej od tej zapow... dziury nauczyciel, który wskutek jego zdolności fachowych i przyzwoitego zachowania się znalazł u ludzi szacunek i zaufanie. Ale ponieważ świat podły — przeto i tam znaleźli się ludzie, którzy postanowili wypchnąć go z gminy.

Antoś. A może go też wypchnęli?

Jędruś. Ej, nie udało im się.

Antoś. A któż taki — czyż nie wójt?

Jędruś. Wcale nie. Wójt i nawet ci, którzy nauczycielowi niedawno jeszcze wrogo usposobieni byli, szanują go, bo poznali się na jego szlachetności.

Antoś. A więc któż taki?

Jędruś. No, skoro już tak bardzo ciekawy jesteś, więc ci muszę powiedzieć, że nadnauczycielowa wygaduje na niego po gospodach w sposób podły, a wszystko czyni jedynie wskutek jakiejś zawiści.

Antoś. Jestto coś okropnego, jak już baby wtrącają się w rzeczy nieswoje a zwykle bywa nawet tak, że właśnie te paniczki chcą rozum rozsypać, którym go brakuje.

Jędruś. Jestto w tym wypadku siła przyzwyczajenia. Kiedy ona jeszcze masłem handlowała, to ciągle gębą werblowała i teraz myśli, że to ładnie, jeżeli po gospodach plotkuje.

Antoś. Pst! Gadajże ciszej, bo jakbyś chciał tak głośno mówić, to choćmy raczej na szklaneczkę.

Jędruś. Zgoda! Chodźmy.

Korespondencje.

Z Bażanowic.

Szanowna Redakcyo!

Bardzo często zdarzają się u nas na Śląsku wypadki, nad którymi istotnie ubolewać trzeba. Mamy bowiem jeszcze bardzo wielu takich Ślązaków, którzy swą mową poniewierają na pośmiewisko własne a na pociechę Niemców i Czechów.

Podobny wypadek zdarzył się w Czytelni w Golezowie. Przed niedawnym czasem odbyło się tam doroczne walne zebranie, na którym jeden z rewizorów Czytelni dał powód do ogromnego oburzenia, jakie powstało pomiędzy obecnymi. Sprawa przedstawiała się bowiem następująco: Po omówieniu różnych spraw, przystąpił dotyczący członek rewizyi do przeglądania książek. Podczas przeglądania a względnie rewizyi, zaczął on ni stąd ni zowąd używać niemieckiego języka i naraz odezwały się z ust jego nie bardzo imponujące wyrazy: „ajne, cwaj, draj, fiyr itd.

Obecni, poprostu zdumieli — jedni się śmiali szczerzo, zaś inni irytowali się ze złości. Zapytany członek, dlaczego odgrywa rolę „cwajdzichty“ i używa niemieckich wyrazów, odpowiedział, „że to tylko dzisiaj, bo ma coś więcej w głowie“.

Ów członek jest pod niektórym względem pochwałą godzien, gdyż nawet córkę swoją często wysyła do Cieszyzna lub nawet do Krakowa, na jakąś ważniejszą uroczystość, jednak żądać od niego musimy stanowczo, żeby swe obowiązki jako Polak zawsze i wszędzie jak najstaranniej wykonywał, bo nie wystarcza nam, aby być i nazywać się Polakiem, ale trzeba też, aby każdy Polak jako taki otwarcie występował.

Czytelnik z Bażanowic.

Z Dąbrowej.

Do jakiego stopnia dochodzi zacieklność i złośliwość Czechów, mamy tego znów dowodem następujący fakt. Kiedy kardynał biskup Kopp miał do Dąbrowej przyjechać, chcieli Czesi, aby przybył on do nas pod niekorzystnym wrażeniem dla Polaków, a w szczególności dla tutejszego księdza proboszcza. Ponieważ ich awantury, aby dostać czeskiego proboszcza nie nie pomogły, przeto chwycili się oni podłego denuncjowania i przesłali skargę do kardynała bawiaącego właśnie w Ostrawie. W skardze tej oczernili oni ks. proboszcza i zarzucali mu, że przed kilkoma miesiącami użył z ambony nieprzyzwoitego wyrazu.

Według przeprowadzonego śledztwa okazało się, że władza duchowna miała do czynienia z oszczerstwem, jakiego się obecnie Czesi chwytają. Pokazało się, że na dotyczącem kazaniu przemawiał ks. proboszcz na temat zupełnie inny — a świadkowie sami zaprzeczyli temu i oświadczyli, że nie tylko nie słyszeli na kazaniu podobnego wyrazu, lecz nie słyszeli nawet, żeby w gminie był ktokolwiek o podobnym wyrażeniu się wspominał. Znalazło się około trzech świadków, którzy twierdzili, że

wyraz ten z ust ks. proboszcza słyszeli. Ponieważ jednak osoby te czują nienawiść do polskiego księdza, a na wiarogodność wcale nie zasługują, przeto świadectwo ich nie mogło w tej sprawie odgrywać żadnej roli.

Zresztą cóż tu mówić? Skargę wniosło i podpisało sześć osób, a żadna z tych osób ani dotyczącej niedzieli w kościele nie była, ani też wyrazu tego nie słyszała!

Nic więc dziwnego, że w obec takiego postępowania, odniosło stronnictwo czeskie rezultat przeciwny, bo teraz już nawet władze duchowne miały sposobność poznać się na ich charakterze.

Z Karwinej.

Kto z naszych czytelników zna bliżej Karwinę, ten z pewnością będzie wiedział, że od dworca kolejowego prowadzi droga polna a raczej ścieżka przez Stonawkę do Frysztatu. Droga tą idzie dziennie ogromna liczba osób, a szczególnie przechodzi tam mnóstwo górników, którzy wskutek krótszej odległości oszczędzają dużo czasu. Droga rzeczona jeszcze jaka taka, ale cóż powiedzą czytelnicy na to, że ludzie idący tą drogą, przechodząc muszą przez Stonawkę po desce, która często kolebie się na wszystkie strony, a trzeba wiedzieć, że Stonawka w tych miejscach jest obecnie głęboka. Człowiek nieprzyzwyczajony chodzić po takich drogach, z trudnością potrafi przejść z jednej na drugą stronę.

Ze względu, że droga prowadzi przez pole hr. Larischa, byłby czas najwyższy, aby hr. Larisch zlitował się nad swoimi robotnikami i nienarażał ich na tak straszne niebezpieczeństwo. Wybudowanie mostku dla przechodniów niewieleby kosztowało i przypuszczam, że na tyle robotnicy sobie już zasłużyli.

Zauważyć jeszcze muszę, że jest to poprostu „cud“, iż władza bezpieczeństwa nie poczyniła w tym względzie żadnych kroków. Ta sama władza, która zmusza chłopą, żeby każdy padół ogrodził płotem, zezwala, żeby lud przechodził po tak wąskiej desce nad wodą znacznie głęboką.

Jeden z robotników.

Z Jaworza.

W niedzielę, dnia 25 czerwca odbyło się tu zgromadzenie publiczne, zwołane przez tutejszy oddział „Jedności“, na którym przemawiał Fr. Friedel z Frysztatu o potrzebie łączenia się w ogólności, zaś o potrzebie „Jedności“ w szczególności. Przy tej sposobności poruszył on sprawy sądownictwa i szkolnictwa, które znajdują się dotychczas ciągle jeszcze w rękach naszych nieprzyjaciół. Referent przedstawiał obecnym korzyści, jakie połączone są bezpośrednio z oświatą, wzywał lud, aby wszelkimi siłami starał się o krzewienie oświaty pomiędzy sobą i przy tej sposobności wskazał na posłów, którzy znając opieszałość i niski stopień oświaty ludu, nie liczą się wcale z jego żądaniem, lecz postępują na własną rękę według upodobania po największej części na szkodę ludu. Poruszył on wreszcie najżywotniejsze sprawy socjalne, które wymagają jak najrychlejszej zmiany, poczem objaśnił cele i dążności towarzystwa „Jedność“.

Po przemówieniu referenta zabrał głos w imieniu obecnych socjalnych demokratów p. Trojan, który zaznaczył, że tak przemówieniu referenta jako też dążnościom „Jedności“ nic zarzucić nie może, gdyż domagania „Jedności“ są słuszne. Co do spraw narodowościowych zaakcentował on, że jest prawdą, iż Niemcy krzywdzą na Śląsku ludność polską w najwyższym stopniu, jednakowoż socjalni demokraci w tę walkę wdawać się nie mogą, gdyż robotnicy muszą być międzynarodowi, jeżeli chcą dopiąć swe cele, o których, rozbici na obozy narodowe, nawet marzyć nie mogą. P. Mucha poruszył sprawę zacieklności Niemców przeciw wszystkiemu co polskie, a w końcu wspomniął także o silnem wsparciu „Macierzy szkolnej“ przez duchowieństwo śląskie, wskutek czego należy im się też zastępstwo odpowiednie we wydziale. Ponieważ wzmianka ostatnia odnosiła się do przemówienia referenta, przeto p. Friedel oświadczył, że p. Mucha źle jego wywody pojął, gdyż referent w tym względzie wyraził się bowiem mniej więcej w ten sposób, że mamy na Śląsku bardzo wiele ludzi, którzy szkodzą gimnazjum polskiemu, odmawiając znajomych, żeby nie wysyłali tam chłopców, ponieważ gimnazjum to jest w rękach klerykalnych. Otóż referent przyznaje, że we wydziale zasiada połowa księży, ale nazywa obłudą takie wymówki, albowiem gdyby tym ludziom chodziło o klerykalizm, toby na pierwszym miejscu powinni domagać się upaństwowienia, a tymczasem ci sami obłudnicy, którzy bałamucą lud, że gimnazjum jest klerykalne, najbardziej sprzeciwiają się upaństwowieniu.

Przemawiał następnie Dr. Czop, który objaśniał zebranym, jak doniosłe ma cele towarzystwo „Jedność“, które pod każdym względem troszczy się, aby lud śląski osiągnął jak najwyższy stopień oświaty.

P. Selbor udzielał bliższych wyjaśnień, dotyczących oddziały, a nareszcie podniósł najważniejsze korzyści, jakie członkowie za pośrednictwem „Jedności“ uzyskają mogą. Przemawiali jeszcze p. Bajger i p. Ryrych, zaznaczając, że domagać się trzeba od członków zainteresowania, bo towarzystwo żadnych owoców nie przyniesie, jeżeli członkowie opieszali zostaną. Po kilku krótszych przemówieniach zamknięto zebranie, poczem socjaliści odśpiewali „Czerwony sztandar“, zaś rolnicy „Kochajmy się“, a w końcu wszyscy razem na wniosek Friedla zaśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Z Zabrzegu.

Dnia 24. czerwca odbyło się tutaj walne zebranie kółka pedag. dziedzickiego. Zebranych powitał prezes p. Kmiecicki, donosząc że uchwały kółka z przeszłego posiedzenia zostały zarządowi zakomunikowane. Następnie wywiązała się dyskusja nad notatką p. Wyrobka w 23 numerze „Gwiazdki Ciesz.“

Ze względu jednak, że sprawa ta odpowiednią „Głosu ludu śląskiego“ dostatecznie załatwioną została — ze względu, że pp. nauczyciele wypełnili swój obowiązek narodowy, gdyż wystawili przedtem polskie kwity, których im w urzędzie podatkowym nie przyjęto — ze względu,

że było i jest właśnie obowiązkiem rady szkolnej, jako władzy szkolnej energicznie przeciw temu skracaniu naszych praw narodowościowych wystąpić a zatem nieprawidłowe było postępowanie ze strony p. Wyrobka żądać od pp. nauczycieli niemożliwości a wreszcie ze względu, że uchwała kółka była ogólną, do której notatka p. Wyrobka zastosowaną być nie może, przeto uchwalono na wniosek p. Selbora przejść nad tą sprawą do porządku dziennego.

Przeczytany protokół przyjęto do wiadomości poczem postanowiono zakupić księgę do spisania protokołów. Na członków kółka zgłosili się: p. Górnikiewicz, nauczyciel w Mniczu i p. Józef Distel, kupiec w Zabrzegu.

Ku uczczeniu pamięci zmarłego dobroczyńcy Towarzystwa p. Górniaka złożono na Dom narodowy 5-50 ct. Bardzo pięknym odczytem na temat: „Szkoła i lud“ wzniecił p. Ozaist nader ożywioną dyskusję która była dowodem, że referent dołożył wszelkich możliwych starań, aby wygłosić zajmujący i dokładnie opracowany odczyt. — Sprawozdanie kasyera przyjęto do wiadomości i z podziękowaniem za trudy udzielono mu absolutoryum.

Do wydziału wybrano tych samych członków z tą tylko zmianą, że prezesem został p. Kmiecicki a zastępcą p. Zalesiński. W końcu omawiano sprawę urządzenia pogadanki dla rodziców w Zabrzegu. Obecny ks. proboszcz Koczy i burmistrz p. Tomaszczyk przyrzekli zająć się tą sprawą. Na tem skończyło się oficjalne zebranie członków, poczem w gościnnym domu państwa Ozaistów bawiono się staropolskim zwyczajem przy śpiewie i pogadance do późnego wieczora.

Selbor.

POLITYKA.

Francya. Onegdaj skończył się w Nizy proces przeciwko włoskiemu generałowi Giletta, którego to niedawno pochwycono w pobliżu tego miasta jako szpiega. Uprawiał on owe szpiegostwo już od dziesięciu lat i dlatego sąd tam surowszy przeciw niemu wydał wyrok. Mocą tegoż skazany został na 5 lat więzienia, 5000 franków kary pieniężnej oraz zapłacenie kosztów procesu. Wśród ludności wywarł ten wyrok wielkie zadowolenie.

Wczoraj odbyło się owe oczekiwane posiedzenie w parlamencie, na którym wykazać się miało, czy większość przedstawicieli narodu stanie po stronie nowego rządu. Stało się wprawdzie tak, jak przypuszczaliśmy, że większość poprze rząd, ale owa większość była bardzo niewielką, gdyż wynosiła tylko 26 głosów. Za ministerstwem głosowało bowiem 263 a przeciw niemu 237 posłów.

Przeciwnicy rządu składali się, jak wiadomo, z monarchistów, antydreyfusistów i antysemitów, do których przyłączyli się skrajni socjaliści. Najwięcej gniewa ich to, że w ministerstwie zasiada generał Gallifet, który dopomógł do stłumienia komuny paryskiej w r. 1871. To też witali go okrzykami, jak kat, morderca itp., lecz minister nie dał się zbić z toru i zachował spokój.

Zresztą krótkie tylko oświadczenie ministerstwa i do tego rodzaju, że nowy rząd ma na celu obronę republi-

ki, zachowanie karności w wojsku i uszanowanie dla praw krajowych i wyroków sądu. Gdy zwolennicy rządu oklaskiwali te słowa, przeciwnicy wszczęli wrzawę i miotali przezwiska, tak, iż przewodnicy grozili przerwaniem posiedzenia, do czego jednak nie przyszło.

W senacie miał rząd więcej szczęścia. Tam oświadczyło się bowiem za nim 187 senatorów, podczas gdy tylko 25 było przeciw niemu.

Co się tyczy Dreyfusa, to donoszą, iż statek „Sfax“, na którym jedzie, miał w tych dniach przybić do jednej z wysp Azorskich, aby nabrać węgla. Wielu wprawdzie głosi, że Dreyfus znajduje się już we więzieniu w Rennes, dokąd go tajemnie przewieziono, lecz ze strony urzędowej zaprzeczono temu. Warto jeszcze nadmienić, iż wdowa Godard, która ofiarowała żonie Dreyfusa gościnne przyjęcie na czas procesu, otrzymała sporo listów z uznaniem ale i z pogrózkami. Dzielne babsko, choć takie stare, nic sobie jednak z tego nie robi, lecz czyni, co się jej podoba.

Z Hiszpanii znów niewesołe nadchodzą wiadomości. Niezadowolenie z projektów rządowych co do podwyższenia podatków wzrasta i coraz szersze ogarnia koła. W Madrycie pozamykano wczoraj na znak protestu sklepy i handle. Gdy zaś pewien interes loteryjny nie poszedł za tym przykładem i został otwarty, tłum kamieniami wybił mu szyby. Następnie udało się przed gmach ministerstwa spraw wewnętrznych, aż policja ostatecznie zebranych rozproszyła.

Z Ameryki nadchodzą niepomyślne wiadomości o obostrzeniach praw przy zabiegach o uzyskanie obywatelstwa amerykańskiego, co i tamtejszym Polakom może się dać niemało we znaki.

Podczas gdy dotychczas nie było trudno zostać obywatelem amerykańskim, gdyż wystarczył 5-letni stały pobyt w kraju, oświadczenie w ciągu pierwszych 3 lat, że się chce zostać obywatelem a na koniec wyrzeczenie się obywatelstwa zagranicznego, zaczynają teraz różne stany zaprowadzać różne i to znaczne pod tym względem utrudnienia.

Zaprowadzają n. p. pewien egzamin, w którym kandydaci na obywateli muszą wykazać pewną znajomość historii i konstytucji Stanów Zjednoczonych itp. Pytania zaś podobne nieraz są tak trudne i dziwaczne, że i sami Amerykanie na nie najczęściej odpowiedzieć nie zdołali. Tem trudniej będzie to dla naszego chłopka polskiego. A podobno takie przepisy mają z czasem we wszystkich Stanach być zaprowadzone.

Gdyby się to stało, byłoby takie prawodawstwo dla obcokrajowców, a więc i licznych Rodaków naszych bardzo niedogodnym.

Ale nie dość na tem. Przebakują jeszcze o rzeczach daleko gorszych. Oto istnieje podobno zamiar zamknięcia zupełnie granic amerykańskich Stanów Zjednoczonych dla kolonistów z innych części świata, przynajmniej na pewien dłuższy przeciąg czasu. Ma się to stać dla tego, ponieważ zanadto wiele napłynęło do Ameryki sił roboczych, tak, że dalsze ich pomnożenie państwu na szkodę wychodzi.

Do Kanady spieszy teraz, podobnie jak dawniej do Brazylii, mnóstwo ludu polskiego z Galicyi i Królestwa Polskiego.

Donosi o tem buffalowski „Polak w Ameryce“ a zarazem mocno nad tą gorączką emigracyjną ubolewa, gdyż biedni rodacy nasi otumanieni zostali przez niesumiennych agentów, którzy im tam obiecali złote góry, podczas gdy uwiedzeni biedacy znajdują na miejscu gorzki zawód i ciężki byt, gorszy od tego, jaki mieli w stronach ojczystych.

Do tego grozi jeszcze jako katolikom także poważne niebezpieczeństwo pod względem religijnym.

Ponieważ do Kanady przybywa bardzo wiele Rusinów z Galicyi, przeto korzystają z ich smutnego położenia popi schyzmatycey, oraz odpadli od wiary katolickiej duchowni unicy i dając zapomogi w niedoli, oraz biorąc się sprytnie a podstępnie do rzeczy, przeciągają ich na prawosławie. I na Polaków te same zastawiają sidła.

KRONIKA.

Dla „Jedności“ ofiarował Fr. Friedel we Frysztacie 50 książek.

Na dom polski w Mor. Ostrawie złożyli do naszej redakcyi: Jan Gorgol ze Sowińca 50 ct., Antoni Jeżyszek z Darkowa 20 ct., Stawarczyk Jan z Karwinej 20 ct.

Cieszyn. Dnia 25 czerwca ukonstytuowany został wydział „Jedności“ oddziału Cieszyńskiego w następujący sposób: Na przewodniczącego wybrany został p. Jan Baron, zastępcą prof. Michał Janik, sekretarzem p. Franciszek Schweiger, skarbnikiem p. Józef Filipek, a bibliotekarzem p. Ludwik Borysiewicz.

Wydział postanowił urządzić z początkiem sierpnia festyn ludowy — uchwalił urządzić dwa razy do miesiąca wieczorki, połączone z wykładami naukowymi — a w końcu postanowił postarać się o bibliotekę i o gazety odpowiednie.

Lokal „Jedności“ znajduje się w trzecim pokoju w restauracyi p. Lubojackiego na Saskiej kępie. Prosimy nie tylko członków, ale wszystkich Polaków, aby do tej restauracyi uczęszczali. Tam znajdą w naszym lokalu nie tylko miłe przyjęcie i akuratną usługę, ale też polskie pisma, z których mogą korzystać.

Wydział.

Sowiniec. W niedzielę, dnia 25 czerwca odbyło się walne zebranie oraz posiedzenie wydziałowe oddziału „Jedności“. Wydział tutejszy reprezentuje się następująco: P. Stanisław Skwarczewski prezesem, p. Jaworski sekretarzem, p. Ludwik Mołdryk bibliotekarzem, p. Seb. Piechówka skarbnikiem, a p. Rudol. Jan gospodarzem. Oddział tutejszy liczy dotąd 43 członków. Na posiedzeniu uchwalono pomiędzy innymi urządzić zabawę w najkrótszym czasie.

Czytelnia ludowa w Cieszynie urządziła w niedzielę, dnia 2. lipca b. r. festyn do Grabiny, na którym postanowiono urządzić wiele różnych, nieznanych jeszcze zabaw.

Szlachetny Kreizel. „Gwiazdka Cieszyńska“ umieściła w Kronice numeru 25. notatkę, którą dla rozveselenia warto przeczytać, gdyż nie tak łatwo wpadnie czytelnikom w ręce coś wydrukowanego, gdzieby w każdym zdaniu można przynajmniej dziesięć głupstw znaleźć. Postawiliśmy pytanie tylko w zeszłym numerze, czy dr Kreisel może powiedzieć, że jest szczerym Polakiem. I cóż się dzieje? Dr. Kreisel zamiast się przyznać, że pisał same kłamstwa w „Jurze i Janku“ — zamiast uderzyć się w piersi i zawołać „mea culpa“, załatwił sprawę po adwokacku i przedstawił

się swoim „cierpliwym“ czytelnikom jako męczennik i napisał, żeśmy go najobelżywsi obrzucili słowami, przyczem zapomniał zupełnie, że właśnie on nazwał nas łachami z tego powodu, żeśmy się odważyli krytykować pewnego burmistrza urzędującego po niemiecku. A więc prosimy Czytelników ocenić bezstronnie charakter dra Kreisla.

Ten sam dr Kreisel zapomina na przysłowie, że „kto się chwala, ten chwały nie godzien“ i pisze sam o sobie, że znany jest ze swej szlachetności??? Musiał on być bardzo roztargniony, bo napisał to, czego udowodnić nie potrafi.

Dalej zauważyć mógł już każdy z Czytelników, że kiedy tylko powiemy prawdę czy to „Gwiazdce“ czy „drowi Kreislowi“ czy też któremu z jego przyjaciół, to czytać możemy w „Gwiazdce“ jedną i tą samą odpowiedź, która brzmi: „Za tą zniewagę zasługuje „Głos“, aby go zaskarżyć“. Taką odpowiedź czytać można prawie w każdym numerze „Gwiazdki“ a umieszcza się ją dlatego, bo to przecież nie nie kosztuje, jeżeli się czytelników tumani.

My zaś na takie bałamucenie czytelników ze strony „Gwiazdki“ nie pozwalamy i oświadczamy, że gdyby dr Kreisel mógł, byłby nas „w swej szlachetności“ już dawno zaskarżył, zaś dra Kreisla wzywamy, prosimy i błagamy, żeby odstąpił od swej szlachetności i podał nas do sądu. Niechaj się raz przecież czytelnicy przekonają, czy to, co on w „Gwiazdce“ pisze, ma jakieś znaczenie, czy też tylko bałamuci czytelników.

Zacni goście z Krakowa urządzili wczoraj wieczorek muzyczno-wokalny w sali Eugeniusza w Cieszynie z programem nader obfitym. Dzisiaj w niedzielę wyjeżdżają goście do Mor. Ostrawy, gdzie urządzają również wieczorek. O programie nie raczyli nas Ostrawianie uwiadomić i dlatego nie możemy niestety podać bliższych szczegółów do wiadomości.

Marklowice. Knyps Ludwik wyświęconym zostanie na kapłana dnia 5. lipca w Ołomuńcu a dnia 16. lipca odprowadzi on pierwszą mszę św. w tutejszym kościele filialnym.

Pudłów. Niedawno temu wiozł niejaki Nykiel ramy do okien z tutejszej fabryki mebli J. Sponara. Wracając po południu napowrót przez Pudłów, gdzie fabryka drutu kopie rowy i zaprawia wodociągi z Odry, padł ofiarą niebezpieczeństwa. Koń bowiem jego przeląkł się z niewiadomej przyczyny — a pędząc cwałem, uderzył osią tak silnie do stojącego na drodze wozu, że Nykiel z wozu wyleciał i tak gwałtownie uderzył głową o kant na drodze leżącej rury, że na miejscu został zabity.

Bogumin dworz. c. Dnia 21 czerwca wracali nad ranem muzykanci z wesela do Zabłocia przez tor kolei północnej. Jeden z nich imieniem Ludwik Łamża został kilkadziesiąt kroków w tyle i właśnie w chwili, kiedy Łamża przechodził przez tor kolejowy, nadjechał pociąg i uśmiercił go na miejscu.

Katastrofa na morzu pod Szczecinem. Dnia 15 czerwca w pobliżu miejscowości Züllichow, spotkały się dwa parowce. Parowiec „Blücher“, płynący ze Szczecina, miał właśnie odbić od przystani w Züllichow, gdy w tej samej chwili nadjechał parowiec „Politz“, powracający z Politz. Skutkiem fałszywego manewrowania parowiec „Politz“ uderzył w sam środek drugiego statku, który w kilka minut zatonął. Na statku były przeważnie dzieci z okolicy, powracające ze szkoły ze Szczecina. Ogółem jechało mniej więcej 50 osób, z których większą część uratowano. Jeden podróżny złamał nogę; zawieziono go do szpitala w Züllichow. Ze statku, który zatonął, sterczy maszt zaledwie o kilka stóp nad wodą, która ma 7 metrów głębokości. Pomimo wszelkich poszukiwań, nie znaleziono dotąd zwłok ofiar, których liczba dokładna nie jest władzom wiadoma,

ponieważ pochodziły z różnych miejscowości. Poczyniono zarządzenia, aby statek wydobyć z wody, ponieważ, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, pozostało kilka ofiar w głębi statku. Według późniejszych informacji, roboty przy wydobywaniu zatopionego parowca już rozpoczęto. W d. 17 bm. o godzinie 11 przed południem, znaleziono pierwsze trupy. Do godziny 1 po południu na statku znaleziono 9 zwłok, z tych 5 nad daszkiem nadpokładowym, 4 w kajucie. Przy odwożeniu zwłok na ląd, rozgrywały się wstrząsające sceny, gdy matki rozpoznawały dzieci. Kapitana okrętu „Politz“, Ehrkego, któremu przypisują winę katastrofy, aresztowano.

Kroaci przeciw Serbom. Z Zagrzebia donoszą: Wczoraj święcili Serbowie jubileusz pracy literackiej swego poety Jowanowicsa. Na uroczystość tę zjechało się bardzo wiele osób; odbyła się ona jednak z wielkimi przeszkodami, których na każdym kroku nie skąpili Kroaci. Gdy po nabożeństwie ruszył pochód do gmachu „Sokoła“, studenci kroaccy, licznie zgromadzeni na ulicach, poczęli rzucać kamieniami i zgniłemi jajami. Wieczorem demonstracje się powtórzyły. Gmachy „Sokoła“ i Kasy oszczędności obrzucano kamieniami; szyby w gmachach tych powybijano. Sprowadzono batalion wojska. Wiele osób aresztowano.

Herman Gałuszka

stolarz we Fryszacie, 1—2
przyjmie natychmiast **dwóch zdolnych czeladników** oraz **dwóch uczniów** z domu porządnego.

Odwołanie.

Ja niżej podpisany proszę p. Kulicha Karola w Dąbrowej o wybaczenie z powodu obrazy, jakiej się na jego czci dopuściłem.

1—1 *Karol Franek w Dąbrowej.*

Grunt

w Sybicy przy Cieszynie oraz parcela budowlana są blisko dworca kolejowego **tanio do sprzedania**. Zgłosić się należy do p. Marka, kupca pod „Złotym wotem“ w Cieszynie. 1—1

Oddział „Jedności“

W CIESZYNIE

wzywa wszystkich Polaków na Śląsku, aby podczas swej bytności w Cieszynie uczęszczali do restauracji p. Lubojackiego na saskiej kępie, gdzie się znajdują pisma polskie do dyspozycji. 1—3

Adwokat

Dr. Julian Kreisel

przeniósł się z dniem 1. lipca 1899 r. z Jabłonkowa do Frysztatu, gdzie otworzył kancelaryę adwokacką obok szkoły i probostwa w domu pani Kowalczykowej l. 18. 1—4

Zmiana Lokalu.

Kancelaryę notaryalną przenieśliśmy do domu p. Matuli, piekarza przy ul. Garnarskiej L. 9 we Fryszacie, o czem mam zaszczyt Szan. P. T. Publiczność niniejszem zawiadomić,

Frysztat, 1 Lipca 1899.

Henryk Giełdanowski,

1—1

c. k. notaryusz.

Krawiec

1—1

zdolny, znający się doskonale na kroju, chciałby osiąść w takiej okolicy, gdzieby mógł liczyć na dobre powodzenie. Uwiadomienia z podaniem bliższych szczegółów uprasza się nadsyłać do redakcyi naszego pisma.

Masło zdrowotne

wyrabiam ze śmietany ogrzewanej do tego stopnia, że wszelkie znajdujące się w niej mogące szkodliwe bakterie gruźlicze (tuberkulozy) lub inne giną a następnie w lodzie ogrzewanej — nie płukane lecz jedynie wyciskane. Wyrabiane z największą starannością i czystością pod najsumienniejszą kontrolą, poleca w cenie 5 złr. za 4^{1/2} kilo wraz z przesyłką pocztową i opakowaniem.

Wiktorya Jakóbowska

(Zarząd dóbr)

2—3

w Zabawie ost. poczta: Radków, Galicya.

4—5 cieśli

znajdzie u mnie natychmiast stałe zajęcie

Edward Wolf,

2—2

majster ciesielski we Fryszacie.

Za darmo

rozseła na żądanie księgarnia Kubaczki i Langa w Białej obszerny cennik książek religijnych, modlitewnych, naukowych, powieściowych, historycznych, lekarskich i t. d. 2—5

Adres: **Kubaczka & Lang** księgarnia w Białej.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Stanisław Breyer

ordynuje w Michałkowicach

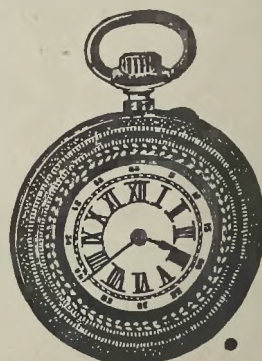
w domu p. Policera, gdzie też otworzył aptekę domową. 2—4

Kto chce zarobić łatwo znaczne pieniądze, ten niech zażąda wielkiego, ilustrowanego cennika zegarów, łańcuszków, zegarków, towarów ze złota, części zegarów i narzędzi, który rozsyła darmo i opłatnie 2—11

F. Pamm

w Krakowie, Stradom L. 15.

Założony w roku 1852.



Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Fryszacie.

Nr. 14.

Frysztat, 16. Lipca 1899 r.

Rocznik III.

Rozruchy w Belgii.

W Belgii rządzi dziś stronnictwo klerykałne, gdyż dotychczasowa ustawa wyborcza jest dla tegoż stronnictwa tak korzystną, że na 152 posłów wybranych zostało z ich obozu 111 posłów do parlamentu. Nie dosyć na tem — stronnictwo klerykałne wniosło nowy projekt ustawy wyborczej, mający klerykałom zapewnić panowanie w Belgii na zawsze. Przeciw temu zamiarowi powstały inne stronnictwa a szczególnie socjaliści demokraci stanęli do boju. Wszystkie stronnictwa opozycyjne połączyły się razem i rozpoczęły w parlamencie obstrukcyę. Kiedy jeden z posłów klerykałnych zaczął opozycyę traktować wyzwiskami, przyszło do gwałtownych zajęć na pięści. Do parlamentu wezwano siłę zbrojną, która kilku posłów usunęła. Z parlamentu przeniosły się rozruchy i gwałty na ulice Brukseli. Tłum liczący około 20 tysięcy głów wtargnął przemocą na plac przed pałacem królewskim i wznosił okrzyki: „Niech żyje rzecz pospolita! Precz z królem!“ Przeciwno tłumowi wystąpił oddział konnych żandarmów uzbrojonych w rewolwery, ale tłum nie przeląkł się i nie ustąpił. Żandarmi użyli broni palnej wskutek czego zabitych zostało kilkanaście a ranionych kilkadziesiąt osób.

Telegrafowano po króla bawiącego w Ostendzie, który natychmiast wrócił do zamku Laeken, gdyż pałac królewski w Brukseli obleżony był tłumem wzburzonej ludności.

Król powołał do siebie telegraficznie ministra Bernaerta i naradzał się z nim, co uczynić należy dla uspokojenia wzburzonych umysłów. Przypuszczają, że król rozpuści obecnych ministrów a dobierze nowych. Zaburzenia belgijskie są o tyle niebezpieczne, że są wprost skierowane przeciwko tronowi i mają na celu zamienienie królestwa na republikę, a gwardya królewska, której zadaniem dbać o porządek, zapatrywania te i dążenia podziela.

Rząd kapitulować musi wobec bezwzględного wystąpienia socjalistów i wolnomyślnych. Wszystkie stowarzyszenia robotnicze uchwaliły rozpocząć generalny strejk, gdyby reforma ta uwzględnioną być miała. Fabrykanci i przemysłowcy ulękli się gróźb socjalistycznych i wysłali do króla deputacyę, aby rząd nakłonił do ustępstwa.

Wobec grożącej rewolucyi ustąpił rząd i projekt zmiany ustawy o wyborach cofnął. Projekt ten ma być przedłożony osobnej komisji, do której wybrani będą członkowie wszystkich stronnictw, i dopiero co ta komisya uchwali, rząd przedłoży parlamentowi do zatwierdzenia. Stronnictwa rządowi przeciwne oświadczyły, że godzą się na przekazanie projektu osobnej komisji, bo to nie jest niczem innym, jak odwołaniem rządu a zwycięstwem ludu. Nieomal we wszystkich miastach belgijskich urządzono wielkie demonstracye przeciw rządowi, które jednak miały przebieg dość spokojny. W Antwerpii urządzono wielki pochód pod naczelnictwem posłów liberalnych i socjalistycznych; w pochodzie brało udział z jakie 10 tysięcy ludzi. W Brukseli, Leodjum i innych miastach odbyły się podobne demonstracye; wszędzie wołano „niech żyje ogólne prawo wyborcze!“ — Król naradzał się z prezesem ministrów co począć; jeżeli nie przyjdzie do żadnego porozumienia między stronnictwami, natenczas król zamierza rozwiązać parlament.

Opiekun ubogich.

Któż nie słyszał o owym sławnym „socjalistycznym“ adwokacie w Ostrawie? Nad tem pytaniem niejednen z czytelników zastanowi się z pewnością — gdyż mamy tu na myśli Dra Kadleca, który jest właściwie wrogiem socjalistów, jednakowoż wobec robotników udawał on — szczególnie dawniej — tego socjalistę i obrońcę uciśnionych, gdyż w ten sposób pozyskał on sobie lud z okolic węglarskich, aby mógł w kancelaryi swojej dobre interesa robić.

Dr. Kadlec jest przewodcą partyi czesko-narodowej, która w okolicach węglarskich pomiędzy ciemnym ludem dosyć znacznie się zakorzeniła. Zwolennikami jego są jednak tylko ci, którzy nie mieli z nim jeszcze nic do czynienia.

Jako dowód, jak wielkim on jest dobrodziejem, podajemy następujący fakt do wiadomości. Franciszek Harok chałupnik z Dąbrowej, dowiedziawszy się, że jest w Ostrawie „tęgi“ adwokat, poszedł zeszłego roku do Dra Kadleca, w celu wyrobienia pożyczki tabularnej w kwocie 1500 złr., którą też po 2 miesiącach otrzymał, ale jakież było jego zdziwienie, kiedy będąc pewnym, że

cała historia kosztować będzie ze stemplami najwyżej 25 złr. otrzymał od Dra Kadleca następujący rachunek: Spisanie informacyi 1 złr., list o lustrum 75 ct., porto 15 ct., stempel i znaczki 1 złr. 15 ct., list do Haroka 75 ct., porto 5 ct., prośba do Żiv. banki 2 złr. 50 ct., porto 5 ct., — o wpis 4 złr. 50 ct., odpis i stempel 1 złr. 90 ct., odpis załącznika 60 ct., 3 rubryki 30 ct., wpisowe 5 złr., porto 20 ct., zgłoszenie o pierwszeństwo 1 złr. 50 ct., odpis i stempel 80 ct., o uchwałę 2 złr. 50 ct., odpis, stempel i porto 1 złr. 10 ct., skrypt dłużny 1 złr. 50 ct., odpis i stempel 6 złr. 85 ct., legali-zacya 86 ct., prośba o wpis i zanot. pierwszeństwa 4 złr., odpis i stempel 1 złr. 80 ct., odpis załącznika B) 70 ct., 3 rubryki 30 ct., porto 30 ct., za uskutecznienie rychlejszej uchwały ze stemplem 18 złr., list o rychlejsze załatwienie 55 ct., powtórny urgens 55 ct., interwencya Dra Falka w celu załatwienia 4 złr., listy 2 złr., dowiadywanie się w sądzie przez Dra Falka 3 złr., porta 40 ct., interwencya w sądzie w celu rychlejszego załatwienia 12 złr. 50 ct., powóz 4 złr. 40 ct., diety 5 złr., rychłe załatwienie i wyciąg z księgi gruntowej 2 złr., stempel 1 złr., pisarzom tryngielty 1 złr., przechadzka do banku po pieniądze 2 złr. 50 ct. Wszystko razem wynosi **98 złr. 16 ct.!**

Straszna cyfra! Podobnego rachunku za wyrobienie 1500 złr. jeszcześmy w życiu nie widzieli.

Za pozwoleniem, bo to jeszcze nie wszystko. Pan Harok musi od tych pieniędzy płacić 6 procent od sta i musi co pół roku wystawiać nowe weksle. Nieszczęśliwemu nie pozostanie nic innego, jak tylko wypożyczyć sobie pieniędzy na niższą stopę procentową z innej kasy, a czempredziej zwrócić ową pożyczkę, którą mu Dr. Kadlec wyrobił.

Oj Kadlecowcy, Kadlecowcy! Nie zazdrościmy Wam waszego przewódcy — ale ubolewamy nad Wami! Otwórzcież oczy!

Nowy podatek.

Cieszcie się narody — bo znów możemy wam nową zwiastować nowinę, która jednak jak zwykle ludowi biednemu żadnej nie sprawi przyjemności.

Na posiedzeniu nowo ukonstytuowanej rady przy-bocznej dla podatku cukru, odbytem dnia 7 b. m. w ministerstwie skarbu, ułożono przepisy wykonawcze do ustawy podwyższającej z dniem 1. sierpnia podatek od cukru z 13 na 19 złr. od centnara metrycznego, a więc o 6 ct. od kilograma. A więc począwszy od 1. sierpnia płacić będziemy kilogram cukru o 6 centów drożej. Biednemu zawsze wiatr w oczy wieje. Wszelkie podatki w Austrii najbardziej uczuwać się dają biedakom. Naturalnie, że i ten podatek opłacą przeważnie biedacy, gdyż bogaty nie potrzebuje np. do kawy więcej cukru jak ten ubogi.

Ustawa ta wprowadzoną zostanie w życie na podstawie §. 14, a więc bez uchwały parlamentu. Otóż we-

dle tej ustawy wszystek cukier, który z dniem 1. sierpnia b. r. znajdować się będzie już w obrocie handlowym, tudzież wszelkie cukierki półfabrykaty i w ogóle towary, zawierające znaczną ilość cukru, podlegają opłacie dodatkowego podatku po 6 ct. od kilograma.

Nie potrzebują opłacać tego dodatkowego podatku tylko te osoby, trudniące się sprzedażą cukru lub cukierków, tudzież przemysłem, przerabiającym cukier, które nie mają w dniu 1. sierpnia większych zapasów cukru nad 20 kilogramów. W gospodarstwach prywatnych wolne są od opłaty podatku dodatkowego zapasy do 10 kilogramów. Kto ma w dniu 1. sierpnia większe zapasy, ten obowiązany jest zawiadomić o tem najpóźniej do 3. sierpnia organy skarbowe i wskazać miejsce, w którym te zapasy się znajdują, gdyż w przeciwnym razie zapłaci karę, wynoszącą od czterech do ośmiu razy tyle, ile wynosi podatek dodatkowy. Taką samą karę zapłaci ten, u którego podczas rewizji pokaże się, że ma zapasy przynajmniej o 5 proc. większe od tych, jakie w zgłoszeniu swem podał organom skarbowym.

Otwarcie aptek w Łazach i Niem. Lutyni.

Wreszcie przekonały się władze, że kreowanie nowych aptek publicznych w miejscowościach gęsto zaludnionych stało się koniecznością. Starostwo rozpisało już konkurs na otwarcie aptek, niestety jednak tylko w dwóch gminach, a mianowicie w Łazach i Niem. Lutyni. Zapytujemy się, dlaczegoż tylko w powyższych dwóch gminach? Dlaczegoż nie zezwolono także na otwarcie apteki np. w Gruszwowie, w Pietrwałdzie i w innych gminach, gdzie tego tembardziej konieczność wymaga? Dlaczegoż nie zezwalają władze na otwarcie osobnej apteki w Szonichlu, gdzie mamy dziś aż 3 lekarzy! Są to pytania, na które władze nie potrafiłyby zadowalniająco odpowiedzieć, a które pp. farmaceutów dziś żywo interesują. W nadziei, że i w tym względzie słuszna nasza uwaga skutek pożądany odniesie, zastanowimy się dzisiaj tylko nad obsadzeniem posad aptekarskich w rzeczonych dwóch gminach. W chwili obecnej przychodzi nam na myśl, kto w tych miejscowościach, prawie wyłącznie przez Polaków zamieszkałych, będzie karmił publiczność łacińskimi specyjalami? Czy łapoliz tyrasa Bismarckowego, czy sojusznik naszych pobratymców, czy też to będzie Polak? Ażeby uniknąć kłopotów pod względem narodowościowym, oraz ze stanowiska sprawiedliwości, należałoby się, żeby uwzględniono Polaków, ale czyż dzieje się zawsze to, co być powinno? Już dzisiaj na kilkunastu kompetentów o rozmaitej ilości lat służby i zasługach. przebąkują, że aptekarzami będą ci a ci pankowie. Jeden z nich siedzi pod opiekuńczem skrzydłem hr. Larischa a drugi zaś cieszy się protekcją z tego powodu, ponieważ żona jego podobno szlacheckimi pałkami się pieczętuje. Jeden z nich pijak o nie bardzo czystej pracy w zawodzie, drugi znów bez życia, a jeden i drugi polskim językiem nawet władać nie umie. A więc nie należy

zważać na różne protekcyje, lecz baczyć trzeba na to, żeby nie wybrano przypadkowo człowieka, któryby go-tów od czasu do czasu kogoś na tamten świat wypro-wadzić.

My ze swej strony wzywamy mieszkańców Łazów i Niem. Lutyni, żeby wszelkimi siłami starali się o apte-karza, któryby im odpowiadał pod względem wspólnego porozumienia się i na którego z ratunkiem swego zdro-wia i życia z całem zaufaniem spuściłby się mogli.

Antoś i Jędrus.

Antoś. A ty gdzieś ciągle wędrował, że cię nie widziałem już ruski miesiąc.

Jędrus. A dyć teraz najwięcej w domu siedzę, bo czas żniwowy i trzeba w domu gospodarzyć. Niedaw-no temu byłem na odpuscie w pewnej gminie, ale ci się tam naśmiałem do rozpuku.

Antoś. A cóż tam słyszał takiego ciekawego?

Jędrus. Hultaje ludzie, czy znajomego czy obcego, każdego nazywają ci tam „Bernatem“.

Antoś. To z pewnością i ciebie na Bernata prze-chrzcili.

Jędrus. No, już ci tak. Ledwie przyszedłem na targowisko, już ci jeden mój dawny kamrat podaje mi rękę i wita: Serwus Bernat!

Antoś. A więc zostałeś Jędrusiu przechrzczony na Bernata, no więc teraz i już cały Bernat z ciebie. A więc jak się też tam miał Bernatku?

Jędrus. Do sto milionów — daj mi spokój z Ber-natem, bo bym na ostatku jeszcze się do „Głosu“ dostał.

Antoś. Nie bój się — ja tylko żartuję. Opowia-daj tylko dalej.

Jędrus. Widziałem ci tam w tej gminie dziwo-ląga.

Antoś. Co strasznego! Dziwoląga widziałeś a z wie-lu nogami?

Jędrus. A dyć to był dziwoląg bez nóg. Posze-dłem na kępę za rzekę, a żeby się okolicy przypatrzeć. bo w tej stronie dopiero po raz pierwszy byłem. Przy samej drodze spostrzegłem budynek z jakimś napisem nad drzwiami. Z początku myślałem, że to firma jakie-go mądziara, który tam skóry garbuje, ale nareszcie przeczytałem jednak z wielką trudnością, bo litery wy-malowane były po największej części na opak. Napisane tam było: „gemischtewaarynhandlunk“ des Jo-han F...l.

Antoś. A cóż to ma znaczyć to „miszte wa-rynhandlunk“?

Jędrus. A dyć to nie miszte ale gemiszte. To ma znaczyć, że jestto handel mieszanych towarów.

Antoś. A tuż to miszte to jest taki sklepik. A niechże lichy weźmie tego sklepiarza z jego całem miszte.

Jędrus. Widzisz synku, jakichto ludzi mamy na tym Bożym świecie. Ludzie ci aczkolwiek innego języka nie rozumiają — wypierają się mowy macierzyńskiej i za-pominają, że ostatni to człowiek, który pogardza tym ję-zykiem, jakiego matka go nauczyła. Popatrzmy się tylko na Niemców lub na Czechów — ci bronią swej mowy na każdym kroku — tylko pomiędzy nami jest jeszcze mnóstwo ciemnych, którzy wystawiają sami siebie na pośmiewisko. Nic więc dziwnego, że nas inne narodo-wości coraz bardziej gniją — skoro my sami do wła-snego gniazda

Antoś. Masz słuszość Jędrusiu, Takich ludzi na-zwał „Głos ludu śląskiego“ swego czasu trafnie cwaj-dzichtami.

Jędrus. Ja już też mówiłem, że jak tego dziwo-ląga ze ściany nie zrzuci, to mu wywiesimy obok nową firmę z napisem: „Bernat Cwajdzichta“.

Antoś. Spodziewam się, że chłop się przecież opa-mięta i wywiesi polską firmę nieco staranniej wygoto-waną.

Jędrus. Daj Boże!

Korespondencye.

Ze Sowińca.

Już dawno Wam nie pisałem, ale obecnie już dłużej zwlekać nie mogę, gdyż dzieją się u nas takie rzeczy, które bezwarunkowo pod pręgierz publiczny należą.

[Przed kilku dniami dźwigali robotnicy na hrabiow-skiej pile pracujący drzewo około 8 metrycznych centna-rów ważące. Na nieszczęście ciężar ten przywalił jedne-mu robotnikowi nogę. Robotnik ów zawoławszy „Jezus Marya“ został zaraz na ziemi siedzieć. Kierownik piły p. Pelikan, widząc co się stało — zamiast poczynić na-tychmiast kroki odpowiednie i kazać zawieść pokaleczo-nego do lekarza, względnie do domu, uciekł czemprowadz od swoich robotników i zostawił pokaleczonego biedaka siedzącego na ziemi.

I tak pokaleczony Capka — tak się bowiem ów robotnik nazywa — siedział od 5½ aż do 7½ godziny wieczorem a więc prawie dwie godziny w boleściach bez jakiegokolwiek pomocy. Dopiero jeden z robotników będąc litościwego serca, poszedł po tragacz i zawiózł pokale-czonego na tragaczu do domu. W ten sposób traktuje się robotnika pracującego u hr. Larischa. Serce się czło-wiekowi kraje na same wspomnienie, że hr. Larisch ma-jąc do zabaw, na polowanie i dla urzędników pod do-statkiem koni i powozów nie postara się, żeby robotnika, który w celu powiększenia jego kapitału naraża swe wła-sne życie na stratę, odwieziono choćby w lichym wózku do domu wtenczas, kiedy kości jego zgruchotane zostaną.

Nikby nam nie uwierzył, że nawet z psem delikat-niej się niektórzy hrabioscy słudzy obchodzą, aniżeli z robotnikiem. Możemy to nawet udowodnić.

Dnia 6. b. m. [zdechł owemu Pelikanowi pies. Pe-likan dał robotnikom (Skupnikowi i Kalinie) prześciera-

dło ze swojego łóżka, kazał zdechłego psa ładnie obwinąć i położyć go do dużej szkatuły. Potem robotnicy musieli włożyć psa nieboszczyka do grobu i otrzymali za wypełnienie tej ceremonii szychtę i po 50 ct.

Dlaczegoż nie postąpił sobie Pelikan z taką samą delikatnością wobec pokaleczonego robotnika, jak postąpił wobec zdechłego psa?

Albo jeszcze coś.

Pewien robotnik, nazwiskiem Hanzel, pracował przy koksie i tam się też pokaleczył, gdyż ma 2 palce krzywe i nie może już ciężko pracować. Został on teraz z pracy wypowiedziany a po upływie 14 dni otrzymał książkę robotniczą. Cóż teraz sobie pocznie ten człowiek?

(Od redakcyi. Niechże Hanzel przyjdzie do nas — udzielimy mu chętnie rady.

Z Karwinej.

Szanowna Redakcyo! Zdawało nam się robotnikom, że hr. Larisch choćby ze względu na jego honor i stanowisko zakaże raz przecież swym urzędnikom i dozorcóm, żeby ten pracujący lud biedny ciągle i tak niesłusznie nie karano, ale gdzież tam. Panowie robią z nami, co im się podoba a w całej gminie nie znajdziesz człowieka, któryby się nami zajął. Dominik Szczyrba, robotnik przy piecach koksowych, nie przyszedł w kwietniu przez 3 szychty do roboty, bo zaszły mu w drogę ważne przeszkody. Sławny koksmistrz Lares kazał mu przeto odciąć 60 ct. kary. (Za zamieszkanie 1 szychty karzą tu bowiem 30 centami). W maju zamieszkał Szczyrba znów jedną szychtę a przy wypłacie odtrącono mu 90 ct. Kiedy Szczyrba udał się do kancelaryi w celu zażalenia, zamruczał ów pan: „*ajnc, cwai, drai, fiyr, finf*“ — i powiedział: „*wy nie byli w apr-ilu sztyry szicht a jyny za 2 był sztrof a tuż jeszcze macie za dwie i jedną w maju, to jest 90 kr. Co wy chceć?*“!

Od tego samego pana otrzymali Karol Hanzel i Franciszek Szeliga po 1 zhr. kary z tego powodu, jakoby piece były źle planowane, chociaż były w porządku, co mogą świadkowie potwierdzić. Nie jestem w stanie wszystkiego w słowach skreślić, co się tu w Karwinej dzieje, ale na dowód przyniesiemy do Waszej redakcyi kartki od wypłaty, ażeby świat wiedział, jak nam biednym robotnikom ci panowie na każdym kroku ze zarobku odtrącają. A jakaż nasza dola? W niedzielę wszystkie stany spoczywają, a tymczasem my musimy prawie te najgorsze i najtrudniejsze prace wykonywać a nikt po naszej stronie nie stanie.

Straszne to stosunki u nas panują — ciekawi jesteśmy tylko, kiedy będziemy w stanie temu barbarzyństwu kres położyć. (Od redakcyi. Stanie się to wtenczas, kiedy staniecie na wyższym stopniu oświaty i wspólnymi siłami zabierzecie się do pracy).

Z Jaworza.

Tutejszy lud rusza się. W bieżącym roku powstały u nas aż trzy stowarzyszenia, a czwarte, „stow. grosza szkolnego“ właśnie się zawiązuje. Mamy więc oprócz dawniej

już istniejącego kółka rolniczego także straż ogniową, spółkę drenarską i „Jedność“.

Dnia 18. czerwca odbyło się pierwsze walne zebranie stowarzyszenia drenarskiego. Przewodniczącym tegoż stowarzyszenia wybrano dzielnego p. A. Ryrycha.

Także nowo założony oddział „Jedności“ rozwija się pomyślnie. Koło Pań Towarzystwa szkoły ludowej we Lwowie przesłało nam w darze przez p. Królikowską przeszło 80 książek, p. Friedel z Frysztata darował około 30, p. Al. P. Krasnodębski z Warszawy: Dzieje Śląska, Konecznego. W czytelni „Jedności“ mamy już sporo gazet.

Na dniu 23. lipca, w niedzielę zamierza wydać „Jedności“ w Jaworzu urządźć festyn ludowy. O bliższych szczegółach doniosą afisze. — Oby i nadal ludek nasz się żywo brał do pracy, a nie będą o nas śmieli mówić to naród niższy, pośledni.

POLITYKA.

W Hiszpanii zaszły groźne rozruchy na prowincyi, szczególnie w Barcelonie i Waleneyi. Na żandarmeryi w Waleneyi tłum ciskał kamieniami, nie inaczej przyjęto też wojsko, tak że w końcu i żołnierze i żandarmi użyli broni palnej i szabel. Rannych liczą na dziesiątki. Wieczorem ponowiły się zaburzenia, a nawet przybrały groźniejsze rozmiary. Tłum zbudował w poprzek ulicy barykadę i zpoza nich odpierał nacierające wojsko; po dłuższej a obustronnej strzelaninie wojsko barykady zdobyło. I tym razem znowu było kilkadziesiąt rannych. Wzburzony tłum usiłował następnie uderzyć na klasztor Jezuitów, ale wojsko nie dopuściło do tego. W nocy generałowie załogi zebrali się na naradę, na której postanowili chwycić się wszelkich środków do stłumienia rozruchów. Burmistrz Waleneyi wydał odezwę do ludności, wzywającą do zachowania spokoju, ale pozostała bez skutku, bo nazajutrz zaburzenia się ponowiły. Próbowano znowu zdobyć klasztor Jezuitów, ale żandarmeria tłum rozpedziła strzałami z rewolwerów. W innem mieście, Baoclona, zaszły rozruchy mniej niebezpiecznego charakteru, ale i tam 3 padło i 9 jest ciężko rannych. Takie rozruchy mogą do reszty podkopać byt Hiszpanii, której siły długa a nieszczęśliwa wojna z Kubańczykami a następnie z Amerykanami prawie zupełnie wyczerpała.

Włochy. Już nawet we Włoszech poczynają postawie naśladować parlament austriacki. Zeszłego tygodnia przyszło w parlamencie włoskim do bójki na noże. Marszałek chcąc nie chcąc musiał posiedzenie zamknąć. Wieczorem odbyła się narada ministrów, po której prezes udał się zaraz do króla. Wynik musiał być nie bardzo dobry, bo król osobnym dekretem parlament zamknął.

Zatarg serbsko-turecki. spowodowany najściem granicy serbskiej przez regularne wojska tureckie i bojem, który zakrawał na prawidłową bitwę, nie doprowadzi do groźnych zawićkań, jak się tego w pierwszej chwili ogólnie obawiano. Obie strony trwają wprawdzie wciąż jeszcze przy swych zapatrywaniach, obie przypisują sobie wz-

jemnie winę zaburzeń i gwałtów, ale przemawiają już znacznie łagodniej. Jest to skutek pośrednictwa posłów rosyjskiego i austriackiego, którzy tak w Carogrodzie, jak w Białogrodzie dali wyraźnie do zrozumienia, że ani Rosya ani Austria na nowy zamęt na półwyspie Bałkańskim nie zezwolą. Serbia musi wobec tego choregięwkę zwinąć; za słabą jest, aby na własną rękę bez zbyt widocznego ryzyka pochodnią wojny mogła rozpalać, a i Turcya ma swoje ważne powody, aby krwawego widma nie wywoływać.

KRONIKA.

Następny numer naszego pisma wyjdzie dopiero za trzy tygodnie, ponieważ bieżący miesiąc liczy pięć niedziel.

Na Dom polski w Mor. Ostrawie złożyli: p. Radon, prezes oddziału kolarskiego z Krakowa 24 złr. 35 ct.; p. Bandrowski zebrane pomiędzy znajomymi Czechami w Ostrawie 20 złr.; p. Bandrowski za sprzedane śpiewniki polskie 83 ct.; p. Pyjor za sprzedane odczyty 40 ct. p. Wiktoria Jakubowska ze Zabawy 5 złr.; p. E. Kromkay, c. k. radca sądowy, Cieszyn 2 złr.; p. Kruczek Jerzy z Bogumina 2 złr.; p. Zofia Pečenkowa z Golczowa 50 ct.; zebrane przez prof. Janika w Cieszynie 3 złr.; p. Lacka ze Stanisławowa 1 złr. 50 ct.; Prof. Janik z Cieszyna 2 złr.; p. Fr. Listwan, obywatel w Mor. Ostrawie 1 złr.; p. Korta, ślusarz w Mor. Ostrawie 4 złr. 10 ct.; Dr. Golik, radca sądowy z Jaworzna 2 złr.; Kasa zaliczkowa w N. Sączu 25 złr. Na ręce naszej redakcji wpłynęło: p. Fr. Malik, robotnik ze Suchej gór. 2 złr.; Franczek z Podlipin 2 złr.

Jako odszkodowanie za skonfiskowany numer 9 naszego pisma otrzymaliśmy 40 złr. 10 ct. z kasy państwowej.

Piotrowice. Założoną została u nas ochotnicza straż pożarna pod protektorem hr. Larischa, składająca się z 40 członków czynnych i z 37 członków wspierających. Towarzystwo to urządza w niedzielę dnia 6. sierpnia b. r. wielką uroczystość założenia, w ogrodzie p. Jana Szymeczka, tutejszego rolnika. Uroczystość ta trwać będzie od godz. 9 rano aż do późnej nocy a przygrywać będą dwie kapela. Oprócz tańców urządzone będą różne gry i zabawy w celu rozveselenia gości.

Ks. Stojałowski napadli robotnicy kolejowi w nocy o godz. 11^{1/2}. na dworcu w Sączu, żądając zwrotu 1500 złr., któremi ratowali go w czasach więzienia. Obrzucano go zniewagami, nazwano go zdrajcą narodu i odesłano do Broka. Scena rozegrała się w poczekalni w oczach licznych podróżnych. Ks. Stojałowski musiał się usunąć i schować w mieszkaniu jednego z urzędników kolejowych. Mimo to burza nie uciszyła się. Jeszcze na stopniach wagonu musiał ks. Stojałowski słuchać zniewag, które mu rozdrażniony tłum rzucał. (*Kurier Ławowski*).

Z Trzyńca otrzymaliśmy korespondencję w ostatniej chwili, której nie możemy umieścić w całym jej brzmieniu, gdyż wątpliwy w prawdziwość treści, a nie wiadomo nam, kto jest jej autorem. Korespondent nasz uważa się bowiem, że mowy przy poświęceniu kościoła ewang. w Trzyńcu były tylko niemieckie, chociaż obecnym był przeważnie lud polski. Również na poświęceniu kościoła ewang. w Opawie były mowy wyłącznie niemieckie, chociaż składki na kościół wpływały ze wszystkich stron, a więc tak samo od Słowian. Jeżeli to prawda, to rzeczywiście zasługują księża ewangelicy na ostrą nagane, a lud ewangelicki

powinien przeciw temu skracaniu swych praw narodowościowych w kościele energicznie wystąpić.

Wydział oddziału „Jedności“ w Cieszynie podaje wszystkim Szan. członkom oraz gościom do wiadomości, iż w bieżącym półroczu urządza 2 razy w miesiącu wieczorki towarzyskie, połączone z odczytami naukowymi, a mianowicie każdej 2 i 4 soboty w miesiącu, o godz. 8 wieczorem. Prosimy o jak najliczniejszy udział. Następny odczyt odbędzie się dnia 22. lipca.

Sowiniec. Tutejszy oddział „Jedności“ urządza w niedzielę, dnia 23. b. m. wycieczkę do Topoliny w Starem mieście. Oprócz tańców postara się komitet o zabawę i inne urozmaicenie wycieczki. Wstępne 25 ct. od osoby.

Akademicy z Krakowa zawitali po powrocie z Cieszyna do Mor. Ostrawy. Na dworcu kolejowym w Przywozie przyjęła przybyłych deputacja z łona Towarzystwa szkoły ludowej, oraz czescy kolarze ze stow. „Blesk“. Z tą udali się goście na plac budowy Polskiego Domu, gdzie zanucili „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem zwiedzili Narodni Dom i podążyli do Witkowie do Domu jubileuszowego w którym odbył się wieczorek. W Narodnim Domu przemówił do obecnych p. Sokol Tuma — odpowiedzieli prezesowie Czytelni i Chóru akademickiego, a imieniem wszystkich prezes Tow. szkoły lud. w M. Ostrawie Dr. Seidl, który podniósł wiekopomne okrutne krzywdy wyrządzane narodowi czeskiemu ze strony wspólnych nieprzyjaciół, oraz wyraził gorące życzenie, by w Morawach na czeskiej ziemi Polacy popierali szlachetne usiłowania swych pobratymców i zakończył okrzykiem: „Niech żyje **czeska Morawska Ostrawa!** W Witkowicach odbył się wieczorek urządzony przez akademików. Zbytecznem dodawać, że produkeye wypadły świetnie. Współuczestniczyli także i Bracia Czesi z M. Ostrawy i Witkowie, przeważnie Sokoli, a nie brakło w ubocznej sali gorących patryotycznych przemówień z obu stron. Około północy odjechali mili goście do Krakowa.

Bezpłatną wypożyczalnię książek założyło 9. b. m. III. Koło krakowskie Tow. szkoły ludowej w Morawskiej Ostrawie w tamtejszem Kole. W delegacji przybyli profesor uniwersytetu Dr Bujwid z małżonką, doktorstwo Wojczyński, oraz dr. Urbanowicz. Przewodniczył pan profesor Bujwid. Wypożyczających było w początku 58, a po odjeździe delegatów 28, razem 86 — wypożyczono 124 książek. Przemowy były nader poważne i serdeczne. Na temat szerzenia wiedzy i łączności w cywilizacyjnym pochodzie przemawiał najsamprzód prof. dr. Bujwid, następnie drowie Urbanowicz i Wojczyński — imieniem robotników polskich na kresach przemawiali towarzysze Burda i Masiuk, imieniem wszystkich dr Seidl, który wniósł okrzyk na cześć wolnej i niepodległej demokratycznej Polski.

Bezpłatnej nauki czytania, pisania i rachunków (po polsku) udziela Towarzystwo szkoły ludowej w Morawskiej Ostrawie w każdy poniedziałek, środę i piątek od godziny pół do trzeciej do czwartej po południu i od pół do ósmej do dziewiątej wieczorem, a książki wypożyczają się bezpłatnie każdej niedzieli od dziewiątej do dwunastej przed południem. Nauką i biblioteką kieruje nauczyciel p. Słowik. Lokal towarzystwa mieści się w kancelarii Polskiego Domu naprzeciw placu przy ulicy Hermańskiej w Mor. Ostrawie i jest cały dzień otwarty.

Pierwsze polskie przedstawienie w Robotniczym Domu w Mor. Ostrawie odbyło się ubiegłej niedzieli. Grającymi byli członkowie ostrawskiego szkolnego Koła. Częsta burza oklasków była nie tylko dowodem uznania dla grających lecz samem uznaniem żywego polskiego słowa w mowie i sztuce. Bracia z organizacji prosili usilnie amatorów, by częściej korzystali z ich gościnności, na co się też z przyjemnością zgodzono, gdyż w całej Ostrawie nie ma dla amatorów odpowiedniego miejsca.

Dlaczego Polacy w M. Ostrawie przyjmowali akademików we Witkowicach i dlaczego z teatralnym przedstawieniem poszli do Domu robotniczego? Pod koniec zeszłego roku urządziło Towarzystwo szkoły ludowej uroczystość na cześć Ad. Mickiewicza. Przed południem odbyło się solenne nabożeństwo, na którym po polsku śpiewano, oraz wygłosił prześlizne kazanie ks. Macoszek z Bogumina. Wieczorem przed przedstawieniem wygłosił bardzo piękny odczyt prof. p. Janik z Cieszyna, poczem odegrano aż trzy utwory sceniczne. W ten sam dzień wyjechał młodoczeski „Ostrawski Obzor“ z artykułem, który na słowa bratniej przyjaźni odpowiadał nie tylko łodowato, ale czynił wrażenie zgrzytu szkła po żelazie. Niedosć, że zaczęli i znieważali Polaków w Ostrawie i w całym Śląsku, lecz ponadto odmówił nam na zawsze gościnności w Narodnim Domu. Ponieważ gościnność u Polaków bywała i jest zawsze i wszędzie uczuciem świętem, przeto ostrawskie Koło uczuło się tem do żywego dotknięte, zwłaszcza, że w politykę się nie bawi, a przeciw Czechom na ich ziemi niepryjaźnie nigdy nie występuje. Podobny akt niegościnności, jakim się pochwalił naówczas „Obzor“ jest prawem zwyczajowem u hakatystów pruskich i niegodnem Słowian, za jakich pragną uchodzić Bracia Czesi. Nadarzyła się sposobność dania nauczki Czechom. Teraz dopiero poznali oni własny błąd. Daj Boże, żeby co najrychlej stanął Polski Dom, a wtedy pod własnym dachem mogą się Czesi od Polaków niejednej rzeczy nauczyć.

Kij jako środek pedagogiczny używany jest w dąbrowskiej szkole przez nauczycieli czeskich. Przed miesiącem pobił czeski nauczyciel Tomek chłopca, niejakiego Żytkę. P. Vychodil również czeski nauczyciel na tej samej szkole nie chciał się dać zawstydić przez swego kolegę i pobił chłopca J. Piprka dnia 8. b. m. jeszcze bardziej. Wyciął on chłopcu szkolnemu 4 policzki tak silnie, że mu sińce na twarzy zostawił. Następnie szarpnął on chłopca za prawe ramię i zlał mu świeżo zaszczerpioną na ręce ospę. Przewodnicy czeskigo stronnictwa pokazują bowiem w sposób namacalny tę miłość narodową, to też każdy, kto by chciał wiedzieć jak bardzo Czesi chcą uszczęśliwić ludność dąbrowską, ten niechaj obejrzy sobie plecy chłopców szkolnych.

Marklowice. Jeden z tutejszych obywateli, a mianowicie Fr. Toboła wniósł do ministerstwa sprawiedliwości zażalenie, ponieważ otrzymał ze sądu niemieckie akta. P. minister nie chciał zażalenia zrozumieć, i odpowiedział, że nie widzi żadnej przyczyny, aby miał w tej sprawie jakiegokolwiek kroki poczynić. Odpowiedź ta przesłana została do rąk posła Stapińskiego do Lwowa celem zainterpelowania, bo jak widzimy nawet w ministerstwie ignoruje się żądania obywateli. My jesteśmy zdania, że każdy obywatel, choćby najbiedniejszy chłop, nie jest żadnym otrokiem, żeby się musiał na wszystko zgadzać, bo jeżeli my obywatele płacimy, i to jeszcze grubo płacimy, to nam też wolno będzie usta utworzyć i zażądać tego, co nam się należy powinno.

Dąbrowa. Czeskie stronnictwo wniosło petycję do ks. kardynała, w której żądano czeskigo śpiewu w kościele, czeskich kazań, czeskigo nauki w szkole itp. Kardynał nie zgodził się jednak na ich żądania i postanowił, żeby wszystko zostało po staremu. Biedni ludzie, jacy oni naiwni a raczej ciemni. Dr Krus wygłosił niedawno czeskie kazanie i prawie wszyscy, którzy należą do czeskigo stronnictwa sami przyznali, że go nie rozumieli. A cóżby dopiero było, gdyby każde kazanie wygłoszone było w języku dla nich niezrozumiałym? Niechajże ci Indzie żądają wprost tureckiego kazania, a będą z niego prawie tyle wiedzieli, ile wiedzą z kazania czeskigo.

Duchowieństwo katolickie pisze protokoły ślubne oraz wystawia metryki w języku niemieckim, bo tak sobie tego życzy ks. kardynał. Zwracamy jednak uwagę, że uży-

wanie języka niemieckiego w tych wypadkach nie jest rzeczą przymusową i duchowieństwo nie tylko że powinno, ale mamy nadzieję, że z przyjemnością pisać będzie po polsku, jeżeli wy tego wyraźnie domagać się będziecie. Niechaj każdy w urzędzie parafialnym wyraźnie zażąda od księdza proboszcza, żeby ta lub owa sprawa wygotowana była w języku polskim, a wtenczas będziecie mieli sposobność przekonać się, o ile wasze żądania uwzględnione zostaną. Wątpimy, żeby się u nas na Śląsku choć jeden ksiądz znalazł, któryby temu żądaniu odmówił.

Wystawianie metryk i spisywanie protokołów ślubnych jest rzeczą wchodzącą właściwie w zakres działania urzędów politycznych. Urzędy parafialne w dycezyi wrocławskiej nie wykonują tej czynności wcale z wyjątkiem Śląska austriackiego. Ze względu, że u nas wydane zostały rozporządzenia językowe, oraz ze względu, że wystawianie metryk jest czynnością wchodzącą w zakres działalności władz politycznych, przeto co do rzeczowej czynności, do której zastosowane być powinny rozporządzenia językowe, nie może ks. kardynał wydawać naszym proboszczom żadnych nakazów.

Głód we wschodniej Afryce. Poczta ze wschodniej Afryki przynosi straszliwe wieści o panującym tam głodzie. Jeden z misjonarzy tak pisze z Magali stolicy Asambary: „Położenie od rozpoczęcia się deszczów jest straszliwe. Z powodu zaniechania robót publicznych, masa ludzi jest bez zająca. W naszej misji jest przeszło 1.200 ludzi bez chleba, zarobku i wszystkich środków do życia. Śmiertelność wzrasta ogromnie. Ludzie przychodzą do nas z okolic o parę mil oddalonych, prosząc o pożywienie. Miasta są zupełnie opustoszałe. Pewnego razu, idąc do Klumby, miasta odległego od nas o milę angielską, spotkałem na tak małej przestrzeni 27 trupów. Człowiek pewien przybyły do nas po pomoc dla swych braci, w drodze powrotnej uniesiony został przez falę wezbranej rzeki i roztrząskany o skałę.“

Inni dwaj przywlekli się do wrót kościoła, w nadziei otrzymania żywności i zmarli tu podczas nabożeństwa. „Nie pamiętamy tak straszного głodu. Ludzie padają wszędzie jak muchy. Tak są osłabieni, że nie mogą bronić się, a dzikie zwierzęta pożerają je żywcem. Rodzice porzucają dzieci swoje, nie mogąc ich wyżywić i sami umierają z głodu. Wielu przychodzi na place targowe, zbierają brudne odpadki, leżące na ziemi i jedzą je łapczywie. Położenie przerażające.“

Barbarzyństwo. Z Wilmingtonu w stanie Delaware w północnej Ameryce donoszą: „Dnia 22. maja liczna publiczność była obecną na barbarzyńskiej, dotychczas praktykowanej egzekucji. Mężczyźni, kobiety i dzieci winni spełnienia złejszych przestępstw, nadzy byli przywiązani do przygotowanych w tym celu słupów i odbierali plagi z ręki oprawcy. Dla proletaryatu miejscowego widowiska podobne mają taką siłę przyciągającą, jak dla Hiszpanów walki byków. Skazanym wymierzono taką karę za drobniejsze przestępstwa, jak np. za kradzież artykułu spożywczego, za co podług prawa podlegałyby powinni od 8 do 14 dni aresztu, otrzymali 15 do 50 uderzeń batem, splecionym ze skóry skonia. Jeden ze skazanych podczas chłosty zachowywał się tak spokojnie, iż mu ani jeden muskuł nie drgnął, ale gdy po skończonej chłostie odwiązano go od słupa, rzucił się na kata, przewrócił na ziemię i byłby się z nim energicznie rozprawił, gdyby nie wdanie się w sprawę pomocników, którzy przestępcę schwyтали i związali. Następnie doprowadzono go do więzienia, gdzie będzie znów surowo karany. Inny przed rozpoczęciem kary rzucił się katowi do nóg i płacząc, prosił: „Na Boga, nie bijcie mocno“. Kiedy go przywiązali i na gołe ciało posypały się plagi, krzychał i płakał straszliwie, a po przeniesieniu go następnie do więzienia, w chwilę później ducha wyzionął. Lecz byli i tacy, którzy przy każdym uderzeniu robili śmieszne gry-

masy i tem bawili publikę. O jednym z takich opowiadał opawca, iż jest to stary jego klient, któremu już co najmniej dwudziesty raz podobną karę wymierza. Był to negr, który prawdopodobnie przyzwyczajony był od dzieciństwa do bicia. Podsądni po skończeniu egzekucyi bywają odprowadzeni do więzienia do czasu zagojenia się ran.

Ks. Kałużniacki, dziekan gr. kat., wicemarszałek powiatu sanockiego i kandydat do Rady państwa z okręgu Sanok-Lisko-Brzozów, skazany został na 24 godzin aresztu, za to, że publicznie w szkole spoliczkował dziecko, które na jego ruskie pozdrowienie „Sława Isusu Chrystu“, odpowiedziało po polsku „Na wieki wieków“.

Księżda tego popierał obecnie ks. Stojalowski przy wyborach w okręgu sanockim. Od ks. Stojalowskiego nie można się innej polityki spodziewać, bo przecież przyznał się on otwarcie dnia 1. b. m. w Cieszynie w obecności Dra Szostkiewicza i F. Friedla, że jest on „Moskalofilem“.

Skutki dawania wódki dzieciom. W pewnym fachowym piśmie lekarskim opisuje niejakiś dr. Korn wypadek, który oby posłużył rodzicom za naukę. Pewien 7-letni chłopiec napił się 3 1/2 decygramu kminkówki. Ojciec przy śniadaniu dawał mu często kilka kropli wódki i przez to wzbudził w nim chęć do picia. Po wypiciu tej ilości chłopiec potoczył się, padł na ziemię i dostał mocnych wymiotów. Dano mu czarnej kawy, poczem chłopiec spał od 5 do 10 godziny, następnie najadł się chleba i znów spał 1 1/2 godziny. Po tem przyszły kurecze. Przywołany lekarz stwierdził oczy bezprzytomne, nieregularny ciężki oddech, zimne członki i ciągłe kurecze. Po zapisaniu lekarstwa polepszyło się chłopcu, ale trzeciego dnia znów go siły opadły i chłopiec stracił całkiem przytomność. Czwartego i piątego dnia nastąpiło znów pogorszenie i dopiero szóstego dnia zaczynało mu się polepszać. Chory chłopiec śpiewał i gwizdał. Ósmego dnia uczuł się zdrowszym. Ale w dwa tygodnie po zatruciu dostawał znowu napadów kureczy, które trwały przez trzy dni. I dopiero od tego czasu stan zdrowia jego zaczynał się powoli polepszać.

Wyrób i zapotrzebowanie piwa, w trzech państwach na tem polu pierwszeństwo mających, przedstawia się według najnowszych dat statystycznych tak: Niemcy warzą rocznie 61 milionów hektolitrow, z czego na samą Bawaryą przypada 16 milionów, Anglią 35 milionów, Austro-Węgry 20,6 milionów hektolitrow. Największymi browarami na całym lądzie europejskim są: w Klein Schwechat pod Wiedniem z roczną produkcją 750,000 hektolitrow, Sanct-Marx również pod Wiedniem z 580,000, mieszczańskimi browarami w Pilźnie w Czechach z 640,000, Löwenbräu w Monachium z 550,000 hektolitrow. Na głowę wynosi konsumpcja piwa rocznie w litrach: w Monachium 556, w Norymberdze 321, w Pradze 172, w Berlinie 160, w Wiedniu 145, w Krakowie 82, w Paryżu tylko 11. Krakowianin przeto pije połowę tego, co Berlińczyk, a przez cały tydzień zużywa tyle, ile przez jeden dzień wypija Monachijczyk. Że takie nadmierne, jak w Monachium picie piwa jest dla zdrowia szkodliwym, wykazali dowodnie właśnie lekarze monachijscy.

Zmiana lokalu.

Kancelaryę notaryalną przenieść do domu p. Matuli, piekarza przy ul. Garnarskiej L. 9 we Frysztacie, o czem mam zaszczyt Szan. P. T. Publiczność niniejszem zawiadomić,

Frysztat, 1 Lipca 1899.

Henryk Giełdanowski,

c. k. notaryusz.

Rozpisanie budowy.

Dyrekcya „Towarzystwa budowy Domu Polskiego dla Mor. Ostrawy“ zamierza budować

Dom polski

wskutek czego rozadwać będzie roboty ręczne, murarskie, ciesielskie, kamieniarskie i blacharskie częściowo lub ogółem w drodze ofertowej.

Uprasza się Pp. Oferentów, żeby swe oferty najpóźniej

do 18 lipca b. r. (12 godzina w południe)

w biurze stowarzyszenia na ulicy Hermańskiej l. 1054, (dom p. Pavlika) złożyli.

Plany, specyalne i ogólne warunki, ceny wraz z formularzami ofert, przejrzane być mogą w biurze stowarzyszenia podczas godzin urzędowych względnie za nadesłaniem 3 złr. 50 ct. mogą być pocztą przesłane.

Dyrekcya zatrzymuje sobie prawo rozstrzygnięcia względem przyjęcia lub nieprzyjęcia oferty według własnego zdania lub też cofnięcia wszystkich ofert i rozpisanie ponownego konkursu.

Mor. Ostrawa, dnia 10. lipca 1899.

DYREKCJA

1—1

Towarzystwa budowy Domu Polskiego

dla Mor. Ostrawy.

Dr. Wacław Seidl.

J. Dziewulski.

Uwiedomienie.

Mam zaszczyt podać niniejszem Szan. Publiczności do wiadomości, że **objąłem obecnie**

Agencję ubezpieczenia na życie

i że odtąd przyjmować będę nie tylko wnioski ubezpieczenia od ognia lub od gradu, ale także **ubezpieczenia życiowego**, na co szczególną zwracam uwagę rodzicom, którzy dzieci swe chcą na życie ubezpieczyć.

1—2

Ferdynand Dyrna

urzędnik Tow. Oszczędności i Zaliczek we Frysztacie.

Adwokat

Dr. Julian Kreisel

przeniósł się

z dniem 1. lipca 1899 r. z Jabłonkowa **do Frysztatu,**

gdzie otworzył kancelaryę adwokacką obok szkoły i probostwa w domu pani Kowalczykowej l. 18.

Podziękowanie.

Z powodu zgonu mojej najukochańszej żony

ś. p. OLGII MUSIAŁKOWEJ rodz. **GROSS,**

doznałem z różnych stron mnóstwo wyrazów prawdziwego współczucia, za które nie jestem w stanie pojedynczo dziękować.

Czynię to w sposób niniejszy, dziękując najserdeczniej we własnem oraz w imieniu rodziny najdroższej nieboszczki, **wszystkim tym**, którzy zmarłą na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzić raczyli.

W szczególności zaś czuję się zobowiązanym podziękować przewielebnemu prałatowi i jeneralnemu wikaryuszowi **Msg. Karolowi Hudźcowi** za wygłoszenie czulej mowy grobowej, wiel. ks. proboszczowi z Witkowie **Józefowi Kućy** za łaskawe przybycie na pogrzeb swej uczennicy, oraz **Szan. Stowarzyszeniu śpiewackiemu** za wzruszające odśpiewanie chorów pogrzebowych. Wreszcie składam najserdeczniejsze podziękowanie **wszystkim tym**, którzy wieńcami trumnę najukochańszej nieboszczki przyozdobić raczyli.

We Fryszacie, dnia 5 lipca 1899.

Augustyn Musiałek
młodszy.

Rzeźnia (masarnia)

do wynajęcia!

W Jaworzu, miejscu kąpielowem, liczącem 2.500 mieszkańców, gdzie podczas sezonu dużo obcych gości bawi, **jest rzeźnia zaraz do wynajęcia.**

Pomieszczenie, jatki oraz stajnia na konia do dyspozycji.

Zgłosić się należy do **A. Ryrycha** w Jaworzu przy Bielsku. 1-4

Herman Gałuszka

stolarz we Fryszacie, 2-2

przyjmie natychmiast **dwóch zdolnych czeladników** oraz **dwóch uczni** z domu porządnego.

Grunt

w Sibicy przy Cieszyńie oraz **parcela budowlana** są blisko dworca kolejowego **tanio do sprzedania lub do wynajęcia.** Zgłosić się należy do p.

Marka, kupca pod „Złotym wotem” w Cieszyńie. 3-4

Kto chce zarobić łatwo znaczne pieniądze, ten niech zażąda wielkiego, ilustrowanego cennika zegarów, łańcuszków, zegarków, towarów ze złota, części zegarów i narzędzi, który rozsyła darmo i opłatnie 4-11

F. Pamm

w Krakowie, Stradom L. 15.

Założony w roku 1852.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jerzy Sikora we Fryszacie.

Oddział „Jedności”

W CIESZYŃIE

wzywa wszystkich Polaków na Śląsku, aby podczas swej bytności w Cieszyńie uczęszczali do restauracji p. Lubojackiego na saskiej kępie, gdzie się znajdują pisma polskie do dyspozycji. 2-3

Za darmo

rozseła na żądanie księgarnia Kubaczki i Langa w Białej obszerny cennik książek religijnych, modlitewnych, naukowych, powieściowych, historycznych, lekarskich i t. d. 3-5

Adres: **Kubaczka & Lang** księgarnia w Białej.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Stanisław Breyer

ordynuje w Michałkowicach

w domu p. Policera, gdzie też otworzył aptekę domową. 3-4

Masło zdrowotne

wyrabiam ze śmietany ogrzewanej do tego stopnia, że wszelkie znajdujące się w niej mogące szkodliwe bakterie gruźlicze (tuberkulozy) lub inne giną a następnie w lodzie ogrzewanej — nie płukane lecz jedynie wyciskane. Wyrabiane z największą starannością i czystością pod najsumienniejszą kontrolą, poleca w cenie 5 złr. za 4¹/₂ kilo wraz z przesyłką pocztową i opakowaniem.

Wiktorya Jakóbowska
(Zarząd dóbr)

w Zabawie ost. poczta: Radłów, Galicya.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Frysztacie.

Nr. 15.

Frysztat, 6. Sierpnia 1899 r.

Rocznik III.

Upadek rolnictwa.

Rolnictwo upada prawie z dniem każdym a ratunek dla stanu rolniczego bardzo trudny, gdyż lud ten żyje bez organizacyi i dlatego właśnie bywa w najwyższym stopniu wyzyskiwanym. Ciągłe śrubowanie podatków w górę niszczy rolnika zupełnie. Podatek gruntowy, który właśnie dawno znieść się należało, nie odgrywa ostatecznie tak ważnej roli jak podatek pośredni, który mieści się w artykułach dla rolnika niezbędnie potrzebnych. I tak n. p. naftę, cukier, wódkę i sól można by o połowę taniej kupić, gdyby na artykułach tych nie był nałożony ogromny podatek, o czym niejeden nawet nie wie. Stan rolniczy pokrzywdzonym też jest pod innym względem i tak np. rolnik posiadający konie, krowy i kozy musi się wykazać ile mu dochodu przynoszą krowy, ile zarabia końmi i z tego podatek płacić musi. Hrabia Larisch ma całe stado psów, ale z tych podatku nie płaci. Rolnik posiadać musi koniecznie kota, jeżeli chce, żeby mu myszy lub szczury w gospodarstwie nie robiły szkody, a kiedy ten kot przypadkowo wlezie na zagon pański, w takim razie wolno leśniczemu kota chłopu zastrzelić, ale kiedy zając wlezie na zagon chłopski i robi szkodę na roli, od której podatek płacić trzeba, wtenczas nie wolno rolnikowi zastrzelić zająca. Takie mamy ustawy.

Rolnicy — szczególnie u nas na Ślązku nie zastanawiają się wcale nad mnóstwem krzywd, jakie nieraz nieświadomie znosić muszą — a większa część rolników jest nawet tak dalece ciemną, iż oburza się na taką gazetę, któraby ostro w ich obronie wystąpiła. Przekonać się możemy, że rolnicy czytają po największej części takie pisma, które pieją hymny na cześć tych magnatów, którzy stan rolniczy z dniem każdym krzywdzą — czytają pisma i książki, które czytelnikom nakazują, aby się tylko modlili i dalej pracowali i tak się też rzeczywiście dzieje.

Lud rolniczy pracuje w pocie czoła, a pomimo tego długu przybywa coraz więcej. Dzieje się to nie tylko u nas, ale we wszystkich krajach korony austriackiej.

Ażebymy mieć wyobrażenie o wzrastającym długu na realnościach, przedstawiamy tu mały obrazek wyciągnię-

ty z ksiąg gruntowych, który zestawiony został na podstawie sprawozdania c. k. centralnej komisji statystycznej we Wiedniu.

Według niżej podanej tabelki będziemy mogli się przekonać, w jakim stopniu na Ślązku długi hipoteczne od roku 1890—1894 wzrastały.

W roku:	Nowe długi zaintabulowane:	Długi hipoteczne wykreślone:
1890	7,680.418	5,010.922
1891	7,348.569	5,013.278
1892	9,241.291	5,257.751
1893	7,840.767	4,563.681
1894	10,986.167	5,696.037

Widzimy tedy, że na Ślązku od roku do roku coraz to więcej nowych długów przybywa, a następnie przekonujemy się, że corocznie zwiększa się dług hipoteczny w ogromnym stopniu. I tak n. p. w roku 1894 zaintabulowano nowych długów 10 milionów, a wykreślono zaledwie 5 milionów, czyli, że w roku 1894 przybyło na Ślązku długu o 5 milionów, t. j. 1028 złr. na kilometr kwadratowy.

W ogóle wynosił na Ślązku z końcem roku 1894 wszystek dług hipoteczny 109,985.083 złr., czyli 21.369 złr. na kilometr kwadratowy.

Powyższe cyfry, wskazujące najdokładniej na straszny upadek rolnictwa wzywają o pomoc radykalną. Lud rolniczy powinien obudzić się z letargu i zabrać się do pracy żywej. Najbardziej gniece nas militarizm, bo ten jest molochem, zjadającym straszne sumy pieniężne, które lud biedny zapomocą opodatkowania cukru, soli, wódki, tytoniu itp. artykułów zapłacić musi.

Krzywda o pomstę do nieba wołająca.

Od 2 lat wysypują z kopalń arcyksiążęcych w Karwinie hołdę obok pomieszczeń obywateli karwińskich, a mianowicie w bliskości pp. Witoszka, Schnürra i Justyca. Ponieważ w żużlach tych znajdują się kawałki węgla, ulegające łatwo paleniu, przeto hołda ta jarzy się i wydaje wskutek tego nieznośny i smrodliwy wyziew kwasu węglowego, który nie tylko iż jest nadzwyczaj dla zdrowia szkodliwy ale nawet dla żyjącego stworzenia nie-

bezpieczny. I rzeczywiście też właściciele sąsiedni rozchorowali się a ponieważ niebezpieczeństwo groziło ich zdrowiu, przeto lekarz powiatowy nakazał, aby wszyscy ci, którym grozi utrata zdrowia, starali się jak najprędzej opuścić zagrożone miejscowości. Sąsiedzi udawają się do władzy politycznej z zażaleniami i już trwa cała ta historia około 9 miesięcy a dotychczas władza nie stanowczego nie poczyniła. Pokrzywdzeni sąsiedzi donoszą nam to samo, co już umieścili w ostatnim numerze *Pszczółki*, a mianowicie, że mieszkańcy z dniem każdym tracą zdrowie i w krótkim przeciągu czasu czworo osób umarło wskutek zatrucia powietrzem, a reszta sąsiednich mieszkańców z każdym dniem traci zdrowie i siły i należy się spodziewać nowych wypadków śmierci.

Niejaki Andrzej Witoszek, widząc, że jemu i jego familii grozi utrata życia, że żona jego już niebezpiecznie chorą, na upomnienie lekarza powiatowego, musiał porzucić dom swój własny i tu rozpoczyna się historia. Zarząd kopalni arcyksiążęcej posłał po jego rzeczy furi, sprowadził je do swych pomieszczeń nader szczupłych i wilgotnych, a gdy A. Witoszek nadmienił, że za szczupłe pomieszczenie dla niego i zażądał uporządkowania swych rzeczy. zarządca kopalni zamknął pomieszczenie wraz ze wszystkimi sprzętami Witoszków, nawet i z pościelą, a klucze oddał do urzędu gminnego. Cały miesiąc pozbawieni w ten sposób wszystkiego, tj. pościeli, łóżek i t. d., tułają się Witoszkowie po obcych domach i muszą płacić noclegi. Gospodarstwo zaś ich tymczasem bez dozoru z dniem każdym upadając na siłach z powodu smrodliwego powietrza musiał dom swój zamknąć. — Józef Justyc i Jan Schnür dostali wprawdzie pomieszkania, czyli raczej nory wilgotne w arcyksiążęcych budynkach, ale reszta biedniejszych właścicieli, zatrudniona w kopalni węgla siedzi cicho w obawie utraty nędznego zarobku i wyczekuje śmierci ze zatrucia.

Ciekawi jesteście, jak mogą władze polityczne tym strasznym krzywdom tak długo się przyglądać? Sprawa ta tembardziej jest oburzającą, że pomimo próśb ani komisje sanitarne ani też władze polityczne w tym względzie nic stanowczego nie uczyniły. Nie wolno otruwać zwierząt, nie wolno niszczyć nawet drzewek, bo zaraz kara oczekuje człowieka, ale skoro się rozchodzi o otrucie ludzi przez smrody z hołdy arcyksiążęcej — na to rady panowie urzędnicy znaleźć nie mogą — czy też nie chcą.

Zgroza przejmując człowieka, mającego cokolwiek poczucia ludzkiego a zastanawiającego się nad takimi stosunkami. Posłowie powinni tę sprawę bezwarunkowo poruszyć w parlamencie, bo przecież nie można zezwolić na takie naigrzanie z naszym biednym ludem. I potem prześladować nie tylko panowie ale też księża każdego, który odważy się wystąpić przeciw obecnie istniejącym stosunkom w konstytucyjnej Austrii!

Nie wolno żołnierza policzkować!

„Bicie w twarz żołnierzy jest niedopuszczalnym“. Okrzyk ten zadowolenia odezwał się we wszystkich dzien-

nikach, jak tylko ogłoszony został rozkaz wspólnego ministerstwa wojny, dotyczący policzkowania żołnierzy. Zdawałoby się, że już poczyniono stanowcze kroki przeciw straszemu pastwieniu się nad żołnierzami, tymczasem sprawa ta przedstawia się cokolwiek inaczej.

Regulamin służbowy dla armii austriackiej zredagowany jest bowiem w duchu humanitarnym i wyraźnie zakazuje bicia żołnierzy. Według regulaminu służbowego nie wolno po prostu żadnemu z przełożonych dotknąć szeregowca, a podczas ćwiczeń rekrutów przepisana jest nawet odległość instruktora od rekruta, aby przypadkowo nie targnął się na niego.

Do regulaminu tego nie stosują się jednak wcale podoficerowie i instruktorowie; Pastwienie się nad żołnierzami niema po prostu granic. Ministerstwo wojny zamiast zabronić surowo bicia żołnierzy w jakikolwiek sposób, wydało rozkaz, w którym „przypomina“ wszystkim komendantom, żeby przy nauce w szkołach dla żołnierzy pouczali kandydatów na podoficerów o niebezpieczeństwie, jakie za sobą pociąga uderzenie w twarz a szczególnie w ucho, gdyż ministerstwo przyszło do przekonania, że wielu żołnierzy, z którymi źle się obchodzono, odniosło uszkodzenie błony bębenkowej skutkiem uderzeń w twarz, co w wielu wypadkach spowodowało nawet ich zupełną niezdolność do służby. A więc pomimo tego, że regulamin służbowy wzbrania jakiegokolwiek bicia żołnierza, wspomina rozkaz ministerstwa jedynie o biciu „w twarz“ — czego jednak wyraźnie wcale nie zabrania, lecz żąda tylko pouczenia, żeby podoficerowie nie tak często rekruta przez głowę bili, bo on gotów ogłuchnąć i nie usłyszeć komendy.

Krytykując odnośny rozkaz ministerstwa wojny, skłusznie podnosi „Nowa Reforma“ co następuje:

„Jeżeli już przypominano fizyczne następstwa uderzenia w twarz żołnierza, to dlaczegoż nie wspomniano ani słówkiem o pokrzywdzeniu moralnem, jakiego w tym wypadku żołnierz doznaje? Przecież ten szeregowiec, to nie jest płatny najemnik, to nie żołdak, za pieniądze spełniający służbę wojskową; to obywatel państwa i kraju. w imię ich interesów ponoszący ciężką ofiarę, gdy przez 3 lata zrywa swoje stosunki zawodowe, aby armii nieść swoje usługi. Jest to więc człowiek honoru. który ma najzupełniejsze prawo żądać, aby nie krzywdzono jego osobistych uczuć. I nawet regulamin wojskowy przyznał mu to prawo...

Ci, co ośmielają się targnąć na żołnierza, powinni podlegać ciężkim karom, bo oni wypaczają idee, która przyswiecać powinna armii.

Ale tej kwestyi pociągania winnych do surowej odpowiedzialności, nie podniesiono w rozkazie ministra wojny dość silnym akcentem.

Wogóle rzeczą jest ubolewania godną, że dotąd nie zmieniono w armii austriacko-węgierskiej dotychczas obowiązującej procedury karnej. Upominano się o to w obu parlamentach i w delegacjach, wypracowano już nawet odnośny projekt, ale nie ujrzał on jeszcze światła dzien-

nego, a żołnierz obywatel dzisiejszej doby, sądzony jest zawsze na podstawie kodeksu karnego z czasów cesarza Józefa II. *) gdy służba w armii uchodziła właściwie za karę. Przedewszystkiem rozprawy w sądach wojskowych powinny być jawne, a wtedy, pod działaniem światła dziennego, ustałoby wiele nadużyć, wypaczających dzisiaj zasadniczą myśl, na której opiera się nowa ustawa wojskowa.

ODEZWA.

Straszna klęska powodzi, jaka dotknęła północno-wschodnią część naszego kraju, pogrążyła setki rodzin w nieopisaną nędzę.

Wskutek ustawicznych deszczów wezbrała Wisła i jej dorzecza na dniu 9 t. m. do tego stopnia, że wody wystąpiwszy z brzegów zalały szerokie łany pól urodzajnych, zwłaszcza, że groble mające strzedz przed wylewaniami napierającej wodzie miejscami ostać się nie mogły.

Niszczący żywioł nawiedził w ten sposób osmnastcie gmin powiatu politycznego bielskiego.

Zasiewy tegoroczne, a mianowicie w owych okolicach niezbędne do wyżywienia ziemniaki, jakoteż owies i siano zalane wodą i zamulone, zupełnemu uległy zniszczeniu.

Ogrom nieszczęścia nie da się chwilowo ocenić, pełnem jest atoli, że dotknięci niem mieszkańcy popadli w nieopisaną klęskę i niepewni jutra błagają o litość.

Władze państwowe i autonomiczne nie omieszkają w tej ciężkiej chwili pospieszyć z pomocą.

Dobroczynność prywatna musi jednak też podać rękę nieszczęśliwym.

Zwracam się tedy do znanej uczynności ludności śląskiej i udaję się do wszystkich mieszkańców Śląska z prośbą, aby się chociaż najskromniejszym datkiem przyczynić zechcieli do ulgi w tej ciężkiej dla powodzian doli.

Dotknięci nieszczęściem winni będą za tę pomoc należne podziękowanie.

Datki można nadsyłać do prezydium c. k. rządu krajowego wprost lub za pośrednictwem powiatowych władz politycznych; nazwiska ofiarodawców ogłosi się w gazecie opawskiej.

Opawa, dnia 24 lipca 1899.

C. k. prezydent rządu krajowego:

Józef hrabia Thun-Hohenstein.

Miłość do Ojczyzny.

Kochać Ojczyznę jak miło i błogo!
Nie sprawia sercu to żadnej trudności;
Gdy się jej siły i bogactwa wzmogą,
Gdy wszędzie światło i potęga gości.
Któżby w jej sławie nie chciał się ogrzewać,
Do uczuć, czynów szlachetnych porywać!

Kochać Ojczyznę, kiedy wróg uparty
Na nią się sroży, chce upatrzeć bliźnię;
Wewnętrzne walki brudzą dziejów karty,
I gdy ją rozbrat pędzi na mielizny —
Niejeden nie chce, nie rad o niej słyszy,
Za nią się wstydzi, za granicę spieszy.

Kochać Ojczyznę, gdy leży w kajdanach,
Niesprawiedliwość i przemoc ją gniecie;
Kiedy niszczeje na wewnętrznych ranach,
Gdy najuboższa i najsłabsza w świecie —
Każdy się wzbrania; każdy się nią wstydzi.
Jej dziećmi, mową ojczystą się brzydzi.

Syn niewyrodny jednak kocha stale
Ciebie, o Polsko, i marzy o Tobie,
Czyli Cię widzi w potędze i chwale,
W niebezpieczeństwie, albo martwą w grobie;
Na Twoje dobro siły swe obróci,
Dla Ciebie żyje, działa — Tobie nuci!

Twe wierne syny Ciebie, matkę swoją,
Póki tchu w piersi stanie nie opuszczają;
Żalu szczerzego, skargi nie ukoją,
Nieulaknione przed trzech wrogów tłuszcza.
Żeś jest w nieszczęściu i żeś rozebrana,
Tem więcejś od Twych dzieci ukochana!

B. K.

Korespondencye.

Ze Szonychla.

W tych dniach widzieliśmy w Puławie spadającą gwiazdę, która wykoławiwszy się ze swego toru w bezdenną przepaść runęła. A była to gwiazda jednego z najpotężniejszych działaczy naszych Ks. cieszyńskiego. To też wywołała ona jak największe zainteresowanie. Z początku wierzyć nawet się nie chciało, iżby ten, który będąc otoczony całą zgrają powolnych sobie i na każde skinienie bacznych służalców tak naraż miał upaść. Fakt ten podajemy bez wszelkich złośliwych uwag, gdyż osoba, którejby się one dotyczyły, nawetby na to nie zasługiwała.

A więc do rzeczy. W Puławie, miejscowości stosunkowo dosyć wielkiej i zamożnej istnieje od blisko dwóch lat fabryka drutu, należąca jakimś niemieckiemu akcyjnemu towarzystwu, które zasadniczo postawiło sobie za zadanie otaczać jak największą troskliwością pol-

*) Ponieważ wielu twierdzi, że ustawa dotycząca opłat za funkcje kościelne jest obecnie nieważną dlatego, że ustawa ta datuje z czasów cesarza Józefa II., przeto zwracamy uwagę, że również kodeks karny wojskowy datuje z tego samego czasu a obowiązuje dalej i obowiązywać będzie tak długo, dopóki w parlamencie zniesiony nie zostanie.

skich robotników. Dyrektorem owej fabryki drutu, czyli jak po polsku mówimy, druciarni, był aż do najnowszego czasu niejaki p. H. Lohausen, człowiek należący do gatunku ludzi, których historia naturalna, wywodząc ich od czcicieli Bismarka, zowie hakatystami. A więc ów hakatysta, będąc z pochodzenia „szwabem“ czystej krwi, przybywszy na Śląsk, nie znając naszych stosunków śląskich, liczby potrzeb, wymagań i żądań naszego ludu, chciał, będąc cudzoziemcem, zaprowadzić i u nas system, który się w niemieckim „rajchu“ praktykuje, zapominając, iż jest w Austrii i że ma ona konstytucję inną.

Na jego doniosłem zresztą stanowisku był ów powyżej wspomniany — nie chcemy zresztą jego nazwiska zbyt często wymieniać, prawdziwym despotą. W zakładzie, albo lepiej w przedsiębiorstwie, które reprezentował, wiał duch prawdziwie pangermański. Wszyscy czołem przed nim bili, bo biada temu, na kogoby ten pan „dyrechtór“ niełaskawie spojrzeć zechcieli.

Przy przyjmowaniu do pracy robotników nie rozchodziło mu się o zdolność swych ludzi, lecz w pierwszym rzędzie chodziło o to, czy umia po niemiecku. To też nie byłoby trzeba mieć nawet i palców, gdyby się chciało policzyć robotników pochodzących z Puławowa i Polaków wogóle, gdyż ci będąc u siebie na własnych śmieciach, powinni by w fabryce, w ich gminie, w swoim domu, na ziemi odziedziczonej od swoich ojców, w pierwszym rzędzie zarabiać, — nie palcami, jak powiedzieliśmy, lecz wszystkich tych nosem możnaby było policzyć.

Lecz czasy despotyzmu wymienionego działacza minęły, co nas zresztą nie tak bardzo cieszy, a nawet i nie smuci. O ile się spodziewać można, przyjdzie zamiast jednego Lohauzena drugi Hauzen i znowu będzie z ludem polskim „hauzenować“ zamyślał po swojemu.

Cieszy nas tylko to, że będzie z tego nauczka dla wszystkich, którzy chcieliby z ludu polskiego naigrywać. Bo jak nad tym, przed którym jeszcze nie dawno wszyscy na 20 kroków kapelusze jak najniżej zdejmowali, którego wpływ nietylko do Puławowa, lecz także i troszkę dalej sięgał, który uciskając bez wszelkich wyrzutów sumienia swych robotników i denuncyując nauczycieli i księży, pobierał rocznie około 15.000, słowami piętnaście tysięcy złr. w. a. — jak nad nim zaciężyła tak też jeszcze i innych za ucisk ludu polskiego, który będąc biednym, żadnego nie ma oparcia, niezawodnie kara oczekuje. Imię jednego z najszczerzych naszych opiekunów, który z despoty zerem, w prawdziwym tego słowa znaczeniu został, pójdzie w zapomnienie za ohydą zbrodnię, jakiej się dopuścił na dziewczętach, nie należących już do szkoły. Telegraficznie odwołany ze swego stanowiska, stoi dyrektor obecnie pod opieką tajnego policyanta jak jedni mówią, jak drudzy twierdzą jest we worku zaszyty, według trzecich w Ameryce, według doniesień innych przez czarnego porwany. — Szczęśliwej podróży!

Z Jaworza.

Jaworzanie lubią się bawić. Straż ogniowa wraz z oddziałem Jedności urządziła w niedzielę 23-go b. m.

piękny festyn ludowy, na który zebrało się mnóstwo Jaworzanów. Przed samym początkiem festynu zagroziła burza. Mimo tego bawiono się ochoczo przy dźwiękach mnzyki i grach towarzyskich. Dla dzieci był walec, drag, dla dorosłych rzucanie do paszczy, koło szczęścia i t. p. Ku wieczorowi niejednemu mocniej serce zabiło, gdy wygrał fant pokazny, niejeden zaś spuścił nos na kwintę, gdy np. z pośród 10 i więcej losów nie wygrał. Różnym szczęście różnie sprzyja. Nie sprzedano atoli wszystkich losów i te fanty, które pozostały, postanowiono na wycieczce szkolnej losowaniem rozdzielić między dzieci szkolne, aby przecie, co było dla ludu przeznaczone, jemu się dostało. Festyn zakończono spalaniem ogni sztucznych.

We czwartek 27 b. m. odbyła się na tem samem miejscu wycieczka dzieci szkolnych. I tą razą zebrali się rodzice i dziwi się wesołości oraz niezwykłemu apetytu swych dzieci.

Jak słychać, odbędzie się jeszcze jedna wycieczka, którą na początku sierpnia urządzają rekruci tutejsi. Jak widać, Jaworzanie lubią się bawić, przyczem choć na chwilę zapominają o swych troskach codziennych. Nie winna zabawa jest koniecznie dla człowieka potrzebna, gdyż ciągłe wysilanie sił i ciągłe troski osłabiają siły ludzkie.

Z Gródka.

Powracając wieczorem z Jabłonkowa, spotkałem przeszłego tygodnia na drodze w Gródku stolarza, niosącego na ramieniu tablicę, na której poznałem niemiecki napis gródeckiej gospody. Niewiedząc, co za cnda się dzieją, czy nam chcą gospodę do Nawisia przenieść, albo czy ten człowiek może ten kawał deski za siągę kupić, udałem się do mniemanej gospody. Żeby się dowiedzieć bliższych szczegółów. Pytam się gospodzkiego, co to zamysła robić, a ten mi żwawo odpowie: „Wszak Wy dobrze wiecie, kto mi tę firmę ukradł“. „No przecież, do diaska, na cóż już ci ludzie robią? To przecież nie wolno“. odpowiadam — a on mi na to chytrze: „Prawda, że nie wolno, gdybym tylko wiedział, kto to zrobił, toby mu to nie spełzło na sucho“. I odszedł.

Zakłopotany tym wypadkiem, przyszło mi na myśl „Dobry trunek na frasunek“ i kazałem sobie podać szklankę piwa i dwa twarogi. Przychodzą inni obywatele gminy i od tych dowiedziałem się dopiero, jak się w rzeczywistości rzecz ma z tym napisem niemieckim.

Gospoda ta należy do Pana Kuremana, a jest wydzierzawiona przez pewnego Izraelitę z Galicyi. Żyda tego nabierali zaraz na początku niektórzy obywatele, żeby ten napis niemiecki spieniężył, a kupił nowy polski. Ale żydowi nie chciało się parę złr. dokładać i zostawił wszystko po staremu. Gdy jednak dwaj radcy gminy i jeszcze kilku obywateli zaprzysięgli się, że nie wstąpią do jego gospody rychlej, aż polski napis wywiesi nad drzwiami, wtenczas gospodzki nie miał już co zwlekać. Widział, że gieszeft się psuje, i postanowił germański napis spolszczyć. Człowiek ten, choć się tak

z tem wykreślił przedemną, zasługuje jednak na pochwałę tem więcej, że sam dosyć się trzyma.

Oby ci szlachetni obywatele nie tylko gospodzie, ale i tym, co chodzą do gospód (bo mamy dwie) i co przy gospodach się znajdują, także świecili z dobrym przykładem i oby nigdy nie zapomnieli, że mieszkają na polskim Śląsku.

Z Poznania.

Ludu roboczy! Bracia! Doszło u nas już tak daleko, iż żaden z właścicieli lokalów nie pozwala nam na odbycie w jego lokalu zebrania publicznego. Także filie mularzy, cieśli, pracujących w drzewie, w kruszcu itp. żadnego z właścicieli nie mogą nakłonić do tego, by im na posiedzenia ich stowarzyszeń ktokolwiek lokale swoje oddał do dyspozycji. Od czterech już miesięcy kartel gwarectw spraw swoich nie może załatwić na zebraniach publicznych.

Czy przeciwnicy nasi, którzy czynią wszelkie możliwe starania, byśmy lokalu żadnego nie otrzymali, znów mają tryumfować nad udaną sprawką? Nie, i jeszcze raz nie! Chcemy stworzyć fundusz, za pomocą którego moglibyśmy wybudować swój własny lokal.

Bracia, do pracy! Tak już nadal być nie może! Głos nasz publiczny chcielibyśmy uśmiercić, a prawem nam zagwarantowaną wolność koalicyjną nam odebrać. Zamiast dopomagać nam do polepszenia warunków bytu naszego, do osiągnięcia podwyższenia płacy, albo zamiast zezwolić nam przynajmniej na spokojne załatwienie spraw naszych — to knują na nas u góry prawa wyjątkowe.

Przeciwko takiemu traktowaniu nas, musimy jak najenergiczniej zaprotestować.

Wydział kartelu gwarectw zamianował przewodniczącego Gogowskiego mężem zaufania, by w odpowiedni sposób zebrał potrzebne środki na fundusz budowy własnego domu.

Wzywając Was Bracia o pomoc, prosimy, ażeby każdy wypełnił swój obowiązek a wtenczas daremne będą zabiegi naszych przeciwników.

Poznań, w sierpniu 1899.

Wydział kartelu gwarectw
(Gewerkschafts-Kartell)
w zast. J. Gogowski.

Ze Sowińca.

Kolonia nasza zaludnioną jest wyłącznie przez robotników, którzy pracując pod ziemią na kawałek chleba, nie opływają w dostatkach, lecz myśleć muszą o lepszej przyszłości. Lud ten przywiązany ciągle do ciężkiej pracy, chętnie rozweseli się trochę, aby zapomnieć o troskach codziennych. Dnia 23. lipca nadarzyła się tutejszym robotnikom właśnie taka sposobność. „Jedność“ ze Sowińca urządziła bowiem wycieczkę do Topoliny w Starem Mieście, która udała się bardzo świetnie. Zebrało się około 1000 osób z miejsca i okolicy, a wszyscy bawili się ochoczo czy to w tańcach, czy w zabawie, czy też przy pogadance. Wydział „Jedności“ zadał sobie rzeczwiście dużo pracy, aby zabawę urozmaicić. Słusznie za-

tem powiedzieć możemy, że zabawa ta przyniosła towarzystwu wielką korzyść moralną. Już późnym wieczorem wracali rozweseleni oraz zadowoleni goście przy dźwiękach muzyki do domu.

Z Karwinej.

Niezadowolenie z Jezuitów, którym hr. Larisch oddał tutejszą parafię, wzrasta z dniem każdym. Lud roboczy w Karwinej przekonuje się o ich ujemnej dla stanu roboczego działalności. Ażeby dla hr. Larischa jako dla kapitalisty i właściciela kopalń jak najskuteczniej pracować, postanowili Jezuiti dążyć do tego, aby robotnikom utrudniać stanowisko w organizowaniu się. Ponieważ zaś contragitacja przeciw socyalistom tylko w części odnosi skutki, przeto biorą się sprytni pasterze do ciemnych owieczek z innego końca. Starają się oni wpajać w swoje owieczki jak najzjadlejszą nienawiść przeciw ewangelikom tak dalece, że zabraniają rodzicom katolickim, aby nie zezwolili swym dzieciom na obcowanie z dziećmi ewangelickimi. Trzeba wiedzieć, że nauka ta tyle już narobiła niezgody pomiędzy niektórymi sąsiadami, że najgorsze przekleństwa padały na te podłe podjudzania ze strony Jezuitów.

Rząd, który stoi na straży porządku publicznego, powinien niedopuszczyć do takich podjudzań, które nietylko że są powodem największej kłótni i niezgody, ale oddziałują na moralność ludu bardzo ujemnie.

Jeżeli Jezuiti mówią o grzechach, to niechaj się zastanowią nad tem, że te owieczki jeden raz tyleby nagrzeszyły, gdyby się zastosowały do ich nakazów. Jakżesz te stare babki nie mają być otumanione, jeżeli czytają o zasadach chrześcijańskich „Miłuj bliźniego jak siebie samego“ — dalej znów w katechizmie, że nienawiść i zazdrość jest grzechem głównym, a tymczasem pasterze nakazują znów ewangelików nienawidzić i z nimi nie obcować.

POLITYKA.

Włochy. Raz przecież rząd chiński okazał nieco siły i energii. Wiadomo, że Włochy od dawna starały się, aby im Chiny wydzierzały port samuński. Włochy liczyły, że im dopomoże w tem albo trójprzymierze, lub Francya, albo Anglia. Tymczasem wszystkie mocarstwa odwróciły się od Włoch i powiedziały: Co my za nich kasztany z ognia mamy wyciągać. Rząd chiński zamierzał to odosobnienie Włoch i dał rządowi włoskiemu do zrozumienia: Nie dostaniecie ani piędzi ziemi, a jeżeli będziecie się nam naprzykrzali, to gotowiśmy z wami się zmierzyć, a zobaczymy, kto mocniejszy. Rząd włoski nie mając znikąd pomocy, spotulniał i ustąpił. Lepiej też dla Włoch, że się nie awanturują w takie sprawy, do których ani siły, ani pieniędzy nie mają. Niech siedzą cicho i uporządkują u siebie stosunki.

Ameryka. Amerykanie zawrżeli strasznym gniewem na generała Otisa, który jak wiadomo, jest głównym wodzem wojsk amerykańskich na Filipinach. Otis okła-

mywał bowiem rząd „swoj“. Pisywał zawsze do niego, że położenie wojsk amerykańskich na wyspach jest dobre. Tymczasem teraz codziennie niemal dochodzą wiadomości, że Otis kłamał jak najęty. Dla gazet zaprowadził surową cenzurę t. j. wydał rozporządzenie, że tylko to wolno pisać, co jemu się podoba. Oczywiście gazety musiały być temu posłuszne i ciągle roznosiły po świecie wiadomości, że Filipińczycy zniechęceni są wojną, że wojska ich znajdują się w nieładzie i że wojnę będzie można zakończyć w krótkim czasie. Teraz się wydało, że to wszystko nieprawda. W Ameryce podzielała ta wiadomość jak bomba. Gdy Amerykanie dowiedzieli się jeszcze, że Otis urządzał bale i zabawy dla żon Filipińczyków i dobijał się z nimi, zamiast bić Filipińczyków, podniosło się w Ameryce straszliwe oburzenie, wszyscy żądają, żeby Otisa copędzej odwołano z wysp i postawiono go przed sąd wojenny.

Belgia. W Belgii rozpoczyna się na nowo walka z powodu zmiany prawa wyborczego. Zaledwie dwa tygodnie temu, jak przyszło z powodu tego prawa do ogromnych rozruchów i zaburzeń ulicznych. Rząd wtedy ustąpił i obiecał, że cofnie prawo, które rządowi zapewnia znaczne korzyści, a ludowi ukraca prawa. O tej obietnicy rząd widocznie już zapomniał, bo w senacie oświadczył prezes ministrów w tych dniach, że rząd namyślił się inaczej i prawa nie cofnie. W całej Belgii podnosi się z powodu tego straszne oburzenie. Kto wie, czy znów nie przyjdzie do zaburzeń i to gorszych jeszcze, jakie mieliśmy przed dwoma tygodniami. Jeżeli rząd sam jest tak nieogłębny i koniecznie chce działać przeciwko woli ludu, toć nie ma na niego innego sposobu, jak tylko ten, że lud znów go zmusi, do ustąpienia.

Holandya. Że sami panowie dyplomaci nie przywiązują do konferencji pokojowej znaczenia, wiadoma już dawno jest rzeczą. Chcieli świata oczy zamydląć i nie więcej. Pokazuje się to też z tego, co powiedział admirał amerykański Dewey do redaktora pewnej wiedeńskiej gazety. Gdy redaktor zapytał się go, co sądzi o konferencji, Dewey bez namysłu odparł: „Nie przywiązują do tej konferencji żadnej wagi. Nie wiem, ktoby miał rozpocząć rozbrojenie. Nam Amerykanom ani się śni o tem. Przygotowujemy 40 okrętów wojennych, a w tej liczbie 12 wielkich pancerników. Wobec tych naszych przygotowań wojennych, nie wiem, które z mocarstw chciałoby się rozbroić i rzec się tych korzyści, jakie ma już z gotowego uzbrojenia“. Admirał amerykański zdarł więc maskę z panów dyplomatów, którzy dłuższy czas radzili nad wieczystym pokojem i tracili nadaremno drogi czas i pieniądze.

KRONIKA.

Pudłów. Dnia 23 czerwca urządził tutejszy oddział „Jedności“ wraz z oddziałem ze Szonychla i z Czytelnią z Bogumina wycieczkę, która się udała dobrze. Na wycieczkę zebrano na gimnazjum polskie przeszło 20 zhr. Mamy nadzieję, że na przyszłość wycieczka o wiele lepiej się uda, i że ci, którzy się nie popisali, obudzą się przecież zaraz i zabiorą się do pracy.

Do Sz. Wydziałów „Jedności“. Wkrótce odbędzie się rewizja bibliotek pojedynczych przez jednego z członków głównego zarządu. Upraszamy dlatego wszystkich p. wydziałowych, ażeby oprócz dokładnego spisu książek, tak otrzymanych, jak i wypożyczonych książek, także i inne księgi (spis członków, księgi kasowe, ks. protokołów itd.) uporządkować zechcieli.

Zarząd główny.

Sowiniec. Górnicy uskarżają się, że pomimo, iż płacą do kasy chorych, wskutek czego powinni mieć lekarza bezpłatnie, muszą płacić 2 zhr. lekarzowi przyjeżdżającemu na oględziny zmarłego. Zarzut ten jest słuszny i my chętnie będziemy się starali, aby temu zapobiedz. Sprawa ta zależy bowiem w pierwszym rzędzie od gminy staroniejskiej.

Fryształ. P. Frömel czyni energiczne kroki, aby naszego pisma lud nie czytał — widać, że chce się jeszcze więcej przychlebić hr. Larischowi. Ciekawo to człowiek. W gminie na kogo ma „chrapkę“ — temu daje się on we znaki, a ponieważ na naszą redakcję ma on również „z kopca“, przeto czyni wszelkie starania, aby tylko naszej redakcji szkodzić. Życzymy p. Frömlowi w jego robocie najlepszego powodzenia i spróbujemy się kto silniejszy. Już jesteśmy syć jego postępowania i niechaj się p. Frömel zaraz przecież dowie, że kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada.

Cieszyn. W niedzielę, dnia 6. sierpnia b. r. urządza oddział „Jedności“ w Cieszynie festyn ludowy w Grabinie, na którym urządzone będą najrozmaitsze gry i zabawy. Część czystego dochodu przeznaczoną jest dla dotkniętych powodzią w powiecie Strumińskim. O jak najliczniejszy udział uprasza

Wydział.

Karwina. Robotnicy w Karwinie są nadzwyczaj zadowoleni z korespondencji unieszczonych w zeszłym numerze, gdyż dzieją się tu straszne rzeczy, o których Wam później napiszemy. Tymczasem uwiadamy Was, że Lares wypuścił z pracy w zimie 5 robotników, ponieważ się przy koszu grzali — chociaż właśnie dlatego pali się w koszach, aby się mogli grzać robotnicy pracujący na placu. (Od redakcyi. Niechajże dotyczący robotnicy przyjdą do nas, a my napiszemy im zażalenia. Dziwi nas tylko, jak mogą robotnicy znosić te rozmaite krzywdy z taką potulnością. Robotnik Błatoń często przecież przychodzi do Fryształa i już dawno mógł do nas w tym względzie przybyć).

Kraków. U fotografa Jabłońskiego nabyć można fotografie Ślązaków, będących podczas wycieczki w Krakowie po 1 zhr. 50 ct. Również nabyć można za tę samą cenę fotografie zdjęte podczas wręczenia dyplomu Drowi Jordaniowi na członka honorowego „Macierzy“. Adres: Jabłoński, fotograf w Krakowie, plac Franciszkański.

Zebrzydowice. Drapa Karolina, dawna wyrobniczka we folwarku hr. Larischa, która przed 2. laty w maszynie podczas młócenia rękę straciła, nie otrzymuje dotychczas żadnego wynagrodzenia ze zakładu ubezpieczeń na wypadek. Ze strony zarządu ekonomii zamierzano jej głębiej zatkać i ofiarowano jej 50 zhr. Zarządca Duś, nie tylko, że nie postarał się o zapomogę z Berna dla nieszczęśliwej kobiety, lecz kiedy w bieżącym roku ona sama udała się pisemnie do Berna, odezwał się gburowato do niej: „A kiż djabeł wam kazał pisać do Berna?“. Ładnie się obchodzą słudzy hrabiowsce z ludem wiejskim a właściwie z kalekami — niema co mówić. Na szczęście trafiła kosa na kamień, bo Drapowa nie jest w ciemną bita i wyczyściła panu Dusowi zółdek, aż uciecha. W każdym razie haniebne stosunki panują u nas, jeżeli kobietę bez prawej ręki, nie mogącą sobie nic zarobić, zostawia się na łaskę i niełaskę już blisko dwa lata i nikt nawet się nie zapyta, czy kaleka ta nie umiera przypadkowo z głodu. Obecnie sprawa ta została już urgowaną i mamy nadzieję, że wkrótce załatwioną zostanie, gdyż w przeciwnym razie, postaralibyśmy się sami na innej drodze o załatwienie.

Kasper Wojnar, redaktor Polaka ciągle jeszcze siedzi przyaresztowany w cytadeli warszawskiej w X. pawilonie. Dlaczegoż osobistości polskie nie użyją swego wpływu, aby pracownika na niwie narodowej, jak najprędzej wypuszczono a względnie do Krakowa odesłano. Polscy dyplomaci bardzo ciężcy do pracy — powinni dzienniki w Galicyi tę sprawę poruszyć.

Ks. Gałuszka bawi już w Ameryce — donoszą o tem gazety amerykańskie, które w drwinkach zaznaczają, że będzie trzeba postarać się dla niego o taką parafę, gdzie jest dużo ładnych i pięknych dziewcząt. Ks. Gałuszka będzie miał dobre w Ameryce powodzenie, ponieważ brak tam księży i dlatego przyjmują tam każdego, który z Europy za morze uciec musi.

Frysztat. „Gwiazdka Cieszyńska“ uderzyła na Wydział dróg powiatowych, jakoby tenże nie chciał sprawić drogi, prowadzącej przez miasto. Prawdą jest, że droga prowadząca przez miasto znajduje się w okropnym stanie, jednakowoż wina w tym wypadku nie spada jedynie na Wydział, lecz także na burmistrza p. Frömla. Poinformowaliśmy się w tej sprawie i dowiedzieliśmy się, że Wydział drogowy chętnie zgodziłby się na korzystne dla miasta warunki, gdyby pertraktacje w odpowiedniejszy sposób się odbywały. P. Frömel aczkolwiek do Wydziału drogowego należy, na posiedzenia dotyczące ani sam nie przychodzi, ani też nie wysłał swego zastępcy, wskutek czego do ściślejszego porozumienia przyjść nie mogło. Odnosi on się tylko pisemnie i dlatego załatwiono sprawę na posiedzeniu dla miasta nie bardzo korzystnie.

Z Trzyńca dowiadujemy się, że notatka nasza w zeszłym numerze polegała na mylnej informacji, gdyż na poświęceniu ewang. kościoła były mowy polskie. Jak już dawniej wspomnieliśmy, korespondencya była bez podpisu, a w ostatnim czasie mieliśmy sposobność przekonać się, że było to poprzekręcane pismo pewnego katolickiego księdza, którego nazwiska dzisiaj nie wymieniamy, a który chciał naszej redakcyi narobić kłopotu w razie umieszczenia owej fałszywej korespondencyi. Jeżeli ma charakter — to się wstydić może.

Gołkowice. Zeszłej niedzieli mieliśmy tu odpust, na który przybyli też dąbrowscy Czesi. Kiedy nam tych błaznów palcem pokazywano, dziwiliśmy się nie mało, poco oni do nas przyszli. U nas czeskiego słowa nikt nie usłyszy, a po polsku podobno oni nie rozumiają — więc zagadką było dla nas, co ich też do licha zaprowadziło do Gołkowic. Z ciekawości przemówiliśmy do nich parę słów i usłyszeli na własne uszy, że ludzie ci ani słówka po czesku nie rozumiają.

Dąbrowa. W niedzielę, dnia 6 b. m. urządził do nas wycieczkę „Czytelnia“ z Dzieńmorowic. Przyjęcie gości nastąpi w oddziale „Jedności“, a następnie wymaszerują wszyscy goście z muzyką na miejsce wycieczki t. j. na Uplisz, gdzie urządził będą rozmaite gry i zabawy. Upraszamy o jak najlichnieszy udział.

Z Czechowic pisze do nas nauczyciel p. Mazurek i prosi, żebyśmy wyjawili autora korespondencyi, umieszczonej w zeszłorocznym nrze 12 „Świtu“ i to z tego powodu, ponieważ on podejrzany jest o autorstwo. W tym względzie pozwolę sobie ja niżej podpisać, jako ówczesny redaktor „Świtu“ odezwać i oświadczyć, że żadna redakcyja autora nie zdradza, ale ponieważ o stosunkach czechowickich nikt mnie listownie nie uwiadomił, przeto pozwolę sobie publicznie ogłosić, w jaki nadzwyczaj przypadkowy sposób o stosunkach tych się dowiedziałem.

Byłem swego czasu w pewnej restauracyi w Dzieńdzicach (a więc nawet nie w Czechowicach) i tam siedzieli przy sąsiednim stole 3 poważne osoby, które szczególnie nieboszczykiem proboszczem się zajmowały. Mnie sprawa ta bardzo interesowała, tem bardziej, że jeden z nich dobrze był w sprawach czechowickich poinformowany i bardzo szeroko się rozgadywał. Temat rozszerzył się później na szkołę i na gminę, a ja spokojnie siedziałem przy szklance

i wyjąwszy okówek. niby coś rachując, pilnie robiłem notatki, a miałem tyle notatek, że o samych Czechowicach byłbym wypełnił cały numer. Korespondencyę zestawilem w ten sposób, jakoby do mnie ktoś z Czechowic pisał i nie przypuszczałem, żeby mógł komuś szkodzić. Osób oczywiście nie znam, a informacji nie zaciągałem, ażeby na siebie nie zwrócić uwagi. Ze względu, że p. Mazurek użala się, że podejrzenie na niego pada, i on niewinnie cierpieć musi, proszę przynajmniej jedną z tych osób, które zeszłego roku w restauracyi (nie wymieniam w której), aby przypadkowo znów na restauratora nie padło podejrzenie) w Dzieńdzicach o stosunkach czechowickich przeszło 2 godziny gadały, ażeby się zgłosiła do p. Mazurka i potwierdziła, że rzecz rzeczywiście zeszłego roku była na miejscu.

Franciszek Friedel.

Łazy. Jak już niektórym czytelnikom wiadomo, mamy w Austrii dwa zakłady, w których leczą się chorych przeciw wściekłości według Pasteura. Jeden zakład znajduje się w Wiedniu a drugi w Krakowie. Otóż w tych dniach osiedlił się u nas daleko znany Dr Kunicki, który był właśnie lekarzem w rzeczonym zakładzie w Krakowie. Zamieszkał on u nas dopiero od kilkunastu dni, ale już dzisiaj przybywają pacjenci, nawet z dalszych stron do naszego rodaka. Dr Kunicki był też lekarzem w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Niedawno temu nie mieliśmy w naszej gminie żadnego, a dzisiaj jest Dr Kunicki u nas już trzecim lekarzem.

Prezydent krajowy wydał odezwę, wzywającą ludność do składek dla nieszczęśliwych powodzian. Mybysmy rządowi postawili lepszą propozycję. Niechaj przynajmniej tego roku nie zezwoli on na urządzenie manewrów, a oszczędzi kilka milionów, któremi możnaby hojnie wynagrodzić biednych ludzi, bo ze składek nie będzie tego wiele.

W Podwołoczyskach na targu sprzedał gospodarz w ościennej wsi krowę, a pieniądze w kwocie 50 zł., po powrocie do domu oddał żonie, celem schowania. Ta nie dość przezorna, położyła banknot na oknie, a dziecko 5-letnie widząc papiera, użyło go do zabawy i podarło na strzępki, co zobaczywszy ojciec, wpadł w taki szal, że położył dziecko na ziemi i odcinął mu głowę siekierą. Matka, gdy powróciła i zobaczyła co się stało, dostała ataku serca i zmarła. Mąż a morderca dziecka, zaczął cucić żonę, gdy jednak przekonał się, że już nie żyje, sam poszedł na strych i powiesił się.

Panie krakowskie urządzają dnia 19 b. m. wieczorek w Zakopanem, którego czysty dochód przeznaczony jest w części na cele dotyczące kresów Śląska. Na wieczorek ten wyjeżdżają też Ślązacy i wygłoszony tam będzie przez jednego z Ślązaków odczyt o naszych stosunkach.

Sprawozdania z pogadanki pedag. z Koszarzysk nie umieszciliśmy, ponieważ korespondent zanadto się spóźnił.

Co policja, to nie Polacy. Starostwo w Przemyślu zakazało odbycia uroczystości pod krzyżem, postawionym ku pamięci Wiśniowskiego i Kapucyńskiego, którą zapowiedziała partya socjalno-demokratyczna i młodzież polska. W zakazie doręczonym p. Witoldowi Regerowi, powiada starostwo: „że takie zgromadzenia demonstracyjne sprzeciwiają się ustawom karnym“. Zakaz wywołał ogromne rozdrażnienie. Skonsygnowano wojsko na głównej strażnicy. Policja ma nakaz bezwzględego postępowania.

Pod krzyżem Wiśniowskiego policja wtargnęła między śpiewający tłum. Aresztowano Regera i innych. W mieście obawiają się rozruchów. Żołnierze policyjni z karabinami patrolują po mieście.

Oprócz Regera aresztowano także malarza Stanisława Staniocha.

Całe miasto, bez różnicy przekonań politycznych, oburzone postępowaniem policyi. Młodzież odwołała odezwa- mi zapowiedziany obchód ku uczczeniu rocznicy narodowej. Rocznicę stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego obchodzili socjaliści wieczorkiem dnia 2 b. m.

M. U. Dr. Ryszard Kunicki

podaje Szan. Publiczności z miejsca i okolicy do wiadomości, iż z dniem 1-go sierpnia b. r. osiedlił się
w Łazach,
i ordynuje u p. Eichnera.

Adwokat

Dr. Julian Kreisel

przeniósł się
z dniem 1. lipca 1899 r. z Jabłonkowa
do Frysztatu,
gdzie otworzył kancelaryę adwokacką obok
szkoły i probostwa w domu pani Kowal-
czykowej l. 18. 3—4

Służąca

znająca się choć cokolwiek na
gotowaniu, znajdzie natychmia-
stowe przyjęcie. — Wiadomość
w redakcji naszego pisma.

Do sprzedania

jest z wolnej ręki chałupa murowana
z ładnym ogrodem na kolonii Sowiniec.

W domu tym wykonywany jest od dłuższego
czasu handel mieszanych towarów.

Bliższej wiadomości udzieli właściciel Jan
Gadocha, górnik w Dąbrowie l. 239.

Sprzedaż realności.

Z powodu, iż zakupiłem w innej miejscowości grunta,
sprzedaję z wolnej ręki moją realność, położoną przy
powiatowej drodze, prowadzącej z Piotrowic do Frysztatu
a oddaloną 15 minut od stacji kolejowej. W budynku
tym, do którego należy 5 morgów pola, zaprowadzony
jest od roku 1890 handel mieszanych towarów.
Bliższej wiadomości udzieli właściciel Adolf Żyła
w Markłowicach dól., poczta: Piotrowice, Śląsk austr.

Sprzedaż realności.

W bliskości miasta Cieszyna jest z ręki do sprzedania

DOM

położony przy bielskiej drodze, z wielkimi ubikacyami.
Do domu tego przynależą 2 domki do wynajęcia, wielka
stodoła, obszerny podwórzec i piękny ogród.
Realność ta odpowiednią jest bardzo dla większego przed-
sięwzięcia. W ogrodzie znajduje się kilka pięknych
miejsc na budowę.

Wiadomości udzieli p. Marya Faldin na Bobrku
przy Cieszynie.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Stanisław Breyer

ordynuje w Michałkowicach

w domu p. Policera, gdzie też otworzył aptekę
domową. 4—4

Uwiedomienie.

Mam zaszczyt podać niniejszem Szan. Publiczności do
wiadomości, że objąłem obecnie

Agencyę ubezpieczenia na życie

i że odtąd przyjmować będę nie tylko wnioski ubez-
pieczenia od ognia lub od gradu, ale także ubezpie-
czenia życiowego, na co szczególną zwracam uwagę
rodzicom, którzy dzieci swe chcą na życie
ubezpieczyć.

2—2

Ferdynand Dyrna

urzędnik Tow. Oszczędności i Zaliczek we Frysztacie.

Zmiana lokalu.

Kancelaryę notaryalną przeniósłem do
domu p. Matuli, piekarza przy ul. Garnear-
skiej L. 9 we Frysztacie, o czem mam zaszczyt
Szan. P. T. Publiczność niniejszem zawiadomić,

Frysztat, 1 Lipca 1899.

Henryk Giełdanowski,

3—3

c. k. notaryusz.

Oddział „Jedności“

W CIESZYNIE

wzywa wszystkich Polaków na Śląsku, aby
podczas swej bytności w Cieszynie uczęszczali
do restauracyi p. Lubojackiego na saskiej
kępie, gdzie się znajdują pisma polskie do
dyspozycyi. 3—3

Za darmo

rozseła na żądanie księgarnia Ku-
baczki i Langa w Białej obszerny
cennik książek religijnych, modli-
tewnych, naukowych, powieścio-
wych, historycznych, lekarskich i t. d. 4—5

Adres: Kubaczka & Lang księgarnia w Białej.

Rzeźnia (masarnia)

do wynajęcia!

W Jaworzu, miejscu kąpielowem, liczącem 2.500
mieszkańców, gdzie podczas sezonu dużo obcych gości
bawi, jest rzeźnia zaraz do wynajęcia.

Pomieszkanie, jatki oraz stajnia na konia do dy-
sponocyi.

Zgłosić się należy do A. Ryrycha w Jaworzu
przy Bielsku. 2—4

Grunt

w Sibiicy przy Cieszynie oraz parcela
budowlana są blisko dworca kolejowego
tanio do sprzedania lub do
wynajęcia. Zgłosić się należy do p.
Marka, kupca pod „Złotym wołem“ w Cieszynie. 4—4

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Frysztacie.

Nr. 16.

Frysztat, 20. Sierpnia 1899 r.

Rocznik III.

Z obecnego położenia.

Zeszłego tygodnia wyjechało około 200 czeskich studentów do Cylei (w Styrii), aby odwiedzić Słowienców i zachęcić ich do dalszej walki z prądem antysłowiańskim. Niemcy oburzeni temi odwiedzinami, a raczej tą prowakacyjną wycieczką, rozpoczęli wyrabiać największe awantury. Policja była bezsilną i dopiero wojsko musiało wkroczyć, aby nie dopuścić do krwi przelewu. Wypadki te mogły każdego przekonać, że ta zaciekłość narodowościowa, która przekracza wszelkie granice poczucia narodowościowego, jest prostem bzdurstwem, mającym owe źródło w nierozsądnym fanatyzmie narodowościowym, oraz w chciwości panowania.

Kogo wypadki w Cylei przekonały, że dalej tak iść nie może, że jakiś przecie zwrot stanowczy w stosunkach wewnętrznych w Austrii jest konieczny — tego chyba nie już przekonać nie zdoła. Jeżeli dalej tak pójdzie, mieć będziemy wojnę domową w Austrii wszędzie, gdzie obok siebie dwie różne narodowości mieszkają — rozprężenie, które oddziaływać musi paraliżująco na całe życie publiczne, na całą machinę administracyjną, odwróconą od swoich właściwych zadań, na wszystko, co ma dbać o dobro tego państwa i składających je ludów i krajów, a szczególnie na organizację ludową.

Obok tych waśni narodowych, które od dwóch lat są głównym tłem wewnętrznego w Austrii rozprężenia, mamy coraz wzrastające, coraz szersze koła ogarniające niezadowolenie i rozdrażnienie, wywołane stanem niekonstytucyjnym i represyjnym postępowaniem władz. Niech się rząd nie łudzi, że to niezadowolenie i rozdrażnienie ogarnia tylko niemiecką ludność i tylko tę jej część, która jest wierna hasłom narodowo niemieckiej opozycji. Tak nie jest. Nie ma nikogo z wyjątkiem garstki reakcyonaryuszów, ktoby nie czuł tego, iż rządy §. 14. już przestały być wynikiem chwilowej wyjątkowej konieczności, ale w swem tak długim trwaniu i w tak rozciągłym zastosowaniu, są poprostu pogwałceniem konstytucyi, jej faktycznem zawieszeniem. Nie ma nikogo, ktoby nie czuł zagrożonej swojej własnej swobody obywatelskiej i swoich praw konstytucyjnych, gdy widzi coraz wzmagającą się dowolność policyjną, masowe konfiskaty, rozgrywane zgromadzenia i stowarzyszenia, rozpędzaną pu-

bliczność, która w sposób pokojowy, nie zagrażający bezpieczeństwu publicznemu, korzysta z prawa demonstrowania swoich uczuć i zapatrywań — słowem. gdy widzi zaostrzający się z każdym dniem system represyjny. — Wszak tyle politycznego wyrobienia jest w ludności, ażeby wiedzieli wszyscy, że stan bezparlamentarny, połączony z systemem represyjnym, to koniec swobód konstytucyjnych i praw obywatelskich — i że to, co dziś przeciw jednym się zwraca, jutro zwróci się przeciw każdemu stronnictwu, każdej narodowości, każdej warstwie społecznej — przeciw każdemu, kto rządowi będzie chwilowo nie na rękę.

Demonstracye Niemców w Cylei.

Z okazji odsłonięcia pomnika na grobie filologa słowiańskiego *Oblaka* w Cylei, urządzili Niemcy tamtejsi awantury na wielką skalę. Obruszyło ich głównie przybycie nienawidzonych przez nich Czechów.

Ułożyli plan kampanii, a przybyło im na pomoc do Cylei wielu Niemców z Gracu. Magistrat cylejski zażądał od magistratu w Celowcu przysłania oddziału policyi, który też natychmiast nadszedł. Przyjazdu Czechów oczekiwano w środę rano. Na dworcu kolei i dokoła niego zebrało się wiele publiczności, przedewszystkiem zaś zjawiała się żandarmerya, policja i wojsko. Prusofile śpiewali „die Wacht am Rhein“, poczem cały tłum ruszył przed „Narodni dom“. Tu Niemcy zażądali usunięcia z gmachu słowiańskiego chorągwi. Posłowie słowienscy dr. Sernee i Decko stali u wejścia.

Gdy dr. Deck podszedł ku tłumowi, Niemcy rzucili się na niego i poczęli go bić łaskami. Słowienicy nadbiegli, chcąc osłonić dra Deckę, skutkiem czego powstała bójka. Jak donoszą „Nowej Reformie“, buchalter Rzicha odniósł ciężką ranę na głowie. Policja zamiast prusofilów, uwięziła dwóch Słowienców. Wreszcie władza rozkazała zdjąć chorągiew, za co Niemcy odśpiewali „die Wacht am Rhein“.

Około godz. 1-szej popołudniu tłumy znowu pociągnęły na dworzec, gdzie już ustawiły się oddziały policyi, żandarmeryi i wojska. Na kwadrans przed przyściem pociągu przybyli Słowienicy, ażeby powitać Czechów. Razem z nimi przyszła także garstka czeskich studentów

którzy do Cylei wcześniej przybyli. Na widok ich Niemcy poczęli wołać: „Precz z gawiedzią słowiańską!“

Gdy nadjechał pociąg, z wagonów odezwały się wołania: „Na zdar!“ Słoweńcy i goście czescy z dr. Sernecem na czele zaczęli wychodzić z dworca na ulicę. Wśród obelżywych okrzyków, wywijając laskami, Niemcy podążyli bocznymi ulicami przed „Dom narodni“, ażeby wyprzedzić Słowian. Na placu cesarza Józefa nastąpiło spotkanie, Niemcy wywijali laskami i lżyli Słowian. Przed „Domem narodnim“ chcieli Niemcy przerwać kordon policyjny. Z trudem zdołała policja utrzymać porządek.

Odsłonięcie pomnika na grobie *Oblaka* odbyło się spokojnie. Potem Słowianie odbyli wycieczkę na górę zamkową, a podczas powrotu przyszło znowu do awantury ze strony niemieckiej.

Trwały one dosyć długo, wreszcie Niemcy poczęli wybijać szyby w „Domu narodnim“. Wkroczyło wojsko i rozproszyło awanturników, którzy gromadzili się coraz to na innych punktach i urządzali coraz to groźniejsze rozruchy, trwające aż do późnej nocy.

Dla obłożonych w „Domu narodnim“ przez zgromadzonych gości czeskich musiano sprowadzić żelazne łóżka, Czesi bowiem żadną miarą, bez narażenia się na niebezpieczeństwo życia, nie mogli opuścić „Domu narodniego“.

Przez całą noc Słowianom groziło ze strony Niemców niebezpieczeństwo życia. Niemcy trzymali w oblężeniu „Dom narodni“, a każdego, kto próbował wyjść, bili. Dwaj Słowieńcy, w koniecznej obronie życia, strzelali z rewolweru, Niemcy strzelali również, atakując.

„Zabić czeskich posłów!“ — okrzyki te powtarzały się przez całą drogę ku dworcowi. Gdy Czesi zjawili się na dworcu, posypał się na nich grad kamieni. Rannych Czechów i Słowieńców opatrzył dr. Jessenko.

Postrzelony przez Słowieńców Polanetz jest Słowianinem-regatem. Trzyma z Niemcami. Stan jego zdrowia dosyć groźny. Jedną kulę wyjęto mu z piersi, drugiej dotąd nie znaleziono. Strzały dane do niego, pochodziły z ręki Słowieńców, którzy jednak strzelali we własnej obronie.

„Slovensky Narod“ został skonfiskowany, albowiem w prawdziwym świetle przedstawił szereg demonstracji cylejskich.

Słowieńskie dzienniki stwierdzają, że Niemcy podczas demonstracji w Cylei zbrojni byli nie tylko w kije, lecz także w wyostrzone noże.

Ślodycz cukru... za drogo opłacamy.

Już w numerze 14 naszego pisma umieściliśmy artykuł, omawiający ogromne podwyższenie podatku od cukru, a dziś znów zmuszeni jesteśmy sprawę tę jeszcze bliżej czytelnikom objaśnić, aby mieli jasne pojęcie o owym okrzykanym podatku. Pisma socjalistyczne i ludowe oburzają się słusznie z powodu podwyższenia podatku od artykułu spożywanego przeważnie przez społeczeństwo mniej zamożne. Pisma klerykalne, których zadaniem jest utrzymywać obciążony ludek w pokorze

i w posłuszeństwie, cieszą się, iż zaprowadzono nową śrubę na kieszeń biednego ludu i wygadują na socjalistów, jakoby niepotrzebnie demonstrowali. *Gwiazdka Cieszyńska* głaska swych czytelników, pisząc o przewrotności socjalistów i pociesza ich, że te pieniądze obrócone przeciwko będą na... podwyższenie płac urzędników i że na rolnika i robotnika podatek ten nie spadnie, bo ludzie ci są kontenci, gdy mają trochu mleka i kawałek chleba. Rolnicy i robotnicy powinni się pociągnąć za nos, bo *Gwiazdka* chce powiedzieć, że kawa z cukrem to dla panów, a chłop powinien być kontent, jak się może najeść kapusty ze ziemniakami lub chleba z mlekiem. Nie będziemy się zresztą rozpisywali nad takimi niedorzecznościami, lecz przystąpimy do bliższego objaśnienia ceny cukru, z którego czytelnicy sami nabiorą przekonania w jak straszny sposób wyśrubowana jest kieszeń ludu biednego.

Podatek od cukru, który zaledwie w roku 1896 podwyższony został z 11 na 13 ct. od kilogr., podwyższony został obecnie na 19 ct. Fabrykanci cukru mają obecnie związany kartel, t. j. kontrakt, według którego każdy z fabrykantów otrzymuje oprócz tego dla siebie 9 ct. czystego zysku od kilogr. cukru. A więc od każdego kilograma płacimy dla rządu 19 ct. a dla fabrykanta 9 ct., czyli, że o 28 ct. płacimy kilo cukru drożej aniżeli w rzeczywistości kosztuje. Dziś pije robotnik kawę z cukrem, a więc dla niego tak samo cukier jest potrzebnym i koniecznym jak dla bogacza. Bogacz jednak wcale tego nie odczuwa na kieszeni, jeżeli za cukier płaci o kilkadziesiąt centów więcej; tymczasem dla robotnika lub rolnika, który z każdym centem liczyć się musi, nie jest to obojętnym, jeżeli on płacić musi za kilo cukru o 28 ct. więcej aniżeli on kosztuje. Przypuszczamy, że czytelnicy nasze wyjaśnienie dokładnie zrozumieli.

A teraz zastanowimy się nad tem, czy też w rzeczywistości było potrzebnem, aby podatek od cukru podwyższono. Pisma tumaniące czytelników, twierdzą stanowczo, że rząd chcąc podwyższyć płace urzędników, zmuszony był postarać się o jakiegokolwiek podwyższenie podatku. My zaś udowodnimy czytelnikom, że twierdzenia te są czystym kłamstwem.

Rząd potrzebuje na podwyższenie płac urzędników 16 milionów złr. Jeżeli się zaś przypatrzymy preliminarzom rocznym, to się przekonamy, że rząd zbierze rocznie o wiele więcej pieniędzy, aniżeli zestawienie określa. Pochodzi to ztąd, że przyrost ludności, a więc przyrost konsumentów opodatkowanych artykułów z każdym rokiem ogromnie wzrasta.

Nadwyżka oznaczona w preliminarzu na wydatki nieprzewidziane jest w rzeczywistości każdego roku o wiele korzystniejszą i przedstawia się następująco:

	Nadwyżka w preliminarzu:	Nadwyżka w rzeczywistości:
W r. 1890 . . .	1,345.776 złr.	22,565.489 złr.
„ „ 1891 . . .	731.939 „	13,641.588 „
„ „ 1892 . . .	1,808.231 „	7,033.640 „
„ „ 1893 . . .	4,703.210 „	29,349.874 „
„ „ 1894 . . .	411.542 „	20,074.550 „
„ „ 1895 . . .	2,457.707 „	32,897.035 „

Jeżeli w ostatnim roku, za który roczne rachunki przedłożone zostały, tj. w r. 1895 zebrano o 30 milionów więcej aniżeli się się spodziewano, to zdaje nam się, że nikt chyba nie widzi konieczności podwyższenia podatków. A trzeba wiedzieć, że przyrost podatków jest coraz większy i rząd mógł pomimo regulacji płac, pomimo zniżenia podatku gruntowego i pomimo kosztów reformy podatkowej, oraz reformy procedury cywilnej (wszystko razem obliczone na 23 milionów złr.) zniżyć jeszcze podatek.

Minister skarbu zbierze rocznie dwa razy tyle nadwyżki, ile na regulację płac potrzebuje. A więc nie o pokrycie regulacji płac tu chodzi, lecz nowe zapotrzebowania dla militarystów są powodem podwyższenia podatku od cukru.

Obecnie postara się rząd o wybór wspólnej delegacji, a ta już uchwali „w naszym interesie“, na jaki cel użyte mają być owe 15 milionów złr., które rocznie wskutek podwyższenia podatku zebrane zostaną.

Ogłupianie ludu.

W powyższym artykule wykazaliśmy, że podwyższenie podatku od cukru nie było koniecznem, i że podatek ten spadnie głównie na barki ludu biednego. Teraz zaś chcemy czytelnikom wskazać na podłe argumenty, jakich się gazety rządowe i klerykalne chwytają, aby tylko czytelnikom nabić w uszy, że podwyższenie podatku jest słusznym krokiem ministra Kaizla.

Gazety klerykalne powiadają, że my austriacycy obywatele na podwyższeniu podatku od cukru tylko korzystamy, bo blisko czwarta część cukru fabrykowanego w Austrii przewozi się do Anglii, i Ameryki, którzy rzeczony podatek również nam opłacać muszą. Zastanówmy się jednak nad tem podłem i faszywem twierdzeniem. Prawdą jest, że jedną czwartą część cukru austriackiego konsumuje Anglia i Ameryka. Ale zapytajmy się po jakiej cenie kupuje Anglia cukier Austriacki? Kraje zagraniczne otrzymują go od naszych fabrykantów o 28 ct. na kilu taniej. Rząd zwraca bowiem corocznie przeszło 9 milionów złr. fabrykantom cukru, jako zwrot podatku za cukier wywieziony za granicę. Nic więc dziwnego, że Anglicy cukrem naszym nawet świnie karmią, bo go dostaną po 16 ct. kilo, a my płacić musimy aż 46 ct. Minister skarbu uwalnia obcokrajowców od podatku cukru zupełnie, a nas obywateli austriackich obciąża coraz bardziej. A więc od cukru wywiezionego za granicę nie wpłynie do kasy państwowej ani centa, gdyż podatek płacą tylko „szczęśliwi“ austriacycy obywatele.

Gazety urzędowe twierdzą też, że my Austriacy nie mamy powodu do uzalania na podatek pośredni, bo w innych państwach jest on jeszcze większy a jako dówód obliczają owe pisma, że np. podatku od piwa przypada na głowę: w Bawarii 5-57 marek, w Niemczech 1-51 marki, a w Austrii tylko 1-29 marki. Przypatrzmy się jednak jak się ta sprawa przedstawia w rzeczywi-

stości. Prosimy czytać w kronice numeru 14 naszego pisma zestawienie wyrobu piwa a przekonamy się, że w Niemczech a szczególnie w Bawarii wypija się nawet 7 razy tyle piwa jak u nas. A więc gdyby Bawarcyzy płacili tak wysoki podatek od piwa jak my, wtenczas trafiłoby tam na jedną głowę z pewnością 10 marek podatku. Kto stosunkowo więcej płaci podatku może sobie każdy obliczyć, biorąc na uwagę, że u nas podatek od piwa wynosi 36 milionów złr., a w Niemczech 52 miliony złr., chociaż w Niemczech wyrabia się 3 razy tyle piwa jak u nas.

Pisma niektóre piszą nareszcie, że na cenę cukru wcale się uzalać nie możemy, bo przecież w roku 1860 kosztował kilogram cukru 60 ct., — w roku 1847 zaś 70 ct., a w roku 1827 nawet 95 ct.!

A w więc porównywać chcą oni dzisiejszą cenę z ceną dawną, kiedy jeszcze u nas nawet cukru nie wyrabiano i kiedy cukier używany był tylko w lepszych domach u bogaczy. W dzisiejszych czasach, kiedy każdy biedny robotnik cukru potrzebuje — kiedy Anglicy prawie za darmo nasz cukier kupują — powołują się niektóre pisma na dawne ceny, chcąc w ten sposób tumażać lud pracujący.

Powyższe wyjaśnienie jest naszym zdaniem, wystarczające, aby przekonać naszych czytelników, że stronnictwa radykalne słusznie protestują przeciw podwyższeniu rzeczzonego podatku.

Antoś i Jędrus.

Antoś: A ty cóż się tyle żegnasz?

Jędrus: Mój kochany! Dziękuję Panu Bogu, żem się nie ożenił.

Antoś: A cóż to sobie myślisz, czy żona to djabek czy co?

Jędrus: Uchowaj Boże — ani słówka co do żony — to nie, ale cóż, kiedy to prawie każdy żonaty człowiek ma teściową.

Antoś: Ha, ha, ha, a więc teściowej się boisz?

Jędrus: Ha, dobrze ci się śmiać — skoroś nie widział.

Antoś: A cóż miałem widzieć?

Jędrus: Miałeś widzieć to, co ja, widzieć to, co ja widziałem. Szedłem ci niedawno przez tę gminę, gdzie się to panowie w słonej wodzie kąpią. Idąc pomału około jednej chałupy, słyszałem tam ogromny turkot i jęk. Z ciekawości przyskoczyłem do okienka i zobaczyłem w izbie coś okropnego. Tam ci taka straszna baba jak nieprzymierzając „falbierka“ smykała chłopca na powrozie po ziemi.

Antoś: Ale być nie może.

Jędrus. Tak, tak. Była to teściowa, która swemu zięciowi uwiązała powróż u szyi i włożyła go na powrozie po ziemi, aby go udusić. Biedakowi lała się już krew z ust i dopiero w ostatniej chwili wyratowali ludzie nieszczęśliwego zięcia z rąk teściowej.

Antoś: Ależ braciszku, jeżeli ty się z tego powodu żeniaczki obawiasz, to jesteś na mylnej drodze. Ów zięć — to pewnie na powrót zasłużył, bo pożądanego chłopca nie będzie przecież chciała kobieta udusić.

Jędrus: Być może, bo teraz różne rzeczy na świecie dzieją, szczególnie tego dnia wiele ciekawych rzeczy się dowiedziałem.

Antoś: Czy jeszcze coś innego?

Jędrus: Naturalnie. Poszedłem ci potem do sąsiedniej gminy i tam ci znów piękną historję usłyszałem.

Antoś: Cóż takiego?

Jędrus: Uczeń tam nabił majstrowi.

Antoś: Co ty pleciesz — to przecież niepodobna, żeby majstrowi uczeń mógł narznąć.

Ale kiedy tak jest. Wiesz, to był taki uczeń, co papierosy pali, a majstra się nie boi.

Antoś: Nie i nie cię nie rozumiem.)

Jędrus: Ale dyć wiesz, że teraz bardzo często panoczkowie dają się wpisywać za uczniów.

Antoś: Aha, to ja już wiem, co to był za uczeń on jest dosyć bogatym i ma nawet gospodę.

Jędrus: Tak jest. I tak właśnie ów pobity majster poszedł na skargę do miasta, a tam mu zaś jego koledzy nagadali, czy go nie wstyd nie umieć sobie dać rady z uczniem. Po namyśle zamiast wnieść skargę, wrócił on do domu, wziął karwacz do ręki i z hurta na ucznia: „a idziesz ty ku piecu!“ No widać, że uczeń zadowolony był z przebiegu — bo się zaś pan uczeń ze swoim majstrem pogodzili i zaś jak dawniej pan uczeń palą dobre cygara, a majster kontent, jeżeli mu fajkę tabaki starczy.

Antoś: Ale, że ty wszystkie nowości musisz wywahać i o wszystkim się zaraz dowiesz.

Jędrus: Wiesz, ludzie mnie bardzo lubią i wszystkiego się od nich dowiem, a każdego to cieszy, że ja zaraz wpalę do gazety i nie robię żadnych ceremonii.

Antoś: Tylko tak dalej, a będziemy się kochali.

POLSKA W NIEWOLI.

Nie będzie w świecie jedności i zgody,
Póki nienawiść popędza narody
Do zemsty, walki łupieżkiej i chciwej;
Dopóki Polskę obcy naród dręczy,
Polak pod biczem srogich wrogów jęczy,
I nikt nie wesprze Matki nieszczęśliwej.

Nie będzie w świecie stałego pokoju,
Nie będzie końca wojny, walki, boju,
Dopóki Polskę miecz obcy przyciska;
Póki jej syny na Sybir wychodzą,
Obce pieniądze jej krainie szkodzą
I naród gada rad obce nazwiska.

Nie będzie w świecie prawdziwej wolności,
Póki nie będzie wzajemnej miłości,

Sprawiedliwością zajaśnieją dzieje,
Dopóki Polska jest prześladowana
Przez obce prawa ze swych praw wygnana,
Dopóki sama w niewoli marnieje.

Póki Europa nie zmaże swej winy
I nie uwolni Polskiej biedne syny
Udzieli skargom sam Bóg wysłuchanie;
Lecz kiedy Polska ta zrzuci kajdany,
I kiedy zgniecie okrutne tyrany,
Naród w swej chwale znowu zmartwychwstanie.

B. K.

Korespondencye.

Z Wörishofen w Bawaryi.

Dla wielu czytelników naszych zajmujące będzie kilka wiadomości z Wörishofen, tego miejsca, gdzie sławny ks. Kneipp wodą chorych leczył. Otóż mimo jego zgonu przed dwoma laty, mimo, że powstało w różnych miejscowościach sporo zakładów kneippowskich, liczba gości nietylko nie zmniejszała się, ale owszem wzrastała coraz bardziej. Przyczyną tego objawu jest przede wszystkim tani pobyt, tak tani, jak w żadnym innym miejscu leczniczym, oraz skromność i prostota, której przestrzegać jest obowiązkiem każdego gościa.

Dnia 6 b. m. odbyło się tu uroczyste odsłonięcie pomnika ks. Kneippa. Przebieg uroczystości był w krótkości następujący:

Wieczorem dnia poprzedniego okolicznościowe przedstawienie teatralne wraz z żywymi obrazami, uwidaczniającymi najważniejsze zdarzenia z życia ks. Kneippa.

Następnego dnia przedpołudniem przed zasłoniętym pomnikiem przemowa Dra Baumgartena, potem odsłonięcie pomnika i oddanie w opiekę zakonnicom w Kneippianum. Następnie kolejno przechodziły dzieci ułomne z wieńcami i składały je u stóp pomnika. Po tych złożono wieniec przełożeniu gminy i różne stowarzyszenia w Wörishofen. Przedstawiciele różnych narodów również składali wieńce z odpowiednimi krótkimi przemowami.

Wieniec narodów złożono w następującym porządku: Państwo niemieckie, Bodeu, Prusy, Anglia, Polska, Wirttembergia, Bawarya, Francya, Hiszpania, Stany Zjednoczone, Alzacya, Czechy, Rumunia, Rosya, Brazylia, Austria, Włochy, Węgry. W końcu składały wieńce niektóre miasta i kilku gości uleczonych, a wreszcie międzynarodowe stowarzyszenie lekarzy Kneippowskich.

Przemowa delegata polskiego, wypowiedziana po niemiecku była mniej więcej następującej treści: Ś. p. ks. Kneipp nie przemawiał wprawdzie do Polaków w ich języku, ale przemawiał językiem serca, przemawiał z tą miłością do nich, jakiej oni tak mało doznają, przemawiał z tą miłością, która koi, która łagodzi, która współczuje. U stóp pomnika składają zatem wdzięczni Polacy wieniec dla ojca Kneippa. — W imieniu lekarzy kneippowskich przemówił Dr Baumgarten, nadmienając, że lekarze umiają być wdzięcznymi. Na placu przygrywała

najlepsza muzyka bawarska, śpiewało zaś kilka pieśni stowarzyszenie śpiewackie z Wörishofen. W południe odbył się bankiet a popołudniu festyn ludowy, który zakończono spaleniem pysznych ogni sztucznych. E. S.

Z Niemieckiej Lutyni.

W piątek, d. 11 b. m. wybuchnął u nas około godziny 11-tej w nocy w jednym ze zabudowań dworskich pożar. Budynek ten ma wysokości trzech pięter, a dach jego, okryty dachówką, na wysokość 8 metrów. Otóż pod tym samym dachem właśnie wybuchnął ogień, który strawiłszy kilkanaście centnarów słomy tam znajdujący się, chwycił się belek i krokwi. Niebezpieczeństwo było ogromne, tem większe, że tuż obok, pod tym samym dachem oddzielone cienką ścianą z okienkami, których się już ogień chwycił, leżało 800 metrycznych centnarów rzepaku, niezmiernie zapalnego materiału. Dla nikogo nie podlegało najmniejszej wątpliwości, że jeżeli się ten rzepak zajmie, to nie tylko, że zgore dwór cały ze swemi ogromnemi słomą krytymi stodołami, ale zgore też niezawodnie połowa Lutyni. Straż ogniowa dokazywała cudów męstwa i zręczności. Oddział jej jeden pod wodzą kapitana p. Waroża z najdzielniejszymi strażakami p. sekretarzem Lachetą, kapitanem p. Skupnikiem, p. Twardzikiem, p. Świerczyną, p. Kionką i kilku innymi, zająwszy pozycję pod gorejącym dachem, grożącym każdej chwili spadnięciem, z narażeniem życia, ugasili gorejące krokwie i belki. Z ogromną troską i obawą o nich, ze zapartym oddechem oczekiwaliśmy, stojący na zewnątrz, wyniku ich nadludzkich usiłowań.

Wspierani dzielną sikawką własną i przybyłymi na pomoc strażami sąsiednimi, wykonali strażacy świetne swoje zadanie, uratowawszy przez to budynek i rzepak, przedstawiający wartość kilkunastu tysięcy złotych, a co ważniejsza, uchroniwszy gminę od strasznego pożaru i nieszczęścia. Podnieść tu jeszcze należy szybkość, z jaką nadbiegły strażę ogniowe sąsiednie. W ówczesnej godzinie po wydaniu alarmu nadjechała straż ogniowa z Polskiej Lutyni pod wodzą p. Ianca, dzielnie pomagając w gaszeniu. Tuż za nią przybyła młoda straż ogniowa z Dzieńmorowic. Zauważamy to, że wszystkie strażę ogniowe utrzymywane w nadzwyczajnym porządku, były bardzo mało wspierane przez ludność miejscową, której jak zawsze, tak i tym razem, nie można było uprosić nawet do pompowania wody. Jest to obojętność i niechęć niepojęta z powodu czego tych kilkunastu, którzy chętnie z pomocą pospieszyli, pracować musiało do upadku sił.

Niesprzyjającą wielce okolicznością był zupełny brak wody, bo dwie płytkie studnie prędko się wyczerpały tak, że następnie musiano wodę częścią z daleka dowozić trzema beczkowozami, częścią pompować ją z płynącego środkiem Lutyni na dole, pod górą na której dwór stoi, potoka. Ciężkie to było zadanie! Za dzielną ich pracę cześć więc Strażakom! Czołem!

(Od Redakcyi: Ciekawi jesteśmy, czy czyn ten prawdziwie bohaterski przyniesie strażę ogniowej oprócz chwały i sławy, jaką korzyść materialną, bo wiadomo

nam bardzo dobrze, że strażę ogniowe, pracujące przecież tylko dla dobra swoich bliźnich, nie cieszą się wielkiem poparciem, a najmniejszym ze strony gmin i dworów tak, że oprócz pracy i poświęcenia, muszą członkowie strażę składać ofiary pieniężne na zakupno i utrzymywanie swoich przyborów i narzędzi, a nawet za własne pieniądze budować strażnice).

Z Kaczyce.

Już dawno do Was nie pisaliśmy, bo też nawet żadnej nowości u nas nie było, ale teraz, skoro stosunki się zmieniają, biorę pióro do ręki, aby z tem, co mi na sercu leży, podzielić się z czytelnikami.

Wiadomo jest, że rolnicy tutejsi wynajęli polowanie w gminie ku największemu zadowoleniu wszystkich obywateli. Dawniej bowiem, kiedy polowanie wynajęte było przez barona Bessa, ponosili nasi chłopci ogromne szkody, a w roku ostatnim oszacowane one były na 1400 złr. Chłopi jednak odszkodowania wcale nie dostali, bo baron płacić nie chciał, a ludzie z taką grubą rybą procesować się obawiali. Teraz, kiedy nasi ludzie wynajęli polowanie, szkody się znacznie zmniejszyły, albowiem każdy strzela, jak tylko jakiego szkodnika zobaczy i dziś Chwała Bogu już tyle sarników i zajęcy nie robi nam na polach szkody, jak to dawniej bywało.

Od niedawnego czasu kupił hr. Larisch posiadłość barona Bessa. Hr. Larisch jest miłośnikiem polowania, a ponieważ ma on do polowania prawie pół Ślązka otwartego, tylko Kaczyce mu do kompletu brakuje, przeto zmienił starszy zarządca z Raja, p. Chlebowskiego naraz chorągiewkę i zaczyna się domagać od tutejszych rolników, aby mu najem polowania odstąpili. Ponieważ zaś rolnikom ani się śni, żeby najem odstąpili hrabiemu, przeto zabiera się p. Chlebowsky do teroryzmu. Grozi on pewnemu rolnikowi, że mu wypowie najem koncesyi wyszynku, jeżeli hrabiemu chłopci nie odstąpią polowania. Ładnych ma ten hrabia Larisch urzędników, którzy w ten sposób chcieliby z ludem naigrawać. Czy to ci chłopci ciągle mają być temi niewolnikami, żeby odstępowali szlachcie „co lepszego“. Czas już najwyższy, aby się lud przebudził i nie wynajmował polowania tym grubym, bo na tem tylko traci. Ciekawi są niektórzy burmistrzowie, którzy nie mogą pojąć, że lepiej obywatele na tem wyjdą, jeżeli sami między sobą polowanie wynajmują. Za polowanie wpłynę do kasy gminnej dajmy na to około 100 złr., a ludzie mają szkody w całej gminie przynajmniej tysiąc złr. A więc trzeba wiedzieć, że choćby gmina chłopu oddała polowanie za darmo, toby jeszcze na tem korzystała, bo chłopci w dodatkach gminnych zapłaciliby po kilka centów owe 100 złr., a mieliby o wiele większą korzyść, boby tyle szkód na polach nie mieli, i mogliby tyle zajęcy wystrzelać, ileby się tylko dało. A czyż ta rozrywka przy strzelaniu i dobre mięso zajęce — czy to nie jest warto? Nasi rolnicy nie dają się tam p. Chlebowskiemu próżnym miechem nastraszyć, chodzi nam jednak też o to, aby chłopci w innych gminach wleźli raz przecież po rozum do głowy.

POLITYKA.

Austria-Węgry. (Demonstracje w Salzburgu). Po odbytem tu dnia 5. b. m. ponownem zgromadzeniu protestacyjnem przeciw §. 14. udał się wzburzony tłum, liczący kilka tysięcy głów, przed lokal redakcyi miejscowego klerykalnego dziennika *Salzburger Chronik*, gdzie potłukł wszystkie szyby. Żandarmerya zrobiła użytek z broni. Wiele osób rannych. Powstał straszny chaos, wskutek czego wiele uciekając, trątało tych, którzy padli ranni. Do ekscesów nie przyszło, odzywały się tylko demonstracyjne okrzyki przeciwko rządowi. Nagle straż policyjna dobyła broni i natarła na tłum. Pod razami pałaszy bardzo wiele osób upadło na ziemię, a uciekający tłum deptał po nich. Panował ogłuszający krzyk, dziki zamęt, wśród którego widać było błysk szabel. Policja pracowała nad tem, ażeby zbiegowisku przed gmachem rządowym za każdą cenę zapobiedz. Demonstracje skończyły się dopiero po godzinie 2. w nocy. Centralna stacja policyjna stała się podobną do lazaretu. Lekarze bardzo wiele mieli do czynienia. Demonstrantom rany podwiązywano, zaopatrywano jednak i żołnierzy policyjnych, na których tłum rzucał kamieniami. O godzinie 12 w nocy przybyło wojsko. Jeden batalion wystąpił przeciw demonstrantom, dwie kompanie piechoty stanęły przed gmachem rządu, jedna przed policją. Potem nastąpił spokój, gdzieś tam tylko powstawało zbiegowisko. Burmistrz miasta wydał odezwę, wzywając ludność do spokoju.

Rosya. Z dniem 14. b. m. doniesiono do *Słowa Polskiego* co następuje: „Cała prawie Warszawa sztrejkuje. Ruch zaczął się w fabryce Handkiego w poniedziałek 31. lipca, gdzie robotnicy zażądali skrócenia godzin pracy tak, aby normalnie robota trwała od 7 rano do 6 wieczór z dwugodzinną przerwą na obiad i śniadanie. Kiedy fabrykant nie zgodził się — cała fabryka stanęła.

Za nią zasztrejkowali robotnicy w fabrykach: Kohna i Zielińskiego.

We wtorek 1. sierpnia i przez cały ubiegły tydzień stawało codzień po kilka fabryk.

Obecnie panuje strejk we wszystkich fabrykach zezłaza: Lilpoppa, Bormana, Norblina, Rudzkiego, Rephana, Konrada, Januszkiewicza i Gostyńskiego; dalej sztrejkują wszystkie fabryki w Pradze, warsztaty kolei wiedeńskiej i w. i.

Sześć fabryk stolarsko-ciesielskich stanęło od tygodnia.

Cały fach stolarski prowadzi walkę o skrócenie dnia roboczego. Stoją warsztaty rymarskie, oraz powtórnie sztrejkują piekarze. Strejk rozszerza się na coraz nowe gałęzie przemysłu i rękodzieł, przyjmując charakter powszechnego. Z okolic Warszawy stanęły fabryki w Pruszkowie.

Dotychczas nie było starć z policją, robotnicy zachowują się spokojnie. Policmajster kazał nalepić ogłoszenia, grożąc karą „burzycielom i podżegaczom“.

Fabryki i dzielnice obsadzone wojskiem. Patrole kozackie krążą po ulicach. Dotąd były aresztowania, ale nieliczne. Liczbę sztrejkujących można określić na 20 tysięcy“.

Francya. Obrońcę Dreyfusa adwokata Laboriego napadło dnia 14. b. m. jakieś indywiduum i strzeliło do niego z tyłu. Na strzał obrócił się Labori i w tej chwili padł strzał drugi. Stało się to wtenczas, kiedy Labori szedł rano sam do liceum. Labori, bardzo silny mężczyzna zachwiał się i upadł. Z powodu tego zajścia zgromadziło się prędko bardzo wiele osób i pospieszyło zbroczonemu krwią z pomocą. Labori starał się sam podnieść i zdjął surdut, który był przedziurawiony. Kula weszła do ciała przez grzbiet. Odwieziono go do lekarza. Rana nie jest jednak niebezpieczną.

Sprawca uszedł wzdłuż kanału. Ubrany on był w łachmanach. Wiele osób puściło się w pogon za zbrodniarzem, który jednak potrafił uciec do lasu milę za miastem oddalonego. Obecnie wojsko z żandarmeryą i policją obstało las, aby złapać sprawcę.

Gazety donoszą, że na krzyk pułkownika Picquarta puścili się ludzie w pogon za sprawcą, który wołał: „Dajcie mi spokój, bom zastrzelił Dreyfusa!“ zaś goniącym go odgrzązał się rewolwerem i w ten sposób potrafił uciec.

— Z powodu niebezpiecznego spryszczenia przeciw republice, postanowiono aresztować Guerina, jenerałnego sekretarza ligi antysemitycznej. Dotychczas nie wykonano jednak rozkazu ponieważ Guerin jest w domu zamknięty — drzwi i okna ma zabarykadowane i grozi każdemu, kto by się do niego przemocą łamał, zastrzeleniem. W ostatniej chwili donoszą gazety, że policja postanowiła siłą przeprowadzić aresztowanie Guerina. W tym celu komisarzowi policyi ma być dodana kompania piechoty do pomocy.

Portoryko. W ostatnim czasie powstał na wyspie Portoryko straszny orkan, który uśmiercił przeszło 2000 ludzi. Wielu, których orkan oszczędził, zmarło śmiercią głodową

KRONIKA.

Czytelnicy! Pamiętajcie o zapłaceniu prenumeraty. My pracujemy dla Was, co tylko w naszych siłach leży i dlatego też prosimy, abyście o prenumeracie nie zapominali, bo my nie otrzymujemy od nikogo subweneyi, wskutek czego pod względem finansowym mamy ciągle z biedą do waleczenia. Wspierajmy się, a nie dajmy się! **Wydawnictwo.**

Nasz c. k. Rząd krajowy w Opawie wydał rozporządzenie do wszystkich lekarzy na Śląsku, że surowiec przeciwbłoniczej (Heilserum) prof. Bujwida z Krakowa, używanej do wstrzykiwania przeciw błonicy (dyfteryi, grzybów, brąjne) z tak znakomitą skutkiem — nie wolno używać dla niemających na rachunek rządu krajowego. Świetna to ilustracja germanizatorskich zapędów! Więć nawet w dziedzinę zdrowotności sięgają one. Musimy bowiem powiadomić koła naszych czytelników, że surowica prof. Bujwida, wyrabiana z nadzwyczajną dokładnością i sumiennością przez tego znakomitego profesora, chlubę krakowskiej wszechnicy — odznacza się znakomitymi przymiotami — tak, że dorównać jej może zaledwie surowica Behringa, wyrabiana w Niemczech — a przytem odznacza ona się nadzwyczajną taniością — kosztując trzecią część tego, co surowica Behringa a połowę tego, co wiedeńska surowica prof. Paltauffa. Za tak niską cenę wyrabia ją prawdziwy filantrop, prof. Bujwid, tylko dlatego.

aby leczenie nią zrobić przystępnem dla najsłabszych mas ludności i zapobiedz w ten sposób strasznej chorobie, która rocznie tysiące dzieci kładzie na łożu śmierci! Więć w takiej, czysto humanitarnej sprawie, rząd krajowy nie waży się bawić w politykę!

Zagrożone są interesa niemieckiego wyrobu?! Niechże to służy za reklamę znakomitemu wyrobowi prof. Bajwida — a wyjdzie na pożytek biednym chorym dzieciom.

Z Dąbrowej. Dnia 6. b. m. zwołali dąbrowscy Czesi wielkie zebranie u p. Ebla ale... przy zamkniętych drzwiach. Ciekawem jest, że nie tylko iż Polaków nie wpuszczano do sali, ale nie dozwolono też wstępu nawet socyalistom, którym sprawa narodowościowa jest mniej więcej obojętną. Z tego wynika najjaskrawiej, że mowcom chodziło o to, aby tym filistrom nabić kłamstw w uszy, a ponieważ się obawiają, że każdy otwarty i rzetelny człowiek nie zezwoliłby na takie sprytne tumanienie ludu, przeto zamykają drzwi. Redaktora Regera nie wpuszczono z tem nadmienieniem, że jestto zebranie tylko dla Dąbrowian, redaktora Thumę z Ostrawy zaś wpuszczono, bo podobno Ostrawa należy do gminy dąbrowskiej.

Tego samego dnia odbyła się wycieczka „Czytelnia“ z Dzieńmorowie wraz z tutejszym oddziałem w olszynie na Uplizu. Dzieńmorowiczanie świetnie się popisali — przejeżdżając na wozach uwieńczonych z muzyką i z chorągiewkami do Dąbrowej. Powitał ich dr. Szostkiewicz imieniem „Jedności“ zaś w imieniu Dzieńmorowiczów przemówił dr. Kreisel. Wycieczka bardzo dobrze się udała, szczególnie pod względem moralnym odniosła ona z pewnością pożądany skutek.

Do Łąka i do Kaczyc! Dowiadujemy się, że starszy zarządca Chlebowski z Raja przychodzi na posiedzenia wydziału gminnego do Łąka i do Kaczyc i tam nie tylko, że zabiera głos ale nawet głośno i cały rej wodzi. Dziwi nas to, że obywatele na coś podobnego zezwalają. Każda uchwała wydziału, przy której głośno p. Chlebowski jest przeciw nieważną, ponieważ p. Chlebowski zastępować może hrabiego tylko we wydziale gminnym w Raju, a niema prawa zastępować go w Kaczycach, w Łąkach lub w Dąbrowie. Ustawa wyraźnie powiada, że taki pełnomocnik musi być nie tylko wybieralnym, ale też musi stale mieszkać w dotychczas gminie. Jeżeli zatem baron a względnie hrabia chce mieć zastępcę we wydziale gminnym w Kaczycach, to nie może do tego upoważniać obywatela z innej gminy, lecz musi upoważnić osobę mężką płacącą podatek oraz zamieszkałą w Kaczycach. Tak samo ma się rzecz z Łąkami lub innymi gminami. Dąbrowianie już wypłacali p. Chlebowskemu figla i dlatego zmuszony był baron upoważnić na pełnomocnika tamtejszego kierownika szkoły.

Ze względu, że p. Chlebowski przeciw rolnikom w Kaczycach występuje, więc byłoby śmiesznem, gdyby burmistrz Kaczycki zaprosił jeszcze raz na posiedzenie człowieka, który we wydziale kaczyckim ma takie prawo jak każdy inny człowiek z Raja, z Konkolnej lub ze Sztramberku.

Cieszyn. Dnia 6. b. m. urządził cieszyński oddział „Jedności“ wycieczkę do Grabiny. Ze względu, że dochód przeznaczony był dla powodzi, spodziewaliśmy się większej ilości uczestników. Być może, że częścią spada wina na komitet, gdyż do rzeczy brano się cokolwiek w rękawiczkach i można było wycieczkę odłożyć do następnej niedzieli. Rezultat finansowy przedstawia się w ten sposób, że dochody zaledwie potrafiły pokryć wydatki.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie rozszerzyło obecnie dział życiowy na Śląsk. Każdy agent krakowskiego towarzystwa prowadzi też agencję życiową, o czem z przyjemnością naszym Czytelnikom donieść możemy. Asekuracja życiowa jest szczególnie dla tych osób, które zarabiają miesięcznie, stanowiąc do polecenia, gdyż premię można w ratach miesięcznych upłacać. Wiele osób

nie zna tych różnych rodzajów, w jakich można siebie, dziecko, lub nawet inną osobę zabezpieczyć i dlatego polecamy naszym Czytelnikom, aby przy sposobności zażądali wyjaśnień od agentów krakowskiego towarzystwa, którzy asekuracją życiową również obecnie się zajmują.

Znając lud tutejszy zwracamy uwagę, aby większą zwracano baczość na towarzystwo, w którym się ubezpieczacie. Pamiętajcie, że nie wystarczy powiedzieć „jestem asekurowany“, ale też trzeba dodać „w którym towarzystwie“. Trzeba wiedzieć, że są towarzystwa spółkowe, które nie są rzetelne, lub też są obce, których u nas w Austrii nie można nawet zaskarżyć.

Ażeby Czytelnicy wiedzieli od kogo mogą żądać wyjaśnienia lub u kogo mogą się na życie ubezpieczyć, podajemy tutaj spis agentów na Śląsku, pracujących dla krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń, którzy na żądanie spisują zgłoszenia oraz udzielają bliższych informacji każdemu kto by sobie tego życzył.

Siedziba agencji:

Imię i nazwisko upoważnionego p. agenta:

Biała	Pan Jan Dołkowski
Bogumin	„ Ignacy Januszewski
Bystrzyca	„ Andrzej Wałach
Cierlicko górne	„ Jan Jurczek
Cieszyn	„ Andrzej Macura
Czechowice	„ Józef Kłaptocz
Cisownica	„ Jan Ożana
Dziedzice	„ Adolf Kontnik
Frysztat	„ Ferdynand Dyrna
Goleszów	„ Jan Sztwiertnia
Jabłonków	„ Jerzy Buzek
Karwina	„ Maurycy Janik
Kocobędz	„ Paweł Pończa
Kończyce małe	„ Franciszek Koczwara
Kończyce wielkie	„ Henryk Nohel
Końska	„ Edam Macura
Kozakowice dolne	„ Paweł Rymorz
Ligotka kameralna	„ Adam Cichy
Lutynia polska	„ Karol Pawlik
Lutynia niemiecka	„ August Wicherek
Lhoty górne	„ Franciszek Russina
Łyżbice	„ Jerzy Grycz
Międzyrzecze dolne	„ Andrzej Hess
Mazańcowice	„ Jan Steffek
Morawka	„ Józef Holesz
Olbrachcice	„ Paweł Michejda
Oldrzychowice	„ Jerzy Cymorek
Poręba	„ Franciszek Halfar
Puńców	„ Jan Szygut
Ropica	„ Karol Skuline
Szumbark	„ Jan Klimsza
Skoczów	„ Józef Motyczka
Strumień	„ Karol Łomozik
Sucha średnia	„ Jan Krzgiel
Szobiszowice	„ Karol Halfar
Skalica	„ Jan Kozieł
Trzyniec	„ Franciszek Płoszek
Ustroń	„ Jędrzej Broda
Więtownice	„ Józef Cielecki
Wisła	„ Andrzej Ciećciała
Zabrzeg	„ Józef Londzin
Zarzecze	„ Jan Przewoźnik
Zebrzydowice	„ Jan Damek.

Nowy pojedynek Wolffa.

W zeszłą niedzielę odbył się w Wiedniu pojedynek między znanym radykalistą i po-
stem Karolem Hermanem Wolffem a postem na sejm czeski Krzepkiem. Wolf odniósł ciężkie rany, Krzepka zaś został tylko lekko zranionym. Wyzwanie pochodziło od Wolffa, który się miał za obrażonego przez zaczepki Krzepka, w Leit-

meritzer Zeitung ogłoszone. Krzepek jest postem niemieckim i przywódcą związku niemieckich chłopów w północnych Czechach.

Nowe przykazanie wojskowe podaje do wiadomości *Głos przemyski*. Brzmi ono: „Nie będziesz witał się z siostrą“, a ilustruje je następujący wypadek: Frajter 89 pp. Mazur, stacyonowany w Jarosławiu, skazany został na 16 dni ścisłego aresztu za to, że generał Kirschner widział go, jak podczas pełnienia służby na bramie kasarnianej (Thorsinspektion) przywitał się ze swoją siostrą.

Katastrofa na Wołdze. Poniżej Niższego Nowogrodu nastąpiła na Wołdze straszna katastrofa. Z powodu mgły w nocy najechały na siebie całą siłą pary dwa parostatki „Dmitrij“ i „Kormilec“. „Dmitrij“ jest parowcem osobowym, odbywającym podróżę pomiędzy Niższym Nowogrodem i Astrachaniem. W chwili katastrofy na pokładzie „Dmitrija“ znajdowało się 258 podróżnych, z których 200 w trzeciej klasie. Na parostatku wszyscy podróżni spali, spała też połowa załogi, zwolniona z dyżuru. Z powodu mgły parostatek dawał często sygnały parową świstawką. Nagle w odległości jakichś czterdziestu sążni, będący na warcie pomocnik kapitana ujrzał wprost pędzący statek towarowy „Kormilnec“. Na sygnały dawane „Kormilec“ nie zważał. Nim zdołano nadać statkowi osobowemu inny kierunek — „Kormilec“ z całą siłą swoją uderzył w bok „Dmitrija“, trafiając w ścianę kajuty trzeciej klasy. Porostatki stanęły, bałwany rzeki zaroły się od ciał tonących, przerażliwe krzyki i rozdzierające duszę wzywania o ratunek i pomoc rozlegały się w ciszy nocnej. Z obydwóch statków spuszczoneo łódzie ratunkowe, ciemność wszakże nocy i wysokie fale na rzece utrudniały ratunek. Utonęły 4 osoby. Kapitana prowadzącego „Kormilca“, aresztowano. Rodziny utopionych występują ze skargami o odszkodowanie.

We Włoszech zaczęła obowiązywać ustawa wyjątkowa, wydana za dekretem królewskim. Ustawa obejmuje dziewięć artykułów. Pierwszy z nich nadaje policyi prawo rozwiązywania wszystkich zgromadzeń, a opornych karze grzywną do 2.000 lirów lub jednomiesięcznym więzieniem. Artykuł 2 nakłada także kary za noszenie demonstracyjnych odznak. Artykuł następny upoważnia władze polityczne do rozwiązania stowarzyszeń niebezpiecznych dla spokoju lub porządku społecznego. Artykuł 4 nakłada karę do sześciu miesięcy więzienia i 3.000 lirów za urządzenie strejku między funkcyonaryuszami publicznych przedsiębiorstw komunikacyjnych. Za udział w sztrejku kara ma dosięgać trzech miesięcy i 1.000 lirów. Artykuł 5 czyni wszystkich współpracowników dziennika solidarnie odpowiedzialnymi za umieszczenie artykułu, uznanego za niebezpieczny lub szkodliwy. Według artykułu 6. za złożenie przez współpracowników wymierzonej kary pieniężnej odpowiedzialnymi są wydawcy pism. Artykuł 7 i 8 odnoszą się do obrazy funkcyonaryuszów państwowych; artykuł 9 do obrazy króla, obcych monarchów i reprezentantów mocarstw zagranicznych. We Włoszech więc największa reakcja.

Adwokat

Dr. Julian Kreisel

przeniósł się

z dniem 1. lipca 1899 r. z Jabłonkowa do Frysztatu, gdzie otworzył kancelaryę adwokacką obok szkoły i probostwa w domu pani Kowalczykowej l. 18.

4—4

Józef Kasycz,

majster murarski,

zawiadamia Szan. Publiczność, że w sprawach budowniczych udziela wyjaśnień i wszelkich wiadomości u p. Adolfa Walka w restauracji Tow. rolniczego w Cieszynie, ul. Ostrawska 5.

Za darmo

rozseła na żądanie księgarnia Kubaczki i Langa w Białej obszerny cennik książek religijnych, modlitewnych, naukowych, powieściowych, historycznych, lekarskich i t. d.

5 5

Adres: **Kubaczka & Lang** księgarnia w Białej.

Uwiedomienie.

Mam zaszczyt podać niniejszem Szan. Publiczności do wiadomości, że **objąłem obecnie**

Agencyę ubezpieczenia na życie

Towarzystwa Wzaj. Ubezp. w Krakowie,

i że odtąd przyjmować będę nie tylko wnioski ubezpieczenia od ognia lub od gradu, ale także **ubezpieczenia życiowego**, na co szczególną zwracam uwagę rodzicom, którzy dzieci swe chcą na życie ubezpieczyć.

2—2

Ferdynand Dyrna

urzędnik Tow. Oszczędności i Zaliczek we Frysztacie.

Kto chce zarobić łatwo znaczne pieniądze, ten niech zażąda wielkiego, ilustrowanego cennika zegarów, łańcuszków, zegarków, towarów ze złota, części zegarów i narzędzi, który rozsyła darmo i opłatnie

5—11

F. Pamm

w Krakowie, Stradom L. 15.

Założony w roku 1852.



Rzeźnia (masarnia)

do wynajęcia!

W Jaworzu, miejscu kąpielowem, liczącem 2.500 mieszkańców, gdzie podczas sezonu dużo obcych gości bawi, **jest rzeźnia zaraz do wynajęcia.**

Pomieszkanie, jatki oraz stajnia na konia do dyspozycji.

Zgłosić się należy do **A. Ryrycha** w Jaworzu przy Bielsku.

z—4

„Adwokat ludowy“

wydany przez „Jedność“ odsprzedany został w całości księgarni Edwarda Feitzingera w Cieszynie, gdzie też obecnie za cenę 1 złr. 20 ct. jest do nabycia.

4-4

Głos Ludu Śląskiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu śląskiego“ we Fryszacie.

Nr. 17.

Frysztat, 3. Września 1899 r.

Rocznik III.

Płace służby państwowej.

Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie, na podstawie §. 14 wydane, a normujące pobory służ państwowych za czas od 1 września do 31 grudnia 1899. Rozporządzenie to oznacza wysokość płac służ państwowych, opłacanych z bezpośrednich dochodów państwa: I klasy na 700 złr. — II klasy na 600 złr. III klasy na 500 złr. — IV klasy na 400 złr. w. a. i dodatek służbowy 50 złr. za każdą piątkę skończonych lat służby. Dodatek ten ma być do płacy wliczany. Rozporządzenie to dotyczy także tych, którzy wstąpili do służby przed wydaniem niniejszego rozporządzenia. Wysokość dodatku nie może przewyższać nigdy 100 złr, a dodatek aktywalny dla pierwszej klasy 50 proc., drugiej 30 proc., trzeciej 25 proc. a czwartej 20 proc. stałej pensyi. Dla członków uniformowanej służby bezpieczeństwa, cywilnej straży policyjnej i agentów policyjnych wynoszą pobory inspektorów pierwszej klasy 700 złr. — drugiej klasy 600 złr. — strażników pierwszej klasy 500 złr. a drugiej 450 złr. w. a., dodatki służbowe zaś wynoszą po wysłużeniu trzeciego roku 30 złr., szóstego 60, dwunastego 90, dwunastego 120, szesnastego 160, dwudziestego 200 i dwudziestego piątego 250 złr. Dodatek aktywalny oblicza się w tym samym stosunku jak powyżej.

Dla prowizorycznej i stałej służby pocztowej i telegraficznej wynoszą pobory klasy pierwszej w pierwszym stopniu 700 złr., w drugim stopniu 650 złr., w trzecim 600 złr., klasa druga w pierwszym stopniu 600 złr., w drugim stopniu 550 złr., w trzecim stopniu 500 złr. Trzecia klasa w pierwszym stopniu 500 złr., w drugim stopniu 450 złr., w trzecim stopniu 400 złr. w. a. Wliczane do pensyi dodatki służbowe wynoszą 50 złr. a dodatki aktywne obliczają się w tym stosunku jak wyżej.

Nie zazdrościmy sługom państwowym tej płacy, jaką otrzymują ale zapytujemy się, gdzież stan nauczycielski? Widzimy, że ten najbiedniejszy sługa, który w piecach palii śmieci zamiata, o wiele lepiej jest płatny aniżeli nauczyciel, który ma odpowiednie wykształcenie i jest nam najbliższym, gdyż troszczy się o oświatę dzieci naszych. Chyba teraz już nam czytelnicy muszą przyznać słuszność, że u p. ministra jest oświata ostatnią w kalendarzu.

Co nas najbardziej boli?

W zeszłych numerach przedstawiliśmy dokładny obrazek dotyczący ciągłego podwyższenia podatków, a dziś przedstawimy zaś czytelnikom na jaki cel przeważnie ów ogromny i ciągle jeszcze wzrastający podatek używany bywa?

Lud nie czytający gazet, wie tylko tyle, że płacić musi bo jeżeli dobrowolnie nie da, wtenczas zabiera mu się przemocą — na jaki zaś cel pieniądze zapłacone pod tytułem podatku używane bywają, nad tem nie zastanowi się nigdy. Dlatego też właśnie lud więcej oświecony oburza się w razie podwyższenia podatku, gdy tymczasem owa ciemna masa jęczy dopiero wtenczas, kiedy płacić trzeba, a pieniędzy brak. Oburzenie ludu nie dochodziłoby nigdy do tak wielkich rozmiarów, gdyby owe miliony obracane były na oświatę, której ludowi tak bardzo potrzeba — jednak wspomnienie, że pieniądze te idą na utrzymanie wojska, jest w każdym razie przerażającym. Przypatrzmy się tylko, ile wydatku przypada w każdym państwie na wojsko, a ile na oświatę, a zobaczymy straszne cyfry. Na jedną głowę przypada:

	na oświatę franków	na wojsko franków
Szwajcarya	7.50	4.40
Austria	1.75	7.05
Włochy	1.85	8.00
Niemcy	2.40	12.45
Anglia	2.75	19.25
Rosya	0.15	10.20

Powyższe zestawienie można skoncentrować jeszcze bardziej w jednej cyfrze, przedstawiając stosunek obu powyższych. Jeżeli przyjmiemy powyższy, na głowę ludności obliczony wydatek na oświatę jako jednostkę — w jakim do niej stosunku pozostaje wydatek na wojsko? Otóż na 1 franka wydatku na oświatę — wydają na wojsko:

	franków
Szwajcarya	0.59
Austria	4.03
Włochy	4.32
Niemcy	5.19
Francya	5.70
Anglia	7.07
Rosya	68.33

Z wyjątkiem zatem Szwajcaryi, która wydaje na oświatę blisko 2 razy tyle co na wojsko — zresztą mamy stosunek odwrotny; Austria i Włochy wydają na wojsko 4 razy tyle, co na oświatę. Niemcy i Francya 5 do 6 — Anglia 7 razy tyle, Rosya, która wzięła inicjatywę w sprawie pokojowej, 68 razy tyle.

Słowo Polskie przedstawiając czytelnikom to smutne dla nas zestawienie, dodaje wreszcie:

„Ofiara, jaką ludy europejskie składają molochowi wojny, wyraża się nietylko wysokimi cyframi wydatku na wojsko. ale w wyższym jeszcze stopniu będącemi ich koniecznem następstwem niskimi cyframi wydatku na oświatę. Nie ma tu co mówić o Anglii — która dopiero od niedawna weszła na drogę państwowych wydatków na szkoły, a przez wieki poprzestawała na znakomitych zresztą szkołach fundacyjnych i korporacyjnych. Ale żeby owe Niemcy, tak dumne ze szkolnictwa, wydawały na oświatę ledwie jedną trzecią część tego (na głowę ludności) co wydaje Szwajcaryja — a owa Francya „krocząca na czele postępu“ bardzo mało co nad połowę — to oczywiście jest skutkiem kolosalnego wydatku na armię, nie pozwalającego na dalsze podwyższanie wydatków cywilizacyjnych.

Kiedyż ludy Europy zdobędą się raz na skuteczny protest przeciw temu, żeby je zmuszono ceną ciemnoty milionowych mas ludowych a niedokształcenia warstw niby-inteligentnych okupywać olbrzymi i coraz bardziej rozrastający się aparat zniszczenia?

Proces Dreyfusa.

Już od dłuższego czasu przepełnione są dzienniki wszystkich kierunków sprawą, dotyczącą procesu Dreyfusa, który toczy się obecnie w mieście Rennes we Francyi. O tej sprawie bardzo mało a prawie nic nie pisaaliśmy, ponieważ dotyczyła ona szczególnie Francję, a wreszcie była tak zawiłaną i nie jasną, że z trudnością można było osądzić ją bezstronnie. Dziś jednak sprawa Dreyfusa stała się ogólną i dotyczy wszystek lud cywilizowany. Prasa klerykalna, chrześcijańsko-socyalna, a przede wszystkim antysemitka, przemawia we wszystkich państwach Europy za winą Dreyfusa, a dowodem winy jego jest to, iż jest on... żydem! W obronie Dreyfusa stoi znów prasa postępową, radykalną i socyalistyczną, która domaga się, aby człowieka sądzono według uczynków, a nie potępiano go z tego powodu, że się nie urodził katolikiem.

Wiadomo bowiem, że kapitan Dreyfus oskarżony był w roku 1894 o zdradę mobilizacyi, względnie urzędzenia w armii i zasądzony został na dożywotnie wygnanie na wyspę djabelską, skąd go dopiero w lecie br. znów przywieziono, ponieważ zarządzoną została rewizya procesu. Powodem głównym zarządzenia rewizyi procesu był proces sławnego pisarza francuskiego Emila Zoli. On bowiem publicznie wystąpił przeciw wyrokowi ówczesne-

mu, powołując się na dowody, że Dreyfus niewinnie zasądzony został.

Chcąc przynajmniej cokolwiek czytelnikom przedstawić stosunki we Francyi, nadmienić musimy, że Francya nie jest monarchią, lecz jest republiką. Tam nie rządzi państwem szlachcic z łaski bożej, lecz obywatele wybierają na przeciąg lat 6 prezydenta, a jeżeli prezydent ten rządzi dobrze, wybierają go ponownie. To też w roku 1894, kiedy sądzono Dreyfusa, był prezydentem zacofaniec, a dzisiaj jest postępowiec, który poczynił kroki, aby proces rzeczony zbadano. Aczkolwiek krok ten ze strony prezydenta Loubeta każdy człowiek uznać musi za słuszny i rozsądny, — gdyż chodzi tu tylko o zbadanie, czy wyrok zapadł sprawiedliwy — to jednakowoż natrafił on ze strony klerykałów i antysemitów na silną opozycję. I rzeczywiście walka monarchistów przeciw republikanom zaostrzyła się na dobre. Po stronie republikanów stoją wszystkie stronnictwa postępowe, zaś po stronie monarchistów stoją stronnictwa zacofańców, a najwięcej pracuje w tym względzie szlachta. Szlachta chce przemocą obalić republikę i zaprowadzić monarchię, ponieważ w monarchii dla szlachty są święte czasy, gdyż używa ona różnych przywilejów, gdy tymczasem w republice czy szlachcic czy nie szlachcic, używa jednych i tych samych praw. Szlachta jest tego zdania, że panowanie, rządzenie i rozkazywanie jej się należy, a lud powinien pracować i zostać potulnym poddanym szlachciców. To też obawa wielka zachodzi, aby w obecnej sytuacji nie zwyciężyło stronnictwo, które dąży do tego, aby lud był pod knutem i batem, a trzeba wiedzieć, że szlachta i duchowieństwo używają swego wpływu, aby osiągnąć zaprowadzenia monarchii.

Tyle co do ogólnego objaśnienia.

Przystępując zaś do sprawy dotyczącej Dreyfusa, zaznaczyć dziś możemy, że nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż kapitan Dreyfus padł ofiarą haniebnej złośliwości, mającej swe źródło w szowinizmie wyznaniowym. W ostatnich dniach rewizyi w Rennes pokazało się, z jaką lekkomyślnością oskarżono podejrzanego, którego bez badania i bez dostarczenia dowodów prawdy zasądzono. Najwyższy stopień ze wszystkich plotek, jakie wymyślały osoby, od których ze względu na wykształcenie i ze względu na ich stanowisko socyalne spodziewać się należało rozsądku, uzyskał z pewnością adwokat Mertian de Müller, który przesłuchany jako świadek, twierdził, iż był w Poczdamie w roku 1894, gdzie oglądał pałac niemieckiego cesarza. Przewodnik zaprowadził go też podobno do sypialni i tam zobaczył Müller na stoliku numer gazety „Libre Parole“ z dopiskiem „Dreyfus ist gefangen“. Toby znać, iż Wilhelm II. znał nazwisko francuskiego kapitana Dreyfusa. Kiedy jednak obrońca Dreyfusa wziął Müllera w obroty, okazało się, że Müller nawet nie wie, jak wygląda pałac cesarski w Poczdamie, a następnie okazało się, że Müller po niemiecku nic nie umie, a więc dopisku „Dreyfus ist gefangen“ nie byłby z pewnością zrozumiał.

Główną okoliczność obciążającą stanowi *bordereau*,

które podobno własnoręcznie przez Dreyfusa jest pisa-
ne. Wyjaśnić naprzód musimy, że owe okrzyczane *bor-
dereau* jest to świstek papieru bez daty i bez pod-
pisu, potargany na kilka kawałków, na którym to świs-
tku zapowiedziano nadesłanie pięć aktów, dotyczących
wojskowości. Świstek ten znaleziony został gdzieś w kon-
sulacie niemieckim w Paryżu. Dawniej twierdzono, że
jestto pismo Dreyfusa — znów teraz okazało się, że
pismo to różni się od pisma Dreyfusa dosyć znacznie.
Aby jednak żyda wkłapać, zeznał rzeczoznawca Bertillon
pod przysięgą, że pismo jest podrabiane, ale pocho-
dzi stanowczo od Dreyfusa.

Smutne te intrigi różnych świadków i rzeczoznaw-
ców zdemaskowane zostały zeznaniem kapitana Frey-
stättera. On odkrył te łajdactwa, które popełnione zo-
stały przed sądem wojennym w roku 1894 w szczegól-
ności przez generałów Merciera i Maurela. Pokazało się
bowiem, że sąd wojenny zasądził Dreyfusa na podsta-
wie aktów tajnych, których ani oskarżonemu, ani jego obrońcy nie przedłożono! A cóż to
były za akta? Otóż były to dwa listy i dwie de-
pesze wyższych oficerów francuskich, któ-
rzy pomiędzy sobą pisali względnie depe-
szowali, posadzając Dreyfusa o zdradę. Ka-
pitan Freystätter zeznał wreszcie, że w roku 1894
pułkownik Maurel przeczytał przed sądem wojennym
tylko jeden akt, do czego Maurel przyznał się rzeczy-
wiście i dodał, że dalszych aktów z tego powodu nie
przeczytał, ponieważ był zmęczonym, a sprawa
ta go nie interesowała.

Okropne więc działy się rzeczy. Nie czytano na-
wet owych aktów, na podstawie których zasądzono Drey-
fusa. Zasądzono go poprostu z tego powodu, ponieważ
przypuszczano, że on jest zdrajcą stanu. Generał
Mercier oświadczył, że był przekonany iż Dreyfus jest
winnym i dlatego był za zasądzeniem na wydalenie go
z kraju. Kiedy zaś adwokat Labori zapytał się, jakie ma
na to dowody, odpowiedział generał Mercier, że on po-
prostu Dreyfusa o zdradę podejrzywa.

A więc jeżeli się kogoś o popełnienie pewnej zbro-
dni podejrzywa, czyż to już dowód, że ten ktoś rzeczy-
wiście ową zbrodnię wykonał?

W ten sposób przedstawia się sprawa Dreyfusa,
którą wprawdzie krótko, ale jednak zwięźle naszym czy-
telnikom przedstawiliśmy i wskazaliśmy przy tej sposo-
bności na te różne podłości, jakich się chwytają stron-
nictwa szlacheckie, byle nie wypuścić z rąk swego pa-
nowania. Jak długo rewizya procesu jeszcze potrwa —
nie wiadomo; przypuszczać jednak należy, że Dreyfus
uwolnionym być musi.

Oszuści pod płaszczem chrześcijańskim.

Wiadomo, że antysemityzm przybrał we wszystkich
państwach niby cywilizowanych wielkie rozmiary. Krzy-
żać przeciw żydom, to nie sztuka. tembardziej, że dają
oni często do tego powody. To też krzykaczom takim

bardzo łatwo zwabić zwolenników, którzy wierzą ślepo
ich gadaniom i wyzywaniom, nie przypuszczając wcale,
że tacy politycy krzyczą tylko dla interesu. To też anty-
semitami są przeważnie albo ludzie ciemni, którzy prze-
wódcom wierzą na ślepo, albo też, są to oszuści lub wy-
zyskiwacze, którzy buntując przeciw żydom wyzyskują lud
gorzej od żyda. Człowiek rozsądny kupuje u swoich i w
ten sposób uczyni o wiele więcej aniżeli krzykacz anty-
semicki. W ostatnim czasie pokazało się, ile ci w całej
Europie sławni antysemita warci.

Antysemita bohater Guerin, generalny sekretarz
ligi antysemitycznej w Paryżu, sławniejszy od antysemity
Luegera siedzi bowiem zamknięty i zabarykadowany w do-
mu ligi antysemitycznej przy ulicy Chabrol. Oblężony jest
przez policję i wojsko, gdyż nie chce się dać areszto-
wać, a policja chce go żywego do rąk dostać. Polał już
dwa razy dom naftą i zachodzi obawa, że chce dom za-
palić, aby zginąć w płomieniach, i aby mu po śmierci
jako bohaterowi pomniki stawiano. Policja przygotowana
jest na wszystko, aby w danym razie ogień zagasić. Nie
wolno mu donosić żadnych potraw ani napojów — po
prostu, nie wolno do niego dostąpić nikomu. Antysemi-
ci prawie we wszystkich krajach piszą o nim sążniste
artykuły, przedstawiając go jako największego bo-
hatera i męczennika za swoje przekonanie. Wiedeńscy antysemita
wyrazili Guerinowi zeszłego ty-
godnia swoje niezmiennie sympaty, oraz swoje zdziwie-
nie nad tak bohaterskim czynem ich najukochańszego
zwolennika i przyjaciela. Swoje wyrazy sympatii wysłali
do francuskiego pisma antysemitycznego *Libre Parole* z proś-
bą o umieszczenie i jeżeli możebnem o przesłanie doty-
czącego numeru Guerinowi, aby go na siłach pokrzepić
i we wytrwałości posilić.

Zapytajmy się jednak, coż to za człowiek ów boha-
ter Guerin. Dzienniki galicyjskie, a szczególnie *Nova
Reforma* doniosła w ostatnich dniach, że ów Guerin
przebywał przed kilku laty przez dłuższy czas jako spe-
kulant naftowy w Libuszy w Galicyi. Zajmował on się
też handlem spirytusu, a prowadząc ten interes popeł-
nił grube oszustwa, za które miał odpowiadać przed są-
dem i dlatego umknął z Galicyi. Popularność wśród mo-
tłochu paryskiego i poparcie radykalnych pism chroniły
go przed ręką sprawiedliwości, lecz tylko za rządów po-
przednich gabinetów. Obecny prezydent ministrów Wal-
deck-Rosseau, postępuje bezwzględnie, więc Guerin oba-
wia się, że w razie zaareztowania go pod zarzutem
sprzysiężenia politycznego, władze poruszą owe stare hi-
storye i zamiast bohatera politycznego, posadzą na ła-
wie oskarżonych zwykłego oszusta. Broni się więc roz-
paczliwie. Pisma wiedeńskie donoszą, że dzisiejszy wódz
antysemitów francuskich, za pobytu swego w Libuszy,
żył w największej przyjaźni z niejakim Sil-
bersteinem, żydem z Alzacyi, który był je-
go pełnomocnikiem i spółnikiem.

Tak przedstawiają się antysemita w świetle prawdy!

Nie więc dziwnego, że papież wydać chce ency-
klikę skierowaną przeciw agitacji antysemitycznej.

Antoś i Jędrus.

Antoś. A ty cóżes taki wystraszony?

Jędrus. Ej bo też to człowiekowi ciągle się jakieś nieprzyjemności zdarzają. Zeszłego razu opowiadałem ci już wiele rzeczy a w tym tygodniu mógłbym ci znów całe historie opowiadać.

Antoś. Bardzo proszę. Ja się nadzwyczaj cieszę, jeżeli mogę od ciebie coś usłyszeć.

Antoś. Byłem ci niedawno u mojego kolegi w Karwinie i zabrałem się u niego aż do ciemnej nocy. Kiedy szedłem do domu, słyszę w bliskości głos „hau, hau, hau!“ Wystraszony stanąłem i spoglądałem, z której strony pies wyskoczy. Przeglądałem się coraz bardziej i widzę ogromną postać skakającą między zagonami w ziemniakach, która coraz bardziej szczełała. Strach mnie ogarnął, bo myślałem, że to jakiś kuternoga z piekła wysłany. Stoję jeszcze na chwilę a tu przyskakuje znów druga postać i ta znów skacze w ziemniakach i bije w bęben.

Antoś. Ależ synku, a tyś nie uciekał?

Jędrus. Chciałem uciekać, ale nie mogłem, bo się nogi podemną trzęsły ze strachu. Możesz sobie pomyśleć, że to nie żarty, jak ci jedna i druga postać zaczęła skakać i bębnić.

Antoś. Jużbym ja wiedział, dokąd nogi puścić.

Jędrus. Ja ci też za chwilę dałem drapakę i w jednym okamgnieniu byłem w najbliższej gospodzie. Przybiegłem zdyszany i opowiadałem obecnym tam górnikom, co zaszło, aż tu naraz powstał szalony śmiech. Ja się patrzę i pytam, aż nareszcie dowiaduję się, że te straszdyła są już bardzo dobrze znane.

Antoś. A więc cóż to było?

Jędrus. Opowiadano mi, że to nie był ani żaden kuternoga, ani żaden potwór, ale że to był sąsiad, który w nocy musi robić służbę za psa.

Antoś. A pocóż do licha odgrywa człowiek służbę psa — tego nie rozumiem. Ale ktoż był ten z bębniem?

Jędrus. To ci była jego teściowa, która warzechą biła w bęben, a zięć musiał po zagonach skakać i szczełać jak pies.

Antoś. Ale ja jednak nie rozumiem do czego to takie komedye się wyprawia?

Jędrus. Ten sąsiad ma w ziemniakach zasadzony fasol i kapustę a ponieważ sarny i zające mają na nią słinkę, przeto według postanowienia teściowej musi zięć każdej nocy skakać i szczełać a ona goni za nim i bije na bębnie.

Antoś. A to musi być złośliwa teściowa, skoro ona swego zięcia trapi w nocy po ziemniakach.

Jędrus. Nie masz synku pojęcia o jej złośliwości. Ona z każdym sąsiadem kłócić się musi a zamiast pozdrowienia, wysuwa język lub wytrzeszcza oczy i robi ze siebie gorsze stworzenie aniżeli jest sama.

Antoś. Przestań już synku dalej opowiadać, bo mi aż nieprzyjemnie słuchać takich rzeczy.

Jędrus. Masz słuszność. Chodźmy teraz trochę gardło odwilżyć.

Antoś. Chodźmy.

Korespondencye.

Z Mor. Ostrawy.

M Morawskiej Ostrawie pracował od szeregu lat wielce zasłużony kapłan przy tutejszym ewangelickim zborze, nazwiskiem Łabzik. Ksiądz Łabzik pracuje tu już od 26-ciu lat i miewa polskie kazania, które są tak piękne, że bardzo wiele katolickiego ludu na nie uczęszcza. Oczywiście panom ze ś. p. Naszych Ocasków było to bardzo nie na rękę, bo lubo ludność tutejszego zboru składa się z 80—90% śląskich Polaków, to dlatego, że świątynia leży na morawskiej ziemi, powinno być wszystko czeskie, a więc czeskie kazania w kościele dla Polaków tak, jak się to praktykuje w tutejszych katolickich kościołach, dalejże kopać dołki pod proboszczem — pisywać wątpliwej wartości listy, posadzać zasłużonego starca o takie brudy, że aż obrzydzenie zbiera powtarzać, czernić człowieka w senioracie i superintendenturze!

Skutek był prosty. Ksiądz Łabzik był zmuszonym dobrowolnie podziękować, gdyż inaczej nie byłby ani pensyi otrzymał.

Parafia ostrawska ma około 10.000 dusz zamieszkałych w 16 gminach większej części Śląska, mniejszej Moraw. Duszpasterz pobiera 500 złr. rocznie i dodatku 100 złr. Oprócz funkcji kościelnych musi zarządzać parafią, a ponadto jest nauczycielem religii, gdzie ma aż 28 godzin tygodniowo (ustawa przewiduje 18). Wikaryusza nie było żadnego i ksiądz Łabzik był niewolnikiem swego powołania i przychodził do domu tak zmęczony, że nie miał czasu ani chęci zwracać uwagi na polityczne brudy tutejszych macherów i ich kreciej roboty. W dodatku biedny kapłan miał nieszczęśliwe stosunki rodzinne, żył w ustawicznej, błyszczącej nędzy w takiej Ostrawie, gdzie się ścierają trzy wyznania, trzy narodowości i różnorodne polityczne prądy, a gdzie jest bardzo wiele szumowin społeczeństwa ludzkiego. W takich warunkach pracował ksiądz Łabzik lat 26 i dziś — musi pójść na pensyę!!! a zawdzięcza to narodowcowi p. Kadlecowi! Rozumie się, że w mętnej wodzie łatwo ryby łowić, więc p. Kadlec zwołuje teraz liczne zebrania poufne, aby tylko przeprowadzić przy wyborach czeskiego księdza.

Konkurs już rozpisano i zgłasza się trzech kandydatów: Molin, Babylon i Michalik, gdyż czwarty czystej wody Czech odstąpił od kandydowania. Z tych pierwszy pracuje w Czechach, drugi w Galicyi, ostatni na Śląsku. Tego pierwszego stara się przeprowadzić p. Kadlec, drugi ks. Babylon jest hazowcem lubo w Galicyi pracuje — ostatni ks. Michalik jest zdecydowanym Polakiem. Rozumie się, że wszyscy przedstawiali się kolejno kuratorowi w Witkowicach jako Niemcy, lecz tylko jeden Michalik oświadczył, że się nie myśli zapierać swego polskiego pochodzenia i że dla ludu pracować zamierza. To się panu dyrektorowi i kuratorowi nie podobało, że ks. Michalik nie będzie im wody na inżynierski młyn obracał, więc zamierzali popierać wybór Molina, a gdyby ten nie dopisał, Babylona, tylko nie Michalika.

Rozumie się i lizuniów nie brakuje. Są nimi Szczyr-

ba i Szybka (Ščirba i Šipka) okropni czesi rodem z Cierlicka i Błędowic, a zasiadają w prezbyteracie w M. Ostrawie. Oni to pomagają p. Kadlecowi i panom werkowym inżynierom, a mając trochę wpływu bałamucą uczciwie myślących współwyznawców.

Zdaje się jednak, że i tym razem przytrzymamy różków p. Kadlecowi i pokażemy drogę gdzie pieprz rośnie, gdyż i my nie spimy i nie pozwolimy wydrzeć sobie polskiej ewangelii z kościoła.

Kret ryje tak długo, dopóki się nie skałeczy na szkle, a tem właśnie szkłem jest polski lud. Niechże sobie to p. Kadlec dobrze zapamięta.

Z Łąk.

Szanowna Redakcyo!

Jak wam wiadomo, przeszły dobra barona Bfessa w ręce hr. Larischa. Dotychczas wynajęte miał baron Bess polowanie na 10 lat za 80 zlr. rocznie. Z powodu sprzedaży podał on do starostwa, że od najmu odstępuje, o czem wydział gminny został uwiadomiony. Hr. Larisch podał zaś natychmiast prośbę, że polowanie chce wynająć. W tym celu zwołał burmistrz tutejszy posiedzenie wydziałowe przed dwoma tygodniami. Kiedy na posiedzeniu sprawę tę omawiano, zabrał nadleśniczy Honzowicz głos i żądał, żeby polowanie odstąpiono za 80 zlr. rocznie hrabiemu i popierał swój wniosek tem, że hrabia znów w inny sposób się gminie odwdzięczy, a mianowicie będzie trzeba w krótkim czasie zakupić organy do gminy, na które hrabia udzieli gminie zapomogi. Wydziałowy Józef Kania ofiarował za wynajęcie polowania 300 zlr. rocznie. Co zaś do zapomogi hrabiego, przedstawił on rzecz następująco. Organy mogą kosztować 1500 zlr. Z tego patronat zapłacić musi jedną trzecią, a więc zostanie gminie do zapłacenia 1000 zlr. Ponieważ hrabia płaci połowę podatku w gminie, przeto na chłopów przypadnie tylko 500 zlr. do zapłacenia. Jeżeli tedy wydział polowanie odstąpi chłopu, t. j. J. Kani za 300 zlr., to korzysta rocznie 220 zlr. więcej i już po trzech latach z nadwyżki osiągniętej z najmu polowania zapłacić może organy i nie musi lizać się hrabiemu i prosić go o pomoc.

I myślicie szan. Czytelnicy, że polowanie odstąpił rolnikowi Kani, który ofiarował 300 zlr. rocznie? Wcale nie! Burmistrz wyraził się, że polowanie jest dla panów a nie dla chłopów i uchwalono ogromną większość głosów oddać najem hr. Larischowi za rocznem wynagrodzeniem 80 zlr.!!! Taka to gospodarka zakorzeniła się w naszej gminie.

Nadmienić muszę, że burmistrz tutejszy wbrew ustawie nie ogłosił publicznie warunków licytacji. Gdyby ludzie byli o najmie wiedzieli, byłiby z pewnością przybyli do licytacji, bo za najem chciały niektóre osoby ofiarować aż 500 zlr. rocznie! A wszystko to przepadło. Gmina mogła mieć przynajmniej o 400 zlr. więcej dochodu z polowania, gdyby inni ludzie zasiadali we wydziale. Ładnych mają Łąki gospodarzy gminnych, niema im czego pozazdrościć. Chłop chłopu nie nie dożyczy, choćby chłop dziesięć razy więcej zapłacił aniżeli pan.

A potem ci sami rolnicy, którzy tak zdradziecko postępują, użalają się, że stan rolniczy w najprzeczniejszym położeniu się znajduje. A jakiesz ma być inaczej? Jeżeli stan rolniczy sam sobie nogi podkopyje, jakiesz można żądać, żeby inne stany rolnikiem się zajmowały?

Okropne to są stosunki u nas. Jeden głosuje za panem, bo się domaga koncesyi i myśli że nadleśniczy najwięcej mu pomoże, drugi znów zjadł obiad u hrabiego i dlatego przepada za nim (widać, że mu wieprzowina dobrze podchodziła), trzeci znów pracuje dla hrabiego i musi cisnąć wózek hrabiowski, czwarty jego służebnikiem, inni znów krewni lub ciemni i to też jak tylko p. Henzowicz chce, tak się stanie. Inna gospodarka nastąpić może wtenczas, jeżeli Łęczanie na przyszły rok wszystkich lizuniów z wydziału wyrzucą a wybiorą sobie innych ludzi. Przy wyborach nie należy uważać na bogaczy, ale wybierać trzeba ludzi z otwartym i szczerym charakterem bez względu na to, czy ten człowiek chodzi w połatanym surducie, czy też w ładnym ubraniu.

Jak bardzo u nas lud ciemny, niechaj służy jako dowód następujący fakt. Jeden z rolników głosujących za stroną hrabiego powiedział, że lepiej wynająć polowanie hrabiemu, bo tych 80 zlr. otrzyma gmina corocznie, a jeżeli wynajmie chłop, w takim razie wystrzela on za kilka lat sarny i zające i polowanie nie będzie miało tej wartości! Otóż takie brednie plecie rolnik, nie zastanawiając się wcale co mówi. Jakieby to było nieszczeście dla rolników, gdyby zające i sarn nie było! Ów rolnik przemądrzały, już dziś obawia się, aby też nie wystrzelano w Łękach wszystkiej dzierzyny, bo któżby potem biedakowi fasol i kapustę wygrzyzał? Obawia się on, żeby nareszcie nie musiał swojej żony wysyłać w nocy do pola, żeby tam fasol obgryzała! Takich to mamy ciemnych ludzi w naszej gminie. Cieszy on się, że mu przypadnie za polowanie rocznie 50 ct., a nad tem się nie zastanowi, że ponosi przynajmniej za 20 zlr. szkody.

Przypuszczam, że obywatele tutejsi po przeczytaniu powyższych słów, zabiorą się do pracy i zaprotestują przeciw takiej gospodarce w gminie.

Precz z takimi gospodarzami gminnymi!

Z Dziećmorowic.

W niedzielę po południu wybuchł w Dziećmorowicach za Wygodą w lesie ogień, w stodole pełnej słomy i zboża spał 63-letni cieśla, Macura, którego w ostatniej chwili z niebezpieczeństwem życia wyniósł z ognia sąsiad jego Liberda Franciszek (jeden z przewodników ruchu socjalistycznego). Niestety wyratowanie nastąpiło za późno. Pomimo lekarskiej pomocy i opieki uczynnych sąsiadów, Macura żył zaledwie 12 godzin. Upiekł on się żywcem bardziej niż poparzył. Dzielne straże ogniowe z Polskiej Lutyni i z Niem. Lutyni i z Dziećmorowic nie pozwoliły pożarowi sięgnąć dalej — tak, że i najbliższe zabudowania gospodarskie sąsiadów szczęśliwie ocalały. Wszystkie straże ogniowe znalazły się w nadzwyczaj krótkim czasie na miejscu nieszczęścia, co jest dowodem, że zadania swojego nie uważają za zabawkę, tyl-

ko, i nie ubierają mundurów tylko dla parady, jak nie-które inne paradne „paradne spółki“, które nie lepszego nie mają do czynienia. Jak stroić się w sznury i pióropusze. Czołem strażakom!

POLITYKA.

Austria i Węgry. W Grasslitz w Czechach doprowadziło oburzenie ludności na rządy §. 14 do rozlewu krwi. Od dnia urodzin cesarskich tj. od 18 sierpnia burzyła się ludność małej miejsciny, tak samo jak w całej okolicy. Kilka zetknięć z żandarmeryą nie uspokoiło wzburzenia, które wzrosło do tego stopnia, że tłum wybił szyby w starostwie. Burmistrz miasta próbował pośredniczyć i zażądał oddalenia się żandarmów, a gdy nie uwzględniono tej prośby, usunął się od pośrednictwa. W rozterkach między ludem a żandarmami, ktoś rzucił kamieniem na wachmistrza. Wówczas żandarmi strzelili w tłum i położyli trupem 5 ludzi a mnóstwo innych poranili. Między zabitymi znajduje się także jeden socjalny demokrat, wracający z innymi z wycieczki i nie wiedzący nic o zajściach...

Wzburzenie między ludem straszne. Poseł Verkauf przybył natychmiast do Grasslitz i wraz z posłem Hoferem zażądał wypuszczenia 10 aresztowanych, dla uspokojenia publiczności. Gdy się to stało, lud cały chętnie usłuchał wezwania dra Verkaufa do rozejścia się. Zastępca starosty, niejaki Rott został natychmiast przeniesiony z Grasslitz.

Z Rzymu donoszą niektóre pisma, że papież bardzo uważnie śledzi przebiegu procesu Dreyfusa w Rennes i że niezadowolony z zachowania się antysemitów, ma wydać encyklikę, zwróconą przeciw agitacji antysemitkiej.

Nadechodzi również wiadomość, że kardynał Rampolla z polecenia papieża wystosował do biskupów francuskich wezwanie, aby ruch antysemitki wszelkimi środkami zwalczali.

Francya. Romantyczny epizod zdarzył się onegdaj przy ulicy Chabrol, gdzie „bohater“ Guerin ciągle jeszcze tkwi, otoczony policją. Młoda, ładna Algierka przerwała kordon policyjny i rzuciła piękny bukiet Guerino- wi, który stał przy oknie. Bukiet spadł na ulicę. Kilku grzecznych policyjantów przybiło go na drzwiach domu, ale inni, mniej uprzejmi, wyrzucili kwiaty. Egzaltowanej wielbiciele antysemity wartoby posłać spis długów, jakie Guerin, bohater, zostawił w Galicyi! Podobno przekupki paryżkie, albo jak je tam grzecznie nazywają, pannie z hal (targowych), zaniosły obłożonemu zapas żywności — odprawiono je z niczem. Podziwiać należy w tym wypadku stanowczość policyi — mogła była afera skończyć się źle dla nich, gdyż z paniami gorzej nieraz, niż z antysemitami.

Rumunia. Wobec smutnego stanu finansów w Rumunii, oraz złych żniw, rząd tutejszy ograniczył wszelkie roboty publiczne do „minimum“, uwzględniając tylko potrzeby krajowych robotników, a odpowiadając zagranicz-

nych, tak, że teraz w Rumunii na dłuższy czas zniknęły już wszelkie widoki zarobku dla robotników austriackich.

Serbia. Jak z tutejszych urzędowych źródeł zapewnają, proces przeciw sprawcy zamachu i współoskarżonym, rozpocznie się już w ciągu najbliższego tygodnia. Liczni zagraniczni zastępcy dyplomatyczni, zamierzają przysłuchiwać się rozprawom osobiście, lub wysłać na nie dragomanów.

Wiadomość, jakoby sędzia śledczy miał na rozprawie występować w charakterze oskarżyciela, uznają tu za fałszywą. W serbskich urzędowych kołach wskazują na to, że według prawa obowiązującego od chwili proklamacji stanu wyjątkowego, *ad hoc* zwołany trybunał może skazywać tylko po rozprawie sumarycznej.

KRONIKA.

Mor. Ostrawa. Budowa Domu polskiego postępuje szybkim krokiem. Już pierwsze piętro się dźwiga i w tych dniach stanie na równi. Wkrótce rozpisany zostanie konkurs na roboty blacharskie, stolarskie i malarskie.

— Nadzwyczajne walne zebranie Tow. Szkoły ludowej w Mor. Ostrawie odbędzie się dnia 17-go b. m. Program: 1) reorganizacja, 2) wolne wnioski.

— Dnia 10-go b. m. urządzony tu zostanie wielki festyn ludowy w Salmowcu na Pol. Ostrawie. Czysty dochód przeznaczony jest na „Dom polski w Mor. Ostrawie“.

— Ksiądz pastor senior Jelinek bawi w Ostrawie, aby wpłynąć na wybór czeskiego proboszcza i aby odłączyć ostrawską parafię od senioratu skoczowskiego na rzecz Moraw. Ponieważ do parafii tej należy więcej gmin śląskich aniżeli morawskich, przeto rzecz prosta, że Czesi posunęliby się silnie na Śląsk i byłaby to dla nich nowa zdobycz.

Ciekawi też jesteśmy, jak wypadnie wybór ewangel. proboszcza w Ostrawie. Dr Kadlec wraz ze swymi sojusznikami pracuje z całych sił, aby na proboszcza wybrano Czecha. Ewangelicy z Bogumina, z Pudłowa, z Rychwałdu i innych śląskich gmin powinni dotożyć wszelkich możliwych starań, aby zapędem szowinistycznym Dra Kadleca łeb skrócić.

Na budowę „Domu polskiego“ w Mor. Ostrawie złożyli: Jan Korda w gronie znajomych 2 zhr.; pp. Czesław Gajda i Antoni Jurasz część dochodu z wycieczki polsko-czeskich czeladników krawieckich w Mor. Ostrawie 5 zhr., p. Nowicki zebrane za cegiełki między znajomymi 1 zhr. 60 ct., p. Jan Uryga 50 ct., p. Pyjor z wycieczki czeladników szewskich pracujących u p. Pachuty 3 zhr., Rada powiatowa w Wieliczce jako jednorazową subwencję 10 zhr.

Sowiniec. Dla tutejszego oddziału tow. „Jedność“ ofiarował dr. Szostkiewicz z Dąbrowej 20 książek.

Cieszyn. Wydział tutejszego oddziału „Jedności“ urządza jak zwykle 2 razy w miesiącu zebranie towarzyskie, i uwiadamia Szan. Członków, że pierwsze zebranie odbędzie się dnia 9. września tj. w sobotę o godzinie 8. wieczorem u p. Lubojatzkiego, na którym zostanie wygłoszony odczyt naukowy: „O wykształceniu narodowym“. Uprasza się zatem uprzejmie Szan. Członków miejscowych i zamiejscowych, o pewne i punktualne przybycie, oraz o liczne zaproszenie znajomych i przyjaciół.

Bystrzyca. „Stowarzyszenie ewangelickiej młodzieży“ urządza w niedzielę dnia 17 września b. r. pierwszą

zabawę towarzyską w gospodzie p. Pawła Heczki w Bystrzycy. Program stanowią: Słowo wstępne, odczyt. deklamacye, monologi, dyalogi itp. przeplatane śpiewem i muzyką. Resztę wypełni koleżeńską pogadanka i muzyka z tańcami. Początek ściśle o godzinie 7 wieczorem. Wstępne wynosi: od osoby męskiej 40 ct., od żeńskiej 25 ct., od pary 60 ct., familia zaś płaci 80 ct.

Żywimy nadzieję, że na rzeczoną zabawę każdy jak najchętniej się zjawi, aby spędzić wesoło wieczorną chwilę oraz poprzeć dążności towarzystwa. A więc do miłego widzenia!

Komitet i wydział.

Sucha gór. Zabawa urządzona zeszłej niedzieli udała się znakomicie. Nikt nawet nie przypuszczał, żeby wycieczka ta tak wielką korzyść moralną oraz materyalną przyniosła. Przy kasie wybrano około 120 złr. Że wycieczka tak dobrze się udała, podziękować trzeba p. Gincłowi, nauczycielowi z Krakowa, który zadał sobie bardzo wiele pracy, aby zabawę urozmaicić i uświetnić.

Szonychel. Kowale pracujący w tutejszej rurkowni oburzeni są do żywego. Pewien robotnik pracujący przy kowalach, urządził w imieniu kowali pracujących w rurkowni koncert w gospodzie Stańka. Kazał on drukować afisze niemieckie i lepił takowe w nocy. Człowiek ten po niemiecku słowa nie umie, ale afisze kazał drukować tylko w języku niemieckim, bo to podobno „fajniejsze“. Afisze chciał on też lepić na wierzbie, ale był tak zgrabny, że spadł z wierzby i but sobie rozdarł. Ponieważ koncert ten miał być „fajny“ niemiecki, przeto kowale, którzy są Polakami, wcale tam nie poszli oprócz jednego. Koncert był dla tych „fajnych“, więc też przyszło do krwawej bójk, która stanowiła finis koncertu.

A więc tylko fajnie — choćby po chacharsku, byle po niemiecku.

Frysztat. Wszelkie prośby do kas brackich o zapomogi piszemy górnikom bezpłatnie, o czem niniejszem zawiadamiamy z tego powodu, aby owi biedni ludzie, którym zapomogi potrzeba, nie byli narażeni na niepotrzebne koszty. Ci robotnicy, którzy chcą z naszej usługi korzystać, niechaj zgłaszają się w niedzielę do południa do Fr. Friedla.

Darków. Dowiadujemy się, że kilka miejsc wolnych w tutejszych kąpielach jest nieobsadzonych, pomimo tego, że bardzo wiele dzieci ubogich choruje bez pomocy lekarskiej, z których kilka mogło być tu umieszczonych. Powodem nieobsadzenia miejsc jest nieodpowiednie ogłoszenie ze strony wydziału krajowego, który sprawy dotyczące ludności naszej ogłasza w pismach niemieckich. Ponieważ tego roku już czas za krótki, dlatego zwracamy uwagę czytelnikom na przyszłość, że zwykle corocznie zakupuje wydział krajowy kilka miejsc w tutejszych kąpielach dla dzieci ubogich, które oprócz kąpeli otrzymają utrzymanie bezpłatnie. Trzeba oczywiście wnieść prośbę do wydziału, którą nasza redakcyja swym prenumeratorom za darmo napisze.

Karwina. Zeszłego miesiąca utopił się chłopiec Zorychty w stawie przynależącym do kopalni hr. Larischa. Władza w tym względzie nie poczyniła żadnych kroków, aby staw głęboki obok drogi ogrodzono i żeby w ten sposób zapobiedz podobnym wypadkom. Chłopi muszą mieć padoły ogrodzone, a hrabia ma swój padoł otwarty. Czy taka konsekwencyja u władzy długo jeszcze będzie trwała?

Solca. W zeszłym numerze słusznie wspomnieliście, ażeby chłopi sami wynajmowali polowanie w gminie. Położyłoby się z pewnością kres tym różnym nadużyciom, jakie się bardzo często obecnie dzieją. U nas zdarzył się np. następujący wypadek. Pewnemu robotnikowi zeżarły sarny i zające fasol w polu zupełnie. Poszkodowany sprowadził szacowników na wiosnę, którzy orzekli, że lepiej będzie można oszacować szkodę na jesień i żeby ich w jesieni zawiadomiono. Kiedy nadeszła jesień, robotnik sprowadza tę samą komisję szacunkową, która orzeka, że należało się

na wiosnę szkodę oszacować, bo teraz już za późno. Takiego figla wypłacali szacownicy robotnikowi biednemu. Pomyslcie teraz czytelnicy, co miał poszkodowany czynić? Mógł się wprawdzie udać na drogę sądową, ale czyż on jako robotnik hrabiowski może się z hrabią Larischem procesować?

Cieszyn. Mieszczanie tutejsi czytając od czasu do czasu o jakiejś bijatyce, krytykują takową z pewną dumą, jakoby bijatyki tylko na wsi mogły się zdarzać. Tymczasem pokazują się, że u nas gorzej się dzieje, jak w ostatniej lichy dziurze. Nie mówię już o tem, co często spotkać można w tutejszych putykach, gdyż wystarczy mi, jeżeli wspomnę o krwawej bójce, która stoczoną była zeszłego tygodnia w sobotę o godzinie 4 popołudniu na wyższej bramie. Jeden z nocnych stróżów zamiatający ulicę, złapał jakiegoś mężczyznę pod szyję, i nie wiadomo z jakiej przyczyny zaczął go policzkować, kopać nogami i bić pięściami w twarz, aż krew z ust wytryskiwała. Nareszcie rzucił on biedaka o ziemię i dusił go tak długo, aż dopiero przechodnie wdali się w sprawę. Policya ani się nie pokazała. Osoby przechodzące ulicą ręce załamywały nad porządkiem cieszyńskim. Najlepszy dowód, jakie to indywidua cierpi urząd gminny w służbie publicznej.

„Ostrawsky Obzor“ napada w ostatnim numerze na nas i twierdzi, że na poufnym zebraniu w Dąbrowej byli socjaliści obecni i że było ich przeszło 50. Na tak podłe kłamstwo nie mamy odpowiedzi. Dziwimy się tylko nad śmiałością tego pisma, z jaką pozwala sobie twierdzić rzeczy, w które nawet zwolennicy „Obzora“ wierzyć nie mogą, gdyż małe dziecko wiedzieć będzie, że socjaliści nigdy zgodzić się nie mogą z kierunkiem zupełnie reakcyjnym dąbrowskich Czechów, a zresztą wiadomo dobrze, że przybyło tam kilkunastu socjalistów, których do sali wcale nie wpuszczono. Jeden z nich był nawet bardzo bliskim krewnym zwołującego zebranie, a jednakowoż nie wpuszczono go do sali litylko z tego powodu, że jest socjalistą. Aby wykazać stopień prawdomówności „Ostrawskiego Obzoru“, wystarczy nam, jeżeli zaznaczymy, że „Ostawsky Obzor“ przed dwoma miesiącami pisał, iż w Dąbrowej jest tylko 12 Polaków — przed miesiącem już twierdził, że jest tam jedna czwarta część Polaków, a w bieżącym tygodniu napisał nareszcie, że w Dąbrowej jest 3000 Czechów. Pismo to nie zna różnicy szczególnie w liczbach i wszystko jedno, czy napisze dziesięć czy sto, czy tysiąc, byleby napisaną była liczba, któraby czytelnikom zaimponowała.

O sprawie Dreyfusa pisze paryski dziennik anti-dreyfusowski „Gaulois“, wydawany przez Mayera: „Generałowi Mercier pod zagrożeniem surowej kary nie pozwolono powiedzieć całej prawdy. A jest ona taka: Dreyfus napisał „bordereau“ (rachunek należności za dostarczone Niemcom akta) i posłał je do Berlina, aby mu zalikwidowano pieniądze. Cesarz Wilhelm sam przejął „bordereau“, napisał na niem wyrazy: „Ta kanalia D. stanowczo jest za dużo wymagająca“ i kazał ów świstek odesłać do swej paryskiej ambasady, aby hr. Münster, czy Schwarzkoppen potargowali się z Dreyfusem. „Bordereau“ było z ambasadą wykradzione przez francuskiego szpiega i dostało się do sztabu głównego, poczem zaraz uwieziono Dreyfusa. Wówczas to przerażony hr. Münster wpadł do pałacu Eliżejskiego i groził Casimir Perier'owi. To była chwila, o której zeznali: generał Mercier, że wojna z Niemcami wisiła na włosku, a były minister spraw zagranicznych Hanotaux, że sytuacja była nader trudna. Trudność tę ominięto w ten sposób, że Esterhazy'emu kazano, naśladować pismo Dreyfusa, skopjować „bordereau“ z pominięciem wyrazów cesarza Wilhelma i dopiero tę kopię pokazano sądowi wojennemu w 1894 r. Potem z Berlina natarczywie zażądano oryginału „bordereau“, więc je oddano hr. Mün-

sterowi, przedtem jednak minister wojny, generał Mercier, kazał je odfotografować i tę fotografię posiada dotąd w swych aktach. A zatem prawdą jest, że to „bordereau“, które leży na stole trybunału w Rennes, jest napisane ręką Esterhazy'ego.

List z nieba spuszczoney, który można kupić za 2 centy w księgarni Axtmanna we Frysztacie, słusznie krytykuje ostatnia „Równość“ i oburza się nad tak podłym sposobem tumanienia i ogłupiania ludu. My z naszej strony dodać musimy, że nawet księża we Frysztacie pouczali swego czasu lud z ambony, aby w takie bajki nie wierzył i świstków takich nie kupował. Słowa ich poskutkowały, bo lud już przestał rzeczy te kupować tak silnie, jak dawniej.

W Raggendorf, w powiecie sądowym Matzem, po śmierci wieśniaka Bocka, pozostała wdowa z trzema synami i dwoma córkami, przystąpiła do podziału pięknej posiadłości i gotówki. Podział majątku wypadł tak niekorzystnie dla najstarszego syna Franciszka, że człowiek ten, który był niezdolnym do pracy kaleką, ginął prawie z głodu. Wydziedziczony postanowił zemścić się na sprawcach domniemanych swego nieszczęścia. Ukrywszy się w stodole brata swego Jerzego, trzymał w pogotowiu nabitą strzelbę. Gdy Jerzy wyszedł z mieszkania, kaleka dał strzał i zranił ciężko brata, który padł nieprzytomny na ziemię. Czekając jeszcze na matkę, ale gdy ją zobaczył nadchodzącą, nie mógł wypełnić zamierzonej zbrodni, przeciwnie, skierował lufę ku sobie i dawszy strzał w głowę, padł trupem na miejscu. Jerzy Bock, jak się zdaje odzyska zdrowie.

Zapomniana depesza. Zabawne zdarzenie zaszło niedawno w rodzinie pewnego kupca irlandzkiego. Mr. Gibbs jest dobrym mężem i czułym ojcem rodziny. W jego nieobecności zawiątał w dom bocian i przyniósł czwartego chłopca. Ponieważ matka bardzo zceniła, lekarz uważał za potrzebne telegrafować do p. Gibbs, ażeby powracał natychmiast do domu. Depeszę powierzono służącej do natychmiastowego oddania. Ta nie szczególnie inteligentna, włożyła ją do kieszeni i rozmawiając z kumoszkami i robiąc inne sprawunki szczęśliwie zapomniała o niej. Tymczasem Mr. Gibbs przypadkiem z własnego popędu powrócił na drugi dzień do domu, znalazł już żonę lepiej się mającą i maleńkiego synka. O depeszy nie było mowy i mocno zajęty człowiek znów odjechał do miejsca, gdzie był przedtem. Tymczasem służąca z przerażeniem znalazła depeszę w swej kieszeni i po namyśle, postanowiła ją odesłać. Można sobie wystawić zdziwienie kupca, dostającego telegram z datą późniejszą od jego pobytu tej treści: „Znowu przybył syn. Żona ciężko chora“. Przyjeżdżać! Przerażony ojciec jak najprędzej podążył na dworzec i w nocy przybył do domu, gdzie dopiero wyjaśniło się wszystko.

Sylwester Piperek krawiec

w Niem. Lutyni (Śląsk austriacki),
poszukuje

ucznia i czeladnika krawieckiego.

Przyjęcie nastąpić może natychmiast. 1—2

Realność 1—3

we Frysztacie, składająca się z domu murowanego, obszernej stodoły, wielkiego ogrodu i 16. morgów pola w jednym kawałku. w korzystnym położeniu, jest pod dogodnymi warunkami do sprzedania. *Bliszej wiadomości udzieli p. Aug. Musiałek starszy we Frysztacie.*

Józef Uryga

właściciel piętrowego domu w Hałdnowie (Pol. Ostrawa) ma do wynajęcia sklep korzenny z urządzeniem. Do sklepu mieszkanie według życzenia, magazyn, piwnice, strych itd. Położenie najkorzystniejsze, bo przy nowej drodze, przy której nie ma drugiego sklepu mieszanego w grupie domów, w bliskości pieców koksowych, które obecnie stawiają i gdzie opodal stanie budynek sądu powiatowego. *Wiadomości bliższej udzieli właściciel.* 1—2

Józef Kasyrz,

majster murarski,

zawiadamia Szan. Publiczność, że w sprawach budowniczych udziela wyjaśnień i wszelkich wiadomości u p. Adolfa Walka w restauracji Tow. rolniczego w Cieszynie, ul. Ostrawska 5.

Uwiedomienie. 8—12

Niżej podpisana dyrekcyja podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztacie

placi począwszy od 1-go stycznia 1899 r.

4¹/₄ 0/0

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent obliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekcyja Banku rolniczego we Frysztacie.

Jan Matula, H. Gieldanowski, Augustyn Musiałek.

Kto chce zarobić łatwo znaczne pieniądze, ten niech zażąda wielkiego, ilustrowanego cennika zegarów, łańcuszków, zegarków, towarów ze złota, części zegarów i narzędzi, który rozsyła darmo i oplatnie c—11

F. Pamm

w Krakowie, Stradom L. 15.

Założony w roku 1852.



Rzeźnia (masarnia)

do wynajęcia!

W Jaworzu, miejscu kąpielowem, liczącem 2.500 mieszkańców, gdzie podczas sezonu dużo obcych gości bawi, jest rzeźnia zaraz do wynajęcia.

Pomieszkowanie, jatki oraz stajnia na konia do dyspozycji.

Zgłosić się należy do A. Ryrycha w Jaworzu przy Bielsku. 4—4

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Frysztacie.

Nr. 18.

Frysztat, 17. Września 1899 r.

Rocznik III.

Czy Czesi są naszymi braćmi?

Bardzo często piszemy o bezwstydnym grabieżnym dążnościach wpływowych Czechów na Ślązku, które jednak ze strony prasy polskiej uważane są jako kwestye lokalne, niemające związku z ogólną polityką. Dziś możemy jednak udowodnić, że jest to celem jawnym wszystkich Czechów, aby przywłaszczyć sobie cały Śląsk. Kiedyś wystąpili przed rokiem przeciw naszym posłom z powodu, iż oświadczyli się w sejmie za przyłączeniem Ślązka do korony św. Wacława, wtenczas posłowie nasi chcieli nam oczy zamydląć i głosili, że w razie przyłączenia do Czech, prawa nasze narodowe zagwarantowane nam zostaną. I cóż myślicie Szan. Czytelnicy, czyż można w te obietniki wierzyć? — Wcale nie! Obietniki te — to proste drwiny ze strony naszych posłów, albo wiem dzisiaj — pomimo tego, że Czesi jeszcze nie mają nas na powrózku — a jednakowoż już głoszą pisma czeskie, żeśmy wcale nie są Polakami, ale spolszczonymi Czechami i że trzeba dążyć do tego, aby znów po naszych wioskach śpiewano i odprawiano w kościele po czesku. Jeżeli dzisiaj Czesi takie brednie głoszą — to cóż będzie z nami wtenczas, kiedy należeć będziemy do czeskiej Korony?

Aby Czytelnicy mogli mieć wyobrażenie, jak się Czesi na Polaków zapatrują, umieszczamy poniżej artykuł, pisany przez pewnego Czecha z Cieszyna do „Ostravského Obzoru“. Artykuł ten brzmi w tłumaczeniu następująco:

Co z nas będzie?

... Co z nas będzie? Zawsze jak mam czas, rozmyślam o naszych czeskich stosunkach tutaj w Cieszyńskim. Gdy sobie wspomnę tylko na kilka późniejszych lat — istotnie były to dawniejsze stosunki dla narodu o wiele korzystniejsze, aniżeli są dnia dzisiejszego. Czeska mowa i czeska pieśń odzywała się z kościoła i ze szkoły aż po Wisłę. Popatrzmy się teraz: zaniedługo wyrugowaną będzie czeska mowa aż do Ostrawicy a może jeszcze dalej... Tutejszy lud wspomina tych pięknych czeskich piosenek, którymi chwalił Boga w kościele i owych w czeskiej mowie do niego wygłoszonych kazań, który lud tutejszy

lepiej niżeli polszczyźnie rozumiał. Cóż to wszystko płatne, kiedy się to już nieda naprawić. Dawniej się nikt nie troszczył o lud tutejszy i dlatego był on w rękach księży i innych germanizatorów; a kiedy ci widzieli, że lud tutejszy nieda się tak łatwo germanizować, wtenczas dążyli do tego, aby go spolszczyć. (To już chyba najwyższy stopień kłamstwa i bezczelności ze strony Czechów. Przyp. Red.). Owi germanizatorowie wiedzieli bardzo dobrze, że jeżeli lud ten spolszcza, wtenczas jest on już w połowie zgermanizowany. Lud, który nie posiada narodowej świadomości, pozwoli sobą ogiwać, jak nieprzy mierzając trzcina. W samym Cieszyńsku żyje więcej ludu czeskiego pochodzenia aniżeli Niemców wraz Polakami. (Takiego patentowanego łgarza mogliby Czesi w przyszłym roku na wystawę do Paryża wystać. Przyp. Red.). Ponieważ nikt się o ten lud nie troszczył, przeto on po większej części wynarodowił. Dzisiejszego dnia sprawa czeska w Cieszyńsku nie stoi o wiele lepiej a nawet może gorzej. Nie ma tu żadnej organizacji, któraby czeski żywioł skoncentrowała. Prawdą jest, że mamy tutaj dwa czeskie stowarzyszenia, ba, mógłbym nawet powiedzieć cztery. Trzy z owych stowarzyszeń troszcą się więcej o Morawkę, zaś o jakiej narodowej organizacji wcale nie pomyślą. Jedno ze stowarzyszeń, tak zwane robotnicze, jest zadowolone, że go Niemiec w swym domu cierpi, gdyż w przeciagu jednego roku swego istnienia, znajduje się już na czwartym miejscu. A cóż „Snaha“, uprzywilejowane to stowarzyszenie c. k. panów i pań ta pod tym względem nie wychodzi lepiej; powędrowała już w ostatnim roku już w trzech miejscach. O czeskim domie, w którymby czeskie stowarzyszenia mogły znaleźć pomieszczenie, nie da się ani mówić, gdyż Czesi się obawiają, że się żaden Czech nie znajdzie, któryby domem czeskim zarządzał. Tymczasem mają ci sami panowie sto chęci prosić tutejszych Polaków, aby ci udzielili tutejszym Czechom w przyszłym „Narodowym Domie“ kątek, żeby nie było trzeba przeprowadzać się co kwartał. Ci panowie myślą się bardzo, jeżeli myślą, że ich Polacy między sobą będą cierpieć. Jestem przekonany, żeby czeskie stowarzyszenie w polskim domie ani tak długo nie wytrzymało, jak u tego najzjadlejszego niemieckiego narodowca. Tutejsi Polacy są bowiem większymi wrogami Czechów, aniżeli ten najzaciętszy niemiecki narodowiec. Tutejsi Polacy tylko

wtenczas radzi widzą Czechów, jeżeli od nich czego potrzebują itd. itd.“

Tak brzmi ów artykuł z Cieszyna, któregośmy z tego powodu niedokończyli, ponieważ zaczepia osoby a mianowicie posła Cieniałę i profesora Janika.

Artykułu tego nie zamysłamy krytykować, gdyż byłoby zbyt cieżko rozwodzić się nad takimi niedorzecznościami. Umieściliśmy ten artykuł, jednak z tego powodu abyście Szan. Czytelnicy wiedzieli, co o nas myślą Czesi i jak oni sobie już ostrzą pazurki na naszą skórę.

Zakończenie procesu Dreyfusa

Dnia 9. b. m. zapadł wyrok. Zasądzono Dreyfusa na 10 lat więzienia. Wieść ta rozległa się lotem błyskawicy po całym świecie, Zakończenie procesu miało przebieg następujący: Drugi obrońca Dreyfusa, adwokat Demange scharakteryzował Dreyfusa, opisał jego 5-letnie cierpienia i jego walkę o honor rodziny i dzieci. „Taki człowiek nie może być zdrajcą“.

Mowca apeluje do uczucia lojalności i sprawiedliwości sędziów, którzy z pewnością nie chcą wziąć na siebie tak wielkiej odpowiedzialności, iżby mieli świadomie znowu popełnić omyłkę. Dowodzi że autorem *border-reau* może być tylko Esterhazy, przeciwko któremu wszystkim przemawia.

Demange zakończył swoje *plaidoyer* ponownym apelem do sędziów. „Wznoszę ręce do Boga i proszę go, aby oświecił wasze sumienia, aby ojczyźnie naszej przywrócił spokój i jedność, której ona tak koniecznie potrzebuje“. (Wielkie poruszenie).

Zwrócony do publiczności woła Demange: „Was, którzy jesteście Francuzami, wzywam, bądźmy zgodni w miłości ojczyzny, poczuciu sprawiedliwości i w miłości dla armii“. (Oklaski).

Posiedzenie odroczone.

Labori na zapytanie prezydenta oświadcza, że zrzeka się głosu.

Carriere zgłasza się do repliki, prezydent odracza jednak posiedzenie do godziny 3 po południu. Gdy Dreyfus wychodził z sali, wołano do niego z publiczności: „Brawo, odwagi, odwagi!“.

Demange'owi z wielu stron gratulowano.

Replika Carriere'a i Demange'a.

Na posiedzeniu popołudniowym zabrał głos Carriere i powtórnie prosił o zasądzenie Dreyfusa w myśl artykułu 76 ustawy karnej. (Poruszenie).

Demange odpowiedział tylko krótko, zwracając uwagę sędziów, że za czyny swoje odpowiedzialni są przed własnym sumieniem i przed Bogiem.

Przemówienie Dreyfusa.

Następnie przemówił także Dreyfus i złożył krótkie oświadczenie w tych słowach: „Powieć tylko jedno: zapewniam wobec ojczyzny i wobec armii, że jestem niewinny. Jedynym celem moim jest ocalenie honoru mojej rodziny i honoru moich dzieci. Przez 5 lat znosiłem

te straszne cierpienia. Jestem przekonany, że cel swój obecnie osiągnę, dzięki waszej lojalności i waszemu poczuciu sprawiedliwości“. (Długotrwałe poruszenie).

Następnie trybunał udał się na naradę.

Wyrok.

O godzinie wpół do szóstej ogłoszony został wyrok. Na podstawie którego oskarżony większością 5 głosów przeciw 2 uznany został winnym. Na podstawie tego sąd wojenny skazał Dreyfusa na karę dziesięciu lat zwykłego więzienia.

Po ogłoszeniu wyroku.

Po odczytaniu tego wyroku, oświadcza prezydent Jouaust:

„Sąd wojenny pozostaje tak długo, dopóki sala nie będzie zupełnie opróżniona. Proszę Publiczność, aby rozeszła się w spokoju i ciszy i nie dawała powodu do użycia żadnych środków represyjnych“.

Sędziowie zajmują na nowo swe miejsca, jakgdyby posiedzenie miało trwać dalej. Na estradę wstępuje ośmiu żandarmów, którzy ustawiają się przed sędziami, zwróceniem twarzą do publiczności. Inni żandarmi w sali starają się ją jak najrychlej opróżnić.

Zarówno podczas czytania wyroku, jak po nim, panowała w sali głęboka cisza — nie odezwał się ani jeden okrzyk. Cisza również zalegała ulice, na które publiczność wypływała falą z gmachu licealnego.

Obwieszczenie wyroku skazawcowi.

Dreyfusowi ogłosił wyrok na podwórzu liceum prezydent trybunału Jouaust w obecności komisarza rządowego Carriere'a, kapitana żandarmeryi, obu obrońców i oddziału straży pod bronią.

Dreyfus nie zadrżał nawet, tylko oczy miał utkwione w ziemię. Po wysłuchaniu wyroku, uściśnął wyciągnięte do niego dłonie adwokatów Demange'a i Labori'ego, poczem zaraz odprowadzono go na powrót do więzienia. Przed odejściem, rzekł Dreyfus do swych obrońców: „Gdy przyjdzie moja zona, pociescie ją“.

Kara.

W myśl przepisów ustawy francuskiej, kara rozpoczyna się liczyć od chwili pierwszego uwięzienia, a ponieważ Dreyfusa uwięziono jeszcze przed pięciu laty, przeto pozostawałoby mu do odsiedzenia jeszcze pięć lat. Wobec tego jednak, że więzienie w osobności liczy się podwójnie, przeto pięć lat, spędzonych przez Dreyfusa na wyspie Dyabelskiej będzie się liczyło podwójnie, tak, że Dreyfus już w dniu 15. października może być wolny.

Ta właśnie okoliczność naprowadza na domysły, że kara była już z góry ułożona w ten sposób, żeby ocalić generałów, a z drugiej strony nie ściągać na siebie *odium* ponownej deportacji.

Z karą więzienia połączona jest również degradacja.

W razie zatwierdzenia wyroku, będzie Dreyfus internowany w jednej z twierdz, którą mu wyznaczy prezydent republiki.

Z całej tej komedii widać najwyraźniej, że Dreyfus był niewinnym, jednakowoż uwolnić go sąd wojenny nie mógł, boby wszystkich prawie generałów musiał zdegradować, wskutek czego rewolucja byłaby nieunikniona.

Z procesu Dreyfusa.

Ze względu, że sprawa rzeczona nabrała ogromnego rozgłosu, a my jesteśmy w posiadaniu klisz, przeto umieszczamy poniżej ryciny, które zdaniem naszym zajmować będą naszych czytelników.



Dreyfus (po degradacji).



Dreyfus (przed degradacją) jako kapitan artylerii.



Wyspa djabelska, na której skazany był Dreyfus około 5 lat.



Żona Dreyfusa.



Adwokat Labori, pierwszy obrońca Dreyfusa, do którego niedawno na ulicy z rewolweru jakieś indywiduum strzeliło.

Antoś i Jędrus.

Antoś. Gdzieżes znów chodził synku?

Jędrus. Byłech w tej dziedzinie, gdzie to burmistrza wybierali w łóżku?

Antoś. Co też pleciesz — jak można wybierać w łóżku burmistrza?

Jędrus. A można. W tej dziedzinie żył bowiem wielki żyd, który wszystkich za nos wodził — w swojej gospodzie chłopów rozumu uczył — a wszystko musiało kuszować — ino grofowscy urzędnicy i on rządili jak chcieli. Kiedy nastąpiły wybory gminne, a żyd leżał chory, musieli wszyscy wydziałowi opuścić kancelaryę gminną i udać się do owego żyda ku łóżku, gdzie się wybory odbywały.

Antoś. A toć chyba musi we wydziale być dużo baranów, skoro dają się wodzić, jakby na powrózku. A cóż też mieszkańcy na to?

Jędrus. Mieszkańcy kiwali głowami i kiwają dalej. Żyd umarł, a po żydzie przyszedł uczeń i kumoter jego i ten jeszcze gorzej z ludzi błaznów robi.

Antoś. A jakżesz mu na to ludzie pozwolą?

Jędrus. No widzisz, głupich ludzi jest dyeki dość. Ten panoczek, który z księżych pieniędzy się zbogacił — dzierży z panami i umie tak pdsępować, aby tych ciemnych ze sobą wieść. Aby mu się robota lepiej udała, założył on niemiecki spółek weteranów — dał się zrobić komendantem i teraz chce za pomocą tego spółku pożytek ciągnąć.

Antoś. A to jaki?

Jędrus. Chciałby on mieć u siebie gospodę. Ażeby mieć wzgląd i protekcyę, zrobił on jako komendant dwie osobistości członkami honorowymi spółku weterańskiego. Z jednym patentem pojechał on do hrabiego a z drugim do pewnego wpływowego i wysokiego urzędnika. Ażeby się jeszcze bardziej przychlebić, stara się, aby szkoła była niemiecka: a jak gminną urządzał żniwówkę, to do wszystkich niemieckie zaproszenia wysyłał. To jest jego polityka, zapomocą której koncesyę isto dostanie — bo się już chwali po dziedzinie, że se umiał zaskoczyć.

Antoś. A czyż to nie jest podłe postępowanie?

Jędrus. Ludzie tutejsi z ciekawości oczekują wyniku, bo przecież niepodobna, aby władza zezwoliła mu na wykonanie koncesyi w jego budynku.

Antoś. Czy wydział gminy się temu sprzeciwia?

Jędrus. Wydział gminy jest już przez niego przefabrykowany, a w jaki sposób — o tem ci powiem później, jak tylko będę miał pewnych świadków. Chodzi tu jednak o rzecz bardzo ważną.

Antoś. O jaką?

Jędrus. On chciał postawić budynek za tanie pieniądze i wybudował dom, który się ciągle wali. Teraz robi z jednej izby trzy, bo inaczej cała chałupa rozkidałaby się. Pewnego razu służąca przepadła wraz z łóżkiem przez podłogę na dół. Innego razu znów, kiedy żona jego leżała w poważnym stanie, zwała się jedna

ściana i zachodziła obawa, czy żona z przestachu tego wypadku nie odchoruje.

Antoś. A to ci okropne rzeczy słyszę! I jakżesz mógł urząd gminy zezwolić na wystawienie tak lichego domu? I to człowiek ten myśli, że zapomocą protekcyi i lizunstwa, władza zezwoli na wykonanie koncesyi w takim budynku?

Jędrus. To też każdy oczekuje wyniku. Dziś ludzie przechodzący wokoło, robią znak krzyża świętego, aby ich przypadkowo nieszczęście nie spotkało — gdyby zaś tam była gospoda, to wtenczas będą chyba śmielsi, jak w kieliszku znajdują kurasz!

Korespondencye.

Z Mazańcowic.

W zeszłym roku założono u nas straż pożarną. — Prezesem został wybrany Franciszek Borgiel gospodski, komendantem Jan Fuchs zaś sekretarzem Franciszek Polak nauczyciel w Mazańcowicach. Z początkiem b. r. nastąpiło ukonstytuowanie owej straży. Na dotyczącem posiedzeniu postawił jeden z członków wniosek, aby komenda była w języku polskim, jednakże większość oświadczyła się za niemiecką. U nas jest bowiem lud jeszcze bardzo ciemny i żyje w tem przekonaniu, że język niemiecki jest „fajniejszym“, a jeden z obecnych powiedział nawet, że nam to „taniej przyjdzie w języku niemieckim“ wskutek czego przyszło do tak wielkiego poruszenia, iż nawet kilku członków natychmiast wystąpiło. Dla polskiej strony raczyli członkowie też coś uczynić, bo uchwaliłi że protokoły spisywane być muszą w języku polskim.

P. sekretarz straży ogniowej zakupił stampilię, która niektórym błaznom nie jest do smaku dlatego, że jest polską, a tymczasem ci szczepieni Niemcy chcieliby mieć pieczętkę niemiecką*). Największym wrogiem polskiej pieczętki jest niejaki Pavliček. Ów Pavliček był podobno — jak się sam często przechwala — kapralem przy wojsku. (Aha! kapral — to już wielka ryba!) I właśnie dlatego, że jako kapral krzychał „rechts schaut!“ myśli, że niemczyzna każdego człowieka do nieba prowadzi. Ale pomalunku Pavličku, żeby se kto po hodinkę ne priślalal...

Ze Zabłocia.

Wiadomo Wam Panie Redaktorze, iż obok Bogumina leży miejscowość czyli wioska Zabłocie.

Otóż w tej wiosce dzieje się tyle różnych rzeczy, że wartaloby o nich coś napisać. Dzisiaj tego jednakowoż nie uczynię i odłożę sobie to na później. W naszej gminie istnieje już od paru lat ochotnicza straż ogniowa.

*) Ach Boże, o cóż się ci ludzie nie kłócą? Przecież człowiek nie jest zwierzęciem, i dlatego, że jest człowiekiem, powinien mieć jakieś zasady. A pierwszą zasadą człowieka jest: „Bronić, co swoje — a szanować, co obce“. Nie chodzi tedy o nienawiść do niemieckiego, ale przecież bronić trzeba własnego języka. A jeżeli człowiecze jesteś Polakiem — to czyż to szlachetnie lgnąć do niemczyzny dlatego, aby się przychlebić kilku niemieckim brzuchaczom? Przecież raz powinno to lizunstwo i to bezwstydné przychlebstwo się skończyć.

Z jakimi trudnościami podobne Towarzystwa mają do wależenia, wie chyba ten, który sam był strażakiem. Pomimo tych trudności, rozwija się nasze Towarzystwo, chociaż powoli, to jednak stopniowo, tak, iż mamy nadzieję, że mając doskonalsze przyrządy, będziemy mogli jeszcze lepiej spełnić zadanie, jakieśmy sobie jako strażacy postawili. Lecz cóż? Ażeby cel osiągnąć, trzeba się nam oglądać na pomoc obcą. W naszym Towarzystwie jest większość Polaków. Wprawdzie nie należy do nas, jako członków Towarzystwa strażackiego uprawianie polityki, to też wzmiankę powyższą uważam tylko jako bliższe objaśnienie, chociaż z innej strony wobec nas politykę uprawiają. Wiadomo wszystkim, iż żadne Towarzystwo straży ogniowej nie robi nie dla osobistej korzyści, lecz tylko ze względu na dobro gminy, czyli dla dobra wszystkich obywateli.

Nam o nic innego, jak tylko o ratunek biednych i klęską dotkniętych ludzi, o ratunek ich życia i mienia się rozchodzi.

Lecz pomimo tego, iż w Zabłociu jesteśmy i w razie wybuchu pożaru Zabłocie ratujemy, nie otrzymaliśmy od zastępstwa gminy żadnej zapomogi. Natomiast złożył nam dowód życzliwości i naszemu Towarzystwu ks. Moron z Rychwałdu, który nie tylko, że nowo wybudowaną strażnicę poświęcił, ale też wypowiedział dla nas bezpłatnie „polskie kazanie“, które nam się wszystkim bardzo podobało i w którym dobitnie wykazał, jak wielkie zasługi mają członkowie straży pożarnej, którzy często z utratą własnego życia, bronią mienia swych bliźnich. W dowód swej życzliwości ofiarował ks. Moron naszemu Towarzystwu 10 złr., za co mu niniejszem publicznie i z całego serca dziękujemy.

Franciszek Kroczeł,

komendant straży ogniowej w Zabłociu.

Ze Stonawy.

Piszemy do Was, bo nam się krzywdą dzieje a nasi obrońcy milczą — jakby nie było. Rada szkolna powiatowa uchwaliła dostarczyć nam nauczyciela prowizorycznego. A wiecie czytelnicy jakiego? Golego Niemca! Człowiek ten po polsku nawet tyle nie umie, jak pierwszy lepszy z nas robotnik lub rolnik. I taki nauczyciel uczyć ma nasze dzieci w ich rodzinnym języku?! Pan Bóg wie w jaki sposób, bo nasz chłopski rozum za słaby, aby mógł pojąć, jak może Niemiec nieumiejący nie a nie po polsku uczyć polską dźiatwę. Tęgo zadania nie zgadnie nawet człowiek uczony a jednak rada szkolna zadanie to rozwiązać musiała, skoro nam takiego nauczyciela przeznaczyła. Widać zatem, że rada szkolna wychodziła z tego stanowiska, żeby nam przesłać człowieka, który jest nauczycielem, ale czy ten nauczyciel jest Chińczyk czy Francuz czy Niemiec, o to się z pewnością nie troszczyła, bo inaczej przysłano by nam nauczyciela znającego język dźiatek. My Stonawianie protestujemy stanowczo przeciw takiemu postępowaniu. Dziś oświata postępuje na przód, i my chcemy, żeby nasze dzieci w szkole korzystały z nauki, bo to skarb wieczny, którego szczególnie ludowi uciśnionemu potrzeba. Nie wolno wychodzić ze

stanowiska, że tam dla chłopów byle jaki nauczyciel dobry. My stanowczo żądamy, aby nam przeznaczono nauczyciela władającego dokładnie po polsku, bo inaczej wniesić musielibyśmy zażalenie do ministerstwa oświaty.

Od Redakcyi. Słusznie postępujecie Stonawianie. Nie należy się ustępować na każdym kroku, a szczególnie w tak ważnej sprawie — bo łatwo stalibyśmy się niewolnikami, któremi już dzisiaj po części jesteśmy. W tym wypadku zaznaczyć musimy, że wina na pierwszym miejscu spada na inspektora szkolnego. Coś podobnego nie byłoby się za czasów p. Karella zdarzyło. Inspektor szkolny jest zwykle referentem co do obsadzenia posad nauczycielskich. Jego obowiązkiem było na pierwszym miejscu zbadać, czy dotyczący nauczyciel kwalifikuje się na posadę w Stonawie. Dziwi nas tylko to, jakim prawem mógł inspektor szkolny uznać człowieka nieumiejącego po polsku, jako kwalifikującego się na polską szkołę. Spodziewamy się, że członkowie rady szkolnej — jeżeli kierują się bezstronnością — zainterpelują swojego referenta w tej sprawie przy najbliższem posiedzeniu).

Z Cieszyńska.

Tutejsza księgarnia Edwarda Feitzingera na wyższej bramie, robi nadzwyczaj dobre interesa, albowiem prawie wszystek lud polski oraz studenci Polacy kupowali książki i różne inne rekwizyta w rzecznej księgarni. P. Feitzinger dumny ze swego majątku, zniósł w ostatnim czasie firmę polską i zostawił tylko niemiecką. (Interpelowany w tym względzie, doniósł on swego czasu redakcyi naszego pisma, że jak tylko odnowi swoją wystawę — wywiesi natychmiast również firmę polską). Dzisiaj sklep zupełnie restaurowany — wszystko gotowe, jednakowoż firma istnieje tylko w języku niemieckim. Szan. Czytelnicy zapamiętajcie to sobie, bo to policzek moralny, jaki nam Ślązakom palnął Feitzinger w swoim wrogiem dla nas usposobieniu. On myśli, że lud nasz ciemny, i że lud ten dalej u niego kupować będzie, chociaż on firmę polską na pośmiewisko ze ścian wyrzuci. Oj, panie Feitzingerze — mylicie się bardzo. Lud dzisiaj czyta gazety, a chociaż on biedny, ale ma on poczucie honoru i nie pozwoli, aby ten, który z nas żyje, ignorował nasze poczucie narodowościowe. Jest prawda, że inni księgarze mają również napisy niemieckie, ale tym się dziwić nie możemy, bo oni żyją w wielkiej części z Niemców, i jesteśmy pewni, że gdyby nawet Prochaska doznał od Polaków takiego poparcia jak Feitzinger, toby z pewnością wywiesił napis w dwóch językach! Feitzinger drwi sobie jeszcze z nas i powiada, że Polacy nie są solidarnymi i nie potrafią go bojkotować. A więc zobaczymy!!

Z Dąbrowej.

Dnia 10 bm. odbyło się poufne zgromadzenie w sali p. Szeligi wśród udziału 500 osób, bo na porządku dziennym stała sprawa polskiej szkoły w naszej gminie.

Po przeprowadzonym wyborze przewodniczącego, zabrał głos Dr. Szostkiewicz i napiętnował w ostrych słowach

wach nikczemne postępowanie tutejszego zarządcy pana Dyrdy, który dzień przedtem odbierał ludziom zatrudnionym przy dworze kartki na zgromadzenie i groził im, że ich wyrzuci z roboty, jeżeli pójdą na zgromadzenie. Zebranie wyraziło jednogłośnie oburzenie swoje temu słudze pańskiemu a powitało gorąco tych ze służby dworskiej, którzy mimo groźby przybyli.

Potem zabrał głos poseł Dr. Michejda i przedstawił różnicę języka polskiego i czeskiego, i zapytał się w końcu, czy lud dąbrowski mówi tak samo jak nadinżynier przy kopalniach. Na to odpowiedziało całe zgromadzenie, że nadinżynier mówi po czesku a my po polsku. Dalej zwrócił się do kobiet i matek, i tłumaczył im, że ich mężowie powiedzą czasem czeskie słówko, ponieważ w pracy stykają się z przełożonymi Czechami, jednak one zamknięte w domu w rodzinie, nigdy nie mówią po czesku i mówić nie będą. Następny mówca ks. Londzin tłumaczył na podstawie historii, że Śląsk zawsze był polski, a Orłowa, którą teraz Czesi nam pokazują jako gniazdo czeskie, zawsze była Polską. Z początku historii, którą ludzie pisali, t. j. 700 lat temu, przybyli do Orłowej polscy zakonnicy i tu założyli klasztor swój, i uczyli ludzi uprawy ziemi, religii i służby bożej. Byli tam oni przez 500 lat, dopiero, kiedy przed 200 laty klasztor się spalił, wtedy Bedektyni wyjechali z Orłowej, a przybyli z Bronowa zakonnicy, ale i wtedy jeszcze uczyli i kazali po polsku. Dalej przedstawił ks. Londzin szematyzmy urzędowe z roku 1846 i 1858, gdzie napisane było, że w Orłowej i w Dąbrowej i okolicy lud mówi językiem polskim.

Zkądby więc teraz wzięli się nagle za kilkanaście lat rodowici Czesi? Chyba, że przywędrowali, co też jest prawdą. Śląsk był pierwszym krajem, który do Polski należał i nazywał się Wielkopolską, a jeszcze przed 200 laty żyli książęta polscy Piastowie w Cieszynie. Jesteśmy więc Polakami i także nimi zostaniemy.

Przemawiali jeszcze panowie Folwarczny, Dr. Kreisel, prof. Janik i Botko. Poczem przewodniczący zebrał wszystko w jedną całość i przedstawił następującą rezolucję, którą jednogłośnie uchwalono. Rezolucya brzmi następująco:

„Zgromadzenie poufne w Dąbrowej, odbyte dnia 10 września b. r., liczące 500 osób, (przeważnie rodziców dzieci szkolnych), oświadcza najwyraźniej, że lud tutejszy przemawia językiem polskim i żąda, aby w tutejszej szkole używano języka wykładowego polskiego, jako języka, którym nie tylko my, ale też nasi przodkowie mówili“. Zgromadzenie wyraża wreszcie oburzenie tym osobistościom, które korzystając ze swego stanowiska, wywierają wpływ na poddanych górników, którym trudno się oprzeć temu naciskowi i zgnieć ową szkodliwą dla tutejszej ludności oraz bezpodstawną agitację czeską.

Z Bogumina

Szanowna Redakcyo!

Nie pisałem jeszcze do Szan. Red. o krzywdach stanu robotniczego pod względem narodowym i socyalnym; ale jakoś nie podobna dłużej wytrzymać, żeby tych naj-

wiekszych krzywd naszych nie poruszyć publicznie, przez gazetę, aby się przyczynić do naprawienia stosunków, bo jeżeli zabierzemy się do dzieła, to niepodobna, żebyśmy nie wywalczyli co się nam słuszenie przynależy.

„Niby jakimś dziwnem zrządzeniem, chwytam dnia 31 sierpnia b. r. Silesię do ręki, i czytam w łamach tego pisma o wypadku nieszczęśliwym jednego robotnika w walcowni firmy Albert Hahn, na dworcu w Boguminie, dnia 29 sierpnia, który to wypadek według Silesii miała spowodować nieostrożność i lekomyślność pokaleczonego robotka. Bywam w najbliższej styczności, z robotnikami tej firmy, i widziałem na własne oczy, jak trzech pokaleczonych robotników dnia 29 sierpnia transportowano do szpitala do Cieszyna. Jakoś smutno zrobiło mi się na sercu, czytając tę wiadomość w Silesii, gdyż przeczuwałem, że autor tej wiadomości podanej do Silesii, umyślnie całego zdarzenia nie podał do wiadomości publicznej, żeby walcownię nie wystawić do rzędu tych przedsiębiorstw, gdzie to wskutek wyzysku ofiary ludzkie stoją na porządku dziennym. Obawiają się oni, żeby się wyższe koła nie dowiedziały o panujących tu strasznych stosunkach, gdzie to życie robotnika niczem jest, jeżeli się przedsiębiorca tylko bogaci.

Dnia 28 sierpnia pokaleczony został w walcowni jeden robotnik, zaś 29 przed samem południem dwóch. A więc dlaczego Silesia zamlecza o trzech ofiarach, i wspomina tylko o jednej? dlaczego nie wymieni ich nazwiska, i dlaczego stara się zepchnąć winę wypadku na biedne ofiary wyzysku kapitalistycznego? Wiem że Silesia jest pismem kapitalistycznym, że pisze tylko to, co fabrykanci każą i dozwolą i co im do gustu wpada.

Prostuję tę fałszywą notatkę Silesii na tem miejscu, bo Silesia w imieniu prawdy z pewnością by wypadku tego nie sprostowała. Niechaj się jednak tem, co Silesia pisze nikt nie zraża, albowiem rzeczą robotników jest dbać o własne polepszenie materyalne. Przedewszystkiem kładę na serce robotnikom tej firmy, żeby się starali naprawić swoje stosunki smutne i wzięli się energicznie do pracy. „Bez pracy nie będzie kołaczy“, bez wspólnego zjednoczenia się, bez organizacji, niczem nie jesteśmy. Jednostka nic nie wskóra i wystawi się tylko na zemstę przedsiębiorcy. Tyle macie nierządu w waszej fabryce, macie krzyczące o zmianę statuty kasy chorych, do tego niemieckie, chociaż dwie trzecie części z was niemieczyzny nie rozumie. Wstępujący do pracy otrzymuje dwie broszurki niemieckie, a mianowicie statuty kasy chorych i regulamin pracy. pyta jednego, — drugiego, — co to znaczy: co tam stoi napisane w tych książeczkach, od każdego otrzyma tą samą odpowiedź. „Ja sam nie wiem, bo nie rozumiem po niemiecku“. Trzeba raz energicznie zażądać przepisów w ojczystym języku napisanych i to stanowczo w najkrótszym czasie, żeby robotnik znał ich znaczenie i nie pozwalał na skracanie praw już dosyć szczupłych. Dalej nie macie zabezpieczenia na starość, albo pensyi jak to zwykle robotnicy nazywają. Przedsiębiorstwo już istnieje 13 lat, robotnik się żyje jak wyciśnięta cytryna, i potem będzie zdany na łaskę lub niełaskę przedsiębiorcy. X.

(Od Red. Bardzo słusznie. Prosimy o przysłanie nam statutu kasy chorych walcowni a my postawimy odpowiednie wnioski względem zmiany statutu i chętnie przybędziemy tamtejszym robotnikom z pomocą).

KRONIKA.

Do bieżącego numeru nadeszło tak dużo korespondencji, że nie tylko polityki ale nawet kilka korespondencji umieścić nie mogliśmy, za co Szan. Korespondentów przepraszamy. Korespondencje nam przesłane umieszczone będą w numerze następnym.

Cieszyn. Nauczyciele szkolnego okręgu cieszyńskiego po czterech miesiącach doczekali się nareszcie wypłacenia dodatku prowizorycznego uchwalonego przez sejm krajowy dnia 27 kwietnia b. r. W innych okręgach znacznie wcześniej wyasygnowano rzeczne podwyższenie. Spodziewamy się, że w przyszłości władze wcześniej załatwiać będą podobne sprawy, bo przecież stan nauczycielski nie załatguje na takie obchodzenie się z nim.

Frysztat. Na wniosek radcy sądowego p. Harbicha, wytoczyła prokuratura w Cieszynie śledztwo z członkom naszej redakcji z powodu rzekomego przekroczenia §. 11 ustawy prasowej. Ponieważ członek redakcji J. Sikora, który przyjął na siebie odpowiedzialność za wszystkie artykuły umieszczone w naszym piśmie, odpowiada najzupełniej wymaganiom §. 11 ust. pras., przeto o przekroczeniu ani mowy być nie może. Aczkolwiek p. Harbich jest radcą sądowym, to jednakowoż polecamy mu, żeby wziął we własnym interesie ustawę prasową do ręki, aby się mógł przekonać, że ustawa żadnych słomianych redaktorów nie zna i że od odpowiedzialnego redaktora wcale nie wymaga, aby więcej dla pisma pracował. A więc chociażby nawet owym „spiritus agens“ — jak się p. Harbich w protokole wyraził — był p. Friedel, to jednakowoż i w tym wypadku o przekroczeniu ustawy mowy być nie może. Czy p. radca o tem dotychczas wcale nie wiedział?

Dąbrowa. We środę dnia 13. b. m. przyjechała do nas komisja, która badała stosunki narodowościowe z powodu zmiany nauki wykładowej w szkole. Czesi krzyczą, że w Dąbrowie są sami Czesi, i że Polacy krzywdzą ich, skoro zaprowadzają w szkole język wykładowy polski. Komisja odbyta wczoraj pod przewodnictwem p. starosty z Frysztatu, zawiadzała wszystkich rodziców wysyłających dzieci do szkoły i skonstatowała, że oświadczyło się o 30 rodziców więcej za językiem polskim.

Wreszcie jest dla nas nader ważną rzeczą, że większa część rodziców oświadczaających się po czeskiej stronie, przemawiała po polsku w dyalekcie śląskim, co też komisja zaprotokołowała.

Baczność! Urzędy gminne wywieszać muszą obecnie tablice z napisem dotyczące gminy. Wzywamy Szan. Przetoczonych, żeby tablice te pisane były w języku polskim. Wstydzicie się trzeba, że w Karwinej — w gminie prawie czysto polskiej — wywiesił burmistrz tablice pisane po... czesku! Obywatele karwińscy powinni przeciw temu protestować. Tak samo zamierza uczynić burmistrz w Suchej średniej i już ma tablice niemiecko-czeskie na strychu w sianie schowane, ale ponieważ się wstydzi, dlatego jeszcze ich nie wywiesił. Obywatele ze Suchej, — bądźcie na baczności i nie pozwólcie, aby w imieniu Waszym wywieszano niemiecko-czeskie napisy!

Mor. Ostrawa. Z powodu deszczu wstrzymaną została cokolwiek budowa „Domu Polskiego“. Spodziewać się należy, że za 2 tygodnie będą mury gotowe — gdyż przy budowie pracuje 160 robotników.

Zaznaczyć musimy, że jedna sprawa jest nam bardzo nieprzyjemną, a to jest, że ludzie nasi śpią i leniwo przystępują za członków oraz słabo popierają owe tak ważne dla nas towarzystwo.

Na „Dom Polski“ przesał na nasze ręce WP. Julian Papara ze Lwowa 24 złr.

Do wiadomości podaje „Jedność“, że ubolewa, iż nakład „Adwokata ludowego“ odsprzedała p. Feitzingrowi i z pewnością nie byłoby tego uczyniła, gdyby była przezuwała, że p. Feitzinger nie umieści napisu polskiego nad drzwiami.

Skrzeczono. Tutejsza straż ogniowa zamianowała hr. Larischa swym protektorem a więc zupełnie na kopyto straż w Piotrowicach. Ciekawi jesteśmy, kiedy raz przecież przestanie lud bawić się w takie adoracje. Małe dzieciątko w pieluszkach potrzebuje mami lub piastunki, ale żeby dorośli mężczyźni potrzebowali jakiegoś kuratora nad sobą — tego nie rozumiemy. Jeżeli się nad tą manipulacją zastanowimy, przyjdziemy do przekonania, że spółki strażackie dlatego liżą ręczki hrabiemu, ażeby wyżebrać parę beczek piwa lub kilkadziesiąt złr. W tym względzie postawimy tylko jedno pytanie a mianowicie: Któż większą dla spółki ponosi ofiarę, czy hr. Larisch, który będąc wielokrotnym milionerem, położy łaskawie 50 złr. — czy też pierwszy lepszy chłop, ofiarujący 1 złr., na który musi dwa dni ciężko pracować? Każdy rozsądny człowiek, przyzna, że chłop ofiarując 1 złr. większą ponosi ofiarę, aniżeli hrabia, kładąc 50 złr. A zatem chłopci powinni raczej nawzajem się uczałować a nie bawić się w lizuniństwo, nie mając żadnej ważnej podstawy.

Stonawa. W niedzielę dnia 17 b. m. urządza Czytelnia w Stonawie zabawę ludową u p. Stankusza. Początek o godz. 4-tej po południu. Prosimy Szan. P. T. Przeciół naszych o jaknajliczniejszy udział.

Kierownictwo.

Uwiedomienie. 9-12

Niżej podpisana dyrekcja podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztacie

płaci począwszy od 1-go stycznia 1899 r.

4 1/4 0/0

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent obliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekcja Banku rolniczego we Frysztacie.

Jan Matula, H. Gietdanowski, Augustyn Musiałek.

Kto chce zarobić łatwo znaczne pieniądze, ten niech zażąda wielkiego, ilustrowanego cennika zegarów, łańcuszków, zegarków, towarów ze złota, części zegarów i narzędzi, który rozsyła darmo i opłatnie 7-11

F. Pamm

w Krakowie, Stradom L. 15.

Założony w roku 1852.



Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Fryszacie.

Nr. 19.

Frysztat, 1. Października 1899 r.

Rocznik III.

Sprawiedliwości ocknij się!

Wiadomo jest, że zwyczajny śmiertelnik, nie używający żadnych przywilejów, odpowiadać musi przed sądem za każde choćby najmniejsze przekroczenie lub obejście ustawy. Przypatrzmy się jednak, jak ta sama ustawa zastosowaną bywa względem osób uprzywilejowanych.

Hrabia Larisch jest właścicielem fabryki sodowej w Piotrowicach. Z fabryki tej istniejącej już lat kilkadziesiąt, odchodzi woda brzydka zmięszana z różnymi kwasami wprost do Piotrówki. Oczywiście, że kwasy te wyrządzają ogromną szkodę, gdyż zatrują wszystkie ryby od Piotrowic aż do Bogumina. Jestto szkoda ogromna, za którą jednak zarząd fabryki — niewiadomo z jakiej racji — wcale do odpowiedzialności pociągnięty nie został. Gmina pracuje nad tem, aby raz przecież temu swawolnemu niszczeniu ryb zapobiedz, ale wszystko nadaremno. Były wypadki, że pewien młynarz znajdował się w wielkim kłopotcie, bo naraz płynęło tyle otrutych ryb, że mu koło młyńskie zastawiły. Przed niedawnym czasem odpłynął wszystek kwas solny z rezerwoaru do Piotrówki. Było go kilkadziesiąt hektolitrow a mówią nawet, że kilka wagonów. Wtenczas wszystko, co tylko znajdowało się w wodzie strutem zostało i to nie tylko u nas ale nawet w Odrze na pruskiej stronie. Władza wie o tem bardzo dobrze, a jednak nie dotychczas nie poczyniono, aby temu straszному otruwaniu ryb zapobiedz. Wszędzie, gdzie tylko fabryki sodowe się znajdują, urządzone są stawy, do których woda brzydka wpływa i destyluje się, a czysta znów odpływa. U nas zdawało się przed 3 laty, że coś podobnego urządzeniem będzie i już zarząd fabryki przygotował miejsce na staw, ale sprawa znów zasnęła. Wszyscy śpią... a ryby się dalej trują!

Niechno człowiek zwyczajny wrzuci do wody rybom kawałek trucizny — a z pewnością będzie wiedział jak „kwaki“ smakują, bo władza zaraz zrobi porządek — ale jeżeli ktoś codziennie tysiące ryb truje — na to rady niema.

Tak samo oburzają się Piotrowiczanie z powodu szkód wyrządzonych przez dziczynę. Szacownicy uznali

szkody — ale hrabia płacić nie chce. Jeden z pokrzywdzonych zaskarżył już hrabiego, ale go w sądzie frysztaćkim odpalono i odprawiono do Cieszyna. Wkrótce zaskarży hrabiego około 30 rolników o zapłacenie uznanej przez szacowników szkody wyrządzonej przez dziczynę.

Smutne to naprawdę stosunki, a smutniejszy jeszcze fakt, że władza spokojnie wszystkiemu się przygląda.

I pomimo tych różnych strasznych krzywd zamianowała piotrowicka straż ogniowa hr. Larischa swym protektorem! (t. j. opiekunem!). Osądźcież sami Szan. Czytelnicy na jakie miano ci ludzie zasługują?

Wybory do komisji podatku zarobkowego.

Gdziekolwiek wybory do komisji podatkowej się odbywają. — wszędzie odnoszą zwycięstwo mieszczenie. Dzieje się to dlatego, ponieważ wyborcy w gminach zamieszkali, nie są zorganizowani i albo wybierają według listy miejskiej, albo też rozrzucają głosy pomiędzy znajomymi i wskutek tego umożliwiają zwycięstwo zorganizowanym mieszczanom.

Jedyny dotąd nam znany wyjątek stanowi powiat frysztaćki. Tu wydawnictwo nasze bezinteresownie stawia listę kandydatów i organizuje wiejskich wyborców. Właśnie dnia 21. zeszłego miesiąca mieliśmy wybory na wyborców IV. klasy podatku zarobkowego. Wybieraliśmy 22 wyborców i pomimo silnej opozycji ze strony mieszczań, zwyciężyliśmy prawie zupełnie, gdyż wybranych zostało 21 kandydatów z naszego stronnictwa, a mianowicie.

Karazim Józef, majster szewski w Starem Mieście,
Harok Franciszek, gospodźki w Dąbrowej.

Liberda Ludwik gospodźki, Łazy.

Damiec Emil, krawiec, Dzieńmorowice.

Krucina Jan, burmistrz w Darkowie.

Prymus Karol, krawiec w Suchej gór.

Santarius Karol, kupiec w Orlowej.

Rzyman Karol, stolarz w Suchej gór.

Zahraj Jan, Olbrachcice.
 Kwiczala Maciej, gospodski, Kaczyce gór.
 Wilczek Andrzej, kupiec, Marklowice dół.
 Urbanczyk Franciszek, gospodski, Piotrowice.
 Kolaczek Józef, gospodski, Zebrzydowice.
 Skaza Franciszek, majster szewski, Frysztat.
 Maulitz Franciszek, krawiec, Frysztat.
 Rusek Jan, majster szewski, Karwina.
 Storch Samuel, kupiec, Dąbrowa.
 Kuźnik Szymon, piekarz, Orłowa.
 Gemrot Józef, majster szewski, Stonawa.
 Tomala Jerzy, majster szewski, Stare Miasto.
 Szprytny Józef, stolarz, Karwina.

Przekonujemy się, że w ludzie wiejskim jest siła, którą trzeba w razie potrzeby wyzyskać. Wybory do komisji podatku zarobkowego są bardzo doniosłego znaczenia. gdyż wysokość podatku zarobkowego zależy od komisji, a mamy bardzo wiele dowodów, jak nieogłędnie komisya obowiązek swój wypełniała.

Ze względu, że wyborcy przez nas postawieni biorą do komisji ludzi bezstronnych, przeto każdy, który względem wymiaru podatku zarobkowego czuje się być pokrzywdzonym, niechaj napisze do nas jak najprędzej (przed posiedzeniem komisji), a my sprawę komisji do załatwienia przedłożymy. Odezwa ta odnosi się oczywiście tylko do opodatkowanych powiatu frysztackiego oraz bogumińskiego, gdyż na komisję innych miast wpłynąć nie możemy, albowiem tam są wybrani zwykle bogaci mieszcianie, którzy na biednego rzemieślnika ze wsi z pewnością nie biorą wielkiego względu.

Polacy czy Słowianie?

„Kurier Lwowski“ umieszcza bardzo ważny artykuł w sprawie słowiańszczyzny, który brzmi następująco:

W sprawozdaniu poselskiem, ogłoszonym drukiem, oświadcza dr. Madeyski, że ostrzegał przedewszystkiem — oczywiście Koło polskie — przed polityką odwetu. Znaczy to, że są ludzie w Kole, dla których wskazówką działania jest nie dobro kraju, ale zemsta i odwet. Abrahama szuka odwetu za despekty, jakie go spotkały w czasie prezydentury. Koło szuka odwetu za obalenie hr. Kaz. Badeniego. To się nazywa pracą dla dobra kraju i narodu.

„Zwątpienie w możność normalnego uzdrowienia parlamentu wyłoniło myśli o środkach nadzwyczajnych“ — powiada dalej dr. M. — „wysuwano projekt zmiany ustroju państwa w kierunku federacji“ tego rodzaju, aby Czechy, Morawę i Śląsk wyłączyć ze związku królestw i krajów, w Radzie państwa reprezentowanych, i stworzyć z nich osobne ciało, a Galicya miałaby zostać nadal w teraźniejszym związku. To samo, otwarcie powiedziane, znaczy: Czesi starają się o zagarnięcie Śląska dla korony św. Wacława, a w Kole polkiem są posłowie, którzy im gotowi w tem

pomagać. Dr. Madeyski zwalczał tę politykę „Koła“. „Zaostrzenie stosunków politycznych wywołało w życiu politycznem lat ostatnich prąd „Słowiańszczyzny“. Zwalczałem go od pierwszej chwili z całą stanowczością“ — oświadcza otwarcie dr. Madeyski, a stanowisko to swoje tak uzasadnia:

„Co to jest idea słowiańska? Jeżeli się przez to rozumie pokrewieństwo szczepów czy fizyologiczne, czy psychologiczne, to idea słowiańska jest tematem dla badań ściśle naukowych. Ona z polityką nie ma nic wspólnego. Jeżeli zaś idea słowiańska ma na to służyć, ażeby rozbudzić, wzmocnić i utrwalić we wszystkich szczepach słowiańskich wspólne i powszechne poczucie jedności wielkiej rasy, jako podstawę pojęcia jednej społeczności, jakby rodzinnej, której istotnymi pierwiastkami byłyby: problematyczne podobieństwo krwi, budowy czaśzek, koloru włosów itp. oznak antropologicznych, tudzież podobieństwo mowy — to utrwalenie takiego pojęcia „rasy“ byłoby zabiciem „narodowości“ i brutalnem obniżeniem cywilizacji ludzkiej. Istota narodowości polega na odrębności tego jednego szczepu, który sam dla siebie, na podstawie swojej własnej mowy ojczystej, wspólną a osobną pracę duchową i fizyczną generacji, w historii ludzkości doszedł do rodzimej cywilizacji wyższego stopnia i cywilizację tę, jako odrębną — a więc sobie tylko właściwą — utrzymać i rozwijać pragnie. Poczucie narodowe pobudką swoją i celem zmierza do tego, ażeby przez zupełne rozwinięcie zdolności wspólnemu charakterowi narodowemu właściwych, przyczynić się w szlachetnej rywalizacji z wszystkimi innymi narodami do ogólnego postępu cywilizacji ludzkiej. Poczucie zaś „rasowe“ wypływa z prostego tylko antagonizmu, a nie mając ani podkładu, ani celów cywilizacyjnych, nie może z siebie wydać innego następstwa, jak tylko dziką nienawiść do rasy przeciwniej. Taką nienawiść, gdyby była silnie rozbudzoną, można spożytkować dla celów politycznych tylko jako brutalną sprężynę niszczącego działania. To też i idea słowiańska, spożytkowana jako sprężyna politycznego działania, mogłaby w Austrii poczynić dzikie spustoszenia, dodatniego dla państwa nie stworzyć nie potrafi. Jednakże ograniczenie idei słowiańskiej na samą tylko Austryę — frazes, przez polityków. niekiedy nawet w dobrej wierze, używany — jest. z powodu swojej sprzeczności, prostą nie-dorzecznością. Albowiem, kto wyznaje ideę jednej społeczności słowiańskiej, ten żadnego z niej szczepu słowiańskiego wykluczyć nie może, musi więc znaleźć się w niej obok i wraz z narodem rosyjskim... A że naród ten ma swoje państwo, wobec którego olbrzymiej siły i potęgi niknie wszelka odporność wszystkich innych szczepów i narodów słowiańskich. dlatego koniecznem prawem działania sił społecznych: idea słowiańska, w celach politycznych użyta, prowadzi ostatecznie mocą niezbitą konieczności wszystkie narody i plebiona słowiańskie tylko do Rosyi i pod Rosyę. Idea słowiańska, w znaczeniu politycz-

nem rozumiana, nie jest niczem innem, jak tylko panslawizmem“.

A więc nawet dr. Madeyski, wybraniec Koła polskiego jasno i stanowczo skwalifikował politykę Koła polskiego i konserwatystów naszych jako politykę moskalofilską. Gdyby był dr. Madeyski pisał po krakowskim zjeździe „dziennikarzy słowiańskich“, to mógłby był na potwierdzenie swego sądu trafnego i niezbi- tego wypadki na tym zjeździe zacytować. Dożyliśmy już tej hańby, że w Krakowie zakrzyczano ucziwego człowieka, p. Rozwodę, gdy wytknął prasie czeskiej moska- lofilizm.

Brawami darzono w Krakowie redaktora „Politik“, gdy oświadczył, że równie ceni Polaków jak Rosyan. Dzięki polityce klerykalno-konserwatywnej, której pośrednio ma- my do zawdzięczenia ostatnie katastrofy finansowe, już i prawa nasze narodowe są zakwestyonowane. Wyawanso- waliśmy na złodziei, wyawansować nas pragną jeszcze na parjasów słowiańskich. Zaiste, najwyższy czas do opa- miętania i rozwagi, dokąd tą drogą zajdziemy. Dr. Ma- deyski przestrzega, że „idea słowiańska mocą nie- zbitej konieczności, prowadzi nas do Rosyi i pod Rosyę“.

Korespondencye.

Ze Szonychlu.

Szanowna Redakcyo!

„Jedność przed sądem“

Przed kilkoma miesiącami pojawił się w „Gł. l. śl.“ artykuł pod tym nagłówkiem. Dowiedzieli się z niego czytelnicy w jaki to sposób „opiekunowie ludu polskiego“ z tym ludem polskim, na którego ziemi stoją, postępują. Było to wtenczas, kiedy nowozałożony oddział „Jedności“ urządzając przedstawienie teatralne chciał je tańcami za- kończyć. Kiedy jednakowoż p. Portenschlag na urzędze- nie „takiej drobnostki, jaką są tańce“, zgodzić się nie raczył, a mimo tego za łaskawy zakaz zabawy tańczącej żaden z członków „Jedności“ w rękę go nie całował, nazywa- jąc podobne postępowanie niewłaściwym, wtedy za- skarżył Portenschlag oddział Jedności o „podburzenie i pod- kopywanie powagi gminy“.

Kto miał słuszość, pokazała rozprawa sądowa. „Jedność zwyciężyła“.

Po owem pamiętnem w historii oddziału szony- chłowskiego zajściu, musiał ten sam oddział stanąć przed krętami sądowymi, występując tym razem w roli oskar- życiela.

Wiadomo bowiem, iż w łonie członków „Jedności“ w Boguminie na dw. zawiązało się dosyć ruchliwe to- warzystwo, które zuając doniosłość przedstawień teatral- nych, zabaw, wieczorków i t. d., postanowiło urządzić cały szereg przedstawień nie tylko w Boguminie na dworcu, lecz także i w okolicy, a więc w Skrzeczoni, Rychwał- dzie, Pudłowie, Szonychlu i t. d. Przedsięwzięcie bardzo chwalebne, pomimo, iż nie można go było wykonać.

Zaraz pierwsza próba zawiodła. Pierwsze przedstawienie miało się odbyć w Szonychlu, w gospodzie, albo lepiej w sali p. Stańka. Po zawarciu umowy z gospodnym. po umowie ze strażą ogniową, która chciała w ten sam dzień urządzać zabawę, od czego jednakowoż później od- stąpiła, i po załatwieniu innych formalności, zebrali się na oznaczony czas amatorzy, ażeby wyznaczone sztuki odegrać.

Grają. — Aż tu kiedy już druga sztuka się kończy, przypada nagle p. Staniek, odzywając się doniosłym głosem:

„Polacy przestańcie grać, bo mnie tu nie po wa- szym teatrze“. Widząc, co się święci, stara się reży- ser p. Stańka uspokoić, tłumacząc mu, że przedstawi- nie w paru minutach się skończy. Lecz bezskutecznie. „Przestańcie grać, bo wam wszystko nogami rozkopię“. Każdy może sobie łatwo wyobrazić, jakie wrażenie po- dobne postępowanie p. Stańka na obecnych wywarło, po- minawszy już nawet, iż p. Staniek starał się przesko- dzić już grze od początku przez nabijanie beczek i ha- łasowanie. Amatorzy byli zmuszeni przedstawić we środku sztuki zakończyć. Ponieważ zaś amatorzy, dozna- wszy za ich dobre chęci tyle nieprzyjemności, wprost oświadczyli, iż dalej grać nie będą. P. Staniek po przed- stawieniu nawet i do bójki okazywał wiele ochoty, wy- śmiewał się wobec innych osób z amatorów, więc było na czasie rozmyślać o zadośćuczynieniu. Ponieważ zaś Staniek nawet na przeproszenie piśmienne się nie zdo- był, także i deficytu w wysokości 12 złr., jaki przez niego „Jedność“ poniosła, nie wyrównał, więc nie pozos- tało nic innego, jak honor ocalić i p. Stańka namówio- nego do tego wielce nierozsądnego kroku przez jakiegoś rzezimieszka, skarżyć.

Ostatnia rozprawa odbyła się 30 sierpnia b. r. p. Stańka zasądzono do zwrotu kosztów procesu i tytu- łem odszkodowania do zapłacenia „Jedności“ 73 złr. w. a.

„Jedność“ zwyciężyła. Lecz jest to dla niej smutne zwycięstwo, bo zwycięstwo odniesione nad swoim współ- bratem, gdyż pomimo, że p. Staniek zbałamucony przez jakichś czołgai i lizuniów, wygadywał na teatr polski i na Polaków, a on sam jest Polakiem. Może, że nie jest nawet i tak złym człowiekiem, jakby go posądzono; a że mu więcej zależy „na kreplikach i na pączu“, ani- żeli na tem, ażeby się jego współobywatele w godny spo- sób zabawili, to nie ulega wątpliwości, o to go także nikt nie posądza.

Żal nam p. Stańka, który będąc Polakiem z krwi i kości, tak dalece się zapomniał, iż odważył się rzucić słowo potępienia na swych braci, myśląc, iż ukrywając się pod płaszczyk niemieczyny, ujdzie mu to bezkarnie.

Z Ligoty.

Dziwnem się to może niejednemu wydaje, że się korespondencya w „Głosie“ z tak małej i zapomnianej wioski, jaką jest Ligota alodyalna, pojawiła. Jestto isto- tnie szczupła włoscina, bo zaledwie 30 numerów licząca, która nie ma własnego zarządu, lecz wraz z Podoborą

pod zarząd gminny w Kocobędzu należy. Ludność trudni się przeważnie rolnictwem: spora liczba szuka jednakże zarobku w fabrykach w Cieszynie. Oprócz jednego kowala, nie osiedlił się tu dotąd żaden inny rzemieślnik.

Aczkolwiek zauważać nie można, żeby mieszkańcy tutejsi zbyt bardzo byli przychylni pijaństwu, jednakże napotykamy tu aż cztery gospody. Jest prawdą, że z trzema gospodami są połączone większe gospodarstwa, tak, że gospodni są właściwie rolnikami, a tylko córki ich są szynkareczkami. Czyż im szynkarstwo zysk albo stratę przynosi, to już nie jest rzeczą naszą, ale jedno jest, na co uwagę zwrócić musimy. Wszystkie te gospody, jakby się zmówiły, mają niemieckie napisy: na jednej tylko oprócz niemieckiego, spostrzedz można także i polski napis, a to na gospodzie „pod kopcem“, która najbliższej Cieszyna się znajduje.

Nie tak zręczny był inny gospodny. Chciał się on przychlebić niemcoszkom cieszyńskim, licząc na ich poparcie i namalował na ścianie swojej gospody „Gasthaus“. Nie zapomniał jednak uwzględnić nieznamomości niemieckiego języka polskich robotników z tutejszej cegielni parowej i dodał „piwa i wódki“, a tak do dziś dnia wisi na ścianie jego gospody straszny dziwoląg „Gasthaus piwa i wódki“. Panie Ostruszko, przypatrzcie się temu straszdytłu bliżej, a pewnie zrozumiecie, że to okropnie śmieszne! — Pocóż tam „Gasthaus?“ czy to nie milej dla was, i nas słyszeć i czytać „gospoda“, lub dom gościnny? — Zamiast „Gasthaus“, chcieliście pewnie napisać „wyszynk“, boście dodali „piwa i wódki“. Głupiegoście się poradzili.

O kilkadziesiąt kroków dalej napotykamy znów gospodę. Ażeby ją lepiej uwidocznić, musiano ją na samym szczycie dużymi literami przyozdobić. Gdy z tych liter słowo utworzyć chcemy, to nam naturalnie znów „Gasthaus“ czytać wypada. Smutny to ale prawdziwy objaw. Do stu katów, czyście panie gospodny, przez ów cudzośłów więcej gości pozyskać mieli? I wyście liczyli na „panoczków? Czy się już przechrzcić chcecie i żądacie, ażeby was nie Morysem, ale „Moritzem“ nazwano? Zastanówcie się rodacy, że Ligota jest przy Cieszynie — a nie przy Berlinie; Niemców u nas nie ma, dlatego wara od niemieckich napisów. Pamiętajcie, że już w kilkunastu gminach ludność polska do sklepów i gospód z niemieckimi napisami nie uczęszcza. Czy i wy się tego doczekać chcecie? O to zbyt nie trudno.

Sądzę, że tych kilka rzadków dla was wystarczy, ażeby popełnione złe zawczasu naprawić. Jak polskie napisy na waszych gospodach zobaczę, wtenczas znów w najlepszej przyjaźni na przyszłość żyć będziemy chcieli.

Paweł.

Z Bystrzycy.

We wtorek dnia 19. września b. r. wybuchł u nas o godzinie 12-tej w nocy u pewnych gospodarzy w stodołę pełnej słomy i siana pożar. W kwadrans po odezwaniu się trąbki alarmowej i dzwonów zjawiła się siłkawką ochotniczej straży pożarnej z kilkoma strażakami

a w jakie 20 minut po alarmie, pracowało już około 30 strażaków z prawdziwym poświęceniem nad stłumieniem groźnego pożaru. Niebezpieczeństwo było ogromne, tem większe, że zaraz obok stodoły znajdowała się ułożona słoma, zaś dalej budynki nieszczęśliwych gospodarzy gontami kryte. Dla nikogo nie podlegało wątpliwości, że jeżeli szalejący żywioł zajmie jeden budynek, to spalą się domy sąsiadów wraz z zabudowaniami gospodarskimi. Lecz dzielni strażacy uratowali budynki owych gospodarzy i przez to część gminy od strasznego nieszczęścia, mimo tego, że musieli z powodu braku wody pompować ją z płynącego na dole pod pagórką potoka. Na szczególne uznanie zasługuje straż pożarna z Nydku, która w nadzwyczaj krótkim czasie przybyła na miejsce pożaru i tu wywiązała się ze swego zadania znakomicie. Oto niejeden miał sposobność się przekonać, iż ćwiczenia strażaków nie są komediami jak to zrozumieli myśleli, ale rzeczywistym kształceniem się samych siebie.

J. W.

Z Pudłowa.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie lubię wiele pisać, bo to człowiekowi już teraz jakoś trudno wypada. Ale mimo tego chciałbym wam donieść coś, na co się i Wy oburzycie.

Jestem już przeszło 15 lat obywatelem tej gminy, ale jeszcze mi się ani nie śniło, ażeby nasi obywatele pozwolili na to, co właśnie opowiedzieć zamyslałem.

Wybudowaliśmy sobie nową szkołę; szkołę piękną i bardzo wzorowo urządzone. Wybudowaliśmy ją z ogromnym nakładem, bo jest ona cztery, czy nawet sześć klasową. Wszyscyśmy się cieszyli, że nasze dziatki się czegoś nauczą, że będą z nich porządni obywatele. Lecz ta radość nasza zaraz się w smutek obróciła, gdy się dowiedzieliśmy, że dziatki nie bywają wychowywane w ich języku macierzyńskim, że język polski nie jest nawet w naszej szkole dostatecznie uwzględniony.

Nie chcieliśmy wierzyć. Aż tu przechodzę pewnego razu koło szkoły, patrzę, ledwie co oczom wierzyłem.

Na naszej szkole w Pudłowie, we wiosce, w którejby człowiek przed dwoma laty Niemca na lekarstwo nie znalazł, napis tylko niemiecki. Łzy mi w oczach stanęły. Zaciśnąłem tylko pięści i poszedłem dalej. „A bodajżeby was gęś kopła“, pomyślałem zasmucony. Idę dalej, a tu parę kroków za szkołą drogowskaz, oraz tabliczka gminna. Ponieważ i ja kiedyś do szkoły chodziłem, więc czytam. Lecz jakoś mi się to nie udało. Bo pomimo, że widziałem polskie litery, to jednakowoż nie mogłem ich tak złożyć, żeby było z nich dla człowieka coś zrozumiałego.

Rozmyślałem, aż tu nadchodzi jeden mój znajomy. Czytamy obaj. Lecz wszystkie nasze usiłowania były daremne; aż nareszcie mój przyjaciel mi oświadcza, że ten napis bezmała po niemiecku. Tu dopiero się rozłościłem, bo któżby się nie złościł. Takie postępowanie, jest prostym czynem gwałtu ze strony paru niepowołanych osób, jest policzkiem wymierzonym całej radzie gminnej, która jest dzięki Bogu dotąd polską i nadal

nią pozostanie, jeżeli polscy obywatele naszej gminy zgodni będą, jest dowodem pogardy tej ludności, która od lat dziesiątek i setek tę ukochaną naszą ziemię śląską zamieszkuje, jest krzywdą umyślnie polskiej ludności naszej gminy wyrządzoną.

Nie odmawiamy Niemcom ich praw, lecz szanujemy i cenimy także i wszystko co nasze, a to tem więcej, że to jest nie tylko naszym prawem, lecz także i naszym obowiązkiem. Zresztą ufamy w prawne poczucie szanownego wydziału gminnego i spodziewamy się, iż ci będąc powołanymi do tego, usuną powszechny powód zgorznienia i niezgody, jakaby pomiędzy nami i niemiecami naszymi współobywatelami powstać mogła. A jeżeli nie, to weźmijcie to panowie z wydziału gminnego na Wasze sumienie. Lecz nie. Wy na naszą krzywdę nie zezwolicie! Bo i wy jesteście Polakami, i was uczyła matka po polsku pacierza. Wy szanowni Panowie z wydziału gminnego do tego nie dopuscicie, chyba byście chcieli Waszych braci Ślązaków zaprzędać (Boże uchowaj mnie od samej myśli), lub obawialibyście się którego z panów urzędników z druciarni, lub może, nie można tego wiedzieć, o coś brzęczącego się wam rozechodzi, lub chcielibyście, ażeby wasi potomkowie, kiedy oni wywalczą sobie wobec innych narodów, ze wzgardą o was wspominali, ażeby mówili: ci a ci byli w tym a w tym roku we wydziale gminnym, a mając siłę w ręku, nie mieli nawet odwagi upomnieć się o swoje prawa.

A więc panowie z wydziału gminnego, nie dozwolicie na to, ażeby się z nas i z naszej gminy wysmiewało, i bądźcie sprawiedliwymi nie tylko dla cudzoziemców, dla obcych, lecz także i dla siebie, i dla swoich.

Bo ostatni ptak, który do swego gniazda na.... lecz ostatni także i ten, który pozwoli, ażeby mu inni to jego gniazdo zanieczyścili.

Z Karwiniej.

W tutejszych kopalniach okrutne panują stosunki. Szczególnie na głębimie t. zw. „Tiefbau“ zdzierają kopaczom do ostatniego grosza. Niedawno mieli kopacze 30 ct. od wózka, zaś obecnie otrzymują tylko 25 ct. Tak samo wozacze ciężko przy wózkach pracujący tak nędznie są płaćeni, że za ledwie na suchy chleb zarobić potrafią. Pomimo lichego wynagrodzenia nie postara się zarząd, żeby robotnicy mieli przynajmniej czystą wodę pod ręką. Górnicy pracujący we Wilhelmie, gdzie owi górnicy leżą, którzy przed 5-ciu laty stracili życie, — nie mogą bez wody wytrzymać. Jest tam bardzo wiele kurzu, ponieważ te sadze są usiednione i robotnik w tych miejscach pracujący, czarniejszy jest od kominiarza. I tak się męczą górnicy od miesiąca do miesiąca — pracuje jeden nad drugiego, a kiedy nadejdzie wypłata — odczuwa każdy, że mało pieniędzy. Przełożeni nasi wyzyskują zaś siłę ludzką do ostatniej kropli i każdy rozsądny przełożony dziwi się, jak mogą górnicy za tak niską cenę zaprzepaszczać swoją siłę i swoje zdrowie. A jeszcze niektórym panom wydaje się, że nam za dużo płać i dlatego inżynier Holein usiłował sprowadzić górali lub

Mazurów, ale nikt mu dotychczas nie przybył. Myśli on, że ci biedacy za bezcen będą mu pracowali i że będzie mógł robotników nie będących mu na rękę powoli wydalać, ale teraz nawet górale przychodzą już po rozum do głowy.

Ze Sorcinia.

Donosimy Wam znów niemiłą wiadomość. Dnia 18 września stało się przy koksowych piecach na szybie Jana straszne nieszczęście. Robotnik Szotek Franciszek padł bowiem ofiarą nieszczęśliwego wypadku. Kiedy wioził koks w karach, spadły mu kary do wagonu, on spadł na wagon, a z wagonu spadł pod rampę. Człowiek ten został tak strasznie pokaleczony, że był po prostu sobie niepodobny. Kości połamane, głowę strzaskaną, twarz zupełnie pokaleczoną, a z ust zamiast oddechu odchodziła tylko krew. Koledzy zanieśli go do baraku, gdzie go lekarz wziął w opiekę. Ponieważ jednak w nocy trzeba chorego na łóżku obracać a do delikatnego obracania trzeba przynajmniej dwóch ludzi, przeto żądano, żeby szpitalnemu dano jednego robotnika do pomocy. Koksmistrz Lares nie mając odrobinki ludzkiego poczucia, nie zezwolił na to, aby szpitalnemu przydzielono robotnika. w celu obracania pokaleczonego. Postępowanie takie równa się barbarzyństwu, boć przecież nawet dzicy ludzie mieliby litość nad umierającym. Biedny ten człowiek w przeciągu dwóch dni umarł.

Co do powyższego wypadku mielibyśmy niektóre ważne szczegóły do zaznaczenia. Co do koksmistrza, zapytujemy się hr. Larischa: czy jemu wiadome jest postępowanie swojego służebnika. Kiedy pokaleczony został jego „milaczek“, wtenczas kazał go odwieźć w powozie aż za granicę pruską. ale kiedy strzaskany został człowiek, który nie był jego miłownikiem, wtenczas nie zgodził on się nawet na to, żeby szpitalnemu przydzielono kogokolwiek do pomocy. Następnie zaznaczyć musimy, że nieboszyk Szotek chorował i pomimo choroby musiał iść do pracy, bo — jak on się sam użalał — p. Frömel nie chciał mu przepisać lekarstw i twierdził, że mu nic nie brakuje. (Spodziewamy się, że zarząd kasy brackiej przyjmie fak ten do wiadomości. *Przyp. Red.*)

POLITYKA.

Austria-Węgry. Gabinet hr. Thuna podał się do dymisji. Bezpośrednim powodem upadku rządu hr. Thuna była niemożność uczynienia parlamentu zdolnym do pracy, wskutek długiego niekonstytucyjnego rządzenia zapomocą §. 14. Przesilenie gabinetowe wywołane dymisją hr. Thuna nie zostało zażegnane, ponieważ cesarz zastrzegł sobie decyzję co do przyjęcia tej dymisji.

Pisma przepowiadają, że nastąpi obecnie gabinet księcia Alfreda Lichtensteina — tymczasem w kołach parlamentarnych opowiadają znów, że ks. Lichten-

stein zamierza zrezygnować z misji utworzenia nowego gabinetu, gdyż niespodziewa się, żeby wobec niechęci, jaką mu zaraz na wstępie okazują Niemcy, mógł doprowadzić do jakiegokolwiek łączności z niemieckimi stronnictwami. Ks. Lichtenstein byłby w każdym razie skłonny znieść rozporządzenia językowe, ale pod pewnymi warunkami odpowiadającymi stanowisku klubu młodocześniejszego.

Niektóre pisma uważają za prawdopodobne przyjęcie do skutku gabinetu przejściowego czyli urzędniczego z b. ministrem Ernestem Körberem na czele.

Dziwić się trzeba, że w austriackim ministerstwie bez arystokracji obejść się nie można, chociaż lud w Austrii nie jest arystokratycznym i dlatego też rząd z arystokratów składać się nie powinien.

Serbia. Straszne łajdactwo popełnione zostało w Belgradzie. Sędziowie wykonali rzeczywiście zemstę na rozkaz ekskróla Milana i zasądziła polityków stronnictwa radykalnego. Główny oskarżony Knezewicz oraz przewodca chłopów Tajsicz zasądzeni zostali na śmierć przez rozstrzelanie. Nikolicz, Kowacewicz, Dimicz, Uroszewicz, Kresowicz, Gjuricz, Milenkowicz, Ziwnowicz, Nowakowicz, Pawicewicz i Proticz skazani każdy na 20 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego łańcuchami. Jako współwinni zasądzeni zostali: Passicz, Angelina Jowanowicz, Miloradowicz, Todorowicz, Jowan i Mladen Stefanowicz i Rakowicz — każdy na 5 lat więzienia, wreszcie za obrabę majestatu Tauszanowicz skazany na 9 lat więzienia. Innych oskarżonych uwolniono.

Stracenie Knezewicza nastąpiło dnia 26 września b. r., zaś stracenie Tajsicza nastąpić nie mogło, bo znajduje się w Montenegro.

Zasądzenie powyższych polityków jest podłym okrucieństwem, dokonaniem na rozkaz mściwego barbarzyńcy, a raczej nieponia jakim jest znany król serbski Milan. Knezewicz, który po dokonanych zamachu oskarżył powyższe osobistości, częścią ze zemsty, a częścią w nadziei, że w ten sposób przychlebi się Milanowi i zostanie ułaskawionym — przysięgał przed wykonaniem wyroku śmierci że niewinnie wszystkich oskarżył! Wszystkich zasądzone, nie mając najmniejszych powodów. I tak na przykład Tauszanowicz skazany został na 9 lat więzienia za to, że znaleziono u niego notatki i krytyki rządów króla Milana, które on wypisał dla własnego użytku z konfiskowanych pism zagranicznych będąc ministrem spraw wewnętrznych! Przeciw Ziwnowiczowi, którego zasądzone na 20 lat więzienia, brzmiało oskarżenie, że przy pewnej zabawie tancecznej ofiarował na cel dobroczynny „w sposób demonstracyjny“ o 10 franków więcej aniżeli król Milan!

I czyż zasądzenie ludzi na podstawie takich powodów nie jest strasznym oraz podłym okrucieństwem ze strony tamtejszej kliki konserwatywnej?

Francya. Dreyfus ułaskawiony został przez prezydenta republiki. Ogłosił on w jednym z pism francuskich oświadczenie, w którym twierdzi, że niewinnie on

cierpiał, i że tak długo serce krwawić mu się będzie — jak długo choćby jeden Francuz wątpić będzie o jego niewinności.

KRONIKA.

Dod. od Red. O głupim chłopie z Pudłowa. Bardzo się przydało.

Dyrektor Lohausen, który pomimo, iż dopuścił się na dziewczynach uczęszczających do szkoły tak haniebnego zbrodni, przechadzał się aż dotychczas swobodnie po swoim parku. Liny zaraz idzie do kozy lub do Ameryki.

Dnia 23-go września miał on rozprawę. Zastępcy Rochowanski i Dr. Ott. Niemcy o procesie milczą. Dlaczego? Jedni mówią, że go uwolniono, drudzy, że przyjdzie jako zbrodniarz a la Hilsner na miesiąc do kozy.

Łazy. W najbliższym czasie założony zostanie na tułajskich koloniach oddział „Jedności“. Chcący przystąpić do rzeczonoego towarzystwa, zgłaszać się powinni do p. Walera w Łazach.

Karwina. W jak nieludzki sposób obchodzą się niektórzy służebnicy hrabiowscy z robotnikami, niechaj służy znów następujący dowód. Przed niedawnym czasem pisaliśmy, że zarządca piły Pelikan, potrząskanego robotnika Capka nie dał odwiedzić do domu i że go dopiero inni robotnicy na tragaczu musieli odwiedzić. Dziś możemy wam podać jeszcze bolesniejszy fakt do wiadomości. Jak tylko Capek cokolwiek wyzdrowiał, udał się znów do pracy, bo z zapomogi udzielonej mu przez kasę chorych, utrzymać się dłużej nie mógł. Zarządca zamiast uwzględnić człowieka starego, kulawego, z nogą potrząskaną, dał go do najbrudniejszej roboty, a mianowicie do forsztów — chociaż na pile jest dużo innej łatwiejszej roboty, którą wykonują zdrowi młodzi ludzie. Biedak przerobił zaledwie 14-cie dni w tej pracy i znów się rozchorował. Prosił on placmistrza Zembola, żeby go przydzielono do innej roboty, np. do wbijania gwoździ do sztachet, ale daremne prośby nie skutkowały. Jeżeli panowie z piły dają człowiekowi pokaleczonego, słabego starca umyślnie do najgorszej roboty, toć przecież prokuratoryja powinna się tą sprawą zająć, skoro hrabia jako właściciel rady dać sobie nie umie, albo też nie chce.

Frysztat. Frysztacki wydział gminny prawie tak samo gospodaruje, jak Łączanie. W bieżącym roku doszedł najem polowania do końca. P. burmistrz zamiast rozpiąć nowe wynajęcie, postarał się, aby polowanie zostawiono hr. Lariszowi za 180 złr. rocznie! (Chociażby u nas można dostać pięć razy tyle). Aby zaś hrabiemu sprawę jak najdogodniej załatwić, uchwalono wynająć polowanie zaraz na 10 lat!!! A więc burmistrz wskutek tak taniego wynajęcia polowania skrócił dochody gminne przynajmniej o 5000 złr.! I człowiek ten wychwala się, ile on dla miasta dobrego już zrobił! Czysta ironia.

Bystrzyca. W niedzielę dnia 17-go zeszłego miesiąca, urządziło tutejsze stowarzyszenie ewangelickiej młodzieży zabawę, składającą się z monologów, śpiewu i deklamacji. W końcu nastąpiły tańce. Zabawa udała się znakomicie, albowiem sala p. Heczki nie potrafiła nawet pomieścić na zabawę przybyłą publiczność. Także pod względem merytorycznym przyniosła owa zabawa stowarzyszeniu korzyść. Dnia tego można się było przekonać, że w Bystrzycy jest dobre pole do pracy nad uświadamieniem ludu. To też część i szacunek tutejszej młodzieży. Z redaktorów „Gwiazdki Cieszyńskiej“ nikt nie przybył, pomimo tego, że na zabawie w Stonawie jeden z nich się wyraził, „że

się im spieszy, bo muszą jeszcze jechać do Bystrzycy, aby rozbić tamtejszą zabawę“.

Tymczasem tyle, ale na przyszyły raz zdemaskujemy bez pardonu ową osobę, która ukrywa się pod płaszczem narodowościowym, aby na ciemnym ludzie dobre robić interesu.

Bogumin. Miasto nasze buduje most przez Odrę i uroczyste otwarcie nastąpi dnia 4-go października b. r. Ponieważ około budowy mostu poniosł wielkie zasługi był prezydent krajowy hr. Clary Aldringen, więc postanowił wydział gminny nadać mu obywatelstwo honorowe. Aż do tego zgoda — ale tenże wydział zamierza honorować jeszcze paru urzędników, którzy jako płatni funkcyonaryusze, pełnili tylko najzwyczajniejszą powinność swoją. Jeden jest starszym inżynierem. — drugi radcą budownictwa, a trzeci radcą krajowym Ojcom sławetnego miasta, chodzi bowiem o coś innego. Obdarzać oni chcą honorami urzędników z tego powodu ponieważ obawiają się krachu przy wyborach gminnych, i dlatego fabrykują zawczasu wołków. Wkrótce będziemy mieli w Boguminie więcej honorowych aniżeli zwyczajnych obywateli. Ale skoro Boguminianie chcą się bawić w honorowanie, to niechże zamianują obywatelom honorowym Monsignora Stojakowskiego, a on im wybuduje most aż do Petersburga, albo na ten przykład Monsignore Świeżego — ten im wybuduje most aż do samej Pragi i w dodatku sprowadzi soli bydłowej, ile tylko będą potrzebowali.

20 gabinetów przesunęło się już w Austrii za rządów cesarza Franciszka Józefa, a mianowicie: powołany jeszcze 12 października 1848 r. za cesarza Ferdynanda gabinet

1. Szwarzenberga	trwał do 11 kwietnia	1852,
2. Boul-Schauensteina	„ „ 21 sierpnia	1859,
3. Rechberga	„ „ 4 lutego	1861,
4. arcyksięcia Rainera i Schmerlinga	„ „ 26 czerwca	1865,
5. Belcredi'ego	„ „ 7 lutego	1867,
6. Bensta	„ „ 27 czerwca	1867.

Z nastaniem dualizmu nastąpił podział na 3 gabinety, a to: austriacki, węgierski i wspólny.

Gabinety austriackie następowały po sobie w porządku następującym:

7. Karola Auersperga	trwał do 30 grudnia	1867,
8. Taaffe'go	„ „ 15 stycznia	1870,
9. Hasnera	„ „ 12 kwietnia	1870,
10. Potockiego	„ „ 4 lutego	1871,
11. Hohenwarta	„ „ 30 paźdz.	1871,
12. Holzgethana	„ „ 25 listopada	1871,
13. Adolfa Auersperga	„ „ 15 lutego	1879,
14. Stremayera	„ „ 12 sierpnia	1879,
15. Taaffe'go	„ „ 11 listopada	1893,
16. Windischgrätz	„ „ 19 czerwca	1895,
17. Kiehnaussegga	„ „ 29 września	1895,
18. Badeniego	„ „ 28 listopada	1897,
19. Gautscha	„ „ 5 marca	1898,
20. Thuna	„ „ 23 września	1899.

Ministrów. pobierających emeryturę, jest w Austrii więcej może, aniżeli na całej kuli ziemskiej.

Morderstwo w Polnej. W Polnej zamordowaną została w lesie młoda dziewczyna Agnieszka Hruza. Podejrzanie padło na żyda Hilsnera, który zeszłego tygodnia skazany został na śmierć przez powieszenie. Ze względu, że dziewczyna poderżnięta została, przypuszczają niektóre stronnictwa, a szczególnie antysemita, że popełnione zostało morderstwo rytualne. Zdawało się, że przypuszczenie to polegać będzie na rzeczywistości, ponieważ gazety doniosły, że Hilsner przyznał się do winy i podał dwóch współników, którzy mieli być właściwymi mordercami. W całej Austrii prawie powstało ogromne poruszenie, a nienawiść przeciw żydom rosła z każdą godziną, kiedy wreszcie pokazało się,

że ów łajdak Hilsner, obawiając się szubienicy, chciał winę zwalić na niejakiego Jozuę Erbmana z Trebitsch i Salomona Wassermanna z Windig (Czechy) i dlatego zeznał kłamliwie posądzenie. Żandarmerya zamknęła jednego i drugiego żyda, ale ponieważ niewinność ich została udowodniona, gdyż w dniu krytycznym żydzi ci w Polnej nawet nie byli, przeto wypuszczono ich na wolność. Antysemityczne gazety donoszą również, że Hilsnerowi wręczono pieróg, w którym mieścił się arszenik i jakaś karteczka żydowski'm piśmem pisana. Pieróg ten miał być rzekomo przysłany Hilsnerowi w celu otrucia, aby on „prawdy“ nie wykrył. Pokazuje się tymczasem, że to zmyślane plotki, zapomocą których buntować chcą pewne stronnictwa, ciemny lud przeciw żydom. Czytać można różne inne jeszcze bajki, w których niema słowa prawdy. Co do owego morderstwa, zostawiamy sąd na później — dzisiaj możemy tyle powiedzieć, że twierdzenie jakoby żydzi w ogólności potrzebowali chrześcijańskiej krwi do placów, należy do plotek, które sobie tylko ciemni ludzie pomiędzy sobą opowiadają. Czy przypadkowo pomiędzy żydami nie istnieje jakaś sekta ciemna, wierząca w zabobony — to jest inną rzeczą.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Józef Wodnicki

osiadł i ordynuje w Niem. Lutyni. 1—3

OGŁOSZENIE.

Przy niżej podpisanej Kasie chorych jest do obsadzenia **posada dyurnisty z miesięcznem wynagrodzeniem w wysokości 25 złr. w. a.**

Kompetenci, władający językiem tak niemieckim jakoteż polskim w słowie i w piśmie, wnoszą mogą podania najdłużej **do 5-go października b. r.** na ręce niżej podpisanego zarządu. 1—1

**Zarząd powiatowej Kasy chorych
we Frysztacie.**

*Podpisana Antonina Zidek upraszam —
żem panią Józefę Friedlową obraziła na
czci — o przebaczenie.*

Antonina Zidek

1—1

we Frysztacie.

W miejscowości przemysłowej w **Pudłowie** jest natychmiast **do wynajęcia** 1—2

sklep korzenny

pod bardzo dogodnymi warunkami. Sklep leży na linii granicznej między Pudłowem i Wierzbicą, zaraz przy drodze powiatowej, prowadzącej do Ostrowy.

Blizszych wiadomości udzieli G. Szeliga, rolnik i właściciel domu w Pudłowie, poczta: Bogumin miasto.

Tani grunt

w *Sibicy przy Cieszynie, oraz parcele budowlane blisko dworca kolejowego, są do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli Paweł Marek, kupiec w Cieszynie.* 1—3

Budynek

1—2

murowany wraz z polem, położony przy drodze powiatowej w Raju, jest z wolnej ręki pod dogodnymi warunkami **do sprzedania**. Budynek ten odpowiedny jest nawet dla kupca lub rzemieślnika.

Wiadomości udzieli Maryja Zaur we Frysztaście.

Realność

2—3

we Frysztaście, składająca się z domu murowanego, obszernej stodoły, wielkiego ogrodu, obszernej cegielni i 16 morgów pola w jednym kawałku, w korzystnym położeniu, jest pod dogodnymi warunkami do sprzedania. *Bliższej wiadomości udzieli p. Aug. Musiałek starszy we Frysztaście.*

Józef Kasyrz,

majster murarski, 2—2

zawiadamia Szan. Publiczność, że w sprawach budowniczych udziela wyjaśnień i wszelkich wiadomości u **p. Adolfa Walka w restauracji Tow. rolniczego w Cieszynie, ul. Ostrawska 5.**

Władysław Strusiewicz

blacharz

w **Morawskiej Ostrawie** (ulica Górno - polna)
w domu p. Rosena,

otworzył pracownię blacharską i przyjmuje wszelkie roboty dachowe oraz galanteryjne, które wykonuje z największą dokładnością i po nader **zniżonych cenach.** 2—3

W księgarni K. Sollnego

w **Mor. Ostrawie**

nabywać można pojedyncze numera naszego pisma po **zniżonej cenie, a mianowicie 5 ct.** za egzemplarz. 2—4

Uwiedomienie. 10—12

Niżej podpisana dyrekcyja podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztaście

płaci począwszy od 1-go stycznia 1899 r.

4¹/₄ 0/0

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent obliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekcyja Banku rolniczego we Frysztaście.

Jan Matula, H. Giedanowski, Augustyn Musiałek.

Ariston w dobrym stanie z 48 kawałkami jest tanio do sprzedania. Wiadomości udzieli Oddział „Jedności” w Michalkowicach. 2—3

Ogłoszenie.

Mam zaszczyt podać niniejszem Szan. Obywatelom z Zebrzydowic, Marklowic i okolicy do wiadomości, że objąłem również **agencję działu życiowego krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.** Ze względu, że asekuracja życiowa dla każdego człowieka jest poprostu konieczną, oczekuję względów ze strony obywateli z miejsca i okolicy.

2—2

Jan Damek,

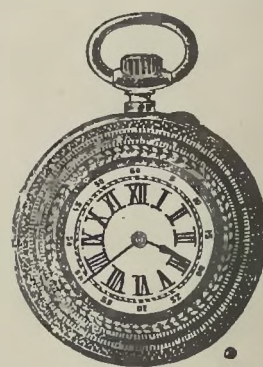
agent krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń w Zebrzydowicach.

Kto chce zarobić łatwo znaczne pieniądze, ten niech zażąda wielkiego, ilustrowanego cennika zegarów, łańcuszków, zegarków, towarów ze złota, części zegarów i narzędzi, który rozsyła darmo i opłatnie 8—11

F. Pamm

w **Krakowie, Stradom L. 15.**

Założony w roku 1852.



Józef Uryga

właściciel piętrowego domu w Haldnowie (Pol. Ostrawa) ma do **wynajęcia sklep korzenny z urządzeniem.** Do sklepu mieszkanie według życzenia, magazyn, piwnice, strych itd. Położenie najkorzystniejsze, bo przy nowej drodze, przy której nie ma drugiego sklepu mieszkanego w grupie domów, w bliskości pieców koksowych, które obecnie stawiają i gdzie opodal stanie budynek sądu powiatowego. *Wiadomości bliższej udzieli właściciel.* 2—2

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Frysztacie.

Nr. 20.

Frysztat, 15. Października 1899 r.

Rocznik III.

Sprawa czeska w Łazach.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o zamachu naszych serdecznych braci!! Czechów na naszą polską szkołę w Łazach. Ponieważ nie udało się im zzechizować starą polską szkołę, przypuścili tedy zdwojony atak na wybudować się mającą 6-cio klasową polską szkołę tego roku (która też rzeczywiście stanęła). Od paru lat nie przedstawiali też wytyżać wszelkie siły agitatorskie, nie żałując ni grosza, ni piwa, ni wódki, a przedewszystkiem gęby, która się nigdy i na żadnym miejscu nie zawierała i pilnie służyć musiała czeskiej agitacyi, tak, że słusznie powiedzieć możemy, iż prawie wszyscy Czesi, a przedewszystkiem ich służalcy i „naszince“ w Łazach, chorowali pewnie na zarazę p.....

Pisaliśmy już Sz. Czytelnicy, że — nie mogąc przy wyborach gminnych zdobyć większości we wydziale gminnym (choć przy ogromnej agitacyi) i za jednym orzeczeniem sławetnych rajców obalić polską szkołę — zaczęli tedy na gwałt zbierać podpisy i namawiać polskich obywateli gminy na rzecz czeskiej szkoły w Łazach, chociaż dowiedzionem jest, że wszyscy łazianie są i byli zawsze Polakami a nigdy Czechami. Trzeba było widzieć, jak się uganiłi zjadliwie chłystcy i niegodziwi służalcy „złatych panów“ po domach ludu i koloniach robotników, jak zwoływano innych do kancelaryi werkowych, jak im płacono za szychty nie zrobione, jak im obiecywano gruszki na wierzbie (a łatwowierni i łakomi biedacy uwierzyli i pokusili się na nie!!). Jak ich przekonywano i oszukiwano w podły sposób, wmawiając w nich, że są krwistymi Czechami od skutu do paznokcia, jak im rozumie się zagrażało wydalenie z pracy za nieposłuszeństwo nie przyznania się do czechyzny! No i naród nieświadomy, lud żyjący z pracy rąk swoich uląkł się doprawdy pogróżek i uwierzył w obietniczki i rad łyknał sobie za darmo (ba! za pieniądze złotych panów!) a jeszcze chętniej brał hojne datki od uganiaczy czeskich, jak tego wszystkiego dokazały dochodzenia i zeznania protokolarne urzędu gminnego i c. k. żandarmeryi. Bo i rozumniejsi ludzie gminy, którzy widzieli tę niecną i haniebną robotę i poznali, że Czesi pragną

ich naprawę wszystkich zzechizować, nikogo nie paragonując — nie spali i wykryli całe to karygodne marnienie i psucie ludu i donieśli o tem władzom urzędowym. Skutek był taki, że polecono żandarmeryi zbadać na miejscu sprawę, na podstawie czego doszły władze do przekonania, że to czysta agitacya bezpodstawną, a nie życzenia ludności miejscowej. Która była i jest polską.

Dalej przekonano się według zeznań, co to za ludzie ze strachu przed zlatami panami życzą sobie czeskiej szkoły! Byli to n. p. Polacy od Krakowa i Wieliczki, byli Polacy ze Ślązka pruskiego, a byli też robotnicy, pochodzący z Łazów, Suchej, Karwinej, od Cieszyna i Jabłonkowa, którzy ani krzty nie umiały po czesku, a mimo tego pod naciskiem pracodawców głosowali za czeską szkołą!!

Ponieważ atoli przekonali się „zlaci pani“, że polskiej szkoły nie obalą, ani publicznej czeskiej szkoły nie otrzymają — uparli się i postanowili urządzić prywatną jednoklasową szkołę czeską w Łazach w tej myśli i gorącej nadziei, że z czasem wszystkie dzieci z polskiej szkoły przeciągną do prywatnej czeskiej szkoły, no i tak swego celu dosięgną i zniszczą polską szkołę!! Otworzyli tedy natychmiast tę szkołę, i rozpoczęła się szalona agitacya między ludźmi, aby dali zapisywać dzieci swoje do czeskiej prywatnej szkoły.

Po ogromnym wysiłku zwiędli nareszcie tylu rodziców, iż zebrali około 200 dzieci — wyłącznie katolickich, ponieważ ewangeliccy obywatele stale i statecznie obstawali przy polskiej szkole i nie dali się omamić.

Kiedy nareszcie i gmach nowej polskiej szkoły został wykończony (dzięki zapobiegliwości budowniczego p. Fuldy) i uznany przez komisję urzędową za odpowiedni do udzielania w nim nauki — postanowiono więc, jak się należy, uroczystie poświęcić nowy budynek i rozpocząć w nim naukę: — ale cóż się stało? Proboszcz katolicki z Orłowej oświadczył wręcz na posiedzeniu Rady szkolnej miejscowej, że taka szkoła „se ne poswaca!“ a na innem znów posiedzeniu powiedział p. P. K.: jeden ze zzechizowanych obywateli, otwarcie i publicznie: „poświęćcie se ją kwitem!!“ (O zgrozo! Czyż nie ma władzy ni urzędu, ani klucza, ni kropidla na ochłodzenie tych haniebnych wycieczek na polską szkołę i religię!?) Bo dyć podburzali wszelkim sposobem ludność, aby nie posyłała dzieci do polskiej

szoły, tumaniąc lud, że to będzie szkoła luterska! (choć w Łazach jest mniej ewangelików) a nawet i akuszerki (hebamy) agitowały po domach za czeską szkołą! Musimy powiedzieć, że rodzina K..... zgola wyłącznie ponosi winę tego zamieszania i podburzania karygodnego mieszkańców miejscowych.

Nareszcie, chociaż proboszcz orłowski p. Pospisil dwukrotnie oświadczył, że taka szkoła se ne poswaca, uznał nareszcie za stosowne oświadczyć według ostatecznego orzeczenia we środę dnia 4. października około 10 godziny przed południem, że se poswaca dnes albo nigdy!! Bez nijakiego przygotowania, jak grom, rozeszła się ta wiadomość i mimo tego zeszli się obywatele i dzieci szkolne, od dawna wyczekując dnia, na którym gmach się poświęci i udaremniiony został zamiar martwego i nie życzliwego poświęcenia! Ponieważ ks. ewangelicki p. Rusnok z Orłowej z powodu późnego zawiadomienia go o tem i wyjazdu gwoili ważnych spraw w zborze Witkowskim, nie mógł być obecnym, dlatego zwrócono się telegraficznie do Cieszyna, i na zaproszenie przybył ksiądz p. Michalik, który w godny i bardzo piękny sposób wykonał akt poświęcenia budynku, za co składamy mu tutaj serdeczne dzięki. Dodajemy w końcu, że p. proboszcz z Orłowej nie uznał za potrzebne poświęcić mieszkania dla kierownika szkoły, ani sali konferencyjnej, ani gabinetu na okazy naukowe, mówiąc: „tam se ne bude uczył, to se ne poswaca, to neni potrzebne“! Ani też słówka nie przemówił do zgromadzonego ludu, ani do dzieci niewinnych, i odszedł, nie powiedziawszy przynajmniej: „Z Bogiem“!

Tak przedstawiają się u nas stosunki szkolne i nasze życie w gminie! Nie mamy nic innego do powiedzenia jak tylko: „ludzie zwiedzeni opamiętajcie się i nie bądźcie więcej podłami narzędziami obcych przybyszów! Warujcie waszą godność osobistą i wasz spadek ojczysty, a nie wstydzcie się swojego i nie dajcie się wyzuć z waszych praw człowieczych, waszej cześci i imienia ludzi statecznych! Przejrzyjcie raz i wyrwijcie się, póki jeszcze czas, z upodłonego położenia!“

To widziecie! owoc czesko-polskiej zgody, to namacalne i praktyczne skutki pracy naszych posłów, którzy orzekli w Sejmie, że Śląsk nasz przynależy do korony czeskiej!

A na koniec zapytajcie się tutejszych przybyłych Czechów i pana J. Krzistka, czemu oni nie posyłają dzieci swoich do założonej prywatnej szkoły czeskiej w Łazach? Otwórcie tylko oczy!

Brutalność niemiecka.

Żaden naród nie jest tak brutalnym jak Niemcy. Ich zabiegi dochodzą do ostatecznych granic. Panowie ci — którzy głoszą, że stoją na pierwszym stopniu cywilizacji — a pomimo tego dążą do zaprowadzenia karcuchthauzowych dla robotników, aby w ten sposób za-

prowadzić pańszczyznę, panowie ci postępują wobec ludzi nędzniejszych lub słabszych w sposób barbarzyński. Mamy znów nowy przykład ważny do zanotowania. Niedawno temu, pisały gazety o rozruchach w zakładzie dla ubogich w Śremie. Hakatysci nazwali zatarg ten wprost „rewolucją“, w rzeczywistości jednak były to zajścia godne ubolewania i nie pozbawione tragicznego pokładu. W zeszłym tygodniu rozpoczął się w sprawie tej proces przed sądem w Śremie. Na ławie oskarżonych zasiadło 15 nędzarzy. Jedni zupełnie niewidomi, drudzy w wysokim stopniu kulawi. Akt oskarżenia zarzucał tym kalekom opór przeciw władzy i zamach na kierownika zakładu, p. Wuthke.

Oskarżeni, z których tylko dwóch umie po niemiecku, zeznają zgodnie, że w zakładzie podawano im strawę wstrętną i nie wystarczającą, a odebrano wszelką możliwość uskarżenia się na drodze legalnej. Nie mogąc wytrzymać dłużej, zażądali dnia 18 lipca, aby pozwolono im mówić z kierownikiem zakładu. Powiadomiony o tem p. Wuthke, przybył w towarzystwie ogromnego psa, i nie spytawszy ich wcale, czego sobie życzą, kazał jednego z nich pojmać i sprowadzić na dół, do lochów. Na krzyk pojmanego, który był przekonany, że czeka go chłosta, niewidomi wybiegli na korytarz i idąc za głosem aresztowanego, zetknęli się z kierownikiem zakładu. Ogromny brytan zaczął szczeleć, a p. Wuthke chwycił najbliższego za piersi. Niewidomy sądził, że uchwycił go pies i wyciągnął przed siebie nóż, którym właśnie chleb krajał. P. Wuthke uchwycił za ostrze noża i zranił się mocno w rękę.

Na tem skończyło się zajście. Nazajutrz p. Wuthke poprosił kapelana zakładu, ks. Zakrzewskiego, aby spytał internowanych, czego sobie życzą, i uspokoił ich. Skutkiem jego przedstawień w zakładzie zapanował znówu zupełny spokój. Dnia 29 lipca jednak dozorczy zaczęli opowiadać kalekom, że p. Wuthke każe wystawić więzienie, aby do niego wtrącać opornych. Zaniepokojeni tą wiadomością, zapragnęli zobaczyć się ponownie z kierownikiem. Po kilku godzinach przybył też p. Wuthke w towarzystwie żandarmów, policyantów i dozorców i nie wysłuchawszy wcale skargi, kazał dobyć szabli i uderzyć na internowanych. Oskarżeni twierdzą, że jako niewidomi, wogóle bronić się nie mogli, ani chcieli, ani też nie zdołaliby wykonać żadnego ataku, jak zarzuca im akt oskarżenia. Żandarmi na rozkaz kierownika zakładu uderzyli na nich szablami i poranili kilku niebezpiecznie. Porabianych związano i wrzucono do lochu w zakładzie, a następnie odstawiono do więzienia.

P. Wuthke zaprzeczył stanowczo zeznaniom oskarżonych i nie przyznał się ze swej strony do żadnej winy. Zawezwano wielką liczbę świadków. Rozprawy potrwać kilka dni. Dotychczasowy przebieg procesu w każdym razie niepocholebnie świadczy o stosunkach, panujących w zakładzie prowincjonalnym. Dodać zaś trzeba, iż nie jest to zakład karny, lecz „dobroczynny“.

Jak wygląda polsko-czeska przyjaźń i sojusz w Michałkowicach.

Mimo, że tu wszystkich Czechów rodowitych można na palcach od obu rąk policzyć, mają oni gminną czeską 5-klasową szkołę o 6-ciu nauczycielach, gdzie dzieci robotników, przeważnie z Galicji pochodzących, na Czechów przerabiają. Ksiądz wikary z Polskiej Ostrawy, który w tej szkole z czeskim językiem wykładowym religii udziela, domaga się od dzieci, by się w domu nauczyły czeskiego pacierza i karcie je za to, że go nie umieją, tylko po polsku, bo ich rodzice tylko w tym języku między sobą i z dziećmi rozmawiają, a jedna energiczna matka wniosła w tym kierunku w szkole protest przeciw takiemu fanatycznemu i bezwzględnemu domaganiu się księdza wikarego, objaśniając go, że ją w domu rodzicielskim nauczyli pacierza tylko po polsku, więc i ona dzieci swe tylko także takiego pacierza nauczyć musi. — Domyślać się trzeba, że ten ksiądz wikary pilnie czyta pruskie prześladowania Polaków, bo tylko Prusacy nawet pacierza dzieciom w rodzicielskim języku odmawiać zabraniają i w tym kierunku Moskale przewyższają.

Naszym prowodyrom czeskim zamało jeszcze było tego wszystkiego, za powoli dzieci polskie się czeszą, więc założyli freblówkę, gdzie dzieci niżej roku szkolnego, już będą się na Czechów przygotowywać. Sprowadzono do tej szkoły rodowitą Czeszkę, która dzieci tutejsze nie rozumie, a i one jej nie rozumieją, a Dyrekcja kolei północnej dała potrzebny lokal bezpłatnie dla tej szkoły, pozwoliła na swój rachunek lokal ten przebrać i do niego dobudować! Dziwne to zaiste drogi ta sprawa przechodzić musiała — jeżeli Dyrekcja kolei północnej także kosztą ponosi, by dzieci polskie czechizować! Także i w tutejszej czytelnicy polskiej — nie mogąc ją zdusić, rozpanoszyli się bracia Czesi — zmusiwszy wybór Czechy Dra Kranskiego do wydziału i natrętnem szczesczeniem do niej starają się zawładnąć i zdławić tak niewinną i spokojną instytucję. Istnieje prawo — wedle którego jeżeli pewna ilość dzieci w wieku szkolnym głosi się i domaga szkoły w języku wykładowym mniejszości — gmina to żądanie uwzględnić musi. U nas tu od paru lat kołatamy o polską szkołę, bo przeszło 100 dzieci domaga się takowej, ale nie można nigdzie — jak zwykle w Cieszyńskim — doprosić się równouprawnienia, które tu dla Polaków konstytucya chyba nie zastrzegła?

Anglia i Transwaal.

Jak pisma donoszą zanoszą się na wojnę między Anglią i Transwaalem. Anglicy opanować chcą Transwaal i Oranje i inne kraje afrykańskie — ponieważ tuczyć się chcą z obcego dobra i majątku.

Na południe od Transwalu leży republika Oranje, oddzielona od niego rzeką Vaal, granicząc na południe

z angielską kolonią Przylądkową. Republika Oranje ma 131.070 km. kwadratowych powierzchni i 210.000 mieszkańców, w czem mieści się około 80.000 białych, przeważnie boerów. Kraj ten pod każdym względem zbliżony jest do Transwalu, a oprócz kopalń złota i węgla, posiada także ogromne kopalnie dyamentów, których rocznie wydobywają tam przeszło za 20 milionów złr. Podobnie jak w Transwalu Boerzy są rolnikami i posiadaczami wielkich stad owiec i bydła, pozostawiając przemysł i handel w rękach cudzoziemców, którzy na równi z miejscową ludnością murzyńską nie posiadają żadnych praw politycznych. Republika Oranje powstała około roku 1840, a założyli ją Boerzy, cofając się przed naciskiem Anglików z Natalu. Wielka Brytania uznała niepodległość Oranje w roku 1854. Stolicą kraju jest Bloemfontein, na czele rządu stoi prezydent Steijn.

Republiki: Południowo-afrykańska i Oranje dopiero w roku bieżącym zawarły przymierze zaczepno odporne, tworzące z nich faktycznie jeden organizm państwowy, mogący wysłać do boju około 50.000 ludzi. Co do waleczności bojowej tej siły zbrojnej, zdania są podzielone. Przyjaciele polityczni Boerów wynoszą pod niebiosa ich waleczność, energię i przymioty fizyczne; przeciwnie zaś Anglicy twierdzą, iż Boerzy, żeniąc się od wieków tylko między sobą, są rasą zdegenerowaną. W każdym razie Boerzy, na wypadek wojny z Anglikami, będą mieli nad nimi tę przewagę, iż znają wybornie teren ewentualnej wojny i że z gorącym klimatem swego kraju żyli się od dawna. Anglicy jednak będą mieli zawsze nad nimi przewagę, będąc panami morza, od którego Transwaal i Oranje odcięte są posiadłościami portugalskimi i krajem Zulusów, na pomoc zatem z zewnątrz kraje te liczyć nie mogą.

W Anglii panuje przekonanie, że w zbliżającej się wojnie z Transwaalem walczyć będą nie tylko sami Boerowie, ale że wogóle wszyscy Holendrzy, zamieszkujący Afrykę, pochwycają za broń i że, wrzask powodzenia po stronie Transwaalu do akcji wojennej przyłączą się także murzyni.

Rząd transwaalski liczy na dłuższe trwanie wojny, tak przynajmniej sądzić można z mnogiego zakupu broni i amunicji w Francji i Niemczech. Koncentracja Boerów na pograniczu odbywa się w szybkim tempie. Obywatele wolnego państwa Oranje obsadzili Boshof, naprzeciw Kimberley (w zachodniej części kraju Griqua), rozłożyli się też na wschodzie pod Vrede i Albertina, ażeby do spółki z Boerami wtargnąć przez przesmyk Van-Reene do Natalu.

Boerowie w liczbie 20.000 rozstawili się wzdłuż rzeki Buřalo, a głównym celem operacyjnym ma być Ladysmith, centralny punkt angielskiej obrony Natalu. Stąd rozeżdżają się drogi i koleje żelazne, prowadzące z jednej strony przez przesmyk Van-Reene do Betlejem w państwie orańskim, z drugiej strony przez Newcastle, Volstrust i Standerton do Johannesburgu w Transwaalu.

Gdyby Boerom udało się opanować Ladysmith, Anglicy byliby w bardzo przykrem położeniu, gdyż od razu utraciliby część Natalu. W wojsku angielskiem panuje przekonanie, że dopiero wówczas będzie można stawiać

opór Boerom, gdy nadejdą posiłki, które w Capstadt i Natalu zjawić się mogą niepródeż, jak pomiędzy 12 a 29 bm. (wysłane zostały 16 i 28 września). Do tego czasu będą mogli Boerowie odeprzeć Anglików het ku morzu. Że u Anglików panuje brak otuchy, dowodem tego słowa generała Redversa Bullera, który dowiedziawszy się, że przeciwnicy rozporządzają 45.000, oświadczył, że w takim razie Anglja potrzebuje 75.000 chłopów.

Pomiędzy oficerami angielskimi, udającymi się do Afryki południowej, znajduje się także wnuk królowej ks. Karol Wiktor szleswicko-holsztyński. Naczelnym wodzem Boerów jest generał Joubert, członek rady wykonawczej i wiceprezydent rzeczypospolitej, osobisty przyjaciel prezydenta Krügera. Pochodzi z francuskiej rodziny hugenockiej i ma być dobrym taktykiem. Udowodnił to w wojnie z r. 1880/83 i podczas odparcia napadu Jamesona w r. 1885. Naczelnym wodzem Orańczyków jest major artylerji O. Albrecht.

Wojskami angielskimi dowodzi generał Redvers Henry Buller. Ur. 1839. przebył Buller wielką część służby w Afryce, a odznaczył się odwagą w wojnie z Zulusami w 1878/79, oraz w r. 1882 w kampanji egipskiej w bitwie pod Telcel Kebér. W roku 1895 brał udział w ekspedycji sudańskiej.

Wojskami angielskimi w kolonji Przylądkowej dowodzi generał E. W. Forestier-Walker. Ur. 1844, odbył kampanię przeciw Kafirom w Indjach (1877/78 i w r. 1877 przeciw Zulusom.

Komendantem wojsk w Natalu jest generał White, który odbywał służbę wyłącznie w Indjach; w Afryce jest obecnie poraz pierwszy.

Korespondencye.

Z Mor. Ostrawy.

Dnia 5. b. m. odbyło się tu w „Deutsches Haus“ Zgromadzenie członków tego domu pod przewodnictwem Dra Johannya'ego, burmistrza naszego. Sprawozdanie kasowe i gospodarza wypadło jak najgorzej. Przewodniczący wskazał bardzo słusznie na niemieckich Wölfików, jako powody tej opłakanej sytuacji wyżej wymienionego stowarzyszenia. „Stoimy — mówił w toku swej mowy — przed alternatywą, albo sprzedaży w drodze licytacji naszego „Ogniska“, a tem samem zdania się na łaskę i niełaskę tutejszych wrogich nam Czechów, lub nie bacząc na rozterki wewnętrzne, dokładania ostatnich naszych sił pieniężnych i fizycznych, by przywrócić dawny błogi stan zgody między nami i pamiętać o tem, że mimo wszystkiego Niemcami jesteśmy. Przypatrzmy się tutejszym Polakom. Garstka ich, na pozór mało znacząca i co do liczby i co do mienia, stawia sobie wspaniałą gmach i... będą mieli powodzenie; my, świecący inteligencją, bogatsi stokroć Niemcy, nie możemy utrzymywać naszego domu“... itd. itd. mówił pan burmistrz i rozwodził głębokie żale przed

zgromadzonymi Niemcami, których kilku nazwiska i pochodzenia podać, nie mogę się oprzeć pokusie. Panowie: Moritz Löwy z Wadowie, Salomon Karpel z Łowowa, Jakób Salamonowicz (dawniejsza końcówka „wicz“) z Oświęcima, L. Aufrecht z Białej itd. Sami bici Niemcy!?

Z powyższego sprawozdania wnioskować można, że Niemcy dobrze wiedzą, iż Polacy w Ostrawie w razie organizacyi stanowiącą będą ogromną potęgą.

Z Trzynicy.

My robotnicy trzynieccy z żalem podnieść musimy publicznie nasz głos, aby raz przecież kres położyć tym różnym nadużyciom, będącym prawie codziennym porządkiem dziennym. Robotnicy pracujący w Trzyncu nie mają po największej części ani własnych, ani arcyksiążęcych pomieszczeń, przeto mieszkają muszą przeważnie po wioskach u siedlaków. Otóż siedlacy tacy często niesumienne postępują wobec robotników werkowych. Są wprawdzie wyjątki, ale tych jest bardzo mało. Naprzód zaznaczyć trzeba, że mieszkania po wioskach są maleńkie — niezdrowe, a pomimo tego drogo są opłacane. Pominąwszy jednak cenę wygórowaną, są oni niewolnikami wobec właścicieli budynków. Siedlacy chcą bowiem, żeby komornik pracował też gazdowi i nie zważają wcale na to, że robotnik przychodzi z pracy osłabiony i potrzebuje odpoczynku, a więc grzechem byłoby wycieńczać siły jego już zupełnie. Ludzie niektórzy potrzeb człowieka nie uwzględniają jednak wcale. Pewna wdowa w Lesznej dolnej rozbiła komornikowi piec motyką dlatego, że nie mógł iść do niej podczas żniwa do roboty. Zaś pewien młody gazdoszek, ten znów zdejmując robotnikom tj. swym komornikom drzwi lub okna, jeżeli dotyczący robotnik nie chce podczas odpoczynku iść mu do pomocy. Każdy rozsądny człowiek przyznać musi, że jeżeli człowiek zmęczony przyjdzie z pracy do domu, to należy mu się odpoczynek, bo człowiek nie jest maszyną, aby mógł bezustannie pracować. (Od Red. Właścicielowi nie wolno robić takich przeszkód najemnikowi i w powyższych wypadkach mogą gazdowie Bogu dziękować, że ich najemnicy do sądu nie podali).

Z Goleiszowa.

W poniedziałek dnia 2. października b. r. około 1/2 do 12 przed południem odwiedził gminę Goleiszów niespodziany gość — a mianowicie ogromny pożar. — Wśród panującego wiatru uratowali mieszkańcy tylko swoje życie i bydło, gdyż na ratunek innych rzeczy prawie nie mogli ani myśleć. Szalejący ogień pożerał w szybkości budynek za budynkiem.

W przeciągu 2 godzin stało 21 numerów z 63 zabudowaniami gospodarskimi w jasnych płomieniach. Na miejscu katastrofy pracowały najpierw arcyksiążęce siłkawkki ogniowe z dworów: i Bażanowice, Goleiszów, Guldowy i Dzingielów.

W prędkości przybyły także gminne sikawki ogniowe z Puńcowa i Dzingielowa. później przybyła straż ogniowa z Ustronia i ze Skoczkowa. Około 3. po południu przybyła też straż ogniowa z Cieszyna ze sikawką parową, która już tylko w celu ugaznienia palących się obiektów pracowała.

Środkiem nieszczęśliwej gminy płynęło od dawnych lat w obszernem łożu, zawsze zadosyć wody, najlepsze źródła, które dostarczały owej gminie mnóstwo wody. odsprzedano fabryce w Goleszowie powstającej Teraz dopiero pokazało się, jak cenny skarb sprzedany został. albowiem podczas pożaru brakowało wody i dopiero musiano sprowadzać ją z fabryki.

Nie brakowało przy tak ogromnem nieszczęściu także różnych łajdactw, gdyż nawet kradzież była spostrzeżoną. W kregielni gospodzkiego pastora było słyhać odgłos upadających kregli. Bawili się ludzie bez serca i bez sumienia.

Łitościwe przyjęcie dla ludzi i bydła otrzymali poszkodowani mieszkańcy podług możliwości w areyks. dworze Goleszowie u sąsiadów i tymczasem w nowych budynkach fabryki.

Wśród miezkańców wielka nędza panuje, gdyż nie jednemu wszystko się spaliło.

Ofiarą nieszczęśliwego wypadku padł 2 $\frac{1}{2}$ -letni chłopiec, który się do szczytu spalił.

Żonę pewnego obywatela odwieziono opaloną do szpitala do Cieszyna, która także w 3. dniu umarła.

Z Jabłonkowa.

Zeszłego miesiąca urządzili nasi niemieccy studenci demonstrację nocną między 11 a 12 godziną.

Wyrukowali oni z gospody na rynek i zaczęli tam śpiewać niemieckie pieśni. Chodząc tak od domu do domu, wrzeszczeli i ryczeli, aż się ludzie pobudzili i powychodzili na ulice patrzeć, co się stało.

Zastępca burmistrza Ausschwitzer stojąc na trotoarze przypatrywał się im, i nie zarządził nic przeciw temu. Są także ludzie, którzy widzieli stróżów nocnych, zmykających przed tymi chłopcami. Nareszcie wyszło kilku panów z kawiarni Jabłonkowskiej, słysząc ten krzyk, i zaczęli studentom wołać: „brawo“! Potem rozeszli się owi studenci pomału, krzycząc i hałasując.

Za to wszystko nie im się nie stało, bo to są studenci Niemcy, którzy mają wielką łaskę u burmistrza; gdyby to byli robili chłopci, lub jacy robotnicy, zarazby ich pozawierano w areszcie.

Oto przykład: Przed kilkoma tygodniami urządzili sobie pachołcy i dziewczki służące cichą muzykę bez pozwolenia burmistrza za miastem w samotnej chałupce. Odbyło się wszystko po cichu, lecz mimo to dowiedział się o tem burmistrz miasta Zwilling i zaraz wszystkich uczestniczących w tej zabawie karano po 1 złr.

Piękna mi sprawiedliwość! Studenci, którzy wyją i wrzeszczą w nocy i naruszają nocny spokój w najwię-

kszym stopniu, nie zostaną oni do odpowiedzialności pociągnięci, ale jak sobie biedni robotnicy za miastem cichą urządzają muzykę, to ich zaraz smykają i karzą jak mogą.

Słusznie tu zastosować można przysłowie: „Małych zлочyńców wieszają a wielkich puszczają“.

Z Kaczyc.

Niedawno temu pisaliśmy w sprawie polowania w tutejszej gminie, a dziś znów tę sprawę poruszyć musimy, aby obywateli tutejszych zachęcić do dalszej wytrwałości. Wiadomo bowiem, że gospodarze w Kaczycach sami wynajęli polowanie i opłaca im się sownie, albowiem dziczyzny mają do syta. Obecnie hr. Larysch chciałby prawo polowania w Kaczycach dostać w swoje ręce i dlatego służebnicy jego chcieli pozyskać najem zapomocą grózb. Skoro się zaś przekonali, że gospodarzy w Kaczycach nie wystraszy miechem, zabierają się oni do innych sposobów a mianowicie próbują pozyskać polowanie zapomocą obietanek. I już obiecują, że hrabia wybuduje most — to znów obiecują, że siedlacy dostaną po zajęciu za darmo, a Bóg wie — czego to jeszcze nie będą obiecywali, byle ludzi zbałamucić. Obiecanki te są to po prostu sidła na chłopów. Bardzo jednak wątpimy, żeby Kaczanie w te sidła wleźli. — bo jeżeli dziś mają w rękach jakieś prawo, to z pewnością prawa tego za parę centów na swą własną szkodę z rąk nie wypuszczą.

X.

Ze spraw politycznych.

Nowe ministerstwo już ukonstytuowane. Prezydentem jest Manfred hr. Clary Aldringen, dawny prezydent krajowy Śląska. Jest on również ministrem rolnictwa: Zenon hr. Welserheim, minister obrony krajowej: Dr Henryk Wittek, minister kolei: Dr Ernest Körber minister sprawiedliwości: Dr Wilhelm Hartel, minister oświaty: Dr Franciszek Stibral, minister handlu: Dr Seweryn Kniaziołucki, minister skarbu; Dr Kazimierz Chłędowski, minister dla Galicyi.

Ze względu, że wkrótce parlament zwołany zostanie przeto zwiększa się ciekawość coraz bardziej, które stronnictwa staną po stronie rządu. Rząd zamierza obecnie utworzyć większość z Niemców i Polaków i bardzo łatwo być może, że koło polskie opuści swych braci Czechów i przejdzie do większości. Czeska „Polityk“ wychodząca w prądzie umieszcza jednak zestawienie cyfrowe stronnictw w parlamencie wiedeńskim na podstawie którego to zestawienia organ staroczechów udowadnia, że nowej do działania zdolnej większości bez Czechów utworzyć nie będzie można. Izba deputowanych liczy 425 krzeseł, z których 5 na razie jest nie zajętych (2 Polaków, 2 z jednoczenia niemieckiego i 1 z katolickiego stronnictwa ludowego).

Do zorganizowanej prawicy należą:

Czesi	63
Wielka własność czeska	19
Polacy	56
Związek słowiańsko-chrześcijański	34
Katolickie stronnictwo ludowe	27
Centrum	6
Rumuni	5

Razem 210

Do tego:

Z grupy Stojalowczyków	7
Stronnictwo ludowe	4
Serbowie	2
Morawskie stronnictwo środkowe	3
Dzieci Rusini	4
Dzieci konserwatyści	5

Razem 25

Natomiast do zorganizowanej lewicy należą:

Wolne zjednoczenie niemieckie	8
Wiernokonstytucyjna własność większa	28
Niemieckie stronnictwo postępowe	34
Niemieckie stronnictwo ludowe	40
Chrześcijańsko-socjalni	29

Razem 139

Blisko ewicy stoją:

Schoenererowsy	8
Demokraci	3
Dziki chrześcijańsko-socjalny	1
Włosi	19
Socjalni-demokraci	15

Razem 46

Otóż przypuściwszy — powiada „Politik“ — że udałby się najśmielszy plan opozycji odciągnąć Polaków oraz katolickie stronnictwo ludowe od prawicy, to jakżeż w tym bardzo nieprawdopodobnym wypadku ułożyłyby się stronnictwa partyjno?

Nową większość składaliby:

Katolickie stronnictwo ludowe	27
Centrum	6
Dzieci konserwatyści	5
Morawskie stronnictwo środkowe	3
Liberalna większa własność	28
Niemieckie stronnictwo postępowe	34
Niemieckie stronnictwo ludowe	40
Demokraci	3
Wolne zjednoczenie niemieckie	8
Chrześcijańsko-socjalni	29
Schoenererowsy	8
Dziki	1
Polacy	56

Razem 248

Włosi bezwarunkowo by się podzielili, 11 z Pobrzeża przyłączyłoby się do Niemców, 8 zaś z Trento szłoby z prawicą. Jakżeż wyglądałaby opozycja? Należeli do niej

Czesi	63
Czeska większa własność	19
Słowianie południowi	34
Rumuni	5
Polacy opozycyjni	11
Serbowie	2
Dzieci	4
Socjaliści	15

Razem 153

„Z Włochami“ — powiada dalej „Politik“ — cyfry przedstawiały się tak: 259 przeciw 161. Na pozór byłaby to większość, wzbudzająca respekt. Ale zbadajmy jej spójność wewnętrzną. Trzeba będzie tutaj wziąć na uwagę przede wszystkim skład jej narodowy: 56 Polaków stałoby przeciw 192 Niemcom. Stanowiliby więc zaledwie $\frac{1}{5}$ większości i — oddzieleni od reszty Słowian — staliby się ogonem Niemców. A czyż poważny polityk mógłby wierzyć naprawdę, że Polakom lub jakimś ich części chciałoby się takiej degradacji? Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa, jeżeli się uwzględni różnice polityczne. Po jednej stronie stałoby: 68 antyliberalów (konserwatyistów katolickich i chrześcijańsko-socjalnych), po drugiej zaś 124 liberałów wszelkiego odcienia, wraz z Schoenererowcami. Do tego dodać tylko 11 liberalnych Włochów. to znaczy 135 przeciw 68, nie wliczając Polaków, którzy mają również silną frakcję liberalną. Prócz tego we wszystkich kwestiach liberalizmu wolno myślące żywioły opozycji przychodziłyby z pomocą. Elementy antyliberalne byłyby więc przy takim ugrupowaniu stronnictw bardzo związane. Czyżby taki efekt same spowodować chciały? „Artysta“ swój kończy „Politik“ uwagę, że przeciw Czechom i Słowianom południowym nowa większość utworzyć się nie da.

KRONIKA.

Ze względu, że bieżący miesiąc ma 5 niedziel, wyjdzie numer następny dopiero za 3 tygodnie.

Do komisyi podatku zarobkowego IV klasy zwyciężyliśmy we Fryszacie zupełnie. Wybrani zostali: p. Skaza Franciszek z Frysztata i p. Harok Franciszek z Dąbrowej, zaś do zastępstwa p. Maultz Franciszek z Frysztata i p. Liberda Ludwik z Łazów. Jakichto ludzi mamy we Fryszacie, niechaj służy jako fakt dowód następujący. P. Galszka Aug. z Frysztata głosował z Czechami za kandydatami z Ostrawy dlatego, że on nie został za kandydata postawiony. Człowiek ten musi mieć bardzo dobrą głowę, bo chciałby nią ciągle kiwać.

Bogumin. Dnia 4 bm. nastąpiło otwarcie mostu przez Odrę. Przebieg uroczystości był następujący: Dnia 3 wieczorem odbyła się iluminacja miasta przy dźwiękach karwińskiej kapeli górniczej. Następnego dnia odprawiono w kościele uroczyste nabożeństwo, poczem udano się na most. Po dwóch krótkich przemowach i dwóch dłuższych odczytach ogłosił pan prezydent krajowy, most za otwarty. W uroczystości wzięli udział nadto, oprócz przeszło tysiąca uczestników, pp. starosta Werlik z Frysztatu, landrat Pohl

z Raciborza, kilku urzędników oddziału budownictwa przy rządzie krajowym i przedsiębiorca budowy filarów.

Po skończonej uroczystości śniadano w sali pod „zielonym stromem“, gdzie wniesiono toast na cześć Najjaśniejszego Pana, przyjęty z zapalem. Pan Prezydent odjechał po krótkim pobycie na Cieszyn do Góleszowa ku pogorzelcom. Uczta trwała jeszcze przez 2 godziny, przyczem się nie obeszło bez nieuniknionego chajbowania.

Wieczorem była w tejże sali zabawa, a w przyległej gospodzie szynkerowskiej chajbowano znowu do późna w nocy, aż się mieszkańcy miasta budzili od tego ryku.

Bogumin. Korespondent donoszący do ostatniego numeru „Głosu ludu śląskiego“, że wydział gminny zamierza mianować trzech obywateli honorowych, był niezupełnie do brze powiadomiony o tej sprawie. Nie wydział gminny, tylko jeden wysoki dostojnik tego wydziału chciał taki wniosek postawić. Tego jednak nie uczynił, bo zważał pismo nosem, że większość wydziału jest temu przeciwna.

Pudłów. Nasza gmina przybiera dość prędko wygląd gminy braudenburgskiej — Prusacy mają wielką radość z tego; ich nadzieje, aby nasze Ślązko zagarnąć — rosną z każdym dniem. Jak w Prusach, tak samo i u nas znikają napisy polskie. Polski napis na starej szkole zastąpi nowy, tylko niemiecki, tablica dawniejsza dwujęzyczna znikła, a na jej miejsce przyszła czysto niemiecka. Tak samo otrzymała tylko średnia Wirbica tylko niemiecki napis na tablicach granicznych. W szkole ludowej język polski jest ledwo znoszony. Z uprzejmości sąsiedzkiej trzeba to Prusakom uczynić, aby się tem nie musieli zabawiać później. Opowiadano mi nawet na ucho, że sobie niektórzy ludzie życzyli dla Pudłowa bardziej niemieckiej nazwy, bo z nazwy „Pudlou“ jeszcze bardzo polskie pudłu przegłąda. Podawano kilka różnych czysto niemieckich nazw, między którymi się najlepiej podobało: „Puddelau“. Zauważono jednak z drugiej strony, że kultura w Pudłowie jeszcze bardzo nisko stoi, i że dopiero wtedy będzie można nazwać Pudłów „Puddelau“, gdy wszyscy mieszkańcy zostaną druciarzami. Opowiadano mi następnie, że w naszej dziedzinie ma być utworzona filia landratury pruskiej. Miał nią kierować być druciarz i były dyrektor Lohuuzen. Lecze że ten nieszcześny kodeks karny szyki połamał, ma się ta filia otworzyć na dworcu. Na kierowników głosi się moc kandydatów. W mieście Boguminie zaś ma być utworzony jeneralny konsulat pruski, ten przemądrzały panoczek, co to mieszczan tytułuje kabatnikami, a co pruskie, pod niebiosy wynosi, a co chwile wykrzykuje „Heul“ albo „aal haul“, ma zostać jeneralnym konsulem. Wprzód ma jednak dostać pruski order. Dołądzić jednak nie zgodzono, czy to ma być order czarnego orła, czy czerwonego osła lub jakiego innego drapieżnego zwierza.

W sprawie morderstwa w Polnej zarzuca nam „Gwiazdka Cieszyńska“ brak logiki z tego powodu ponieważ między Żydami w ogólności i między sektą wierzącą w zabobony widzimy różnicę. Wynika z tego, że „Gwiazdka“ tę sprawę logiczniej pojmuje i nie widzi w rzeczonym sprawie żadnej różnicy i dlatego też chciałaby, żeby wszystkich Żydów karano dla tego, że kilku żydowskich łajdaków popełniło zbrodnię. Nie trzeba jednak zapominać, że każdy kij ma dwa końce i tak samo Żydzi mogliby powiedzieć że trzeba katolików karać jeżeli jeden drugi lub trzeci niepoń, należący do religii katolickiej popełni jakąś zbrodnię. — W kłamstwach i podłościach, byle kogoś błotem obrzucić to już „Gwiazdka“ wcale nie przebiera. Pisze ona że autor „Głosu“ stoi w przyjaznych stosunkach ze Żydami i że Głos wychwala Żydów i w ten sposób oślepia lud itd. itd. My wychodzimy z tego stanowiska, że każde twierdzenie należy się udowodnić, a więc żądamy też od „Gwiazdki“ aby nam powiedziała kiedyś wychwalali Żydów? Stoimy w przyjaznych stosunkach ze Żydami dlatego, żeśmy przyznali, iż Dreyfus niewinnie za-

sądzony. Dowodów winy Dreyfusa „Gwiazdka“ nam nie dostarczy ale jej zdaniem należało się Dreyfusa piętnować jako zdrajcę dlatego bo on Żydem — a jeżeli gazeta pisze do ludu, to powinna na Żydów bić i bić. Takie jest rozumowanie „Gwiazdki“ która wyraźnie pisze: „Nie pisze się także dla ludu jeżeli się wychwala Żydów“. My znów wychodzimy z innego stanowiska — chcemy być sprawiedliwymi i aczkolwiek Żydów nie wychwalaliśmy to jednakowoż na taką gadzinową robotę spokojnie spoglądać nie możemy, tem bardziej, że pokazuje się wyraźnie jak na dłoni, że ślusarz zawinił a kowala chcą powiesić. Co do sprawy w Polnej toć przecież Hilznera nie bierzemy w obronę ale nie chcemy dopuścić by lud bałamucono, bo my dążymy do oświaty a nie do tumanienia.

Ze względu na brak miejsca udowodnimy w przyszłym numerze, że nie my ale ci którzy przeciw nam wygadują stoją w przyjaznych stosunkach ze Żydami i dopiero otwórzcie Szan. Czytelnicy oczy!

Zresztą każdy, który nasze pismo czyta, przyznać musi że są to podłe ujadania ze strony „Gwiazdki“, której wydawca wychwala się przed Niemcami, że przyjechał do Fryszтата, aby nam nogi podkopywać. I to jest charakter człowieka, który chce być uważany za Polaka.



Budowniczy
Hugon Königsberger
osiedlił się
w Karwinej
i poleca swoje usługi
Szanownej Publiczności w miejscu
i okolicy.

Wszech nauk lekarskich
Dr. Józef Wodnicki
osiadł i ordynuje w Niem. Lutyni. 2—3

Za 200 złr.
jest zupełnie kompletna **zbrój kowalska do nabycia.** — Bliszej wiadomości udzieli redakcja. 1—3

Uwiedomienie. 11—12

Niżej podpisana dyrekcyja podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztacie
płaci począwszy od 1-go stycznia 1899 r.

4¹/₄ 0

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent obliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekcyja Banku rolniczego we Frysztacie.
Jan Matula, H. Giedanowski, Augustyn Musiałek.

Ariston w dobrym stanie z 48 kawalkami jest tanio do sprzedania. Wiadomości udzieli Oddział „Jedności“ w Michalkowicach. 3-3

W księgarni K. Sollnego

w Mor. Ostrawie

nabywać można pojedyncze numera naszego pisma po niższej cenie; a mianowicie **5 ct.** za egzemplarz. 3—4

Władysław Strusiewicz

blacharz

w Morawskiej Ostrawie (ulica Górno-pólna)

— w domu p. Rosena, —

otworzył pracownię blacharską i przyjmuje wszelkie roboty dachowe oraz galanteryjne, które wykonuje z największą dokładnością i po nader niżonych cenach. 3—3

Józef Kasyrz,

majster murarski, 2-2

zawiadamia Szan. Publiczność, że w sprawach budowniczych udziela wyjaśnień i wszelkich wiadomości u p. Adolfa Walka w restauracji Tow. rolniczego w Cieszynie, ul. Ostrawska 5.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jerzy Sikora we Frysztacie.

Tam grunt

w Sibiety przy Cieszynie, oraz parcele budowlane blisko dworca kolejowego, są do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli Paweł Marek, kupiec w Cieszynie. 2—3

Budynek

2—2

murowany wraz z polem, położony przy drodze powiatowej w Raju, jest z wolnej ręki pod dogodnymi warunkami do sprzedania. Budynek ten odpowiedny jest nawet dla kupca lub rzemieślnika.

Wiadomości udzieli Maryja Zaur we Frysztacie.

Realność

3—3

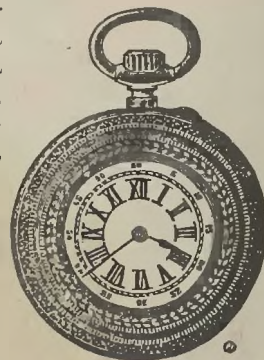
we Frysztacie, składająca się z domu murowanego, obszernej stodoły, wielkiego ogrodu, obszernej cegielni i 16 morgów pola w jednym kawalku, w korzystnym położeniu, jest pod dogodnymi warunkami do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli p. Aug. Musiałek starszy we Frysztacie.

Kto chce zarobić łatwo znaczne pieniądze, ten niech zażąda wielkiego, ilustrowanego cennika zegarów, łańcuszków, zegarków, towarów ze złota, części zegarów i narzędzi, który rozsyła darmo i opłatnie 9—11

F. Pamm

w Krakowie, Stradom L. 15.

Założony w roku 1852.



W miejscowości przemysłowej w Pudłowie jest natchmiast do wynajęcia 2—2

sklep korzenny

pod bardzo dogodnymi warunkami. Sklep leży na linii granicznej między Pudłowem i Wierzbicą, zaraz przy drodze powiatowej, prowadzącej do Ostrawy.

Bliższych wiadomości udzieli G. Szeliga, rolnik i właściciel domu w Pudłowie, poczta: Bogumin miasto.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Fryszacie.

Nr. 21.

Frysztat, 5. Listopada 1899 r.

Rocznik III.

Skandale, jakich mało!

Jak ja zazdroszczę tym szczęśliwym z młodszego pokolenia, co się już w polskiej wychowują szkole i do polskiego chodzą gimnazjum. Zazdroszczę im, bo moje i moich rówieśników wychowanie z gruntu było wypaczone i fałszywe, jak to sami boleśnie odczuwamy. Zamknięto przed oczyma naszymi cały świat rodzinnej naszej kultury. Ukryto przed nami bogaty skarbiec naszej potężnej historii, wielkiej naszej literatury, dzielnej myśli polskiej.

Tu było naturalne źródło wypielegnowania duszy wrażliwej, tu jedyna szkoła naturalnego rozwoju pojęć, rozbudzenia uczucia piękna, wpojenia zasad etycznych i wychowania charakteru. Ale nas nie dopuszczono do tej czystej wody.

Nas wprost prowadzono do gospody, gdzie nam dano trunku, co przytępia zmysły, deprawuje charaktery, splugawia uczucia. Karmiono nas alkoholem obcych, twardej wyrazów, niezrozumianą myślą obcą, wbijano w głowę i serce teorię o własnej podłości a wyższości innych, którym winniśmy się wysługiwać.

Przekleństwo takiej pedagogii!

Szczęśliwi malcy z polskiego gimnazjum dopiero, gdy rozejrzą się w ogromie naszej własnej narodowej kultury, naszego życia i naszych dążeń, zaglądną do obcych i będą mogli rozszerzać coraz bardziej — w naturalnym porządku — swój widnokrąg umysłowy, będą mieli kompas, według którego do woli korzystać będą mogli ze zdobyczy obcego ducha.

I będą wszyscy pracowali nad powiększeniem własnego dorobku — dla własnej przyszłości.

Nie bez celu, napisałem na czele mej korespondencji tak bolesne skargi Jeremiaszowe. Bo niestety, oprócz nas, cośmy już byli w szkole średniej, a z których kilku nas tylko zostało, bo przeważną liczbę zniszczyła potwornie przewrotna szkoła, dokonała na nich swego zadania, zrobiła z nich helotów obcych, ludzi bez etyki, charakteru, bez czucia i sumienia — mamy jeszcze pokazywany zastęp tych, co dopiero chodzą do niemieckich szkół średnich. — A tym przecież bez przestanku mówią, uczą i wpajają w nich, że co wzniosłe i godne trudu, co wielkie i potężne — to niemieckie, że nie ma

kultury polskiej, że jest tylko hen na wschodzie jakaś pół-Azja — słowiańska, do której niema po co iść.

Można ubolewać nad nieuctwem i nędzą umysłową tych, co wierząc w to, bo za swą twardą głową nic nie widzą — i młodszych starają się o tem przekonać.

Ale piętnować trzeba tych, co z perfidją i podłością pragną wyzyskać niedoświadczenie młodzieży, by z niej zrobić podściółkę buty i wielkości germańskiej, którzy bezczelnie zapory kładą w drogę tym kilku wybitniejszym jednostkom z młodzieży, co wydobyć się pragną o własnej sile z tego błota podłości i idyotyzmu.

Jednym wśród nich jest cieszyński dyrektor szkoły realnej, p. Januschke. Kiedy zeszłego roku — zdaje mi się w marcu czy w kwietniu — pisma polskie podniosły skandaliczny fakt zakazu używania języka polskiego w szkole, przez niego wydany, pan Januschke nazwał, czy kazał to nazwać w „Silesii“ — denuncyacją. Tymczasem powyższe twierdzenie zupełnie zgadza się z prawdą, a prawda cała nawet wiele jeszcze ciekawszych zawiera rzeczy, niż to moskiewskie zarządzenie.

Przypatrzmyż się tej prawdzie z bliska, a mianowicie najsamprzód nauce języka polskiego w szkole realnej.

Nauka ta odbywa się w 2 oddziałach. Do pierwszego uczęszczają uczniowie 1-szej klasy, do drugiego uczniowie klas 2-giej do siódmej włącznie. Każdy oddział ma wyznaczone dwie godziny tygodniowo.

Czy to nie ironia, by języka ojczystego nauczać przez dwie godziny tygodniowo — i łączyć w dodatku uczniów o tak różnym wieku i wykształceniu jak żaki z 2-giej klasy i dorośli abiturjenci?

W pierwszym oddziale wypadało uczyć „słówek“ i tłumaczyć trochę na język niemiecki, boć należeli tam także tacy, co nie po polsku nie umieli! W drugim nie wiele było lepiej. Po za wspomnianem pensum raz za czas napisano dyktat i kto chciał, zadeklowował wierszyk a la „Dorotka dwie suknie miała“.

Czyste kpiny z zdrowego rozsądku! Panu Brzeskiemu — bo on do końca zeszłego roku udzielał tej nauki — znudziła się nareszcie ta „praca“ i — podziękował. Powołano — może sądzicie — kogoś z polskiego gimnazjum? — Bynajmniej! Powołano jednego z nauczycieli cieszyńskiej szkoły wydziałowej, gdzie wcale ję-

zyka polskiego nie uczą tylko francuskiego. Nauczyciel ten z natury rzeczy umie zaledwie trochę „rządzić po śląsku“, nie mówiąc już o tem, że o wykształceniu literackim, jakie powinien mieć nauczyciel języka w szkole średniej, nie ma ani gadania!

Przypomina mi się jeszcze znakomity pomysł p. Januschkego, na jaki wpadł, gdy uczniowie sami żądali urządzenia osobnego wykładu dla wyższej szkoły realnej. Oto zapożyczył się w systemie, jaki w jednoklasowych szkołach wiejskich z konieczności musi być praktykowany. Kazał on wstawić do klasy, gdzie się nauka odbywała, kilka ławek, które „wedle rozkazu“ miały tworzyć osobny „oddział“ — dla wyższej szkoły realnej!

Czyż to nie gańba — czyż to nie wstyd — jeżeli stosunki takie zaprowadza się w szkole średniej niby cywilizowanego państwa austriackiego? O dalszych „sztuczkach“ tego pana i jemu podobnych. w następnym numerze.

Wł.

O stosunkach w Ostrawie.

Morawska Ostrawa jest to miasto nie wielkie, ale imponujące ruchem przemysłowym i handlowym. na pozór czyste, bo któżby tam w zaułki zaglądał, w beładnych masach sterczące kominy fabryczne, z których zięją kłęby czarnych dymów, iskier i ognia, czynią zwłaszcza w nocy wrażenie pogorzelska.

Niewielka górską rzeczułka, Ostrawica, stanowi tu granicę pomiędzy Ślązkiem cieszyńskim, a Morawami. W istocie granica ta istnieje tylko na papierze, po obu stronach Ostrawicy rozwieliła się ta sama czeska i niemiecka zachłanność, pożerająca tysiączne ofiary w naszych plebejuszach. Zamożniejsze żywioły, to niemiecki i czeski: niezamożny, to nasz polski ludek, demoralizowany, wyzyskiwany, pozbawiony najprymitywniejszych praw swego języka, w szkole, kościele, sądzie itd., a pozbawiony jedynie dla celów wynaradawiania. Szkoły mają charakter niemiecko- i czesko-narodowy, polskiego języka ani na lekarstwo. Prusaczyzna jest codzienną strawą, którą karmi się polską szkolną dziatwą: nauczyciele, to tajni lub jawni agitatorzy, na narodowych podstawach pisują do gazetek i dzienników miejscowych i w życiu obywatelskim biorą czynny udział.

Jakkolwiek właścicielami tutejszych kopalń, hut i rozlicznych fabryk są Niemcy, to jednak ich wykonawczy personal stanowią przeważnie Czesi, używając wszelkich sił do wyrugowania Niemców: polskich urzędników już dawno wyrugowali, a jeżeli świeci gdzie jaka jednostka, to, niestety, wynarodowiona, która jednak jest dzielnym obrońcą korony Ś-go Wacława i zajadłym wynaradawiaczem polskiego robotnika, a wszystko to pod płaszczyzną braterstwa słowiańskiego. Na ustach hasło: „At

żyją bracia Polacy, czołem!...“ ale w praktycznym życiu ot lepiej nawet nie mówić.

Okolice Ostrawy noszą pokost niemiecki, dzięki napływowym żydom z Galicji, uprawiającym przemysł i handel. Właściwych Niemców tu nie ma ani tysiąca, są to przeważnie ziemczeni Czesi, Morawianie, Ślązacy, a poniekąd i Polacy. Są to renegaci, zależni w świecie gospodarczym od Niemców. Opisywanie działalności tej hakiaty uważam za zbyt cenne — oni wszędzie ci sami. Przed trzema laty opanowali wydział gminy, niestety, przy pomocy Polaków, wabiąc ich obietnicą w postaci polskiej szkoły. Żydzi przesiąkli również niemczyzną, jednak w ostatnich kilku latach, teroryzowani od antysemitów i Czechów czepiać się poczęli socjalnej demokracji i Polaków, na których, nawiasem mówiąc, najlepiej wychodzą. Przystępują oni za członków do polskiej Czytelni, Towarzystwa szkoły ludowej, a nawet zakupują akcje przed niedawnym czasem powstałego młodego towarzystwa budowy Domu polskiego, a ponadto domagają się wspólnie z Polakami szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie. Ze względu na takie stosunki wcale się dziwić nie trzeba, że większa część tutejszych Polaków nie jest antysemitką, tu należy być sprawiedliwym i po ludzku brać miarę.

Opisawszy pobieżnie Czechów, Niemców i Żydów, pozwolę sobie zwrócić jeszcze uwagę na tutejszych socjalistów, których, prawdę mówiąc, jest spora liczba. Posługują się oni wyłącznie czeskim językiem, wskutek czego ściągają na siebie nawet rozgoryczenie nielicznych wprawdzie towarzyszy niemieckich. Tylko nasi robotnicy galicyjscy nie żalą się, niestety, że ich czechizują. Sądząc, że w tych warunkach i w obecnej chwili bardzoby się przydała polska robotnicza organizacja i warto, aby ostrawscy polscy przewodcy pomyśleli o tem.

A teraz pomówmy o Polakach. Założyli oni w 90. roku czytelnię, która w swym czasie cieszyła się bardzo silną frekwencją i liczyła podobno 800 członków. atoli od czasu, gdy się zakradł do niej antysemitizm, upadła i poszła w reakcyjną służbę. Przy ostatnich wyborach do gminy rozwinęła szaloną agitację i przemogła wraz z Niemcami Czechów. Dziś czytelnia posiada zaledwie kilkunastu członków.

Za to dzięki kilku dzielnym Polakom powstały 2 inne towarzystwa. a mianowicie Szkoła ludowa z oddziałem bezpłatnej wypożyczalni książek i Towarzystwo budowy Domu polskiego — o tych 2 prawdziwie pożytecznych towarzystwach chciałbym pomówić.

Towarzystwo szkoły ludowej, liczy blisko 500 członków, z początku kłócili się ludziska, po czasie jednak oswoiło — i zaprzęgli do pracy. Działalność ich polega na wyuczaniu analfabetów, urządzeniach przedstawień amatorskich i pogawędek naukowych. Panuje tu duch narodowy o podstawie silnie demokratycznej. — Towarzystwo to jednak nie mogło rozwinąć swej działalności dla braku odpowiedniego lokalu i to spowodowało kilku energicznych członków tegoż towarzystwa do przeprowadzenia myśli wystawienia własnej siedziby, odpowiadającej w zupełności wymaganiom tak silnie rozwijają-

cego się towarzystwa — a uzyskawszy aprobatę a nawet przewodnictwo prezesa Tow. szkoły ludowej, założyło 2-gie towarzystwo ściśle związane z interesami Towarzystwa szkoły ludowej — pod nazwą Tow. budowy Domu polskiego. Towarzystwo to powstało jako związek udziałowy, aby tym sposobem łatwiej i prędzej przeprowadzić zamierzone dzieło.

Młode to dziecię, które zaledwie pieluchy opuściło i niepewne stawia kroki. dokazuje cudów — powtarzam cudów, gdyż cudem nazwać można wykonaną stosunkowo w krótkim czasie pracę tego Towarzystwa. Zaledwie od 6 miesięcy istnieje a dzięki sprężystości i nieugiętej woli, zakupiło plac — i wystawiło gmach wspaniały, który w tej chwili już nakryty dachem a jak mnie kierownicy budowy zapewniają, do nowego roku kilka wewnętrznych lokali — sala teatralna i szkolna, będą w zupełności wykończone i do użytku Tow. szkoły ludowej oddane.

Brak funduszy — walka zawistnych braci Czechów, nie odstrasza ich — idą dalej. Życzę im z duszy serca dalszego powodzenia — gdyż dom ten, to zborny punkt całego polskiego ludu — punkt z którego chłopiek polski wyniesie świadomość swych praw — i onych domagać się będzie. Z przykrością tylko zaznaczyć muszę, że ogół polskiej inteligencji tak mało interesuje się tą kresową placówką, z której ma się bronić praw naszych. naszego języka — i naprawić błędy tradycyjne naszych przodków.

Inteligencja polska zamało popiera usiłowania Towarzystwa, nie dziwiłem się z początku — gdyż i ja sam należałem do tych, którym myśl rzucona przez członków tegoż Towarzystwa wybudowania domu, wydała mi się szaloną — widząc jednak fakt dokonany — ugnać tylko muszę czołem i najgoręcej polecić wszystkim szczerze myślącym, aby nie zwlekali i dopomogli materialnie Towarzystwu budowy Domu polskiego do dokończenia zaczętego przez nich tak wzniosłego dzieła.

Sfinks.

Rozwiązanie konsumu w Karwinej.

Dnia 29 października odbyło się na szybie „Jana“ w domu cechowym nadzwyczajne walne zebranie konsumu robotniczego, które było zwołane w celu rozwiązania tegoż konsumu. Zebraniu temu przewodniczył inżynier Wesely ze szybu „Franciszki“. Zebrało się około 700 robotników. Przewodniczący objaśnił naprzód robotnikom w czeskim języku, z jakiego powodu towarzystwo to ma zostać rozwiązane, ale robotnicy po większej części wołali: „Niech zostanie, jak było!“ Robotnicy zaś ze szybu „Franciszki“ i po części z szybu „Henryka“ i „Tiefbau“ wołali znów: „pieniądze nam zwrócić!“ Ażeby nieporozumieniu zapobiedz, zabrał głos Antoni Semboł, który sprawę z jednej i z drugiej strony przedstawił i oświadczył się również za rozwiązaniem konsumu. Nastąpiło głosowanie. Za rozwiązaniem było 555 głosów, zaś prze-

ciw rozwiązaniu głosowało 45 osób. Wskutek tego konsum robotniczy od Nowego Roku rozwiązany zostanie.

Ze względu, że u robotników są różne poglądy i rozgoryczenie panuje u niektórych robotników z powodu rozwiązania konsumu, przeto przedstawimy tę rzecz we właściwym świetle.

Już w lecie odbywały się zebrania w tej sprawie i na zebraniu u p. Kocha oraz na zebraniu u p. Eisenberga referował w tym względzie p. Friedel i przedstawił stosunki obecne panujące w konsumie, oraz straszliwe wady w statucie na niekorzyść robotników wychodzące. Na owych zebraniach oświadczył p. Friedel, że górnicy są wprawdzie członkami i właścicielami konsumu, ale właściwie są niczem, bo panowie całą instytucją kierują. Radził on górnikom, aby nie dopuścili do rozwiązania, jednakowoż, żeby czempredziej dążyli do zmiany statutu w pewnych punktach, które na dotyczących zebraniach poruszone i objaśnione zostały. W razie, gdyby zaś statut miał zostać bez zmiany, lepiej będzie dla górników, jeżeli konsum rozwiążą.

W ostatnich czasach pokazało się, że zmiana statutu w ten sposób, jak to na zebraniach uchwalone było, kosztowałaby wiele pracy i połączoną byłaby z wielką walką ze strony górników. W dodatku oświadczył zarząd kopalni, że należytości za wybrany towar w konsumie przy wypłacie odręcał nie będzie.

Wskutek powyższych okoliczności zdecydować się musieli robotnicy na rozwiązanie i słusznie też uczynili. a mianowicie z następujących powodów:

1. Jeżeli należytość nie byłaby odręcaną przy wypłacie, narażony byłby konsum na częste straty, wskutek czego konsum pracowałby zawsze z deficytem.

2. Od Nowego Roku założone zostaną dwa konsumy hrabiowskie, w których towar sprzedawanym będzie o wiele taniej, a to z tego powodu, bo nie będą dawali dywidendy, która dotychczas wynosiła rocznie około 1400 złr. Następnie dowóz będzie tam za darmo, a górnicy dotychczas płacić musieli 75 złr. miesięcznie czyli blisko 900 złr. rocznie.

3. Ze względu na powyższe okoliczności nie mógłby robotniczy konsum z pańskim nigdy konkurować i przyszkłoby do tego, żeby strony za gotówkę kupowały gdzie taniej, t. j. w konsumie pańskim, a ci, którzyby pieniędzy nie mieli, udaliby się do robotniczego konsumu.

4. Gdyby konsum robotniczy upadł, co jest w powyższych warunkach bardzo prawdopodobnem, ponieśli by robotnicy nie tak dalece klęskę materialną jak moralną. Panowie mieliby w rękach środek agitacyjny i głosiliby, że dopóki oni kierowali konsumem, to było dobrze, a kiedy robotnicy wzięli ster w ręce, wtenczas upadli. Znałoby to tyle, jakoby robotnicy bez pomocy panów nie przedsięwzięli nie byli w stanie.

Jest jeszcze wiele innych powodów, których już nie umieszczamy w nadziei, że powyższe wystarczą dostatecznie. W każdym razie, na podstawie obecnych statutow konsum robotniczy nie miałby najmniejszego powodzenia, bo robotnicy mogliby być na każdym miejscu oszukiwani.

ANTOŚ i JĘDRUŚ.

Antoś. Cóż ci taki zamysłony?

Jędrus. Rozmyślam właśnie o przyszłości i myślę nad tem, ile jeszcze lat minie, dopóki lud przyjdzie do większej świadomości.

Antoś. Cóż cię na tę myśl sprowadziło?

Jędrus. A byłech niedawno w jednej wiosce przy Bielsku na weselu i zdziwiłem się niemało, kiedy spostrzegłem, że niektóry człowiek, mając parę reńskich w kieszeni, nie wie co robić od pychy i zamiast być człowiekiem stanie się bydlęciem.

Antoś. No, coż ci się takiego przytrafiło?

Jędrus. Aż wstyd opowiadać. Kiedy przy obiedzie według przyjętego zwyczaju zaczął starosta wybierać na biały wieniec, wtenczas wyskoczył żenich, czyli swobodny wdowiec, zaczął bić pięściami po stole, aż się talerze z łyżkami i widelcami zesuły i wrzeszczał: „Co se wy mnie rachujecie, czy ja jaki chachar? Czy ja z dziadowizny żyję? itd.“

Antoś. A toć jakiś gbur ze żenicha, skoro się nie wstydził na własnem weselu takie robić krawale.

Jędrus. Oczywiście, że gbur! Człowiek porządny, któryby sobie nie życzył zbierania składki na wieniec, powiedziałby to ze zimną krwią i rzecz byłaby skończona — ale jeżeli ktoś nie nauczył się nic innego, jak tylko pięściami trząsac, to wystawia sobie tylko świadectwo nieograniczonej głupoty.

Antoś. To prawda! Toś pewnie zebrał swoje pieczki i poszedł do domu?

Jędrus. Ale gdzież tam. Myślałem, że człowiek ten nabierze rozumu i poszedłem do gospody, aby se trochę z raci wytrzeć, ale nadaremne, bo tam znów młody pan wyprawiał swoje. Stołami po izbie rzucał — piwo po ziemi rozlewał jak wodę, ale już nie operował sam, bo mu drugi z takiej samej maści dopomagał.

Antoś. Smutne to naprawdę. Żeby człowiek ten gazety czytał, toby z pewnością nie wystawiał się na pośmiewisko publiczne. Gdyby w ten sposób wszyscy postępowali, tobyśmy dawno zaprowadzoną mieli pańszczyznę, boby nas rząd uznać za niepoczytalnych, którym nie można dać pieniędzy do ręki.

Jędrus. Przypuszczam, że i ten żenich na starsze lata przyjdzie do rozumu, teraz nie mówmy już o tem, lecz powiedz mi ty znów co nowego.

Antoś. Jaby ci opowiedział nowinę, ale byś się zmartwił.

Jędrus. Nie nie szkodzi — opowiadaj tylko.

Antoś. Zeszłej niedzieli powstał w Karwinej pożar i spaliła się chałupa. Następnego dnia przyprowadza żandarm mężczyznę do sądu, który się przyznał do zbrodni. Za chwilę przyprowadza znów policyant drugiego mężczyznę, który się też przyznał do zbrodni.

Jędrus. Coś podobnego jeszcze w życiu nie słyshałem.

Antoś. Tak jest. Teraz sąd nie wie, który wła-

ściwie zapalił chałupę, bo obaj chcą być zamknięci i obaj się do zbrodni przyznają.

Jędrus. Cóż teraz przysięgli uczynią, skoro nie będą wiedzieli, który z nich jest właściwym podpalaczem.

Antoś. Być może, że nawet obaj kłamią i obaj chcą znaleźć w kryminale utrzymanie i dlatego zgłaszają się jako sprawcy. Jeden z nich jest bowiem kaleką o jednej nodze i przypuszczać można, że biedaczysko z nędzy i z głodu zgłasza się aby na tym padole płaczu z głodu nie ginąć.

Jędrus. Aż dreszcze przechodzą. I rząd wcale nie zastanowi się bliżej nad położeniem tych biednych nędzarzy?

Antoś. Właśnie to samo miałem na myśli. Człowiek dopóki zdrowy musi nieść krajowi podatek krwi i podatek mienia, a kiedy kaleką — nikt się o niego nie troszczy. Ach kiedyż się to wszystko zmieni!

Korespondencye.

Z Otrębowca.

Szanowna Redakcyo!

Czytam często Wasze pismo i przekonałem się, że dążycie rzeczywiście do prawdziwej oświaty i że chcecie, aby górnicy nie byli tak pokrzywdzeni, jak my starzy, którzyśmy dawniej w tych podziemnych dziurach pracowali. Przyznać muszę, że i ja niżej podpisany, należę do tych nieszczęśliwych, pokrzywdzonych i dlatego odzywam się publicznie, aby z jednej strony ostrzedz moich następców, zaś z drugiej strony, aby położenie starego górnika przedstawić w świetle prawdy.

Wstąpiłem bowiem do pracy w kopalniach hr. Larisch na szybie „Jana“ w roku 1879 i płaciłem do kasy brackiej, a w roku 1886 trafiło mnie wielkie nieszczęście. Pokaleczony zostałem w straszny sposób. Walcząc go ze śmiercią wynieśli mnie koledzy na wierzch i zanieśli mnie na drogach do szpitala, gdzie przeleżałem pięć tygodni, a potem odwieziono mnie do domu. Dojeżdżał do mnie lekarz Dr Edeskuły. Prosiłem go, żeby mi dał karteczkę, żebym mógł otrzymać prowizję. Lecz zamiast karteczki powiedział mi „jeżeli macie w palcach?“ (Mówiąc to, tarł palcami, niby rachując pieniądze). Wiedziałem o co chodzi, ale musiałem milczeć. Byłem i jestem kaleką. Nie otrzymawszy jednak prowizji byłem zmuszony przyjąć lżejszą robotę w lampowni. Praca była lżejszą, to prawda, ale droga, jako dla człowieka pokaleczonego była po prostu męczarnią dla mnie. Nie otrzymałem dotychczas prowizji ani centa, chociaż jestem i zostanę kaleką. Nie poczyniłem też w tej sprawie aż do niedawnego czasu żadnych kroków, bo nie wiedziałem dokąd się udać. Obecnie żyję jednak w nadziei, atoli owa osoba, którą mi górnicy wskazali, przyrzekła mi pomoc.

Paweł Franek.

Z Cieszyna.

Przy konferencji nauczycieli polskich szkół w okręgu cieszyńskim wybrano na zastępców stanu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej Rudolfa Fietza, nauczyciela szkoły ćwiczeń i Andrzeja Kowalę, nauczyciela z Nydku. O ciekawym tym wyborze donosimy następujące szczegóły. Ponieważ ustawa przepisuje, że jeden zastępcę nauczycielstwa musi być obrany z grona nauczycielskiego seminaryum, głosowali nauczyciele narodowi dla braku innego odpowiedniego kandydata razem z Czechami, Niemcami i renegatami na nauczyciela Fietza, który w ten sposób otrzymał 176 głosów. Inaczej wybierano drugiego zastępcę. Stronnictwo narodowe postanowiło głosować na zasłużonego kolegę Jerzego Kubisza z Kocobędza, prezesa Polskiego Tow. pedagog. i redaktora „Miesięcznika pedagog.“. W strachu przed możliwym zwycięstwem kandydata narodowego, agitowano ze strony przeciwnej w wszelki sposób, bo nawet na sali przepisywano kartki i zmuszano do głosowania na nauczyciela Kowalę. Wynik wyboru był taki: p. Kubisz otrzymał 63, p. Kowalę 118 głosów. Najładniej spisali się nauczyciele z Cieszyna, którzy chętnie się przy każdej sposobności swem niemiecko-narodowem przekonaniem, tym razem oddali wszystkich 50 głosów na renegata-Polaka. (den deutschfreundlichen gesinnten Liberalen polnischer Abkunft). Dziwi nas, dlaczego z nimi nie chcą wspólnie zasiadać w krajowem towarzystwie nauczycielskiem. Jeżeli zaś doliczymy tych 50 głosów, to kandydat renegatów otrzymał mniej więcej tyle głosów, ile narodowy. Nawet niektórzy członkowie osławionego „Landlehrervereinu“ nie głosowali na swego „złotoustego“ prezesa, przypominając sobie jego ogromne zasługi około tego „Vereinu“ i stanowisko, jakie zajął jako zastępcę w Radzie szkolnej w sprawie kolegi Parzyka z Trzyńca. Tyle o wyborze. Ze sprawozdania inspektora p. Dostala dowiadujemy się, że mamy tylko dwie szkoły utrakwistyczne w całym okręgu. Pomimo tego przemawiali nauczyciele z wyjątkiem jednego i p. inspektor po niemiecku. Szkoda tylko, że nie powiedziano w sprawozdaniu, ilu nauczycieli pracuje przy szkołach polskich bez kwalifikacji dla polskich szkół i kiedy będą zdawali egzamina polskie.

Łazy.

Świetna Redakcyo! W numerze 47 „Novin Těšinskych“ w korespondencji z Łazów, umieszczono przeciw mnie kłamstwa, które mnie spowodowały przesłać sprostowanie do „Novin Těšinskych“. Ponieważ redakcya wspomnianej gazety odmówiła umieszczenia, jakoby to nie było sprostowaniem, lecz polemiką, więc proszę niniejszem o umieszczenie w Pańskiej gazecie odpowiedzi wspomnianemu korespondentowi N. F. z Łazów.

Autor korespondencji z Łazów 47 numeru „Novin Těšinskych“ zaczyna od napisu na miejscowej starej szkole, jakoby tenże głosił, że była czeska. Temu owszem nikt nie zaprzecza, gdyż nie była ona jedyną w naszej okolicy, ponieważ od czasów przydzielenia Śląska do czeskiej korony, kościoł, urzędy i szkoła czeskimi były.

I dziwnie, pomimo kilkowiekowego wpływu wyżej wspomnianych instytucji, lud nasz mówi narzeczem polskiem. co zresztą każde, chociażby nie tego z lingwistyką obeznane indywiduum, rozpoznać może. Jest to najlepszym dowodem przynależności naszego ludu do narodowości polskiej. Tak, lud nasz mówi po polsku aż na kilka wyrodków, którzy ze względów materyalnych, lub ubocznych przyczyn swój macierzyński język przekręcają i koślawią, chociaż pomimo ustawicznego obcowania z wprost importowanymi Czechami, nigdy poprawnie nie będą mówili po czesku.

W dalszych punktach wspomnianej korespondencji spodobało się autorowi zarzucać mi kłamstwo, ja zaś zaraz początek jego korespondencji uważam i nazywam kłamstwem. gdyż „Łazian“ ani katolików, ani ewangelików nie uznaje za Czechów, ponieważ nimi nie są. Zem się miał rzekomo zgodzić na złożenie egzaminu z czeszczyzny, to dopiero kłamstwo p. autora. Nie uznawałem potrzeby uczynienia tego, ponieważ jeszcze przed potwierdzeniem mojem na nauczyciela tutejszej szkoły zaprowadzony został na tejże język wykładowy polski: tem więcej, iż byłoby to zbyt cennym pomiędzy czystopolskim ludem. Może to poświadczyć ówczesna Rada szkolna miejscowa i jej przewodniczący p. Meinhard. Dalsze zarzuty. jakoby stanąwszy z pomocą żydów i ewangelików u steru, napadał na Czechów i podszczywał Polaków, odpieram stanowczo, gdyż kto tu właściwie podszczywa. wie sam p. autor najlepiej; nie mam się także z czego obmywać, ponieważ działałem według szczerzego przekonania. nie z jakichś ubocznych powodów, albo dla materyalnego zysku. Dalej mięszam się do spraw kościelnych tylko tyle, ile mi się, jako nauczycielowi, a zresztą i człowiekowi, przynależy. Jako się na wspomnianych sprawach znam, o to niechaj p. autora głowa nie boli. Nie jestem także do tego stopnia próżnym, bym swą osobę zamieniał za narodowość. To kłamstwo p. autora, jakoby to był czynił.

Nie jest mi także wiadomo o rzekomem podziękowaniu z ewangelickiej kazalnicy. Dalej powiada p. autor, że lud nasz ma lepsze poglądy, stawiając religię na pierwsze, a narodowość na drugie miejsce: dobrze, ale wasze poglądy, panie autorze, pod tym względem, a waszych sprzymierzeńców, są zupełnie odmiennymi. Teraz zakrywacie się płaszczem religii, gdyż jest to korzystnem dla waszych planów celem „rozšzeření vlasti“. Piszecie, że do waszej czeskiej szkoły i Polak katolik pośle raczej swoje dzieci, ale czy to czyni dobrowolnie? — wątpię, gdyż najprzód urządzeniem zgromadzeń z waszej strony, potem namawianiem rodziców w ich domach żegnaliście tyle dzieci. Zostawiając ludziom zupełną wolność. dokąd swoje dzieci posyłać zechcą, łatwobyśmy dzieci w waszej szkole policzyć mogli.

Sprawę poświęcenia nowej polskiej szkoły oceniłem prawdziwie, co zresztą i ludzie całkiem bezstronni tak osadzają, i stanowczo obstawam przy tem.

Nakoniec oświadczam, że na dalsze podobne napady w przyszłości nie odpowiadam. Jan Bajorek. Łazy, 1 listopada 1899.

Ze spraw politycznych.

Austria i Węgry. Parlament został wprawdzie zwołany ale pracy pozytywnej spodziewać się od niego nie można, bo wszystko wre. Szczególnie Czesi rozgorzyczeni są niemało z powodu zniesienia rozporządzeń językowych. Powstały już z tego powodu w parlamencie ogromne burdy podczas których minister sprawiedliwości opuścić muszał Izbę, aby uniknąć dalszych awantur. Niemcy narodowcy — jak zwykle — wyprawiają szopki aby uniemożliwić obrady. Dążą oni wszelką siłą do zaprowadzenia wojny domowej gdyż spodziewają się, że w takim razie najłatwiej uda im się rozbić Austrię. Pisma pruskie głoszą bowiem, że jak tylko powstanie wojna domowa w Czechach lub na Morawach wtenczas zaraz zjawi się armia pruska na austriackim terytorium.

Parlament zależny jest obecnie znów od łaski rządu albowiem wybory delegacji przeprowadzone już zostały i jeżeli opozycja rozpocznie obstrukcyę może rząd znów rozpuścić posłów i rządzić na podstawie §. 14. Socyalni demokraci nie brali udziału we wyborze delegacji.

Na Węgrzech wyprawiają Węgrzy demonstracje z powodu zmuszania rezerwistów do zgłaszania się przy zebraniach kontrolnych niemieckiem „hier“. Tak samo w kilku miastach na Morawach i w Czechach demonstrują Czesi z powodu zniesienia rozporządzeń językowych wskutek czego przyszło już nawet do krwawych zająć.

Anglia. Jak gazety angielskie donoszą, rząd otrzymał od swych posłów zagranicznych wiadomość, że kilka mocarstw europejskich utworzy przymierze przeciw Anglii. Zdaje się, że prezydent rzeczypospolitej transwalskiej Krüger po przegraniu kilku bitew zwróci się do jednego z tych mocarstw z prośbą o pośrednictwo. Wówczas mocarstwa porozumieją się między sobą i wspólnie wezwą Anglię, aby się udała do sądu rozjemczego; gdyby Anglia na to się nie zgodziła, natenczas przysłoby do walki. Sądzą, że Anglia o tem wszystkim dobrze wie i dla tego pod broń powołuje wojsko i mobilizuje flotę. Gdyby przyszło do wojny, Ameryka ma okazać swą przychylność Anglikom, ale pomocy materialnej im nie udzieli.

Powyższa wiadomość znajduje potwierdzenie w telegramie przesłanym pismom berlińskim z Paryża. Według niego stanął już układ pomiędzy emirem Afganistanu a rządem rosyjskim. Mocą tego układu wolno będzie wojskom rosyjskim przez Afganistan, aby uderzyć na angielskie Indie Wschodnie. Niemcy podobno zrazu swój współudział przyrzekły, ale później się cofnęły.

Transwaal. Rzekome zwycięstwa Anglików tracą z każdym dniem na znaczeniu. Okazuje się bowiem, że bądź co bądź armia angielska musiała się cofnąć i pozostawić Glencoe (Glenku) w ręku Boerów. Nawet urzędowe telegramy angielskie przyznają, że Boerowie posuwają się naprzód. Zresztą Anglicy drogo odkupili swe zwycięstwo, stracili 15 procent oficerów, podczas gdy Niemcy pod Spichern w roku 1870 stracili tylko 4 i pół procent. Mimo to nie ulega wątpliwości, że przemoc an-

gielska w końcu zwyciężyć musi. Tymi dniami odpłynęło znowu 47 tysięcy wojska angielskiego do Afryki i za jakie 3 do 4 tygodnie stanie na miejscu, a tyle nowych wojowników Transwaal niezdoln dostawić. Za to prezydent Krüger wziął się na inny sposób: oto ogłosił, że kraje Grikwa i Beczuana zabiera na własność. Ma to mieć ten skutek, że mieszkający tam Boerowie mogą brać udział w walce przeciw Anglii, podczas gdy teraz muszą się obawiać zemsty ze strony Anglików.

Ostatnie doniesienia głoszą, że Boerowie poczęli bombardować Mafeking, zdaje się z dobrym skutkiem.

KRONIKA.

Wysyłamy upomnienia wszystkim tym prenumeratom, którzy do końca roku bieżącego prenumeraty swojej jeszcze nie uregulowali. W razie, gdyby gdziekolwiek zachodziła pomyłka, prosimy o wyjaśnienie i spodziewamy się, że z tego tytułu nikt się nie obrazi, gdyż z powodu zmiany w Redakcyi powstały rzeczywiście tu i owdzie omyłki. Prosimy, żeby obecnie prenumeratę płacono za pomocą czeków pocztowych, bo w ten sposób zdołamy pomyłkom zapobiedz a każdy płacony posiadać będzie potwierdzenie w rekach. Zaległem czekać załączamy w upomnieniach. **Prosimy** wreszcie naszych zwolenników, żeby się starali wszelkimi siłami o rozszerzanie naszego pisma i żeby się domagali, aby pismo nasze w każdym lokalu publicznym do użytku gości wywieszonym było. Jeżeli mamy pracować — to pracujmy silnie!

Wydawnictwo.

Edward Feitzinger księgarz w Cieszynie, który z bogactw z polskiego grosza, drwi sobie obecnie z wszystkich co polskie, a na kpiny umieszcza on w swoim piśmie wiersze polskie, które oszklwia niemieczyzną i w ten sposób chce język polski wystawić na pośmiewisko publiczne. Uwiadomiamy o tem naszych czytelników i spodziewamy się, że nasze słowa nie będą bez skutku. Feitzinger pisze w swoim piśmie, że lud śląski pomimo bojkotu kupować u niego będzie, i twierdzi, że lud jest jeszcze ciemny i nie zważa na nic lecz kupuje tam, gdzie mu się podoba. A więc Feitzinger nie boi się bojkotu z Waszej strony i powiada że jesteście ciemni i dalej u niego kupować będziecie. Zapamiętajmy sobie to — a wiemy, że tuż obok Feitzingera otwartą została polska księgarnia Antoniego Domasa, w której nabyć można wszystko, co tylko Feitzinger posiada z tym dodatkiem, że w księgarni Domasa jest towar świeży, a usługa akurata.

Panu B. Jeżeli takie nieporządki na pocztę zachodzą w takim razie powinien pan wnieść zażalenie (bez stempla) do Wysokiej c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów w Bernie. W zażaleniu tem opisać całą sprawę i żądać poczynienia odpowiednich kroków w celu usunięcia złego. W tym wypadku, w którym Kartka spóźniona o trzy tygodnie — należy się kartkę dotyczącą czy też kopertę załączyć. Pisanie w gazetach nie pomoże — trzeba się zabrać do zażaleń.

Jeżeli owa osoba kartki od Pana nie otrzymała — w takim razie zwracamy Panu uwagę, że Pan wysyłając kartkę korespondencyjną — jak już spostrzeżliśmy — przekreśla niemiecki napis np. „An“, lub „in“. Według przepisów pocztowych nie jest zobowiązany urzędnik pocztowy wysyłać takiej sarkki korespondencyjnej, na której przekreślone jest niemiecki „An“ lub „in“ lub też napis „Correspondenz-Karte“.

Co do przekazów, kart koresp. i innych znaczków pocztowych w języku polskim — zwracamy Panu uwagę, że każdy urząd pocztowy czy też sprzedawca znaczków w takiej miejscowości, w której znajdują się Polacy, zmuszony jest trzymać znaczki pocztowe w języku polskim. Jeżeli dotyczący urząd lub sprzedawca takowych nie posiada, to spada wina jedynie na kupujących, którzy nie mają tyle odwagi, aby wnieść zażalenie do dyrekcji pocztowej.

A trzeba wiedzieć, że dyrekcja w tym względzie energicznie postępuje i gotowa sprzedaż temu odebrać, przeciw komu nadechodzą częściej zażalenia, a więc tylko od woli kupujących zależy, czy sprzedawca lub urząd posiada znaczki według życzenia.

Tak samo każdy kupujący weksle, powinien żądać takowych w języku polskim — a w razie gdyby takowych nie było, można się użalić do dyrekcji skarbu w Opawie o zażalenie z pewnością skutek odniesie.

Dąbrowa. Tutejszy konsum zwołuje na 12 tm. walne zgromadzenie, które się odbędzie o godz. 4-tej popołudniu w gospodzie p. Fr. Haroka, W niedzielę, dnia 5 tm. odbędzie się posiedzenie Zarządu.

Na „Dom Polski“ w Mor. Ostrawie złożyli: Dr Mieczysław Kramarczyński w Dąbrowie pod Tarnowem 1 zhr.; p. Zaremba, inżynier w Ostrawie 10 zhr.; p. Zarembowa, żona inżyniera w Ostrawie 10 zhr.; p. Helena Zajkowska, żona inżyniera w Ostrawie 10 zhr. Składka zebrana w kółku czesko polskim przez panią B. i przez p. T. 4 zhr. 60 ct.

Karwina. Z powodu rozszerzającej się choroby, nie zezwoliła władza na urządzenie przedstawienia teatralnego które miało się odbyć dnia 5 b. m. *Wydział Czytelni.*

Podziękowanie. Jest to miłym obowiązkiem Komitetu ratunkowego Szanownemu Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie najserdeczniejsze dzięki i uznanie wyrazić za życzliwe względy przy ocenieniu szkody tutejszym pogorzelcom, wskutek pożaru wyrządzonej, tudzież za tak pośpieszne wypłacenie wysokiej kwoty, poszczególnym pogorzelcom przynajmniej, z czego wszyscy są najbardziej zadowoleni. Góleszów, dnia 20 października 1899 r.

Za komitet ratunkowy: przewodniczący ks. Paweł Broda, ewang. proboszcz.

Podziękowanie. Pożar, jaki nas nawiedził na początku bieżącego miesiąca, był wielkim nieszczęściem; lecz w tem nieszczęściu pociechą stało się ogólne współczucie i pomoc, jaką nam niesiono.

Towarzystwo Krakowskie, w którym byliśmy ubezpieczeni od ognia, nie pozostało obojętnem dla naszej niedoli: natychmiast przysłało z gotowymi pieniędzmi swych urzędników, którzy oszacowali szkody i od razu, na miejscu je wypłacili. A wypłacili nie tylko prędko, ale hojnie, gdyż policzywszy najmniejszą bagatelę, rozdali na miejscu w ciągu jednej chwili 20.000 zhr., czem wywołali ogólne zadowolenie i wdzięczność.

Dwa razy daje, kto prędko daje, dwa razy daje kto, kto sprawiedliwie daje; niech więc krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń, za swą szlachetność, przyjmie od nas serdeczne podziękowanie.

Bóg Wam zapłać Szanowni Panowie, przedstawiciele krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i Bóg zapłać p. delegatowi Zaleskiemu z Puńcowa, za przychylność, jaką nam okazał.

Góleszów dnia 13 października 1899 r.

Paweł Dutawa, przełożony gminy.

Marklowice. Ze sądu fryszackiego nadeszło do tutejszej gminy zapytanie, które osoby są szacownikami gminnymi. Burmistrz zwołał w tym względzie posiedzenie gminne, na którym uchwalono, że szacownikami gminnymi będą pp. Antoni Fójcik i Antoni Szopa. Sądowi fryszackiemu — jak widać — nie podobają się chłopci. i dlatego powołuje on do oszacowania inne osoby i tak np. p. zarządcę Abso-

lohna. Jest prawdą, że p. Absolohn jest człowiekiem fachowym i co do zdolności oszacowania nie można mu nie zarzucić — zapytujemy się jednak, dlaczego sąd żądał od nas oświadczenia, kiedy obecnie nie stosuje się do niego?

Gmina nasza przedstawi tę sprawę sądowi krajowemu w Bernie, bo niepodobna, żeby nawet gmina cała odgrywać miała rolę kiepa.

Karwina. Życie robotnika w tutejszych kopalniach coraz więcej narażone bywa na niebezpieczeństwo. Obecnie zaprowadzone zostały na szybie Jana nowe piece koksowe, z których dym nie wychodzi w powietrze lecz sprowadzany jest do laboratorium, w którym wyrabia się z dymu sól i smołę. Piece te przynoszą właścicielowi ogromne korzyści — jednakowoż praca przy tych piecach jest dla robotnika nadzwyczaj niebezpieczną. W piecach tych znajdują się bowiem z góry otwory, z których od czasu do czasu płomień wybucha. Robotnicy zaś jeżdżąc muszą z wózkami przez te otwory i niewiadomo kiedy płomień spalić może najostrożniejszego nawet robotnika. Urząd górniczy został już przez nas uwiadomiony w tym względzie, i ciekawi jesteśmy czy poczyni odpowiednie kroki, aby niedopuszczyć do wypadku.

Stonawa. Niedawno temu przybiegł pies hrabiowski do jednego z tutejszych rzeźników i zeżarł mu kawałek mięsa. Rzeźnik obił psa tak bardzo, że pies zdechł. Wskutek tego zaskarżony został rzeźnik i karany został 2 miesięcznym więzieniem! To okropne! A więc choćby pański pies rzeźnikowi zeżarł wszystkie kiełbasy — to nie wolno mu psa nawet ciężko pokaleczyć — ale jakby tylko chłopski pies wyleciał na pańskie zajęce, to natychmiast zostanie zabity! Nie dziwilibyśmy się, gdyby te zajęce jakiś ogromny pożytek rządowi czy też społeczeństwu przynosiły ale właśnie, że rzeźnika należy się brać w obronę, bo on płaci gruby podatek ze swojego rzemiosła, gdy tymczasem od zajęcy, które ogromną sprawiają szkodę rolnikom, nikt ani centa podatku nie płaci. Jeżeli dalej w takich stosunkach żyć będziemy, to nie tylko socjaliści-demokraci ale wszystkim lud odezwie się:

„My nowe życie stворzimy sami

I nowy zaprowadzimy ład!“

Cieszyn. Oddział „Jedności“ urzędu w sobotę dnia 11 listopada b. r. zwyczajne zgromadzenie w lokalu p. Lubojackiego (saska kępa) ściśle o 8-ej godzinie wieczorem.

Porządek dzienny stanowią:

- 1). Odczyt.
- 2). Załatwienie bieżących spraw organizacyjnych.
- 3). Założenie „Kółka śpiewackiego“.
- 4). Życzenia i wnioski.

Upraszamy jaknajprzejmiej o punktualne i pewne przybycie wszystkich członków miejscowych i zamiejscowych którzy zechcą łaskawie przyprowadzić ze sobą gości.

Równocześnie przypominamy Szan. członkom, że jak dotąd tak i nadal urządzać się będą wieczorne zgromadzenia każdej 2 i 4 soboty w miesiącu.

Wydział.

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

Powyżej zamieszczone podziękowania, każą nam na chwilę zastanowić się nad postawionem w tytule Towarzystwem.

W ostatnich latach rozwinęło się ono i wyrosło na instytucję olbrzymią i bogatą.

Ten pośpiech, z jakim likwiduje szkody, ta prędkość i sumiennosc, z jaką płaci, są dowodem wielkiej siły materialnej i moralnej.

Trzeba się starać, aby w tych kilku gminach, gdzie jeszcze nie ma agencji krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, takowe jak najprędzej utworzone zostały, gdyż dobro mieszkańców tego wymaga. *Redakcja.*

Odwołanie.

Ja, niżej podpisany Jan Sosna w Dąbrowej odwołuję obrazę na czci p. Jana Szyrokiego wyrządzoną i proszę go o wybaczenie.

1—1

Jan Sosna.

Budowniczy

Hugon Königsberger

osiedlił się

w **Karwinej**

i poleca swoje usługi

Szanownej Publiczności w miejscu i okolicy.

2 3

Sklep korzenny

czyli sklep różnych towarów, jest w Michałowicach


1—3

do wynajęcia.

Do sklepu tego należy mieszkanie, kuchnia, magazyn, piwnica i strych. Sklep ten odpowiedni jest również dla rzeźnika. — *Bliszej wiadomości udzieli Redakcja naszego pisma.*

Otwarcie sklepu.

Niżej podpisana mam zaszczyt podać do wiadomości, że **otworzyłam sklep bławatny** w domu „Banku rolniczego” we Frysztacie (przy wieży ratuszowej).

Polecając się względem Szan. P. T. Publiczności, pozwalam sobie nadmienić, że w sklepie moim znajduje się tylko **najnowszy i świeżo sprowadzony towar**, który sprzedaję  po najniższych cenach.

Wreszcie zwracam uwagę, że **przyjuję także szycie sukien, kaftaników, bielizny itp.** do wykonania.

1—3

Adela Waleczek.

Maszyna

ręczna do młócenia, znajdująca się w dobrym stanie, jest **tanio do sprzedania.**

Bliszej wiadomości udzieli Fr. Friedel we Frysztacie.

1—1

Za 200 złr.

jest zupełnie kompletna **zbrój kowalska do nabycia.** — Bliszej wiadomości udzieli redakcja.

2—3



Uwiedomienie.

12—12

Niżej podpisana dyrekcyja podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztacie

płaci począwszy od 1-go stycznia 1899 r.

 **4¹/₄ 0/0** 

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent obliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekcya Banku rolniczego we Frysztacie.
Jan Matula, H. Giedanowski, Augustyn Musiatek.

W księgarni K. Solinego

w Mor. Ostrawie

nabywać można pojedyncze numera naszego pisma po **zniżonej cenie**, a mianowicie **5 ct.** za egzemplarz.

4—4

Tani grunt

w **Sibicy przy Cieszyńcu**, oraz **parcele budowlane blisko dworca kolejowego**, są do **sprzedania.** *Bliszej wiadomości udzieli Paweł Marek, kupiec w Cieszyńcu.*

3—3

Kto chce zarobić łatwo znaczne pieniądze, ten niech zażąda wielkiego, ilustrowanego cennika zegarów, łańcuszków, zegarków, towarów ze złota, części zegarów i narzędzi, który rozsyła **darmo i opłatnie** 1—11

F. Pamm

w Krakowie, Stradom L. 15.

Założony w roku 1852.



Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Fryszacie.

Nr. 22.

Frysztat, 19. Listopada 1899 r.

Rocznik III.

W obronie własnej.

Niedawno temu zarzucała nam „Gwiazdka Cieszyńska“ jakobyśmy w ścisłych ze żydami zostawiali stosunkach. Na podłe te napaści odpowiedzieliśmy już w 20. numerze, a dzisiaj pokazać chcemy światu, że nie my, lecz ci, którzy przeciw żydom agitują — ci właśnie popierają żydów lub żyją z nimi w ścisłych stosunkach.

Sprawa niniejsza miała swój początek ze sprawą dotyczącą morderstwa w Polnej. „Gwiazdka“ obrzuciła nas błotem nie dlatego, że miała jakiś powód. — bo powodu najmniejszego nie miała — ale uczyniła to, aby tylko bruździć, boć to przecież dążnością pisma klerikalnego, któremu chodzi o to, żeby lud nie był zorganizowanym i żeby nie mógł postawić czoła wyzyskiwaczom. Napisałyśmy wówczas wyraźnie, że takiego łotra Hilsnera należy spotkać kara — odezwaliliśmy się jednak do Czytelników, żeby nie wierzyli w plotki, jakoby żydzi wogóle używali krwi chrześcijańskiej do maców. Otóż ze względu, że ostatnie to zdanie jest znakomitą środkiem do agitowania przeciw żydom i do buntowania chrześcijan przeciw nim — rozżłościła się „Gwiazdka“, żeśmy antysemitom tak znakomite hasło zepsuli i dlatego uderzyła na nas. „Gwiazdka“ wie dobrze, że jak my dziś posadzamy żydów o używanie krwi do obrzędów rytualnych, tak samo posadzali Rzymianie nas chrześcijan o używanie krwi do obrzędów kościelnych, a fanatycy rzymscy (coś nakształt dzisiejszych antysemitów) palili chrześcijan na stosach — jak tylko jakiś fanatyk puścił pogłoskę, że chrześcijanin zamordował rzymskie dziecko! Również wiadomo „Gwiazdce“, że Ojciec św. Pius IX. wydał w tym względzie nawet bulę, w której twierdzi, że nieprawdą jest, jakoby żydzi używali krwi chrześcijańskiej do swych obrzędów i oświadcza, że każdy chrześcijan, któryby w te zabobony wierzył, popełnia grzech.

Wróćmy jednak do rzeczy. Zarzucano nam, że żyjemy w ścisłych stosunkach ze żydami. Wzywamy „Gwiazdkę“, aby swoje twierdzenia nam udowodniła, a żądamy, żeby to uczyniła publicznie, bo inaczej nazwiemy ją — jak na to zasługuje.

My zaś udowodnimy, że ci ludzie, którzy na żydów i na nas wygadują, najczęściej ich wspierają. Osób, które nie mają pewnego politycznego przekonania, a których naliczylibyśmy setki, nie uwzględniamy wcale — poruszymy jedynie tylko te osoby, które ze względu na ich stanowisko, względnie wykształcenie, przekonanie polityczne wyrobione mieć muszą.

Księża orłowscy, a szczególnie ów znany nam „pater“ — który stworzył stowarzyszenie antysemityczne, przemawia na zebraniach tego stowarzyszenia przeciw żydom — bije na socjalistów, jakoby ze żydami trzymali, a słysząc go przemawiającego, zdawałoby się, że człowiek ten żydaby nie obejrzył, a tymczasem we dnie i w nocy siedzi i pije on u żyda pomimo tego, że obok jest restauracya burmistrza Kami i wiele innych.

W Mor. Ostrawie jest pomiędzy Polakami największym antysemitą p. Pyjor — jest on najgorętszym zwolennikiem i korespondentem antysemitycznego „Głosu Narodu“. Jako członek tow. „Domu Polskiego“ wniósł on z dostateczną ilością podpisów podanie do Zarządu „Domu Polskiego“, żądając zwołania nadzwyczajnego walnego zebrania i postawienia na porządek dzienny „usunięcie jednego, względnie dwóch członków z dyrekcyi“. Działo się to przed sześciu tygodniami. Na zebraniu nie powiedział on jednak czego chce — jednakowoż zbierając podpisy twierdził, że chce do zarządu dwóch żydów przeprowadzić!

A cóż p. dr. Kreisel — czyż ten też jest antysemitą. skoro sprzedał chałupę Janowi Samcowi w Gródku, który żyjąc w ogromnej nędzy, nie zapłacił na czas 57 centów żydowi Rosenzweigowi w Jabłonkowie. Powtarzamy raz jeszcze, że sprzedał on gwoździ 57 centów chłopu chałupę na korzyść żyda!

A teraz o ks. Dusiu z Piotrowic też napisać musimy parę słówek. Przedstawić go musimy, jak on wygląda wobec swych owieczek — a jak wobec żydów. Z ambony wygaduje on nawet na naszego współpracownika Fr. Friedla — nazywa go „chromajtką!“ (To jest po chrześcijańsku — nieprawda? I takich księży cierpi Kościół katolicki! Przyp. Red.). Ludzi namawia on nawet z ambony, żeby „Głosu“ nie czytali — z ambony też płacze, że Szyrocki sprzedał grunt żydowi — płacze, że żużel jeden grunt znajduje się w rękach żydowskich —

owieczkom łyzy stoją w oczach nad tą zachłannością żydowską, a tymczasem kiedy w tej samej gminie żydówka umarła, on to wygłosił eksortę w domu nieboszczki — to też za grzeczność tę wychwalał go rabin przy pogrzebie. Dodać jeszcze trzeba, że żydowi uczynił on to z grzeczności, zaś od katolika bierze za pogrzeb 100 złr., a często nawet przeszło 100 złr.

Mamy jeszcze kilka innych dowodów pod ręką — przypuszczamy jednak, że to, cośmy u góry napisali, wystarczy zupełnie, aby wykazać, kto właściwie stoi w ścisłych stosunkach ze żydami: my, czy też ci, którzy nas za filosemitów uważają.

Że nasze bezstronne postępowanie pewnym filistrom się nie podoba — to już lekarstwa na takie choroby nie mamy, bo bez przyczyny wymyślać na żydów nie zamysłamy, a jeżeli żyd zawini, a redakcja zostanie uwiadomiona, to tak samo dostanie się pod progierz, jak każdy inny.

W każdym razie jednak nie zaszkodzi zdemaskować takich ludzi, którzy chcąc robić dobre interesa, ubierają się w owczą skórę — atoli ludzie tacy są najniebezpieczniejszymi i dlatego też... z daleka od nich!

ZGNIŁE „KOŁO“.

Polityka „Koła polskiego“ zbrzydła już każdemu rzetelnie myślącemu, atoli każdy prawie krok jego przynosi społeczeństwu polskiemu szkodę i wstyd. Na zewnątrz straciło „Koło“ już wszelką powagę i samo zresztą dokłada starań, aby się gruntownie zdyskredytować.

To, co się stało na posiedzeniu wieczornem 9 bm. podczas rozpraw nad przedłożeniem o pomocy dla nawiedzonych klęskami elementarnymi, możliwem jest tylko w zgniłym organizmie. Dla poparcia żądań kraju, aby i jemu coś udzielono z przeznaczonych sum, wydelegowało Koło jako mówcę ks. Pastora. Mówca ten, zamiast popierać żądania kraju, przemawiał przeciw udzieleniu zapomóg tym biednym, którym woda wszystko zniszczyła. W słuchaczach krzyżowały się uczucia bólesci, złości, wstydu, politowania i pustego śmiechu. „Koło“ przeciw zapomódze dla ludności nawiedzionej klęskami elementarnymi! Co za los — co za praca dla dobra kraju! Fakt ten należy sobie uprzytomnić i zapisać głęboko w pamięci. Po tym wypadku „Koło“ straciło prawo do jakiegokolwiek występowania w imieniu biednego ludu, straciło prawo do traktowania siebie na serio.

Ale przytem jak ta „generalna mowa“ wypadła pod względem treści, sposobu wygłoszenia i przez zajście między generalnym mówcą a ks. Stojałowskim! (Idy ks. Pastor zaczął mówić, śmiali się sami kolarze i dłonią zakrywali oczy. Czesi parskali ze śmiechu. Jeden z kolarzy po kilku zdaniach „mowcy“ powiedział do przysłuchującego się ministra Koerbera: „a ten się także wybrał!“

Mniejsza już, że ks. Pastor czytał „mowę“ z arkusza, mniejsza o to, że nie mógł odczytać, mniejsza o akcent — ale co za treść... Dla kraju zniszczonego tak bardzo, żądał ks. Pastor „prowizorycznych“ tam na rzekach i pomocy na zasiew! To już nie szkoda, to hańba i klęska kraju.

Dopełnieniem wszystkiego złego było zajście między „generalnym“ mówcą Koła a ks. Stojałowskim, które miało mniej więcej następujący przebieg. Kiedy ks. Pastor zakończył odczytanie swej „mowy“, odezwał się ks. Stojałowski do niego głośno: „A któż ci to napisał?“

Ks. Pastor: Milcz durniu!

Ks. Stojałowski: Ty sam jesteś jeszcze większy durni! No co? Może mnie na pojedynek wyzwiesz?

Ks. Pastor: Z takim łajdakiem nie mam nic do czynienia.

Ks. Stojałowski porywa się z pięścią na niego, do bitki jednak otaczający go wstrzymują. Popłynął potok najobelżywszych przezwisk. Kolarze osłupieli — Niemcy drwili sobie z nich, a Czesi się znów śmiali.

Ale nietylko ks. Pastor, lecz także poseł Merunowicz wystawił naród polski na wstyd, występując jako Polak i jako publicysta przeciw zniesieniu stempla dziennikarskiego. Poseł Merunowicz jako redaktor „Gazety Narodowej“ nie wstydził się bronić worka austriackiego i przemawiać za dalszem utrzymaniem tak strasznego dla prasy ciężaru. Merunowicz, jako publicysta, wiedzieć powinien, że dochód z podatków przewyższa zawsze kwotę preliminarza i wie on o tem dobrze, jednakowoż chciał on się przychlebić rządowi w nadziei, że go sowita spotka nagroda. Takich to posłów posiada biedny nasz naród polski!

Nie dziwny się przeto, że gimnazjum nasze po macoszemu jest traktowane. Dopóki w Radzie państwa tacy jak Pastor, Jaworski, Merunowicz, Świeży i t. p. zasiadać będą, dopóty będziemy poniewierani. Ludziom tym chodzi o krzyże, order, stanowiska i tytuły, a lud biedny nie zajmując się polityką — myśli, że ludzie ci dla jego dobra pracują.

Skandale, jakich mało!

II.

Przedstawiłem Wam Szan. Czytelnicy, w ostatnim numerze „pierwowzór“ nauki języka polskiego w cieszyńskich szkołach średnich.

Obrazek ten wypada mi uzupełnić uwagą, że z początkiem bieżącego roku szkolnego — widocznie pod presją żądań uczniów — zaprowadziła nareszcie dyrekcja szkoły realnej osobny wykład dla klas najwyższych.

Korzyść jednakże jest iluzoryczną wobec najzupełniejszej nieudolności wykładania i zachęcania uczniów do pracy ze strony powołanej siły nauczycielskiej, niemniej wobec braku czasu i nadobowiązkowego charakteru nauki.

Z drobnymi modyfikacyami te same skandaliczne stosunki panują we wszystkich średnich zakładach Cieszyńskich.

Wobec tego stanowczo żądać należy: 1) powołania do wykładu języka polskiego nauczycieli, mających wymagane wszędzie kwalifikacje. O sily takie wobec istnienia polskiego gimnazjum wcale kłopotu nie będzie. 2) wprowadzenia obowiązkowej nauki języka polskiego dla Polaków: wreszcie 3) wyznaczenia na ten cel odpowiedniej liczby godzin.

Zmiany te są konieczne ze względu na samą młodzież, niezbędne nie tylko dla jej wychowania i wykształcenia, lecz także ze względu na potrzeby życia praktycznego, o czym jeszcze niżej parę słów napiszę.

A teraz — jak zapowiedziałem — wracam do sławnego p. Januschkego i mędrów tegoż, co on, ducha i pokroju.

Pan dyrektor od lat kilku przeszkadza abiturjentom wszelkimi środkami w zdawaniu egzaminu dojrzałości z języka polskiego, do którego własną pracą zdobywają potrzebne wiadomości. — Nasamprzód próbuje ojcowską radą: „to niepotrzebne“ — powiada — „macie dosyć innej nauki, pocóż więc tyle nowego materiału?“ — Po nieważ uczniowie upierali się przy swoim, pozwolił im (rok 1897/8) wnieść odnośne podania, by im w ostatniej chwili dać znać: „heuer wird nicht maturiert“, (tego roku nie będzie egzaminu).

Ale pan dyrektor ma do tego powody. Przekonamy się zaraz, jakimi zapatrywaniami o wartości polskiego języka traktuje on swoich uczniów. Przykład: z początkiem roku szkolnego zapytują uczniów, kto się zapisuje na wykład języka czeskiego. Nikt się nie zgłasza. „Powiadam wam“ — piissima verba pana dyrektora — „jeden język słowiański trzeba wam znać — a polskiego nie będziecie się przecież uczyli. Cóż chcecie robić w Galicji? — Zresztą i tak dosyć umiecie“.

Pozwólcie, panie redaktorze, że skorzystam ze sposobności, aby dla objaśnienia naiwnych odeprzeć zarzut, z taką chęcią używany przez Niemców, że polski język na nic się nie przyda bo „in Polen ist nichts zu holen“, a dla niemieckiego cały świat otwarty. Gdybyśmy mieli hiperprodukcyjną inteligencję na różnych polach — a nie mamy jej, owszem, obcy odebrali nam chleb i wszystkie pozajmowali stanowiska, bo dzierżą w swych rękach panowanie — to naturalnym rynkiem zbytu zawsze będzie dla nas wchód — a w szczególności Polska.

Tam potrzeba ludzi, rośnie przemysł i wzmagają się ruch ekonomiczny. I w rzeczywistości masy całe „Śląsków“ nie na zachodzie, gdzie nie mamy co robić — ale na wschodzie — u swoich szuka kawałka chleba, a ma go tam dobry kawałek. W pewnej lepszej „rodzinie“ na Śląsku. „poniemczyły“ dzieci, jak się to często dzieje, ale matka była z Krakowa. Rosło to i miało zwyczaj wygadywania — jak papugi, bo ich w szkole tak nauczono — co niemiara na „polnische Wirtschaft“, rozprowadzania o niemieckiej kulturze i t. p. Dowcipniś zadał sobie trud skonstatowania przy sposobności podobnej roz-

mowy, że z 6-ciu synów — trzech ma posady w Galicji.

I tak jest na każdym kroku.

Ale wróćmy do szkoły realnej, gdzie zupełnie innego są zdania. Bo oto! co oświadcza prof. Jenkner, idąc w ślady swego przełożonego. „Die ganze polnische Nation ist ein Pack“ (cały naród polski jest bandą). Gdybym był wiedział, że pan jest takim ukrytym Polakiem, nie byłbym panu z historii dał celującego stopnia“.

Słowa te wypowiedziane były do jednego z byłych uczniów szkoły realnej, którego pan dyrektor ze swemi pomocnikami stale przedstawia uczniom, jako odstraszący przykład dla tego, że jest Polakiem (z czym się naturalnie nigdy nie krył: ale skąd mogli ci „światłodawcy“ przypuszczać, że pod ich wpływem nie zaprzedał jeszcze ktoś z młodzieży duszy dyabłu?) — Uczeń ten, był „prymusem“ przez cały czas swych studyów i wzorem pod każdym względem. I było wszystko ładnie do chwili, w której pokazało się, że przekonania jego narodowe nie odpowiadają intencjom szanownego ciała nauczycielskiego.

Hejże na Sopleć! — zawołali i nuż opowiadać wobec zebranych klas, że to oni (profesorowie) zrobili z niego człowieka, dawali mu lekcje i zapomogi (!), (słowa prof. Kallera), za które to dobrodziejstwa odpłaca się teraz czarną niewdzięcznością wobec człowieka, którego udekorował monarcha! — Trzeba wiedzieć, że z okazji jubileuszowego, ulewnego deszczu orderowego, spadł na pierś p. Januschkego krzyż orderu Leopolda!

Zaznaczyć winniśmy, że „zapomogi“ — o których mowa, — acz nieznaczne, otrzymywał ów uczeń (znajdując się w ciężkich warunkach materialnych) z t. zw. „Schülerlade“, towarzystwo dla wspierania biednych uczniów, dla którego zbiera się składki nawet po wsiach naszych, na którego rzecz wszyscy uczniowie szkoły urządzają koncerty, przedstawienia itp. A choćby nawet tak nie było, skądże pretensya, żeby uczeń biedny, za wsparcie go kilkoma reńskimi w studyach, miał zostać renegatem i szubrawcem? Takiej etyki uczy pan Januschke, takie są jego moralne zasady!

Nie możemy się więc dziwić, gdy ten sam wychowawca młodzieży z okazji sporządzania spisu uczniów odzywa się do zgłaszającego się Polakiem (z tem umotywowaniem, że matka jest Polką): „Pan powinien być Niemcem, bo ojciec służy u Niemców“!

W zeszłym roku szkolnym nadeszła pod adresem jednego z uczniów paczka książek polskich. Pan dyrektor uznał za stosowne odesłać je na własną rękę — jako „staatsgefährlich“ i napadł na uczniów: „Co? Polskie książki chcecie czytać? Macie dosyć innej roboty! Za to p. dyrektor o tyle troskliwie opiekuje się polskimi pupilami, że wietrzy wszędzie „spiski polskie“, że zawsze „wszystko wie“ i „pokryje ich (uczniów), jeżeli wszystko powiedzą“. — Boi się pan Januschke spisków przeciwko

niemieckości tego kraju. boć według niego wszędzie, gdzie się mówi po niemiecku jest „deutsches Land“. „Hier ist auch deutsches Land, (tu także jest niemiecki kraj)“. A szkoła realna to jest według niego placówką kultury niemieckiej. której broń mają obowiązek.

Zdaje się Wam może, Szan. Czytelnicy, że piszę libretto do operetki, w której mają śpiewać o dawno, dawno minionych czasach.

Niestety nie! Aż zgroza człowieka przejmuje nad nagością rzeczywistości.

Pod pręgierz więc! — Wprawdzie p. Januschka już zeszłego roku zapewniał, że „napady tych pism obchodzą go tyle, co szczekanie psów“.

A może się jednak przeliczyć!

Wl.

Korespondencje.

Z Nawsia.

Podczas kiedy w Piasku ustała szkarlatyna po kilku miesiącach. pojawiła się znowu u naszego kościelnego.

Na kolei koszycko-bogumińskiej jeżdżą nowe wagony II. klasy, w których już napisy „ciepło“ i inne, tylko w języku madziarskim można czytać — jeżeli kto umie. Trochę więcej grzeczności możnaby też od Madziarów żądać, a przynajmniej za nasze pieniądze Na tutejszym dworcu kolejowym, stojącym w środku gminy Nawsia, widnieje dotąd napis „Jablunkau“.

Czyż nie byłoby rzeczą pożądaną, aby mieszkańcom tutejszego powiatu okazała kolej tyle respektu i zawiesiła napis Nawsie-Jabłunków?

Kmicie.

(Od Redakcyi. Przeciw temu ignorowaniu polskich obywateli powinna gmina stanowczo wniesć zażalenie do dyrekcji w Budapeszcie).

Z Cieszyń.

Czytając o tym nędznym c. k. profesorze, zastanowiłem się nad tem. jako nasi studenci nie mają tego ducha wojennego, co dawni Polacy. Gdzieindziej np. byłoby takim filozofom jeżeli nie kości, to przynajmniej szyby pewno poruszali.

Wobec tej krzyczącej a gorliwej niesprawiedliwości tych c. k. kulturników. niepodobna, aby ich germańskie zapędy szły na marne. owszem, na dziś podam Wam jako przykład jednego urwisza, który tu w biały dzień przecina sobie i psuje polskie plakaty na murze w obecności swojej klasy. Jest nim niejaki Nowotny Rudolf (z II. roku), który chce zostać nauczycielem. Może, niszcząc polskie plakaty wobec kolegów Polaków. chce zrobić imię — a przy cieszyńskiej szkole realnej pewno mają

pierwszeństwo osoby. wściekające się nad wszystkim. co polskie. Jeżeli nie wynajdzie kto wkrótce na tę wściekliwość jakiego „serum“, to nasze miasto przemieni się niezadługo w psiarnię wściekłych „wilków“.

Obserwator.

Z Ligoty koło Bielska.

Dnia 11. listopada odbyło się w Ligocie zebranie członków Kółka pedagogicznego dziedzickiego. Prezes Kmieciecki, witając licznie zebranych. odczytał telegram nadesłany przez kolegów, pełniących powinność wojskową pp. Motyczynskiego i Cyankiewicza, w którym wspomnieni koledzy życzą zebraniu wszelkiej pomyślności.

Zebranych powitał także ciepłymi słowy gospodarz p. kier. Onderek. Podczas powitań przybył miejscowy ks. proboszcz Spaczil i zaszczycił swą obecnością zgromadzenie.

Z porządku dziennego nastąpiło odczytanie protokołu, a potem sprawozdanie delegata p. Mazurka. Ze sprawozdania dowiedziano się, że Zarząd gorąco zajął się kasą samopocy, jakoteż zestawieniem materiałów do historii ojczystej.

Po sprawozdaniu przemówił ks. proboszcz w tak niezwykłych, dla stanu nauczycielskiego pełnych poszanowania słowach, że wzbudził wielkie zadowolenie.

Dalej omawiano program, mającej się urządzić pogadanki dla rodziców na dniu 19. listopada w Zabrzegu. Program składać się ma z odczytu, śpiewów, deklamacji i muzyki. P. Selbor przeczytał zebrany odczyt, przeznaczony na pogadankę. P. Mazurek podał wniosek, żeby członkowie alfabatycznie zmuszeni byli do wypracowywania odczytów, zastrzegając jednakowoż pierwszeństwo dobrowolnie się zgłaszającym. Wniosek jednomyślnie przyjęto. W końcu uchwalono, żeby przyszłe posiedzenie odbyło się w Dziedzicach, na dniu 13. stycznia w przyszłym roku.

Selbor.

Z Bystrzycy.

Pogadanka pedagogiczna urządzona przez jabłonkowskie kółko pedagogiczne w niedzielę t. j. 29 października w Bystrzycy w szkole, udała się przy obfitym programie znakomicie. Mimo tego, że w naszej gminie panował ruch wielki z powodu poświęcenia kościoła, przeszło 100 osób z Bystrzycy i okolicy. Po odegraniu marsza przez pp. nauczycieli, powitał p. Jan Niemczyk jako miejscowy kieruj. nauczyciel zgromadzonych. objaśniając znaczenie pogadanek pedagogicznych, a następnie wygłosił pp. Józef Farny z Nawsia i Jan Wałaski z Bystrzycy, odczyty o domowym wychowaniu dzieci. Słowa wypowiedziane padły na ziemię dobrą i przyniosą z pewnością owoc stokrotny, gdyż z ócz obecnych wyczytać było można, iż niejeden zastanowił się nad wychowaniem swoich dzieci i uznał że wychowanie domowe odbywa się według pewnych praw, że jedynie według pewnych

wskazówek prowadzona młodzież wyda ludzi zdatnych, pracowitych i godnych tak w życiu prywatnym jak i publicznym. Oprócz odczytów wchodziły w program pogadanki, deklamacje p. Jana Wałaskiego — Bystrzyca — i p. Jana Zientka — Nawsie — przeplatane czterogłosowymi śpiewami i muzyką orkiestry nauczycielskiej. Niedziela ta zostaje dniem pamiętnym na zawsze. Ogólne zadowolenie zapanowało w całej wiosce naszej. Na dowód tego świadczą często powtarzane słowa „Cześć nauczycielom narodowym!“.

Ze spraw politycznych.

Prusy i Niemcy. Wielkie zwycięstwo odnieśli socjaliści przy wyborach uzupełniających do rady miejskiej w Berlinie. Nietylko utrzymali wszystkie dotychczasowe mandaty, ale nadto zdobyli sześć mandatów w nowo utworzonych okręgach. „Vorwärts“ oblicza, że w 21 okręgach, w których odbywały się w poniedziałek wybory w trzecim oddziale, oddano 26.877 głosów socjalistycznych (przeszło dwa razy tyle, co w roku 1893). Na ogólną liczbę 144 radnych miejskich w stolicy niemieckiej przypada 121 wolnomysłnych, 22 socjalistów i 1 — wyraźnie jeden — konserwatysta!

— Do Moguncyi zjechał w tych dniach głośny poseł Wolff, aby się poszczycić, jak umie wyzywać Słowian, a szczególnie Czechów, i żeby się pochwalić, ilu zgromadził już koło siebie odstępców Kościoła katolickiego. Na zebraniu w Moguncyi nie miał jednak szczęścia, choć chwalił Niemców w cesarstwie niemieckim i przymilał im się, a dogadywał, jaki on dobry Niemiec. Na zebranie przybyło też z ciekawości sporo katolików. Gdy Wolff zaczął wygadywać na katolików, podniósł się straszliwy hałas. Wolffa wygwizdano, a nawet najbliżsi przyjaciele jego musieli go wziąć w opiekę, ponieważ byłoby mu się pewnością oberwało.

Niemcy. Parlament niemiecki został zeszłego wtorku otwarty. Po załatwieniu przedwstępnych formalności, przystąpiono do obrad nad petycjami, domagającymi się prawnego uregulowania mieszkań dla robotników. Komisya parlamentarna, która tą sprawą się zajmowała, postawiła wniosek o odrzuceniu tych petycji, albowiem, podług jej zdania, tylko poszczególne państwa mogą się sprawą mieszkań zajmować, ale nie parlament rzeszy.

Posłowie socjalistyczni Schmidt i Wurm, oraz Hitze, centrowiec, byli innego zdania i przemawiali za tem, żeby parlament ustanowił prawo mieszkań na całą rzeszę, gdyż tylko w ten sposób można zapobiedz wielu chorobom i epidemiom, jakie z powodu nieodpowiednich mieszkań powstają.

Przeciw wywodom socjalistów przemawiał jeszcze radca rejencyjny Gruner, skarżąc się, że na to będzie potrzeba dużo milionów marek, a skąd je wziąć. Odpowiedziano mu, że można ograniczyć wydatki na koszaży i ma-

rynarkę, gdyż zdrowe mieszkania dla ludu są bardziej potrzebne. W końcu powierzono sprawę tę innej komisji do opracowania.

Drugi ważny punkt obrad dotyczył petycji domagającej się zwalczania pijaństwa. Jako najskuteczniejszy środek przeciw pijaństwu polecił poseł Wurm (soc.) podwyższenie płacy robotnikom, zdrowe, wygodne mieszkania, krótszy czas pracy, żeby się mogli więcej zajmować czytaniem i kształcić. Na dowód skuteczności tych środków, wskazał mowca na Berlin i inne miasta, gdzie stopa życiowa robotników w ciągu lat 30 znacznie się podniosła i na odwrót pijaństwo bardzo się zmniejszyło.

W toku swej mowy poruszył mowca opłakane stosunki zarobkowe robotników górnośląskich, oraz strasznie tam grasujące pijaństwo. W końcu zaznaczył, że karami policyjnymi pijaństwo się nie zmniejszy, gdyż kary trafiają tylko jednostki i to zwykle szynkarzy, którzy najmniej są temu winni.

Po przemówieniu dra Stephana z Bytomia, który oświadczył się za policyjnymi karami, powierzono i tę sprawę komisji.

Rosya. Z Rosyi donoszą, że w celu zupełnego zruszczenia szkół ludowych w dzielnicach nadbałtyckich, zamieszkałych przeważnie przez Niemców, złożeni będą z urzędu wszyscy nauczyciele, nie władający językiem rosyjskim. Gazety niemieckie oburzają się na to, że Rosya tak ostro zabiera się do Niemców, zamieszkałych w Rosyi, i chce koniecznie ich zruszyć. Ale te same gazety niemieckie wzywają pod zaborem pruskim do uciskania żywiołu polskiego.

Włochy. W Mentanie odbyło się w tych dniach wielkie zebranie ludowe, na którym omawiano obecną wojnę transwaalsko-angielską. Na zebraniu lud z zapalem życzył szczęścia i powodzenia burom (boerom), a kłął Anglików w okropny sposób. — Anglia nigdzie nie cieszy się życliwością.

Anglia. Gazety angielskie nie bardzo zadowolone z przybycia cara Mikołaja do Berlina. Obawiają się, żeby czasem Europa nie wmięszała się do wojny transwaalsko-angielskiej. Liczą jednak na cesarza Wilhelma, o którym piszą, że nie poda ręki do niczego takiego, co by mogło wypaść niekorzystnie dla Anglii.

— W Londynie podnosi się pomiędzy ludnością coraz większe oburzenie przeciwko rządowi, za to, że rząd dopuścił do wojny, a nie był do niej dostatecznie przygotowany i nie może wysłać dostatecznych sił do Natalu przeciwko Boerom. Główny wódz angielski Buller stanął już w Kapsztacie. Ale same angielskie gazety donoszą, że myśli znów wyjechać, bo co ma robić, kiedy nie ma dostatecznych sił przy sobie. Z tak małemi siłami, jakimi obecnie rozporządza, nie może Whitemu spieszyć z pomocą, bo mogłyby się narazić na taką samą klęskę, co White. Położenie wojsk angielskich jest więc rozpaczliwe.

Ważną rolę w wojnie odgrywają muły jako jedyne zwierzęta, które w górzystym kraju, gdzie się obecnie wojna toczy, nadają się do pociągu ciężkich armat, a także

do dźwigania na swym grzbiecie lekkich dział górskich, które można rozbierać. Z tego powodu rząd londyński zakupuje muły, gdzie tylko może. Słychać, że wysłał już agentów po ten towar do Hiszpanii i hodowcy tamtejsi sprzedają Anglikom muły, jakkolwiek naród hiszpański jest po stronie Boerów. Hodowców nęca wysokie ceny, jakie agenci płacą, i dostarczyli oni im w tych dniach 2.000 mułów. Inne partye, zakupione gdzieindziej, są już na morzu i płyną do Afryki. W bitwie, w której White poniósł tak sromotną klęskę, stracił nieomal cały zapas mułów, jaki miał. Razem z 6 armatami wpadło Boerom w ręce 1.100 tych cennych zwierząt.

Chiny. Przez pewien czas nie było nic słyhać o Chinach. Mocarstwa pozostawiły je w spokoju, nietyle dla tego, żeby się Chin miały obawiać, ale więcej z tego powodu, że jedno mocarstwo obawiało się drugiego. Teraz donoszą, że Ameryka rusza się ku Chinom. Z Waszyngtonu piszą, że rząd amerykański chce wysłać na wody chińskie sporo okrętów wojennych. Rząd amerykański zaklina się przy tem, że Chin szarpać nie myśli, ani też zabierać im kraju. Jeżeli wysła okręty to tylko dlatego, aby w razie potrzeby mieć je w pogotowiu dla obrony swych poddanych i swych spraw w Chinach. W Chinach są rządy ślamazarne i niedołężne i dlatego każdy, komu się tylko podoba, natrząsa się z nich i rzadzi, jak szara gęś. Z małymi Filipińczykami nie mogą sobie Amerykanie dać rady, ale na olbrzyma chińskiego nacierają, bo Filipińczycy są sprytni i ruchliwi, a olbrzym chiński nieruchawy i skończony niedołęga.

Transwaal. Burowie Transwaalscy pochodzą jak wiadomo z Holandyi, Nic więc dziwnego, że ludność Holandyi sympatyzuje z swymi krewniakami i w obecnej wojnie otwarcie staje po stronie Burów.

Rząd holenderski nie chciałby zadzierać z Anglią, zaraz więc po wybuchnięciu wojny, tak jak zresztą wszystkie inne państwa europejskie, ogłosiła neutralność.

Władza wojskowa nie pozwoliła oficerom holenderskim brać udziału w wojnie, nie pozwala nawet kapelom wojskowym grywać hymnu transwaalskiego.

Agentom transwaalskim nie wolno w Holandyi werbować ludzi do wojska — słowem, władze robią wszystko co mogą, aby nie drażnić Anglii.

Nie mogą jednak powstrzymać uczuć narodu, które wybuchają przy lada sposobności. Naród holenderski wojnę transwaalską uważa za własną: tysiące ochotników zaciąga się w szeregi Burów, składki na cele wojenne wpływają nadzwyczaj obficie. W teatrach i na zebraniach ludowych wybuchają przy lada okazji demonstracje antiangielskie, nawet parlament holenderski nie umiał powstrzymać swych namietności, gdyż na wiadomość o zwycięstwie Burów pod Dundee, powstało w nim takie poruszenie, że prezydent co prędzej posiedzenie zamknął.

Demonstracje ludności przybierają nieraz cechy zbyt namietne, tak np. w Vlardingem wydarzyło się, że przybyły okręt angielski ludność bombardowała kamieniami, a majtków poturbowała. Nic dziwnego, że takie demon-

stracye nie mogły być przyjemne ambasadorowi angielskiemu w Hadze Mr. Howard, więc pomimo neutralności stanowiska rządu holenderskiego, odjechał do Anglii. Rząd holenderski ogłosił wprawdzie, że wyjechał tylko za urlopem, ponieważ zateknił za — mgłą londyńską, ale dziwnym trafem ambasadora holenderskiego w Londynie także napada tęsknota za krajem rodzinnym, i wrócił do Hagi. Tak więc stosunki dyplomatyczne pomiędzy Anglią i Holandya są na — urlopie, a wskazują bądź co bądź na to, że widoki i sukcesy Anglików w Transwaalu nie są zbyt świetne, i że mogłaby lada dnia do Hagi przyjść wiadomość o klęsce Anglików, a na taki wypadek wolał Mr. Howard, ambasador, być po za granicami Holandyi, aby nie być świadkiem tryumfu Holenderczyków.

— Co się dzieje w Ladysmith, o tem nic w ostatnich dniach nie donoszą: chyba też przypomnimy tylko dawniejszą wiadomość, jakoby generał White po ostatniej swej nieszczęśliwej wycieczce miał być już opuścić mury miasta, a znajdować się w obozie pod murami miasta.

Za to zaczyna się ożywiać akcja na południu Oranii. Pod Belmont była utarczka, w której zginął pułkownik i 3 oficerów, a dwóch szeregowców raniono.

Pod Kimberley — przynajmniej to nareszcie Anglicy: znajduje się moc Burów, którzy najzupełniej miasto osaczyli, i mają ciężką artylerją, przyznanie to należy uważać za zapowiedź dalszych, poważniejszych wiadomości.

„Kimberley zaatakowano z dwóch stron i Burowie w znacznej pozostają tu sile,“ mówi telegram.

Anglicy rozsiewają wieści, jakoby Burom pod Ladysmith brakło żywności i amunicji dostatecznej wogóle w kraju nie było. Wiadomość taka, to chyba tylko omyłka w nazwach stron wojujących: przypuszczać bowiem można, że to obleżonym brak żywności, ale nie oblegającym.

Co do amunicji, to ambasador Leyds w Brukseli ogłasza, że jej Burowie mają pod dostatkiem w kraju i wcale nie potrzebują sprowadzać jej z Europy.

KRONIKA.

Stonawa. Do zeszłego numeru podano redakcyi wiadomość, jakoby jeden z tutejszych rzeźników został dwumiesięcznym aresztem karany z powodu zabicia pańskiego psa. Otóż dowiadujemy się, że wiadomość ta była zupełnie mylną. Prawdą jest, że pewien rzeźnik zbił psa z tutejszego dworu bardzo silnie, jednakowoż nieprawdą jest, jakoby ów rzeźnik został skarżony — a więc nie mógł też być karany. Ze strony redakcyi prosimy usilnie, aby nasi czytelnicy nie podawali rzeczy, o których nie są z pewnego źródła poinformowanymi — gdyż łatwo naraziłoby się mogła redakcyja na największe kłopoty — a z drugiej strony jestto dla nas największą nieprzyjemnością, jeżeli w piśmie naszym umieszczoną zostanie mylna wiadomość, bo takich pism, które ze zasady umieszczają bajki i plotki, mamy już dosyć.

Frysztat. Z dniem 15 b. m. przybył już tutaj c. k. nadgeometa i urzędować będzie w domu p. Skoczowskiego.

Piotrowice. W zeszłym tygodniu wniósł poseł Stapiński interpelację w Radzie państwa do Ministra spraw wewnętrznych w sprawie zatrutowania ryb przez fabrykę sodową w Piotrowce. Poseł Stapiński zapytał się też ministra, czyby nie zechciał wiaśże chłopów w obłąkę, którzy z powodu ogromnych szkód wyrządzonych przez dziczyznę, bardzo są pokrzywdzeni.

Kraków. W sprawie aresztowanego przez władze rosyjskie akademika Wojnara, odbył się tu dnia 13 b. m. wiec akademicki, na którym postanowiono prosić posłów Weigla, Sokołowskiego i Milewskiego o interwencję.

Smutne przepowiednie dla rodu ludzkiego zawiera praca pewnego amerykańczaka. Wywodzi on, że kula ziemiska była naprzód zaludniona przez rasy olbrzymie, które stopniowo ustępowały miejsca rasom coraz mniejszym. Trudno przypuszczać, że ta ewolucja już jest skończona — zarówno ludzie jak i zwierzęta zmniejszać się będą w dalszym ciągu. Koń spadnie po wzroście wielkiego psa, królika i szczura. Ludzie w epoce niemożliwej jeszcze do określenia, będą mieli zaledwie centymetr wysokości, nie osiągną zatem wielkości chrapaszcza lub konika polnego. Takich to rzeczy dowodzą Amerykanie z całą powagą w uczonych rozprawach.

Jabłonków. W tutejszym sądzie powiatowym zaprowadził były naczelnik pieczętą urzędową z tekstem niemiecko-czeskim. Mamy więc nawet w naszych górach „określi soud“. Coraz to trudniejsze stosunki! Spodziewamy się że nie tylko Jabłonkowie, ale nawet gminy powiatowe wniosą w tym względzie zażalenie do ministerstwa sprawiedliwości.

Dąbrowa. Na tutejszej poczcie znajdują się druki niemiecko-czeskie pomimo tego, że powinny być polskie. Dąbrowianie powinni się domagać druków polskich, a jeżeli pocztmistrz nie sprowadzi ich, należy się wnieść do dyrektora pocztowej zażalenie a w przetrzagu kilku dni wszystko będzie w porządku. Zwracamy na to uwagę Polaków w Dąbrowie.

W Tarnobrzegu. aresztowano rezerwistę Satkę i ostawiono go do aresztu garnizonowego z tego powodu, że przy zebraniu kontrolnem zamiast „hier“ odezwał się „jestem“. Poseł Krempa interpelował w tym względzie ministra obrony krajowej. Rzeczy podobne dzieją się często w Czechach i na Węgrzech. Lud jest w obec militarizmu najstraszniejszym niewolnikiem — to też militarizm coraz bardziej jest nienawidzianym — tembardziej, że oficerowie z żołnierzami w nieludzki sposób sobie postępują.

W Zabrzegu odbędzie się dnia 29 b. m. wynajęcie polowania. Spodziewamy się, że obecny wydział gminny nie będzie się narażał na przekleństwo obywateli i postąpi sobie po ludzku oddając polowanie w ręce chłopskie. Jest to ogromną różnicą dla obywateli, czy polowanie znajduje się w rękach chłopskich czy też w pańskich. Rolnicy ponoszą przez dziczyznę ogromną szkodę, wobec której te kilka reńskich uzyskanych za polowanie jest niczem. Dla rolnika wtenczas może być lepiej, jeżeli polowanie wynajmą tacy ludzie, którzy wybiją dziczyznę, choćby do jednego zajęcia. Przecież przez dziczyznę ponosi niejeden z większych rolników nawet przeszło 100 zhr. szkody rocznie. A jednak wszyscy rolnicy cierpią i cierpią ciągle te krzywdy i milczą a polowanie oddają szlachcie — dziczyznę coraz więcej się mnoży — szkodę ponoszą ogromną i tak niejeden w nędzy prosi następnie posła o pomoc, który z wielkiej łaski dostarczy nam parę miechów soli bydłowej za drogie pieniądze i z wielkim kłopotem. Takie to u nas stosunki. Cóż potem dziwnego, że niejeden warjat powiada: „ci głupi chłopci z dziedziny“.

Oczywiście, że w takim razie wszyscy cierpią za jednego, bo przyznać trzeba, że mądry i rozsądny chłop nigdy

nie zgodzi się na wynajęcie polowania szlachcie — czynią to zwykle lisunie a szczególnie takie podle kreatury, które od leśniczego dostaną jakąś łapówkę, lub parę szklanek piwa. Takie to indywidua nie wstydzą się nawet powiedzieć, że zastępują dobro i interes obywateli gminy.

Często zdarza się pomiędzy ludem naszym, że niejeden używa starego lub obcego paszportu prowadząc bytło na targ. Zwracamy uwagę, żeby takiego sposobu bezwarunkowo unikano, bo paszport jest dokumentem i niejeden gorzko nieraz w kryminale pokutować musi — albowiem postępowanie to uważa władza za fałszowanie dokumentu.

Bogumin dworec. Tutejszy oddział „Jedności“ urządził w niedzielę dnia 12 listopada 1899 przedstawienie teatralne, na którym odegrane zostaną następujące sztuki: 1) Głupi Walek, krotoczwila w 1-nym akcie ze śpiewami: 2) Wigilia św. Andrzeja, sztuka ludowa w 1-nym akcie ze śpiewami i tańcami. Początek o godzinie 7-mej wieczorem. Po przedstawieniu nastąpi zabawa z tańcami.

Wolff w Cieszynie. Dnia 12 b. m. urządziła partya niemiecko-radykalna zebranie w Cieszynie, na którym przemawiał polakożerca Wolff. Wyzywał on na Słowian co niemiara. Pomiędzy innemi wyzywiskami powiedział on, że sprawy ze Słowianami nie załatwią Niemcy w parlamencie, lecz załatwić ją muszą według dewizy Bismarcka a mianowicie przez krew i żelazo! Wszyscy Niemcy bili mu brawo. Aczkolwiek hasło to jest niedorzeczne, to jednakowoż zdarza nam się sposobność zastanowić się nad dążnością Niemców. Chcą oni za pomocą krwi rozlewu opanować i zniszczyć Słowian. Przekonujemy się, jak podłą i brutalną jest polityka niemiecka. Cóż ten lud słowiański zawinił, że go Niemcy chcą zabić? — Polityka to reakcyjna w najwyższym stopniu. Wielki kapitał niszczy lud materialnie, ale Niemcom radykałom tego za mało, oni chcą ten lud za pomocą krwi rozlewu wygubić.

Jakżesz ten lud solidarnie może dla dobra swego bytu pracować — jakżesz może bronić się przed wyzyskiem wielkiego kapitału, skoro taka podła partya sieje nienawiść narodowościową pomiędzy ludem, aby w ten sposób siłę ludu wobec wyzyskiwaczy ubezwładnić i uniemożliwić zwycięstwo klasy pracującej. To też kapitaliści popierają gorąco tego Wolfa i wywieszają puszkę po gospodach i wybierają dla niego datki. A więc za pieniądze on bruździ, aby lud pracujący pod jarzmem utrzymać.

W Boguminie na dworcu gospodaruje p. Portenschlag zupełnie po prusku. W ostatnim czasie zabronione tam były przez starostwo z powodu choroby wszelkie zabawy muzyczne i teatru a tymczasem urządzano tam prawie codziennie przedstawienia jak również odbywały się tam muzyki, o czem starostwu wcale nie doniesiono. Ciekawi jesteśmy jaki będzie wynik tego samowolnego postępowania. Każdy burmistrz postępujący w ten sposób zostałby bez pardonu pozbawiony urzędu — czy ten sam los trafi potężnego i wielmożnego Portenschlaga — zobaczymy!

Stonawa. „Dzielnicka Jednota“ zwołuje walne zgromadzenie, które się odbędzie dnia 3. grudnia 1899 o godz. 2. popołudniu we własnym domu 1. 49 w Stonawie. W razie, gdyby się dostateczna ilość członków nie zebrała, odbędzie się następne walne zebranie tego samego dnia o godzinie 3. popołudniu w tym samym lokalu, bez względu na ilość członków.

Porządek dzienny:

1. Przeczytanie protokołu z ostatniego zebrania.
2. Sprawozdanie wyboru z rocznej czynności.
3. Zmiana statutu.
4. Wybór zarządu.
5. Dowolne wnioski.

Przewodniczący wyboru:

Karol Feber.

Grunt zagrodniczy

w Markłowicach

jest z wolnej ręki pod dogodnymi warunkami
do sprzedania.

Bliższej wiadomości udzieli Radakcyja naszego pisma.

Budowniczy Hugon Königsberger

osiedlił się

w Karwinej

i poleca swoje usługi

Szanownej Publiczności w miejscu
i okolicy.

Sklep korzenny

czyli sklep różnych towarów, jest w Michałkowicach


1—3

do wynajęcia.

Do sklepu tego należy mieszkanie, kuchnia, magazyn, piwnica i strych. Sklep ten odpowiedni jest również dla rzeźnika. — Bliższej wiadomości udzieli Radakcyja naszego pisma.

Otwarcie sklepu.

Niżej podpisana mam zaszczyt podać do wiadomości, że **otworzyłam sklep blawatny** w domu „Banku rolniczego“ we Frysztacie (przy wieży ratuszowej).

Polecając się względem Szan. P. T. Publiczności, pozwalam sobie nadmienić, że w sklepie moim znajduje się tylko **najnowszy i świeżo sprowadzony towar**, który sprzedaję  po **najniższych cenach**.

Wreszcie zwracam uwagę, że **przyjuję także szycie sukien, kaftaników, bielizny itp. do wykonania.**

1—3

Adela Waleczek.

Chałupa murowana

wraz z kawałkiem pola

znajdująca się w Piotrowicach przy granicy Starego-Miasta.

jest bardzo tanio do sprzedania.

 Wiadomości udzieli właściciel Fr. Friedel we Frysztacie.

Maszyna

ręczna do młócenia, znajdująca się w dobrym stanie, jest **tanio do sprzedania.**

Bliższej wiadomości udzieli Fr. Friedel we Frysztacie.

1—1

Za 200 złr.

jest zupełnie kompletna **zbrój kowalska do nabycia.** — Bliższej wiadomości udzieli redakcyja.

2—3



Uwiedomienie.

12—12

Niżej podpisana dyrekcyja podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że

Bank rolniczy we Frysztacie

płaci począwszy od 1-go stycznia 1899 r.

 **4¹/₄ 0** 

od wszystkich wkładek złożonych w Banku na oszczędność. Procent obliczać się będzie jak dotychczas od 1 względnie od 15 każdego miesiąca.

Dyrekcya Banku rolniczego we Frysztacie.

Jan Matula, H. Giedanowski, Augustyn Musiałek.

W księgarni K. Sollnego

w Mor. Ostrawie

nabywać można pojedyncze numera naszego pisma po **zniżonej cenie**, a mianowicie **5 ct.** za egzemplarz.

4—4

Kto chce zarobić łatwo znaczne pieniądze, ten niech zażąda wielkiego, ilustrowanego cennika zegarów, łańcuszków, zegarków, towarów ze złota, części zegarów i narzędzi, który rozsyła **darmo i opłatnie**

1—11

F. Pamm

w Krakowie, Stradom L. 15.

Założony w roku 1852.



Głos Ludu Ślązkiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.

Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu ślązkiego“ we Fryszacie.

Nr. 23.

Frysztat. 3. Grudnia 1899 r.

Rocznik III.

Odezwa do narodu polskiego.

Założone przed czterema laty gimnazjum polskie w Cieszynie patryotyczną ofiarnością całego społeczeństwa polskiego przeżywa jeszcze zawsze ważne przesilenie. Ciężkie były chwile dla gimnazjum tego w przeciągu tych lat czterech: ciężkie są one i teraz, ponieważ nieprzyjaciele nie próżnują ani na chwilę, aby wykopać grób tej szkole kresowej. Nieprzyjaciele nasi boją się oświaty narodowej na Ślązku, a tem samem uświadomienia narodowego — i w tem powód, dla czego tak zaciekle walczą przeciw nam.

Prócz ciężkich przejść natury moralnej przeżywa gimnazjum nasze także przesilenie materialne. W ciągu lat obudziła się wprawdzie znowu ofiarność na gimnazjum, lecz nie wystarcza ona jednak na pokrycie kosztów utrzymania tego zakładu, które mimo największej oszczędności, z powodu wysokiego czynszu i innych koniecznych wielkich wydatków wynosiły w roku szkolnym 1898/9 aż 29.610 złr. 67½ ct., podczas gdy dochody na utrzymanie zakładu w tym samym czasie były o 6425 złr. 60 ct. mniejsze. Na pokrycie tego deficytu nie wystarczy nawet obiecana subwencya rządowa na rok 1900, która jak się obawiamy będzie mniejszą, niż się ogólnie spodziewano.

Z każdym rokiem okazuje się jaskrawie, konieczna i nagła potrzeba wzniesienia gmachu gimnazyalnego, ponieważ dotychczasowy dom czynszowy wystarczy w najlepszym razie jeszcze tylko na dwa lata, a może już za rok będzie niewystarczający. „Macierz szkolna“ zakupiła już pod budowę gimnazjum plac budowlany, położony w bardzo pięknym miejscu za okrągłą sumę 20.000 złr. i postarała się o wygotowanie planów budowy, ale do budowy przystąpić nie mogła, dla braku odpowiednich środków. Koszta bowiem budowy wynosić będą około 100.000 złr., na których pokrycie jest 1402 złr. 58 ct. Posiada wprawdzie „Macierz szkolna“ fundusz wynoszący chwilowo około 60.000 złr., ale tenże przeznaczony jest na utrzymanie gimnazjum i nie może być użyty na budowę, bez narażenia zakładu na niebezpieczeństwo zamknięcia.

Oprócz powyższego zadania „Macierz szkolna“ bę-

dzie prawdopodobnie zmuszona przystąpić w najbliższym czasie do założenia w Cieszynie polskiej szkoły ludowej, aby przeszkodzić dalszej germanizacyi miasta Cieszyna, która w ostatnich latach czyni zastraszające postępy.

Niemniej piękną sprawą jest założenie polskiego seminarium nauczycielskiego, ochronki dla dzieci polskich w Cieszynie, germanizowanych obecnie w czterech ochronkach niemieckich, i bursy dla biednych polskich uczniów.

Wykonanie powyższych planów wymaga wielkich środków, których my Polacy w Księstwie Cieszyńskiem sami zebrać nie potrafimy, bo nas za mała liczba, przemysł, handel i wielkie kapitały są w rękach niemieckich, a lud nasz rolniczy i robotniczy nie rozporządza znacznymi środkami, choćby nie usuwa się od ofiar, owszem przy każdej sposobności, przy weselach, zabawach, zebraniach i t. d. chętnie składa swój grosz wdowi na ołtarzu Ojczyzny.

Dla tego odzywamy się do wszystkich Rodaków z gorącą prośbą, aby nas nie opuszczali w tem trudnem dla nas położeniu, aż się podniesiemy i sami sobie pomagać będziemy w ciężkiej walce na kresach zachodnich.

Zwracamy się również z taką prośbą do wszystkich P. T. instytucyj, zakładów i towarzystw, Rad miejskich i powiatowych, Zwierzchności gminnych, Kas oszczędności, Towarzystw zaliczkowych, sokolich, muzycznych i wszelkich innych o popieranie naszych usiłowań, mających na celu wzniesienie gmachu gimnazyalnego, jakoteż o coroczne zasilenie materialne gimnazjum naszego aż do czasu jego upaństwowienia, by się spełniły intencye, które kierowały całym społeczeństwem polskiem, kiedy powoływało do życia tę ważną instytucyę kresową, której tuszymy niepłonnie, upaść nie pozwoli.

Laskawe datki przesyłać prosimy pod adresem: Zarząd „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie.

Cieszyn, w listopadzie 1899.

Zarząd „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego

Prezes: ks. Msgr. Ignacy Świeży, poseł do rady państwa i do sejmu śląskiego w Cieszynie. — Zastępca prezesa: Dr. Jan Michejda, poseł na sejm śląski i adwokat krajowy w Cieszynie. — Sekretarz i kasjer: ks. Józef Londzin, katecheta gimnazjum polskiego w Cieszynie. — Członkowie: ks. Jan Budny, proboszcz w Międzyrzeczu. — Dr. Michał Danielak, poseł do rady państwa w Krakowie. — Ks. Tomasz Dudek, proboszcz w Boguminie. — Józef Farny, nauczyciel kierujący w Narsiu. — Franciszek Friedel, kasjer banku rolniczego we Fryszacie. — Ks. Józef Karowski, proboszcz w Góleszowie. — Dr. Julian Kreisel, adwokat we Fryszacie. — Ks. Piotr Moron, proboszcz w Rychwałdzie. — Dr. August Sokolowski, poseł do rady państwa w Krakowie. — Zastępcy: Piotr Pyralak, dyrektor gimnazjum polskiego w Cieszynie. — Jan Przewoźnik, rolnik w Zarzeczu. — Jan Skudrzyk, rolnik w Pastwiskach.

Niech tylko chłopci piją kwit...

Pomimo tego, że obecnie coraz więcej gazet wychodzi — i coraz więcej czytelników i innych stowarzyszeń powstaje — lud nasz jednakowoż zrozumieć nie chce, że przez czytanie człowiek umysłowo się kształci. Wieleż to mamy ludzi po wsiach, którzy ani książki, ani gazety nie wezmą do ręki. W tem przekonaniu, jakoby ich wiedza była najdoskonalszą i jakoby książki i gazety były „głupotkami“ bez których każdy człowiek obejść się może. Tak daleko sięga ciemnota tego ludu, który wierzy ślepo w słowa niejednego odzywającego się z ambony pasterza wołającego: nie czytajcie złych książek i złych gazet, bo inaczej dostaniecie się w przepaść piekielną! Ułomność ludzka doprowadziła do tego, że lud niewykształcony poddał się wpływom powyższego nawoływania tak dalece, że tylko tę gazetę uważa za dobrą, która wychwala księży, hrabiów, kapitalistów itp., a książkę tylko tę bierze do ręki w której znajdują się jakieś intencje lub żywoty świętych.

Nie byłoby to dla nas tak bolesnem, gdyby tu chodziło o utrzymanie proletariatu w ciemnocie dlatego, aby na tę ciemną masę skuteczniej niewinny wpływ wywierać — jednakowoż cel owych dążeń jest strasznym — albowiem chodzi tu o wyzysk. Trzeba wiedzieć, że tylko tego można wyzyskiwać, który nie jest świadomy swych praw — a to jest właśnie ten biedny nasz lud polski, z którego tyją bogacze — a który nieświadomy swych praw, poniewierany jest pod każdym prawie względem.

Jak bardzo chodzi kapitalistom o to, aby robotników nie dopuścić do oświaty, możemy Wam Szanowni Czytelnicy na dowód dostarczyć kilka przykładów.

Przed 10 laty nie istniała w Karwinej żadna je-

sze czytelnia ani żadne stowarzyszenie robotnicze. Kiedy wreszcie przed blisko 6. laty założoną być miała Czytelnia Towarzystwa szkoły ludowej na szóstem — wówczas oburzył się ś. p. Hübner, ówczesny zarządca kopalni hrabiowskich w najwyższym stopniu i oświadczył otwarcie, że dołoży wszelkich starań, aby do założenia Czytelni nie przyszło. Zainterpelowany w tym względzie, dlaczego przeciw instytucji dla ludu potrzebnej protestuje, odpowiedział on, że dla właściciela kopalni będzie to nie-szczęściem, jeżeli robotnicy oświecać się będą, bo robotnik świadomy swych praw nie przystanie na tę płacę, jaką się dzisiaj ukontentuje. Niech chłopci raczej piją kwit, a niech tylko książek i gazet nie czytają a oni będą robić za byle co, ale skoro oni wezmą książki do ręki, to z pewnością za dzisiejszą płacę pracować nie będą. To też ów zarządca nie gniewał się, jeżeli trafił na drodze pijanego robotnika — natomiast prześladował tego, który kształcił się w książkach i w gazetach.

Zdaje nam się, że nie potrzebujemy odnosić się do tysięcy dowodów, które wskazują nam, że ta przeklęta gorzałka jest powodem nędzy ludu pracującego! Ale czyż rzeczywiście gorzałka temu winna? Cóż gorzałka zawniła, że ją żydzi, szlachta i nawet biskupi wyrabiają a do użytku ludu biednego podawają? Czyż nie wiadomo nam, że rząd powinien nas mieć wszystkich w opiece? I czyż z drugiej strony niewiadomo, że właśnie lud nędzny, nieoświecony, najwięcej oddaje się pijaństwu?

Zastanówmy się tylko chwilę nad powyższymi wywodami, a przekonamy się, że wygadywanie na wódkę znaczy tyle, co wygadywanie na żydów, a w takie wygadywania bawia się tylko ci, którzy kontenci są, że lud traci w gorzałce rozum, boć rzeczą jest wiadomą, że agitacja przeciw gorzałce takie same skutki odnosi jak znana również agitacja antysemita.

My wychodzimy zupełnie z innego stanowiska. My domagamy się oświaty i jeszcze raz oświaty. Niechaj rząd dostarczy nam szkół, w których dzieci także pod względem społecznym oświecaćby się mogły — niechaj sfery wpływowe, jakimi jest dotychczas duchowieństwo i rząd, każą ludowi czytać pisma, któreby go pod względem politycznym i socyalnym oświecały, a przekonaliśmy się, że robotnicy i rolnicy nie tylko, iż nie pracowaliby za kiepską zapłatę ale nie oddawaliby się pijaństwu, jak się to dzisiaj dzieje.

Popatrzmy się na robotników oświeconych czy oni są pijakami? Zaś z drugiej strony widzimy, że ludzie, którzy o czytaniu i oświacie nie chcą słyszeć — wierzą tylko w kwaretkę.

Ażeby jeszcze dokładniej udowodnić, że w powyższym względzie jedynie oświata a nigdy contragitacja odnieść może skutek, podamy tu jeden bardzo ważny przykład. Jak często już niejedną książkę przemawiał usilnie w kościele przeciw pijaństwu, zaklinał ludzi, żeby tej obrzydliwej gorzałki nie pili, przemawiał on tak głośno do serca, że słowa jego wszystkich słuchaczy wzruszyły. Cóż jednak słowa te znaczyły, skoro owieczki — tak samo jak innej niedzieli upijały się w gospodach?

Gdyby zaś ten sam lud stał na wyższym stopniu oświaty, to z pewnością nie upijałby się w gospodzie — chociażby ksiądz proboszcz z ambony ani słówkiem o pijaństwie nie wspomniął. Człowiek oświecony idzie wprawdzie do gospody, jednakowoż tylko dlatego, aby się pokrzepić, znaleźć towarzystwo — zabawić się — przeczytać gazetę itp.

A więc Czytelnicy pamiętajcie, że nie dlatego pijaństwo panuje, ponieważ wódka jest wszędzie do nabycia. Pogląd ten jest niesłuszny, atoli pijaństwu zapobiedz można tylko wtenczas, jeżeli lud stanie na wyższym stopniu oświaty i jeżeli zarobki odpowiadać będą wymaganiom jego. Dziecku trzeba tedy oświaty, gdyż młodzieniec oświecony brzydzić się będzie pijaństwem, i stanie się na zawsze pożytecznym dla całego społeczeństwa.

A więc starajcie się o rozszerzenie oświaty, bo ta jest zbawicielką naszą! Starajcie się przedewszystkiem o rozszerzenie naszego pisma, które dzielnie pracuje w obronie ludu i troszczy się, aby lud nasz pod każdym względem był oświeconym. Tym zaślepionym, którzy o oświecenie wiedzieć nie chcą — przypomnijcie słowa ówczesnego zarządcy kopalń hrabiowskich, który powiedział: „Niech tylko chłopci piją kwit, ale niech gazet nie czytają, a oni będą pracować za byle co!“

Podły zdrajca!

Dnia 11 listopada b. r. odbyło się posiedzenie zarządu kasy brackiej, na którym, oprócz udzielania zapomóg i podwyższenia niektórych członków do wyższej klasy, postawioną była na porządku dziennym umowa z lekarzami. Lekarze chcą bowiem ze zarządkiem kasy brackiej zawrzeć umowę, na podstawie której wyszliby zupełnie z pod władzy górników. Zastępcy robotników, a szczególnie p. Tesarczyk, silną postawił opozycję przeciw zawarciu kontraktu i słusznie też uczynił, bo służyć tylko wtenczas wypełniać będzie należycie obowiązki swoje, jeżeli od chlebobawcy swego jest zależnym. Zresztą trzeba wiedzieć, że gdyby zarząd kasy brackiej zawarł kontrakt z lekarzami według ich woli, w takim razie byłiby górnicy niewolnikami już pod każdym względem. Dziś zdarzy się, że niejeden z robotników zostanie pokrzywdzonym, pomimo tego, że lekarze zależni są od robotników. I tak właśnie dowiadujemy się, że Dr. Heczko wmawia w robotnika Capka, że jest zdrowym, że noga go nie boli, i że może iść do roboty. Capek, biedny kaleka, któremu drzewo nogę podruzgotało, musi się udać do sądu rozejmczego, jeżeli zakład ubezpieczeń od wypadku, trzymając się orzeczenia Dra Heczki, odmówi mu wsparcia. Ostatecznie nie o szczegóły tu chodzi, lecz o sprawę ze stanowiska ogólnego, a ta przemawia za tem, aby robotnicy nie zostali pozbawieni tych praw, które dziś jeszcze posiadają. Tego trzymali się też dzielni zastępcy z rewiru zachodniego, gdy tymczasem Knispel

odegrał haniebną rolę lokaja pańskiego. Rzecz miała się następująco: P. Tesarczyk oświadczył się przeciw zawarciu kontraktu z lekarzami, z powodów wyżej podanych. Nadinżynier Ronner, znany „dobroczyńca“ dla robotników, wyjechał z tego powodu na niego z hurta i zaczął szorstko gębować, że nikt inny nie stawia opozycji, tylko zawsze on (tj. Tesarczyk). Wskutek tego przyszło do starcia. Spodziewamy się, że na przyszły raz w podobnym wypadku nauczą robotnicy p. Ronnera moresu. Niechaj on sobie nie myśli, że delegaci kasy brackiej są jego bębunami. Zresztą p. Ronner ma najmniej do gadania, bo kasa bracka nie jest dla hrabiego, ani dla inżyniera, ale jest dla robotników i dlatego robotnicy właśnie mają najwięcej tam do gadania — rozumiesz, panie Ronnerze?...

Przystąpmy jednak do rzeczy. Kiedy kłótnia się ukończyła, powstał Knispel i z otwartą gębą stanął jakby przed otwartymi wrotami, aż się go nareszcie p. Spoth zapytał, dlaczego tak stoi i co chce, a on wykrztusił ze siebie, żeby chciał, aby ten kontrakt został zawarty. Wtedy dopiero postawił przewodniczący wniosek ten pod głosowanie, który jednak przepadł, pomimo tego, że Knispel głosował z panami przeciw robotnikom.

Takich to macie, górnicy, zastępców! Cieszymy się jednak, że o tym Knispelu ostatni raz już piszemy, albowiem ostatni raz był on na posiedzeniu! Wkrótce będą wybory, to też wkrótce odezwia się głosy: Do pola z Knispel! Za drzwiami z nim!

Do Szanownej Redakcyi „Głosu Ludu Śląskiego“
we Fryszacie.

W myśl §. 19 ust. pras. proszę o umieszczenie w najbliższym numerze szanownego pisma na tem samem miejscu i tym samym drukiem następującego sprostowania: Nie jest prawdą, jakoby był jako zastępca żyda Rosenzweiga w Jabłonkowie sprzedał chałupę Janowi Samcowi w Grudku gwoli 57 centów. Jan Samiec, o którym „Głos ludu śląskiego“ pisze, jest jeszcze do dziś dnia właścicielem gruntu w Grudku i zapłacił już dawno dług swój u Rosenzweiga, o który się z nim dłuższy czas procesował.

Frysztat, 21 listopada 1899.

Z poważaniem
Dr. Kreisel.

Od Redakcyi. Sprawę tę musimy na miejscu zbadać i poczynimy kroki aby ona przedstawiona była w następnym numerze w rzeczywistym świetle. Według przesłanego nam sprostowania, przyznaje się Dr. Kreisel że był zastępcą Rosenzweiga i że jako zastępca procesował się z nim gwoli 57 ct. przez „dłuższy czas“. Otóż sprostowanie to jest właściwie przyznaniem się Dra Kreisla do winy, bo że chałupa sprzedana nie została, to łatwo być może, iż chłop widząc że licytacja na karku zmuszony był zapłacić 57 centów wraz z tłustymi kosztami procesu.

Burowie o sobie.

„Deutsche Zeitung“ ogłasza generała Jouberta list, który jeżeli jest autentyczny, najsprawiedliwszy chyba daje obraz stosunków politycznych i strategicznych Transwaalu. List ten w głównych ustępach brzmi jak niżej:

Z pod Ludysmith d. 27 paźdź.

Już od chwili napaści Jamesona w roku 1896-tym naszemu rządowi było jasne, że Anglia przez nierzetelnych ludzi zmuszoną zostanie do niszczącej walki przeciw Burom. i dlatego przedsięwzięliśmy jak najszersze uzbrojenia. Wiedzieliśmy, że pomimo niegodzenia się innych państw europejskich, żadne z nich nie odważy się zaprotestować przeciwko tej zaborczej chciwości Anglii.

W tych warunkach musieliśmy spuścić się na własne siły i dlatego zwiększaliśmy je ciągle i stale, nie wydając się przed Anglią. Udało nam się to znakomicie. Szpiegom angielskim pozwalaliśmy oglądać stary nasz materiał wojenny, o nowych naszych modnych urządzeniach, mianowicie w artylerji, nie mieli, aż do czasu wojny pojęcia.

Anglia może wprawdzie wiele więcej od nas wystawić żołnierza, ale podług mego zdania i ten rachunek przedstawia się trochę inaczej. Jeżeli Anglia nie zechce kolonii swych ogolocić z wojska, to w najlepszym razie może do południowej Afryki wysłać 85.000 żołnierza. Zanim uda im się wylądować, stracą przynajmniej 10.000. Z pozostałych 75.000 stawić będzie mogła do wojny z nami co najwyżej 35.000, gdyż reszta musi służyć do zakrycia pochodu. My za to do osłonięcia naszych pochodów i stanowisk nie potrzebujemy i 500 ludzi, gdyż jesteśmy u siebie. Plan operacyjny obejmuje przeszło 700 kilometrów kw. obszaru, który my znamy dobrze, a Anglicy nie znając go, muszą zdobywać ciężko każdy krok, muszą zwalczać naturę, ze zmianą miejscowości ciągle zmieniać taktykę i ciągle być gotowym do stoczenia walki. Będzie to więc wojna partyzancka, ale krwawa, i Anglicy dłużej niż kilka miesięcy prowadzić jej nie zdołają.

Nam Burom nie chodzi bynajmniej o zgnębienie siły angielskiej w południowej Afryce, ale jedynie o wolność naszej ojczyzny. Jednak siła angielska rozbija się sama o poczucie wolności Afrykańczyków i biada Anglii jeżeli dalej podszezuwać będzie krajowców przeciwko nam, gdyż powstanie wszystkich Afrykańczyków jest wówczas pewnem, a co w takim razie Anglią czeka, na to odpowiedzieć wzdryga się cała moja istota.

Przeciwnicy nasi dotąd biją się dzielnie: ale jest to żołnierz płatny, który zdemoralizuje się, gdy dłużej będzie miał znosić niewygody i trudy. Nie jest to z mej strony żadną zarozumiałością, jeżeli wypowiadam otwarcie, że ich zwyciężymy, a to przekonanie ma każdy z nas, ufając przytem, że krew w tej wojnie przelana nie spadnie na nas i na dzieci nasze. Obok religji, ojczyzna najwyższym i najświętszym jest naszym skarbem i Bóg zachowa go nam, jeżeli walczyć, zawsze w Nim ufność pokładać będziemy.

P. J. Joubert.

Antoś i Jędrus.

Antoś: Gdzie wędrowałeś? Tak długo się nie pokazujesz!

Jędrus: A, boć spory kawał świata przeszedłem i mam ci dużo do powiedzenia, słyszałeś już pewnie, że Wolf przyjechał do Cieszyna waryować i groził nam Słowianom, że nas wszystkich wygubić muszą ogniem i mieczem, bo im snadź zawadzamy w spokojnem trawieniu owoców naszej pracy.

Antoś: A juści prawda! Okrutnie się już te szwab-y u nas rozpanoszyły i chciałyby nas wygryść. Któż też to widział, żeby gdzie to niegodne plemię miało rozkazywać gospodarzom domów! Naprzykrzają się, to prawda, bo leżą wszędzie do potraw, paskudzą je i niszczą. Ale dyć nasze gospodynie mają Zacherlin na nie i na prędce nauczą ich moresu skoro się wezmą do rzeczy!

Jędrus: Kapitałnie rozumiesz! Zacherlin na szwab-y! to najlepszy.

Antoś: Doskonale rozumiesz, bo ten Zacherlin — nie prawdaż — lek na nie! to nasza oświata narodowa ludu: tego Zacherlinu się nasze szwab-y boją.

Jędrus: Wiesz Antosiu, ale to straszne hałas-y wyprawiali, skoro się tylko napili: wszak każda gospodyni wie, że szwab-y lubią bardzo piwo, ha, nawet nadmiarę go używają! Było ci to na dworcu i we wagonach na kolei, że ludzie szlusznie się obawiali, aby się wszystkie nasze psy po dziedzinach nie powściekały na posłuch takich wilezych koncertów!

Antoś: Boże uchowaj nasz kraj od takiej wściekizny!

Jędrus: Antosiu, jeszcze ci coś powiem. Zala-złem ci i na Podgórze. Jest ci tam jeden nauczyciel jeszcze tego starego zakonu, ale okrutny renegat, znany powszechnie ze swej zjadłości do naszej oświaty narodowej.

Antoś: A to isto też tą wściekizną wilezą zara-zony!

Jędrus: Nie inaczej bracie! Przychodzi ci tedy pewnego razu jeden szczerzy i otwarty chłopek do niego, a ujrawszy podpis jego zadziwił się nie mało że swoje imię chrześne obdzierał po pierwszym człowieku (nie mówiąc już o nazwisku!) i rzeczy zdziwiony: „Toć żech też nie myślał, żeby Oni, taki pan, co za Niemcami idzie, mieli taki sprost, zwyczajne nazwisko! Oni chcą być Niemcem a nazywają się przecież tak, jako ładajaki chłop u nas. To mi dziwne!“ No i ów czeigodny pan pomodrzał, posiniał i porwał się za takie zrobione mu kazanie i oniemał bytoby się miłemu chłopkowi w jego prostocie na skórę dostało!

Antoś: Bo też prawda mocno kole! Takich spasyłych renegatów mamy ci jeszcze sporo, ale ich przecież przybywać nie będzie jeno ubywać. Oni, też sami widzą, że dogorywują i dlatego zieją taką zjadłością i niemawością do naszego ludu, bo widzą, że dni ich policzone! Nędzne robactwo kasa, póki żyje!

Jędruś: Byłem ci też w jednej gminie, gdzie się ludzie zawsze mylą.

Antoś: Jakto? że się ludzie zawsze mylą! Tego jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby się ludzie całej dziedziny zawsze mylili.

Jędruś: A boć mają rozum pomyłony od sąsiadów swoich i przez wódkę, która niby jest ich chlebem powszednim!

Antoś! A. to może być, bo wódka nie poprawi jeno chyba pomyli język, a chytry sąsiad we własnym interesie też umie rozum pomotać, że się ludzie ciągle mylą i mylą, bo w swej głupocie nie wiedzą, że się mylą i zawsze głupi i ogoleni wychodzą po szkodzie.

Jędruś: Stawiają ci już bowiem od wieków szkołę, bo te stare wyznaniowe jakie mają, na wystraszenie dzieci chyba służyć mogą. W nich można zmarznąć a od przewiewu całkowitego pomylenia zmysłów się nabawić. Dawają się mylić i nie chcą społecznej, publicznej szkoły postawić, coby przecież taniej wyszło, bo szkoła byłaby pod jednym dachem i jednego kierownika potrzebowaliby tylko, a przy tem byłaby więcej - klasowa, gdzieby się czegoś nauczyć mogli, a nie jak to teraz w szkołach jednoklasowych, które już teraz chyba dla kafrów afrykańskich wystarczają.

Antoś: Nie prawda przecież, żeby tak pomyłoni byli i zgłupiali, żeby mądrze sobie począć nie mogli i raz się przecież mylić nie dawali!

Jędruś: Myślę że czas do tego ostatni i że się przecież upamiętają, a na własną szkodę gospodarzyć nie zechcą!

Antoś: Daj to Boże!

Korespondencye.

Ze Szonychlu.

Grono amatorskie tow. „Jedność“ w Boguminie na dworcu nosiło się już oddawna, rozumie się na podstawie powziętej uchwały z myślą, odegrania na dniu 19. listopada 1899 r. dwóch sztuk ludowych, a mianowicie „Wigili św. Andrzeja“ i „Głupiego Walka“.

Na wniesione podanie otrzymał prezes tegoż tow. 12. 11. 19. następującą odpowiedź ze starostwa, jako władzy do tego powołanej:

„Ze względu na stan zaraźliwych chorób, zakazuje się oddz. tow. „Jedność“ w Boguminie na dworcu odgrywać sztuki... i t. d.“

Już od dawna jesteśmy do tego przyzwyczajeni, że nas niektóre urzędy po macoszemu traktują: nie spodziewaliśmy się atoli powyższego zakazu od starostwa, które dotąd, co przyznać musimy, zawsze względem nas było obiektywnem.

Kółko amatorskie było rozumie się z powyższego zakazu nie bardzo zadowolone, a to z powodu, że już sala zamówiona, przygotowania poczynione, a więc towarzystwo w każdym wypadku na straty narażone było.

Kółko amatorskie oburzyło się wskutek powyższego zakazu, a miało do tego słuszne powody. Było ono wobec zakazu władzy politycznej bezsilne, musiało się do niego stosować. Zakaz był dla nas o tyle przykrzejszym, że zaskoczył on nas w czasie, w którym się tego najmniej spodziewać mogliśmy.

Ażeby całą sprawę należyście wyświecić, musimy z całą stanowczością zaznaczyć, a mamy na to niezbite dowody, że na tym dniu, w którym wspomniany zakaz nam wręczono w Boguminie na dworcu, a w okolicy liczne zabawy taneczne i przedstawienia się odbywały.

I tak 11. listopada odbyło się w lokalu Tramera przedstawienie, które trwało do późnej nocy. Liczne zebrani goście bawili się ochoczo aż do 1 godziny po północy. Przedstawienie odbyło się programowo według rozlepionych afiszy za pobraniem wstępu.

Dnia 12. listopada wręczono nam zakaz.

Na tym samym dniu zwracały na siebie ogólną uwagę olbrzymie plakaty, rozlepione po narożnych domach. Z nich dowiadawali się przechodnie, należący do szczęśliwców, rozumiejących „prześliczne słowicze dźwięki niemieckiej mowy“ (ten słowik musiał mieć ale ogromną chrypkę), że jakiś „teater-gesellschaft“, Germania czy „Urania“ daje przedstawienie. Równocześnie dowiedziano się z pewnych źródeł, iż na tym samym dniu całe bataliony wesołych tancerzy i nadobnych tancerek uwijało się po salach w Pudłowie, Szonychlu i t. d. Złość nas ogarnęła. Jednogłośnie postanowiono wysłać jednego z członków z zażaleniem do starostwa. Ciekawymi byliśmy, w jaki sposób władza polityczna naszego posłanca p. K. odprawi. Nie mogliśmy przecież przypuszczać, żeby Niemcy zaraźliwym chorobom wcale nie ulegali: chyba musiałoby istnieć jakieś „tow. ubezpieczenia się od zaraźliwych chorób“ pod nazwą — proponuję n. p. „Heil-Heil-Lo“. O takim towarzystwie jednak dotąd nie słyszeliśmy.

Również nie mogliśmy przypuszczać, jakoby starostwo ze złą wolą pozwolenia nam odmówiło. Wysłaniec nasz zjawia się w starostwie i wbrew naszym oczekiwaniom, otrzymujemy pozwolenie. A dlaczego? Bo starostwo o owych wszystkich zabawach nic nie wiedziało, a chcąc być sprawiedliwym, na odbycie przedstawienia zezwolić musiało.

Przedstawienie samo wypadło jak najlepiej. Gra amatorów była jak najlepsza.

Serdecznie uśmialiśmy z Szczapki, z jego prawdziwego szczapkowskiego humoru: Walkowi współzawodnicyli Złotowski i Kramarski.

A cóż dopiero powiedzieć o wigilii św. Andrzeja. Basia, Kasia, Wikta, Weronka, Hanka zachwycały nas nie tylko ślicznymi pieśnkami, lecz każdym poruszeniem. Rola Marynki była w najlepszych rękach. Oryginalną ich powagą odróżniały się od wesołego otoczenia szczególnie Magda i Józefowa, niemniej i p. Andrzej. Janek z pękającym od miłości sercem, był doskonały. Karpiel zaś i Kapusta, to prawdziwa dwójka hultajska, około której się z udaną naturalnością uwijali Stach i Wojtek. Po przedstawieniu odbyły się tańce.

Wszyscy obecni bawili się jak najlepiej, odeszli do domowych zaciszy, wprawdzie dopiero rano, ale z prawdziwym wewnętrznym zadowoleniem. ciesząc się, iż w krótkim czasie znowu tak wesoło będą się mogli w gronie swoich zabawić!

Dzielnym zaś pp. amatorkom i amatorom gromkie „Czołem!“

Nieznałkowski.

Z Zabrzega.

Dnia 19 listopada mieliśmy tutaj sposobność poznać naszych ukochanych nauczycieli ludowych. Kółko pedagogiczne dziedzićko urządziło bowiem na tym dniu u nas pogadankę dla rodziców. Urządzeniem tej pogadanki pokazali nasi nauczyciele, że są prawdziwymi nauczycielami ludowymi, że wychowanie powierzonych im dzieci, przyszłego pokolenia ludu naszego, za najlepsze wzbudzenie i rozwój sił ludu tego uważają. Zebrało się też na pogadankę tak z Zabrzega jako też i z okolicy przeszło 200 osób. Zebranych powitał prezes kółka p. Kmiecicki, poczem udzielił głosu p. Selborowi z Jaworza, celem wygłoszenia dłuższego odczytu na temat: „W jaki sposób rodzice wspierać powinni nauczyciela“. Na kilku przykładach wskazał prelegent, jakto często rodzice, działając przeciw dążeniom nauczycieli, albo nie wspierając tychże należycie, kręcą bicz na samych sobie. Wskazał również na małe zajęcia się rodziców wychowaniem swych dzieci. — Ogólne zadowolenie oraz zainteresowanie się tą sprawą przez stawianie pytań z pomiędzy zebranych uwidoczniło, że p. Selbor swym odczytem trafił do przekonania zebranych i że cel pogadanki w zupełności osiągnięty został. Z pomiędzy pytań zapamiętałem sobie dwa: „Co czynić z uczniem, niechęcącym iść do szkoły?“ i „Jak odpowiedzieć dziecku, gdy się zapyta, co to jest kochanka?“ Z odpowiedziami, którymi zaraz posłużył p. prelegent łączyły się także pouczenia, n. p. o używaniu kar i t. p. W dalszym ciągu wieczorką bawiono się ochoczo przy dźwiękach dzielnej muzyki p. Londzina, oraz śpiewie zebranych nauczycieli. Śpiewy i grę muzyki przeplatano toastami na cześć gminy, rady szkolnej miejscowej, nauczycieli oraz deklamacjami i monologami. Przy tej sposobności niezapomniano o gimnazjum polskiem i zebrano na ten cel za wezwaniem miejscowego księdza proboszcza przeszło 8 złr. Tak łącząc pożytek z przyjemnością, pracę z rozrywką, przepędzono mile wieczór, który szybko upłynął.

Z Dąbrowej.

Zeszłego tygodnia zdarzył się u nas nieszczęśliwy wypadek, o którym należy się publicznie wspomnieć, aby zastanowić się nad zarządzeniami w szybie w celu ochrony robotnika od wypadku. Górnik Malhar z Dąbrowej, pracujący na Betynie, podkopał węgiel a na następnie podbił stempel kawałkiem drzewa z dołu. Nieszczęście chciało, że węgiel spadł i stempel uderzył Malhara tak silnie, iż pokaleczył go śmiertelnie. Komisja skonstatawała, że górnik sam sobie winien, bo nie powinien stempla podbijać, lecz należało się użyć stempla wiel-

kiego i wybić z dołu w kamieniu dolinę, aby stempel nie mógł się usunąć. Otóż skonstatowanie to jest ze strony komisji nadzwyczaj powierzchowne. Komisja była powinna zapytać się górników, czy mają pod ręką stemple tak długie, jakie potrzebują a byłaby się dowiedziała, że górnicy nie chcąc marnić szychty, muszą używać stempli, jakie pod ręką mają. Komisja stwierdziła wreszcie, że należało się z dołu wybić dolinę w kamieniu. Komisja nie poczyniła jednak żadnych kroków, aby górnikowi za wybijanie takiej dolinki zapłacono. A wreszcie należałoby się zapytać komisji, czyż ona myśli, że w danym razie rzeczywiście zapobiegłoby się podobnym wypadkom? Naszem zdaniem nigdy! Każdy górnik wie — że niebezpieczniej jest jeżeli stempel wskutek uderzenia usunie się u góry — co się nawet częściej trafia. W takim razie stempel z większą siłą na dół uderzy. Ponieważ zaś u góry do kamienia bić nie wolno, przeto należałoby się drągami jeden stempel oprzeć o drugi. Oczywiście, że dla właściciela kopalni byłoby to połączone z większymi kosztami, ale na to komisja względu brać nie powinna, bo droższe jej być powinno życie górnika, aniżeli kawałek pańskiego drzewa.

Wreszcie nadmienić musimy, że komisja powinna przybierać do siebie w każdym wypadku także robotników, przede wszystkim członków z delegacji. W takim tylko razie mogłaby mieć komisja zdrowe o istniejących w kopalni stosunkach pojęcie, bo górnik pokazałby komisji także takie miejsca, w których znajdują się nieporządki.

Czytelnik.

Z Łazów.

Słychać i czytać zewsząd, że Czesi słyną z gorącej i wielkiej wzajemności i wspólności wszechsłowiańskiej nawet i u nas!! Mamy tego atoli dowody przeciwnie, gdzie się pokazuje, że właściwa wzajemność i solidarność słowiańska ogranicza się u nich tylko do nich samych, dla własnych swoich interesów, ba, nawet tylko na pozór są wrogami wspólnych naszych nieprzyjaciół Niemców, bo jeżeli się rozchodzi o uznanie prawa dla innych Słowian i ustąpienia im z drogi — do Niemców się uciekają i sami de germanizacji się przyczyniają, chociaż nam mają cześć zarzucać, że my to właściwie wspieramy niemieczyznę!! Otóż dowodem ich niemieckości, z jakiej się jeszcze mimo wielkiej gęby nie oswobodzili, jest następujący fakt: Gdy u nas w Łazach był wybór lekarza gminnego, zarzucali kandydatowi Polakowi brak znajomości języka niemieckiego, kiedy widzieli, że ze swoim kandydatem, na gwałt sprowadzonym ze zlatej Prahi, nie przejdą. Takiemu samemu lekarzowi przy kopalni, którego także „přitahli“ ze zlatej Prahi, dr. Ottowi, nie potrzebna atoli posiadać znajomości języka niemieckiego. W swem zacietrzewieniu czechizatorskiem nie zważają oni na wzajemność i braterstwo słowiańskie, ale gdzie widzą, że braci swoich opanować i poczeszczyć nie mogą — a przepraszam — „swoich naśinców“ i używają nieświadome i chciwe osoby za cenne narzędzia do swej bezecznej agitacji czechizatorskiej, bo sami nicby nie zrobili:

muszą mieć przeto wysługiwaczów i naganiaczów! Mędracy z nich też nie mali! U nas n. p. gadają w fałszywym pochlebstwie, że ewangelicy to wszystko od stworzenia świata rodowici Czesi, z Pragi przywędrowani, że to są przybysze tutejsi a nie obywatele kraju! Powiedziecie im to otwarcie do oczu, a powiedzą wam faryzeuszom: kto tutaj przybyszem, a kto dziedzicem odwiecznym! Tak! schlebiać im chcieli z jednej strony, a z drugiej nienawidzą ich za to, że dzieci posyłają do publicznej polskiej szkoły i potępiają ich! Ponieważ im się nie udało szkoły zczeszczyc, wydusiłoby chcieli tych „chromskich lutrów“, którzy im rachunek pomylili i po nosie im dali. Lecz cóżto oni za wielec „zlaci pani“ z Łazów pochodzący, którzy ongi, dzierżąc władzę w gminie, zamienili czeski język wykładowy w szkole na polski a terazby zaś to obalić chcieli!! Za marną monetę sprzedali duszę szatanowi! Powiedzmy im, że są wyrodnymi synami naszej ziemi!

Ze Sowińca.

Zbliżają się wybory na delegatów do kasy brackiej i wkrótce ogłoszeni zostaną na kartkach kandydaci. Spodziewamy się, że górnicy pracujący na dole głosować będą jak jeden mąż za kandydatami, których postawi oddział „Jedności“ wraz z oddziałem „Prokopa“.

Trudna sprawa będzie z wyborami przy robotnikach od pieców koksowych. Robotnicy ci nie czytają gazet — żyją bez ducha i oprócz Samkowego kwitu — nie znają żadnych innych ideałów. Stosunki to oczywiście bolesne, bo robotnicy ci nie są wcale zorganizowanymi i dlatego też ze wszystkich robotników w kopalni są oni najwięcej upośledzonymi. Obecnie, kiedy wybory na delegatów nadchodzą, powinni oni dążyć do tego, żeby wybrano ludzi takich, którzy są otwarci i którzy nie dają się przekupić. To być powinno hasłem wszystkich robotników, jeżeli chcą, aby do zarządu dostali się ludzie, którzy pracować mają nad osiągnięciem lepszej ich przyszłości.

Komitet z rewiru wschodniego postanowił polecić robotnikom koksowym następujących kandydatów: Batorek Mateusz, Donocik Jan i Klimek Antoni. Tych robotników powinni koksarze wybierać. Nie powinniście się oglądać na żadne intrygi ze strony przeciwników, nie powinniście zważać na to, czy jeden albo drugi jest socjalistą lub nie, ale wybierać powinniście ludzi, o których macie przekonanie, że dla waszego dobra pracować będą, że wpływowi panów inżynierów nie ulegną, czego się od postawionych kandydatów spodziewamy.

Przy koksowych piecach mało robotnicy gazet czytają i dlatego są tam filistrzy, którzy wygadują na robotników będących socyalistami. Otóż każdy rozsądny robotnik powinien takiemu ogłupiaczowi w twarz plunąć. Zastanówcie się tylko trochę nad stosunkami dawnymi a obecnymi a z pewnością zobaczycie ogromną różnicę. A teraz pytamy się was, komuż macie do zawdzięczenia, że was nie płacą tak, jak robotników przy folwarkach,

że was za byle głupstwo nie wyrzucają z pracy, że was przełożeni nie policzkują, jakto dawniej ciągle się zdarzało? Do zawdzięczenia macie to partii socyalistycznej, która dużo już dla waszego dobra przeprowadziła. Może jeden lub drugi robotnik nie zgadza się z programem socyalistów pod względem narodowościowym lub wyznaniowym, ale pod względem społecznym nie powinno być pomiędzy robotnikami różnicy, tembardziej jeżeli chodzi o sprawę tak ważną jak kasa bracka.

Pamiętajcie robotnicy, że tylko ci są odpowiednimi na delegatów, którzy panom przełożonym otwarcie w oczy prawdę palną! A więc przy wyborach z tej właśnie zasady wychodzić powinniście.

(Od Redakcji. Korespondencję umieszczamy dosłownie, chociaż być może, że się narazimy na zarzuty ze strony wrogów sprawy robotniczej, z powodu, jakobyśmy socyalistów wychwalali, zgadzając się na twierdzenie, że socjaliści dla robotników dużo wypracowali. Zgóry oświadczamy, że podobny zarzut w danym razie potępiamy, gdyż na twierdzenie to zgodzić się musimy — ponieważ polega ono na prawdzie).

Z Mor. Ostrawy.

Jest to dla kochającego Polskę i Polaków coś, że tak powiem, dodającego ducha, jeżeli przeczyta lub usłyszy o Polaku sławionym przez członków innej, często wrogiej nam narodowości. Dużo mamy rodaków, którymi poszczycić się możemy i których zasługi rozniosły się po całym świecie, a jednakowoż my ostatni jesteśmy, którzy to uznajemy. Djabli wiedzą, dlaczego! „Nemo propheta in patria“: przysłowie to pono od starych Rzymian pochodzi, ale bodaj, czy to nie starzy Polacy na nich zwalają, bo raczejbym sądził, że to jest charakterystyką naszą.

W sobotę wieczorem mieliśmy niezwykłą sposobność słyszeć słynnego naszego, młodzieńczego pianistę Raula Koczalskiego, który podczas swego światowego tournée, proszony przez amatorów jego gry w niemieckim domu koncertował. Ze sposobności tej, usłyszenia doskonałego Polaka-artyste, korzystała zaledwie szczupła gromadka rodaków naszych i zachwycała się swojskimi dźwiękami Szopena utworów. Łzy kręciły się nam w oczach, nie jeden płakał w duchu, słysząc śpiew o „Ojczyźnie“: tak gra Koczalskiego trafia do serca! Nie jestem niestety fachowcem, by podług zasługi uczcić piórem wirtuoza, i wątpię, czym się „porwał z motyką na słońce“, szarpiąc się na taką recenzję. — Rzęsiste oklaski, zapal słuchaczy, musiał Koczalskiego już nagrodzić, chociaż z pewnością do tego już przywykł. Króciutkie pełne pochwał recenzje tutejszych niemieckich gazet, zachwyt słuchaczy, świadczą wymownie o uczuciach, które gra Koczalskiego w nas wzbudziła, i długo jeszcze dźwiękami usłyszanych kompozycji napawać się będziemy.

Michał Engel.

KRONIKA.

Z Bogumina Dw. Chcąc uczcić pamięć powstania listopadowego, urządza tow. „Jedność“ dnia 3. grudnia 1899. przedstawienie teatralne, połączone z odczytem. Odegrane będą: „Jeden z nas musi się ożenić“, krotowchwa w jednym akcie: „Werbel domowy“, obrazek ludowy w 1 akcie. O liczny udział uprasza

Wydział.

Czytelnia ludowa w Cieszynie. W niedzielę, dnia 26 listopada 1899 r. o godzinie w pół do 8-mej wieczorem odbyło się w sali Czytelni ludowej w Cieszynie Przedstawienie amatorskie. Odegrane zostały:

1. „Ciotka na wydaniu“, komedia 1-aktowa J. Blizińskiego. Osoby: August, Emilia jego żona, Ciotka Filomena, Hilary.
2. „Dramat jednej nocy“ (rzec z r. 1863). Sztuka 1-aktowa A. Urbańskiego. Osoby: Pjedor kapitan moskiewski, Henryk powstaniec, Lidya jego żona, Wauka żołnierz moskiewski.

Po przedstawieniu odbyła się Zabawa taneczna. Ceny: 3 pierwsze rzędy krzeseł po 50 ct., następne rzędy po 30 ct. Wstęp na salę 20 ct., dla studentów 10 ct.

O liczny współudział uprasza

Wydział.

Z Pudłowa. Myśleliśmy zawsze, że sprawiedliwość ma zawsze długie ramiona, że ona zbrodnię zawsze w swe szpony pochwyce. Doświadczenie ostatnich czasów, poucza nas o czemś innym. Wiemy bardzo dobrze, że sprawiedliwość zwyczajnie za piecem siedzi i tylko tu i owdzie na ludziska tego padołu płaczu spojrzeć zechce. Małą przechadzkę zrobiła sobie także niedawno temu i uchwyciła wprawdzie nie w silne swe ramiona, lecz tylko za mały palec u lewej ręki, znanego zbrodniarza, dyrektora fabryki drutu z Pudłowa, Lohauzena, którego za zbrodnię pogwałcenia dziewcząt, uczęszczających jeszcze do szkół, zasądzono tylko na miesiąc więzienia. Widocznie silne niegdyś filary niemieckości gniją, pękają i z hukiem i trzaskiem upadają. A ponieważ zgnilizna organizmu jest bardzo niebezpieczna, więc można wnioskować, że jej nawet znany forder — czy hinterstoisser nie wstrzyma.

W sprawie upaństwowienia polskiego gimnazjum w Cieszynie obradował parlament dnia 29 listopada wskutek interpelacji postawionej przez posła Kubika.

W zeszłym numerze wspomnieliśmy, że w sprawie otruwania ryb przez fabrykę sodową w Piotrowicach oraz w sprawie ogromnych szkód, jakie obywatele piotrowscy przez dzieżynę ponoszą, interpelował ministra poseł Stapiński. Dziś dodać tylko musimy, że do interpelacji tej przyłączył się pomiędzy innymi także poseł Cingr. Niechaj się rolnicy przekonają, że równie ów poseł socjalistyczny przeciwnie któremu rolnicy najzjadliwiej walczyli — broni ich w parlamencie, zaś poseł chłopski — ks. Świeży — w obronie chłopów ani ust jeszcze nie otworzył.

Redakcyi „Małego Światka“ składa towarzystwo „Jedność“ na tem miejscu najszczersze podziękowanie za tak hojne wsparcie jej dążeń.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie wybrał Jan Friedel w Markłowicach 3 zhr. na zabawie urządzonej przez p. A. Kuczka z okazji jego 10-letniego jubileuszu nauczycielstwa (kierownictwa).

Zeszłego tygodnia stał się cud, o którym wieść rozniosła się po całej Austrii i ogromne spowodowała zdziwienie. Niewiemy czy nam uwierzycie, ale faktem jest, że stempel dziennikarski i kalendarzowy został zniesiony. Poseł Uczunowicz rozbęczał się, że taka dobra śruba została zepsuta.

Na Dom Polski w Mor. Ostrawie złożyli na nasze ręce: p. Jan Szymeczek c. k. adjunkt sądowy 2 zhr., p. Gauszer, aptekarz 1 zhr., p. Malinowski c. k. notaryusz

1 zhr., wszyscy w Strumieniu. Wyjęte z puszek „Banku rolniczego“ we Frysztacie 1 zhr. 40 ct.

Mor. Ostrawa. Sąd przemysłowy zostanie tu wkrótce założonym i w bieżącej chwili odbywają się agitacje za wyborami obywatelskich sędziów. — Miasto dokłada starań celem utworzenia starostwa w Morawskiej Ostrawie i sprawa jak słuchać na najlepszej drodze: prócz tego stara się gmina o utworzenie sądu okręgowego w mieście.

Przy wyborach ewangelickiego proboszcza oddano 90% głosów na polskiego kandydata ks. Michalika pastora w Cieszynie — Czesi ponieśli wielką porażkę. Ks. Michalika witamy serdecznem *Szczęście Boże*.

Mor. Ostrawa. Założył się tu centralny szkolny komitet, który zajmuje się w Ostrawie i okolicy zbieraniem podpisów za polskimi szkołami kosztem tychże gmin. W Mor. Ostrawie zebrano dotąd 51 głosów, jednak komitet nie wniesie rychłej podania, aż będzie setka w każdej gminie.

OGŁOSZENIE.

Daję do wiadomości Szanownym Obywatelom w Łazach i okolicy, że objąłem

AGENCYJĘ

Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia i na Życie na Łazy i okolicę.

Upraszam przeto Szanowną Publiczność o wsparcie w tym względzie, aby grosz pozostał u swoich, a nie płynął w kieszenie cudzych, przy tem nam wrogich sąsiadów! Górnikom polecam przedewszystkiem Ubezpieczenie na życie, aby los swój, a szczególnie rodziny zabezpieczyć na wszelki wypadek.

Polecając sprawę względem Szan. Publiczności, kreślę się

1-3 **Józef Chobot, nauczyciel w Łazach.**




na ulicy **Garncarskiej** we **Frysztacie** jest z wolnej ręki **do sprzedania.**

Bliższej wiadomości udzieli p. **FR. FRIEDEL** we **Frysztacie.**

1-2

Otwarcie sklepu.

Niżej podpisana mam zaszczyt podać do wiadomości, że **otworzyłam sklep bławatny** w domu „Banku rolniczego“ we **Frysztacie** (przy wieży ratuszowej).

Polecając się względem Szan. P. T. Publiczności, pozwalam sobie nadmienić, że w sklepie moim znajduje się tylko **najnowszy i świeżo sprowadzony towar**, który sprzedaję  **po najniższych cenach.**

Wreszcie zwracam uwagę, że **przyjuję także szycie sukien, kaftaników, bielizny itp. do wykonania.**

2-3

Adela Waleczek.

Głos Ludu Śląskiego

Wychodzi pierwszej i trzeciej niedzieli każdego miesiąca i kosztuje rocznie 1 złr. 80 ct., czyli półrocznie 90 centów.


Wszelkie listy jako też prenumeratę nadsyłać prosimy pod adresem:

Redakcyja „Głosu ludu śląskiego“ we Frysztacie.

Nr. 24.

Frysztat, 17. Grudnia 1899 r.

Rocznik III.

Co tydzień gazeta  za 2 złote rocznie.

„Głos ludu śląskiego“

wychodzić będzie od 1-go stycznia 1900 r.
każdej soboty i kosztować będzie
całorocznie tylko 2 złote.

Co tydzień artykuł wstępny — korespondencye ze Ślązka i Mor. Ostrawy — wiadomości z całego świata — kronika — powieść oraz pogadanka „Antosia z Jedrusiem“.

Zniesienie stempla dziennikarskiego umożliwia nam tak tanie wydawanie gazety.

Cieszy nas, że możemy za tak niską cenę podać ludowi naszemu strawę silną i zdrową — niezaciekawioną żadnymi względami na osoby ani na urzędy.

bo jesteśmy pismem wolnem i niezależnem,

które zawsze śmiało i bezwzględnie staje w obronie ludu. Będziemy lud nasz i nadal pouczać o prawach jego, czy to ekonomicznych, czy politycznych, czy też narodowych. Będziemy nadal bronić wszystkich pokrzywdzonych — i spodziewamy się, że i nadal, tak jak dotychczas, cieszyć się będziemy przyjaźnią i zaufaniem warstw najszerszych — **boć hasłem naszym wyzwolenie ludu z ciemnoty!**

Wszelkim zażaleniom ludzi dobrej woli, wszelkiej myśli, dążącej do postępu i poprawy bytu ludu naszego, chętnie udzielimy miejsca.

Zgłaszajcie się więc, przedplacajcie owe 2 złr. rocznie, pozyskujcie przedplatników — rozszerzajcie pismo między swymi przyjaciółmi i znajomymi — **bo tylko przez czytanie pism dobrych i niezależnych podniesie się oświata i dobrobyt.**

Obowiązkiem tych, którym własny i braci dobrobyt leży na sercu — jest popieranie nas przez roz-

szerzanie pisma, oraz przez zasilanie nas artykułami, korespondencyami i wiadomościami.

Nie chcemy dla siebie zysku!

Chcemy jedynie oświaty ludu!

Wydawnictwo

„Głosu ludu śląskiego“ we Frysztacie
(Śląsk austr.)

Z Rady państwa.

Jak już zeszłego tygodnia wspomnieliśmy, postawił poseł Kubik nagły wniosek, żądający upaństwowienia polskiego gimnazjum w Cieszyńcu. Nad wnioskiem tym toczyła się w parlamencie ożywiona rozprawa, która odśloniła przed całym światem niejedną krzywdę, jaka się nam dzieje na Śląsku.

Przebieg tej rozprawy był następujący:

Poseł Kubik, należący do stronnictwa chrześcijańsko-ludowego, uzasadniając swój wniosek, podniósł, że na Śląsku żyje 180.000 Polaków, którzy nie mają żadnej szkoły średniej, podczas gdy o wiele mniejsza liczba Niemców posiada gimnazya, szkoły realne, przemysłowe, seminarya nauczycielskie itd. Gimnazjum polskie, założone w roku 1895 liczy już około 300 uczniów, państwo więc ma obowiązek objąć je.

W celu odparcia powyższego wniosku zabrał głos Dr. Demel z Cieszyña, który usiłował dowieść, że potrzeba polskiego gimnazjum jest zbyt czułą. Wskazał on na to, że wniosek ten postawił poseł z Galicyi, pomimo tego, że w Izbie zasiada poseł śląski, ks. Świeży. Opo-wiadając on różne bajki z Galicyi i chciał udowodnić, że w niemieckiem gimnazjum uczniowie się nie germanizują, bo prowodrzy śląscy kształcili się w tem gimnazjum, a jednakowoż pozostali oni dobrymi Polakami. Poseł Demel powinien jednak wiedzieć, że uczniowie ci kształcili się w języku polskim po za szkołą i zakupywać musieli książki na własne koszta. Szkoda nawet czasu i papieru, aby wskazywać na te różne niedorzeczności, jakimi się posługiwał poseł Demel, który w końcu zaklinał rząd, aby Polakom nie zezwolił na upaństwowienie polskiego gimnazjum.

Na bzdurstwa te odpowiedział poseł Czech, który zaznaczył, że Polacy nie pozwolą, aby Niemcy ich kosztem się wzbogacili. Przemawiał również poseł Sokołowski. Oświadczył on, że Śląsk jest prastarym krajem polskim, w którym germanizuje się ludność od dawna, a Niemcy wyznaczają za germanizację nawet premie. Przechodząc do stosunków galicyjskich, zaczepionych przez p. Demla, przypomina mowca, że Polska właśnie jako kraj bogaty, dostała się do Austrii. Któż więc winien temu, że kraj ten obecnie jest biednym? Niemcy wysłali naprzód Galicyę, a teraz ciskają jej zarzut, że jest biednym krajem. W debacie nad nagłością wniosku zabrakł głos również poseł Daszyński, który skonstatował, że po raz pierwszy, odkąd zasiada w parlamencie, zgadza się w zupełności z Kołem polskim i stojąłowczykami i apelował do Izby, aby szkoły nie uważała za środek walki politycznej. W dalszym ciągu mowy dał Daszyński świetną odprawę niemieckiemu posłowi dr. Demlowi, wykazując, że jeżeli Niemcy na Śląsku opłacają przeszło 70 procent ogólnego podatku, to pieniądze te wyciskają z krwi i potu robotników polskich. Na Śląsku klasą wyzyskującą są Niemcy, klasą średnią, tj. kierownikami, dozorcami itp. Czesi, a klasą wyzyskiwaną, najliczniejszą, stanowią polscy robotnicy. Te 180.000 polskiej ludności, pracującej na Śląsku, ma prawo do jednej szkoły średniej. Ministerstwu wojny uchwała się dla dzieci 100 lub 200 oficerów 22.000 koron na szkoły w miejscowościach garnizonowych, a tu nie chce się dla całego narodu dać jednej szkoły! Gdy w zeszłym roku kilku białskich fabrykantów wypowiedziało pracę robotnikom, którzy dzieci swe posyłał do polskiej szkoły ludowej, odpowiedzieli na to polscy i niemieccy socjalno-demokratyczni robotnicy bojkotem, tak, że fabrykanci musieli cofnąć wypowiedzenie. Jeżeli między wami — kończy mowca — są tacy dziwni demokraci, że chcą ludowi narzucić obcą szkołę, to w najbliższej przyszłości tych demokratów zmiecie prawdziwie demokratyczny ruch ludu niemieckiego.

Byłoby to bowiem bardzo smutne dla kultury niemieckiej, gdyby przewaga starej, przedmarcowej biurokracji i interesy worka pieniężnego miały rozstrzygnąć o szkolnictwie.

Przemawiało jeszcze kilku mowców polskich, czeskich i niemieckich, a wreszcie wybrano generalnym mowcą pro ks. Świeżego, zaś contra posła Heegera. Ks. Świeży znakomitą dał odprawę wrogom gimnazjum polskiego i przyznać trzeba, że przemawiał bardzo dobrze. Była to, można powiedzieć, pierwsza jego czynność w parlamencie dla dobra ludu polskiego.

Nastąpiły wreszcie faktyczne sprostowania, poczem przystąpiono do głosowania nad nagłym wnioskiem. Nagłość tego wniosku została jednak odrzuconą, gdyż nie było potrzebnej większości dwóch trzecich głosów. Wniosek sam jednak odrzucony nie został, i przyjdzie w zwykłej drodze pod obrady.

Nowa gazeta.

Jakiś „komitet“ wysyła w tych dniach do kierownictw szkolnych odezwę, tyżące się założenia nowej gazety nauczycielskiej, której celem ma być wywieranie wpływu na lud, odpowiedniego dążeniom nauczycieli. Aż dotąd wszystko dobrze. Jesteśmy przyjaciółmi nauczycieli nawet tych z przeciwnego obozu i wiele spraw pochodzących z tego obozu milczeniem zbywamy — ich opieszałość czy obojętność w wywalczeniu praw narodowych nawet nie zaczepiamy li tylko z tej przyczyny, by ogólnemu stanowi nauczycielskiemu nie szkodzić, jego powodze uszczerbku nie przynosić. Skoro jednak jakiś komitet nawet nie wymieniony wysyła odezwę do kierownictw szkół i działać zamyśla publicznie, musimy się tą sprawą lepiej zająć i Szanownym czytelnikom rzecz tę w jasnym świetle przedstawić. Pomijając nie polską stylizację odezwę i rażącą ilość germanizmów, przemawiającą zatem, aby w Cieszynie jak najrychlej stanęło polskie seminarium nauczycielskie. Przystępujemy do treści rzecznej odezwę. Szumne nas witają zdania, inaczej mówiąc frazesy, tak że nie rozbierając logicznie, tę do logicznego myślenia wzywającą odezwę, możnaby się w niej zawartych celów i idei rezebrać i zachwycić.

Dwie jednakowoż rzeczy przeszkadzają zachwytu. Najprzód pewna sprzeczność w programie i imię Kowala. Sprzeczność kontradycyjną zawiera następujący ustęp: „Czasopismo to będzie **broniło słuszných praw** naszej śląskiej ludności w każdym względzie, będzie dążyło do tego, aby się ludność śląska niepotrzebnych i zgubnych **waśni** narodowych, konfesyjnych i socyalnych tak ze strony słowiańskiej jak i niemieckiej **wystrzegała, nie zrzekając** się jednak żadną miarą praw jej przysługujących“. Przedewszystkiem sprostować nam trzeba wyraz „waśń“. Jeżeli się walczy o prawa narodowe czy to przez niezrzekanie się tychże, czy też przez zdobycie przysługujących praw, natenczas nie można tę walkę nazywać waśniami narodowymi, bo inaczej nowa gazeta **broniąc** według przyrzeczenia słuszných praw, narodowych i t. p. tak zwane „waśnie“ wspierać by musiała. **Bronić** słuszných praw, a równocześnie dążyć do wystrzegania się walki, to znaczy bronić tylko na pozór walczyć z wiatrakami jak Don Kiszot, pyszyć się pustym pęcherzem. W jaki sposób mogliby np. Transwalczycy wystrzegać się walki a nie zrzekać się praw swoich?

Cały powyższy z odezwę wyjęty frazes jest tylko płaszcem najwym do pokrycia tendencyi co najmniej obojętności w sprawach narodowych albo też wzmocnienia partji zwanej przez Niemców „dajczfrajndliche Schlesier polnischer abkunft“. Do tego wniosku naprowadza nas też imię Kowala. Wiadomo, że każdy człowiek ma pewne przekonania i co od niego wychodzi, wszelkie czyny i działania tchną temi przekonaniem. Przeciw własnemu przekonaniu działać jest niemożliwem, przynajmniej niepodobnem. Dotychczasowa jednak działalność publiczna p. Kowala technie co najmniej obojętnością w sprawach (we-

dług odezwę „waśniach“) narodowych. Mimo jego postępowego usposobienia nie możemy się jego dotychczasową działalnością zachwycić, gdyż przynosi ona korzyść chyba postępowym renegatom. Do p. Kowali niema większa część nauczycielstwa śląskiego żadnego zaufania i z tej też przyczyny z pewnością nie będzie ono popierało tę już nie tyle szkolno-nauczycielską co obywatelską działalność p. Kowali i komitetu, który nawet nie raczył się wymienić aby **nie wyszł na jaw jego jednostronność**.

Można przecież lud pozyskać dla szkoły i wychowania, zasilając istniejące, nauczycielom przychylnie gazety artykułami popularnymi. Wydawać jednak gazetę **polityczną** i zapomocą przypominania obowiązku **solidarności** nauczycielskiej, zmusić nauczycieli do wzmocnienia nowo tworzącej się partii politycznej to przecież jest działalnością szarpiącą solidarność nauczycielską jestto po prostu wyzwaniem nauczycieli narodowych do walki nie przynoszącej dla szkoły z pewnością upragnionego pożytku.

Tłumaczenie się polityczną bezbarwnością gazety jest z góry śmiesznem, gdyż nikt nam nie jest w stanie wskazać choćby jedną gazetę polityczną bez tendencji czyli bez barwy. Nowa gazeta może być chyba dziwolągiem politycznym, nadającym się zawczasu do muzeum śląskiego albo też łapką dla zasilania szeregów „der dajcz-fräundliche, dajczdenkeude i szprechende Szlesier polnischer abkunft“.

Jeżeli się owym panom komitetowym rozechodzi o szczerą i otwartą obronę stanu nauczycielskiego, to czyż my nie dbamy i nie popieramy naszego szkolnictwa ludowego? Jeżeli zaś nasze starania nie odnoszą zawsze pożądanego skutku, to nie nasza w tym leży wina, lecz główną przyczyną jest słabe poparcie naszego pisma ze strony nauczycieli samych. Stoimy zawsze w obronie stanu nauczycielskiego, albowiem stan ten jest najbardziej upośledzonym, a bronić go będziemy tembardziej, ponieważ stan nauczycielski jest jedynym stanem, pracującym tylko nad oświatą ludu.

A więc osłabianie stronnictwa broniącego spraw słusznych, a więc również spraw nauczycielstwa oraz tworzenie stronnictwa nowego ze względów osobistych jest przynajmniej grzechem, a ci nauczyciele, którzy do tego dążą, zadają śmiertelny cios jedynie stanowi nauczycielskiemu samemu.

Z.

M. Ostrawa, dnia 29 listopada 1899.

Szanowna Redakcyo!

W wstępnym artykule czasopisma Waszego z dnia 19. listopada b. r. p. t. „W obronie własnej“, wymieniono mnie jako antysemitę i korespondenta „Głosu Narodu“. Upraszam tedy na podstawie §. 19 ust. pras. o umieszczenie niniejszego sprawdzenia w przepisany terminie i sposobie. — Nieprawdą jest, jakoby kiedy wystąpił jako antysemita i nieprawdą jest, jakoby był kiedy korespondentem „Głosu Narodu“. Natomiast przyznaję, że zbierałem podpisy, ale nie tylko, by wybór dwóch

żydów do wydziału Towarzystwa budowy domu polskiego przeprowadzić, ale i na to, by dwóch członków tegoż wydziału, z powodów, których wymienienie na dogodną sposobność sobie waruję, wyrugować.

Z należnym szacunkiem

Jan Pyjor.

Powyższe sprostowanie umieścić musimy, bo nas do tego zmusza ustawa prasowa, która jest bardzo wadliwą, atoli na podstawie §. 19. tejże ustawy musimy wszelkie sprostowania umieścić bez względu, czy one są kłamliwe lub nie. I tak n. p. gdybyśmy napisali, że kominiarz jest czaruy, to wolno kominiarzowi w gazecie sprostować, że on nie jest czarny lecz biały jak śnieg, a my sprostować takie umieścić musielibyśmy. Tak samo ma się rzecz z powyższem sprostowaniem. P. Pyjor przyznaje się nie tylko do tego, że chciał 2 żydów do wydziału przeprowadzić, ale przyznaje się nawet do tego, że zamierza jeszcze raz zabrać się do intrygi, za jakie byłby odpowiadał przed sądem, gdyby sprawa na jego korzyść nie była została załatwioną.

Nie chce on się przyznać, że jest antysemitą i korespondentem „Głosu Narodu“ a tymczasem moglibyśmy mnóstwo świadków podać z Ostrawy, którzy to potwierdzą.

Korespondencye.

Z Orlowej.

Nie do uwierzenia jakie rogi już urosły naszym serdecznym braciom Czechom u nas. Wszędzie groźnie potrzęsają swoją brodą i mają chęć, — no, wielką ochotę — wiaść nas na rogi i do nieba nas posłać, aby oni do syta mogli kosztować rozkoszy ziemskich w naszym kraju i rozgościć się na naszej zagrodzie. U nas, co inżynier — to Czech, co lekarz — to brat serdeczny z poza Ostrawicy, co pisarzuch lub jaki skrobipiórko z kancelaryi werkowej — to Czech, co majster, co dozorca — także Czech: nasi księża — to już z urodzenia bojownicy i działacze słowiańscy na rzecz korony św. Wacława, a i pocztmistrze — nie chcemy im ubliżyć — nie mniej gorliwi propagatorowie osławionej czeszczyzny... Czechia, Czesi. Czeszczyzna — sami złaci panie — jenom, że najczęściej jako chudzi pacholcy do nas przybyli, a teraz podrośli, utyli, ba, rogi im nawet urosły, rozpanoszyli się na naszych śmieciach i nuż się zaganiają na nas, by nas wystraszyć z naszych siedzib, ba nawet doszli do tego przekonania, że to ziemia nie nasza, ale ich, że my jesteśmy przybyszami w tym kraju, a oni odwiecznymi gospodarzami i obywatelami na tej ziemi!! Musi im tu u nas być bardzo dobrze, kiedy chcą się nazywać właściwymi panami i obywatelami naszego kraju: a że im ci rzekomi przybysze, nasi Jankowie, Jurecy, Pawli, Jędrysi i t. p. trochę zawadzają — dlatego chcieliby się ich pozbyć, aby im już nie nie mąciło szczęścia doczesnego! Powiadają oni sobie, żeśmy Czechami do korzenia, że ze złatej Prahi pochodzimy, że my to po czesku mó-

wimy a nie po polsku i t. d.... tacy to mędrzy z nich!! Takimi przemądrzałymi mądralami są n. p. nasi sławetni pocztarze w Orlowej. Oni bowiem w mocnem przekonaniu, że siedzą w Czechach, czy to w samej zlatej Pradze (bo Orlowa i Dąbrowa nazywa się według najnowszej geografii „Złatą Prahą“) urzędują święcie po czesku i same czeskie karty, przekazy pocztowe, potwierdzenia itp. dają ludziom, mówiąc, że tu nie ma Polaków, jeno hen gdzieś w jakiejś Polsce. Kiedy raz ktoś żądał kart korespondencyjnych z napisem niemiecko-polskim, z wielką powagą odrzekł sławetny pocztarz, że jesteście w Czechach a nie w Polsce, że tu Polaków nie ma, a innego to skrzyczał, jak się może odważyć żądać tu w Orlowej kart polskich! Myślimy, że wkrótce w swej gorliwości sławetni pocztmistrze zmiękną i będą mieli wszystkie rzeczy pocztowe także w języku niemiecko-polskim! Wszyscy zaś domagajmy się kart, przekazów, potwierdzeń itd. w naszym języku, a nie przyjmujemy czeskich. Pokażmy im, że my jesteśmy panami tutaj, a oni naszymi sługami!

Z Stonawy.

Dnia 3 grudnia b. r. odbyło się u nas walne zebranie konsumu robotniczego, na którym zarząd składał swe doroczne sprawozdanie i rachunki za ubiegły rok administracyjny.

Jak się z rachunków rocznych pokazało, przyniosła konsumowi praca robotników stonawskich nadzwyczaj obite plony. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tę okoliczność, że konsum w zeszłym roku ze znanych powodów wykazał stratę we wysokości blisko 900 złr. — to poszczygicie się może zarząd, który w bieżącym roku wykazuje czysty zysk, wynoszący przeszło 1100 złr., którym członkowie w stosunku do zakupionych towarów dzielić się będą.

Mozolna praca z jednej, a rzetelne i energiczne zarządzanie konsumem z drugiej strony, doprowadziły do tak świetnego rezultatu, który jest dowodem, że pracą solidarną i w zgodzie, dużo można zrobić. Niechaj rezultat ten będzie szczególnie dla robotników dowodem, że stanowią oni ogromną potęgę ale tylko wtenczas, jeżeli solidarnie pracują. Dlatego też owi robotnicy, którzy się nie łączą — którzy o organizacji słyszeć nie chcą — którzy gazet nie czytają — ci właśnie kręją bicz na siebie, atoli dzisiejsza niewola i ucisk ludu pracującego ma swoje źródło tylko w braku organizacji i w braku świadomości.

Przystąpmy jednak do rzeczy.

Na zgromadzeniu rzeczonym omawiano także sprawę zmiany statutu, a szczególnie chodziło o to, aby statut, który dotychczas jest czeskim — zmieniony został na polski. W tym względzie referowali pp. Galszka i Friedel. Aczkolwiek za słuszną tą zmianą oświadczyło się prawie całe zebranie, to jednakowoż znalazło się 2 czy 3 członków, którzy zaciętą postawili opozycję i to do tego stopnia, że przewodniczący zmuszony był dyskusję w tej sprawie zamknąć, aby nie dopuścić do gwałtownej burzy. Oczywiście, że wywody, na które się opo-

zywa opierała, były tak przestarzałe i wsteczne, że chyba od jezuitów można by się takich twierdzeń spodziewać. Wolali oni: „Niech tak będzie, jak bywało!“ Tak wołają zacofańcy, ale człowiek postępowy powinien i musi iść naprzód a to słowo „zmiana“ to jest właśnie hasłem postępowców. Tak samo trzeba być ogromnym wstecznikiem, aby wołać: „Niech zostanie po czesku, ja temu rozumiem!“

W tych słowach przebija się idyotyzm, bo człowiek, który dąży do lepszej przyszłości, powinien oglądać się na ogół, a nie na siebie. Jakby nasz lud wyglądał, gdyby np. wszyscy redaktorowie pism polskich i czeskich trzymając się tej samej zasady, wydawali gazety tylko w niemieckim języku i powiedzieliby: „Niech będzie po niemiecku, bo my temu rozumiemy“.

Zresztą nie będziemy w tej sprawie się rozpisywali, gdyż spodziewamy się, że ludzie ci przyszedli do przekonania, iż zapatrywania ich w tym względzie są rzeczywiście wsteczne, oraz wrogie w najwyższym stopniu prawdy socjalnej demokracji, do której przyznają się oni otwarcie, a jednak czynią i mówią wbrew jej zasadom.

W każdym razie z przebiegu zebrania jesteśmy nadzwyczaj zadowoleni, bo chociaż zarzuty co do zmiany statutu były niesłuszne i nierozsądne, to jednakowoż ucieszyło nas, że lud się rusza, i że w sobie ma jakiś żywy temperament. Bardziej byłoby nas martwiło, gdyby zebrani na wszystko głową kiwnęli i na nic się nie odezwali.

Bezwarunkowo przyznać trzeba, że konsum w Stonawie jest najruchliwszym w powiecie stowarzyszeniem, a to dlatego, ponieważ robotnicy tutejsi solidarnie pracują z wyjątkiem kilkudziesięciu, którzy niestety wierzą więcej wrogom swoim, aniżeli samym sobie. Jest jednak nadzieja, że i ci postąpią kiedyś o krok naprzód i złączą się w jeden silny łańcuch, którego nieprzyjaciel rozzerwać łatwo nie potrafi.

Z Bogumina.

Mamy znowu przyjemność donieść Szanownej Redakcji i dalszej publiczności pocieszającą wiadomość, że u nas w Boguminie na dworcu życie towarzyskie polskie znacznie się ożywiło i mimo nader ciężkich i nieprzyjaznych warunków społeczno-politycznych a przede wszystkim ekonomicznych ludu polskiego w tych stronach przed dwoma laty wskrzeszone bardzo pomysłnie się rozwija i skutecznie na oświadczenie narodowe ludu tutejszego oddziaływa. Przed dwoma laty, kiedy nie było jeszcze u nas Towarzystwa „Jedności“, lud pracujący mieszcowski żył opuszczony, poniewierany przez obcych, bez oświecenia i poszanowania godności własnej i był skazany na pastwę germanizacji i wciskającej się zwolna czechizacji. Na szczęście założono u nas oddział Tow. „Jedności“, który śmiało i energicznie zaczął bronić u nas sprawy ludu uciskowanego, sprawy obrony języka polskiego i gorliwie zajął się oświecaniem ludu przez urządanie wieczorków, zgromadzeń, przedstawień teatralnych i zabaw. Zorganizowanie sił naszych i przygotowanie ich do samodzielnej pracy w dziedzinie oświaty i u-

świadamiania narodowego zawdzięczamy atoli założycielom naszego oddziału „Jedności: Szanownym Panom stronnictwa narodowo-demokratycznego powiatu frysztańskiego, którzy już niejedną placówkę w powiecie frysztańskim uratowali od zachłannej i ogromnie zawziętej agitacji czechizatorskiej i germanizacji naszych gmin. Równocześnie z wdzięcznością podnosimy szczerą i szlachetną pracę młodego pokolenia nauczycielskiego w naszych stronach, którzy nie szczędzą trudu ni czasu drogiego dla oświecania i pouczenia ludu biednego, aby w przyjemny, godny i pożyteczny sposób pomódz mu spędzić chwile wolne od pracy.

Powtarzamy jeszcze raz, że pomogli nam oni do zorganizowania się i przygotowali nas do samodzielnej pracy tak dalece, że w tym roku sami sobie potrafilimy radzić i o własnych siłach zaczęliśmy w „Jedności“ naszej pracować, urządzać zgromadzenia, przedstawienia teatralne wyłącznie z ludźmi swoimi, za własnem staraniem a nawet znaleźli się już niektórzy do wygłoszenia odczytów na zgromadzeniach. Widać z tego, że ludzie nasi wszędzie są chętni i zdolni do samodzielnej pracy: trzeba ich tylko skupić, oświecić, poprowadzić, a sami sobie dadzą radę. Najleprzym dowodem tego członkowie naszego oddziału „Jedności“. Na dniu 10 grudnia 1899 r. odegrali oni znowu dwie sztuki teatralne: „Werbel domowy“ i „Jeden z nas musi się ożenić!“, które znakomicie się udały, a świadczą o wielkiej zdolności i stosunkowo znacznej inteligencji naszego ludu, bo amatorzy byli to wyłącznie sami ludzie z pracy rąk swoich żyjący, a jednak swoje role znakomicie oddali. Na początku wygłosił p. Ł. odczyt o powstaniu listopadowem z roku 1831. walki bohaterskiej narodu polskiego za wolność, aby zrzucić ohydne jarzmo niewoli moskiewskiej. P. Nauczyciel Ch. ucieszył nas również swoją deklamacją: „Marcin Badył przed sądem gminnym“, a nakoniec podniósł jeszcze p. Ł. chwalebne a przychylne zachowanie się niektórych przedstawionych wobec członków „Jedności“ i w ogóle sprawy oświecenia się wzajemnego na gruncie narodowym i gorąco wzywał wszystkich do dalszej pracy nad naszym oświeceniem bez względu na przekonania osobiste wyznania, bo jesteśmy wszyscy Polakami, a przytem wszystko jedno, czy który jest katolikiem, czy ewangelikiem, trzeba być tylko statecznym i uczciwym człowiekiem. Żywy obraz zakończył miły wieczorek. Po ukończeniu przedstawienia jeszcze długo bawiono się i ochoczo w wesołym towarzystwie między swoimi jakby u siebie w domu. — (Żeby tylko zapal ten i nadal potrwał i zdołał przyciągnąć krocie tych rodaków, którzy dotąd nie odczuli potrzeby oświaty ludowej! Mam nadzieję, że wkrótce znów coś od Was usłyszymy. Przyp. Red.)

Do Bogumina!

Z powodu intrygi przeciw mojej osobie w Boguminie rozsiewanej, zmuszony jestem publicznie się odezwać, aby wykazać, że twierdzenia moich nieprzyjaciół polegają na kłamstwie.

Jak wiadomo robotnicy fabryczni na Śląsku zabezpieczeni są od wypadku w zakładzie ubezpieczeń na wypadek w Bernie, przeciw któremu zakładowi podnoszą robotnicy bardzo często słuszne skargi. Kiedy pewnego razu zawiązała się pomiędzy robotnikami w Boguminie dyskusja skierowana przeciw rzeczonemu zakładowi, odezwał się p. Piekarski mniej więcej temi słowy: „A widzicie któż temu winien, że takie stosunki w tym zakładzie panują? Macie delegata swojego Friedla a cóż on zrobił dla Was w Bernie? On tam mówił po polsku i tam się wysmiali z jego polszczyzny.“

Na owe brednie odpowiadam, co następuje: Najsamprzód ubolewam, że p. Piekarski — jako delegat powiatowej kasy chorych nie zna dotyczących ustaw. Gdyby je znał — nie zarzucałby mi coś podobnego, atoli w obec obecnie istniejących ustaw jesteśmy delegaci kas chorych zupełnie bezwładnymi, gdyż raczej zarząd zakładu ubezpieczeń na wypadek panuje nad nami.

Co do polszczyzny przyznać się muszę, że wysmiewali się z mowy polskiej Czesi zasiadający na prawicy i to dlatego, ponieważ stałem po stronie opozycji i przemawiałem w obronie robotników, gdy tymczasem p. Piekarski wraz z Czechami stał i głosował nie tylko po stronie chlebobawców, ale nawet na szkodę kas chorych. Niemcy zaś z polskiego przemówienia wcale się nie śmiali.

Na zarzuty mi uczynione odpowiadam z tego powodu publicznie, aby robotnikom w Boguminie sprawę wyświecić.

A teraz co do p. Piekarskiego. On był przecież tak samo delegatem — a więc dla czegoż on nie pokazał swych zdolności, skoro jest zdania, że sprawy ubezpieczeń od wypadku znajdują się w naszych rękach? Zresztą p. Piekarski jest nawet członkiem komisji, której polecono zestawić projekt zmiany ustawy. Do komisji jej wybrany on został jednak na wniosek mówiącego po polsku, (t.j. na wniosek mój). Dziś robię sobie z tego wyrzuty — gdyż niepotrzebnie stawiałem na kandydata p. Piekarskiego, którego zapatrywałem i zdolności bliżej nie znałem i dopiero zeszłego roku dowiadując się, że p. Piekarski nawet na posiedzenia nie przyjeżdża, poznałem go bliżej. Najlepiej zaś poznałem go, kiedy na zjeździe delegatów w Bernie głosował za tem, aby kasy chorych na wydatki jakie robi prezydium zakładu ubezpieczeń na wypadek, płaciły jeden raz tyle, aniżeli są zobowiązane, a uczynił to dlatego, aby się przychlebić Czechom, za pomocą których chciał znów zostać wybranym do komisji — jednakowoż kombinacje jego spełzły na niczem, bo Czesi widząc, że mają człowieka, który nigdy ust nie otworzy — wykreślili go ze swojej listy.

A więc w ten sposób przedstawia się cała sprawa dotycząca zarzutu mojej osobie uczynionego.

Franciszek Friedel.

Z Bogumina dworca.

Ponieważ roboty na polu się już skończyły, a dla nas rolników powiedziałbym wakacje nastały, postanowiłem z domowego zacisza na zachodnią granicę polskie-

go naszego księstwa cieszyńskiego wyjechać. Wybrałem najbliższą drogę przez Bogumień. Zastawiłem się do restauracyi kolejowej p. — przepraszam nie wiem jak się nazywa restaurator Lustig, czy Luftig, — gdzie to bardzo tanio można jeść i pić, placąc filiżankę lury, czyli jak mówią kawy 80 hal. Siedzę, aż tu naraz obok mnie słyszę hałas, krzyk i najróżniejsze wymyslenia. Padają tylko najczęściej wyrazy Lohauzen-Rochowanski. Udawam nieznającego języka niemieckiego, siedziałem, ani się ruszałem. Z całego toku rozmowy dowiedziałem się, iż rozchodziło się o rzecz, nie przynoszącą honoru sprawie niemieckiej.

Rzecz miała się tak. Lohauzen, którego, jak już pisałem za zbrodnię zgwałcenia 12-letnich dziewcząt zasądzone, zaliczał do swych osobistych przyjaciół niejakiego Dr. Rochowanskiego. Dopóty trwała przyjaźń, dopóki Lohauzen, zajmując wysokie stanowisko mógł płacić szampa i inne zbytkowne rzeczy. Kiedy atoli kieszeń jego surduta zaszyto niemi, a jego samego zachaczowano za kratki, wtedy jakby za jednym cięciem ustała tak sławiona w pieśniach przyjaźń i wierność niemiecka. Dr. Rochowanski, jest jakąś bardzo wpływową osobą, i zdaje mi się, że jest on nawet burmistrzem Opawy. Będąc zastępcą swego przyjaciela, nie wahał on się zdradzić zaufania jego: przy rozprawie stanął przeciw niemu, chcąc pozyskać dla siebie przedsiębiorstwo Flacha i Keila.

Tak to wygląda przyjaźń niemiecka. Taka przyjaźń istnieje nawet między uczonymi Niemcami. Doszło do tego że Niemiec „uczony“ zdradzi zaufanie Niemca.

Niechaj to posłuży za przestrożę wszystkim tym, których nazywamy odszczepieńcami.

Niechaj wypadek nieszczęśliwego „boraczka“ byłego dyrektora Lohauzena im za przestrożę posłuży. Lohauzen był w czasie swego nieszczęścia od swych przyjaciół opuszczony, a stokrotnie bardziej będziecie opuszczonymi Wy, którzy jesteście renegatami, którzy zdradzacie z jakiegokolwiek powodów, którzy język swój zaprzędamy Niemcom i Czechom. Lecz pamiętajcie, że w czasie jego nieszczęścia na Lohauzena nikt nawet nie spojrzął, pamiętajcie że wam kiedyś stokroć gorzej się powodzić będzie.

Sprawy polityczne.

Austria i Węgry. W parlamencie prowadzą Czesi obstrukcyę w ten sposób, że wygłaszają długie mowy, aby tylko obrady uniemożliwić. Zresztą rządowi chodzi tylko o to, aby za pomocą parlamentu załatwić sprawy konieczne i dlatego Czesi chcą się odwdziżyć za krzywdę, jaka im wskutek zniesienia rozporządzeń językowych wyrządzoną została. Dziwić się wcale nie trzeba, że posłowie oburzają się na rząd, atoli np. minister sprawiedliwości wcale jeszcze przed parlamentem nie raczył odpowiadać na interpelacyę, jaką do niego wniesiono, a jest ich dotąd aż 88.

Pogłoski krążą ciągle o dymisji Clary'ego. W ogóle parlament jako też ministerstwo wisi na nici. Cesarz

nosi się nawet myślą zaprowadzenia absolutyzmu, jednakoż obawia się rozruchów.

Francya. Zapewniają z wielu stron, że choćby Anglia pobila burów, to Rosya i Francya nigdy w życiu się nie zgodzą na to, aby Anglia miała republiki transwalską i orańską zabrać dla siebie, Francya i Rosya stawia taki opór, że Anglia zdumieje. Coś musi w tym tkwić, co inaczej nie byłby angielski minister Chamberlain w znanej swej mowie tak gwałtownie napadł na Francją.

Z wojny transwalskiej w krótkości tyle donosimy, że Anglię ponoszą coraz to większe klęski. Liczba zabitych, rannych i w niewolę zabranych Anglików wynosi kilka tysięcy. Ale też Burowie walczą o wolność energicznie i to nie tylko mężczyźni ale też kobiety i młodzież.

Z Mor. Ostrawy.

Rocznice listopadową w połączeniu z wieczorkiem mickiewiczowskim obchodziło Towarzystwo szkoły ludowej. Przed południem odbyło się nabożeństwo w starym kościele. Śpiewano: „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i „Boże Ojczyzno moja“, poczem nastąpiło polskie patryotyczne kazanie, które wygłosił ks. Zadencki. Wieczorem w kościele uczczono pamięć poległych bohaterów pięknymi przemowami ze strony pp. Burdy i Kamionki.

Komitet muzyczny zawiązało ostrawskie Towarzystwo szkoły ludowej. Zebrano do bieżącej chwili 94 złr. oraz 28 członków. Nauka już się rozpoczęła. Celem komitetu jest zorganizowanie dla „Domu polskiego“ silnej harmonii i orkiestry, niepomijając równocześnie sukcesu moralnego.

Podpisów za polską szkołą kosztem gminy zebrano w samej Mor. Ostrawie 51; petycyonowanie trwa dalej.

Szkołę teoretyczną dla robotników i rękodzielników zakłada Tow. szkoły ludowej w Mor. Ostrawie. Szkoła obejmuje swoim planem 6-cio klasową szkołę ludową oraz uzupełniającą szkołę przemysłową.

Polskie nabożeństwo odbędzie się w pierwsze święto w starym kościele w Mor. Ostrawie. Członkowie Tow. szkoły ludowej odśpiewają kilka kolęd w mieszanym czworosławie.

Dwóch handlarzy ludzkim mięsem z Ostrawy przyaresztowała krakowska policja. Namawiali oni służące do swoich domów rozpusty, za co w nagrodę dostali się do łwanowej chaty. Ostrawscy panowie od białego orla są wskutek tego w nieutulonym żalu — być może że założą protest.

KRONIKA.

Z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, przesyłamy wszystkim naszym Szan. Czytelnikom, oraz zwolennikom życzenia wszelkiej pomyślności. Niechaj ten Adwent będzie również adwentem odrodzenia lepszych stosunków, niechaj ze starym Rokiem skończą się wszelkie krzy-

wdy nam wyrządzane, ale niechaj też zniknie wszelka nie-dbałość i bezczynność. abyśmy z Nowym Rokiem. silni i zorganizowani do boju, o prawa nasze stanąć mogli.

Do dzisiejszego numeru załączamy numer okazowy „Przodownicy“. „Przodownica“ wychodzi w Krakowie, jest pismem dla kobiet wiejskich i kosztuje tylko 20 ct. rocznie. Cena tego pisma jest tak przystępna, że każda wieśniaczka może pismo to sobie zaprenumerować.

Ze względu, że od Nowego Roku pismo nasze wychodzić będzie każdej soboty, prosimy wszystkich naszych czytelników jak najusilniej. żeby nas wspierali wiadomościami i korespondencjami jak najczęściej. gdyż siły nasze redakcyjne są zanadto szczupłe, abyśmy sami mogli należycie zadość uczynić tak trudnym obowiązkom. Prosimy również o wybaczenie, jeżeli czasem korespondencya któregośkolwiek korespondenta umieszczoną nie zostanie. Trafia się bowiem bardzo często, że dwóch korespondentów prześle wiadomość lub artykuł. dotyczący jednej i tej sprawy i w takim właśnie razie nie mogą być obie prace wydrukowane.

W Nidku grasuje odra i szkoła została tam zamknięta. Zaraźliwe choroby grasują również w kilku gminach powiatu frysztackiego, wskutek czego władza nie zezwala ani na muzyki, ani na zgromadzenia. a w niektórych gminach szkoły również zamknięte.

W Nawsiu znaleziono pewnego rana na torze kolejowym podruzgotane ciało kamieniarza 20-letniego z Bystrzycy. Czy. chciał na pociąg wyskoczyć, czy też był nieostrożnym — nie wiadomo.

Na Sowińcu zakłada oddział „Jedności“ spółkę spożywcza, której statuty już są opracowane i podanie do sądu handlowego już wniesione zostało. Czynność spółki rozpocznie się po Nowym Roku.

W Cieszynie, na dworcu kolejowym zdarzył się wypadek, o którym należy się bezwarunkowo uwiadomić dyrekcję kolei koszyckiej w Budapeszcie. Ponieważ oprócz szynkowni nie ma tam poczekalni 3-ej klasy, udały się panie także do poczekalni II-ej klasy, i że tam jakiś naga-niacz gospodzkiego znalazł, że mają bilet III-ej klasy, wyrzucił panie bez ceremonii za drzwi.

Spodziewamy się, że panie te, jeżeli natychmiast wypadku tego nie napisały do księgi zażaleń, wyślą zażalenie do dyrekcji, które z pewnością odniesie skutek. bo panie nie są zmuszone siedzieć w szynkowni. gdzie pełno dymu i gdzie, jakto w szynkowni się zdarza. narażone być mogą na zaczepki. Z drugiej strony zaznaczyć musimy, że jeżeli istnieje poczekalnia II-ej klasy, to jeszcze nie wynika z tego. aby do poczekalni tej należeli tylko pasażerowie z biletami II-ej klasy, ani też taki przepis nie istnieje.

We Wendzynie składa się wydział gminny z młodych gospodarzy, wybranych przez socjalistów. Wydziałowi ci trzymają jednak z Niemcami. co się sprzeciwia zasadom socjalistycznym. atoli rozsądny socjalista popiera biedniejszego i słabszego. Zwracamy na to uwagę tamtejszym socjalistom. i prosimy ich, żeby postępowanie swych wy-branców zbadali i w tym względzie należne poczynili kroki.

Karwina. Niedawno temu wypoliczkował koksni-strz łazów pewnego chłopca. pracującego przy piecach kokso-wych. Wypoliczkowany Bruh, tak się bowiem ów chłopiec

nazywał, poszedł z zażaleniem do inżyniera Biedermanna, który zamiast uwzględnić zażalenie. odpowiedział chłopcu. żeby za 14 dni przyszedł po książkę roboczą. I jakżeż tu nie ma wzrastać rozgoryczenie i nienawiść robotników do przełożonych?

Jeden z przełożonych od pieców koksowych poszukuje od Nowego Roku inną służącą. Zgłaszać się mogą tylko dziewczuchy silnej budowy ciała, ładne i młode. Wynagrodzenie dostaną takie, jak wszystkie inne dziewczuchy, które dotychczas u niego służyły.

Aptekę w Łazach otrzymał p. Jan Cichy. magister farmacji z Cieszyna, zaś aptekę w Niem. Lutyni otrzymał p. Skopal ze Skoczowa.

Z Łazów dowiadujemy się, że kilku młodych ludzi postanowiło założyć polskie towarzystwo kolejarzy, i w tym kierunku już pierwsze wstępne poczynili kroki. Niestety jednak 3-ch z nich padło już ofiarą czeskiej nienawiści. Jeden, będąc kelnerem. dostał wypowiedź tem udowodnioną. że jeżeli chce zakładać polskie „spółki“, to niech sobie idzie, gdzie chce. Drugi dostał gorszą pracę przez dozorcę czecha, a trzeciego znów inny czech ostrzegał przed takim postępowaniem. Trzeba wiedzieć. że u nas istnieje już „spo-lek českich bicyklistův“, z którego obawiają się wystąpie-nia członków i zgłoszenia się do polskiego towarzystwa. Jeden z českich bicyklistův wyraził się, że chociażby wszyscy wystąpili, to on ten „spolek“ sam utrzyma. W ta-kim razie będzie w tym towarzystwie zawsze wzorowa zgoda, bo wszystkie wnioski i uchwały zawsze jednomyślnie przy-jęte zostają.

W sprawie wydawnictwa naszego pisma rozsyłamy pocztą ogłoszenia. które prosimy umieszczać w miejscach przystępnych lub rozdawać pomiędzy znajomych.

Od Nowego Roku począwszy. nie będzie się płaciło listonoszom za doręczanie listów, kart i gazet. Spodzie-wamy się, że zmiana ta korzystnie wpłynie nawet na nasze wydawnictwo. Wiele zwolenników naszych nie abonowało pisma tylko dla tego, aby nie musiało płacić listonoszowi. Otóż teraz płacenie to odpada. W tych wioskach. w których urząd pocztowy nie istnieje i w których sługa gminny listy roz-nosi. zostanie prawdopodobnie po staremu. Zależy to bo-wiem od wydziału gminnego. który może postanowić, aby sługa płacony był z gminy i aby wszelkie przesyłki dorę-czano bezpłatnie. W opłatach pocztowych natomiast nastą-pią zmiany, o których dziś wskutek braku miejsca pisać nie możemy

W Dziedzicach powstają wkrótce kopalnie węgla. „Towarzystwo kopalni“ znalazło tam przy wierceniu bardzo korzystne pokłady czarnego węgla, a ponieważ takie same rezultaty odniosło wiercenie w sąsiednich gminach. prze-to akcyonariusze noszą się z myślą założenia tam kopalni.

Pudłów. O ile się dowiadujemy układa się wydział „Jedności“ w Pudłowie z kółkiem amatorskiem na dworcu w sprawie przedstawienia teatralnego, mającego w jak naj-krótszym czasie być urządzonym u p. Fr. Wackawika. Wi-dzimy więc, że i w Pudłowie są rozsądni ludzie, którzy nie kłaniają się bogom niemieckim. lecz kochając swój ję-zyk macierzyński, dążą także do oświaty.

L. E 1466 99
6

Edykt sprzedaży

Na zlecenie frysztackiej kasy oszczędności, zastąpionej przez Dra E. Rothego, adwokata we Frysztaście, odbędzie się sprzedaż gruntu lwk. 188 w Dzieńmorowicach

dnia 24-go stycznia 1900

o godz. 9 do południa w sądzie niżej podanym, izba I. S.

Posiadłość sprzedać się mająca oszacowaną jest na 1866 złr. w. a.

Najniższa cena wynosi 1244 złr. w. a., poniżej tej ceny posiadłość sprzedana nie zostanie.

Przyjęte warunki licytacyjne, oraz dokumenty dotyczące rzeczonyj posiadłości (wyciąg hipoteczny, katastralny, protokoły oszacowania) przejrzane być mogą przez mających chęć kupna w sądzie niżej połączonym na numerze 8. podczas godzin kancelaryjnych.

Prawa, któreby sprzedaż unieważnić mogły, muszą być najpóźniej w przeznaczonym terminie licytacyjnym przed rozpoczęciem licytacji w sądzie zgłoszone, gdyż inaczej tracą w obec dotyczącej posiadłości wszelką moc prawną.

O dalszem postępowaniu w sprawie sprzedaży zostaną te osoby, dla których na czas na posiadłości prawa lub ciężary zabezpieczone są lub też w przeciągu postępowania licytacyjnego zabezpieczone będą, tylko w tym wypadku uwiadomione przez ogłoszenie na tablicy w gmachu sądowym, jeżeli w obrębie niżej podpisanego sądu nie mieszkają, a żadnego pełnomocnika zamieszkałego we Frysztaście sądowi nie podały.

C. k. Sąd powiatowy we Frysztaście, oddział IV.


Dnia 22. listopada 1899 r.

L. S.

Dr. Prausa.

Otwarcie sklepu.

Niżej podpisana mam zaszczyt podać do wiadomości, że **otworzyłam sklep bławatny** w domu „Banku rolniczego“ we Frysztaście (przy wieży ratuszowej).

Polecając się względem Szan. P. T. Publiczności, pozwalam sobie nadmienić, że w sklepie moim znajduje się tylko *najnowszy i świeżo sprowadzony towar*, który sprzedaje  po *najniższych cenach*.

Wreszcie zwracam uwagę, że **przyjmuję także szycie sukien, kaftaników, bielizny itp. do wykonania.**

—3

Adela Waleczek.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Franciszek Friedel we Frysztaście.

OGŁOSZENIE.

Daję do wiadomości Szanownym Obywatelom w Łazach i okolicy, że objąłem

AGENCYJE

Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń od Ognia i na Życie na Łazy i okolicę.

Upraszam przeto Szanowną Publiczność o wsparcie w tym względzie, aby grosz pozostał u swoich, a nie płynął w kieszenie cudzych, przy tem nam wrogich sąsiadów! (Górnikom polecam przedewszystkiem Ubezpieczenie na życie, aby los swój, a szczególnie rodziny zabezpieczyć na wszelki wypadek.

Polecając sprawę względem Szan. Publiczności, kreszę się

2-3

Józef Chobot, nauczyciel w Łazach.



na ulicy **Garncarskiej we Frysztaście** jest z wolnej ręki **do sprzedania.**

Bliższej wiadomości udzieli p. **FR. FRIEDEL** we Frysztaście.

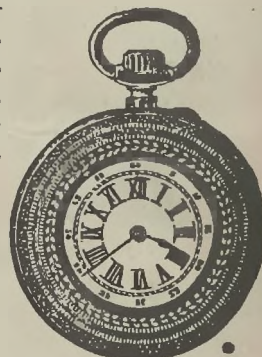
2-2

Kto chce zarobić łatwo znaczne pieniądze, ten niech zażąda wielkiego, ilustrowanego cennika zegarów, łańcuszków, zegarków, towarów ze złota, części zegarów i narzędzi, który rozsyła darmo i opłatnie 11-11

F. Pamm

w Krakowie, Stradom L. 15.

Założony w roku 1852.



Sklep korzenny

czyli sklep różnych towarów, jest w Michałkowicach

3-3

do wynajęcia.

Do sklepu tego należy mieszkanie, kuchnia, magazyn, piwnica i strych. Sklep ten odpowiedni jest również dla rzeźnika. — Bliższej wiadomości udzieli Redakcyja naszego pisma.

Za 200 złr.

jest zupełnie kompletna **zbrój kowalska do nabycia.** — Bliższej wiadomości udzieli redakcyja.

—3

Druk W. Kornickiego w Krakowie,



ksiaznica@kc-cieszyn.pl